



LAILA SHUKRI

Perska miłość

Prószyński i S-ka

Plik

LAILA SHUKRI
*P*erska
miłość

Prószyński i S-ka

Copyright © Laila Shukri, 2014

Projekt okładki

www.studio-kreacji.pl

Zdjęcie na okładce

konradbak/Depositphotos.com

[Galyna Andrushko/Fotolia.com](http://GalynaAndrushko/Fotolia.com)

KateSheredeko/Fotolia.com

Redaktor prowadzący

Michał Nalewski

Redakcja

Roman Honet

Korekta

Sylwia Kozak-Śmiech

Anna Żółkiewska

ISBN 978-83-7961-958-0

Warszawa 2014

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

www.proszynski.pl

Część pierwsza

ROZDZIAŁ I

Wyjazd

Lidka z entuzjazmem pakowała walizkę. Leciała do Kuwejtu! Nadal nie mogła w to uwierzyć. Zastanawiała się, jakie rzeczy pakować. Czy jej ubrania będą dobre, a może będzie musiała kupić nowe, żeby się zakryć całkowicie? Zadzwoił Jarek, jej chłopak.

– Cześć, słoneczko, jak pakowanie? Pomóc ci w czymś?

– Nie, dzięki. Tylko nie wiem, co wziąć. Chyba te bluzki na ramiączkach nie są zbyt stosowne?

– Z tego, co widziałem w telewizji, to na pewno nie.

Słuchaj, muszę kończyć, na razie.

– Na razie.

Dziewczyna przeglądała kolejne ciuchy. Niezmiernie się cieszyła, że przytrafiło się jej tak wielkie szczęście. Stypendium językowe w kraju Zatoki Perskiej – to nie zdarza się każdemu! Dopiero co zdobyła licencjat z turystyki, a tu już taka podróż! Pracowała dorywczo jako hostessa i pewnego razu rozmawiała z biznesmenem z Kuwejtu. Ten opowiadał jej o swoim kraju, o tym, jak kilkanaście lat temu nagle rano w tym państwie pojawiły się wojska irackie, jak płądrowano domy, paliły się szyby naftowe, jak musiał uciekać z rodziną na pustynię, do swojego dobrze wyposażonego kempingu.

– Ale wszystko wróciło do normy, kraj został już prawie odbudowany – powiedział.

– A jak tam jest? – pytała zaciekawiona.

– Ciepłe morze, palmy, luksusowe centra handlowe,

najnowsze samochody...

Jak w bajce! – pomyślała zachwycona dziewczyna.

– A chciałybyś tam jechać?

– Ja?! – krzyknęła uradowana Lidka.

Od razu pomyślała, że zaraz padnie nieprzyzwoita propozycja, na szkoleniach zawsze uczulano pracownice, żeby nie wierzyły zbyt szybkim ofertom.

– Na kurs języka arabskiego, nasz kraj oferuje takie stypendia.

– A ile one trwają? I kiedy zaczyna się nauka? – Lidka chciała znać szczegóły.

– Kurs rozpoczyna się we wrześniu i może trwać od roku do trzech lat. Studenci mają wszystko zapewnione: akademik, kieszonkowe, nawet zwrot pieniędzy za bilet lotniczy – zachwalał Kuwejczyk.

Lidka nie mogła uwierzyć własnym uszom. Niedługo, jak dobrze pójdzie, otrzyma licencjat, więc już rozglądała się za pracą. Niestety widoki były marne, ludzi takich jak ona – z małych miasteczek i wsi gotowych podjąć pracę za każdą stawkę – w stolicy były tysiące. Podstawy arabskiego mogły zapewnić jej lepszy start zawodowy.

– A co muszę zrobić? – spytała trochę nieufnie.

– Nic. Daj mi tylko ksero swojego paszportu.

Pomyślała, że nic nie traci, może spróbować, najwyżej wyjdzie jak zawsze: obiecanki cacanki, a głupiemu radość.

O dziwo, dokumenty przyszły szybko. Dopiero wtedy powiedziała o wyjeździe Jarkowi.

– Co ty, odbiło ci? – Chłopak nie był zachwycony.

– Przecież wiesz, że nie mamy kasy na ślub, a tak pojedę, może załatwię ci tam jakąś robotę.

– A co ja bym u Arabów robił?

– A stary Malec? Gdzieś na pustyni jakieś drogi budował, tyle lat temu, a później i duży dom postawił, i nawet tę brzydką córkę Violkę wydał za męża. A widziałeś jaką zajebistą beemką zasuwa ten jego zięciulek?

Fakt, wprawdzie nie całkiem nowe, ale lśniące i ryczące bmw wzbudzało zazdrość wszystkich uczestników cotygodniowego disco.

– No, może...

W następny weekend poszli na dyskotekę. Lidka cały czas trajkotała, jak to będzie fantastycznie, jak się ustawią, i nawet nie wytykała Jarkowi licznych kolejek piwa i wódki. Nad ranem zupełnie zamroczony chłopak wpatrzony w luksusowe zaparkowane przed budynkiem auto mamrotał:

– No jedź już, jedź, ale cycki masz jak bufory, żeby mi cię gdzie do haremu nie porwali...

– No co ty, Jareczku, przecież wiesz, że ja kocham tylko ciebie, a poza tym żadnych haremów już teraz nie ma... – Uradowana dziewczyna odprowadziła pijanego do domu.

Teraz nieszczęśliwie szło jej z pakowaniem. Zadzwoiła do siostry.

– Cześć, Gośka! Nie masz jakichś szmat z długimi rękawami? Bluzek, długich sukienek? Zupełnie nie mam żadnych ciuchów. Wiesz, jak Jarek lubi, krótko, ciasno, biust na wierzchu, żeby chłopakom wychodziły gały, jaką ma kobietę, jak sam to mówi.

– Przyjedź, na pewno coś się znajdzie, całkiem niedawno chodziłam z brzuchem, jak coś ci się spodoba, to mama może przerobić.

Po paru dniach cała zgromadzona garderoba mieściła się w niewielkiej walizce.

– Nie za mało tego? – biadoliła siostra. – Jak ty w tej stolicy

pracowałaś?

– Wiesz, to były imprezy firmowe, zawsze nam dawali odpowiednie ciuchy, robili makijaż, fryzury...

– Nie możesz przecież jechać jak biedaczka – westchnęła Gośka. – Chodź, kupimy ci jakiś fajny fatałaszek.

– No coś ty, przecież nie przelewa ci się, masz małego dzieciaka... – broniła się zdziwiona Lidka.

– Wyluzuj, miałam trochę kaski odłożonej na ciuchy, kiedy stracę sadło po porodzie, ale przecież to ty, siostra, w świat jedziesz. Ja mogę poczekać.

Lidkę ogarnęło wzruszenie. Tak, rodzina to była najcenniejsza wartość w ich życiu. Pamiętała, jak po nagłej śmierci ojca obiecali sobie, że zawsze będą się wspierać niezależnie od okoliczności. Nawet ich pięcioletni wtedy brat zdawał się rozumieć sytuację, trzymał się dzielnie blisko mamy i powtarzał: „Nie płacz, mamusiu, nie płacz, przecież masz mnie”. Z miłością objęła siostrę i obiecała:

– Po przyjeździe cała moja pierwsza pensja należy do ciebie...

– No coś ty, przecież nie po to... Lepiej zadzwoń po mamę, żeby dzieciaka popilnowała – zachnęła się siostra.

Poszły na zakupy i spędziły razem wspaniałe popołudnie. Nie kupiły nawet dużo, parę nowych džinsów i dwie koszulowe bluzki, ale bawiły się znakomicie.

Nadszedł czas wyjazdu. Dopiero teraz Lidkę ogarnęły prawdziwe obawy. Jedzie do zupełnie nieznanego kraju, jak tam da sobie radę z dala od bliskich? Z mamą, bratem i siostrą pożegnała się w domu, nie było sensu, żeby jechali tyle kilometrów. Na lotnisko zawiózł ją Jarek pożyczonym samochodem.

– Tylko pamiętaj, jak się umówiliśmy. Jeden rok

akademicki i wracasz. Musimy przecież zarobić hajs na wesele.

– Na pewno, przecież dla nas tam jadę.

Pierwszy lot był krótki i upłynął szybko. Lotnisko we Frankfurcie, gdzie Lidka miała przesiadkę, oszołomiło ją wielkością i liczbą podróżujących ludzi. W pierwszym odruchu chciała wracać do kraju, lecz nie było dużo czasu, automatycznie przeszła przez wszystkie formalności tranzytowe i wsiadła do samolotu. W środku był komplet pasażerów. Zauważyła, że niektóre kobiety mają na sobie czarne abaje¹. Jedna z nich siedziała tuż obok Lidki. Zaczęły rozmowę. Nieznajoma udzieliła jej wielu rad. Mówiła, żeby ubierała się skromnie, zasłaniała ramiona, nie nosiła za dużych dekolców, zapomniała o mini.

– Nie prowokuj mężczyzn; pamiętaj, że u nas nawet spojrzenie jest znakiem zachęty. Nie reaguj też na żadne zaczepki, nawet uprzejme, w naszym segregacyjnym społeczeństwie chłopcy często szukają okazji do flirtów, szczególnie z cudzoziemkami. Nie wychodź nigdzie sama... – Kuwejtka jeszcze długo mówiła, ale zmęczona ostatnimi dniami, emocjami i podróżą Lidka szybko zasnęła.

Kiedy się ocknęła, do lądowania została tylko godzina. W samolocie panował ruch, zauważyła, że niektóre ubrane po europejsku kobiety wchodziły do toalety i wychodziły stamtąd w abajach.

– Cóż, są takie, które jak wyjeżdżają, zdejmują tradycyjne ubranie, a nawet odkrywają włosy. Ja zawsze ubieram się tak samo! – z dumą stwierdziła siedząca obok Lidki kobieta.

Na lotnisku czekało na nią dwóch młodych mężczyzn. Wyglądali, jakby pochodzili z dalekiej Azji, może z Japonii.

– My z Centrum Językowego, chodź z nami.

Był środek nocy, więc wsiadła z nimi do samochodu pełna

obaw, niemniej studenci okazali się uprzejmi i po drodze objaśniali jej:

– Tu jest pałac emira. Popatrz, jakie mamy piękne morze, jakie ciekawe wieże. A tu jest stara siedziba dawnych władców...

Było ciemno, więc tak naprawdę niewiele mogła zobaczyć. Wkrótce podjechali pod budynek akademika. Teren otaczał wysoki mur, przy bramie była służbówka z uzbrojonym strażnikiem.

– To powodzenia, my dalej nie możemy wejść.

– Dlaczego? – Lidka nie rozumiała.

Zauważyła, że mężczyźni dziwnie po sobie spojrzeli, a jeden z nich westchnął i powiedział:

– Żeński akademik. Najlepiej strzeżone miejsce w Kuwejcie. Mówi się, że pilnowane lepiej niż więzienie. Niektórzy nawet nazywają je *sidżn*².

– Ale ja będę mogła stąd wychodzić, kiedy chcę? – z niepokojem zapytała Lidka.

– W środku wszystko ci wyjaśnią, do zobaczenia na zajęciach – rzucili na odchodne, jakby chcieli dodać jej otuchy.

Lidka pokazała strażnikowi wszystkie dokumenty, weszła do środka i ciężka, wysoka brama zamknęła się za nią z hukiem.

1 Abaja – tradycyjne ubranie noszone w krajach muzułmańskich. Czarna, luźna suknia do ziemi z długimi rękawami przypominająca płaszcz.

2 *Sidżn* (arab.) – więzienie.

ROZDZIAŁ II

Akademik

Lidka nie spała dobrze. Przyśniło jej się, że została zamknięta w małym pokoju bez okien i drzwi, nie miała czym oddychać. Otworzyła oczy, ale z ulgą stwierdziła, że pokój jest zalany promieniami słonecznymi, a na łóżku naprzeciwko siedzi uśmiechnięta blondynka.

– Cześć, jestem Ann, będziemy razem mieszkać – przyjaźnie powiedziała po angielsku współlokatorka.

– Miło mi, Lidka. Skąd jesteś?

– Z Anglii. A ty?

– Z Polski. Długo tu jesteś?

– Ponad rok.

– Rok? I jak tu wytrzymałaś? Jak wczoraj *abla3* mi powiedziała o tych wszystkich ograniczeniach, to od razu chciałam wracać do domu.

– Wyluzuj się, nie jest tak źle, trzeba się tylko dobrze zorganizować.

– Zorganizować?! Jak mogę się zorganizować, kiedy prawie nie mogę stąd wychodzić? A ten nakaz powrotów o dziewiątej wieczorem i podpisywanie listy? Masakra!

– Nie panikuj, zawsze można powiedzieć, że wychodzisz po zakupy, bo coś jest ci niezbędne. Wieczory też można załatwić, wystarczy list z ambasady. Nie martw się i chodź na śniadanie.

Dziewczyny windą zjechały do stołówki. Weszły do dużej, wyłożonej białym marmurem sali. Ubrani w kucharskie kitle

i wysokie czapki kucharze serwowali posiłek.

– Woooow! – wykrzyknęła z zachwytem Lidka. – W moim miasteczku sala weselna jest mniejsza i wygląda dużo gorzej.

Zadowolona Angielka poprowadziła ją do bufetu, gdzie wydawane były potrawy.

– Tyle jedzenia! – nie mogła się nadziwić Lidka. – Sałatki, sery, wędliny, dżem i marmolady, jajka w różnej postaci, bakłażany, zielone i czarne oliwki... A to? Co to jest? – zaciekawiona pytała Angielkę.

– *Mutabbal*⁴, *hummus*⁵, *tabula*⁶... – Ann z radością objaśniała wszystko nowej koleżance. Cieszyła się z jej przyjazdu, ponieważ zyskała towarzyszkę do wspólnych eskapad.

Z pełnymi talerzami usiadły przy stole. Do sali zaczęły schodzić się inne dziewczyny. Z zaciekawieniem przyglądały się nowo przybyłej współmieszkance. Niektóre od razu pytały: „skąd jesteś?”, „jak ci na imię?”, „ile masz lat?”, „co będziesz studiować?”, „masz męża?”, „a te twoje blond włosy to naturalne?”, „masz rodzeństwo?”.

Rozbawiona Ann patrzyła na zdezorientowaną Lidkę.

– Musisz się do tego przyzwyczaić. Zawsze będą ci zadawały mnóstwo pytań, nawet najbardziej osobistych. Tu jest inne poczucie prywatności.

Dziewczyny zabrały się do jedzenia. Teraz Lidka chciała się czegoś dowiedzieć o współmieszkankach.

– Skąd one pochodzą?

– Różnie, z Arabii Saudyjskiej, Bahrajnu, są też Kuwejtki – odrzekła Ann.

– Kuwejtki? – zdziwiła się Lidka. – W tak bogatym kraju nie mają własnych domów?

– To są tak zwane *bidun*, czyli „bez obywatelstwa”, nie

mają takich przywilejów jak Kuwejtczyzy, ale państwo pomaga im w nauce. A tam, zobacz, to też Angielka, przyjechała tu po rozwodzie, żeby zrobić coś nowego w swoim życiu.

– Ale ona ma chyba ponad czterdzieści lat! I może tu studiować?

– Jak widzisz.

– Przynajmniej nie ma takich ograniczeń jak my i może swobodnie wychodzić.

– Nie, obowiązują ją te same reguły co nas.

Lidka pomyślała, że jeszcze dużo musi dowiedzieć się o tym kraju, tymczasem z przyjemnością zabrała się do jedzenia. Dziewczyny zaczęły rozmawiać o swoich rodzinnych stronach i bliskich.

– Jak chcesz zadzwonić do mamy, to najtańsze połączenia są z poczty. Pożyczę ci na kartę. Oddasz, jak dostaniesz stypendium.

– Naprawdę?! Super! Na pewno wszyscy chcą wiedzieć, że doleciałam.

Po śniadaniu studentki podeszły do blatu recepcyjnego.

– Ona dopiero co przyleciała i musi zadzwonić do domu – tłumaczyła za Lidkę Angielka. – Pójdziemy na pocztę naprzeciwko i zaraz wrócimy.

– Dobrze, dajcie swoje bitaki⁷. – *Abla* otworzyła księgę rejestracyjną, gdzie wpisywane były wszystkie wyjścia i przyjścia.

– Przecież ona jest nowa, nie ma jeszcze bitaki.

– To paszport. – *Abla* musiała dopełnić wszystkich formalności.

Lidka przyniosła dokument i jej dane wraz z godziną wyjścia zostały dokładnie wpisane do oficjalnej księgi. Wyszły na zewnątrz. Oślepiające słońce zmusiło ją do zmrużenia oczu.

– Rany, jak gorąco! Aż dziwne, że nie czuć tego w środku.

– No coś ty, przecież tu wszędzie jest klimatyzacja.

We wszystkich domach, samochodach, biurach, centrach handlowych... Dosłownie wszędzie. W ogóle nie czujesz tego upału, chociaż latem może tu być nawet ponad pięćdziesiąt stopni.

– Pięćdziesiąt stopni! – z niedowierzaniem powtórzyła Lidka, wchodząc na pocztę.

W środku tłum ludzi, głównie mężczyzn, przekrzykując się nawzajem, próbował prowadzić rozmowy z licznymi aparatów telefonicznych. Ann kupiła kartę.

– Znasz kierunkowe?

– Tak, tak. – Lidka nie mogła się doczekać, kiedy połączy się z domem.

Zadzwoiła, odebrała mama.

– Lidusia! Jak doleciałaś? Jak tam jest? Jesteś bezpieczna? Nie jesteś głodna? O Boże, córuniu, to tak daleko, bardzo się martwię!

Dziewczynę ogarnęło wzruszenie, niemal poczuła zapach i ciepło domu rodzinnego, który dopiero co opuściła.

– Nie martw się, mamuś, wszystko w porządku, pokój naprawdę ładny, jedzenie super, mam też już fajną koleżankę. A ty jak się czujesz? Jak siostra i brat?

– Tęsknimy, bardzo tęsknimy... – Głos mamy załamał się, jakby za chwilę miała się rozpłakać.

– Mamusiu, daj spokój, to tylko parę miesięcy do wakacji i wrócę. Ucałuj wszystkich, muszę kończyć. – Liczba impulsów szybko się zmniejszała.

Odłożyła słuchawkę i wybrała następny numer.

– Jarek! Jarek, kochanie, jesteś tam? To ja, Lidka! Słyszysz mnie? Jarek! Myślisz o mnie? Halo!!!

– Lidka, Lidka, nie ma Lidki... – usłyszała bełkotanie. – Wyjechała do Arabów, petrodolarów jej się, kurwa, zachciało... A mnie jak dupka jakiegoś zostawiła... Ale co ona sobie myśli? Jarecki to jest gość!!! Ja jej pokażę... Mało to lasek w okolicy? Każda na mnie leci...

Lidka zrozumiała, że się z nim nie dogada. Na pewno jak zwykle upił się do nieprzytomności, dla niego każda okazja była dobra. Odłożyła szybko słuchawkę.

– Coś przerwało, później zadzwonię – wyjaśniła Angielce. Wróciły do akademika i podpisały się w księdze rejestracyjnej.

– Chodź, tu jest ogród, możemy pospacerować – zaproponowała Ann.

Na tyłach budynku biegły alejki, gdzie wśród palm i kwiatów studentki mogły odpoczywać. Lidka podchodziła do rozłożystych krzewów obsypanych ciemnoróżowymi kwiatami i zachwycała się intensywnością ich koloru i zapachu. Patrzyła na bezchmurne niebo, zieleń egzotycznych drzew, krople wody wypuszczane z ukrytego systemu nawadniającego. Czowała kojące promienie słoneczne delikatnie rozgrzewające skórę. Jednak już po niespełna godzinie zrobiło się jej za gorąco.

– Chodź, wracamy – powiedziała do koleżanki. – Jakaś senna jestem.

Reszta dnia upłynęła w leniwej atmosferze. Lidka rozpakowała się, trochę spała, przejrzała książki Ann do nauki arabskiego, ale dziwne znaki bardziej kojarzyły jej się z rysunkami niż literami.

– Tu mają bardzo dobry kurs, zobaczysz, szybko wszystko załapiesz – przekonywała Angielka.

Zeszły na obiad. Lidkę znowu zdumiała liczba potraw, przeważał ryż przyrządzony na rozmaite sposoby, a obok niego

kusiły kurczaki, ryby, sałatki, owoce, soki, desery.

Przyzwyczajona do liczenia się z każdym groszem dziewczyna zapytała:

– Codziennie dają tyle jedzenia? I jeszcze jest kolacja?

– Tak, ale szybko ci się to znudzi, bo prawie zawsze jest to samo.

Następnego dnia mały autobus zabrał je na uniwersytet. Dziewczyny rozdzieliły się, bo były w innych grupach.

– *As-salamu alajkum*⁸ – przywitał wszystkich lektor. – Arabski to piękny język, na początku wszystko wyda się wam trudne: pisanie od prawej do lewej, inny zapis liter na początku, w środku i na końcu wyrazu, ale ja jestem tu od tego, żeby wam to wytłumaczyć.

Uśmiechający się Egipcjanin, który prowadził zajęcia, wydał się Lidce niezwykle sympatyczny.

– Każdy z was musi teraz sobie wybrać jakieś arabskie imię, którego będzie używał na lekcjach. Tak będzie łatwiej rozmawiać i pisać teksty.

Polka próbowała przypomnieć sobie imiona dziewczyn, które przedstawiały się jej w akademiku. Wszystkie były nowe i jakoś dziwnie brzmiały, żadnego nie pamiętała. Nagle przypomniała sobie jedno z nich.

– Laila. Mogę nazywać się Laila.

– Piękne imię – pochwalił nauczyciel. – A wiecie, że każde arabskie imię ma jakieś znaczenie? Laila to pierwotnie „noc”, ale teraz oznacza też „czarnowłosą piękność”.

Popatrzył na blond włosy dziewczyny i studenci roześmiali się życzliwie.

Potem słuchacze dostali podręczniki i próbowali niezdarnie

pisać pierwsze znaki. Dzień minął szybko. Kiedy Lidka wyszła z uniwersytetu, Ann już na nią czekała.

– I jak tam lekcje? Nie przestraszyłaś się?

– Nie, było świetnie. – Wzrok Lidki padł na rozległy parking przy budynku. – Tyle samochodów! I jakie marki!

– No cóż, to Kuwejt – skwitowała koleżanka.

Dominowały lexusy, porsche, bmw, chevrolety, czasem zdarzył się jakiś jaguar albo hummer. Szczególnie ten ostatni był niezwykle modny wśród studentów – masywny, o charakterystycznej sylwetce przypominającej pojazd opancerzony, a w dodatku z wykończeniem na specjalne życzenie. Czasami z otwartych okien płynęły dźwięki światowych lub arabskich przebojów, aby przykuć uwagę powracających z zajęć studentek. Szły ubrane w długie czarne abaje, spowite zapachem ekskluzywnych perfum, w jednej ręce trzymały telefony komórkowe, a w drugiej skrypty do nauki. Przechadzały się wolno, od czasu do czasu zerkając w stronę chłopców, wyjmowały kluczyki do swoich samochodów i z gracją wsiadały. Niektóre z nich miały zakryte twarze, a na dłoniach rękawiczki. Umalowane henną rzęsy intrygowały i tajemniczo kusiły.

– Pewnie patrzysz na tak ubrane dziewczyny i się dziwisz – powiedziała Ann. – Ale wyobraź sobie, że jeden tutejszy kolega powiedział mi kiedyś, że im bardziej kobieta jest zakryta, tym bardziej intryguje i jest seksowniejsza.

Studentki wyglądały na niezmiernie zadowolone. Na niektóre czekali hinduscy lub filipińscy kierowcy. Przyjechał autobus uniwersytecki i koleżanki wróciły do akademika. Po wejściu do pokoju Lidka krzyknęła:

– Ojejku! Ktoś tu był! I ruszał moje ubrania!

– Nie panikuj. To tylko *maid*9.

– Kto?! – nie rozumiała dziewczyna.

– *Maid* to znaczy służąca. Codziennie tu przychodzi i sprząta nasze pokoje.

Dopiero teraz Lidka zauważyła, że pokój był odkurzony, łóżko pościelone, a z łazienki wydobywał się świeży zapach. Pomyślała, że jak na studentkę będzie miała świetne warunki życia.

Następne dni upływały szybko. Zajęcia na uczelni oraz załatwianie formalności związanych z wyrobieniem wizy studenckiej i tutejszego dokumentu tożsamości, czyli bitaki, zabierały cały czas. Potrzebne były badania, prześwietlenia oraz testy na gruźlicę i AIDS. Pobierano nawet odciski palców. We wszystkich instytucjach ściśnięci w tłoku Azjaci pokornie oczekiwali na swoją kolej. Ciągnęli tu do pracy z Indii, Sri Lanki, Filipin, czasem płacąc fortuny pośrednikom za samo umożliwienie przyjazdu. Wszędzie panowała segregacja i pracownicy zajmowali się osobno kobietami, a osobno mężczyznami. Dziewczyna z Europy zawsze obsługiwana była szybko i sprawnie.

– To jest dziwny kraj, w którym ludzi przyjezdnych jest więcej niż rdzennych Kuwejtczyków, stanowiących dużo mniej niż połowę ogółu mieszkańców – tłumaczyła Ann. – Zauważ, że kierowcy, sprzątający, robotnicy, sprzedawcy, kasjerzy nie pochodzą stąd.

Lidka zwróciła już uwagę na to, że jako biała kobieta wszędzie była traktowana w szczególny sposób. Kiedy wchodziła do jakiegokolwiek instytucji, tłum oczekujących rozstępował się przed nią, kobiety przepuszczały ją w kolejce, a urzędnicy traktowali z wyjątkową atencją. Dlatego już po niedługim czasie otrzymała upragnioną bitakę.

Pewnego dnia po zajęciach Ann z radością pomachała w jej

stronę.

– Hej, poczekaj, pojedziemy razem. – Podbiegła zdyszana.

– Najwyższa pora, kujonie, żeby się zabawić.

– Zabawić się, ale gdzie? – Lidka rzeczywiście cały swój czas poświęcała nauce języka, sprawiało jej to przyjemność, kiedy z robaczków nagle zaczęły wyłaniać się litery. – Gdzie tu można pójść? Przecież tu wszystko jest zabronione! Nie ma klubów, dyskotek, alkoholu, nawet tańczyć można wyłącznie na weselach!

– Wyluzuj, lalka! Ty nie masz pojęcia, jakie tu balangi odchodzą! – entuzjastycznie trajkotała Angielka. – Jesteśmy zaproszone na party na pustynię! Nawet nie wiesz, jak bardzo Arabowie są sexy... I te ich zmysłowe ruchy! A oczy! Patrzą namiętnie, przenikają cię do głębi...

– Uspokój się, Ann! Ale jak pójdziemy? Przecież najpóźniej o dziewiątej musimy się pojawić i podpisać listę w księdze w akademiku.

– Nie martw się, załatwię to jakoś z naszym konsulem. – Ann jak zwykle miała odpowiedź na wszystko.

Wieczorem Lidka nie mogła zasnąć. Myślała o zabawie, pustyni i ciemnowłosych mężczyznach, których rozpalony wzrok nieraz na sobie czuła. Kiedy wreszcie przyszedł sen, ukoił ją silnymi ramionami egzotycznego kochanka.

3 *Abla* (dialekt egipski) – nauczycielka. Tu: wychowawczyni dziewcząt w akademiku.

4 *Mutabbal* (arab.) – przystawka, pasta z bakłazana z sosem sezamowym (*tahini*).

5 *Hummus* (arab.) – przystawka, której głównymi składnikami są ugotowana i utarta ciecierzycyca, zmiażdżony

czosnek, pasta sezamowa, oliwa i sok z cytryny.

6 *Tabula* (arab.) – sałatka z dużej ilości posiekanej natki pietruszki, z dodatkiem kaszy kuskus, drobno pokrojonego pomidora, mięty, oliwy z oliwek i soku z cytryny.

7 Bitaka – kuwejcki dowód tożsamości.

8 *As-salamu alajkum* (arab.) – dzień dobry; jedno z powitań arabskich (dosł. pokój z tobą).

9 *Maid* (ang.) – służąca, pokojówka.

ROZDZIAŁ III

Party na pustyni

– Kiedy wreszcie przyniesiesz te papiery? Parę dni zostało, a my jeszcze nie mamy pozwolenia na wyjście! Zobaczysz, cały czas będziemy siedzieć w tym akademiku jak głupie. – Ann nie mogła opędzić się od Lidki, która od czasu wiadomości o zaproszeniu mówiła wyłącznie o imprezie. – A buty? Jakże ja mam buty tam założyć? Szpilki mam wziąć na piasek? – Zaśmiała się rozbawiona swoim własnym dowcipem. – No, Ann, powiedz coś wreszcie, ty mnie w ogóle nie słuchasz!

– Bo mi spokoju nie dajesz i nawijasz jak nakręcona. Przecież ci mówiłam, że będziemy miały przepustki, ale daj mi trochę czasu.

– Co?! Przepustki?! Co ja jakaś kryminalistka jestem? Wyjdę i tak, z papierami czy bez! – hardo oświadczyła Lidka. – Mam dwadzieścia siedem lat i robię, co chcę! Wyjdę i co mi zrobią?!

– Zadzwoń na policję, powiadomią ambasadę i wydalą cię z kraju...

Oczy dziewczyny otworzyły się szeroko.

– No co ty, wkręcasz mnie...

Ann spojrzała na spochmurniałą minę koleżanki i szybko zaproponowała:

– Wiesz co? Już chyba najwyższa pora iść na zakupy. Masz jakieś pieniądze?

– A niby gdzie mam tutaj wydawać? Nigdzie nie chodzę, wyłącznie z akademika na uczelnię jeżdżę, jedzenie za darmo,

autobus za darmo, podręczniki też dostałam... Mam prawie całe stypendium z dwóch miesięcy.

– To zabieraj kasę i zwijamy się!

W ciągu paru minut dziewczyny były gotowe. Zarejestrowały swoje wyjście i uniwersyteckim busem pojechały do dużego centrum handlowego. 360 Mall imponowało rozmiarem i luksusem wykończenia. Wzdłuż głównej alei w górę strzelały smukłe palmy, po wykończonych eleganckim kamieniem ścianach spływała, dyskretnie szumiąc, woda, natomiast aranżacje żywej zieleni tworzyły kojące konstrukcje. Co jakiś czas wzrok przykuwały marmurowe fontanny i podświetlone oczka wodne pełne kolorowych rybek. Pod stopami rozciągały się lśniące podłogi z granitu, czasami nawet pokryte ekskluzywnymi dywanami. W górze, przez olbrzymi świetlik, widać było bezchmurne niebo. Panował przyjemny chłód. Na jednym z okrągłych placów, do których zbiegały się uliczki, stało białe pianino na podwyższeniu. Ubrana w długą, błyszczącą sukienkę dziewczyna grała na instrumencie przyjemną dla ucha muzykę. Artystycznie zaaranżowane wystawy przyciągały luksusowymi towarami. Lidka stanęła przed sklepem z torebkami.

– Patrz, jakie cuda! Ciekawe, ile kosztują, nawet cen nie ma.

– To lepiej tam nie wchodzić, pewnie ceny zaczynają się od dobrych kilku tysięcy dolarów.

– Co?! Taka mała torebeczka, że ledwie puderniczka i szminka się zmieści, za tyle hajsu?! Niemożliwe!

Nie zważając na sprzeciwy Ann, koleżanka wciągnęła ją do środka. Od razu przystojny, ubrany w elegancki garnitur oraz doskonale dobraną koszulę i jedwabny krawat młody mężczyzna zwrócił się do niej:

– Witam, w czym mogę pomóc?

Zmieszana Lidka wskazała wzrokiem jedną z torebek.

– Oczywiście, proszę. – Sprzedawca podał jej wybrany model.

Zupełnie nieświadomie trafiła na nieśmiertelną torebkę marki Chanel. Klasycznie czarna, pikowana, z widocznym logo firmy i łańcuszkowym paskiem była wygodna i jednocześnie elegancka. Metkę z ceną dyskretnie ukryto wewnątrz.

Dziewczyna zerknęła na sumę i ze zdumienia krzyknęła:

– O rany!

Ann znacząco na nią spojrzała i powiedziała:

– Chodźmy już.

Lidka nadal nie mogła ochłonąć.

– Prawie pięć tysięcy dolarów za zwykłą torebkę?! Kto to kupuje?!

– Nie zwykłą, ale obiekt marzeń wielu kobiet, nawet gwiazd. A tu prawie każdy może sobie na nią pozwolić. Sama zobacz.

Rzeczywiście w ciągu sklepów z torebkami panował ruch. Każda światowa marka miała swój oddzielny salon i tuż obok siebie pyszniły się nazwy Chanel, Gucci, Versace, Chloé, Louis Vuitton, Armani, Prada, Burberry. W środku Kuwejtki przebierały wśród towaru, dokładnie go oglądały, a w końcu wychodziły z charakterystycznymi firmowymi torbami. Centrum handlowe tętniło życiem. Uwagę Lidki zwróciły przechadzające się grupki młodych dziewczyn. Chociaż włosy miały zakryte chustami, wyglądały zupełnie inaczej niż starsze Kuwejtki w luźnych, czarnych abajach. Ich kolorowe ubrania podkreślały kształty, niektóre spodnie czy spódnice były tak opięte, że widać było zarysy bielizny. Przylegające do ciała bluzki uwypuklały wydatne biusty, a ozdobione buty na niebotycznie wysokich

obcasach powodowały, że ich chód stawał się niezwykle seksowny. Do tego wzrok przyciągał wyjątkowo wyrazisty makijaż. Podkreślone czarną henną brwi z jaskrawymi cieniami, czasami z brokatem, wraz z długimi, ciężkimi od tuszu rzęsami kojarzyły się bardziej z wystawnym przyjęciem niż zwykłym wyjściem na zakupy. Usta też miały pomalowane i uwypuklone błyszczkami, a policzki pociągnięte mocnym różem.

– Co to? Wszystkie nagle na party się wybierają?

– No coś ty, tu panuje taki styl. – Ann jak zwykle była cierpliwa w wyjaśnianiu Lidce wszystkiego. – Centra handlowe to miejsca życia towarzyskiego, tu mogą się laski pokazać, poznać kogoś...

Za dziewczynami tłumnie ciągnęli chłopcy. W modnych fryzurach i firmowych ubraniach prezentowali się interesująco. Niekiedy można było zobaczyć, jak młodzież przystaje i ze sobą rozmawia.

– Widzisz, żadne zakazy nie pomogą. Krew nie woda...

Koleżanki wchodziły do kolejnych sklepów, lecz ubrania, choć niezmiernie ładne, były dla nich za drogie.

– Chodź do drugiej części, tu są towary z najwyższych światowych półek, nie na studencką kieszeń.

– Chyba nie na naszą kieszeń – zauważyła Lidka. – Jakoś inni młodzi tu kupują...

Studentki skierowały się w stronę miejsca, gdzie królowały sieciówki. Po drodze mijały liczne rodziny z dziećmi. Niekiedy ubrany w dżinsy i sportową koszulkę mąż trzymał za rękę całkowicie zakrytą, łącznie z twarzą, żonę. Często też obok matki w abai szła ubrana zupełnie po europejsku córka.

– Tu się wszystko miesza – wyjaśniła Ann, widząc zdziwiony wzrok współmieszkanki. – Silna tradycja z najnowszymi trendami.

Później dziewczyny zaczęły z zapalem buszować po uważanych tu za tanie sklepach. Kilkaset dolarów stypendium wystarczyło na udane zakupy. Lidka kupiła obcisłe džinsy z najnowszej kolekcji, jeden z modnych topów i sandaalki z koralikami.

– No, wreszcie wyglądasz jak człowiek! – podsumowała Ann. – A to ode mnie w prezencie. – Długi naszyjnik z ciężkim wisiosem znakomicie uzupełniał całą resztę.

Lidka pomyślała, że to, co tutaj było zupełnie przeciętnym, niczym niewyróżniającym się ubraniem, w jej miasteczku zostałyby uznane za największe szpanerstwo.

– Chodź, zapraszam cię do Chocolate Bar. – Angielka doskonale wiedziała, jak się rozerwać w 360 Mall.

Ta kawiarnia z podawaną na kilkadziesiąt sposobów czekoladą i słodkościami należała do jednej z najpopularniejszych sieci. Dziewczyny musiały czekać ponad pół godziny, zanim znalazły się wolne miejsca. Kelnerka poprowadziła je do stolika i podała kartę.

– Padam z nóg – stwierdziła Lidka. – Ciekawe, jakie pyszności tu mają.

Ann zaśmiała się.

– Widzę, że parę tygodni wystarczyło, żebyś wsiąkła w tutejszą atmosferę. Czas wolny spędza się tu głównie na zakupach i jedzeniu.

Ann widać dobrze znała menu, bo bez zastanowienia złożyła zamówienie.

– Poradź mi coś, sama nie wiem, co wybrać – poprosiła Lidka.

– Zamówiłam już dla nas obu.

Po paru chwilach dostały wspaniałą fontannę z gorącą czekoladą, pod spodem palił się ogień, po bokach w oddzielnych

przegródkach leżały pokrojone apetyczne owoce: truskawki, banany i ananasy.

– Zapraszam.

Ann pierwsza sięgnęła po patyczek, nadziała na niego truskawkę i zanurzyła ją w spływającym strumieniu czekolady. Lidka poszła w jej ślady, czuła się cudownie, nie dość, że kupiła fantastyczne ciuchy, to jeszcze siedzi tu i raczy się tak wykwintnym deserem. Widziała go zaledwie raz, na promocji jednej ze znanych firm kosmetycznych, lecz nie mogła wtedy nawet spróbować, bo była hostessą, a nie zaproszonym gościem. Teraz delectowała się wybornym smakiem i rozmawiała z koleżanką o najnowszych trendach w modzie. Po zapłaceniu rachunku dziewczyny wstąpiły jeszcze do położonego na najniższym poziomie supermarketu. Za resztę pieniędzy Lidka kupiła dobry szampon i odżywkę do włosów. Dopiero wtedy zorientowała się, że jest już późno.

– O rety, już za dwadzieścia dziewiąta!

Ann pociągnęła ją za rękę.

– Chodź, jak szybko złapiemy taksówkę, to zdążymy.

W okolicę akademika dotarły minutę przed czasem. Jednak dojazd do niego był zablokowany, przed bramą ciągnął się sznur samochodów.

– A tu co się stało?! – zawołała z przerażeniem Lidka, która jeszcze nigdy nie wracała o tej porze.

– Nie martw się, to tylko dziewczyny zjeżdżają z randek.

– Z randek?! W tym kraju?!

– Już ci mówiłam, czasem odstawiają tu takie balety, że w głowie się nie mieści. Pamiętasz te najarane Arabki w sali telewizyjnej?

Lidka dobrze pamiętała ten incydent. Pewnego razu zeszyły z Ann do położonego niżej pokoju, bo chciały obejrzeć

wiadomości. Jednak na arabskim kanale leciał egipski serial, który oglądało wiele studentek. Mimo to usiadły, nudno było cały czas przebywać wyłącznie w pokoju. Na ekranie toczyła się akcja jakiejś miłosnej historii. Pilnowana przez ojca dziewczyna próbowała wszelkich sposobów, aby spotkać się z ukochanym. Wyglądanie przez okno, potajemne telefony i liściki czy przypadkowe spotkania na ulicy nie wystarczały młodej parze. W końcu, po wielu wybiegach, młodzi znaleźli się w pokoju sam na sam. Długo patrzyli sobie w oczy, powoli się do siebie zbliżali, w końcu chłopak nieśmiało wziął rękę wybranki i delikatnie ją gładził. Wtedy zgromadzone w pomieszczeniu studentki zaczęły nagle chichotać, ich oczy roziskrzyły się, zaczęły opowiadać sobie jakieś historie, łaskotać się nawzajem i przewalać po rozłożystych kanapach. Ktoś zmienił kanał i popłynęła porywająca wschodnia muzyka. Jedna z dziewcząt wstała i zawiązała sobie na biodrach kolorową chustę. Zaczęła rytmicznie tańczyć, śmiać się zachęcająco, jej pośladki poruszały się zmysłowo. Rozochoczone studentki głośno klaskały, a niektóre do niej dołączyły. Teraz każda z nich chciała jak najbardziej zaimponować innym, poruszały uwodzicielsko długimi włosami, seksownie kręciły pupami, kusiły płynnymi ruchami rąk. Na środku królowała Saudyjka o pięknej twarzy i wyjątkowo dużym biuście. Jej taniec wzbudzał największy zachwyt i w pewnej chwili zachęcona aplauzem dziewczyn podniosła do góry bluzkę, ukazując śniady, jędrny brzuch, który w magiczny sposób drgał w rytm przyspieszających tempo dźwięków. Jej współlokatorka rozpięła guziki swojej sukienki, ruszała ramionami, nachylając się w stronę koleżanki, jej piersi obnażyły się tak, że widać było sterczące sutki. Obok Saudyjki dwie dziewczyny tańczyły jak w transie, rytmicznie ruszając biodrami. W pewnym momencie jedna z nich zbliżyła się

do gwiazdy wieczoru, imitując od tyłu kopulacyjne ruchy. Dziewczyna poddała się rytmowi, wypięła w jej stronę pośladki, lubieżnie nimi trzęsąc, falowały razem, a płynące z odbiornika uderzenia bębenków były coraz szybsze, jakby zdążyły do kulminacyjnego momentu. Rozległy się okrzyki *yalla*, *yalla!*¹⁰, pozostałe tańczące zaczęły energicznie rzucać na boki gęstymi włosami, niektóre z nich niby dla żartów obejmowały się i czule pieściły. Atmosfera sięgnęła zenitu. Lidka kątem oka spostrzegła, że wciśnięte w kąt dwie współmieszkanki, myśląc, że pochłonięte zabawą koleżanki nie zwracają na nie uwagi, zaczęły namiętnie się całować, jednocześnie mocno tarosząc swoje piersi. Nagle drzwi otworzyły się i do sali wpadła *abla*.

– A wy co tu wyprawiacie? Co to za muzyka?

Światło było wyłączone, więc opiekunka nie zauważyła, co tak naprawdę się działo.

– My, nic... Tylko Noor uczy nas tańczyć.

– Jak zwykle Noor! Ty lepiej idź do pokoju i weź się do nauki, bo zaraz wrócisz do Rijadu! – *Abla* zrugowała Saudyjkę.

Zaraz potem studentki z piskiem rozbiegły się po pokojach.

Teraz Lidka, czekając, aż jej taksówka podjedzie pod bramę, zauważyła prowadyrkę w samochodzie przed nimi.

– Znowu nasze światło¹¹ szaleje! Zobacz, niezłego koleśia podłapała!

Noor po pożegnaniu całusem odwożącego ją mężczyzny założyła abaję, zakryła twarz i pobiegła do akademika.

W recepcji dziewczyny kolejno podchodziły i podpisem dokumentowały swój powrót.

Na dwa dni przed planowanym party Ann wreszcie przyniosła upragnione pozwolenia na wyjście.

– Pamiętaj, najpóźniej o północy musimy być z powrotem.

– Nieważne, najważniejsze, że wreszcie gdzieś wyjdziemy.

– Lidka była zachwycona.

W dniu zabawy długo się przygotowywały. Nałożyły sobie maseczki na twarz i włosy, peelingiem i balsamem sprawiły, że ich skóra była gładka, na koniec Ann użyła mgiełki do ciała i mocnych, firmowych perfum.

– Teraz ci wszystkiego pożyczam, ale za następne stypendium musisz kupić sobie swoje kosmetyki – zwróciła się do koleżanki.

– Jasne, na pewno. – Lidka już nie mogła się doczekać, kiedy opuszczą zamknięty teren.

Założyła nowe ciuchy i z niecierpliwością czekała.

O piątej po południu pod bramę podjechał land rover i dziewczyny wsiadły do środka.

– Cześć, to jest moja nowa współlokatorka.

– Cześć, witaj w Kuwejcie. Jak ci się u nas podoba?

Lidka była lekko skrępowana, w zasadzie już od ponad dwóch miesięcy nie rozmawiała z żadnym chłopakiem, nie licząc zajęć, a już na pewno nie siedziała tak blisko żadnego. Samochód prowadził Kuwejtczyk, obok niego siedział Amerykanin, a z tyłu, tuż obok niej, usiadł Brytyjczyk. Byli to młodzi mężczyźni, doskonale ubrani i jak wszyscy tutaj pachnący mocnymi męskimi wodami. Widać było, że znają się dobrze i niejedno wspólnie przeżyli. Rozmowa płynęła swobodnie, z odtwarzacza CD leciała współczesna muzyka pop, towarzystwo śmiało się i żartowało, więc Lidka też się rozluźniła. Jechali ponad godzinę, kiedy za oknem pojawiła się pustynia. Dziewczyna z ciekawością oglądała monotony krajobraz, widziała go po raz pierwszy. Niezbyt mogła sobie wyobrazić to party na pustyni. Jak będą się bawić na tym piasku i kamieniach?

Nagle pojazd skręcił z głównej drogi i znalazł się

na ubitym, nieoświetlonym trakcie. Robiło się już ciemno i Lidkę zastanawiało, jak na tych bezdrożach można odnaleźć cel. Jednak kierowca prowadził pewnie i w końcu dojechał do oświetlonego kampusu. Był to dość spory obszar z kilkoma dużymi namiotami, zbiornikami wody i generatorem prądu. Na parkingu stały głównie samochody terenowe, wszechobecne hummery oraz równie popularne porsche cayenne, jeepy, lexusy i mercedesy. Przyjezdnych powitał gospodarz ubrany w tradycyjną długą diszdaszę¹², na głowie miał białą ghutrę¹³, którą podtrzymywały czarne kółka, zwane agal¹⁴.

– Chodźcie, chodźcie, nareszcie jesteście. Już dawno się zaczęło, zapraszam.

Lidka weszła do środka namiotu i oniemiała. Wnętrze było pełne gości siedzących na grubych, bogato zdobionych dywanach. Każde siedzisko wyłożono miękkimi poduszkami, na których można się było wygodnie oprzeć. Oprócz tego każdy miał przed sobą swój oddzielny stoliczek i małą lodówkę. Na niskim podeście rozłożył się kilkusobowy zespół z instrumentami grający arabską muzykę. Obok niego ustawiono ogromnych rozmiarów telewizor. Na ekranie widać było pokaz bielizny jednego ze znanych domów mody. Półnagie modelki chodziły po wybiegu, prezentując swoje atrakcyjne ciała. Dziewczyna uzmysłowiła sobie, że na zewnątrz widziała wielki talerz telewizji satelitarnej. W środku dostrzegła też najwyższej jakości sprzęt grający z wielkimi, profesjonalnymi kolumnami. Gospodarz poprowadził przybyłych do wolnych miejsc.

– Siadajcie, bawcie się dobrze.

Koleżanki usiadły i zaraz pojawili się hinduscy służący, którzy przynieśli daktyle, orzeszki ziemne i czyste szklanki. Ann, która bywała już nieraz na takich imprezach, od razu z wyraźną przyjemnością nalała sobie dużą porcję whisky. Lidka

ze zdziwieniem stwierdziła, że również w jej lodówce znajduje się cała gama alkoholi – od dżinu i piwa po wino i wódkę.

– O rety, a to skąd?! Przecież tu jest całkowita prohibicja, nawet w hotelach sucho...

– To korzystaj, dopóki możesz, nie wiadomo, kiedy będzie następny raz. – Angielka już nalewała sobie drugiego drinka.

Lidka wlała do dżinu tonik, dodała kostki lodu i cytrynę. Rozejrzała się wkoło: międzynarodowe towarzystwo było już naprawdę rozbawione.

– A ten gruby, łysy facio z tą malutką Filipinką to kto?

– Ten palant? – upewniła się Ann. – To Ben, prowadzi się tu wszędzie z tą azjatycką dupą, a jak jego żona przyjedzie z Londynu, to wydaje oficjalne lunche. Nawet się z tym nie kryje, tylko nigdy nie wiesz, którą akurat spotkasz u niego w domu.

– Ale jak ona daje radę? Jakaś taka mała jak dla niego.

– To ty nie wiesz, dlaczego te dupki lecą na Azjatki? Bo są takie drobne i spełniają ich perwersyjne marzenia o seksie z dziewczynkami. Poza tym za grosze mają dwa w jednym: i służącą, i panienkę do łóżka. Z kolei dla tych dziewczyn złapanie takiego frajera to wielki awans, to lepsze, niż zapierdalać tu za maide.

Tuż obok Lidki siedział przystojny Kuwejtczyk, na oko dwudziestoparoletni, ze swoją, jak ją przedstawił, przyjaciółką. Była to Amerykanka, dobrze po czterdziestce, lekko pulchna, z wydatnym biustem i burzą włosów. Widać było, że para doskonale się czuje w swoim towarzystwie, co chwila coś szeptali sobie do ucha, podawali jedno drugiemu oliwki do ust, a on patrzył na nią zachwyconym wzrokiem. Ona raz po raz dolewała mu wódki, opowiadała dowcipy i wybuchała głośnym śmiechem, pokazując nieskazitelnie białe zęby. Chłopak był tak

zajęty swoją partnerką, że zupełnie nie zwracał uwagi na siedzącą obok niego studentkę. Ale Lidka i tak wspaniale się czuła. Ktoś podał jej sziszę¹⁵ o smaku jabłka; próbowała palić, zakrztusiła się, jeszcze raz wzięła do ust koniec węża. „Cięgnij, ciągnij!” – zachęcali ją zgromadzeni nagle wokół niej mężczyźni. Znalazła się w centrum uwagi, adoratorzy prześcigali się w zabawianiu jej. Jako nowa osoba stała się obiektem powszechnego zainteresowania. Próbowwała nawet powiedzieć parę słów po arabsku, co tylko dodało jej splendoru. Zabawa rozkręciła się na dobre, zespół grał znany tutejszy przebój i niektórzy zaczęli śpiewać razem z solistą. Ubrana w legginsy w panterkę i bluzkę na ramiączkach zrobiona na blond Libanka wyszła na środek i zatraciła się w wyzywającym tańcu.

– *Ajła, ajła!!!*¹⁶ – rozległy się zachęcające okrzyki.

Towarzystwo zaczęło się kiwać w takt muzyki, do tańczącej dołączyły ubrane po europejsku młode Kuwejtki.

– Nieźle dają! – krzyknęła Lidka.

– To tutejsza elita, wyrobiły się w klubach w Londynie i Nowym Jorku.

Nagle na Libankę zaczął spadać deszcz studolarówek.

– A to co?

– To szaleje lowelas z Arabii Saudyjskiej. Przejeżdża przez granicę na pustyni i czuje się tu jak w Las Vegas. Chce dorównać swojemu księciu, który w ten sposób stracił milion dolarów.

Niewysoki Saudyjczyk wstał i nadal obsypywał dziewczynę pieniędzmi. Jego prywatny służący donosił mu paczki z banknotami. Co jakiś czas wsuwał banknoty między piersi Libanki, a ta odwzajemniała się szerokim uśmiechem oraz seksownymi ruchami bioder i ramion. Obsługujący Hindusi garściami zbierali szmal i upychali do stojącej obok dużej

torebki kobiety. W końcu mężczyzna objął ramieniem wybrankę i wśród znaczących okrzyków kolegów wyprowadził na zewnątrz. Lidka zauważyła, że od jakiegoś czasu nie ma również w namiocie Ann. Pojawiła się dopiero po dłuższej chwili, rozpalona poprawiała ubranie, włosy miała w nieładzie.

– A ty gdzie się szlajesz? – z wyrzutem spytała Lidka.

– No co, trochę zabawy nikomu nie zaszkodzi, dobrze wpływa na cerę – odpowiedziała, patrząc znacząco na towarzyszącego jej Brytyjczyka.

Party trwało w najlepsze, kiedy studentki zorientowały się, że muszą już wracać. Ich znajomi byli już tak pijani, że nie mogli prowadzić, więc wysłali z nimi filipińskiego kierowcę. Po drodze Ann zasnęła, ocknęła się dopiero tuż przed akademikiem. Wcisnęła w rękę koleżanki miętową gumę do żucia.

– Weź, bo wódą jedziesz.

Strażnik z dezaprobatą otworzył im bramę. Angielka zataczała się trochę, jednak na szczęście *abla* drzemała przy włączonym telewizorze. Studentki wpisały się w otwartą księgę i poszły do pokoju.

Lidka była niezwykle zadowolona, jeszcze nigdy nie zaznała tak ogromnego adorowania. Jak kotka przeciągnęła się na łóżku, czując, że jej przygoda w Kuwejcie dopiero się zaczyna.

10 *Yalla* (arab.) – tu: jako okrzyk „dawaj, dawaj, dalej!” zagrzewający tancerkę do tańca.

11 *Noor* (arab.) – światło.

12 *Diszdasza* – tradycyjny kuwejcki ubiór męski przypominający luźną koszulę do ziemi z długimi rękawami, najczęściej w kolorze białym.

13 Ghutra, także: kefija – tradycyjne arabskie męskie nakrycie głowy. Kwadratowy kawałek materiału, przeważnie bawełniany, złożony i owinięty dookoła głowy.

14 Agal (arab. *iqal*) – specjalny krążek wykonany ze sznurka (najczęściej z koziej sierści), służący do podtrzymania na głowie kefii. Ma formę skręconego powrozu, najczęściej w kolorze czarnym.

15 Szisza (też: nargila) – rodzaj fajki wodnej.

16 *Ajła* (dialekt) – tak.

ROZDZIAŁ IV

Wyprawa jachtem

Od czasu party na pustyni Lidka była w imprezowym nastroju. Ciągle nagabywała koleżankę, czy ktoś ich gdzieś nie zaprasza. Odnosiła wrażenie, że Kuwejt ma jej jeszcze mnóstwo do zaoferowania, musi jedynie odkryć te możliwości. Poznała już przedsmak luksusowych zakupów, wyrafinowanego jedzenia i fantastycznej zabawy z ciekawymi ludźmi. Czas płynie szybko, za parę miesięcy wróci do swojej szarej rzeczywistości, więc musi dobrze wykorzystać swoje pięć minut. Chodząc, nuciła ulubione przeboje, czasami nawet tańczyła w pokoju. Denerwowało ją, że nie mogła normalnie wyjść do jakiegoś klubu czy na dyskotekę i się zabawić. Energia ją roznosiła i ciągle pytała Ann, czy nie ma nowego zaproszenia.

Pewnego razu wzięła płytę z nagraniami do uniwersyteckiego busa i dała kierowcy, żeby włączył. Ten z oporami i niechętnie włożył CD do odtwarzacza. Popłynęły hity, dziewczyny zaczęły śpiewać i ruszać się w rytm piosenki. Nagle usłyszały z tyłu szepty *haram, haram*¹⁷. To studenci z Pakistanu, oburzeni zachowaniem kobiet, próbowali przywrócić je do porządku. Podniesionymi głosami zażądali, żeby natychmiast wyłączyły muzykę i zachowywały się przyzwoicie. Rozsierzona Lidka nawet nie chciała o tym słyszeć.

– A kim oni są, żeby mi mówić, co mam robić?! Ani mi brat, ani swat, a będą mi tu rozkazywać!

Ann próbowała załagodzić sytuację.

– Daj spokój, posłuchamy tego w akademiku, nie ma sensu się kłócić.

– A co ja takiego, do kurwy nędzy, robię?! – Polkę poniosły nerwy. – Ja tylko słucham muzyki! I to jest ten grzech?!

– Niestety, dla niektórych tak. – Angielka przebywała już wystarczająco długo w tej części świata, żeby zdawać sobie sprawę z niektórych realiów.

To stwierdzenie rozwścieczyło Lidkę jeszcze bardziej.

– To zaraz kolesie się przekonają, co to naprawdę znaczy niedobra dziewczyna!

Wstała, zwiększyła głośność muzyki i zaczęła prowokująco wyginać się w ich stronę. Studenci odwrócili głowy, żeby nie patrzeć na tańczącą.

– Co, strach was obleciał? No, jedziesz, jedziesz! – zachęcała, kręcąc biodrami tuż przed ich nosem.

Nagle jeden z siedzących zerwał się gwałtownie i Lidka instynktownie odsunęła się, bo miała wrażenie, że zaraz ją uderzy. Ale ten tylko pogardliwie na nią spojrział, splunął jej w twarz i powiedział „europejska dziwka”. Lidka była tak zszokowana tym, co się stało, że zastygła bez ruchu.

Pakistańczyk podszedł do odtwarzacza CD, wyłączył muzykę i jak gdyby nigdy nic wrócił na swoje miejsce, popchnąwszy po drodze oniemiałą dziewczynę. Nikt nie stanął w jej obronie, a kierowca z wyraźną satysfakcją na twarzy zaczął szybciej jechać.

– Ann, czy ty to widziałaś? Trzeba to natychmiast gdzieś zgłosić!

– Nie żartuj, komu chcesz się poskarżyć? Przecież taniec w miejscach publicznych jest zakazany! To ciebie oskarżą o niemoralne zachowanie i to ty będziesz miała kłopoty! Zostaw to, nie warto, tak dobrze ci idzie, szkoda tych paru miesięcy

nauki.

– No proszę cię, przecież ja nic nie zrobiłam...

Lidka długo nie mogła ochłonąć po przykrym wydarzeniu, zwłaszcza że uszło to sprawcy na sucho. Nagle zatęskniła za Jarkiem, za ich cotygodniową potańcówką, kiedy chłopak był z niej dumny, że tak seksownie się rusza. Nawet jak po pewnym czasie Angielka przybiegła z wiadomością, że mają zaproszenie na jacht, straciła już entuzjazm.

– No chodź, przecież chciałaś gdzieś wyjść, a to wycieczka prywatnym jachtem na Failakę.

– Failakę?

– To wyspa niedaleko, niektórzy mają tam swoje domki wypoczynkowe, możemy popłynąć, będzie fajnie.

– A kto nas zaprasza?

– Kuwejtczycy, tak naprawdę nie znam ich dobrze, widziałam ich parę razy na jakichś imprezach, ale to tutejsze dziane towarzystwo, jachty, szybkie samochody, samoloty, te klimaty... Coś słyszałam, że jeden z nich ma prywatny odrzutowiec, bo chcieli raz na spontana lecieć na dyskotekę do Bahrajnu, ale chyba przeszkodziła im pogoda. Zastanów się... Ja się wybieram.

– A kiedy to będzie?

– Pojutrze, w piątek od rana, więc mamy dużo czasu.

W wolny dzień Ann od rana starała się obudzić Lidkę.

– Wstawaj, śpiochu, zaraz po nas przyjadą, ubieraj się szybko.

Kiedy koleżanka była gotowa, już dawno minęła umówiona godzina.

– Chodź szybko na dół, jesteśmy grubo spóźnione – poganiała Ann.

Po zejściu zobaczyły w holu czekającego na nie

Kuwejtczyka.

– A ten po co tu wlaź? Teraz wszyscy będą wiedzieć, z kim wychodzimy.

Abla z kwaśną miną wpisała do księgi dane mężczyzny, który wyjaśnił, że bierze dziewczyny na zorganizowaną wycieczkę. Wyszli na zewnątrz, gdzie tuż przy bramie czekały dwa samochody.

– Cześć, mam na imię Jassim, pojedziesz ze mną – zaprosił chłopak, otwierając drzwi czerwonego ferrari.

Oszołomiona Lidka wsiadła, a Ann znalazła się tuż obok w białym porsche. Koledzy równocześnie przycisnęli gaz i maszyny z ogromnym przyspieszeniem wyrwały do przodu. Polkę wcisnęło w siedzenie i pojazd, parę razy skręciwszy gwałtownie, szybko dotarł do Gulf Street, głównej ulicy ciągnącej się wzdłuż morza. Tu zaczęły się prawdziwe wyścigi. Przy dźwiękach amerykańskiego rapu i ryku silników auta rozpędzały się na prostej i po przekroczeniu dwustu kilometrów na godzinę studentka bała się nawet patrzeć na prędkościomierz. Jakby tego było mało, samochody podjeżdżały blisko siebie, czasem jeden drugiemu dawał fory, pozwalając się wyprzedzić, by za chwilę z niesamowitą szybkością się doganiać i znowu wyprzedzać. Niekiedy karoserie dzieliła dosłownie grubość włosa i wtedy kierowcy otwierali okna, krzyčili coś do siebie, śmiejąc się głośno, a już po chwili wciskali gaz do dechy, naprawdę ze sobą rywalizując. Asfalt wprost uciekał przed oczu przerażonej dziewczyny, a wrażenie potęgował fakt, że auto miało niskie zawieszenie. Nagle Lidka zobaczyła czarne porsche i w pierwszej sekundzie pomyślała, że z powodu prędkości coś się stało z jej oczami. Ale zaraz zorientowała się, że to następny samochód, który dołączył do zabawy. Droga była pusta, i zdarzało się, że auta jechały slalomem, albo nagle

zatrzymywały się z piskiem pośrodku drogi, robiąc pół obrotu, aby za sekundę pomknąć dalej, prześcigając się wzajemnie. W ten sposób towarzystwo dojechało do przystani jachtowej, gdzie czekała reszta uczestników wycieczki.

Lidka wysiadła na miękkich nogach.

– Żyjesz? – spytała ze śmiechem Ann.

– Ledwo, ledwo.

– No, to poznałaś następny popularny tu sposób zabawy.

Grupa przy brzegu składała się z Kuwejtczyków, dwóch młodych Brytyjek, które Ann знаła z widzenia, paru filipińskich ślicznych dziewczyn i hinduskich służących. Ci ostatni zaczęli wnosić na okazały jacht bagaż, prowiant i napoje. Goście też weszli na śnieżnobiały, rozległy pokład i usiedli na wygodnych kanapach. Od razu obsługa podała zimne napoje, przystawki i drinki. Zawył silnik, łódź wyruszyła z mariny i rozpryskując błękitną wodę, wypłynęła na zatokę. Brzeg oddalał się i dopiero teraz Lidka zobaczyła fantastyczną panoramę Kuwejtu.

Strzeliste, metaliczne budynki, mieniać się, odbijały promienie słońca. Najwyższe sięgały nawet czterdziestu i więcej pięter, a każdy z nich wyróżniał się nieszablonową architekturą.

Zachłysnęła się tym widokiem, z przyjemnością popijając kolorowego drinka. Patrzyła na rozbryzgującą się pod kadłubem białą pianę, wiatr rozwiewał jej włosy. Mężczyźni pozdejmowali koszulki, widać było wyrobione na siłowni mięśnie. Chociaż nie było szczególnego upału, Brytyjki też pozbyły się bluzek, zostając w samych górach od kostiumów. Wystylizowane na Europejki blond Filipinki kręciły się wkoło, próbując wzbudzić zainteresowanie bogaczy. Jassim przysiadł się do Lidki.

– Co, nowa w Kuwejcie? I jak ci się podoba?

– Fajnie jest, ale za mało rozrywek.

Chłopak wybuchnął śmiechem.

– To trzymaj się naszego towarzystwa, złotko, niektórzy tu lubią naprawdę hardcorową jazdę. Spójrz na te sexy lale!

Obecne dziewczyny ze szklankami w ręku tańczyły na pokładzie. Wkoło nich podrygiwali rozochoceni chłopcy.

– Chodź się pokiwać, bo podróż trwa krótko, zaraz będziemy na miejscu – zachęcił Jassim.

Rzeczywiście już po niedługim czasie dobili do wyspy. Zeszli na brzeg i udali się do dużej modernistycznej willi. Za olbrzymią przeszkloną ścianą rozciągał się wspaniały widok na cudowną piaszczystą plażę i rozłożyste palmy. Kolorowe leżaki z czystymi ręcznikami i dające cień parasole zachęcały do odpoczynku.

Jassim nie odstępował Lidki.

– Chcesz spróbować przejażdżki na skuterze wodnym? Tylko załóż coś odpowiedniego. W sypialni w szafie są ciuchy, możesz coś sobie wybrać.

We wskazanym miejscu dziewczyna znalazła mnóstwo damskich ubrań, w tym minisukienki i spódniczki oraz bieliznę erotyczną. Wybrała krótkie spodenki i kolorowy stanik od kostiumu kąpielowego.

– Gotowa? To chodź, moja śliczna. Tylko to załóż. – Mężczyzna podał jej kamizelkę ratunkową.

Wsiedli na skuter wodny, odpalili i szybko ruszyli. Otoczyły ich szmaragdowe fale, słońce już nieźle grzało, nie wiadomo skąd rozbrzmiały mocne uderzenia rocka. Lidka mocno obejmowała wspaniale zbudowanego Kuwejtczyka, czuła jego rozgrzane ciało, z daleka widziała fantastyczny zarys miasta. Inni też skorzystali z wodnej rozrywki i kilka skuterów tuż obok siebie mknęło naprzód, zostawiając na wodzie spienione smugi.

Chwilo, trwaj! – pomyślała Lidka, stwierdzając, że chociażby dla tego momentu warto było przyjechać do Kuwejtu.

Później zgłodniaли uczestnicy wycieczki zjedli na plaży przygotowany przez obsługę lunch. Okazało się to niezwykle przyjemne, kiedy służący starali się ze wszystkich sił, żeby każdy był zadowolony. Błyskawicznie sprząтали brudne naczynia i stawiali nowe, przynosili następne potrawy i napoje, pytali, czy nie potrzeba czegoś więcej. Po obfitym posiłku większość wycieczkowiczów chciała odpocząć, więc część rozłożyła się na plaży, a reszta weszła do willi.

– Spokojnie, prawdziwa zabawa dopiero się zacznie – powiedział Jassim do studentek i zapadł w drzemkę.

– I jak, fajnie? – spytała Ann.

– Jasne, super, oby tak dalej. – Lidka nawet nie była zmęczona.

Do dziewczyn zbliżył się Ahmed, właściciel porsche.

– A wy nie odpoczywacie?

– Szkoda życia na odpoczynek – stwierdziła Angielka, kokieteryjnie patrząc mu prosto w oczy. – A co, masz jakąś ciekawą propozycję?

– Może chcecie obejrzeć wyspę?

– Pewnie, z przyjemnością.

Pojechali wzdłuż wybrzeża, rozkoszując się wspaniałą pogodą. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiło się stado kilkudziesięciu wielbłądów. Widok był doprawdy niecodzienny, nie dość, że Lidka jeszcze nigdy na żywo nie widziała wielbłąda, to ze zdjęć zawsze kojarzyła je z pustynią. A teraz te jednogarbne, wyniosłe zwierzęta dumnie kroczyły nad brzegiem morza, niekiedy spoglądając w jej stronę.

– Wielbłądy? Tutaj? – zdziwiła się.

– Tak, są jeszcze konie – wyjaśnił Ahmed.

Po paru minutach zbliżyli się do ogrodzenia, za którym truchtały wierzchowce. Uwagę przykuwał zwłaszcza jeden, o białej maści, kłusujący wzdłuż balustrady.

– Tylko nam księcia brakuje! – Lidka się zaśmiała.

– Myślę, że jak dobrze poszukać, to niejeden się tu znajdzie! – odpowiedziała jak zwykle pewna siebie Ann i z nadzieją spojrzała na kolegę.

Jechali dalej, kiedy Ahmed zupełnie niespodziewanie zapytał:

– Wierzycie w duchy?

– W duchy? Dlaczego o to pytasz? – nie rozumiała studentki.

– Bo zobaczycie teraz nawiedzone miejsce. – Zatrzymał samochód i poprosił, żeby wysiadły.

Ich oczom ukazało się opustoszałe osiedle kilkuset piętrowych willi, w których straszyły czarne otwory okien i skrzypiące drzwi. Ulice były zupełnie puste, wiatr podnosił tumany piasku i jęczał złowieszczo. W szeregu stały niezamieszkałe domy, otoczone sypiącymi się murkami i zardzewiałymi bramami. Gdzieś widać było doszczętnie zniszczone samochody. Wzdłuż alei ciągnęły się popsute lampy uliczne, a opuszczone budynki szkoły i meczetu potęgowały wrażenie grozy. Wkoło nie było żywego ducha. Ogromny, odrapany basen przerażał pozbawioną wody głębią.

– O Boże! A co to jest? Dla kogo to wszystko? – Lidka miała dziwne wrażenie, że wirujący piasek przybiera formę niekształtnych postaci.

Coś zazgrzytało i zupełnie niepasująca do ponurego otoczenia kolorowa huśtawka zaczęła się powoli bujać.

– O matko, co to?! – wyrwało się studentce.

– To nic, to wiatr – powiedział Ahmed, ale był dziwnie

poważny.

Nawet zwykle rozgadana Ann milczała.

– Wchodzimy? – zapytał Kuwejczyk, zatrzymując się przed odrapanym murem. Z dała ziała czeluść pozbawionego drzwi pomieszczenia. Dziewczyny zaczęły niepewnie iść, ale Angielka po zbliżeniu się do ogrodzenia powiedziała stanowczo:

– Ja nie idę!

– A co? Strach cię obleciał? Najwyżej parę duchów zaliczysz. – Ahmed już prawie wchodził do środka.

– Stój! – krzyknęła przerażona Ann. – Spójrz na to!

Dopiero teraz Lidka spostrzegła, że na zewnętrznej ścianie widnieje jakiś napis po arabsku. Nie знаła na tyle języka, żeby go zrozumieć.

– Co to znaczy? – wyszeptała.

– Spróbuj sama przeczytać, ja się boję.

– Lll... aaa – literowała. – La, czyli nie...

– Dobrze, a dalej?

– Ttt... ddd... dż, a może h, naprawdę nie wiem, te znaki są tak podobne.

– *Tadhul... la tadhul...* Nie wchodź! – pomogła jej koleżanka.

Na dole były jeszcze dwa inne wyrazy.

– *Bajt...* Dom... – Tym razem Polka sobie dobrze poradziła.

– *Maskun...* Nawiedzony... – dokończyła Ann. –

Nawiedzony dom.

– Nie wchodź! Nawiedzony dom – powtórzyła Lidka i dreszcz przeszedł jej po plecach.

Dziewczyny stanęły niezdecydowane, kiedy nagle Lidka spostrzegła wyłaniającą się z wnętrza białą postać.

– Aaaaaaaa! – krzyknęła i co sił w nogach pobiegła w stronę samochodu.

Gonił ją charczący, ciężki oddech, jakby ktoś chciał pokazać, że nie chce być niepokojony. Dopadła samochodu, ale pojazd był zamknięty. Mocno zamknęła oczy i zacisnęła rękami uszy, żeby nie słyszeć rżącego dźwięku. Nagle serce jej stanęło, bo wyraźnie poczuła czyjś dotyk na ramieniu.

– Lidka! Dobrze się czujesz? Co ty wyprawiasz? – To Ann dogoniła koleżankę.

– Ja tam kogoś widziałam! Naprawdę! Uwierz mi! – tłumaczyła nadal roztrzęsiona Lidka.

– Dobrze, już dobrze, chodź. – Dziewczyny wsiadły do otwartego przez Ahmeda pojazdu.

Wracali w milczeniu, po trzech kwadransach dotarli do nadmorskiej willi. Tam zabawa na plaży trwała już w najlepsze, przybyło też gości. Od razu podszedł do nich jeden z mężczyzn.

– Ta jest dobra – powiedział Ahmed, ruchem głowy wskazując Lidkę. – Tak się zestrachala, że o mało co nie popuściła w majtki.

Ignorując uwagę pod adresem koleżanki, Ann jak zwykle była bezpośrednia i rzekła:

– Niezła biba! Coś nas ominęło?

– Jeszcze wszystko przed nami. – Kuwejczyk wyjął z kieszeni jointa. – Któraś ma ochotę?

Ann szybko wzięła skręta.

– Ty pewnie nie chcesz? – zapytała koleżankę.

– Nie, dziękuję. – Polka dawno obiecała sobie, że nigdy nie dotknie żadnego takiego gówna.

Ann szybko znalazła poznane na jachcie Brytyjki, a Lidka usiadła przy dopiero co rozstawionym barze. Naraz koło niej pojawił się Jassim.

– Co pijesz?

– Dżin z tonikiem – odpowiedziała.

– I jak przejażdżka? Udała się? Jakaś taka błada jesteś.

Dziewczyna opowiedziała mu o zdarzeniu w mieście duchów.

– No tak, to jego stary numer. Ahmed zawsze robi sobie jaja i straszy, szczególnie nowych. Z tobą wyjątkowo mu się udało. A chociaż znasz historię tego miejsca?

– Nie.

– To pozostałość po inwazji Iraku na Kuwejt. W sierpniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku te irackie psy zdobyły Failakę i tysiące Kuwejtczyków musiały opuścić to wielkie osiedle, zostawiając cały swój dobytek. Irakijczycy splądrowali porzucone wille, wynosząc i wywożąc, co się dało. Rok później Amerykanie odbili wyspę, ale mieszkańcy już nigdy nie wrócili do swoich domów. Nie widziałaś pozostałości po ostrzale?

Dopiero teraz Lidka uświadomiła sobie, że wyrwy w ścianach mogły pochodzić od kul. Przypomniała też sobie, że po drodze mijali porzucony czołg, wóz opancerzony i działa przeciwlotnicze.

– Rzeczywiście – przytaknęła.

– Wielu naprawdę wierzy, że to miejsce jest nawiedzone. Istnieje dużo opowieści na ten temat. Osobiście znam ludzi, którzy zarzekali się, że widzieli tam zjawy. Ja nie lubię z tego żartować. W każdej bajce jest ziarno prawdy.

Dziewczyna dokończyła drinka i postanowiła iść do sypialni, gdzie zostawiła swoje rzeczy. Towarzystwo rozbawiło się na całego, korzystając z darmowych drinków, wybornego jedzenia i pięknej, piaszczystej plaży. Jak zwykle najnowsze zachodnie hity mieszały się z lokalnymi przebojami, zachęcając wszystkich do tańca. Było dużo alkoholu i już

tworzyły się pary, które bez żenady obściskowały się i całowały. Słońce chyliło się ku zachodowi, złota kula otoczona pomarańczowo-czerwoną aureolą odbijała się w morzu, tworząc prześliczny pejzaż. Lidka wzięła głęboki oddech, rozkoszując się widokiem i morską bryzą. Ominawszy tańczących, weszła do pograżonej w mroku willi. W salonie party też się rozkręciło, jedni pili, inni tańczyli, a niektórzy z rozszerzonymi źrenicami pajacowali, śmiejąc się niekontrolowanie w stanie euforii. Polka szybko wspięła się po schodach na górę, jej zgrabny tyłek w krótkich, opiętych spodenkach przyciągnął wzrok młodych mężczyzn. Jeden z nich podążył za nią, tuż za nim pojawił się następny. Lidka otworzyła drzwi sypialni i zamarła. Ubrany w błyszczące szarawary Hindus pieprzył od tyłu Filipinkę w stroju pokojówki. Obok stał Kuwejczyk, jedną ręką filmując scenę telefonem komórkowym, drugą stymulując swój wyraźnie już pobudzony członek. Widząc Lidkę, wysapał:

– No dawaj, dołącz do nich... Rozkładaj nogi... Trójkącik jakiś... – Jego członek wyraźnie się powiększył.

Z paru stron mrugały światełka wszędzie rozmieszczonych kamer. Lidka odwróciła się, ponieważ chciała jak najszybciej stamtąd wyjść, ale w drzwiach stało dwóch innych imprezowiczów.

– A ty dokąd? Słyszeliśmy, że brakuje ci tu rozrywek, to teraz masz szansę, pokaż, co umiesz...

– Ale ja nie o tym mówiłam... – Dziewczyna próbowała przejść przez drzwi, ale mężczyźni brutalnie ją zatrzymali.

– Stój, dziwko! Przyjechałaś tu, żeby się zabawić, to *voilà*, proszę bardzo, ale my też chcemy coś z tego mieć!

– Nie chcę! Zostawcie! Chcę stąd wyjść! Puśćcie mnie! – Lidka zaczęła się szarpać, ale jej wysiłki jedynie pogarszały sytuację. Mężczyźni zaczęli ją bezczelnie dotykać, wszędzie

czuła ich spocone, brudne dłonie.

Nagle do pokoju wszedł Ahmed.

– O, nasza zastraszona mała cipeczka! Jak się wyrywa!
Mówiłem, że jest dobra! Zobaczcie, jakie ma wielkie przerażone
oczy! Jak gazela w potrzasku!

Para na łóżku skończyła i z zadowoleniem przyglądała się,
jak Arabowie okrutnie bawią się Europejką. Zdarli jej stanik.
Lidka bezskutecznie próbowała zasłaniać piersi.

– Jakie cycki ma! Dużo większe i ładniejsze niż Filipinki!
Nawet Brytyjki przebija!

Lidka zaczęła przeraźliwie krzyczeć, co w jeszcze
większym stopniu rozjuszyło oprawców.

– Co ty, kurwa, myślisz, że ta cała zabawa to za frajer?! Ty
wiesz, ile tu na czarnym rynku kosztuje butelka whisky czy
dżinu?! Fortunę! – wrzeszczał najbliższy stojący Arab.

– Chodźcie, przewieziemy ją do miasta duchów i tam damy
czadu! – Ahmed coraz bardziej się nakręcał. – Ona naprawdę się
boi! Nie tak jak te zblazowane Brytyjki, które się pieprzą
na prawo i lewo, z kim popadnie. Nudne są! A tu porno horror
czy horror porno nakręcimy! O, tak! Przebijemy wszystkich!
Bierzcie ją!

Mężczyźni wykręcili ręce półnagiej dziewczynie, chcąc
wyprowadzić ją do samochodu. W tym momencie w drzwiach
stał Jassim.

– Pojechała was?! Przez te krzyki psujecie całą zabawę!

– Bo ta mała polska kurwa stawia opór! To po co tu
przyjechała?! Chyba wiedziała, w co się pcha!

– Wiedziała, nie wiedziała, ale teraz przestało ją to bawić! –
Jassim patrzył na pełną udręki twarz Lidki. – Puśćcie ją
natychmiast, mało dup tu macie?

Kuwejtczycy zaczęli się kłócić, przekrzykując się

nawzajem podniesionymi głosami. Lidka nic z tego nie rozumiała, lecz czuła, że do oprawców nie przemawiają żadne argumenty. Resztką sił wykrztusiła, że dochodzi dziewiąta i jeśli nie zjawi się w akademiku o oznaczonej porze, to zaczną jej szukać.

– Przecież spisali wasze dane – przypomniała.

Wtedy Jassim się wkurzył. Wrzeszczał, powtarzając słowo *maszakil*¹⁸.

– *Maku muszkila*¹⁹ – wydierał się w odpowiedzi Ahmed, zalewając kolegę potokiem słów, z czego wybijał się wyraz *wasta*²⁰.

Nieprzyjemna przepychanka trwała jeszcze trochę, w końcu Jassim rzucił:

– Puść ją, bo nie zabiorę cię na tę zajebistą coroczną imprezę w Londynie za tydzień.

Dopiero to przemówiło do Ahmeda. Nie będzie poświęcał superparty, gdzie różnokolorowe laski z całego świata są gotowe na wszystko, dla jednej dziwki.

– Dobra, bierz ją, ale niech mi szybko znika z oczu. *Barra, barra!*²¹ Wynoś się, głupia polska kurwo!

Mężczyźni uwolnili Lidkę, która nadal robiła wszystko, żeby zakryć swój biust. Jej stanik został gdzieś wyrzucony, nie wiedziała też, gdzie się podziały porzucone tu po przyjeździe jej ciuchy. Tymczasem Jassim przyniósł skądś czarną abaję i podał dziewczynie, żeby ją założyła. Kiedy to zrobiła, molestujący ją wcześniej mężczyźni instynktownie odsunęli się od niej i mrużąc coś do siebie, opuścili pokój. Jassim dał jej również szal do zakrycia włosów. Dziewczyna, nie wiedząc nawet czemu, zasłoniła też sobie twarz. Od razu poczuła się lepiej, nie była już bezpośrednio obserwowana przez zgromadzonych świadków obrzydliwego zdarzenia. Kuwejczyk z troską

powiedział:

– Chodź, już czas na wasz powrót, musimy znaleźć Ann.

Angielka szalała z licznym towarzystwem na plaży. Młodzi śmiali się, popychali, obryzgiwali wodą, skakali. Całkowicie zakryta Lidka podeszła do koleżanki i powiedziała:

– Idziemy, musimy jechać do *sidżn*.

Ann w pierwszej chwili zupełnie nie zrozumiała, o co chodzi, nie poznając współlokatorki. Dopiero po paru sekundach załapała i wybuchnęła histerycznym śmiechem.

– Lidka! Aleś się odpieprzyła! Skąd to masz?! Ściągaj to, bo wyglądasz jak wrona!

Ale Polce nie było do śmiechu.

– Proszę, chodź już, zaraz dziewiąta.

– Zabawa dopiero się rozkręca, nie pękaj, załatwię to później z naszym konsulem.

Do rozmowy włączył się Jassim i powiedział:

– Motorówka już czeka.

Ociągnąwszy się, dziewczyna opuściła imprezę. Podjechali do małej przystani. Lidka z wdzięcznością powiedziała do Kuwejtczyka:

– *Szukran dżazilan*²².

– Piękny język – powiedział z zachwytem chłopak. – *La szukran ‘ala wadżib*²³.

Na pożegnanie dodał poważnie:

– Słuchaj, to jest naprawdę mały kraj. Pewne rzeczy dzieją się wyłącznie w określonych kręgach. Radzę ci unikać imprez, bo zawsze możesz natknąć się na Ahmeda. A znając go, nie daruje ci, że mu przy wszystkich odmówiłaś. Nie mogę jechać z wami, odwiezie was służący, na drugim brzegu czeka na was samochód. Uważaj na siebie. *Ma’a as-salama*²⁴.

– *Ma’a as-salama*. – Tyle już Lidka pamiętała z kursu.

Przez całą drogę powrotną Ann podśpiewywała rozbawiona, śmiała się do łez z ubioru koleżanki, była chyba trochę na haju. Przyjechały po dziewiątej, ale ze względu na wolny piątek kolejka do podpisów była wyjątkowo długa. W pokoju Angielka padła na łóżko i szybko zasnęła.

Lidka natomiast myślała, jak dużo zdarzyło się w jednym dniu. Zdała sobie sprawę z tego, że niewiele wie o życiu, że jest jeszcze zbyt dziecinna i naiwna. Do tej pory w jej otoczeniu byli ludzie, którzy najbardziej martwili się o to, jak przeżyć następny miesiąc. Ona sama musiała czekać kilka lat, zanim po maturze, kosztem wielu wyrzeczeń swoich i swojej rodziny, zdołała uzbierać na czesne na licencjat. A tu tym ludziom nie wystarczają najnowsze auta za kilkaset tysięcy euro, jachty i zakupy w najdroższych światowych sklepach. Ciągłe poszukiwanie nowych, podnoszących adrenalinę wrażeń. Zabawa, tyle razy już słyszała to słowo. Przyjemność, rozrywka, ubaw. Przekraczane są kolejne granice, aby przeżycia były jak najbardziej ekscytujące. Dziewczyna naciągnęła koldrę na głowę, czując, że ten wielki świat ją przytłoczył.

17 *Haram* (arab.) – grzech.

18 *Maszakil* (arab.) – problemy.

19 *Maku muszkila* (dialekt kuwejcki) – nie ma problemu.

20 *Wasta* (dialekt) – wykorzystanie koneksji do załatwienia jakiejś sprawy.

21 *Barra* (dialekt) – na zewnątrz; tu: wynoś się!

22 *Szukran džazilan* (arab. lit.) – dziękuję bardzo.

23 *La szukran 'ala wadżib* – nie ma za co; dosłownie (arab. lit.): nie dziękuje się za obowiązek.

24 *Ma'a as-salama* (arab. lit.) – do widzenia.

ROZDZIAŁ V

Sylwester

Od czasu wydarzeń na Failace Lidka czuła się zagubiona. Kiedy po weekendzie miała wyjść na uczelnię, przemknęło jej przez myśl, żeby założyć abaję. Po raz pierwszy pomyślała, że może te wszystkie ograniczenia rzeczywiście służą ochronie kobiet. Pamiętała, jak momentalnie dręczyciele odsunęli się od niej, kiedy tylko się zakryła. Jadąc busem na uniwersytet, siedziała w milczeniu, starając się nie patrzeć na mężczyzn. Wyraźnie zadowoleni Pakistańczycy uważali, że to dzięki nim niewierna została sprowadzona na dobrą drogę. Jeden z nich nawet dosiadł się do niej z zamiarem opowiedzenia jej o swojej religii. Zaczął mówić „sioostro...”, ale Lidka odwróciła głowę. Mimo wszystko przyjął to za dobry znak, postanawiając, że będzie kontynuował misję jej nawrócenia. Uznał, że kobieta widocznie potrzebuje więcej czasu.

Pamiętając o ostrzeżeniu Jassima, Polka nie towarzyszyła Ann w jej wypadach. Nie chciała spotkać jeszcze raz Ahmeda. Wyobrażała sobie, co mogło się wydarzyć, gdyby Jassim nie stanął w jej obronie. W rozległym mieście duchów, na wyspie, byłaby całkowicie zdana na łaskę swoich oprawców. Mieliby nieograniczone możliwości kręcenia najstraszniejszych, wyuzdanych scen. Byłaby bez żadnych szans na ucieczkę. Wzdrygnęła się na samą myśl o tej sytuacji.

Z koleżanką wychodziła tylko czasami do sklepów. Zbliżało się Boże Narodzenie. Pierwsze święta tak daleko od rodziny. Ku jej zdziwieniu centra handlowe były

udekorowane choinkami, czasami można było usłyszeć kolędy po angielsku.

– W końcu to międzynarodowi koalicjanci z USA w roli głównej wyzwolili Kuwejt – wyjaśniała Ann. – Nawet niektórzy muzułmanie ubierają choinkę, traktując ją wyłącznie jako kolorową i świecącą dekorację. Dzieci to uwielbiają.

Postanowiły, że kupią małe drzewko i przystroją je w pokoju. Wybierały ozdoby, a Lidka opowiadała Angielce o polskiej Wigilii, o barszczu, pierogach, rybie i wspólnym śpiewaniu kolęd. Nagle ktoś ją zapytał:

– Jesteś z Polski?

– Tak! – potwierdziła ucieszona, słysząc ojczysty język.

– Cześć! Jestem Aśka. – Krągła blondynka

z zaciekawieniem patrzyła na rodaczkę.

– Cześć! Lidka.

– Co tu robisz?

– Jestem na stypendium. Uczę się arabskiego w Centrum Językowym.

– No, no... – Dopiero co poznana kobieta nie kryła podziwu. – To bardzo trudny język. Tyle lat tu jestem i tylko jako tako dogaduję się w kuwejckim dialekcie. Ale nie umiem ani pisać, ani czytać. Kiedyś, gdy moje dzieci poszły już do szkoły, próbowałam się uczyć. Ale nic z tego nie wyszło.

Dopiero teraz Lidka zauważyła dwie kilkuletnie dziewczynki przebierające w świecidełkach.

– To moje córki, Sara i Fatma. – Dzieci zaczęły sprzeczać się o jakiegoś błyszczącego renifera.

Stojąca koło nich służąca w schludnym uniformie próbowała je rozdzielić, ale bez oczekiwanego rezultatu.

– Przestańcie, zachowujcie się. – Matka starała się przywrócić córki do porządku, jednak kłóciły się jeszcze

bardziej.

– Idę, bo zaraz tu wszystko wytluką. Masz, tu jest mój telefon. Zadzwoń, jak będziesz wolna. – Aśka podała Lidce naprędce napisany numer i odeszła.

– Całkiem miła – zauważyła Ann. – Skontaktuj się z nią, kiedy ja wyjadę. Może przez nią poznasz jeszcze innych Polaków.

Lidka zazdrościła Ann, że wyjeżdża na dwa tygodnie do swojego kraju. Jej nie było na to stać, a już naprawdę stęskniła się za rodziną. Z mamą rozmawiała rzadko, połączenia były niezmiernie drogie. Wiedziała tylko, że w domu jak zwykle biednie, ale jakoś idzie z dnia na dzień. Mały siostry rósł, z bratem nie było większych kłopotów. Z Jarkiem już od dłuższego czasu nie miała kontaktu. Najpierw trochę dzwoniła, ale nie mogli się dogadać: ciągle miał do niej pretensje, że wyjechała i go zostawiła. Nie przekonywały go argumenty, że znajomość takiego języka zapewni im lepszą przyszłość. W końcu przestał odbierać telefony, a mama powiedziała, że wyjechał do Niemiec do pracy. Słyszała o tym od znajomej, chłopak nawet nie przyszedł, żeby pożegnać się z matką swojej dziewczyny. Lidka nie wiedziała, co o tym myśleć, ale łudziła się, że pojechał zarabiać pieniądze na ich ślub.

Czasami śnił jej się Jassim. Wracała myślą do tych paru chwil na jachcie, na plaży, i do momentu, kiedy wybawił ją z kłopotów. Wspominała szybką jazdę ferrari, przejażdżkę na skuterze wodnym. Ann powiedziała jej, że widuje go czasem z jedną z Brytyjek, Helen.

Współlokatorka wyjechała i Lidka poczuła się ogromnie samotna. Patrzyła na malutkie świecące drzewko i wyobrażała sobie, co teraz dzieje się w domu. Jak zwykle mama była pewnie

zabiegana i zaklinała się, że już na pewno w tym roku nie przygotuje wszystkich potraw, bo to za dużo pracy. Jak zawsze, choć będzie pracować po kilkanaście godzin dziennie, wszystko znajdzie się na stole. Tylko raz siedzieli przy potrawach zrobionych przez sąsiadki. Była to pierwsza Wigilia po śmierci ojca, mama nie miała sił, by cokolwiek przygotować. Próbowwała, wchodziła do kuchni, lecz zaraz zalewała się potokiem łez. Lidkę ogarnął głęboki smutek, żałowała, że nie może być teraz w domu i wesprzeć mamy, która zawsze w tym okresie ponownie przeżywała bolesną stratę. Studentka snuła się po akademiku, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Nawet Arabki zauważyły jej gorszy nastrój.

– Co, smutno ci, że Ann wyjechała? To ledwie parę dni, i już tu będzie. A nie masz jakichś innych znajomych? – dopytywały.

Wtedy przypomniała sobie o Joannie. Zadzwoiła. Poznana w centrum handlowym Polka ucieszyła się i powiedziała, że przyśle po nią samochód. W wyznaczonym dniu czekał na nią kierowca w najnowszym modelu mercedesa. Pojechali do dzielnicy luksusowych willi, przed którymi niekiedy można było zobaczyć bentleya lub rolls-royce'a. Wkrótce znaleźli się przed wielką posiadłością, której brama otworzyła się automatycznie. Lidka wysiadła. Czekająca na nią służąca wprowadziła ją do środka. Weszła do obszernego holu, podłogi wyłożone były marmurem, pod ścianami stały złocone konsole z blatami ze szlachetnego kamienia, na ścianach wisiały ozdobne lustra. Na powitanie wyszła Asia w długiej, połyskującej, luźnej sukni.

– Witam. Super, że przyjechałaś. Myślałam, że już nigdy nie zadzwonisz.

Dom był olbrzymi i przypominał pałac. Lidka widziała

ogromne drzwi prowadzące do kolejnych pomieszczeń, nie wiedziała, w którą stronę iść.

– Tędy, tędy, proszę, proszę. – Gospodyni wskazywała drogę. – Pójdziemy do małego salonu.

W tym małym salonie zmieściłoby się całe polskie mieszkanie Lidki i pewnie by zostało jeszcze trochę miejsca. Po bokach rozstawione były dwa komplety stylowych mebli wypoczynkowych. Drewno urzekło kunsztem rzeźby, a wspaniałe, tłoczone tkaniny podkreślały piękno wykończenia. Na ścianach wisiały perskie dywany oraz obrazy przedstawiające scenki z życia dawnego Kuwejtu. Asia podłapała wzrok Lidki.

– Wyobrażasz sobie? To kiedyś była mała biedna osada, a teraz szmal im sam z ziemi wypływa. Pewnie słyszałaś, że tu litr wody kosztuje więcej niż litr benzyny.

– Naprawdę? Nie wiedziałam.

– Ale niektóre rodziny, jak mojego męża, były bogate już wcześniej. Wzbogaciły się na handlu.

– To twój mąż jest Kuwejtczykiem?

– Tak. Czego się napijesz?

– Nie wiem. Co proponujesz?

– Soki, może coś gazowanego?

– Colę, jeśli można.

– Dobrze. – Aśka zawołała służącą. – Barti, przynieś colę, a dla mnie sok pomarańczowy.

Hinduska skinęła posłusznie głową, by za chwilę zjawić się z tacą, na której stały zamówione napoje. Obok nich na talerzyku znalazły się małe arabskie ciasteczka z daktylami i pistacjami.

– Proszę, częstuj się. A jak jedzenie w akademiku?

– Nawet dobre, ale ciągle to samo. A ty gotujesz polskie potrawy?

– Rzadko. Mamy świetnego kucharza, on się wszystkim

zajmuje.

Nagle do pokoju wbiegły rozwrzeszczane dziewczynki.

– Mamo, ona mówi, że księżniczka ją zaprosiła, a przecież *szajcha*²⁵ wyraźnie do mnie mówiła.

– Nie, patrzyła na mnie, widziałam.

– Nieprawda, kłamczucha!

– Mamo, powiedz jej coś!

– Cisza! Nie widzicie, że mamy gościa?! Przywitajcie się!

– Dzień dobry!

– Dzień dobry!

– Idą się bawić z księżniczką?! – Lidka nie mogła się nadziwić.

– Tak, parę dni temu byliśmy na urodzinach wnuczki emira.

– O... wnuczki emira! Byłyście w pałacu?! Opowiedz, jak tam było.

– No cóż, przyjęcie odbyło się w ogrodzie i przypominało karnawał. Około kilkuset gości i mnóstwo różnych atrakcji dla dzieci. Teatr kukiełkowy, wielki, dmuchany zamek do skakania i gry z świetnymi nagrodami do wygrania. Była maszyna do robienia śmiesznych zdjęć, wielka fontanna z czekolady i ludzie przebrani za postacie z ulubionych bajek księżniczki.

– I popcorn, robili go przy nas i mogłyśmy jeść, ile tylko chciałyśmy! – Sara chciała się pochwalić przed nową ciocią.

– A kelnerzy roznosili ciasteczka i lody! – Fatma nie chciała być gorsza.

– Ciociu, ciociu, i jeszcze stał tam samolot! – przechwalały się dziewczynki.

– Samolot?! – zdziwiła się Lidka. – Teraz to chyba przesadziłyście.

– Ani trochę. – Aśka się zaśmiała. – Brat solenizantki, mały

książę, interesuje się lotnictwem i chciał pokazać wszystkim swój nowy model. Był na tyle duży, że dzieci myślały, że to prawdziwy samolot.

– I ciociu, jeszcze był pyszny tort!

– Olbrzymi! I ognie na niebie!

– Fajerwerki! No wiemy, było super, ale teraz chcemy z ciocią porozmawiać. Ratna, weź je do swoich pokojów – poleciła opiekunce Aśka.

– Mamo, ale to ja pójdę do księżniczki!

– Nie, ja chcę!

– Już, już, może pójdziecie obie, jutro się dowiem.

Dziewczynki wyszły, a ich mama odetchnęła z ulgą.

– Wiesz, to słodkie dzieciaki, ale jak zaczną się sprzeczać, to głowa puchnie.

– Nie martw się, ja z siostrą w ich wieku też się tak kłóciłyśmy. Ale teraz jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, zawsze mogę na nią liczyć. W domu jest jeszcze młodszy brat.

– A ja mam syna, najstarszy z całej trójki. Może napijesz się kawy?

– Poproszę.

Służąca doniosła kawę, orzeszki i knafę²⁶. Kobiety zaczęły rozmawiać o życiu w Kuwejcie. Aśka narzekała na nudę.

– Troje małych dzieci, mąż, kilkusetmetrowy dom, ogród, basen – jak można się nudzić?! – Studentka nie rozumiała. – Przecież to mnóstwo pracy!

– Coś ty, do wszystkiego jest obsługa, dzieci mają nianię, jest dwóch kierowców, ogrodnik, służące do sprzątnia.

– No tak... – rzekła Lidka i pomyślała o przepracowanej mamie.

Po niezwykle miłym popołudniu Aśka zaproponowała nowej koleżance wspólnego sylwestra u swoich znajomych. Ta

wahała się, nadal mając na uwadze radę Jassima. Ale z drugiej strony miała już dość ciągłego siedzenia w akademiku. Przemknęło jej też przez głowę, że może spotka atrakcyjnego mężczyznę. Gospodyni zapewniała, że zjawią się tam same osoby z wyższych sfer, a do nich na pewno należał Jassim. Czyli jest jakaś szansa...

– Ale jak ja wyjdę na całą noc? Nie puszczą mnie.

– Powiem w naszej ambasadzie, że to ja cię zapraszam, więc nie będzie problemu z dostaniem papierka na wyjście.

Masz jakąś sukienkę na tę okazję?

– Nie bardzo, chyba nic odpowiedniego się nie znajdzie.

– Dobra, jeszcze jest parę dni, przyjadę po ciebie i pojedziemy na zakupy.

Lidka podziękowała i wróciła do akademika w dużo lepszym nastroju.

Następnego dnia Aśka przyjechała po nią i udały się razem do nowo otwartej galerii handlowej. Wchodziły do wielu sklepów, studentka przymierzała kolejne sukienki. Kreacje wyglądały tak wspaniale, że trudno było zdecydować się na którąś z nich.

– Proszę, Asiu, pomóż mi, nie wiem, czy lepsza jest ta długa, czy krótka?

– Jak chcesz, ale ja polecam ci tę do samej ziemi.

Wyglądasz w niej dużo bardziej elegancko. Pamiętaj, że jeśli tu zaczniesz chodzić w krótkiej kiecce, od razu każdy będzie uważał cię za dziwkę.

– Masz rację... – Lidka nie chciała być potraktowana tak jak na wyspie.

Fioletowa, lekko błyszcząca kreacja ślicznie układała się na wspaniałej figurze dziewczyny. Mieniące się kamienie ozdabiały ramiączka i odcięcie pod biustem. Plecy były odkryte,

więc Asia doradziła zakup czarnego, koronkowego bolerka.

– A buty? Torebka? Już kasy nie mam!

– Pożyczę ci, oddasz z następnego stypendium.

– Dobra, pieniądze będą za tydzień, oddam ci zaraz, jak wpłyną na konto.

Wybrały fantastyczne czarne szpilki i małą elegancką torebkę w tym samym kolorze. Zadowolona Lidka ucałowała koleżankę.

– Super. Naprawdę jestem ci ogromnie wdzięczna.

– Proszę bardzo. W sylwestra wyślę po ciebie kierowcę, to razem się wyszykujemy.

Kiedy nadszedł ostatni dzień roku, studentka pojechała do eleganckiego domu. Udostępniono jej gościnny apartament w jednym ze skrzydeł willi.

– Czuj się jak u siebie, masz przygotowaną kąpiel, odpręż się. Jedna ze służących jest do twojej wyłącznej dyspozycji.

Lidka czuła się trochę skrępowana przepychem wnętrza. Królewskie białe łoże zdobiła jedwabna, liliowa pościel udekorowana subtelnymi kryształkami. Pokryty satyną barokowy szezlong zachęcał do wypoczynku. Na toalecie z kryształowym lustrem stały bogato zdobione puzderka i flakoniki. Z sufitu zwisał, rozsiewając wokół łagodne refleksy świetlne, ekskluzywny żyrandol z kryształami Baccarata. Do sypialni przylegała łazienka cała w kolorze czerni i złota, w której na płytkach, sprzętach i akcesoriach można było zobaczyć głowę Meduzy, rozpoznawalne logo Versace. Ubrana w granatowo-biały uniform pokojówka stała i czekała na dyspozycje Lidki.

– Kąpiel przygotowana, *madame*. Proszę sprawdzić, czy woda nie jest za gorąca. – Służąca chciała, aby gość pani domu był jak najbardziej z niej zadowolony.

– Dziękuję. – Przyjemnie jest mieć swoją służbę.

– Proszę zadzwonić, jak pani będzie mnie potrzebować. Tu jest przycisk.

– Dobrze.

Lidka z rozkoszą zanurzyła się w wannie pełnej piany. Z ukrytych głośników płynęła relaksująca muzyka. Wkoło rozstawione były aromatyczne świece. Pomyślała, ile szczęścia ma ta Aśka, że to jest jej codzienne życie. Przedtem była zaledwie stewardesą. Pracowała w Emirackich Liniach Lotniczych i czasami latała specjalnymi kursami z VIP-ami. Według jej opowieści długo trwało, zanim jej aktualny mąż namówił ją na ślub. Nie wiedzieć czemu studentka znowu pomyślała o Jassimie... Czy spotka go dziś wieczorem?

Po kąpieli założyła wcześniej przygotowany niezwykle komfortowy szlafrok. Rękawy i pasek wykończone były złotym wzorem charakterystycznym dla dominującej w łazience firmy. W sypialni czekały na nią butelka gazowanej wody mineralnej i pokrojone wcześniej egzotyczne owoce. Ktoś zapukał do drzwi.

– Można?

– O, cześć, Asiu, jak się czujesz?

– Witaj. Świetnie, a ty?

– Cudownie, właśnie wyszłam z wanny.

– To dobrze. Chodź, makijażystki i fryzjerki już przyszły.

Przeszły długim korytarzem i znalazły się w pomieszczeniu, które służyło za prywatny salon piękności.

– Pomalują nas Libanki, one są w tym najlepsze, korzystają z francuskich wzorów. Ale fryzury lepiej mi robią Brytyjki. Dla Arabek nasze włosy są za cienkie, zupełnie nie dają sobie z nimi rady.

Usiadły i oddały się w ręce specjalistek. Po trzech

godzinach były gotowe. Lidka spojrzała w lustro i krzyknęła z niedowierzaniem:

– To ja?

Joanna zaśmiała się.

– Powinnyśmy uczyć się od kobiet Wschodu. One wiedzą, jak działać na mężczyzn. Potrafią czarować jak mało kto. Znam Kuwejtkę, która dwie godziny dziennie poświęca na makijaż, zanim wyjdzie z domu. Mężczyzn, a przede wszystkim męża, trzeba zawsze wabić, to jest ich odwieczny sekret.

Lidka patrzyła na swoje odbicie w lustrze, podziwiając perfekcyjny makijaż, który uwypuklił jej zielone oczy, podkreślił idealnie kształt kości policzkowych i wyeksponował pełny zarys ust. Włosy miała spięte do góry w elegancki kok, tylko z boku seksownie spadały pasma podkręconych pukli.

Dziewczyna zerwała się zachwycona i zawołała:

– Asiu, cudnie, cudnie, dziękuję! – Chciała porwać koleżankę w ramiona, ale ta jedynie zaśmiała się i odsunęła.

– Przestań, wariatko, bo zaraz parę godzin roboty szlag trafi! – Niby się złościła, ale jej oczy wyrażały radość, lubiła sprawiać ludziom przyjemność. – Idź teraz się ubierz, ja też się przygotuję i spotkamy się na dole w holu.

Kiedy ubrana Lidka schodziła na dół po marmurowych schodach, czuła się, jakby stąpała po czerwonym dywanie. Pragnienie, aby właśnie dzisiaj Jassim znowu ją zobaczył, odezwało się z podwójną siłą. Był męski... I miły... I opiekuńczy...

– Halo, księżniczko, obudź się! – Głos Aśki wyrwał ją z marzeń. – Gotowa na bal?

– Tak, tak. Oczywiście.

Aśka dokładnie jej się przyjrzała.

– Wiesz co? Czegoś mi tu brakuje, poczekaj...

Wróciła po chwili ze wspaniałą koliaż z szafirów.

Lidce odebrało mowę.

– Ale ja nie mogę, przecież to kosztuje fortunę...

– Pożyczam tylko na parę godzin. – Już zapinała na jej nadgarstku bransoletkę do kompletu. – Nie ruszaj się, jeszcze kolczyki... No, teraz jest naprawdę zajefajnie.

Studentka obejrzała się w lustrze i pomyślała, że wygląda jak gwiazda, która idzie na galę filmową.

– *Marhaba*27. – Nagle pojawił się mąż Asi. – Jestem Ali.

– *Marhaba*, Lidka.

– A, to ta odważna, która uczy się arabskiego? Pochwalam, może w końcu Asię namówisz, są tu różne kursy. Chodźmy już, samochód czeka.

Niewielkiej postury Ali był ubrany w doskonale leżący garnitur od Armaniego i prezentował się dobrze. Wszedł pierwszy, kierowca otworzył drzwi nowiutkiego jaguara.

Pojechali i zaledwie po parunastu minutach zatrzymali się przed wspaniałą willą. Inni goście też już podjeżdżali. Lidka miała wrażenie, że uczestniczy w paradzie luksusowych samochodów. Odziani w czarne spodnie i białe koszule służący otwierali drzwi i wskazywali kierunek. Przybyli goście schodzili po rozłożystych schodach i purpurowym dywanie. Ogromna sala była imponująca. Oddzielne przestrzenie wchodziły jedna w drugą, tworząc rozległe, a jednocześnie przytulne miejsca do zabawy. Półokrągłe akwarium, którego szklana ściana sięgała sufitu, zachwycało bogactwem kolorowych małych i dużych ryb oraz wymyślnymi kształtami roślin. W dali widać było stół bilardowy. Na podwyższeniu ulokowano duży zespół muzyczny, gdzie solistka o wspaniałym głosie śpiewała dynamiczny przebój. Obok rozlokował się didżej z nowoczesnym sprzętem. Na dużych ekranach już można było oglądać, jak w innych

częściach świata witają nowy rok.

– No, mała, baw się dobrze, ale pamiętaj, że wracamy razem i nocujesz u mnie. Zaręczyłam za ciebie, więc muszę cię pilnować. – Aśka żartobliwie pogroziła Lidce palcem.

Dziewczyna wzięła drinka od roznoszącego napoje kelnera i chodziła powoli, rozglądając się w poszukiwaniu Jassima. Przyćmione światło nie ułatwiało zadania. Dominowało towarzystwo w średnim wieku, doskonale ubrane i reprezentujące wysokie sfery. Czasem widziała grupki młodzieży, ale młodzi ludzie także zachowywali się w stonowany sposób. Żałowała, że nie ma z nią Ann, zawsze czuła się różniej w jej towarzystwie. Z daleka widziała nową koleżankę, stała z mężem i grupą przyjaciół, wyglądała na bardzo szczęśliwą. Nie chciała jej przeszkadzać, Aśka i tak dużo dla niej zrobiła. W końcu prawie się nie znały, a gdyby nie ona, siedziałyby teraz sama w akademiku i zapewne rozczulałyby się nad sobą. Ominęła podświetlone kolumny i przeszła do następnej części sali. Zobaczyła basen w kształcie koła obramowany palącymi się świecami w kolorze kości słoniowej. Oświetlenia dopełniała spływająca konstrukcja ledowa kojarząca się z łagodnymi falami morza. Za ścianą widać było oranżerię pyszniącą się soczystą zielenią.

Przeszła parę kroków dalej i wtedy zobaczyła Jassima. Stał w towarzystwie kolegów zajęty rozmową. W głowie miała gonitwę myśli; nie wiedziała, co dalej robić. Czy po prostu czekać, aż sam ją zauważy, czy może podejść i się przywitać? Nagle chłopak odwrócił głowę i na nią spojrzał. Zatrzymał na niej wzrok, Lidka uśmiechnęła się, ale miała wrażenie, że jej nie poznał. Pomachała ręką i dopiero po tej zachęcie znajomy podszedł do niej.

– Cześć! To ja, Lidka, nie poznajesz?

– Lidka?! Cudnie wyglądasz! Co u ciebie? Jak nauka?
– Wszystko dobrze, daję radę. A co słyhać u ciebie?
– Nic takiego oprócz tego, że rozwaliłem to ferrari i ojciec się wściekł. Powiedział, że na nowe muszę teraz trochę poczekać.

– To rzeczywiście problem – powiedziała z przekąsem, ale chłopak zrozumiał to dosłownie.

– Nie martw się, poczekam, poza tym ojciec na pewno wcześniej zmięknie.

W tym momencie pojawiła się koło nich Brytyjka, która od razu zawisła na ramieniu Jassima.

– *Habibi28*, tu jesteś, a ja wszędzie cię szukam – zaszcebiotała. – Cześć, jestem Helen.

– My się chyba znamy... Mam na imię Lidka.

– Ach, Lidka... Lidka... – Nie wiadomo było, czy Helen udaje, czy rzeczywiście nie przypomina sobie znajomej.

– Nie pamiętasz? Failaka... – pomógł jej chłopak.

Na wspomnienie samej nazwy studentkę przeszedł dreszcz.

– Aaa, ta Lidka... Wystraszona Poleczka... Do tej pory jak jest nudno, to puszczają to nagranie. – Brytyjka nachyliła się do jej ucha. – Co, przyznaj się, zwieracze nie wytrzymały?

Głos przypominający syk węża wywołał niechciane wspomnienia i Lidka odruchowo się odsunęła.

– Uuu! – Helen udawała, że ją straszy.

Zaczęło się robić nieprzyjemnie i Lidka spojrzała na Jassima, mając nadzieję, że znów stanie w jej obronie. Ten jednak tylko spytał:

– Jesteś tu sama?

– Nie, z koleżanką.

– Z Ann?

– Nie, z Joanną, to moja rodaczka, wyszła za mąż

za Kuwejtczyka. O! Właśnie idą.

Lidka z ulgą zauważyła, że para zmierza w ich stronę.

– To w niezłe towarzystwo się wkręciłaś! Ten jej mąż to jeden z większych tuzów w kraju.

Małżeństwo podeszło i Aśka powiedziała:

– Widzę, że spotkałaś znajomych.

– Tak... – zaczęła niepewnie studentka.

Helen pociągnęła Jassima i szybko powiedziała:

– Miło było poznać, ale przepraszam, my musimy już iść.

Też na nas czekają.

Kiedy odeszli, Aśka zaproponowała:

– Może pójdziemy potańczyć? Już tam wszyscy szaleją na parkiecie.

– Dziękuję, może za chwilę.

Lidka patrzyła na szmaragdową, migoczącą taflę basenu i na odbijający się w niej blask świateł. Stała tak zamyślona, kiedy nagle owiał ją mocny, intrygujący zapach męskiej wody.

Odwróciła się i zobaczyła niezwykle przystojnego, wysokiego mężczyznę witającego się z jej koleżanką. Po chwili nieznajomy wyciągnął do niej rękę:

– Shukri. Hassan Shukri.

Podawała mu dłoń. Ujął ją delikatnie, a ona, zupełnie nie wiedząc czemu, przedstawiła się:

– Laila...

– Laila? – Patrzył na jej blond włosy i europejską urodę.

– Laila... to znaczy Lidka... Laila na lekcjach arabskiego na uniwersytecie.

– Taka piękna blondynka i zna arabski? Toż to prawdziwy skarb! – zachwycił się.

Zmieszana Lidka nieznacznie spuściła głowę. Hassan patrzył na jej idealną figurę, śliczną twarz, biżuterię, która

podkreślała jej delikatność i urodę.

– *Madžnun Laila*²⁹ – wyszeptał.

– „Duch mój złączył się z jej duchem, zanim zostaliśmy stworzeni...”³⁰ – zaczął recytować Ali.

– Daj mi jeden powiew, tchnienie od ukochanej...³¹ – Hassan wciąż oczarowany wpatrywał się w dziewczynę.

Po chwili otrząsnął się i powiedział:

– To wiersz innego poety, ale też piękny.

Znudzona Aśka powiedziała:

– To wy tu sobie gadu-gadu, a ja idę tańczyć.

– Poczekaj! – Jej mąż już ją doganiał. – Idę z tobą.

Lidka i Hassan stali przez chwilę bez słowa, ich oddechy przyspieszyły. Polka spojrzała w oczy mężczyzny i zobaczyła bezgraniczne uwielbienie. Ogarnął ją jakiś dziwny spokój, jakby nagle byli zupełnie sami, a cały świat się zatrzymał. Wtedy ktoś pociągnął ją za rękę, to korowód rozbawionych ludzi zapraszał wszystkich do zabawy. Do wężyka włączono też Hassana, oddzielało ich kilku gości, ale porwał ich wir radości, krążyli wokół basenu, kolumn, akwariów, by śmiejąc się, w szybkim tempie wbiec po schodach na górę. Właśnie wtedy wybiła północ i niebo rozświetliło się tysiącem sztucznych ogni. Wszyscy składali sobie życzenia, niedaleko Lidka widziała czule objętych Asię z mężem. Znowu poczuła pociągający, męski zapach.

– Szczęśliwego nowego roku! – Hassan patrzył na nią poważnie. – Życzę ci, żebyś była szczęśliwa.

– Szczęśliwego nowego roku! – Lidka nie wiedziała, co dalej dodać, przecież dopiero go poznała.

– Życzę ci, żebyś z sukcesem zakończyła kurs! I spełnienia wszystkich marzeń! – Asia już całowała koleżankę.

– To mi powinnaś życzyć spełnienia wszystkich marzeń –

powiedział Hassan, nie mogąc oderwać wzroku od Lidki.

Kelnerzy roznosili po lampce szampana, studentka powoli sączyła wyśmienity trunek i zastanawiała się, co jej przyniesie następny rok. Pomyślała o Jarku, co teraz robi, czy jeszcze o niej myśli, i o domu rodzinnym, gdzie ze względu na różnicę czasu jeszcze czeka się na magiczną dwunastą. Z całego serca chciała, żeby najbliższe miesiące przyniosły jej bliskim same radości.

– Chodź, wracamy do domu. – Asia wyrwała ją z zamyślenia.

– Teraz?! Jest jeszcze bardzo wcześnie!

– Ali chce już iść spać, po południu mamy samolot, wylatujemy do Londynu.

– Aha, dobrze. – Lidka nie miała wyboru.

– Do widzenia! – Uśmiechnęła się do Hassana.

– Do zobaczenia! – Mężczyzna pożegnał ją pewnym siebie wzrokiem.

Lidka otworzyła oczy i przez moment myślała, że śni. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to gościnna sypialnia Asi. Usłyszała delikatne pukanie do drzwi.

– Proszę!

– Pani pyta, czy *madame* zje z nią posiłek, czy mam podać śniadanie do pokoju. – Głos służącej był niezwykle grzeczny, wręcz uniżony.

– Tu... to znaczy nie... Oczywiście, że zaraz przyjdę. Proszę dać mi pół godziny.

– Dobrze, powtórzę. – *Maid* dyskretnie się wycofała.

Po kąpieli Lidka dołączyła do Joanny, która siedziała sama w jednej z jadalni. Wkoło krzątała się służba.

– Jeszcze raz wszystkiego dobrego na nowy rok! – Asia jak

zwykle była pełna energii. – Siadaj, siadaj, tu są świeżo wyciskane soki, pomarańcza, kiwi, truskawka, wybieraj, co chcesz!

– Dziękuję! A ty od rana pięknie wyglądasz! – Dziewczyna zwróciła uwagę na profesjonalny makijaż koleżanki i dopiero co ułożone włosy.

– No, kochana, podróż z mężem, trzeba się postarać!

– Na długo leciecie?

– Tak naprawdę to nie wiem, ale chyba zejdzie nam ponad miesiąc. Ali prowadzi biznesy na całym świecie.

– Czyli podróż nie tylko do Anglii?

– Nie, przyznam się, że nawet nie wiem, gdzie dokładnie, ale na pewno na trasie jest Portugalia, Frankfurt, Nowy Jork... W drodze powrotnej Dubaj...

Ta to ma życie! – pomyślała Lidka. Tylko pozazdrościć! A głośno zapytała:

– A znasz tego... Jak mu tam... Hassana?

– Wiesz co? On mówi, że nas zna, ale ja go jakoś nie kojarzę. Mąż też go sobie nie przypomina. Ale wiesz... Na tyłu przyjęciach bywamy... Ali ma dużo spotkań w interesach. Może po prostu nie pamiętamy. A co, spodobał ci się?

– Nie. Tak tylko pytam... Ciekawa jestem, czym się zajmuje.

– Nie ściemniaj! – Asia się roześmiała. – Trudno, żebyś się nie podjarła. Ciacho jak mało kto! Wygląda bardziej jak Włoch. Zajebicie przystojny, trzeba przyznać!

– Prawda?! I tak fantastycznie zbudowany! W dodatku ma w sobie jakąś tajemnicę... Jak stoi koło ciebie, to tak jakby nikt i nic więcej nie istniało.

– Ty, mała, uważaj, tylko mi się tu nie zakochaj! Żeby z tego nie było jakichś kłopotów.

– Nie, no coś ty, ja tylko tak...

Ale samo wspomnienie poznanego mężczyzny spowodowało, że Lidka chciała nagle gdzieś biec i go szukać, pytać o niego, aby jeden raz, jeszcze raz znaleźć się tak blisko niego, żeby poczuć ten intrygujący zapach, spojrzeć w jego ciemne oczy, dotknąć jego dłoni...

Do jadalni wszedł kierowca.

– *Madame*, samochód czeka – powiedział.

– Dobrze, to ja muszę lecieć. Skontaktuję się, jak wrócę. – Asia wstała od stołu.

– To miłej podróży, naprawdę za wszystko ogromnie ci dziękuję.

– Nie ma za co. Dokończ spokojnie śniadanie, kierowca cię później odwiezie.

Lidka została przy bogato zastawionym stole.

– Kawy, *madame*? Może mleczka? Cukier? Czy woli *madame* herbatę? – Służąca dostała wyraźne polecenie, żeby dobrze zajmować się gościem.

– Tak, poproszę kawę, czarną, łyżeczka cukru. Tylko proszę przynieść do sypialni. – Studentka postanowiła nacieszyć się ostatnimi chwilami w tym pięknym domu.

– Oczywiście.

Wróciła do pokoju i ponownie zapadła w sen w królewskim łożu.

25 *Szajcha* (arab.) – tytuł używany w odniesieniu do kobiet z rodziny panującej.

26 *Knafa* (arab.) – słodki arabski przysmak.

27 *Marhaba* (arab.) – witaj.

28 *Habibi* (arab.) – kochanie, też: ukochany.

29 *Madżnun Laila* (dosł.: człowiek oszalały z miłości do Laili) – przydomek poety arabskiego Kajs ibn al-Mulawwaha (zm. ok. 700 r.). Historia opowiada o odwzajemnionej miłości Kajsza do Laili, której ojciec nie godzi się na małżeństwo z ukochanym i daje ją za żonę komuś innemu. Kajs, oszalały z bólu, spędza resztę życia, błądząc samotnie po pustyni i układając wiersze o swojej nieszczęśliwej miłości.

30 Cytat z poezji Dżamila (zm. ok. 701 r.), który opiewa swą miłość do Busajny.

31 Parafraza poezji Dżamila. W oryginale: „Daj mi jeden powiew, tchnienie od Busajny”.

ROZDZIAŁ VI

Hassan

Ann wróciła z Londynu z podkrążonymi oczami i zmęczoną cerą.

– A coś ty taka zrypana? – zapytała z przerażeniem Lidka.

– Ach, daj spokój, przez parę dni przypomniałam sobie, jak wygląda normalny świat.

– A trzeźwiałaś tam w ogóle?

– Nawet nie pytaj... A ty jak? Co robiłaś?

Dziewczyna opowiedziała jej o Joannie i sylwestrze.

– A Jassim? Widziałas go?

– Tak, przyszedł z Helen.

– No tak, przyssała się taka jak pijawka i nie popuści. – Angielka nie owijała w bawełnę. – *Money, money, money...* – zanuciła. – A był jeszcze ktoś ciekawy?

– No może...

– A kto? Mów! Kuwejtczyk, Polak?

– Nawet nie wiem, ale na pewno nie Polak.

– A jak ma na imię?

– Hassan.

– Ładnie. I co? Opowiadaj.

– Nie wiem. To było tylko kilka chwil... Ale jest to najbardziej zabójczy facet, jakiego w życiu widziałam.

– Umówiłaś się z nim?

– Nie.

– No to cienko! Może go przez tę Aşkę znajdziesz?

– Może...

W następnych tygodniach studentki były bardzo zajęte, bo zdawały kończące semestr egzaminy. Lidce nawet dobrze szło, dostała niezłe oceny. Od czasu do czasu próbowała kontaktować się z Asią, ale niezmiennie jej odpowiadano, że *madame* jeszcze nie ma w kraju. Liczyła już miesiące do końca stypendium, stęskniła się za domem, męczyły ją też te wszystkie ograniczenia. Żeby nawet musiała się spowiadać, jak wychodzi do sklepu po podpaski! Chciała już wrócić, zastanawiała się nawet, gdzie złożyć swoje CV.

Pewnego dnia po powrocie z uczelni od razu, jeszcze w recepcji, zauważyła, że dzieje się coś dziwnego. Dziewczyny biegały podminowane, wszystkie były w czarnych abajach.

– Uważaj! Uważaj!

– Co się dzieje? – W pierwszej chwili pomyślała, że na piętrze wybuchł pożar.

– Mężczyźni! W akademiku są mężczyźni!

– Ale kto? Kucharze? – To byli jedyni przedstawiciele płci przeciwnej, którzy przebywali w *sidżn*, i to też na ściśle określonym terenie. Może któremuś odbiło i próbował przedrzeć się do pokojów?

– Nie! *Szurta! Szurta!*³²

Lidka przestraszyła się, że przyszli po Ann, która przemyciła z Anglii w plastikowych małych butelkach po szamponach trochę alkoholu. Wbiegła szybko na górę i zobaczyła trzech policjantów, którzy pukali do drzwi.

– Otwórz, natychmiast otwórz! – krzyczeli.

– Zobacz, co za cyrk! – Współlokatorka stanęła obok.

– Jesteś! To dobrze! – Polka odetchnęła z ulgą. – Co to za zamieszanie?

– Jedna studentka zamknęła się w pokoju i od wczoraj nie chce otworzyć. Dlatego *abla* wezwała policję.

– Ale kto jest w środku? Ta Saudyjka? Nasza nieobliczalna Noor?

– Nie wiem dokładnie, wszystkie pozakrywały się szmatami i zupełnie nie wiadomo, kto jest kto.

Koło mundurowych stała grupka dziewczyn tworzących w abajach czarną plamę. Dyskutowały zażarcie i próbowały coś doradzać policjantom. Również *abla* przekonywała zamkniętą, aby ta pozwoliła im wejść.

– Ale dlaczego po prostu nie użyją klucza? Przecież maidy zawsze wchodzi, jak nas nie ma.

– Podobno ta w środku napchała czegoś do zamka i nic nie da się tam włożyć. W dodatku zagroziła, że jak spróbują wyważyć drzwi, to wyskoczy przez okno.

Lidka zrozumiała, że okoliczności są naprawdę poważne.

– Ale co dokładnie się stało?

– Nie wiem, zapytam, jak w końcu rozpoznam którąś z zakrytych koleżanek. Większość z nich w ogóle nie chce ze mną gadać.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Żadne perswazje nie skutkowały i drzwi nadal pozostawały zamknięte. Studentka zamilkła na dobre i w pokoju panowała cisza. Po dwóch godzinach zdano sobie sprawę z tego, że tą drogą nic się nie działo. Policjanci zeszli do recepcji i debatowali z opiekunkami, co dalej zrobić.

Lidka i Ann weszły do swojego pokoju.

– Ale jaja! Tego jeszcze tu nie było! Żebyś widziała ten popłoch, jak Arabki dowiedziały się, że przychodzą tu faceci! Latały jak oparzone, piszczały, szukały czegoś do zakrycia się! Jakby te wymoczki w mundurach nie miały nic innego do roboty, tylko na nie patrzeć! – relacjonowała Angielka.

– Ale co ona odwaliała, że taką szopkę odstawia? Może

zaszła w ciążę?

– Jezus! Nawet nie wypowiadaj tego na głos! –
odpowiedziała z przestraczeniem w głosie Ann.

– No co, zdarza się...

– Ale w tym kraju?! Nie widzisz, jak one są pilnowane?!

– A te wszystkie imprezy? – Lidka znowu się pogubiła.

– To są nielegalne, undergroundowe jazdy, jak wszędzie.

Seks możesz tu uprawiać wyłącznie ze swoim prawnym
współmałżonkiem, w innym przypadku czeka cię kara trzech lat
więzienia lub chłosta, sto razy.

– O Boże! – Lidka się przeraziła. – Nie chciałabym być
w skórze tej dziewczyny!

– Poczekaj, nie wiadomo, czy na pewno o to chodzi. Ale
i tak dobrze, że nie ma tu kamienowania jak w Iranie czy Arabii
Saudyjskiej.

– Ann, przestań, nawet nie mogę tego słuchać!

– A co ciekawe, chłoptasie za gejostwo mogą dostać
więcej, do siedmiu lat, a jeżeli uwiodą kogoś, kto nie ukończył
dwudziestego pierwszego roku życia, to nawet do dziesięciu lat.

– Straszne!

– A teraz dobra wiadomość! – Ann przysunęła się do Lidki.
– Za seksualne praktyki między kobietami nic nie grozi. –
Zaczęła żartobliwie wodzić ręką po jej nodze. – Tyle zakazów
wkoło, a my całkiem na legalu... Nie kręci cię to?

– Ann, skończ z tym, to nawet nie jest śmieszne. Idź lepiej
zobaczyć, co z tą nieszczęsną dziewczyną!

Angielka wyszła i długo jej nie było. Lidka nie mogła
doczekać się nowych wieści i też dołączyła do stojących
na korytarzu studentek. Niestety nic nie rozumiała, mówiły
za szybko i w swoich dialektach. Mimo próśb kolejnych
koleżanek drzwi do pokoju nadal pozostawały zamknięte.

Panowała tam cisza, więc Polce nasunęło się pytanie, czy przebywająca tam osoba jeszcze w ogóle żyje. Nawet sama do niej zapukała i zawołała „halo, halo!”, ale nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Nagle pojawiła się Ann i od razu zaczęła mówić:

– Prawdopodobnie jest to Reem z Bahrajnu, ale do tej pory nie wiadomo, o co chodzi. Jeżeli do jutra nie otworzy, to przyjdzie tu lekarz, może nawet psychiatra.

Nazajutrz przy śniadaniu rozmawiano wyłącznie o Reem, która nadal siedziała zamknięta. Lidka nie mogła zrozumieć, dlaczego po prostu nie otworzą drzwi siłą. Jednak Ann wytłumaczyła jej, że nikt tu nie podejmie drastycznych decyzji bez udziału ojca Reem, który jest jej oficjalnym opiekunem. Dziewczyna zaraz po zamknięciu się groziła samobójstwem i wszelkie gwałtowne poczynania ze strony innych osób mogły być zbyt ryzykowne.

Po posiłku studentki pojechały na uniwersytet, mając nadzieję, że po południu wszystko się wyjaśni. Lidka nie mogła się skupić na lektoracie i cały czas zastanawiała się, co skłoniło studentkę do tak drastycznego kroku. Jednak po powrocie z zajęć pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to był olbrzymi kosz pięknych czerwonych róż stojący w recepcji.

– A to co? Dla kogo to?

– Nie wiadomo, posłaniec przyniósł, ale *abla* nie puszcza pary z ust. – Tym razem nawet Ann nie była zorientowana.

– Może to dla Reem? – do rozmowy włączyła się inna studentka. – Może w ten sposób ktoś chce jej przekazać wiadomość, bo w środku jest liścik.

– No co wy, dziewczyny, przecież dzisiaj są walentynki! Kwiaty mogą być dla każdego, nawet dla mnie – powiedziała z nadzieją Noor.

– A co z Reem? Otworzyła drzwi? – Wokół przepięknych, wydzielających silny aromat kwiatów zbierało się coraz więcej mieszkanek akademika.

– Nie. Podobno była jeszcze raz policja, przyszedł nawet psychiatra, ale nic nie wskórali. Zawiadomili ambasadę, chyba ściągną z Bahrajnu jej rodzinę.

– A ten bukiet to dla kogo? Też bym chciała taki dostać.

– To wy tu obchodzicie walentynki? – zapytała zdziwiona Lidka.

– A nie widziałaś, co się dzieje w sklepach?

– Wielkie czerwone miśki, kwiaty i pełno gadżetów.

– Kubki, czekoladki, nawet specjalne majtki na tę okazję!

– Widziałam! Z czerwonych cekinów, w kształcie serca i z dziurką... No, wiecie gdzie!

Zgromadzone dziewczyny zachichotały.

– A restauracje i kawiarnie oferują wyjątkowy wieczór dla dwojga.

– Wy to macie dobrze! – westchnęła Noor. – U nas w Arabii Saudyjskiej policja obyczajowa ściga za wszystko, co ma czerwony kolor! Kwiaty i czekoladki trzeba kupować po kryjomu.

– A co to za zgromadzenie?! – *Abla* miała dość kłopotu z Reem, żeby jeszcze słuchać paplania nad głową. – Rozejść się, i to szybko!

Lidka podeszła do blatu, żeby podpisać się po powrocie z uczelni.

– Weź te kwiaty – mruknęła *abla*.

– Słucham? – Myślała, że opiekunka prosi, żeby przeniosła kosz w inne miejsce, ale przecież od tego są maidy.

– Nie słyszysz?! Weź ten kosz, jest dla ciebie. – *Abla* nie była w dobrym nastroju. – Wzbudza tylko niepotrzebną

sensację!

Polka stanęła zaskoczona, a koleżanki od razu zasypały ją pytaniami: „od kogo to?”, „poznałaś kogoś?”, „jaki on jest?”. Lidka nie wiedziała, co powiedzieć. Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Kto jej mógł przysłać taki podarunek jak dla gwiazdy? Może to Jassim chciał zatrzeć złe wrażenie po ostatnim spotkaniu? Albo Jarek? Tyle czasu nie mieli kontaktu, jest w Niemczech, a tam na pewno są dobre firmy wysyłkowe. Niedługo stypendium się kończy, więc może w ten sposób chce o sobie przypomnieć? Studentki pomogły jej wnieść kwiaty na górę. Już w pokoju Lidka z niecierpliwością otworzyła mały bilecik. „Piękne róże dla pięknej róży. Zapraszam dzisiaj na kolację. Będę o szóstej po południu. Hassan”. Hassan?! Ten Hassan?! Ten wymarzony mężczyzna, którego zazwyczaj każda kobieta widzi gdzieś przelotnie, żeby go później nigdy więcej nie spotkać?!

Właśnie z nim będzie miała dziś randkę?! Serce zabiło jej szybciej, nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– I co, pójdziesz? – spytała Ann.

– Jasne, że pójdę, ale która jest godzina? Jak ja zdążę się przygotować? Ann, ratuj, mam tylko dwie godziny!

– To migiem, szykuj się!

Lidka spojrzała w lustro i zaczęła biadolić:

– Nie, Ann, ja nigdzie nie idę! Czy ty to widzisz?!

Wyglądam jak jakaś topielica! A on mnie widział w makijażu i fryzurze odpieprzonych przez zawodowców!

– Ale jak odwołasz spotkanie? Przecież nie masz z nim żadnego kontaktu, więc i tak tu przyjdzie.

– To zejdziesz i mu powiesz, że jestem chora.

– Wiesz co? Głupia jesteś! Spotykasz faceta swojego życia i pozwalasz, żeby taka okazja przeszła ci koło nosa?! Szybko

zasuwaj pod prysznic, a ja idę po Noor, ona jest najlepsza w te klocki. – Ann w każdej sytuacji potrafiła znaleźć rozwiązanie.

Kiedy Lidka wyszła z łazienki, zobaczyła, że ich pokój zamienił się w mały salon piękności. Saudyjka zaprosiła jeszcze parę koleżanek, które przyniosły kosmetyki, suszarkę, szczotki i inne potrzebne przybory.

– Ty siadaj, zamykaj oczy, a my robimy cię na bóstwo! – Noor była chyba tak samo przejęta jak ona sama.

Oddała się w ręce współmieszkanek, wierząc, że rzeczywiście potrafią coś zrobić z jej ziemistą cerą i oklapniętymi włosami. Ostatnio skupiła się na nauce i nawet specjalnie nie przywiązywała wagi do swojego wyglądu. Dziewczyny gadały jak nakręcone, śmiały się i jednocześnie robiły Lidce makijaż oraz układały fryzurę. Po godzinie stwierdziły:

– Gotowe!

Polka otworzyła oczy i aż krzyknęła z zachwytu:

– Super! Jesteście chyba lepsze niż te specjalistki u Asi! Chociaż... Nie uważacie, że te kolory są za mocne? Trzeba to chyba trochę zetrzeć... – Wzięła chusteczkę, ale studentki szybko ją powstrzymały.

– Zostaw, przecież to restauracja, na pewno będzie przyćmione światło. Lepiej pomyśl, w co się ubierzesz.

– Nie wiem, chyba nie mam nic odpowiedniego...

– Musimy znaleźć coś czerwonego, w końcu to walentynki.

Po paru chwilach pokój został zavalony stosem różnych ciuchów.

– Przymierzaj, może coś z naszych rzeczy ci podpasuje. – Dziewczyny naprawdę chciały, żeby Lidka wyglądała perfekcyjnie.

Wybrała jedwabną koszulową bluzkę Yves Saint Laurent

w rubinowym kolorze i wąską grafitową spódniczkę Diora. Noor pożyczyła jej łańcuszek z białego złota z niewielką czarną perłą oraz odpowiednio dobraną do tego bransoletkę.

– A buty? Co radzicie? – Lidka już zdała się na koleżanki.

Pomyślała, że w tym segregacyjnym świecie, gdzie kobiety większość czasu spędzają we własnym gronie, wytworzyły między sobą jakąś nieuchwytną więź i bliżej nieokreślone porozumienie, które pozwalają im wspierać się nawzajem w różnych sytuacjach. Jakby na dowód tego Saudyjka przyniosła jej klasyczne czarne szpilki Louboutin z charakterystyczną czerwoną podeszwą. Całość prezentowała się niezwykle szykownie.

– No, cudnie! Teraz możesz pokazać się swojemu księciu!

Lidka zeszła na dół. Hassan już stał przy blacie recepcyjnym, rozmawiając z abłą, która promieniała szerokim uśmiechem. Polka pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała opiekunki w tak dobrym humorze. Mężczyzna roztaczał wokół siebie nieodparty urok, któremu trudno było się oprzeć.

– Oczywiście, na pewno studentka wróci na czas – zapewnił.

Kiedy tylko pojawiła się Lidka, Hassan olśniony jej urodą nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała niezwykle godnie, a jednocześnie kusząco dzięki idealnemu makijażowi oczu *smoky eyes*, błyskom delikatnej biżuterii i wschodniemu, intrygującemu zapachowi, który w ostatniej chwili rozpyliła na niej Noor. Łączyła szyk Zachodu z tajemniczością Wschodu. Hassan nieznacznie zmienionym głosem przywitał ją, a następnie poprowadził do wyjścia. Przed akademikiem stała czerwona honda civic w wersji *cabrio*. Mężczyzna otworzył drzwi i zaprosił Lidkę do samochodu. Ruszyli. Dziewczyna ukradkiem spoglądała na wyjątkowo męskie rysy twarzy

prowadzącego. Przez moment miała ochotę go dotknąć. Spojrzał na nią głębokim wzrokiem i chęć zapomnienia się w jego szerokich ramionach jeszcze się pogłębiła. Dotarli do Gulf Street, owiewał ich lekki wiatr, który jednocześnie wzbudzał fale na błękitnej tafli morza. Jechali tak w milczeniu. Lidka podziwiała plaże, palmy i zmieniający się urokliwie kolor wody zatoki. Po jakimś czasie dotarli do majestatycznego budynku z napisem „Crowne Plaza”.

– To idziemy do hotelu? – zdziwiła się dziewczyna.

– Tu jest parę naprawdę fantastycznych restauracji.

Wybrałem japońską Sakurę, mam nadzieję, że lubisz sushi?

– Tak... chyba tak. – Próbowала tej potrawy najwyżej dwa razy, kiedy po zakończonej pracy jako hostessa mogła poczęstować się jedzeniem, które zostało z cateringu.

Lokaj pomógł jej wysiąść, a kierowca zabrał pojazd do parkowania. Lidka i Hassan przez obrotowe drzwi weszli do środka. Hol był ogromny, na wprost znajdowały się obszerne schody rozchodzące się w pewnym momencie w dwie różne strony. Na stopniach rozsypane były płatki róż.

– Dziś jest wyjątkowa kolacja... dla zakochanych – wyjaśnił mężczyzna, podając dziewczynie ramię.

Weszli na górę i skierowali się do restauracji z japońskimi napisami. Ich przybycie obwieściło uderzenie w gong i rytualne powitanie *Irasshaimase*³³. Ubrana w tradycyjny strój kelnerka zaprowadziła ich do zarezerwowanego stolika. Później podała pachnące, wilgotne ręczniczki do wytarcia rąk. Po chwili przyszła z tacą.

– To nasza specjalna przystawka. – Z gracją postawiła na stoliku przepołowionego już homara. – Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek!

Na ozdobnym talerzu widniał czerwony napis „Love”. Cały

wystrój wnętrza również nawiązywał do święta zakochanych. W powietrzu unosiły się baloniki w kształcie serc, a rozstawione na stołach świece tworzyły romantyczny nastrój. Wkoło krążył skrzypek grający znany motyw z filmu *Love Story*. Obsługująca naleła gościom zielonej herbaty i życzyła miłego wieczoru.

– Opowiedz mi coś o sobie – zagaiła Lidka, próbując oddzielić delikatne mięso homara.

– A co chcesz wiedzieć? – Oczy Hassana iskrzyły się dumą, że spędza wieczór z tak atrakcyjną kobietą.

– Wszystko...

– Tak od razu... Pierwszego wieczoru mam ci zdradzić swoje tajemnice? Uwierz mi, że nie mogę.

– Dlaczego? Pracujesz dla jakichś tajnych służb czy co?

– Nie, skąd ci to przyszło do głowy? – Mężczyzna uśmiechnął się zniewalająco. – Po prostu jak ci wszystko powiem od razu, to stanę się nudny i już nigdy się ze mną nie spotkasz.

– A może właśnie tym bardziej będziesz interesujący? – powiedziała zalotnie Lidka.

– Mam nadzieję. Cóż ci powiedzieć... Pochodzę z Syrii, ale moja rodzina mieszka już w Kuwejcie od wielu lat. Pracuję jako menedżer dla jednej z tutejszych dużych firm. Co jeszcze...

– Jakie studia skończyłeś?

– Marketing na uniwersytecie w Londynie. Wystarczy... Teraz twoja kolej! Dlaczego chcesz się nauczyć arabskiego?

Kelnerka przynosiła kolejne dania, a Lidka opowiadała o sobie. Hassan słuchał jej z zainteresowaniem, dlatego długo mówiła o swojej rodzinie, śmierci taty, o tym, jak trudno było jej zdobyć środki na wykształcenie.

– Czyli miałem szczęście poznać nie tylko piękną dziewczynę, lecz także mądrą! – Mężczyzna patrzył na partnerkę

z coraz większym podziwem. – Jedz, proszę. Sushi, sashimi, tempura, maki... Wszystko tu jest wyborne!

Rozmowa przebiegała swobodnie, chcieli jak najwięcej o sobie wiedzieć, wspomnienia z dzieciństwa splatały się z wydarzeniami z dorosłego życia. Chwilami milkli, jakby zawstydzeni własną otwartością. Właśnie w tych momentach skrzypek zbliżał się do stolika i poruszająca, sentymentalna muzyka współgrała z rodzącymi się nagle uczuciami. Patrzyli na siebie w blasku świec, coraz bardziej sobą zafascynowani, marząc, aby ten wieczór nigdy się nie skończył. Kelnerka przyniosła duży puchar z kolorowym napojem i dwiema słomkami.

– To napój zakochanych – powiedziała, stawiając go na środku stołu.

Pili powoli, patrząc sobie prosto w oczy, starając się kontrolować rosnące pożądanie.

– A deser? Czego państwo życzą sobie na deser? – Kelnerka wyrwała ich z magicznego świata.

– Tak, deser... Trzeba jeszcze zamówić deser... Czego sobie życzysz? – zapytał Hassan, patrząc na Lidkę zamglonym wzrokiem. Dziewczyna nic nie odpowiedziała, z emocji nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– To dla *madame*... panierowane lody na gorąco. – Hassan przejął inicjatywę. – A dla mnie... może *banana split sauté* z gorącym sosem karmelowym.

Lidka pomyślała, że zamówiony dla niej osobliwy deser jest jakby odzwierciedleniem tego, co dzieje się w jej sercu. Żar namiętności tuż obok zimnego rozsądku przypominającego jej, że widzi tego mężczyznę dopiero drugi raz w życiu. Wzięła kawałek specjału na łyżeczkę i delectowała się ognistością powierzchni pomieszanej z lodowatym wnętrzem kulek.

Ogarnęło ją ekstatyczne doznanie wyrafinowanej przyjemności. Hassan obserwował twarz Lidki owładnięty pragnieniem posiadania jej na zawsze, do końca, wyłącznie dla siebie.

Kelnerka przyniosła rachunek i trzeba było zbierać się do wyjścia. Na zewnątrz restauracji musieli się zatrzymać, bo przejście zostało zablokowane przez gości zmierzających do położonej niżej sali weselnej. U szczytu schodów stała panna młoda. Biały płaszcz z ogromnym kapturem zasłaniał ją tak, że nie widać było nawet twarzy. Towarzyszył jej ubrany w garnitur pan młody. Na stopniach mężczyźni w tradycyjnych diszdaszach i ghutrach śpiewali, rytmicznie klaszcząc. Słychać było dźwięki bębenków i piszczałek.

– Co to jest? – spytała zainteresowana Lidka.

– *Zaffa*, czyli tradycyjny pochód rozpoczynający uroczystości zaślubin. Ten radosny orszak ma przynieść młodym szczęście i pomyślność.

Para powoli schodziła do sali weselnej. Atmosfera radości udzieliła się wszystkim obecnym w hotelu. W korowodzie widać było głównie mężczyzn.

– A gdzie kobiety? – zapytała Lidka.

– Bawią się osobno, nie chcą, żeby ktoś je widział bez zasłon.

Przy nasilającym się bezustannym aplauzie weselnicy dotarli do niższej kondygnacji. Schody były wolne i Lidka z Hassanem mogli w końcu zejść.

– I co dalej? Jak wygląda wesele? – dopytywała się studentka.

– Dużo się dzieje... Trudno to wszystko opowiedzieć.

Wyszli przed hotel i czekali, aż podstawią im samochód. Goście weselni jeszcze się zjeżdżali. Polka widziała grupki kobiet w czarnych abajach, spod których wystawały czasem

rąbki błyszczących sukien czy obcasy wysadzanych kamieniami butów. Niekiedy intrygował brzęk ciężkich złotych bransoletek i naszyjników. Wyczuwało się kuszący zapach egzotycznych zapachów z wiodącą nutą piżma, ambry oraz drzew: agarowego i sandałowego. Lidka zaczynała rozumieć przyciągającą moc, jaka kryje się w tej odseparowanej od mężczyzn kobiecości, której tak mocno strzegły obowiązujące normy, a która jednocześnie wabiła nieodkrytą atrakcyjnością.

Przyprowadzony został ich samochód. W drodze powrotnej Lidka z zainteresowaniem pytała o obyczaje weselne i życie w Syrii. Zapadł już zmrok i uwagę zwracały rozświetlone, kolorowe dekoracje pojawiające się na palmach, krzewach i murach budynków. Było ich mnóstwo, przybierały kształt bukietów kwiatowych, ozdobnych liści, gwiazd i olbrzymich flag kuwejckich. Bogata iluminacja zdobiła też ogrodenie wokół pałacu emira, ciesząc oczy zmieniającymi się kolorami. Ulicą przejeżdżało mnóstwo pojazdów, z otwartych okien słychać było głośną lokalną muzykę. Lidka miała wrażenie, że cały świat celebryje z nią ten szczególny dla niej dzień.

Przed akademikiem Hassan uważnie na nią popatrzył, jakby rozważał jakąś decyzję, by w końcu powiedzieć:

– Jeżeli jesteś tak bardzo zainteresowana kulturą arabską, to zapraszam cię do Damaszku. Pod koniec miesiąca będzie wesele mojej kuzynki. Pojedź ze mną na parę dni. Z tego, co wiem, na uniwersytecie są wtedy ferie.

Propozycja była tak niespodziewana, że Lidka nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Zastanów się – powiedział miękko Syryjczyk. – Będiesz mieszkać sama w hotelu, ja i tak będę zajęty z rodziną.

Lidka wysiadła. Z nadmiaru wrażeń nawet nie podziękowała za cudowny wspólny wieczór.

Następnego dnia z powodu zbliżających się kuwejckich świąt *abla* pozwoliła wyprawić studentkom małe przyjęcie w sali telewizyjnej. Kucharze przygotowali przekąski, maids rozstawiły zimne napoje i nasączone lukrem ciasteczka, a dziewczyny udekorowały salę. Na honorowym miejscu wisiał portret emira, obok flaga Kuwejtu, a w telewizji już transmitowali początek pompatycznych obchodów z pokazami tańców, festynami i zabawami. Wielu uczestników tych wydarzeń, szczególnie dzieci, założyło stroje przypominające kuwejcką flagę w kolorach czerni, bieli, zieleni i czerwieni. Niektórzy mieli w ten sposób pomalowane twarze. Atmosfera ogólnej radości udzieliła się też mieszkankom akademika, niemniej cieniem kładła się wciąż nierozwiązana sprawa Reem.

– I co, ona wciąż siedzi w tym pokoju? A co ona tam je i pije? Przecież to już parę dni.

– Może wcześniej zebrała jakieś zapasy.

– A wiadomo już, dlaczego tak zrobiła?

– Nie, zupełnie nie...

W pomieszczeniu zgromadziło się wiele osób, każda chciała coś powiedzieć. Wszędzie kręciły się służące gotowe na każde skinienie. Dziewczyny w luźnych strojach, czasami półleżąc, opierały się jedna o drugą, czesały sobie włosy, podawały sobie nawzajem maleńkie filiżanki z czarną aromatyczną kawą. W powietrzu unosił się wydobywający się z kadzidła dym wzmocniony bogatym, złożonym aromatem *oud*³⁴. Pojawiły się nawet dwie nargile³⁵ z suszem o smakach winogron i melona. Lidce przyszło na myśl, że tak pewnie kiedyś wyglądały haremy. Ponieważ zamieszanie stawało się coraz większe, głośno zapytała:

– A które dokładnie święta się zbliżają?

– To ty nie wiesz? – Siedząca najbliżej dziewczyna nie

rozumiała, jak można pytać o coś tak oczywistego.

– Ona tu jest krótko, więc może jeszcze wszystkiego nie wiedzieć. – Z pomocą pospieszyła jej inna studentka. – Święto Narodowe obchodzone jest dwudziestego piątego lutego³⁶, a Święto Wyzwolenia dzień później³⁷. Ale obchody zaczynamy dużo wcześniej.

– To teraz rozumiem, skąd te wszystkie dekoracje, które wczoraj widziałam.

Dziewczyny natychmiast ożywiły się i zasypały Polkę pytaniami:

– No właśnie, jak randka? A ten Hassan? Gdzie pracuje?

– Świetnie wygląda! I jaki kulturalny! Jaki on jest?

– Nawet abłą zbajerował! A gdzie byliście?

– W Crowne Plaza. – Dziewczyna nie nadążała z odpowiedziami.

– No, no... To musi być bogaty... To pięciogwiazdkowy hotel!

Studentki zaczęły patrzeć na współlokatorkę z zazdrością, że trafił jej się taki wymarzony adorator.

– I co? Jak było?

– Świetnie... – Lidkę znowu ogarnęło pragnienie, aby znaleźć się jak najbliżej tego mężczyzny – ale... mam pewien problem...

– O co chodzi?! Mów!

– On... zaprosił mnie do Damaszku... bo jest Syryjczykiem. Nie wiem... jechać tam czy nie?!

W pokoju zawrzało, z zewsząd posypały się różne opinie:

– Naprawdę?! Niemożliwe?! Jasne, że jedź!

– Ale tak sama pojedzie? Jeszcze nie mężatka?! To nie wypada, *ajb*³⁸! Nie jedź!

– Ale dlaczego cię tam zaprosił? Turystycznie?

- Nie, na wesele swojej kuzynki – wyjaśniła Lidka.
 - To znaczy, że chce cię pokazać całej rodzinie! Musisz jechać, bo pewnie poważnie o tobie myśli!
 - Ale sama?! Nie, na pewno nie! – Dziewczynie *bidun*³⁹ nie mieściła się w głowie taka sytuacja.
 - Ale ona jest *adznabija*⁴⁰, więc może robić, co chce!
- Nagle ktoś zapytał:
- A ile masz lat?
 - Dwadzieścia siedem. – Polka nie wiedziała, co jej wiek ma wspólnego z tematem sporu.
 - Ooo, to już *'ajuza*⁴¹, lepiej niech jedzie, bo później nikt po nią nie przyjdzie.
 - Co to znaczy: nie przyjdzie? – Lidka nie nadążała za ich tokiem rozumowania.
 - No, nie zainteresuje się tobą, pod trzydziestkę to już poważny wiek, strasznie trudno wtedy wyjść za mąż.
- Polka westchnęła i stwierdziła, że chyba jej nie pomogą przy podjęciu decyzji. Chodziło jej zwłaszcza o bezpieczeństwo wyjazdu do nieznanego kraju, a one zaraz o małżeństwie... Ale biorąc pod uwagę fakt, że w tym segregacyjnym społeczeństwie wszelkie uczciwe kontakty damsko-męskie powinny zmierzać w tym kierunku... Natłok myśli Lidki przerwała Noor, która zdyszana wpadła do sali i od progu zawołała:
- Wiem, już wiem, co z tą Reem...
- Ciekawe wieści studentki stłoczyły się wokół przybyłej, ktoś podał jej szklankę wody.
- Czekać, nie uwierzycie... – Saudyjka próbowała złapać powietrze między kolejnymi łykami. – Nie uwierzycie, co się stało!
 - No to mów wreszcie...
 - Reem i jeszcze dwie inne studentki zostały wyrzucone

z uniwersytetu!

– Ale jak to? Za co?

– Nawet nie wiem, jak to powiedzieć... – Noor uwielbiała być w centrum zainteresowania.

– No szybko mów, nie daj się prosić!

– Za pornografię! – obwieściła.

– Cooo?! Ale miały jakieś świerszczyki? Czy świńskie obrazki?

– Gorzej! – Noor wiedziała, jak podnosić napięcie.

– Jak gorzej?! Co może być gorszego?! – Dziewczyny aż wstrzymały oddech.

– Za swoje własne zdjęcia! Robiły sobie fotki w samej bieliźnie i rozsyłały! Podobno też do chłopaków! A jedna to nawet...

– Co? No co?

– Nagrała swój własny striptiz!

Tego już było za dużo! Studentki zamilkły zgorszone, nie mogąc sobie nawet wyobrazić takiego bezeceństwa. Lidka przypomniała sobie zwykłe zagraniczne, kobiece czasopisma, które przeglądała w domu Aśki. Wszędzie widziała zamazane czarnym pisakiem fragmenty. Nawet zastanawiała się, czy cenzorzy tak siedzą i przeglądają każdą stronę, żeby wyłapać wszystkie niedozwolone obrazy. Na to wyglądało. Tuszowali kobiety w samej bieliźnie czy kostiumach kąpielowych, ale też nogi powyżej kolan, za głębokie dekolty i nagie ramiona. Na jednym ze zdjęć był świątecznie udekorowany stół z czarnymi grubymi kreskami. Dopiero po dłuższej chwili Lidka zorientowała się, że pod nimi są ukryte kieliszki wina...

Nagle na zewnątrz rozległy się podniesione męskie głosy. Do sali wbiegła *abla*, cała czerwona, z kluczem w ręku.

– Siedźcie tu, już są w środku, nie zdążycie się ubrać!

– Ale kto? Co się dzieje?

– Przyszli po Reem...

Polka postanowiła iść na górę, nie chciała siedzieć zamknięta nie wiadomo ile czasu. Wyszła i *abla* przekręciła klucz w zamku. Na zewnątrz zobaczyła czterech policjantów w mundurach, dwóch przedstawicieli ambasady w garniturach i trzech mężczyzn w tradycyjnych ubraniach, którzy z grobowymi minami nerwowo poprawiali ghutry na głowach. Lidkę uderzyło to, że w grupie nie ma ani kobiety, ani lekarza. Po chwili usłyszała mocne walenie.

– *Iftahi bab, ja bint! Alhin! Iftahi, ja czalba!*⁴² – To ojciec walił wściekły w drzwi pokoju Reem.

W jego głosie było coś takiego, że Lidkę przeszły ciarki po plecach.

– *Iftahi, sari'a! Ammicz wa ahicz ihni! Amouticz, ja kahba! Iftahi!*⁴³

Przyzwyczajona do posłuszeństwa wobec ojca Reem otworzyła drzwi. Była kompletnie zakryta, czarna płachta abai bezładnie zwisała na wychudzonym ciele, którym raz po raz wstrząsały silne drgawki. Ojciec brutalnie ją szarpnął i z wyrazem obrzydzenia na twarzy popchnął w stronę wuja i brata. Ci wzięli ją pod ręce i nie zważając na to, że cała drży i słania się na nogach, poprowadzili na dół jak na rzeź.

32 *Szurta* (arab.) – policja.

33 Japońskie *Irasshaimase* to tradycyjna formuła, którą wita się gości w restauracji. Znaczy „Jestem tu, gotowy, aby cię obsługiwać”.

34 *Oud* (arab.) – drewno agarowe. Niezwykle popularne w Kuwejcie, używane zarówno jako wonna mieszanka do

palenia jako kadzidło, jak i olejki w perfumach. Olej agarowy, o bogatym, silnym i długo utrzymującym się zapachu, należy do jednych z najdroższych perfumowych składników na świecie.

35 *Nargila* (arab.) – fajka wodna.

36 2⁹ lutego Kuwejt obchodzi Święto Narodowe na pamiątkę wyzwolenia się w 196⁹ roku spod protektoratu brytyjskiego. Choć deklaracja niepodległości została podpisana 1⁹ czerwca, to już od 1963 roku obchody organizowane są w lutym, ze względu na panujące w czerwcu niekorzystne warunki pogodowe.

37 2⁹ lutego Kuwejt obchodzi Święto Wyzwolenia, upamiętniające oswobodzenie spod okupacji irackiej. 2 sierpnia 199⁹ roku Kuwejt został zaatakowany i zajęty przez wojska irackie. Po kilku tygodniach bombardowań, 2⁹ lutego 199⁹ roku, międzynarodowa koalicja pod przywództwem USA rozpoczęła działania lądowe, które w ciągu czterech dni doprowadziły do całkowitego oswobodzenia Kuwejtu.

38 *'Ajb* (arab.) – wstyd, hańba; coś niewłaściwego (np. w zachowaniu lub ubiorze).

39 *Bidun džinsija* (arab.) – bez narodowości; skrótowo nazywani *bidun*, to grupa ludzi, która nie ma obywatelstwa, mimo że żyje w Kuwejcie od pokoleń. Niektórzy nie mają dokumentów przez niedbalstwo przodków, którzy nie złożyli odpowiednich papierów w 1959 roku, kiedy wprowadzono pierwsze regulacje dotyczące kuwejckiego obywatelstwa.

40 *Adżnabija* (arab.) – cudzoziemka.

41 *Ajuza* (dialekt kuwejcki) – stara kobieta.

42 *Iftahi bab, ja bint! Alhin! Iftahi, ja czalba!* (arab. dialekt)
– Otwórz drzwi, córko! Natychmiast! Otwórz, ty suko!

43 *Iftahi, sari'a! Ammicz wa ahicz ihni! Amouticz, ja kahba! Iftahi!* (arab. dialekt) – Otwórz szybko! Twój stryj i brat są tutaj! Zabiję cię, ty kurwo! Otwieraj!

ROZDZIAŁ VII

Damaszek

– Zdecydowałaś się już? – Hassan z nadzieją patrzył na śliczną twarz Lidki. – Zostało niewiele czasu, a potrzebna jest wiza. Znam kogoś w mojej ambasadzie, to nam pomoże, ale jeszcze bilety, rezerwacja hotelu...

– Nie wiem, naprawdę nie wiem... – Lidka wciąż wahała się w sprawie wyjazdu.

– Laila. – Syryjczyk lubił nazywać Polkę tym imieniem. – Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem... Proszę cię, nie odmawiaj...

– Ale co ja powiem w akademiku?

– Są ferie, po prostu im oznajmisz, że jedziesz do domu.

Lidka podziwiała zapierający dech w piersiach widok z restauracji usytuowanej na ponad stu metrach wysokości w Wieżach Kuwejckich. Patrzyła na maleńkie samochody,

światła miasta, migocące wody zatoki. Gdy przebywała z Hassanem, zapominała o całym świecie, nic się nie liczyło oprócz tego, żeby być w jego pobliżu owiana siłą jego spojrzenia, zapachu, atencji.

– Laila... Czy istnieje na świecie jakaś dziewczyna tak doskonała jak ty? – Mężczyzna nie odrywał od niej przenikającego wzroku. – Spójrz na te włosy, oczy, usta... Jesteś tak piękna... *Ja qamar*44...

– Powiedz mi – zapytała Lidka z nutą wstydu w głosie – kto właściwie wychodzi za mąż?

– Ach, to moja kuzynka – niedbale powiedział mężczyzna. – Córka brata ojca. W zasadzie to mogło być moje wesele...

– Co? – Lidka nie zrozumiała.

– No wiesz, niektórzy uważają, że powinna poczekać, dopóki ja się nie zdecyduję. Ale ja mam ciebie... – Dziewczyna zauważyła, że na twarzy Hassana pojawił się ledwie widoczny grymas, jakby dotknęło go to, że jego kandydatura na męża została pominięta. – Jej i tak nie chciałem...

– A jest ładna? – Studentka poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

– Na pewno nie tak jak ty! To kiedy dasz mi ostateczną odpowiedź?

– Daj mi tydzień.

– Za tydzień jest wesele! Przyjadę po ciebie za dwa dni i pójdziemy po wizę. Już nawet powiedziałem rodzinie, że będziesz. Nie mogą się doczekać, żeby cię poznać.

– Myślałam, że twoi rodzice mieszkają w Kuwejcie.

– Tak, ale pojechali już wcześniej, w końcu to duża uroczystość i mnóstwo przygotowań.

– Dobrze, Hassan, pomyślę. Ale nie obiecuję...

Lidka po raz kolejny próbowała połączyć się z Aśką. Znowu odebrała służąca. Tym razem powiedziała, że *madame* jest w domu, ale ma dużo zajęć.

– Proszę jej przekazać, że to niezmiernie ważne... Muszę z nią porozmawiać. Teraz... Ja poczekam.

Lidka długo stała ze słuchawką w ręku, kiedy w końcu usłyszała głos koleżanki.

– Halo, słucham?

– Asia?! O Boże, jak dobrze, że jesteś! Słuchaj, muszę koniecznie cię zobaczyć! I oddam ci te pieniądze, które pożyczyłam.

– Wiesz co, przykro mi, ale naprawdę nie mogę. Kasą się nie martw, oddasz przy okazji. Przyleciałam dosłownie na jeden dzień, *szajcha* urządza aukcję dobroczynną i muszę na niej być. Ale już jutro wyjeżdżam, wracam do Alego, do Paryża.

– Asiu, to jest sprawa życia i śmierci. Potrzebuję rady. Tyle lat tu jesteś, a ja nie znam nikogo innego.

Zapadła cisza, w końcu Joanna powiedziała:

– No dobrze, tylko myślę, jak zorganizować ci transport. Teraz wszystkie samochody są zajęte, wożą dzieci. Ale pod wieczór, przed samym moim wyjściem, może jeden kierowca będzie wolny. Podeślę ci go.

W głębi duszy Lidka pragnęła jechać do Syrii, pochodzić starymi uliczkami, pozwiedzać zabytki, trochę odetchnąć od obowiązujących ją restrykcji. Już miała dość tego, że przez parę miesięcy musiała wracać o określonej godzinie, podpisywać listę, tłumaczyć się z każdego wyjścia. Nawet nie mogła pospacerować, bo w Kuwejcie w zasadzie nie było chodników, gdyż wszyscy mieli samochody. Czasami poboczami chodzili robotnicy lub maily. Nigdy nie jechała autobusem, ponieważ

z komunikacji miejskiej korzystała tylko najgorzej opłacana siła robocza. Tyle już ciekawych rzeczy słyszała o Damaszku, który uważa się za jedno z najstarszych nieprzerwanie zamieszkałych miast na świecie. Poza tym byłaby z Hassanem, za którym zaczynała tęsknić, jeszcze zanim kończyło się ich spotkanie. Nie mogła doczekać się rozmowy z Aśką, ciekawa była jej zdania na ten temat.

Kiedy przyjechała do rezydencji koleżanki, służąca od razu zaprowadziła ją prosto do salonu piękności, gdzie Aśką zajmowały się już fryzjerki i kosmetyczki.

– Cześć, Asiu! Świetnie wyglądasz! Powiedz, jak podróż, jak Ali, dzieci?

– Wszystko fantastycznie, ale jak to coś ważnego, to mów od razu, bo nie wiem, czy mam nawet godzinę. Jedziemy na aukcję razem z księżniczką, więc nie ma mowy o żadnym poślizgu.

– Dobrze. Pamiętasz tego Hassana? Spotkałyśmy go na zabawie sylwestrowej.

– Trudno zapomnieć... Wyglądał jak amant filmowy.

– Zjedliśmy razem kolację w walentynki.

– Od razu wiedziałam, że coś z tego będzie! Tak się na siebie patrzyliście!

– I on... zaprosił mnie na ślub swojej kuzynki do Damaszku – wykrztusiła Lidka. – Ale nie wiem, czy jechać.

– A co o nim wiesz?

– W zasadzie niedużo... – Lidka rzuciła garść informacji.

– To rzeczywiście niewiele. – Joanna intensywnie myślała. – Ale nie szkodzi, to mały kraj, myślę, że szybko się o nim czegoś dowiem. Poza tym jak od wielu lat jest w Kuwejcie i ma dobrą pracę, to nie zaryzykuje utraty swojej pozycji i reputacji. Wiesz co, spróbuję o niego wypytać, zadzwoń jutro koło

południa, może już coś będę wiedziała.

– Naprawdę będę ci bardzo wdzięczna.
– Ale pamiętaj, decyzję musisz podjąć sama. Masz swój rozum... i serce.

Studentka patrzyła, jak służące sprawnie ubierają Asię, pomagają jej włożyć elegancką sukienkę, zapinają biżuterię, rozpylają delikatne perfumy. Jedna przyklękła i wsunęła na nogi Joanny ekskluzywne szpilki. Druga podała jej do ręki torebkę i telefon. Przez głowę Lidki przemknęło pytanie, jakie to uczucie, kiedy jest się całkowicie zwolnionym z wszelkiej pracy, a do jedynych powinności należą dalekie podróże z mężem i bywanie na przyjęciach. Westchnęła i powiedziała:

– Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas. Jutro się skontaktuję.

Po powrocie do akademika znalazła w pokoju zamyśloną Ann.

– Cześć! Co się dzieje?
– Nic, myślę o Reem.
– I co? Wiadomo, co z nią zrobią?
– Podobno ambasada poszła na ugodę z policją i pozwolili jej wyjechać z kraju. I tak już nie jest studentką.
– Czyli skończyło się w miarę dobrze...
– No niekoniecznie...
– Jak to niekoniecznie? Przecież tu czekałoby ją więzienie!
– No właśnie! Posiedziałyby parę lat, to jej ojciec może by trochę ochłonął... A tak nie wiadomo, co z nią zrobi.
– Ann! O czym ty w ogóle mówisz?! – Polce nie mieściło się w głowie, jak więzienie może być lepsze od domu rodzinnego.

– A nie słyszałaś o zabójstwach honorowych? I nie wiadomo w końcu, kto ten striptiz odwalił. Może i ona... I też

nie wiesz do końca, co jeszcze nawyprawiała. Chociaż one cwane są, pieprzą się w tyłek, żeby cnoty nie uszkodzić.

– To cnota jest tu taka ważna?

– Lidka, no proszę cię, skąd ty przyjechałaś?! – To, że koleżanka nie знаła niektórych tutejszych realiów, doprowadzało czasami Ann do szewskiej pasji. – No pewnie, że ważna! Każda panna młoda, kiedy pierwszy raz wychodzi za mąż, musi być dziewicą!

Przynajmniej z brzuchem białej sukni nie zakłada, jak co druga w moim miasteczku, pomyślała Lidka. Słyszała kiedyś, jak krawcowa skarżyła się matce, że już nie ma siły nowych modeli wymyślać. „Każda chce inaczej wyglądać, a jak ja mogę co rusz coś nowego wykroić, żeby im kałduny pozakrywać?” – tak mówiła.

– Nawet w akcie ślubnym masz tutaj tylko trzy możliwości: *bikr*, *taliqa* lub *armala*. – Ann popisała się swoim arabskim. – Czyli dziewica, rozwódka lub wdowa. Innego wyjścia nie ma.

– I to trzeba wpisać?

– Oczywiście, jest na to specjalna rubryka.

– I dlatego tej cnoty tak pilnują?

– Głównie chodzi o honor. Niemoralne prowadzenie się kobiety plami cześć danej rodziny. Stare wschodnie powiedzenie mówi, że honor mężczyzny znajduje się między nogami kobiety. Więc czasem ojciec lub brat wolą zakatrupić ją własnymi rękami. Uważają, że tylko jej krew może zmyć plamę na honorze rodziny.

– Matko! A prawo? Przecież to brutalne morderstwo!

– W wielu kręgach uważane jest za zwyczajowo dozwolone. Nawet oficjalne paragrafy podchodzą do tego wyjątkowo łagodnie. Na przykład w Kuwejcie, jak mąż przyłapie żonę na cudzołóstwie i ją zabije, może dostać

maksymalnie do trzech lat więzienia lub grzywnę. To samo odnosi się do mężczyzny, który z identycznych powodów pozbawił życia swoją córkę, matkę lub siostrę. A za morderstwo w innych okolicznościach można dostać karę śmierci.

Podejrzewam, że w Bahrajnie jest podobnie.

– Biedna Reem!

– A pewnie, że biedna! Zdarza się także, że rodzina nie chce się przed nikim tłumaczyć i zmusza zhańbioną do samobójstwa.

Lidka już nie mogła słuchać o tych wszystkich okropieństwach. Zastanawiała się, jak to naprawdę jest z dziewczynami w tym świecie, przecież przed chwilą była u Aśki, która żyła jak królowa. Poza tym tak pewnych siebie, aroganckich i zadowolonych z życia kobiet jak Kuwejtki jeszcze nigdzie nie widziała, nawet na największych imprezach, na których pracowała w swoim kraju.

W nocy spała niespokojnie, przewracała się z boku na bok, miała jakieś dziwne sny. Biegła uliczkami starej arabskiej medyny⁴⁵, słysząc było dźwięk jej sandałów i klejnotów, miała na sobie czarną abaję, lecz jej odkryte blond włosy swobodnie falowały. Otaczały ją odrapane domostwa. Skręcała to w prawo, to w lewo, lecz skomplikowany labirynt zdawał się nie mieć końca. Nagle z zewsząd zaczęły pojawiać się ręce, które chwytaly ją za szatę, próbując ją zatrzymać lub wciągnąć w nieznaną czeluść domów. Coraz trudniej było jej się poruszać, czuła, że nogi zmieniły jej się w ciężkie kłody. Robiło się coraz ciemniej, ogarniał ją strach, że nigdy się stąd nie wydostanie. Naraz zobaczyła majaczącą w oddali jasność, miała nadzieję, że wreszcie znalazła wyjście. Pobiegnęła co tchu w tym kierunku, jednak to tylko na wietrze powiewało zakrwawione po defloracji prześcieradło. Przywarła do muru, żeby go obejść i nie dotknąć,

gdy nagle płachta spadła jej na twarz.

Obudziła się zrana potem, ledwie łapiąc powietrze. Zaczął się następny dzień, w którym musiała już podjąć decyzję. Po śniadaniu od razu zadzwoniła do Joanny.

– Cześć! Jak się udało przyjęcie? Wiesz już coś?

– Cześć! Impreza wyjątkowo udana, na cele charytatywne zebrałyśmy mnóstwo pieniędzy, księżniczka była bardzo zadowolona. A Hassan... Wiem tylko tyle, że już od paru lat pracuje jako menedżer w firmie prominentnej rodziny kuwejckiej. Nic złego o nim nie słyszałam.

– Dziękuję, Asiu! I życzę ci miłej podróży!

– Nie ma za co! I tobie też! Baw się dobrze w Damaszku!

– Do usłyszenia!

W zasadzie dlaczego ma nie jechać? Taka okazja drugi raz jej się nie zdarzy, a już niedługo nadejdzie czas powrotu do Polski. I co ją tam czeka? Szukanie pracy, codzienne problemy z przeżyciem... A teraz ma szansę zobaczyć kawałek świata i przeżyć parę ekscytujących dni w miłym towarzystwie.

Hotel Four Seasons w Damaszku rozpieszczał Lidkę swoim luksusem. Właśnie wróciła z zabiegów w spa, gdzie poddała się pielęgnacji twarzy i masażom. Teraz czekała na nią lekka kolacja, a później zrobienie makijażu i fryzury w salonie. Hassanowi zależało na tym, żeby pięknie wyglądała, więc opłacił jej wszystko, mówiąc: „Masz przebić urodą pannę młodą”. Mężczyzna przyjechał po nią tuż przed uroczystością, przywożąc jej szary płaszcz, chustę i misternie robioną ciężką, złotą biżuterię.

– Cudnie wyglądasz – pochwalił. – Załóż te klejnoty, to pamiątka rodzinna. Mama chciała, żebyś je dzisiaj wieczór miała

na sobie. A to do przykrycia się, lepiej się będziesz w tym czuła.
– Zrzucił jej na ramiona wierzchnie okrycie i szal na głowę.
Lidka zauważyła, że mężczyzna zostawił otwarte drzwi do pokoju.

– Gotowa? To idziemy.

Po drodze wytłumaczył jej, że to tradycyjne wesele, więc kobiety i mężczyźni będą się bawić oddzielnie.

– Ale nie martw się, moje krewne się tobą zajmą. Jak się skończy, to po ciebie przyjadę.

– A skąd będę wiedziała, że już jesteś?

– Mali chłopcy są posłańcami, mogą swobodnie wchodzić do zakazanych pomieszczeń. Kogoś po ciebie wyślę.

Wjechali do starej części miasta, gdzie ulice były tak wąskie, że w pewnym momencie musieli wysiąść z taksówki.

– Chodź, kawałek musimy przejść.

Znaleźli się pod wysokimi, kunsztownie rzeźbionymi drewnianymi drzwiami. Hassan zapukał wielką kołatką w kształcie dłoni. Podwoje nieznacznie się uchyliły.

– O, jesteście już. To dobrze. – Nie było widać nawet oczu zapraszającej.

Lidka wzięła głęboki oddech i przez wąską szparę przeszła na drugą stronę. Znalazła się w długim i ciasnym korytarzu. Po paru krokach zobaczyła olbrzymi dziedziniec pełen kobiet. Siedziały na krzesłach tak jak w kinie zwrócone w stronę rozległego podwyższenia. Wszystkie miały na sobie brązowe, szare lub czarne płaszcze i hidżaby⁴⁶. Niektóre zakrywały się też niqabami⁴⁷, a ręce osłaniały ciemnymi rękawiczkami. Dziewczyna pomyślała, że na szczęście też ma okrycie, bo w samej sukience czułaby się jak naga. Mocniej zaciągnęła chustę na twarz i usiadła we wskazanym miejscu w pierwszym rzędzie. Czuła, że kobiety przyglądają jej się badawczo, jednak

na razie nic do niej nie mówiły. Rozejrzała się wkoło. Patio otoczone było zdobionymi arkadami, na środku szumiała marmurowa fontanna. W rogach zieleniły się niewielkie drzewka morw i cytryn oraz krzewy winogron. Na piętrze widać było wejścia do wielu pokojów. Na podeście stały dwa trony udekorowane girlandami kwiatów. Panny młodej jeszcze nie było, ale krzątające się kobiety robiły wszystko, aby czekające na nią miejsce wyglądało jak najpiękniej. Układały dywany, donosiły bukiety, rozpylały wonne olejki. Z magnetofonu rozlegała się arabska muzyka, jednak nikt nie tańczył. Powoli kobiety, jedna za drugą, zaczęły zdejmować płaszcze. Lidka otwierała oczy ze zdumienia. Fanfara jaskrawych, migocących kolorów zupełnie odmieniła wygląd dziedzińca. Suknie były długie, ciężkie i niezwykle bogato zdobione: czerwone, żółte, zielone, fioletowe, różowe, srebrne, w różnych odcieniach, urozmaicone tiulem, kokardkami, koronkami, cekinami oraz piórami. Spod zdjętych chust wyłoniły się wymyślne fryzury z kokami, lokami, spiralami i podpięciami. Każda z zaproszonych kobiet miała na sobie kilka kompletów złotej biżuterii. Bransolety, naszyjniki, broszki i pierścienie często wysadzone były drogocennymi kamieniami. Całości dopełniały profesjonalne, mocne makijaże z brokatem na powiekach i czerwonymi ustami. Lidka też zdjęła swój płaszcz.

– *Dżamila*⁴⁸, *helwa*⁴⁹ – usłyszała pełne podziwu szepty. – *Bajda*⁵⁰, *szaqra*⁵¹. – Arabki nadal komentowały jej wygląd. Nagle rozległy się głośnie *zagharid*⁵² i do sali wkroczył orszak kobiet prowadzących pannę młodą. Na razie nie widać było ukrytej pod zasłoną twarzy. Wśród radosnych okrzyków dziewczyna dotarła do swojego fotela i dopiero wtedy kobiety zdjęły okrywającą ją pelerynę. Ukazała się w całej okazałości i Lidka pomyślała, że jest niezwykle piękna. Czy to nie z tą

kobietą miał się ożenić mój Hassan? – pomyślała i za chwilę sama się zastanowiła, że mimowolnie użyła słowa „mój”. Ale w całej tej atmosferze było coś takiego, że chciała mieć poczucie, że do kogoś należy i jak wyjdzie z tych bezpiecznych murów, to on będzie tam na nią czekał, żeby chronić ją przed zewnętrznym światem.

Zabawa zaczęła się rozkręcać. Muzyka grała tak głośno, że w zasadzie nie można było rozmawiać. Niekiedy któraś z kobiet siadała blisko Polki, bacznie się jej przyglądała, coś zagadywała, padało nawet imię Hassan, ale w tym zgiełku Lidka i tak prawie nic nie słyszała. Roznoszono napoje gazowane, małe ciasteczka i słodką herbatę z miętą w małych szklaneczkach. Kobiety całe odkryte w swojej krasie, zadowolone, że mogą zademonstrować swoją urodę, figury i umiejętności, wchodziły na podium, żeby zatańczyć przed panną młodą. Szczególnie popisowały się młode dziewczyny, mając nadzieję, że któraś z obecnych wypatrzy ją jako kandydatkę na żonę dla swojego syna czy brata.

A promieniejąca szczęściem oblubienica uśmiechała się do wszystkich, obsługiwana przez krewne i koleżanki, które poprawiały jej ciężką suknię, podawały chusteczki, a czasami wodę. Nagle wstała, podrygała trochę w rytm muzyki i powoli wyszła z najbliższymi do przylegających do patio pomieszczeń.

– Co się dzieje? Gdzie ona poszła? – Lidka nie rozumiała.

– Zmienić ubranie! Będzie się przebierać jeszcze parę razy!

Rzeczywiście po paru minutach wyszła w następnej kreacji, dużo piękniejszej i wystawniejszej. Rytuał ten powtarzał się co jakiś czas i ciągle pojawiające się nowe stroje wzbudzały niekryty podziw zgromadzonych. Panna młoda przechodziła koło Lidki, która zauważyła, że ta ma dłonie pokryte kwiatowymi i koronkowymi wzorami.

– Co to jest? – spytała najbliższej siedzącą kobietę.

– Henna!⁵³ To *baraka*!⁵⁴ – wyjaśniała sąsiadka. – Symbol szczęścia i płodności!

– I bogactwa! – dodała inna Syryjka. – Chroni też przed *ajn*!⁵⁵

– ‘*Ajn*?!’ – Polka pamiętała, że *ajn* znaczy oko, lecz nie wiedziała, jak to w tym momencie rozumieć.

– Ochrona przed „złym okiem”! – wyjaśniła stara Arabka. – Żeby nikt nie rzucił na ciebie uroku!

– Nawet jak ktoś patrzy na ciebie i zazdrości ci, to też może wywołać złe moce.

– *Ma sha Allah*!⁵⁶ *Ma sha Allah!* – powiedziała sąsiadka, kreśląc ręką krąg w kierunku Lidki.

W końcu panna młoda wyszła we wspaniałej białej sukni ślubnej, z dużą liczbą falban i drapowań, ozdobionej perełkami i diamentami. Podniosły się okrzyki *zagharid!*, kobiety zaczęły rytmicznie klaskać, a bohaterka wieczoru z wielką gracją usiadła na swoim tronie. Nagle kobiety jak na zawołanie nerwowo zaczęły wciągać na siebie swoje płaszcze oraz chusty i po chwili dziedziniec przypominał burą plamę.

– Co się dzieje? – nie rozumiała Lidka.

– *Aris*!⁵⁷ Zaraz przyjdzie *aris!* – wyjaśniono jej.

Pojawił się pan młody w towarzystwie ojca i braci oblubienicy. Studentka ze zdziwieniem patrzyła na niewysokiego, łysiejącego i dużo starszego mężczyznę. Miał na sobie garnitur, na rękach połyskiwały sygnety. Wszedł na podwyższenie i zaczął obdarowywać wybrankę złotem. Co chwilę wyjmował nowe pudełka i szkatuły z biżuterią, którą z wielką satysfakcją wieszał na rękach i szyi panny młodej. Czasem jego pulchne, krótkie palce nie mogły sobie poradzić z zapięciem, wtedy pyszniąca się z dumy przyszła teściowa z niekrytą radością, że tak bogato wydała córkę za mąż, z chęcią

mu pomagała. Grube łańcuchy, medaliony, naszyjniki i mnóstwo bransoletek na obu rękach wzbudzały niewątpliwą zazdrość zgromadzonych. W oczach młodych dziewczyn widać było pragnienie, aby je też kiedyś spotkał tak wyjątkowy wieczór. Po zakończeniu wręczania podarunków panna młoda wstała. Pan młody sięgał jej do ramienia, ale nikomu to nie przeszkadzało. Nowożeńcy przełożyli sobie nawzajem złote obrączki, które już wcześniej mieli na prawych dłoniach, na palce lewych dłoni, pieczętując tym samym fakt, że oto już są mężem i żoną. Potem usiedli i ktoś na tacy w kielichach powiązanych błyszczącą wstążką podał im sok, który wypili razem. Pan młody pochłaniał dziewczynę wzrokiem, a ta skromnie spuszczała oczy. Od czasu do czasu spoglądała spod długich rzęs na nowo poślubionego męża, wywołując tym samym jeszcze większą błogość na jego obliczu. Następnie krewne kobiety też zaczęły przynosić jej złote drobiazgi jako prezenty. Nagle przed Lidką pojawił się mały chłopiec.

– Laila, chodź już, Hassan czeka.

– Już?! Powiedz mu, że jeszcze trochę zostanę...

– Możesz już iść, i tak zaraz wszyscy się rozejdą – wtrąciła się przysłuchująca się obok Syryjka.

– Ale jeszcze nie ma dwunastej!

– No właśnie! Przecież najważniejsze dopiero przed nowożeńcami.

– Najważniejsze?!

– No... noc poślubna! – Sąsiadka znacząco ścisnęła Lidce rękę.

Dziewczyna z żalem opuściła dziedziniec, dobrze się czuła w tym tajemniczym świecie kobiet. Na zewnątrz czekał na nią Hassan.

– I co? Podobało ci się?

– Bardzo! – Miała ochotę przytulić się do mężczyzny i wszystko mu opowiedzieć.

– To dobrze! Odwiozę cię do hotelu, a jutro po śniadaniu przyjadę. Zwiedzimy, co się da, a wieczorem pójdziemy na kolację.

Hassan trzymał dystans, a jednocześnie patrzył zafascynowany na wystający spod chusty jasny pukiel włosów dziewczyny. Lidka pomyślała, że obowiązujące wszędzie zakazy może rzeczywiście wynikać z troski o kobiety. Była ciemna noc, zupełnie nieznane jej miasto, a ona czuła się bezpieczna przy tym mężczyźnie. I coraz bardziej go pragnęła, bo właśnie to, że on jeszcze jej nie dotknął i traktował jak drogocenny klejnot, który trzeba chronić, potęgowało u niej chęć całkowitego oddania mu się, zamknięcia oczu i podążenia za nim. Czuła jego zapach, był tak blisko i jednocześnie tak nieosiągalny. Nie śmiała zrobić pierwszego gestu, ale wyobrażała sobie jego dotyk na swoim ciele, moment, w którym całkowicie mu się oddaje... Pomyślała o pannie młodej, która po tak bajecznej ceremonii, obsypana złotem, przeżywa swój pierwszy raz...

Następnego dnia Hassan z wielkim zaangażowaniem oprowadzał ją po swoim rodzinnym mieście. Mieli niewiele czasu, a tyle do zwiedzenia! Syryjczyk tak barwnie opowiadał o kolejnych zabytkach i związanej z nimi historii, że Lidka dosłownie widziała kolejnych bohaterów opowieści: towarzyszyła świętemu Pawłowi w jego ucieczce przez Bramę Kisan⁵⁸, wkraczała do miasta z Saladynem⁵⁹ w jego triumfalnym pochodzie, modliła się z kalifem w Meczecie Ummajjadów⁶⁰. W Chanie al-Harir⁶¹ wyobrażała sobie odpoczywające tu kiedyś w chłodnych murach rozłożone karawany. Na słynnym suku al-Hamidija⁶² otoczyła ją

intensywna moc dźwięków, zapachów i kolorów. Egzotyczne przyprawy, dywaniki i kilimy z symbolicznymi motywami, stukot młotka, którym wybijano misterne wzory na miedzianych talerzach i misach, pokrzykiwania sprzedawców, woń olejków piżma i jaśminu, tradycyjne długie szaty i wielobarwny tłum ludzi przeniosły ją w odległe czasy orientalnego bazaru.

– Zmęczona? – zapytał w pewnym momencie Hassan.

– Nie. Wcale nie – odpowiedziała szczęśliwa.

Poszli więc do pałacu Azima⁶³, w którym zobaczyła, jak w tradycyjnym domu arabskim funkcjonował podział przestrzeni na ogólnie dostępną część męską i zarezerwowaną tylko dla domowników część kobiecą. Zbliżał się już wieczór, gdy wyszli ze starego miasta. Miasto tętniło życiem, mijały ich dziesiątki przechodniów, słychać było nieustanny dźwięk klaksonów samochodów. Mężczyzna zatrzymał żółtą taksówkę.

– Na górę Kasjun⁶⁴.

Pojechali, przebijając się przez zatłoczone ulice. Kiedy wreszcie stanęli na szczycie, oczom Lidki ukazał się wspaniały widok drgającego światłami miasta z wybijającymi się zielonymi wieżami minaretów. W górze niebo iskrzyło się setkami gwiazd. Dziewczynie wydawało się, że znajdują się tuż na wyciągnięcie ręki. Tuż obok nich lśniła niepełna tarcza księżyca.

– Ta noc... – Polce trudno było znaleźć słowa. – Jest zachwycająca!

– Tak jak moja Laila – zduszonym głosem powiedział Hassan.

Wziął ją za rękę i przybliżył się do niej. Dziewczyna przymknęła powieki, czekając na pocałunek. Chciała się zatracić w jego ramionach, poczuć jego usta na swoich... Czuła jego oddech, męskie perfumy, jednak on tylko musnął policzkiem jej

włosy i wyszeptał:

– Jedziemy na kolację, *ja warda65...*

Stół, mimo że już skończyli posiłek, pozostawał zastawiony prawie pełnymi półmiskami ze specjałami kuchni syryjskiej.

– I po co tyle zamówiłeś? – Lidka się zaśmiała.

– Myślałem, że jesteś głodna... Chodziliśmy cały dzień. Co na deser? Lody?

– No coś ty, nie dam rady...

– Musisz spróbować, jeszcze nie jadłaś takich lodów...

Siedzieli na starym mieście w jednej ze znanych restauracji, w której mimo późnej pory było mnóstwo gości. Otaczały ich wiekowe ściany pokryte mozaikami, obok szumiała fontanna, łagodząc zmęczenie po intensywnym dniu. Lidce wydawało się, że Hassan jest wyjątkowo poważny.

– I jak tam wesele... Podobało się?

– Tak, było świetnie. Ale ten mąż twojej kuzynki... Jakiś taki w stosunku do niej... – Lidka chciała być delikatna. – Mało ciekawy.

– Masz na myśli wygląd? Cóż, za to znacznie ciekawszych jest jego kilka fabryk szyjących ubrania. To tutejszy milioner. – Przez głos mężczyzny przebijał ledwo wyczuwalny odcień złości. – Ale... jak moje krewne? Zajmowały się tobą? Była tam moja mama, siostry, żony braci, ciocie...

– Tak, wszyscy byli bardzo mili. Chyba mi się przedstawiały, ale było tak głośno, że nic nie mogłam zrozumieć.

Kelner przyniósł deser i Lidka spróbowała wyśmienitych lodów obsypanych pistacjami i ciągnących się jak guma do żucia.

– Naprawdę są wyjątkowe... A ty co robiłeś? Jak się bawią sami mężczyźni?

– Ach, ten bogacz chciał się pokazać, więc wszystko musiało być idealne. Zatrudnił nawet jednego ze znanych piosenkarzy i najlepszą grupę do tańca z szablami w okolicy. Ale ja i tak cały czas myślałem o tobie...

– A ja o tobie... – Lidka oblizwała wargi. – A wiesz, ta panna młoda osiem razy zmieniała suknie... I każda była piękniejsza od drugiej. Wyglądała jak księżniczka.

– Laila... Laila, *habibti*. – We wzroku Hassana pojawił się ogień namiętności. – Czy chcesz... Czy chcesz zostać moją księżniczką i spędzić ze mną resztę życia?

Lidka poczuła szybkie bicie serca, nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

– Hassan... kochany... – Silne emocje nie pozwoliły jej nic więcej powiedzieć.

– *Ja qalbi*⁶⁶, *ja ruhi*⁶⁷, *hajati!*⁶⁸ Zostań moją żoną! Uczynię cię najszcześniejszą kobietą na świecie! – żarliwie przekonywał mężczyzna. – Przyrzekam ci, że nigdy nie będziesz tego żałowała! Zrobię dla ciebie wszystko! Podaruję ci każdą rzecz, o jakiej tylko zamarzysz! Wszystko co najlepsze dla mojej Laili!

Lidka nie widziała tłumy gości, nie słyszała kelnera, który pytał, czy jeszcze czegoś sobie życzy, nie czuła narastającego chłodu nocy. Widziała tylko Hassana, w którego oczach zamknął się cały jej wszechświat.

44 *Ja qamar!* (arab.) – O, piękności! Dosłownie *qamar* znaczy „księżyc”; potocznie często używane w znaczeniu „piękność”.

45 Określenie starej dzielnicy w arabskim mieście.

46 *Hidżab* (arab.) – chusta, którą muzułmanki zakrywają włosy.

47 *Niqab* (arab.) – zasłona, którą muzułmanki zakrywają twarz.

48 *Dżamila* (arab.) – piękna, bardzo ładna.

49 *Helwa* (arab. dialekt) – ładna, słodka.

50 *Bajda* (arab.) – biała; tu: o jasnej karnacji.

51 *Szaqra* (arab.) – blondynka.

52 *Zagharid* (arab.) – rodzaj jodłowania powstały przez szybkie vibracje języka uderzającego o tylną część górnych zębów, przy jednoczesnym wydobywaniu z siebie wysokich tonów. Dźwięk ten wydawany jest przez arabskie kobiety dla wyrażenia uczucia radości i zachwytu.

53 *Henna* – krzew, którego suchy, sproszkowany korzeń służy jako barwnik kosmetyczny.

54 *Baraka* (arab.) – błogosławieństwo.

55 *Ajn* (arab.) – oko; też w znaczeniu „złe oko”. Wiara w „złe oko” jest szeroko rozpowszechniona w krajach arabskich; oznacza złe spojrzenie innego człowieka lub dzinna, które może sprowadzić nieszczęście.

56 *Ma sha Allah* (arab.) – dosłownie „Cokolwiek Bóg zechce”; zwrot używany, kiedy podziwia się coś ładnego czy dobrego lub chwali się jakąś osobą. Panuje przekonanie, że ta formuła chroni przed „złym okiem”.

57 *Aris* (arab.) – pan młody.

58 Brama Kisan – jedna ze starożytnych bram w Damaszku, która znajdowała się na trasie ucieczki apostoła Pawła z tego miasta.

59 Saladyn (1137 lub 1138–1193) – wódz muzułmański, sułtan Egiptu, znany z walk z krzyżowcami, którym odebrał między innymi Damaszek.

60 Meczet Ummajjadów – zbudowana w latach 706–710 jedna z najstarszych i największych świątyń muzułmańskich, najbardziej szanowana zarówno przez szyitów, jak i przez sunnitów.

61 Chan al-Harir – rozległy karawanseraj, powstały w latach 1573–1574, pierwszy w obrębie murów miejskich Damaszku.

62 *Suk al-Hamidija* – powstały ok. 1780 roku rodzaj alei handlowej.

63 Pałac Azima – zbudowany w 1740 roku przez namiestnika Damaszku – Asada Paszę al-Azima. Obecnie znajduje się tam Muzeum Syryjskiej Sztuki i Tradycji.

64 Góra Kasjun – szczyt o wysokości 690 m n.p.m. położony na północny zachód od Damaszku, uważany za miejsce śmierci biblijnego Abla.

65 *Warda* (arab.) – róża.

66 *Qalbi* (arab.) – serce.

67 *Ruhi* (arab.) – dusza; *ruh* – też: tchnienie życia.

68 *Hajati* (arab.) – życie.

ROZDZIAŁ VIII

Trudna decyzja

Od czasu powrotu z Damaszku Lidka chodziła jak w amoku. Cały czas myślała wyłącznie o Hassanie, o tym, jak wspaniale byłoby codziennie budzić się obok niego, mieć wspólny dom i dzieci. Przy nim nie musiała się o nic martwić, przekonała się o tym przy załatwianiu formalności związanych z wyjazdem do Syrii. Przez lata musiała ciężko walczyć o swój byt i pomagać mamie w wychowaniu młodszego brata. Teraz fakt, że ktoś wszystko za nią organizuje, i w dodatku opłaca, był niewyobrażalnym luksusem. Ale nie dała jeszcze mężczyźnie ostatecznej odpowiedzi. Wahala się. Czy będzie umiała żyć w zupełnie innym dla niej świecie? Chociaż... widziała tu tyle rodzin wyglądających na szczęśliwe. Hassan przyjeżdżał po nią prawie codziennie, chodzili na długie spacery nad morze, chciał, aby lepiej się poznali. Widziała ojców bawiących się z małymi dziećmi, noszących je na rękach, grających w piłkę na plaży. Często to kobiety siedziały, a mężczyźni zajmowali się pociechami.

Dużo rozmawiali z Hassanem, który zapraszał ją do ekskluzywnych restauracji, więc już teraz czuła się jak wielka dama. Zaraz po przyjeździe podarował jej prześliczny złoty naszyjnik. Trzymała go jak skarb w swoim pokoju. Koleżanki z akademika, widząc zaangażowanie i oddanie Syryjczyka, namawiały ją na szybki ślub. Widziały, że mężczyzna prawie nigdy nie przyjeżdżał z pustymi rękami, mogła to być mała, urocza maskotka, słodczyce czy duża karta z wyznaniem miłości.

Mimo że serce Lidki należało już do Hassana, to resztki rozsądku powstrzymywały ją przed ostateczną decyzją.

Kiedy Joanna wróciła z Paryża, Lidka zaraz do niej pojechała. Siedziały teraz w jednym z jej elegancko urządzonych salonów i popijały aromatyczną kawę z kardamonem.

– Asiu, opowiedz mi, jak poznałaś Alego.

– Mówiłam ci, pracowałam jako stewardesa. Czasami prosili nas o udział w lotach w prywatnych samolotach. I tak pojawił się mój Aluś...

– I co? Od razu ci się spodobał?

– Nie, no coś ty, ale tak bardzo się starał... Później przyznał mi się, że specjalnie gdzieś latał, nawet bez potrzeby, byle znaleźć się ze mną na pokładzie.

– I zadowolona jesteś z małżeństwa? – Zaraz po zadaniu tego pytania Lidka pomyślała, że zrobiła głupotę. Wystarczyło spojrzeć na zawsze szczęśliwą Asię.

– Oczywiście! Nie znalazłabym lepszego męża! Nawet mojej rodzinie w Polsce pomaga! Wiesz, jak u nas może być trudno.

– Oj, wiem, wiem.

– A wesele? Jaką mieliście uroczystość?

– W zasadzie to były dwa wesela. – Asia uśmiechnęła się na samo wspomnienie. – Wiesz, ja mam dużą rodzinę, trudno było przywieźć wszystkich do Kuwejtu. Ali też musiał tu wszystkim zaprezentować, że bierze mnie za żonę. Mam albumy, pokażę ci. Barti! – zawołała służącą i dokładnie jej wytłumaczyła, co ma przynieść.

Na zdjęciach sprzed paru lat Joanna było dużo szczuplejsza. Fotografie z kuwejckiego wesela przedstawiały tak obnażone kobiety, że Lidka nie mogła powstrzymać okrzyku.

– O rany! I one tak się ubierają na przyjęcia?! Wyglądają

jak z burdelu!

Asia wybuchnęła śmiechem.

– Rzeczywiście w naszych oczach to tak wygląda. Zobacz na to!

Kuwejtka na zdjęciu miała czarne rajstopy w siateczkę i tak krótką, czerwoną sukienkę, że widać jej było majtki, i dekolt prawie odsłaniający brodawki. U innej gołe plecy odsłaniały połowę pośladka.

– Wiesz, dużo z nich cały czas chodzi w tych szmatach, więc kiedy raz na jakiś czas mogą je oficjalnie zdjąć, wtedy szaleją. Jak pokażą dokładnie swoje walory, to może je jakaś swatka wypatrzy...

– A zdjęcia? Nie boją się, że potem mogą gdzieś krążyć? Lidka opowiedziała jej historię Reem.

– W zasadzie fotografowanie jest zabronione i nikt nie może wnieść ani aparatu, ani telefonu. Jest to dokładnie sprawdzane przy wejściu, kontrolują każdą torebkę. Wynajęta firma, oczywiście same kobiety, robi zdjęcia i przekazuje je pannie młodej. A ponieważ ona sama też jest na nich rozebrana, więc na pewno nie pokaże ich nikomu.

– A tu wszystkie wesela są oddzielne dla kobiet i mężczyzn? – Lidka zastanawiała się, jak to by u niej wyglądało.

Nie sądziła, żeby Hassan był tak bogaty jak Ali i mógł wyprawić dwa wesela.

– U Kuwejtczyków kobiety zawsze bawią się osobno, ale już Libańczycy czy Syryjczycy zazwyczaj organizują łączone przyjęcia. Dużo zależy od danej rodziny.

– A to co? – Zdjęcia z Polski wyglądały jak z zabawy dla przebierańców.

– Ach, bo ty nie wiesz, co się tam u nas działo! Najpierw

zaczęło się od picia ze szwagrem, mojemu Alemu tak się to spodobało, że co drugi weselnik to był dla niego „świagier”! Żebyś słyszała, jak śmiesznie to wymawiał! A że wszyscy jakoś od razu go polubili, to ten „świagier”, tamten „świagier”... Jak popili, to każdy chciał być szejkiem arabskim, żeby laski na niego leciały, więc jakieś prześcieradła powyciągali, obrusy... No mówię ci, kino! Ale najlepsze było na koniec... Przyjechało parę osób z rodziny Alego. Jakaś jego kuzynka po paru drinkach przepasała się w biodrach szalem i jak im tam taniec brzucha odstawiła, to chłopcy powariowali! Zaczęli do Alego przychodzić ze swoimi babami, że niby chcą je zamienić na tę Arabkę. Zachwalali, że ich żony są pracowite i zaradne i sprzątają, i dobrze gotują. Ali odparł im, że nie może ich wziąć na maidy, bo u nich każdy w rodzinie ma już cztery!⁶⁹ A wtedy mój wujek – Aśka zanosila się od śmiechu – powiedział, że jak na czwartą żonę⁷⁰, to on mnie nie da, i chciał wyprowadzić mnie z sali. Ali na to – Joannie aż łzy leciały – że jak wuj uważa, że mój prezent ślubny jest za mały, to on ma przy sobie książeczkę czekową i może podwyższyć. Mówię ci, tak się dogadywali jak gęś z prosięciem! Ale zrobił się taki ubaw, że do tej pory lepszego wesela w mieście jeszcze nie było!

– Twoja rodzina od razu zaakceptowała Alego?

– Nawet tak, przypadli sobie do gustu szczególnie z moim bratem. Z tego „świagrowania” na weselu wyszło tyle dobrego, że Ali od razu kupił mi w Polsce dom, a bratu pożyczył pieniądze na rozkręcenie interesu. Brat otworzył hurtownię, pobudował hale, mówię ci, teraz to z niego jest największy bonzo w okolicy! Kasy nie oddał do tej pory, lecz Ali nie upomina się, mówi, że poczeka, aż „świagier” się dorobi.

– To nieźle... Wiesz, Asiu, mam taką sprawę... – Lidka chciała powiedzieć, z czym tak naprawdę przyszła, ale wtedy

do salonu wpadły dziewczynki.

– Mamo, mammo! Ty jeszcze tu siedzisz?! Przecież dzisiaj jest przedstawienie! Zapomniałaś?!

Joanna szybko zerwała się z kanapy.

– Racja, przepraszam cię, ale dziewczynki chodzą na balet i obiecałam im, że dziś z nimi pójdę. Pędzę już, wpadaj do mnie, kiedy zechcesz! Pa, pa!

– Dziękuję, do zobaczenia!

Lidka znowu została sama ze swoim problemem. Dręczyło ją to już od jakiegoś czasu; myślała, że Asia jej coś poradzi. Ale nawet nie zdążyła powiedzieć, o co chodzi. Z ciężkim sercem wróciła do akademika. Zastanawiała się, komu zawierzyć swój sekret...

Tymczasem Hassan niby rozumiał, że małżeństwo to poważna decyzja, i dawał jej czas na zastanowienie, ale z drugiej strony w delikatny sposób nieznacznie naciskał. Raz zabrał ją do ekskluzywnego kompleksu Salhiya, żeby się rozejrzała, jakie fasony sukien ślubnych jej się podobają. Były tam modele prosto z Paryża. Lidka nie mogła się oprzeć, żeby paru nie przymierzyć. Sprzedające traktowały ją jak księżniczkę, usłużnie przynosząc kolejne fasony i pomagając jej się ubierać. Tak naprawdę przy swojej figurze i urodzie w każdej wyglądała ślicznie. Pomyślała, że nie będzie wiedziała, którą wybrać. Ale patrząc na swoje odbicie w białej sukni, znowu się zmartwiła, że dopóki nie rozwiąże gnębiącego ją problemu, nie ma nawet prawa myśleć o ślubie... Hassan czekał na nią na zewnątrz.

– *Habibiti*, czym się tak martwisz? Nie podobało ci się nic? Nie martw się, pójdziemy gdzie indziej, jest mnóstwo innych sklepów.

– Nie, nie o to chodzi, wszystkie są piękne, tylko... – Lidka nie wiedziała, co wymyślić, żeby dać powód swojej zatroskanej

miny. – One... są wszystkie takie drogie! – podała najbliższą wymówkę, jaka jej przyszła na myśl. – Nigdy nie będę mogła sobie na nie pozwolić! Każda kosztuje prawie dziesięć tysięcy dolarów! A najtańsze są po sześć czy siedem!

– Kochana! – Hassan już znał to polskie słowo i zawsze z lubością je powtarzał, kiedy chciał zrobić szczególną przyjemność dziewczynie. – Mówiłem ci, że nie ma za drogiej rzeczy dla mojej Laili! Ja pokrywam wszystkie koszty. Chodź, pojedziemy na kolację i wszystko ci wyjaśnię.

Pojechali nad samo morze, gdzie Lidka zobaczyła duży drewniany statek. Hassan podał jej ramię i weszli na pokład. Dziewczyna miała wrażenie, że zaraz we dwoje odpłyną gdzieś daleko, na zawsze razem. Usiedli pod pokładem i Polka zaczęła podziwiać unikalne, misternie wykończone wnętrze.

– To jest prawdziwy żaglowiec, który odbył nawet swój rejs z Indii, gdzie został zbudowany, do Kuwejtu. Ale teraz to jest szczególne miejsce dla szczególnych gości... Takich jak moja *habibiti*! – Dziewczyna była nieustannie adorowana przez Hassana, jakby dla niego wszystkiego było za mało, żeby ją należycie uhonorować.

– Co zamawiasz? Mają tu doskonałe steki i owoce morza.

– Może hamour⁷¹ i ogon z homara? – Lidka przy ukochanym rozsmakowała się w wykwintnym jedzeniu.

– Doskonały wybór! A ja... Proszę stek średnio krwisty.

– Wiesz, czuję się tak, jakbyśmy byli w dalekiej podróży na tym wspaniałym statku... – Dziewczyna z czułością patrzyła na mężczyznę.

– *Habibiti*... Nasza podróż zacznie się dopiero wtedy, gdy za mnie wyjdiesz. Posłuchaj. Ja studiowałem w Londynie, wiem, jak wy żyjecie w Europie. Ale u nas jest inaczej. My szanujemy nasze kobiety. Są dla nas bezcennym klejnotem.

Dlatego jak zgodzisz się za mnie wyjść – w jego oczach pojawiła się nadzieja – to chcę, żeby wszystko odbyło się jak należy. To znaczy będziesz miała wspaniałe przyjęcie zaręczynowe, potem podpiszemy akt małżeński, a w końcu wyprawię ci huczne wesele. Będziemy mieszkać w Kuwejcie; mnie tu znają, więc zostaniesz moją żoną według tutejszych zwyczajów. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek powiedział o tobie coś złego. Według powszechnej opinii ślub z Europejką jest tani, tak jak same kobiety stamtąd... Nie! – W głosie Hassana zabrzmiała stanowczość. – Moja Laila musi mieć to wszystko, co dostają Arabki, kiedy wychodzą za mąż! Od momentu zaręczyn aż do wprowadzenia się do wspólnego domu nie może ci niczego zabraknąć! Już pracuję parę lat, odłożyłem dość pieniędzy na mieszkanie, umeblowanie. Ty będziesz tylko chodzić i wybierać.

Lidka patrzyła na cudownie rzeźbione drewno tekowe oraz czarujące dekoracje i delektowała się wybornym mięsem homara. Pomyślała, że tak może wyglądać jej przyszłe życie: niekończąca się podróż we wspaniałej scenerii z ukochanym mężczyzną przy boku. Hassan przyglądał jej się z rozczeniem.

– Laila, jesteś tak piękna, że nie mogę uwierzyć! Proszę cię, nie odkładaj swojej decyzji! Zanim zamieszkamy razem po weselu, i tak minie parę miesięcy. Musimy wyszukać sobie dom, kupić meble... U nas kobieta musi mieć wszystko, jak zaczyna nowe życie.

Lidka tak ogromnie chciała powiedzieć, że tak, zgadza się, bo o czym więcej może marzyć dziewczyna? Jednak ten mały cień, który tkwił w niej i zakłócał jej spokój, nie pozwolił na to. Przyszedł kelner i zaprosił parę na mostek kapitański na kawę i deser. Pili w milczeniu, ciesząc się powiewem wiatru i swoją obecnością.

Mijał czas i Hassan zaczął się niecierpliwić.

– Kochana, powiedz mi, co z nami. Zaprosiłem cię do Syrii, cała rodzina cię widziała, nie ma na co czekać.

– Dobrze, *habibi*, dobrze, już wkrótce ci odpowiem.

Dziewczyna zrozumiała, że musi jak najszybciej rozwiązać swój problem. Nic innego nie przychodziło jej do głowy, więc postanowiła porozmawiać z Ann.

– Powiedz mi, co ty myślisz o moim ślubie z Hassanem.

– No wiesz, to ekstra koleś, więc jak go kochasz, to nie wiem, nad czym jeszcze się zastanawiasz.

– No ale... Jak nam nie wyjdzie? Coś się nie ułoży?

– Taka opcja zawsze istnieje niezależnie od tego, kto to jest i w jakim kraju. Najwyżej się rozwiedziesz. – Angielka miała bezproblemowe podejście do życia.

– No tak. Ale wiesz, mam taki kłopot... – Lidka nawet nie wiedziała, jak o tym powiedzieć.

– No, co jest? Gadaj!

– Ja w Polsce miałam chłopaka... Też planowaliśmy ślub.

– O, to poważna sprawa! I co? Czujesz coś jeszcze do niego?

– Nie... Nie o to chodzi. W zasadzie nie mam z nim nawet kontaktu.

– To w czym rzecz?

– Ja... ja już nie jestem dziewicą – wykrztusiła Lidka.

Ann wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

– I to jest ten twój problem? No proszę cię! Przecież każda tak ma.

– Ale ty nie rozumiesz... My z Hassanem jeszcze nic... On mnie nawet nie pocałował. Chce, żeby wszystko odbyło się

zgodnie z tradycją. Ja nie wiem, co on myśli. Bo... bo może on uważa, że ja jestem taka niewinna... nieskalana...

Angielka spoważniała.

– No to rzeczywiście masz, dziewczyno, zmartwienie. Ja myślałam, że wy już od dawna... Jak Jassim i Helen...

– Właśnie nie... – Lidka głęboko westchnęła. – W dodatku Hassan traktuje mnie jakoś tak wyjątkowo... jak... – Nie wiedziała, jak to określić. – Jak królową! I ja nie chcę tego stracić! Powiedz mi, co ja mam robić? Jak ja mam to rozwiązać?

– Harley Street w Londynie! Tak rozwiązują ten problem bogate Arabki z Zatoki.

– To znaczy?

– Przy tej ulicy znajduje się mnóstwo klinik, które przywracają błonę dziewiczą. Trochę kasy i po sprawie! Wracają do kraju czyste i gotowe do zamążpójścia.

– Trochę kasy! Dla mnie to pewnie majątek! To absolutnie nie wchodzi w grę! Przecież ja grosza nie mam!

– No tak. A nie masz w Polsce jakichś oszczędności? Są miejsca, gdzie robią to taniej. Na przykład w Emiratach, Egipcie, Libanie... Najtaniej jest w Tunezji.

– Nawet najtańsze miejsca są dla mnie nieosiągalne. – Lidka pomyślała, że koleżance trudno to zrozumieć, bo nigdy nie musiała żywić się przez ostatni tydzień miesiąca wyłącznie najtańszymi zupkami chińskimi.

– No to powiedz mu prawdę.

– Właśnie tego się boję... Że go stracę... Że on nie będzie mnie chciał.

– Może tak być. – Ann na tyle długo mieszkała w tym regionie, że musiała się z tym zgodzić.

Wprawdzie dla Jassima nie było to problemem, ale on nigdy nie wspomniał o małżeństwie. Nawet Helen żaliła się

ostatnio, że Kuwejczyk traktuje ją jak zabawkę, a później pewnie ożeni się z jedną ze swoich bogatych kuzyneczek.

– To może... – Ann naprawdę chciała pomóc współlokatorce – może go po prostu uwieść i zobaczysz, co powie! – Myślała, że wpadła na znakomity pomysł.

– Ale gdzie? I jak? Tu, w Kuwejcie? Sama mówiłaś, że to nielegalne. Poza tym Hassan sam chce, żeby ten pierwszy raz był po weselu, tak jak tradycyjnie odbywa się to w jego kraju. W Damaszku w hotelu wszedł do mojego pokoju ledwie na parę minut, i jeszcze zostawił otwarte drzwi. To jak ja mam go uwieść? My tu razem przebywamy wyłącznie w miejscach publicznych. Ann, ja go stracę... – Po policzkach Lidki popłynęły łzy. – A ja go tak kocham! Ale to niemożliwe, żebyśmy się pobrali! Wszystko przez tego wrednego Jarka! Ja nawet nie chciałam tak szybko. Ale on się uparł. Jaka ja byłam głupia! Teraz przez niego i swoją naiwność stracę miłość swojego życia. – Dziewczyna rozkleiła się na dobre.

Rozpłakała się głośno, myśląc, że już niedługo wróci do Polski, a jej szczęście z Hassanem zostanie najwyżej bajkowym wspomnieniem.

Ann naprawdę współczuła przyjaciółce. Hassan miał w sobie wszystkie cechy, o jakich marzy każda kobieta. Był niezwykle przystojny, wykształcony, zadbany, kulturalny, bogaty. I tak zakochany! Angielka objęła współlokatorkę, starając się ją pocieszyć.

– Nie martw się, coś wymyślimy. Wiesz co, może porozmawiam z Noor? Ona na pewno nie jest święta, więc musi znać na to jakieś inne, lokalne sposoby. No, nie płacz już, nie płacz...

Rzeczywiście po paru dniach wielce zaaferowana Ann oznajmiła Lidce, że już wszystko wie.

– Widzisz, mówiłam ci, że te laski to nie takie cnotki, jak nam się wydaje. Od dawna wiedzą, jak chłopom ciemnotę wciskać. Jeden sposób Noor poznała od swojej babki...

– Tak? To opowiadaj!

– Trzeba wziąć trochę sierści wielbłąda...

– Ann... – Lidka zaśmiała się gorzko – czy ty wyobrażasz sobie, jak ja ganiam za wielbłądem?

– No, może nie, ale słuchaj dalej. Do tego zrobić miksturę z kawałka owocu granatu, sproszkowanej krwi, specjalnej glinki, aby ci się tam wszystko ciasne zrobiło, i efekt murowany!

– Jakoś tego nie widzę. I nic innego nie ma? Tyle czasu siedziałaś u niej w pokoju i tylko to powiedziała?

– Siedziałam, bo co jakaś Arabka przyszła, to musiała wtrącić swoje trzy grosze na ten temat. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wszystkie były zainteresowane tematem! Abaje pozakładają, twarze pozakrywają, a z kolesiami w samochodach na ciemnych parkingach, oddalonych uliczkach czy plażach wyprawiają wiadomo co. I takie historie opowiadały...

– Jakie na przykład?

– Jak to w dawnych czasach na domu ojca młodej mężatki niczym flaga powiewała biała płachta zaplamiona krwią córki z nocy poślubnej. Niektóre dziewczyny są tak paranoiczne na tym punkcie, że nie wsiądą na rower i nie zrobią ćwiczeń rozciągających! I nawet... nie uwierzysz... są ostrożne, kiedy się kąpią, bo boją się strumienia wody pod ciśnieniem!

– Widzisz, one się pilnują, a ja dalej nie wiem, co robić!

– Jest coś jeszcze...

– Co? Mów szybko!

– Chińczycy... oni wszystko wymyślą... więc są i chińskie sztuczne cnoty.

– A wiesz, jaka jest kiepska jakość ich towarów? I gdzie to

kupić?

– Gdzie kupić, nie wiem, ale one podobno od razu biorą dla pewności po parę sztuk.

– Ann, dziękuję ci ogromnie za starania, ale to wszystko niewiele mi daje...

Lidka znowu posmutniała. Czas płynął nieubłaganie, jej stypendium się wkrótce skończy: wyjedzie i już nigdy nie zobaczy ukochanego. Nie mogła sobie z tym poradzić, prawie każdej nocy podejmowała decyzję, że już jutro wszystko mu wyjawi. Ale jak tylko widziała jego rozkochany, pełen uwielbienia wzrok, nie mogła sobie nawet wyobrazić, że wyznaje mu tak straszną dla niego prawdę. Zaczynała jedynie mówić:

– Hassan... – i zaraz opowiadała o czymś zupełnie innym, niż planowała. – Tak bardzo cię Kocham...

– Ja też, *habibiti*, ja też. Ale co cię tak trapi? Może twoja rodzina nie chce zgodzić się na ten ślub? – Syryjczyk nie wyobrażał sobie innej przeszkody. – Odwiedzimy ich, poznają mnie...

– Może, Kochany, może...

Tak naprawdę Lidka jeszcze nie mówiła ani mamie, ani siostrze, co zamierza. Zwłaszcza że z tygodnia na tydzień nabierała coraz większego przekonania, że do tego małżeństwa nie dojdzie. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Siedziała w pokoju, kiedy *abla* zawołała ją, mówiąc, że ktoś na nią czeka. Zeszła na dół i zobaczyła Aşkę.

– Co się z tobą dzieje? Nie odzywasz się ani nic... Martwiłam się o ciebie. Ostatnio mówiłaś, że masz jakąś sprawę...

Wsiadły do mercedesa, przejechały całą Gulf Street, a następnie zapuściły się w regiony, które Lidka widziała po raz

pierwszy.

– To nie jedziemy do ciebie? Gdzie ty mnie wywozisz?

– Porywam cię – zażartowała Aśka. – Wyglądasz na zestresowaną, więc pomyślałam, że jak zobaczysz coś ciekawego, to się wyluzujesz.

Po drodze mijały białe wille i niezwykle kompozycje zieleni. Lidka zawsze zastanawiała się, jak w tym kraju, gdzie pada zaledwie dosłownie parę dni w roku, można utrzymać tak wspaniałą roślinność. Wiedziała, że to zasługa rozbudowanych podziemnych systemów irygacyjnych i ciężko pracujących robotników, głównie Hindusów, ale mimo to z podziwem patrzyła na liściaste drzewa na plaży, krzewy w kształcie rasowych psów czy cudowne kwiaty o aksamitnych liściach. Po ponad godzinie jazdy zatrzymały się przy nadmorskim kompleksie, gdzie z jednej strony promenady stały przycumowane jachty i motorówki, a z drugiej, na sztucznie utworzonym jeziorze, strzelały w górę strumienie wody.

– To tańczące fontanny – wyjaśniła Joanna. – Przekonasz się, jakie fantastyczne widowisko tu można zobaczyć.

Wkoło rozciągały się białe arkady z charakterystycznymi łukami i kolumnami. Pod nimi lub tuż nad wodą rozlokowano różnego rodzaju kawiarnie i restauracje. Wysokie palmy były oplecione sznurami światełek.

– Chodź, usiadzimy, wypijemy kawę i wszystko mi opowiesz.

Studentka bardzo się cieszyła, że koleżanka po nią przyjechała. Życzliwa i pełna optymizmu Asia zawsze poprawiała jej humor. Poza tym na pewno знаła lokalne obyczaje, więc musiała wiedzieć, jak postąpić w jej sytuacji. Lidka już chciała powiedzieć o swoim kłopotcie, kiedy zaczął się pokaz. Licznie zgromadzone rodziny, przede wszystkim

z dziećmi, z zachwytem przyglądały się wirującej, kolorowej wodzie, która w rytm głośno rozbrzmiewającej muzyki co chwilę tworzyła nowe układy. Panowała niemalże idylliczna atmosfera, wiosna to taka pora roku, kiedy można dużo czasu spędzać na świeżym powietrzu. Panowało przyjemne ciepło, niemniej tygodnie, podczas których temperatura wynosiła zaledwie dwadzieścia parę stopni i pozwalała na uwolnienie się od klimatyzacji, nie trwały długo. Dlatego ludzie na okoliczność sprzyjającej aury chodzili na spacer, organizowali pikniki na plażach i korzystali z dostępnych na zewnątrz atrakcji. Lidkę zawsze uderzało to, że nie czuło się tu ciągłego pośpiechu, wszystko odbywało się jak na zwolnionym filmie: ludzie chodzili, jedli, rozmawiali, nie goniąc nigdzie w zawrotnym tempie. Wyobraziła sobie, że ona z Hassanem po ślubie też będą tak żyć: na wszystko będą mieli czas, a kiedy na świat przyjdzie maleństwo, zdołają mu zapewnić cudowne, spokojne dzieciństwo. Dziewczynie na samą myśl o tym robiło się ciepło koło serca. Hassan to był pierwszy mężczyzna, z którym pragnęła mieć dziecko. Czasem widziała w sklepach maleńkie ciuszki, sukieneczki o cudownych kolorach i fasonach, buciki jak dla małej lady albo koszule i spodnie dla kilkumiesięcznego bobasa skrojone według najnowszej mody. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy ona i jej ukochany, tak jak wiele beztroskich małżeństw zgromadzonych wokół fontann, pokażą swoim pociechom otaczające je piękno.

Pokaz się skończył, kelner przyniósł kawę i desery, a Asia z zainteresowaniem powiedziała:

– Cała zamieniam się w słuch.

Lidka była już tak zmęczona towarzyszącym jej od paru tygodni napięciem, że szybko wyznała:

– Bo ja nie jestem dziewicą...

– I co? – Asia czekała na dalszy ciąg.

– Ja nie wiem, co sobie Hassan myśli. Tutaj mieszkam w żeńskim akademiku, obowiązują mnie ostre reguły, może on jakoś automatycznie zakłada, że jeszcze nikogo nie miałam...

– No wiesz, skoro Hassan studiował za granicą, to wątpię, przecież zdaje sobie sprawę z tego, jak to w Europie wygląda. Chociaż, kto wie... Jak jest tak bardzo zakochany...

– A u ciebie i Alego jak to było? Opowiedz mi!

– Ach, to wyszło tak jakoś naturalnie... – Joanna na samo wspomnienie uśmiechnęła się szeroko. – Polecieliśmy do Nowego Jorku jakimś rejssem, podczas którego ja pracowałam jako stewardesa, potem Ali zaprosił mnie na kolację, a dalej... Domyśl się sama. A rano... zjedliśmy wspólne śniadanie!

– Przynajmniej nie musiałaś przeżywać katuszy jak ja!

– Wiesz, my nigdy, ani wtedy, ani potem, nie rozmawialiśmy na ten temat. Ale jemu tak się spodobało... To znaczy to wspólne śniadanie... – Aśka mrugnęła znacząco – ...że tak chodził za mną, tak chodził, aż wychodził...

– A czy tu dziewczynom nie zdarza się, że chcą coś ukryć w dniu ślubu?

– No pewnie, że się zdarza, ale mają na to prosty sposób.

– To znaczy?

– Wyjazd za granicę i operacja.

– W moim przypadku to jest niemożliwe ze względów finansowych.

– Słyszałam też o czymś innym...

– A o czym?

– Tak ustalają datę wesela, żeby przypadła na ostatnie dni okresu. Wtedy i trochę krwawienia jest... Podobno używają też kropel afrykańskich, które działają tak, że im tam ciaśniej się robi... Wiesz co? Przepraszam cię, muszę teraz iść do łazienki,

ale jak wrócę, to powiem ci, co na ten temat myślę.

Aśka poszła, a Lidka obserwowała siedzącą przy sąsiednim stoliku parę. Kuwejtczyk w džinsach i koszulce z najnowszej kolekcji Hugo Bossa towarzyszył całkowicie zakrytej żonie. Widać było jedynie duże, podkreślone kohlem oczy z wyjątkowo gęstymi rzęsami. Kobieta długo namyślała się nad zamówieniem, by w końcu coś wybrać. Polka zastanawiała się, jak Kuwejtka będzie jadła, jeżeli nie może publicznie pokazać swojej twarzy, a na dłoniach miała wyglądające na dość grube czarne rękawiczki. Jednak ku zdziwieniu studentki poszło jej to wyjątkowo sprawnie. Jedną ręką podnosiła do góry zasłonę, a drugą wkładała do ust kawałki ciastka, korzystając z małego widelczyka. Co ciekawe, przez cały czas nie mignął nawet skrawek jej skóry. Z herbatą poszło jej jeszcze lepiej, bo wystarczyła tylko jedna dłoń, którą tak ujmowała filiżankę, że ta odchyłała *niqab* na tyle, że kobieta mogła pić, pozostając nadal z zakrytą twarzą. Może w tym, że ona była dostępna wyłącznie dla męża, tkwiła tajemnica zażyłości, która niewątpliwie łączyła parę. Mimo że mąż nie przytulał żony ani w żaden inny sposób nie okazywał jej czułości, gdyż takie gesty były nieprzyjęte w miejscach publicznych, we wzajemnych pełnych oddania spojrzeniach wyrażało się ich mocne uczucie. Lidka poczuła jednocześnie zazdrość i żal, że jej tak ogromnie ukochany mężczyzna nie może być też jej pierwszym.

Przyszła Asia i zamówiła kolejne kawy.

– Moim zdaniem powinnaś po prostu powiedzieć Hassanowi prawdę. Znając życie, takie rzeczy zawsze wcześniej czy później wychodzą na światło dzienne. Pamiętaj, że jak będzie miał wątpliwości, może od razu wziąć cię do ginekologa. A wtedy to dopiero będzie wstyd! Coś podobnego zdarzyło się komuś z dalszej rodziny Alego. Kiedy po nocy poślubnej wyszło

na jaw, że panna młoda nie była dziewicą, a podobno nawet próbowała coś ściemniać w tym temacie, to od razu została oddalona.

– Co to znaczy „oddalona”?

– To nie wiesz? Tu wystarczy, że mąż powie „rozwodzę się z tobą”, i to oznacza koniec małżeństwa.

– A ty nie boisz się, że kiedyś Ali tak z tobą postąpi?

– Wiesz, jakoś nie...

Lidka westchnęła ciężko, zazdroszcząc koleżance jej małżeńskiego szczęścia.

– A jak tam dzieci? – zapytała studentka, zmieniając temat, aby nie rozmawiać tylko o sobie.

– Wszystko dobrze, ale prawie ich nie widzę. Syn ma już swoje sprawy, wiesz, jak to chłopcy, męski świat, a dziewczynki oprócz szkoły mają dużo dodatkowych zajęć. Chodź, zbieramy się, musimy zdążyć na tę twoją nieszczęsną dziewiątą, a odjechałyśmy dość daleko.

Wieczorem Lidka postanowiła, że następnego dnia wszystko się rozstrzygnie. Albo posłucha Asi i po prostu wszystko Hassanowi wyzna, albo... powie mu, że do wesela nie dojdzie, bo jej rodzina się stanowczo na to nie zgadza.

69 Według prawa każda rodzina kuwejcka może mieć maksymalnie do czterech służących.

70 Muzułmanie mogą posiadać jednocześnie do czterech żon.

71 Hamour – popularna w Kuwejcie ryba morska.

ROZDZIAŁ IX

Zgodnie z tradycją

Nastał wyjątkowo spokojny i ciepły wieczór. Słysząc było łagodny szum fal rytmicznie uderzających o brzeg. Ciemność aksamitnym płaszczem otulała siedzącą parę, która wpatrywała się w ledwie widoczne światełka cumujących daleko statków.

– Laila... *Ja* Laila... Dla mnie życie bez ciebie jest jak dzień bez słońca, jak noc bez dnia, jak kawa bez cukru... *Ja noor ajni*⁷² – szeptał Hassan.

– *Habibi*... Czy ty na pewno mnie kochasz? – Lidka niezbyt wiedziała, jak zacząć rozmowę na nurtujący ją temat.

– Oczywiście! Jak możesz w to wątpić?

– Słuchaj... Muszę ci powiedzieć coś niezwykle ważnego...

– Serce biło dziewczynie tak szybko i głośno, jakby zaraz miało wyskoczyć jej z piersi.

– Mów, kochana, mów. Jestem tu tylko dla ciebie.

– Proszę, wysłuchaj mnie, a jak później nie będziesz chciał mnie widzieć, zrozumiem.

– Ja ciebie? Nigdy... przenigdy.

– Bo ja... jeszcze w Polsce, jeszcze zanim cię poznałam, miałam... narzeczonego. – Lidka wiedziała, że lepiej nie używać słowa „chłopak”. – I my... to znaczy on... – urwała, nie mogąc wykrztusić nic dalej.

– Czy on cię wykorzystał? – stłumionym głosem zapytał Syryjczyk.

– Tak, ale uwierz mi, to był tylko jeden... – Lidka chciała powiedzieć „mężczyzna”, ale Hassan sam dokończył:

– Raz. To był tylko jeden raz?

Lidka bezwiednie kiwnęła głową.

– Widzisz sama, jak to dobrze, że my wiemy, jak chronić kobiety. Właśnie dlatego! Bo tak się kończy, jak nie ma nikogo, kto stałby na straży waszej niewinności! Tak łatwo was omotać! Bo wy jesteście słabe i nie wiecie, co robicie! Dlatego mężczyźni zawsze muszą się wami opiekować. A ty, *maskina*?⁷³ Nie miałaś ojca ani starszego brata, więc nie było nikogo, kto by cię pilnował! Ale teraz to wszystko się zmieni! Będziesz miała męża, który będzie twoim obrońcą!

Dziewczyna była ogromnie zdenerwowana, więc nie do końca nadążała za tokiem rozumowania Hassana. Najważniejsze stało się dla niej to, że wyjawiała prawdę, a ukochany nadal był gotowy się z nią ożenić. Nie wiadomo, czy z powodu wielkich emocji, czy dlatego że robiło się coraz chłodniej, nagle zaczęła się trząść. Starła się opanować, ale nie miała nad sobą żadnej kontroli. Hassan pierwszy raz wziął ją w ramiona, poczuła bijącą od niego niesamowitą męską siłę, jego już znany jej przyciągający zapach wody kolońskiej, więc wtuliła się w niego z pełnym oddaniem. Łzy zaczęły spływać po policzkach, to był jej mężczyzna, ten jedyny, dla którego gotowa była rzucić wszystko, zapomnieć o wszystkim, zatracić się w nim całkowicie.

– *Habibi...* Wyjdę za ciebie – szepnęła.

Wzruszony mężczyzna przybliżył twarz do włosów Lidki, musnął je ustami, zamknął oczy i trwali tak pod osłoną nocy w swojej miłości.

Następne tygodnie przypominały jazdę na najszybszej kolejce górskiej. Było tak dużo spraw do omówienia

i załatwienia! Hassan chciał, żeby wszystko odbyło się zgodnie z tradycją, więc wiele rzeczy musiał dziewczynie wyjaśniać. Chociaż wielokrotnie omawiali poszczególne etapy zawarcia związku, dziewczyna ze względu na to, że wszystko tak znacznie różniło się od tego, co znała z Polski, ciągle się gubiła w tym, co i kiedy powinna zrobić.

Na początku jednak przede wszystkim zadzwoniła do domu. Ostatnio dość długo nie kontaktowała się z rodziną, czekając, aż wyjaśni się sprawa z Hassanem. Teraz już mogła dokładnie powiedzieć o swoich zamiarach. Mama się ucieszyła, słysząc jej głos.

– Lidzia! No, dzień dobry, córeczko, dobrze, że dzwonisz. Już się niepokoiłam. To powiedz, kiedy dokładnie wracasz, niedługo wakacje.

– A co tam u was, wszystko dobrze?

– W sumie tak, chociaż ostatnio dzieciaki trochę chorowały, twój brat i mały siostry, wiesz, jak to u nas, przesilenie wiosenne.

– A ty, jak twoje zdrowie?

– A dzięki Bogu, nie narzekam, jakoś się trzymam jak na swoje lata. Ale mów, kiedy przyjeżdżasz.

– Mamo... Ja niedługo wychodzę za mąż.

– Naprawdę?! To super! Jarek się z tobą skontaktował?! Gratuluję! Mam zamawiać u nas salę? Chociaż teraz to trudno będzie z terminem. Ale zapytam Tereskę. Ona tam ma robotę w zaopatrzeniu. Może coś się zwolni. A to musi być w sobotę?

– Mamo, przestań. Posłuchaj mnie. Ja nie wychodzę za mąż za Jarka.

– Co ty mi w ogóle mówisz? Jak to: nie za Jarka? To za kogo?

– Poznałam tu kogoś. On jest Syryjczykiem. Nie mówiłam

wam, ale byłam już z nim w Damaszku, widziałam jego rodzinę.

– Córku, czyś ty zwariowała? Co ty wyprawiasz?

– Mamo, to już postanowione. My się kochamy.

– Czy ty jesteś w ciąży? Boże! Z jedną miałam, a teraz druga... Żeby wasz ojciec żył!

– Nie, mamo, nie jestem w ciąży. Mamusiu, uwierz mi, to jest naprawdę wspaniały mężczyzna.

– Kiedy przyjdziecie, żebym go poznała?

– To raczej ty z Goską tu przyjedziesz, bo wesele będzie tutaj.

– Co? Jakie wesele? Gdzie? A tam w ogóle są kościoły?

– Jest nawet katedra, ale nie będzie w niej ślubu, bo on jest muzułmaninem.

– Dziecko, dziecko... Co oni tam z tobą zrobili? Zupełnie ci w głowie przewrócili. Słuchaj, masz bilet, więc natychmiast tu wracaj!

– Mamo, zrozum, ja już podjęłam decyzję. Długo nad tym myślałam i naprawdę nie chcę wracać. Wiesz, tu jest zupełnie inne życie...

– No właśnie, inne... Inna religia, inni ludzie, inne obyczaje. Nie wytrzymasz tam długo! Lidusia, proszę cię, wróć teraz, zobaczysz, przyjedzie Jarek, wszystko jakoś się ułoży...

– Nie, mamo, ja na pewno teraz nie wrócę. – Dziewczynę zaczęła irytować ta rozmowa.

W końcu jest dorosła i może sama o sobie decydować. Głos matki zaczął brzmieć ostrzej:

– Słuchaj, masz tu wrócić, i tyle! I już nie chcę niczego więcej słuchać!

– Mamo, nie...

– Lidka, bój się Boga! Ja całe życie na ciebie harowałam, od ust sobie odejmowałam, żeby ci na naukę dać, a ty teraz

chcesz mnie tak samą zostawić?!

– Jak samą? Przecież masz Gosię, Krzysia...

– Chcę mieć wszystkie dzieci koło siebie! I co ludzie powiedzą? Nawet zdjęć z kościoła nie będzie! Lidka, nie pozwalam ci na ten ślub, i już!

– Bo ty... ty nie chcesz mojego szczęścia! – wykrzyczała dziewczyna i rzuciła słuchawkę.

Dużo ją kosztowała ta rozmowa. Myślała, że jej najbliżsi będą się cieszyć razem z nią, a tu od razu kłótnia. Chciała im opowiedzieć o tych fantastycznych przygotowaniach, które się już zaczęły, o tym, że jej suknia na zaręczyny była szyta w najlepszym salonie mody, gdzie pracowali krawcy tworzący wcześniej kreacje dla księżniczek na dworze w Bahrajnie. Sam wybór odpowiedniego modelu zajął jej ponad trzy godziny. Siedziała na szerokiej kanapie, służący donosili jej kawę i zimne napoje, a ona brała jeden najnowszy katalog za drugim i mogła wybrać, co tylko chciała. Najbardziej spodobał jej się klasyczny krój balowej sukni z jedwabnej tafty w delikatnym odcieniu jasnego różu. Długa, z odsłoniętymi ramionami, miała przepiękną aplikację wykonaną z drobnych kryształków i kamieni półszlachetnych pokrywającą cały przód i końce rękawów. Krawiec od razu zaznaczył, że ten fason należy do najdroższych ze względu na wielogodzinną misterną pracę, którą trzeba wykonać, aby powstał tak przepiękny wzór. Ale Hassan jak zwykle stwierdził: „wszystko dla mojej Laili”, i zamówił jeszcze dodatkowo torebkę i buty, które miały być pokryte tym samym ręcznie wykonanym ornamentem z ozdobnych kamyczków.

– Ja jeszcze doradzam, *madame*, wszycie wewnątrz, w podszewkę klapki torebki, małego lusterka. Wszystkie panie z rodziny królewskiej tak robiły – zasugerował projektant,

podkreślając tym samym, jak ważnymi osobami były jego poprzednie klientki.

Prawie każdego dnia Hassan zabierał Lidkę na *suk*74 złota, gdzie mieli wyszukać odpowiadającą dziewczynie biżuterię. Szli wąskimi uliczkami, gdzie na każdej wystawie wzrok przykuwały przepiękne naszyjniki, łańcuchy, bransoletki, medaliony, kolczyki i pierścionki. Dziewczyna jeszcze nigdy nie widziała tylu kilogramów cennego kruszcu w jednym miejscu. Zatrzymywała się na dłuższy czas prawie w każdym sklepiku i podziwiała kunsztowne wyroby w niezliczonych wzorach. Właśnie ze względu na ich ogromną liczbę jeszcze nic nie wybrała, bo tak naprawdę zachwycało ją wszystko. Jedynym wyrobem ze złota, który miała w Polsce, był maleńki krzyżyk, prezent od ojca na komunię. Teraz sprzedawcy rozkładali przed nią całe zestawy, prześcigając się w zachwalaniu ich i zapewnianiu, że są to unikatowe modele. Niektóre z nich Lidka przymierzała sama, a czasem czuła się niezwykle wyjątkowo, kiedy to obsługujący zakładali jej te niepowtarzalne cacka sztuki jubilerskiej.

Chciała o tym wszystkim powiedzieć mamie, ale ta nawet nie pozwoliła dokończyć rozmowy. Było jej przykro z tego powodu, lecz obawiała się ponownie dzwonić, bo podejrzewała, że i tak to nic nie da.

Pewnego wieczoru *abla* przybiegła do niej na górę, mówiąc, że jest do niej telefon z Polski.

– Lidka! – Dzwoniła jej siostra. – Co ci odwaliło?! Natychmiast zbieraj dupę w troki i szoruj na lotnisko, zanim matka zupełnie się wykończy!

– Siora, powiedziałam, że ja nie wracam! Tu jest moje życie i moja miłość! Wrócę i co? Ten sam kierat dzień w dzień aż do usranej śmierci! Ty nie masz nawet pojęcia, jak można

żyć! Przez te parę miesięcy spotkało mnie tu więcej dobrego niż przez cały pobyt w Polsce.

– Ale jak ty dasz tam sobie radę? Bez nikogo?

– Jak to bez nikogo? A mąż? A później dzieci? Ja tu będę miała normalną rodzinę!

– Normalną?! Jaką normalną, idiotko?! Nawet ślubu w kościele nie będzie! To jak ty dzieci wychowasz?

– Każda wiara jest dobra. A ty co? Taka święta jesteś? Nie pamiętasz, ile zgryzoty przysporzyłaś matce, kiedy się dowiedziała, że dzieciak jest w drodze, a twój palant nie kwapi się do ślubu?

Gośka trochę spuściła z tonu i powiedziała:

– No tak, ale Dusia – mówiła tak do siostry, gdy ta była mała – zrozum, my się po prostu o ciebie boimy. Tyle historii się słyszy...

– Ale to jest zupełnie co innego! Hassan jest najlepszy na świecie! Wszystko dla mnie robi! Zabiera do restauracji, kupuje prezenty... I jest zakochany do szaleństwa! Nie tak jak ten twój Edek, którego matka na siłę przed ołtarz z tobą zaciągnęła!

– Ja już nie wiem, jak do ciebie gadać! Ty masz chyba jakieś bielmo na oczach!

– Słuchaj! Nie wkurzaj mnie już! Przyjedziecie na ślub, wszystko zobaczycie i same zrozumiecie! Cześć!

Lidka już nie miała siły dłużej przekonywać rodziny. Ona już żyła w swoim nowym świecie i nikt nie miał prawa jej w tym przeszkadzać! Wróciła zdenerwowana do pokoju.

– Co, znowu to samo? – zapytała Ann.

– Tak, miałą tymi ozorami, jakby wszystkie rozумы pozjadały! Prawda jest taka, że z tego swojego zadupia nosa nie wyścibiły, a uważają, że mogą mi mówić, co ja mam robić!

– Nie przejmuj się, to twoje życie, na szczęście jesteś panią swojego losu!

– No właśnie, dość mam tu stresu, żeby jeszcze nimi się przejmować! Niedługo muszę iść do domu Hassana.

– To jeszcze nie poznałaś jego rodziców?

– Matkę i siostrę widziałam w Syrii, ale było tam tyle osób, że zupełnie ich nie kojarzę.

Pierwsza oficjalna wizyta w rodzinnym domu mężczyzny była ważnym wydarzeniem dla planującej ślub pary. Lidka pytała Hassana, jak ma się ubrać i co robić, żeby jak najlepiej wypaść.

– *Habibiti*, bądź po prostu sobą! Chociaż... mama jest dość tradycyjna, możemy kupić coś odpowiedniego. Nie lubi, jak dziewczyny chodzą w spodniach.

Wybrali się na zakupy i znaleźli prostą szarą sukienkę do połowy łydek, z długimi rękawami i białym koronkowym kołnierzykiem.

– Ślicznie w tym wyglądasz, *ja* Laila! Pojutrze nareszcie do nich pójdziemy.

Hassan opowiedział jej, jak to zwyczajowo najpierw spotykają się obie matki, a dopiero później mężczyzna z męskimi krewnymi idzie do ojca dziewczyny i prosi go o rękę córki. Poprosił ją też, żeby nie malowała się na wizytę w jego domu.

– Wiesz, to są starsi ludzie, mają swoje ugruntowane przekonania. Mama do tej pory nie może wybaczyć bratu ojca, że tak szybko zgodził się na ślub swojej córki, nawet nie pytając o moje plany.

Dziewczyna kolejny raz poczuła lekkie ukłucie w sercu. W najmniej spodziewanym momencie znowu pojawiła się jego naprawdę śliczna kuzynka. Na samo wspomnienie tej arabskiej

piękności, jej wielkich, ciemnych oczu otoczonych firaną rzęs i pełnych, zmysłowych ust ogarniała ją zazdrość. Krewna mogła poszczycić się też wyjątkowo atrakcyjną figurą, gdyż w każdej zakładanej na ślubie kreacji wyglądała niezmiernie seksownie. Czyżby tych dwoje coś wcześniej łączyło? Byli przecież bliską rodziną, więc mogli się wcześniej widywać. Lidka nie odważyła się zapytać o to Hassana, przecież dopiero parę dni wcześniej powiedziała mu o Jarku, więc teraz nie chciała, żeby niepotrzebnie grzebali sobie nawzajem w przeszłości. Poza tym rywalka była daleko i w dodatku zamężna, więc nic nie mogło jej grozić ze strony kuzynki Hassana.

W dniu odwiedzin Lidka od rana chodziła podminowana. Ann starała się ją wspierać.

– Nie martw się, w końcu to jedynie formalność. Wszystko i tak ustalicie sami.

– Ale zawsze lepiej spodobać się teściowej...

Lidce wydało się, że zupełnie bez makijażu wygląda blado i nijako. Pomyślała, że na pewno zostanie porównana z kuzynką, więc mimo wszystko pozwoliła sobie na delikatne poprawienie urody. Przyjechał po nią Hassan i udali się do jego rodziców. Mieszkali w dzielnicy pełnej imigrantów, gdzie w dość starych i zaniedbanych budynkach oferowano mieszkania do wynajęcia. Polkę zdziwiły brud na klatce schodowej, zapach kociego moczu i odrapane ściany. Do tej pory bywali razem wyłącznie w ekskluzywnych miejscach, więc ten syf, jak w duchu to nazwała, jakoś nie pasował do jej wyobrażenia o wybranku. Otworzyła im wysoka dziewczyna o śniadej karnacji.

– *Ahlan, ahlan!*75 Proszę!

– To jest Laila, a to moja siostra, Salma. Ale przecież wy się już znacie z Damaszku.

Studentka w ogóle jej sobie nie przypominała, ale

w ciężkich, kolorowych makijażach wszystkie obecne tam kobiety wyglądały podobnie i dość nienaturalnie. Nie pamiętała też nikogo o tak ciemnej skórze, ale wiedziała, że Arabki, szczególnie na tak ważne uroczystości, używają całej gamy kremów, podkładów i różnych mocno wybielających skórę specyfików. Najbardziej wyeksponowane półki czołowych firm były pełne działających w ten sposób kosmetyków. Salma nie była ładna, jej gęste, krzaczaste brwi zbiegały się tuż nad wystającym i krzywym nosem. Dostyć ostry profil twarzy kojarzył się z drapieżnym ptakiem. Wprowadziła Lidkę do małego salonu i poprosiła ją, aby usiadła. Hassan od razu gdzieś zniknął w głębi mieszkania. Stremowana Lidka nie chciała pierwsza zaczynać rozmowy, już zdążyła się tu nauczyć, że skromność i powściągliwość to najważniejsze przymioty porządnej dziewczyny. A tak chciała dobrze dziś wypaść! Była pełna miłości i wdzięczności dla Hassana, który robił wszystko, aby ją uszczęśliwić. Po chwili ukochany wprowadził matkę. Była drobna, lekko zgięta, co wskazywało na to, że wiek już odcisnął na niej swoje piętno, ale wzrok miała nadal bystry i przenikliwy. Z uwagą przyglądała się Lidce, taksowała ją spojrzeniem od dołu do góry, jak gdyby szukała jakichś ukrytych niedoskonałości. Dziewczyna wstała, chcąc się przywitać, lecz jeszcze wcześniej do pokoju wszedł ojciec. Był to postawny Arab o dumnej sylwetce i sprężystym kroku. Od razu podszedł do Lidki, podał jej rękę i z zadowoleniem powiedział:

– Witaj! To mamy tu wreszcie naszą studentkę.

Zaczął wypytywać ją po angielsku o studia i rodzinę w Polsce. Przejął się tym, że jej tata dawno zmarł, i zaczął odnosić się do niej jeszcze przyjaźniej. Rozmawiali trochę o arabskim, o tym, jak dalece język literacki różni się od używanego w każdym kraju innego dialektu. Jednocześnie

poleciał córce zrobić kawę. Miał zdecydowany, nieznoszący sprzeciwu głos. Lidka uświadomiła sobie, że wyłącznie ona i ojciec rozmawiają, pozostała część rodziny zachowywała milczenie. Nawet tak zawsze pewny siebie Hassan siedział cicho. Salma przyniosła na tacy małe filiżanki i podała kolejno ojcu, bratu, matce, a na końcu gościowi. Stara, w myślach tak Polka nazwała przyszłą teściową, coś tam przy tym niezadowolona zamruczała. Mąż od razu ją zganił:

– *Uskuti, ja mar'a!*⁷⁶

Dopili kawę, pan domu pożegnał się i wyszedł. Dopiero wtedy matka Hassana zaczęła coś trajkotać. Dziewczyna nic z tego nie rozumiała, więc zapytała Hassana, czy nie mógłby przetłumaczyć, lecz mężczyzna powiedział, że rozmawiają o dacie zaręczyn. Nie sądziła, żeby tak było, ton głosu kobiety zdawał się zanadto agresywny. Po chwili Hassan wstał, powiedział „idziemy” i skierował się do drzwi. Matka rzuciła za nim *bint ammak ahla*⁷⁷, co Lidka już niestety zrozumiała. W samochodzie ze smutkiem powiedziała:

– Chyba twoja mama mnie nie polubiła?

– To nie o to chodzi! Takie tam rodzinne sprawy.

– Ale co? Co dokładnie? Już niedługo to będą też moje sprawy.

– Ach, nic takiego. Miała pretensje, że się wcześniej nie oświadczyłem tej kuzynce.

O rany! Znowu ta kuzynka! Nawet nie wiedziała, jak ta kobieta ma na imię, a pojawiała się ciągle między nimi jak zły duch.

– Bo wiesz, Lulu i ja...

Jeszcze do tego ma tak piękne imię! Lulu, czyli perła! – pomyślała Lidka.

– To znaczy my nic... Wiesz, jak tu jest... ale w rodzinie

od zawsze jakoś tak się przyjęło, że się pobierzemy. – Nawet słuchanie o tym było dla Lidki zbyt bolesne, ale ze względu na swoją przeszłość nie mogła nic powiedzieć.

– Więc jak ten grubas z milionami do niej wyskoczył i oni tak od razu się zgodzili, nawet bez jednego telefonu do nas, to od tego czasu jest jakiś zgrzyt w naszym rodzie. Mama ciągle mi wypomina, że byłem gotowy do małżeństwa i się na czas nie zdecydowałem.

– A ojciec? Miał o coś pretensje do mamy.

– Ach, to! To zupełnie coś innego.

– A o co chodziło?

– Zaczęła mówić, że to ty powinnaś podać kawę.

– Ja?! U was w domu?

– To znaczy w normalnych warunkach to my powinniśmy odwiedzić twoją rodzinę. Wtedy ty podajesz kawę, a przyszła teściowa ocenia cię, czy umiesz ją parzyć, podać, patrzy na twoją figurę, a nawet na to, jak się poruszasz. Ale z nami jest zupełnie inna sytuacja...

Lidka pomyślała, że najlepiej będzie, jak obie rodziny będą trzymały się od nich z daleka. Najpierw jej mama z kościołem, teraz przyszła teściowa z kawą.

Wróciła do akademika i Ann na jej widok od razu wykrzyknęła:

– Gdzieś ty była, że się ubrałaś jak mniszka?!

– Wizyta u rodziców Hassana...

– Sądząc po minie, chyba niezbyt udana?

– No niezbyt. Stara tak jakoś krzywo na mnie patrzyła.

– A ty mi powiedz, która kobieta lubi synową, skoro ta zabiera jej syna? A ojciec?

– Wydaje mi się, że w porządku gość. Elokwentny i sympatyczny.

– A siostra?

– Sama nie wiem... Niby się uśmiechała, ale jakaś taka zmijowata jest.

– Nie przejmuj się, w końcu nie z nimi będziesz żyła. Raz na jakiś czas wspólny obiadek i do widzenia.

– Tak myślę, od razu po zaręczynach mamy zacząć szukać mieszkania.

– Sama widzisz, że nie ma powodu do zmartwienia. Lepiej opowiedz mi o swojej sukni, farciaro jedna!

Kolejne dni upłynęły na intensywnych przygotowaniach do zaręczyn. Lidka wybrała przepiękny komplet zrobiony z żółtego i białego złota. Składał się z grubego naszyjnika, bransoletki i kolczyków. Długo zastanawiała się nad modelem pierścionka, aby w końcu wskazać na duży, otoczony szmaragdami diament. Ale dopiero przy gablocie z obrączkami uświadomiła sobie, co tak naprawdę się dzieje. Właśnie razem z wymarzoną mężczyzną wybierała symbol trwałości swojego uczucia, równocześnie potwierdzając, że chcą być ze sobą na zawsze. Oczy jej się zaszklily, zwróciła na niego wzrok, widziała odbijającą się w jego źrenicach kolekcję obrączek. Hassan odwzajemnił się przenikającym ją do głębi spojrzeniem. Sprzedawca dyskretnie odwrócił głowę i znowu ogarnęła ją ta przemożna chęć, aby rzucić się w ramiona Hassana, całować go bez tchu, zamknąć oczy i oddać mu się całkowicie, bezwarunkowo. Stali przez chwilę, próbując opanować narastające pożądanie. Poczuli, że to wyrażone wzrokiem zjednoczenie jest jak najsilniejsze intymne przeżycie. Podała mu swoją dłoń, na której iskrzyła się wybrana przez nią obrączka, popatrzył na złoty krąg, następnie na jej twarz i już wiedziała, że jest jego na zawsze.

Nadszedł wielki dzień zaręczyn. Wcześniej Aśka wyjaśniła

koleżance, że w tutejszej tradycji jest to istotny krok na drodze do małżeństwa. To od tego momentu w opinii publicznej zaczyna się formalny związek między dwojgiem przyszłych małżonków. Lidce zależało, żeby wszystko przebiegło jak najlepiej. Rano pojechała do salonu, gdzie spędziła parę godzin na robieniu makijażu i układaniu włosów. Po południu wstąpiła po nią Asia, która wcześniej zaoferowała, że może się ubrać w jej willi. Służące pomogły jej włożyć wytworną suknię. Musiały niezmiernie uważać, żeby nie popsuć fryzury i nie zabrudzić kosmetykami kreacji. Na koniec przyklekły i wsunęły na stopy Lidki wyszywane koralikami pantofelki. Wyglądała niezwykle efektownie, przebijała nawet Joannę, która miała na sobie ciuchy od znanego kreatora mody. Dołączyły do nich córki Asi w długich wieczorowych sukienkach, pełnych drapowań i falbanek. Obwieszane złotymi ozdobami, którymi były obdarowywane od urodzenia, wyglądały jak małe księżniczki.

– Chodź, kochana, daj się przytulić. – Joanna trochę matkowała koleżance. – Niech wam się wiedzie, obyście byli tak szczęśliwi jak ja z Alim.

– Dziękuję ci za wszystko. To w końcu dzięki tobie się poznaliśmy, bo ty zabrałaś mnie na sylwestra. I wiesz co, Asiu, mam taką prośbę. Czy mogę mówić, że jesteśmy daleką rodziną? Byłoby mi rażniej...

– Oczywiście! Chodźmy już, kierowca czeka.

Zapadł już wieczór. Wsiadły do jaguara i pojechały do jednej ze znanych restauracji, gdzie Hassan wynajął salę. Zatrzymały się przed charakterystycznym budynkiem, położonym niedaleko siedziby emira. Z zewnątrz przypominał stary pałac z krużgankami i wieżyczkami. Fasadę zdobiły wymyślne ornamenty, a na dachu każdej wieży rosła

podświetlona palma. Był to niezwykły widok, kiedy w górze, na tle rozgwieżdżonego nieba, wyraźnie odcinały się białe balustrady i zielone liście palm. Obsługa otworzyła drzwi samochodu i Polki w abajach, które w ostatniej chwili przyniosła Asia, weszły do środka. Wokół okrągłych, ozdobionych kwiatami stolików siedziały same kobiety. Przy drzwiach przywitały je, ubrane w błyszczące sukienki, matka i siostra Hassana. Kiedy Lidka zdjęła abaję, po sali przeszedł pomruk zachwytu. Dziewczyna robiła oszałamiające wrażenie dzięki niepowtarzalnej kreacji, ale również dzięki wyjątkowo jasnej cerze i blond włosom. Widząc powszechny zachwyt, przysłała teściowa z dumą poprowadziła ją na piedestał, gdzie stały już wyłożone aksamitem dwa fotele. Pomogła jej usiąść, po czym podeszła do Asi i poprosiła ją z córkami do honorowego stolika, przy którym sama siedziała.

Zaczął się baśniowy zaręczynowy wieczór. Zgromadzone kobiety podekscytowane tym, że oto Europejka jest główną bohaterką tak kluczowego dla każdej dziewczyny ceremoniału, starały się ze wszystkich sił, żeby uroczystość przebiegła jak najlepiej. Z zapalem tańczyły, bawiły się, rozmawiały, pełne życzliwości podchodziły do Lidki i wręczały jej drobne upominki. Cieszyły się, że dziewczyna z tak dalekiego kraju docenia ich tradycję i sama w niej uczestniczy. Kiedy dowiedziały się, że jej krewna Asia należy do jednej z siedmiu najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin kuwejckich, prestiż Lidki momentalnie wzrósł. Już nie była nikomu nieznaną, zwykłą dziewczyną, ale damą spowinowaconą z wyższymi sferami. Matka Hassana wzięła Sarę i Fatmę za rączki i chodziła od stolika do stolika, z namaszczeniem wymawiając ich nazwisko. Krewne, sąsiadki i znajome z uznaniem kiwały głowami i powtarzały *mabruk, Umm Hassan, alf mabruk!*78

Natomiast Lidka była po prostu niezmiernie szczęśliwa i czekała, kiedy pojawi się jej ukochany. Czasami rozmawiała z Ann, która też poddała się nastrojowi ogólnej radości i wspaniale dogadywała się ze wszystkimi po arabsku. W pewnym momencie jedna z obsługujących kobiet dała znak, że niedługo przyjdą mężczyźni. Kobiety zwyczajowo pozakrywały się, a Lidka z niecierpliwością czekała na wybranka. Kiedy wszedł, zadowolona patrzyła, jak kroczy do niej z ojcem przez całą salę, odprowadzany pełnymi zachwyty spojrzzeniami kobiet. Był wyjątkowo przystojny i we wspaniale skrojonym garniturze z kolekcji Teda Bakera prezentował się znakomicie. Jego oczy wpatrzone były w ukochaną, zmierzał do niej, nie widząc nic dookoła. Usiadł koło niej i szepnął *anti umri*⁷⁹. Razem wyglądali jak królewska para, piękni i zapatrzeni w siebie, rozbudzali nadzieje zgromadzonych dziewczyn, że o ich rękę też ktoś może poprosić i wyrazić swoje uczucie tak cudowną ceremonią. Matka i siostra Hassana podały mu pudełka z biżuterią. Młodzi wstali i mężczyzna wśród okrzyków *zagharid!* wsunął pierścionek na serdeczny palec Lidki. Następnie dwoje zakochanych wymieniło się obrączkami, wsuwając je sobie na palec prawej ręki.

– Teraz jesteśmy już oficjalnie zaręczeni. To *qadar*⁸⁰, ja Laila – powiedział Hassan, zakładając Lidce imponujący naszyjnik i bransoletkę. Do młodych podszedł ojciec i życząc wszystkiego najlepszego, podarował dziewczynie ciężki złoty wisior. Joanna zawiesiła jej na szyi łańcuszek z wisiorkiem w kształcie oka z napisem *ma sha Allah*⁸¹.

– Niech cię chroni od wszelkiego złego – rzekła i serdecznie ucałowała koleżankę.

Lidka pełna wdzięczności dla losu promieniała szczęściem,

rozsyłając wszystkim czarujące uśmiechy. Po paru minutach Salma podeszła do brata i powiedziała:

– No idźcie już, idźcie, kobiety chcą tańczyć.

Hassan wstał z ociąganiem, nie mogąc oderwać wzroku od swojej pięknej narzeczonej. Kiedy wyszedł z ojcem, sala rozbłysła kolorami sukien, wesołością i porywającymi tańcami. W pewnym momencie matka i siostra Hassana podeszły do Lidki, zapraszając ją na parkiet.

– Ale ja nie znam tańca brzucha, nie umiem – broniła się.

– Nie możesz im odmówić, nie wypada, musisz z nimi zatańczyć – podpowiedziała Aśka.

Lidka wyszła na środek, wzbudzając powszechny żywiołowy entuzjizm. Próbowwała poruszać się w rytm arabskiej muzyki, naśladowując podpatrzone wcześniej ruchy. Chociaż nieszczególnie jej to wychodziło, Arabki z życzliwością otoczyły ją kółkiem, świętując razem z nią. Salma i Fatma tańczyły blisko niej, pokazując, że to jest właśnie ich ciocia. Nawet matka Hassana mimo wieku ruszyła do tańca, chełpiąc się, jak wspaniałą narzeczoną ma jej syn.

W drodze powrotnej do akademika Asia chwaliła:

– Świetnie to wszystko wyszło, naprawdę wspaniała uroczystość.

– Tak, szkoda, że mama i siostra nie mogły tego zobaczyć, może wtedy by zrozumiały, jak bardzo się mylą.

Siedzące z tyłu w jaguarze córki Asi zaczęły się sprzeczać.

– To ja wyjdę za księcia, jak chodzimy do pałacu, to on się bawi tylko ze mną!

– A wcale nieprawda, bo to mnie wziął do środka swojego samolotu!

– Mnie też prosił, ale ja nie chciałam!

– Kłamczucha!

– A właśnie nie!

– A właśnie tak!

– Nie!

– Dziewczyny, spokój! – zawołała Asia. – I tak ciągle z nimi! – pożałowała się Lidce. – Gdyby nie Barti, nie wiem, jak dałabym sobie sama radę!

Dziewczynki nadal się kłóciły, więc Lidka szybko się pożegnała i wysiadła. W drzwiach akademika spadł na nią deszcz konfetti.

– *Mabruk! Mabruk!* – słyszała ze wszystkich stron.

– Chodź, dziewczyny przygotowały dla ciebie niespodziankę – wyjaśniła Ann, która wcześniej wróciła taksówką.

W sali telewizyjnej studentki posadziły Polkę na stosie poduszek i przy dźwiękach głośnej muzyki i okrzykach *zaghariid* huczna zabawa trwała do białego rana.

Minął tydzień od wspaniałego przyjęcia. Młodzi, oficjalnie już zaręczeni, mogli zacząć rozglądać się za swoim przyszłym gniazdkiem.

– I jak, *habibiti*, podoba ci się? – Hassan pokazywał Lidce kolejną nieruchomość do wynajęcia.

– Oczywiście, to jest piękny apartament. – Dziewczynie przyzwyczajonej do polskiej ciasnoty wszystkie proponowane mieszkania wydawały się ogromne.

Para przeszła z salonu do jednej z trzech sypialni.

– Jak chcesz ją urządzić, kochana? Jakie kolory lubisz?

– A ty? Tobie co odpowiada?

Syryjczyk wziął narzeczoną za rękę i popatrzył jej prosto w oczy.

– Kochana, to ty tu będziesz panią domu, możesz urządzać sobie wszystko tak, jak chcesz. Kiedy już się ostatecznie zdecydujemy, to pojedziemy szukać mebli. Wszystko dla mojej Laili. – Mówiąc to, mocniej ścisnął jej dłonie.

Od czasu oficjalnych zaręczyn pozwalał sobie czasami na gesty tego rodzaju, ale jeszcze nigdy jej tak naprawdę nie pocałował. Chciał, żeby postępowali zgodnie z obyczajem, i dlatego czekał z intymniejszymi zbliżeniami na noc poślubną. Ale nalegał na jak najszybsze podpisanie aktu małżeńskiego, który był potrzebny do umowy najmu mieszkania. Lidka niezbyt się orientowała w tej sytuacji. Zdawało jej się, że po otrzymaniu tego dokumentu będą już mężem i żoną, niemniej Hassan przekonywał, że w pełni staną się małżeństwem dopiero po weselu.

– Bo widzisz, kochana, my ogromnie szanujemy i cenimy nasze kobiety. Dopiero wtedy, kiedy obwieścimy całemu światu, że bierzemy je za żony, stają się naprawdę nasze.

Dziewczyna nadal nie rozumiała, o co chodzi w tej tradycji. Hassan cierpliwie tłumaczył jej, że więzy krwi pełnią w jego społeczeństwie niezwykle ważną rolę, dlatego założenie nowej rodziny poprzedzone jest wieloma uroczystościami.

– Teraz, *ja* Laila, jesteś moją narzeczoną – mówił, patrząc jej z miłością w oczy – następnie podpiszemy kontrakt małżeński, ale... – przełknął ślinę – dopiero po weselu będziemy tak naprawdę razem... – Jego oczy zalśniły. – Będziesz moja i tylko moja – tembr jego głosu obniżył się – do końca...

Hassan przybliżył się do Lidki, ich ręce zetknęły się i oboje poczuli gorący prąd przeszywający ich ciała. Powoli Lidka zaczynała pojmować sens tych wszystkich ceremonii, które miały uhonorować odizolowaną od mężczyzn kobietę i zaprowadzić ją do łóżka jedynie tu jej dozwolonego mężczyzny,

prawowitego męża...

Lidka nie mogła już się doczekać, kiedy ustalona zostanie data wesela. Nareszcie będzie mogła zaprosić mamę i siostrę! Jeździli z Hassanem i oglądali miejsca, w których organizowano uroczystości weselne. Jej najbardziej spodobała się sala w hotelu Le Méridien znajdująca się na szesnastym piętrze z dużym basenem pośrodku i piękną panoramą miasta widoczną przez ogromne przeszklone okna.

– Moja Laila ma świetny gust. – Mężczyzna jak zwykle chciał spełnić wszystkie zachcianki narzeczonej. – Al Thuraya Ballroom to najbardziej prestiżowa aula w kraju. Ty sobie, kochana, wszystko tu obejrzyj, a ja pójde zapytać o szczegóły.

Okazało się, że pod koniec czerwca, zaraz po zakończeniu roku akademickiego, jest wolny termin na zorganizowanie wesela.

– Wpłaciłem zaliczkę, więc to mamy załatwione, teraz jak najszybciej musimy zdecydować się na mieszkanie. Wprowadzimy się tam od razu po weselu, a jeszcze trzeba wszystko urządzić.

Lidka tak ogromnie pragnęła, żeby istniała jakaś czarodziejska kula, w której jej mama mogłaby oglądać ją dzień po dniu: jak wybiera apartament z trzema sypialniami i widokiem na morze, wszystkie potrzebne sprzęty do domu, piękną suknię ślubną prosto z Paryża, wiązaną orchidei spływającą aż do ziemi i białe atłasowe pantofelki. Od momentu, kiedy spotkała Hassana, jej życie stało się tak wyjątkowe, że nawet nie wiedziała, jak o tym opowiadać w krótkich rozmowach telefonicznych. Jej bliscy nadal okazywali głębokie niezadowolenie z podjętej przez nią decyzji, i było jej przykro, że nie dzielają jej szczęścia. Tłumaczyła sobie, że weszła w tak inny świat, że tam w Polsce trudno im sobie nawet to

wyobrazić. Pocięszała się, że niedługo przylecą i na własne oczy się przekonają, że nie mają racji.

Pewnego dnia Hassan powiedział:

– Jutro rano po ciebie wpadnę i pojedziemy do sądu podpisać akt małżeński.

– Ale rano? Przecież ja mam zajęcia?

– To najwyżej się spóźnisz, *habibiti*, możemy to zrobić jedynie w porannych godzinach.

– A jak ja mam się ubrać?

– Ta sukienka, w której odwiedziłaś moją rodzinę, będzie dobra.

– Dobrze. A kogo mam zaprosić? Zapytam, może Joanna zgodzi się być świadkiem?

– Jakim świadkiem? O czym ty mówisz?

– Na naszym ślubie.

– My już mamy świadków, dwóch moich kolegów, to muszą być mężczyźni.

– Słucham?

– Świadcami na ślubie mogą być tylko mężczyźni – powtórzył Hassan, zamykając dyskusję.

Następnego ranka narzeczeni udali się do ogromnego gmachu sądu w centrum miasta. Na początku czekali trochę w kolejce do okienka, gdzie Hassan podał ich bitaki. Lidkę zdziwiło to, że to wystarczy do załatwienia formalności. Nie był potrzebny ani paszport, ani dokument potwierdzający, że nie jest mężatką.

– Jaką sumę mamy wpisać jako twój dar małżeński? – zapytał Syryjczyk.

– Sumę? O co chodzi? – nie rozumiała Lidka.

– Twoje pieniądze, muszę ci je dać w obecności urzędnika.

– Ja nie wiem, *habibi*, ja się w tym wszystkim nie orientuję,

ty zdecyduj.

Z częściowo wypełnionym papierem poszli do pokoju, gdzie za dużym biurkiem siedział urzędnik w diszdaszy. Wziął dokument, zaczął coś mówić po arabsku, Hassan też powiedział jakieś zdanie, Lidce kazali powtórzyć krótką formułkę, następnie narzeczony wyjął z portfela jednego dinara i przekazał go dziewczynie. Świadkowie podpisali akt, to samo zrobili nowożeńcy, a potem urzędnik złożył swój podpis i potwierdził go okrągłą pieczęcią. To było wszystko. Wyszli z urzędu i Lidka pojechała na uczelnię.

Na uniwersytecie Polka czuła się dziwnie. Wstała rano jako panna, a teraz według prawa była już mężatką. Chciała zamienić z kimś słowo, więc poczekała na koleżankę z pokoju, która kończyła lektorat później. Kiedy zobaczyła Ann, od razu do niej podbiegła.

– Ann! Dobrze, że jesteś! Już po wszystkim!

– *Mabruk!* To teraz jesteś *zawdża!*⁸²

– No niby tak, ale do mnie to jakoś nie dociera.

– I jak było?

– Wiesz, jakoś tak inaczej... Sama nie wiem. Wszystko odbyło się po arabsku, podpisałam jakiś papier, oczywiście też w tym języku, przyznam ci się, że chyba nawet nie wiem do końca, co tam było napisane.

Ann parsknęła śmiechem.

– Dziewczyno, nie przerażaj mnie! Masz jakąś kopię?

– Tak, dali mi jedną.

– To pokaż, zobaczymy, co ty za cyrograf podpisałaś.

Lidka podała koleżance papier, a ta szybko przeleciała wzrokiem po dokumencie.

– W porządku, dobrze, że ten twój już mąż jeszcze nie ma żadnej innej żony oprócz ciebie.

– Innej żony? A skąd ci to przyszło do głowy?

– Przecież tu można mieć do czterech żon. Zobacz tutaj. –

Ann wskazała jedną z rubryk. – Tu trzeba wpisać ‘*adad az-zawdzat*, czyli liczbę żon. I co jest? Nic. Wyłącznie skreślenie. To znaczy, że jesteś jego jedyną żoną.

– Ale to chyba oczywiste! On tak bardzo mnie kocha!

– Różnie to bywa... – Ann miała trzeźwe podejście do życia. – Ale ty za to jesteś dziewicą. Masz nawet potwierdzenie tego na piśmie, o tutaj, zobacz! – Lidka przeczytała słowo *bikr* koło swojego imienia i nazwiska.

– Ale dar ślubny wynosi ledwie sto dinarów? Mogłaś się porządniej postarać! – Wytknęła Lidce współlokatorka.

– Jaki dar ślubny?

– Lidka, nie załamuj mnie! Wychodzisz tu za mąż, podpisujesz dokument i nie masz pojęcia, jakie prawa ci przysługują?!

– Ja we wszystkim ufam Hassanowi.

– A ja ci radzę stosować zasadę ograniczonego zaufania. – Lidka pomyślała, że koleżanka ciągle jej wtyka małe szpilki, bo jest zazdrosna. – Dar ślubny w tej sytuacji to są pieniądze, które należą ci się w przypadku rozwodu lub śmierci współmałżonka – wyjaśniła Ann.

– Jestem mężatką dopiero od paru godzin, a ty mi opowiadasz o takich rzeczach – oburzyła się Polka. – Lepiej chodź, autobus przyjechał.

Wieczorem zadzwoniła do domu i zawołała:

– Mamuś, już jestem mężatką!

– Córcia, no coś ty, przecież miałyśmy przyjechać na przyjęcie!

– Przyjedziecie... Przyjedziecie na pewno, teraz podpisaliśmy tylko akt ślubu.

- To tego nie robi się w dniu wesela?
- No właśnie nie. Wy tłumaczę ci to, jak tu będziecie.
- A kiedy przyślecie nam bilety?
- Nie wiem, Hassan wszystko załatwia, pewnie już niedługo.

Syryjczyk rozumiał, że mamy i siostry Lidki nie stać na bilety do Kuwejtu, i obiecał pokryć te koszty. Obecnie najwięcej czasu młodej parze zajmowało urządzenie apartamentu. Podstawowe urządzenia, jak telewizor, lodówka, pralka, kupili już wcześniej. Teraz przyszła kolej na meble, zasłony, wykładziny, zastawy, sztućce, lampy, żyrandole i tak dalej. Lidka doceniała tutejszą tradycję, która nakłada na mężczyznę nie tylko zapewnienie żonie mieszkania, ale też kompletne jego wyposażenie. Cieszyła się jak dziecko z każdej kupionej szklanki, filiżanki czy małego obrazka na ścianę. Sypialnię wybrała w kolorze kości słoniowej ze srebrnymi i fioletowymi dodatkami. Z zapalem wybierała pościel, narzutę, poduszki, świeczniki. Chciała, żeby to ich królestwo, kiedy już wreszcie będą mogli tak naprawdę i do końca cieszyć się sobą, stało się jak najpiękniejsze. Chciała stworzyć dla nich prawdziwy dom, w którym mogą pielęgnować swoją miłość, znajdować wytchnienie i wychowywać dzieci. To miał być ich azyl, kraina wiecznej szczęśliwości.

Dni płynęły szybko i termin wesela zbliżał się wielkimi krokami. W tym samym czasie Lidka pisała końcowe egzaminy na uczelni. Dostawała bardzo dobre oceny, więc zdecydowała, że po wakacjach będzie kontynuować naukę w Centrum Językowym, i zapisała się na następny rok. Do uroczystości zostały dwa tygodnie, więc młodzi dopinali ostatnie detale: fotografa, menu, orkiestrę i folklorystyczny zespół, który miał wykonać tradycyjny taniec z szablami. Mężczyzna zdecydował,

że przyjęcie będzie wspólne dla kobiet i mężczyzn. Lidka ucieszyła się z tego faktu, przynajmniej ten element będzie taki sam jak w jej kraju.

W weekend umówiła się z Asią, aby ta pomogła jej kupić bieliznę na noc poślubną. Koleżanka przyjechała do akademika i poszła do abli powiedzieć, że Lidka będzie u niej nocować.

– Należy ci się przecież jakiś wieczór panieński. Muszę ci jako dziewicy wytłumaczyć co i jak. – Puściła do niej oko.

– Dziękuję ci.

– To teraz powiedz mi, ile masz kasy na te majtki, żebym wiedziała, do jakiego sklepu mamy jechać.

– Hassan dał mi na to trzysta dinarów.

– Nieźle, to ponad tysiąc dolarów. W takim razie bielizna La Perla będzie dobra.

W ekskluzywnym salonie Joanna doradziła Lidce kupno białego, wykończonego koronką stanika *push up*, delikatnej, prawie dziewczęcej, przezroczystej koszulki do połowy uda oraz niezwykle seksownego kompletu składającego się z fig i pasa do pończoch. Teraz wygodnie rozłożone na miękkich kanapach w willi Asi sączyły kolejnego drinka i rozprawiły o facetach i rozmaitych sztuczkiach stosowanych przez Arabki dla urozmaicenia pożycia małżeńskiego.

– Bo tu, kochana – ze szklanki gospodyni szybko ubywało whisky z colą – każda dziewczyna wie, że najważniejsze, o co należy się starać, to dać mężowi satysfakcję w łóżku...

– Ciekawe, jak one to robią, skoro nikt nie może ich wcześniej dotknąć.

– Dają sobie nawzajem rady. Kiedy słucham czasem ich rozmów, to nawet ja się wstydzę. Jak się rozgadają o analu, viagrze, ziołach, strojach... Następnym razem wezmę cię do Triumphu. Tam mają różne kostiumy: pielęgniarki,

uczennicy, masażystki, stewardesy. Może mój Aluś dlatego tak się na mnie napalił, że miałam na sobie uniform... – Asia dołała sobie dwunastoletniego Johnniego Walkera. – Dlatego ty, mała, też musisz się szybko doszkolić. Bo te Arabki są gorące. To ostra konkurencja!

– Aż trudno w to uwierzyć! Takie pozakrywane chodzą!

– No właśnie dlatego! Niewiele im potrzeba, żeby je rozpalic! I nieźle dają... Niejedna dzięki temu swoim mężem kręci, jak chce. A jak sobie upatrzą jakiś nowy komplet ze złota, to co robią? Tak długo chłopą przetrzymują, że jak wreszcie łaskawie nogi rozłożą, to ten jest gotowy wszystko dla nich zrobić...

– Ale ci faceci stąd tyle podróżują! Z taką kasą mogą mieć każdą laskę!

– Tak, ale oni swoich przygód z prostytutkami w ogóle nie wliczają do kontaktów z kobietami. A tutejszym kobietom od dzieciństwa matki wpajają, że mają być fantazją i pragnieniem mężczyzny i że przy nich powinien się czuć jak prawdziwy macho.

– I myślisz, że to wystarczy?

– Pewien znajomy Brytyjczyk, który z niejednego pieca chleb jadł, a było tych pieców sporo, oj, było... – w butelce ubywało alkoholu – wyznał mi, że w łóżku nie ma lepszych kobiet od Arabek. Jedna taka z Arabii Saudyjskiej to mogła trzy, cztery razy dziennie, i jeszcze jej było mało. Ale najlepsze ponoć są Tunezyjki, puszczają się przed ślubem, ile wlezie, więc mają wprawę.

– Ale co jest w nich takiego szczególnego?

– Według Steve'a, tego mojego znajomego, są niezwykle zmysłowe i uwodzicielskie. Potrafią działać na faceta nawet śmiechem czy chodem. Uwielbiał ich czarne włosy i oczy,

mówił, że są urocze, mają fantastyczny głos, fenomenalne ciała. Są całkowicie oddane i nie mają sobie równych w seksie.

Lidce, nie wiadomo czemu, nagle przyszła na myśl Lulu. Też taka była: piękna, pociągająca i ociekająca seksem... I miała być żoną Hassana...

– Ale dziwne, że one z tym angolem takie chętne były...

– No wiesz, one też chcą spróbować egzotyki. Nie dość, że białe, to jeszcze kutas nieobrzezany... – Aśka była coraz bardziej pijana. – To ty nie wiesz, że one czasem godzinami mogą zastanawiać się nad tym, jak to jest z nieobrzezaniem? – Zaczęła się śmiać tym swoim głośnym, charakterystycznym śmiechem. – A ja wtedy, jako ta Dziewica Orleańska, buzia w ciup, o tak, tak – Joanna śmiesznie ściągnęła usta w dziubek – i cicho sza, a one kombinują, co z tym napletkiem się robi... No, skarbie, twoje zdrówko!

Dziewczyny stuknęły się szklankami i Lidka wypła kilka potężnych łyków.

– Wiesz, Asiu, jakoś się boję tej nocy poślubnej. Rozumiesz, jak to będzie. Hassan myśli, że ja tylko jeden raz, więc nie mogę być za bardzo doświadczona. Z drugiej strony ja już od tak dawna nic, że już chyba naprawdę zapomniałam, z czym to się je...

– No, no, no! – Joanna pogroziła koleżance palcem. – Ty mu od razu nie wyskakuj z oralem, bo cię za dziwkę weźmie. I pamiętaj, zrób szirę83 całego ciała. Tutejsze kobiety bardzo o to dbają, nie możesz być gorsza. Szczególnie panna młoda jest zawsze wydepilowana do ostatniego włoska, bo jej ciało musi być czyste, gładkie i miękkie.

– Ale wszystko mam usunąć? Tam na dole też?

– Szczególnie tam na dole! Gładziutki wzgórek łonowy potrafi doprowadzić faceta do szaleństwa! Jak byłam w Stanach,

to bikini hollywood, czyli całkowita depilacja, jest niezwykle modna i kosztuje kosmiczne kwoty. A one tu od wieków tak robią! Arabki, jak tylko skończy im się okres, od razu zasuwiają do salonu na *szirę*.

– Ale jak ja im mam to powiedzieć? Jakoś tak głupio...

– Nie martw się, to tutaj standard. Wystarczy, jeśli się dowiedzą, że przygotowujesz się do ślubu, to już się tobą odpowiednio zajmą. Są całe pakiety ślubne, możesz wybrać od trzech dni do czterech tygodni.

– Cztery tygodnie?! Co tyle czasu można robić w spa?

– Całe mnóstwo zabiegów. Różnego rodzaju peelingi, kąpiele w mleku, płatkach róży, najróżniejsze masaże relaksujące, tonujące, z wykorzystaniem gorących kamieni wulkanicznych, zabiegi na twarz i włosy, próby makijażu i fryzury. No i oczywiście wybielanie całego ciała, nie mówiąc już o twarzy, ale ciebie akurat to nie dotyczy...

– To one chcą być takie białe?

– To tu najważniejszy atrybut urody, widzisz, jaka paranoja? My jak głupie latamy na solarium, używamy samoopalaczy, ciemnych podkładów, a tu zupełnie odwrotnie. Ale chodź ze mną, złotko, ciocia Asia podaruje ci na tę noc tajemny kamień. Zobacysz, młody żonuś oszaleje. – Joanna podniosła się, ale zaraz usiadła z powrotem, bo nie mogła utrzymać równowagi.

Nagle pojawiła się służąca, która pomogła jej wstać i podtrzymując ją, poprowadziła długim korytarzem.

– Ratna, dobra dziewczyna, już nieraz mnie poratowała. Idziemy do mojej sypialni, tam trzymam wszystkie swoje skarby.

Lidka podążała za Hinduską, która prowadziła chwiejącą się na nogach Asię. Szły dość długo, zanim dotarły do wielkich,

zdobionych drzwi.

– To moja sypialnia.

Pokój był niezwykle duży, mieściło się w nim ogromne łoże z wysokim, pikowanym zagłówkiem i bogato rzeźbionymi szafkami nocnymi, a także komplet wypoczynkowy z marmurowym stolikiem. Joanna zaczęła otwierać kolejne szufladki olbrzymiej toaletki, na której ustawione były niezliczone buteleczki perfum.

– Ach, to takie moje nowe hobby. Ciągłe poszukiwuję nowych zapachów, żeby podkrecać mojego Alego. Wiesz, kobieta w sypialni musi być zawsze od nowa interesująca i zabawna.

Lidka podziwiała flakoniki o wymyślnych kształtach, ozdobione kamieniami, złotem i srebrem. Patrzyła na marki: Clive Christian, Hermès, Baccarat Les Larmes Sacrées de Thebes. Nie wiadomo, czy zakrecało jej się w głowie od nazw, których nie umiałyby nawet poprawnie wymówić, czy od nadmiaru wypitego alkoholu. Tymczasem Aśka trzaskała szufladami, ciągle nie mogąc znaleźć tego, czego szukała.

– Może ci pomogę. – Lidka otworzyła najniższą półkę, ale zaraz ją wstydliwie zamknęła. – Przepraszam, nie wiedziałam...

– No coś ty, nie ma za co. – Aśka bez żenady pokazała jej cały zbiór rozmaitych nasadek przedłużających i pogrubiających penisa, różnych kształtów i kolorów. Z wypustkami, kuleczkami, kolcami, a niektóre nawet z wibratorem i pilotem.

– Bo wiesz, ten mój Alusi – Joanna zaczęła się histerycznie śmiać – to ma taki malusi... – Ukucnęła i zaczęła się bawić ringami erekcyjnymi. – O, taki mały, malusieńki – pokazała koniuszek palca – tyci, tyci. I trzeba mu ubranka zakładać, żeby zrobił się biiiiiig... *big ahuja...*

– Asiu!

– No co?! *Ahuja* w dialekcie znaczy „mój brat”, a ja dopieszczam mojego małego braciszka.

Lidkę trochę krępowwały intymne wyznania koleżanki, więc szybko spytała:

– A czego my właściwie szukamy?

– Takiego białego kamyka. – Asia grzebała wśród erotycznych gadżetów. – Gdzieś tu był. Pióra marabuta, to nie, kulki gejszy, lubrykanty, o, nareszcie jest! Proszę, to twój prezent. – Podała jej jedwabny woreczek, z którego Lidka wyjęła alabaster. – Sama niedawno go dostałam, nawet jeszcze nie odpakowałam, ale tobie bardziej się teraz przyda.

– Ale co ja mam z tym zrobić?

– No tak. Tam sobie przed tym trochę... – Joanna podniosła się i legła na łóżku – pomasuj... Wszystkie kobiety tu tak robią. Alabaster ma działanie ściągające, dzięki czemu wzrasta napięcie skóry, następuje wygładzenie i ujędrnienie ciała, wzmocnienie mięśni. A ty taka wtórna dziewczica... – wymamrotała coś jeszcze, po czym szybko zasnęła.

Lidka zawołała służącą, która przykryła swoją *madame*, a gościa zaprowadziła do drugiej sypialni. Ściskając mocno w rękę biały kamień, dziewczyna zamknęła oczy, marząc o pierwszej nocy ze swoim wymarzoną mężczyzną.

– *Habibi*, już tylko tydzień do wesela, a mama i siostra jeszcze nie mają biletów. – Lidka zaczęła się niepokoić.

Nie wyobrażała sobie tak ważnej uroczystości bez rodziny.

– *Laila, bukra84 in sha Allah* – słyszała to od Hassana codziennie.

– Ale one nie mieszkają w Warszawie, muszą wiedzieć wcześniej, żeby zorganizować transport na lotnisko.

– Ja szukam, ale wiesz, nie ma bezpośredniego połączenia, a teraz są wakacje, wszystkie linie obłożone...

– Ja wiem, ale...

– Jutro, kochana, na pewno jutro!

Po upływie paru dni dziewczyna już naprawdę się zdenerwowała.

– Hassan, pojutrze wesele! Co z tymi biletami?

– Nie ma... Nie ma już miejsc! Co ty myślisz, że ja dostanę bilety na taką trasę w jeden dzień?!

Lidka nie wierzyła w to, co słyszy.

– Przecież było na to tyle czasu!

– Ale miałem inne ważne wydatki, których nie można było odkładać! Ostatnio opłaciłem naszą podróż poślubną!

– Ale ja nie muszę nigdzie jechać! Najważniejsze, żeby mama i siostra tu były! Bez nich nie będzie żadnego wesela! – zawołała.

To była ich pierwsza poważna sprzeczka. Hassan podszedł do niej, twardo spojrzął jej w oczy i powiedział:

– Laila, ty już jesteś moją żoną!

Lidkę замуrowało. Tak się wciągnęła w tutejsze obyczaje, że czekała na przyjęcie, aby ostatecznie połączyć się z ukochanym jako żona. Ale przecież rzeczywiście podpisali dokumenty, czyli według prawa byli już małżeństwem!

Dziewczyna zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć i jak postąpić w tej sytuacji. Łzy popłynęły jej po policzkach. Jak przekazać najbliższym, że nie mogą przyjechać?!

Hassan podszedł do płaczącej Lidki i ją objął.

– No już, przestań, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. W końcu one i tak tu by się źle czuły. W obcym kraju, nie znają języka.

Co za beznadziejne tłumaczenie, pomyślała i jeszcze

bardziej się rozpląkała. Iść do ślubu bez kogokolwiek z rodziny?! Sama w białej sukni i welonie?! Mamie pięknie serce!

– Laila, nie płacz, jak ty będziesz wyglądać opuchnięta? Wszystkie oczy będą na ciebie zwrócone! Nasi goście to właściciele i menedżerowie z mojej firmy, rodzina z Syrii, Lulu...

– To dla kogo ty to wesele wyprawiasz?! Dla mnie czy dla Lulu?!

– Oczywiście, kochana, że dla ciebie. Ale przecież każda panna młoda chce pięknie wyglądać. Ja się tak troszczę o ciebie, *habibiti*... – Przyciągnął jej twarz ku sobie i po raz pierwszy namiętnie pocałował. Przeżycie było tak oszałamiające, że Lidka całkowicie się w nim zatraciła. Byli w swoim urządzonym już mieszkaniu i miała wrażenie, że Hassan zaraz zaciągnie ją do sypialni i drąc na niej ubranie, weźmie ją owładnięty niepohamowaną namiętnością. Całował zachłannie, jakby nie mógł się nią nasycić, jedną ręką pieścił jej włosy, a drugą mocno obejmował w talii. Zapomniała o całym świecie. Jedyne, co chciała, to być z tym mężczyzną, być jego, na wieki...

Hassan opanował się i usiedli przytuleni na kanapie.

– Posłuchaj, kochana. Za trzy dni to będzie nasze gniazdko. I moja kochana Laila będzie czekała, jak przyjdę z pracy. I będziesz tu panią domu. I panią naszej sypialni...

Upojona przeżyciami Lidka myślała tylko o jednym: o tym, że już niedługo zjednoczą się w szaleństwie porywającej miłości.

– Asiu! Ale powiedz szczerze, wszystko jest dobrze? A ten welon? Dobrze go upięły? A tren sukni? Taki długi, będzie się

ciągał po ziemi!

– Wyglądasz znakomicie, już ci to sto razy mówiłam. A tren poniosą moje dziewczynki, już nie mogą się doczekać, od tygodnia nie mówią o niczym innym.

Lidka w hotelu Amiri Suite czyniła ostatnie poprawki przed wyjściem na salę. Była niezmiernie zadowolona ze swojego odbicia w lustrze, żałowała jedynie, że mama i siostra nie mogą jej zobaczyć. Powiedziała im, że jeden z lotów połączeniowych w ostatniej chwili odwołano, i obiecała skontaktować się po powrocie z podróży poślubnej.

Usłyszała pukanie do drzwi.

– To pewnie Hassan – domyśliła się Asia.

Wszedł pan młody w czarnym smokingu, jedwabnej muszce i dobranym do tego szerokim pasie. Lidka pomyślała, że strój ten dodaje temu silnemu mężczyźnie charyzmy. Rozkochanym wzrokiem patrzyła na ukochanego, ofiarowując mu siebie bez reszty. Stała tak bez ruchu, cała w bieli, z upiętymi do góry włosami i spływającym do pasa welonem, widząc zachwyty w jego oczach.

– *Laila, habibiti, hajati, ja umri...*

– Kochany...

Wpatrywali się w siebie szczęśliwi, że oto zaczynają wspólne życie.

– Chodźcie, już chodźcie, goście czekają – ponaglała Joanna.

Para udała się do położonej na szesnastym piętrze sali. Lidka, trzymając pod rękę Hassana, stanęła u szczytu schodów. W dole mieniła się lazurem lustrzana tafla basenu, wokół którego rozstawione były fantazyjnie przystrojone stoliki. Za nimi, za wielkimi szybami, rozciągała się rozświetlona panorama Kuwejtu z wysokimi wieżowcami emanującymi

kolorowym blaskiem. Orkiestra zaczęła głośno grać, rozległy się okrzyki *zaghari!* i młodzi zaczęli wolno schodzić po stopniach. Goście wstali, klaskali w rytm muzyki, a para młoda dumnie okrążyła basen, aby usiąść w zrobionej z kwiatów altanie. Z Hassanem u boku, słysząc aplauz zgromadzonych i widząc roziskrzone gwiazdami niebo, Lidka czuła, że ma u swoich stóp cały świat.

Zabawa była niezwykle huczna. Zespół grający arabskie i światowe przeboje raz po raz porywał ludzi do tańca. Tradycyjna syryjska *zaffa*⁸⁵ z szablami wywołała powszechny podziw. W kulminacyjnym momencie Hassan obdarował Lidkę następnym wspaniałym kompletem ze złota wysadzonym diamentami i rubinami, po czym młodzi przełożyli sobie obrączki z prawych rąk na lewe. Nareszcie w oczach wszystkich byli mężem i żoną! Teraz goście kolejno podchodzili, aby złożyć im życzenia. Ojciec Hassana z sympatią pogratulował synowej. Teściowa i jej córka też ją ostentacyjnie obcałowały. Ann również się cieszyła, ale szepnęła Lidce do ucha:

- Uważaj, Jassim tu jest.
- A co on tu robi?
- Ubłagał mnie, żebym go ze sobą wzięła.

Kuwejczyk podszedł do panny młodej i jakby z żalem powiedział:

- *Mabruk!* Ten pan młody to prawdziwy szczęściarz!

Po nim pojawiła się piękna Lulu z drepczącym za nią mężem.

– *Alf mabruk habibiti, alf mabruk* – życzyła Lidce, ale ta wyczuwała w niej jakąś nieszczerłość.

Później podeszła do Hassana. Polka miała wrażenie, że kuzynostwo patrzy na siebie porozumiewawczo.

- *Mabruk, ja ibn 'ammi!*⁸⁶ – powiedziała Lulu i nachyliła

się, nadstawiając policzek do pocałunku, ale jej mąż momentalnie ją przesunął, podążając z gratulacjami dla pana młodego.

Po życzeniach nadeszła chwila dzielenia tortu. Wjechał na salę pięciopiętrowy, udekorowany lukrowymi orchideami pasującymi do wiązanki Lidki. Młodzi dostali stylowy miecz i wspólnie go trzymając, wśród radosnych wiwatów zgromadzonych gości, zgodnie odcięli dość duży kawałek ciasta. Następnie Hassan wziął trochę specjału na łyżeczkę i z uśmiechem podał go Lidce do ust. Dziewczyna odwzajemniła mu się tym samym wśród wibrujących okrzyków. Ktoś przyniósł dojrzałe winogrona i trzymając kiście w górze między małżonkami, zachęcał ich do spróbowania owoców. Próbowali sięgnąć ustami ciemnobordowych kulek, wzbudzając tym entuzjazm gości. Przez mgnienie chwili ich wargi zetknęły się, wywołując u nowożeńców dreszcz pożądania.

– Laila, czas na nas – szepnął Hassan.

Wstali, przeszli na parkiet i razem zatańczyli ostatni wolny taniec. Arabska melodia była pełna melancholii i ukrytego pragnienia. Zakochani patrzyli sobie prosto w oczy, zbliżając się do momentu, na który tak długo czekali. Muzyka dobiegła końca i mężczyzna wziął kobietę za rękę i poprowadził do wyjścia. Stanęli na ostatnim stopniu schodów i rozpromienieni pożegnali się z gośćmi. Później odwrócili się i podążyli udekorowanym holem do windy. Długi tren pełnej przepychu sukni ślubnej wkrótce zniknął zgromadzonym z oczu.

W hotelu Amiri Suite panował półmrok. Hassan rozpiął zamek kreacji, która zsunęła się na marmurową podłogę salonu.

– *Laila, hajati...* – Delikatnie pogładził twarz Lidki.

Panna młoda stała w negliżu, jej biała skóra jaśniała w ciemności, a krągły biust falował w szybkim oddechu.

Mężczyzna wziął jej dłoń i od koniuszków palców pokrywał pocałunkami w górę ramienia. Doszedł do szyi, jego wargi stawały się coraz bardziej natarczywe, przyciągnął ją mocno do siebie, poczuła jego twardą męskość. Złączyli się ustami i w porywie namiętności, gorąco się całując, zmierzali w stronę olbrzymiego łóża. Hassan pospiesznie ściągał z siebie ubranie, Lidka pozostała w welonie, bardotce, pasie do pończoch i niebotycznie wysokich szpilkach wysadzanych kryształkami Swarovskiego. Pan młody rzucił żonę na łóżko i zerwał z niej stanik. Wziął w dłonie jędrne piersi i uciskając je płomiennie, przywarł do dziewczyny całym ciałem. Oboje zaczęli jęczeć z rozkoszy. Ten moment, o którym marzyli tyle miesięcy, okazał się dużo bardziej ekstatyczny, niż się spodziewali. Pochłonął ich ogień żądz, nie mogli się sobą nasycić, ich ręce gorączkowo błądziły po najintymniejszych zakamarkach ciała, szukając zaspokojenia. Hassan odchylił cienką jak mgielka materię fig, wyczuwając aksamitnie gładkie, wilgotne wargi. Pieścił je dłonią, przyprowadzając ukochaną o obłęd. Lidka zaczęła mruzczyć, pragnąc, aby w końcu w nią wszedł i posiadał do końca. Czowała jego wielki, nabrzmiały oręż, chciała już go poczuć w sobie, objąć całą sobą.

– Hassan, kochany, kocham cię...

– *Laila, bhabbak... bhabbak ktir87*. Powiedz mi, czego chcesz. Powiedz to...

– *Habibi*, chcę ciebie.

– Chcesz... powiedz to...

– Kocham cię.

– Chcesz tego... Powiedz to... Chcesz, żebym w ciebie wszedł?

– Tak, Hassan, tak... Tak, weź mnie... teraz... już...

Wdarł się w nią, zaczynając orgiastyczny taniec,

pozbawiony wszelkich hamulców i ograniczeń. Ruchy Hassana były mocne i zdecydowane, zmieniał pozycje, pewnie obracając dziewczynę. W końcu zadarł jej nogi do góry i zaczął przyspieszać. Lidka oddawała się tak po raz pierwszy, czuła, że sięga szczytów odurzenia. Mężczyzna też zaczął wydawać chrapliwe dźwięki, rytmicznie wybijając pieśń ich miłości. Wsuwał się i wysuwał, coraz szybciej, gwałtowniej, doprowadzając oboje do szaleństwa. Kiedy wytrysnął, zaczęli krzyczeć z rozkoszy, odpływając w ekstazie.

Po dłuższej chwili Syryjczyk sięgnął po słuchawkę i powiedział:

– Mama?! Wszystko w porządku. Laila była dziewczcą.

72 *Noor ajni* (arab.) – światło moich oczu.

73 *Maskina* (arab.) – biedna (kobieta).

74 *Suk* (arab.) – targ, targowisko.

75 *Ahlan* (arab.) – witaj/witajcie.

76 *Uskuti ja mar'a* (dialekt) – zamknij się, kobieto!

77 *Bint ammak ahla* (dialekt) – córka twojego stryja jest ładniejsza.

78 *Mabruk, Umm Hassan, alf mabruk* (arab.) – gratulacje, matko Hassana!

79 *Anti umri* (arab.) – jesteś moim życiem.

80 *Qadar* (arab.) – los, przeznaczenie.

81 *Ma sha Allah* (arab.) – Cokolwiek Bóg zechce. Formuła rozumiana w znaczeniu „dobrodziejstwo Allaha” i wypowiedzana w momentach, kiedy coś doceniamy.

82 *Zawdża* (arab.) – żona.

83 *Szira* – depilacja pastą cukrową rozpowszechniona na Bliskim Wschodzie od stuleci. Po zabiegu z zastosowaniem naturalnej pasty, w której skład wchodzi cukier i odrobina soku z cytryny, skóra robi się wyjątkowo gładka, miękka i jedwabista.

84 *Bukra* (dialekt) – jutro.

85 *Zaffa* – marsz zapowiadający rozpoczęcie ślubu; towarzyszy mu muzyka bębnów, dud, rogów oraz tańczący mężczyźni z szablami lub mieczami, niekiedy płonącymi.

86 *Ibn ammi* (arab.) – syn mojego stryja.

87 *Bhabbak ktir* (dialekt) – bardzo cię kocham.

ROZDZIAŁ X

Podróż poślubna

Młoda para siedziała w nowym grand cherokee na granicy kuwejcko-saudyjskiej, czekając na odprawę. Lidka miała na sobie czarną abaję, zasłaniała też twarz niqabem. Na ręce założyła ciemne rękawiczki, bo Hassan stwierdził, że długość jej paznokci i jaskrawy lakier mogą wywołać interwencję członków Komitetu Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu. Przed wyjazdem gorączkowo załatwiali mnóstwo formalności, bo do Arabii Saudyjskiej kobieta może wjechać tylko w towarzystwie swojego prawnego opiekuna, czyli ojca, brata lub męża. Kuwejcka uniwersytecka wiza Lidki została przeniesiona na Hassana, co oznaczało, że teraz mąż jest jej sponsorem⁸⁸. Wiązało się to z wyrażeniem pisemnej zgody uniwersytetu na transfer wizen. Na szczęście Polka nie miała z tym kłopotów. Ann, która wiedziała więcej na temat regionu, przeraziła się na wiadomość, że droga nowożeńców do Jordanii będzie biegła przez Arabię Saudyjską.

– Dziewczyno, nie boisz się tam wjechać? Wiesz, co to za kraj? Tam kobiety nie mogą nawet prowadzić samochodów!

– Coś słyszałam, ale my nigdzie się nie zatrzymujemy, jedziemy prosto do Ammanu. Mamy tylko trzydniową wizę tranzytową.

– Ale to prawie półtora tysiąca kilometrów! Nie mogliście lecieć samolotem?

– Mogliśmy, ale Hassan chce mi pokazać Jordanię, Morze Martwe, Czerwone, Petrę... Stwierdził, że wygodniej będzie

jechać samochodem. Nawet kupił z tej okazji dobry terenowy wóz.

– To świetna przygoda, ale u tych naszych sąsiadów wszystko może się zdarzyć... Słyszałaś o tym wypadku, gdzie zginęło tyle dziewcząt?

– Boże! A co się stało?

– W Mekce w szkole wybuchł pożar i policja religijna nie pozwoliła uczennicom opuścić budynku, bo nie miały chust na głowach i długich szat na sobie. Panowie stojący na straży moralności chcieli je ochronić przed ogniem piekielnym, więc zamiast tego pakowali je w ziemskie płomienie.

– Co ty mówisz?! To chyba niemożliwe!

– A możliwe, możliwe... Nie dość, że *muttawa*⁸⁹ zamknął drzwi, to jeszcze te dziewczyny, które się wcześniej wydostały, na siłę wpychali do środka, żeby nie pokazały się na ulicy w nieodpowiednim stroju... Kiedy przyjechali strażacy, żeby je ratować, zaczęli się z nimi bić, bo przecież nie mogą zobaczyć niezastłoniętych kobiet. W ten sposób zginęło piętnaście dziewczyn, a pięćdziesiąt odniosło poważne obrażenia.

– To, co mówisz, jest straszne.

– I co? Dalej chcesz tam jechać?

– Och, to szybki tranzyt. A dlaczego kobieta nie może prowadzić?

– Bo nie ma prawa jazdy. W Arabii Saudyjskiej nie wydają go kobietom.

– Ale dlaczego?

– Uważa się, że jest to bezpośrednie następstwo tak ścisłej separacji płci. Bo jeśli kierująca weźmie udział w stłuczce czy wypadku, to potencjalnie może mieć kontakt z mężczyznami, na przykład innymi uczestnikami ruchu drogowego, policją czy mechanikiem. A ja sama znam osobiście Saudyjczyków, którzy

nigdy by nie pozwolili, aby ich kobiety rozmawiały z obcymi. Uważaj, w tym kraju będziesz całkowicie zdana na Hassana, tam kobiety są kompletnie zależne od mężczyzn!

– No coś ty! – oburzyła się Lidka. – Hassan nigdy by mnie nie skrzywdził! On jest wspaniały, najlepszy... – Od czasu nocy poślubnej dziewczyna chodziła jak w amoku, szczęśliwa, że ten fantastyczny facet jest jej mężem.

– W każdym razie jest to jedyny kraj na świecie z takim ograniczeniem. W Kuwejcie kobiety nie mogą prowadzić w zasłonie na twarzy, bo to ogranicza widoczność i identyfikację kierującego. Ponieważ w Arabii Saudyjskiej większość uważa, że kobieta nie powinna poruszać się z odkrytą twarzą w miejscach publicznych, więc najłatwiej w ogóle zakazać jej prowadzenia samochodu! Zresztą mają na to mnóstwo argumentów.

– Na przykład jakich?

– W niektóre aż trudno uwierzyć! Mówi się o negatywnym psychologicznym wpływie, bo kierująca ma wypchniętą miednicę do przodu, co może prowadzić do uszkodzenia jajników i ryzyka urodzenia dzieci z wadami.

– Co za bzdura!

– Ale prawo jest prawem. Ostatnio Kuwejtka prowadząca tam samochód została aresztowana mimo tłumaczenia, że wiozła do szpitala chorego na cukrzycę ojca, który zasłabł za kierownicą...

– Aż się wierzyć nie chce, że to się dzieje w dwudziestym pierwszym wieku!

– A jednak! Oni boją się o swoją strukturę społeczną, bo uważają, że obowiązkiem kobiety jest siedzenie w domu oraz dbanie o męża i dzieci, a nie rozbijanie się samochodem.

– Chyba jedno drugiego nie wyklucza...

– A moralność?! – Ann niby-oburzona zaczęła parodiować wywód uczonego. – Czy ty nie wiesz, grzeszna kobieto, jakie katastrofalne następstwa mogą wywołać kobiety za kierownicą?! Zapanuje powszechna rozpusta! W Arabii za dziesięć lat od wydania kobietom praw jazdy nie będzie ani jednej dziewicy! Będzie szerzył się homoseksualizm wśród obydwu płci! Naród ogarną nieokiełznane żądze oraz mania pornografii! Dlatego mówimy stanowcze „nie” tym rewolucyjnym dążeniom!

– Ann, proszę cię, nie strasz mnie! Ja za parę dni tam jadę!

– Coś ty, wyluzuj, przecież nie będziesz mieszkała w Arabii, chyba że cię ten twój Hassan wywiezie, porwie, uwięzi na pustyni...

– Ann! Przestań! Lepiej pomóż mi się pakować, bo nigdy ostatecznie nie opuszczę tego *sidzn*.

Lidka przeprowadzała się do małżeńskiego lokum i pakowała swoje rzeczy do walizki. Zawsze przyjazna dziewczynie Angielka ostatnio była jakaś rozdrażniona i przy każdej okazji docinała współlokatorce. Polka miała już tego dość i cieszyła się, że za chwilę będzie mieszkać w swoim mieszkaniu! Jej dom! Włożyła w niego tyle serca! Dobierała wszystko z wielką starannością, tak głęboko pragnęła, żeby to było prawdziwe rodzinne gniazdko. Tak się cieszyła! Była panią luksusowego, urządzonego całkowicie według jej gustu apartamentu z ogromnym salonem, trzema sypialniami, dwiema łazienkami, dużą kuchnią i służbówką. Do tego dochodził obszerny taras z widokiem na morze. A w Polsce nigdy nie miała własnego pokoju! Nawet studiując w stolicy, wynajmowała pokój na spółkę z koleżanką, bo jedynie na to ją było stać.

– Dobra, to chyba wszystko, większość ubrań wzięłam już wcześniej. – Lidka dopinała walizkę. – Ann, fajnie się razem

mieszkało, ale na mnie już czas. Życzę ci wspaniałego wypoczynku w Anglii! A masz zamiar tu wrócić na trzeci rok nauki?

- Pewnie tak.
- To super, będziesz mnie odwiedzać.
- Na pewno! A ty chcesz dalej studiować?
- No jasne! Będziemy się spotykać na uniwersytecie!
- To trzymaj się, dbaj o męża i do zobaczenia po

wakacjach!

Dziewczyny uściskały się i pożegnały. Na dole na Lidkę czekał Hassan. Musiał pokazać abli wszystkie dokumenty łącznie z aktem małżeńskim. Ta dokładnie sprawdziła dane w paszportach i dała mężczyźnie do podpisania poświadczenie, że zabiera młodą żonę do ich domu. W ten sposób, po prawie roku pobytu Polka oficjalnie opuściła akademik. Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Nareszcie została zwolniona z obowiązku codziennego meldowania się o dziewiątej wieczorem! Z radości chciała rzucić się na szyję mężowi i go ucałować, ale powstrzymała się, wiedząc, że takie zachowanie jest niedopuszczalne w miejscu publicznym.

Po paru dniach wyjechali i teraz stali w kolejce do kontroli. Lidka zauważyła, że jeżeli na stronę kuwejcką przejeżdżały samochody z kobietami w środku, to tuż po przekroczeniu granicy odzywały się dźwięki SMS-ów, które można było usłyszeć przez otwarte okna.

- Co to za hurtowe SMS-y? – zapytała Hassana.
- To system saudyjski, opiekun dostaje od służb celnych SMS-a, jak tylko osoba zależna przekroczy granicę.
- Osoba zależna?
- Tak, czyli taka, która jest wpisana w karcie rodzinnej mężczyzny. Może to być żona czy pełnoletnia córka.

– I po co te SMS-y?

– Żeby sprawdzić, czy opiekun na pewno pozwolił na opuszczenie kraju. Tutaj kobieta nie może podróżować bez jego zgody, więc przy przekraczaniu granicy musi ona okazać specjalne żółte formularze, osobiście przez niego wypełnione. System SMS-ów zapobiega oszustwom i nadużyciom. Poza tym opiekun jest pewny, że jego podopieczna nie ruszy się z kraju bez jego wiedzy.

Lidka pomyślała, że może rzeczywiście Ann miała rację, ostrzegając ją przed Arabią Saudyjską. Chciała powiedzieć, że może jeszcze powinni chipy kobietom wszczepić, ale w tej chwili do samochodu podszedł strażnik kontroli granicznej.

– Pasporty proszę!

Hassan podał Saudyjczykowi dwa dokumenty. Od czasu transferu wizy polski paszport cały czas był w rękach Hassana.

– Akt małżeński! – zażądał urzędnik.

Syryjczyk posłusznie wyjął potrzebny papier. Mundurowy uważnie go przeczytał, po czym z litością stwierdził:

– To już nikogo lepszego nie było? Żadnej Arabki?

– Tak się jakoś złożyło...

Strażnik, cmokając i kręcąc z niesmakiem głową, wybrzydzał:

– Taką niewierną wzięłeś? *Kafira!*⁹⁰ – Cały czas się krzywiąc, oddał wszystkie dokumenty i machnął ręką, żeby już jechali, jakby chciał być jak najdalej od innowierczyń.

– Skąd on wiedział, że jestem chrześcijanką? – zapytała Lidka.

– W kontrakcie ślubnym jest wpisana wiara żony, czyli *masihija*⁹¹. Nie widziałaś tego? Przecież znasz arabski.

– No tak, nie zauważyłam tego wcześniej.

Wjechali na pustynną drogę prowadzącą do Jordanii. Było

już ciemno, bo w lipcu, kiedy temperatura może przekroczyć pięćdziesiąt stopni, lepiej jak najkrócej prowadzić w dzień. Lidka, zmęczona ostatnimi tygodniami i ukołysana monotonną jazdą, szybko zasnęła. Kiedy otworzyła oczy, wschodziło już słońce. Widok był przepiękny. Złota kula wychylała się spoza niewielkich piaszczystych wzniesień, rozsyłając wokół świetliste promienie.

– Jak moja mała księżniczka? Wyspała się? – Na twarzy Hassana widać było zmęczenie spowodowane długim prowadzeniem pojazdu.

– Tak, chyba nawet miałam miły sen. – W dużym, terenowym samochodzie siedzenia były niezwykle wygodne, a klimatyzacja przyjemnie chłodziła. – A ty, *habibi*, jak się czujesz? Może staniemy, żebyś odpoczął?

– Wiesz, pojedziemy jeszcze parę godzin, a później zatrzymamy się w jakiejś przydrożnej restauracji. Południowe godziny najlepiej gdzieś przeczekać.

Jechali dalej. Krajobraz stawał się coraz surowszy. Niekiedy pustynia pokryta była kamieniami, a wysokie, srogie góry przytłaczały swoim majestatem. Droga zdawała się nie mieć końca, a przed nimi było jeszcze kilkaset kilometrów. Lidka chciała zabawić męża rozmową.

– Wiesz, *habibi*, widoki tu są fascynujące, ale ta pustka wokół jest trochę przerażająca. Niewiele samochodów spotykamy po drodze. A tak przy okazji... Co myślisz o tym, że mogą tu prowadzić tylko mężczyźni?

– Prawdę mówiąc, wielu moich zachodnich kolegów też chętnie pozbyłoby się kobiet z samochodów ze swoich dróg. Czasami jeżdżą beznadziejnie! Można się załamać! A tutaj... Wyobrażasz sobie kobietę samą na tym pustkowiu? Na jak wiele niebezpieczeństw byłaby narażona?!

– Ale całkowity zakaz?! To chyba przesada! Są przecież też miasta... A czy kobiety nie buntują się przeciwko tym ograniczeniom?

– Czasami tak, ale to i tak nic nie daje. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku kilkadziesiąt Saudyjek wyjechało na ulice Rijadu w ramach protestu, ale od razu zostały aresztowane, wyrzucone z pracy i zabrano im paszporty.

– Straszne!

– Czy ja wiem? Żyją jak królowe, przecież mają kierowców, żeby je wozili! To chyba lepiej, niż samej się męczyć!

– A wolność?

– Kochana moja Laila! Ja ci to wszystko wytłumaczę – zaczął mówić do żony jak do dziecka. – Naszym obowiązkiem jest opiekować się wami i chronić was przed złem. Sama powiedz, *habibiti*, czy nie jesteś ze mną szczęśliwa?

– Oczywiście, kochany, jestem bardzo szczęśliwa!

– Sama widzisz! O nic nie musisz się martwić, i to ja muszę zadbać o to, żeby niczego ci nie brakowało. Wszystko dla mojej Laili!

Lidka spojrzała na niezwykle przystojną twarz męża. Mimo wielu godzin jazdy prowadził pewnie, patrząc przed siebie, sprawiając wrażenie silnego i zdecydowanego. Naga, bezwzględna pustynia wokół potęgowała jej poczucie całkowitej przynależności do tego mężczyzny. Bezpieczne dotarcie do końca podróży było w jego rękach. Wiedziała, że tylko jego wytrzymałość może ich doprowadzić do celu. Patrzyła na niego pełna podziwu i wdzięczności za wszystkie wspaniałe chwile, które mogli razem do tej pory przeżyć.

– Hassan...

– Tak, *habibiti*?

– Kocham cię. Kocham cię tak bardzo... – Jej serce pełne było całkowitego oddania.

– Ja też cię kocham. Bezgranicznie...

Jechali chwilę w milczeniu, po czym mąż zaczął mówić:

– Zrozum, większość Saudyjek popiera system męskiej opieki i wcale nie chce zmian. Same mówią, że „mój opiekun wie, co jest dla mnie najlepsze”. Powiedz, kochana, czy ja nie zrobiłem wszystkiego dla ciebie?

– Tak, kochany, z pewnością.

Trudno jej było nie zgodzić się z Hassanem, który sam zadbał od początku do końca o wszystkie koszty i całą organizację związaną ze ślubem oraz urządzeniem ich domu. Jej rolą było wyłącznie wybieranie tych wszystkich wspaniałych rzeczy, których cen nawet nie знаła. Może rzeczywiście precyzyjny podział ról jest lepszy dla kobiety?

Syryjczyk, jakby czytając w jej myślach, mówił dalej:

– Widzisz, fakt, że nie muszą pracować, u nas kobiety postrzegają jako przywilej. Mogą spokojnie zająć się domem, wychowaniem maluchów. A mąż musi na to zarobić. Kochana, a my? Ile będziemy mieć dzieci?

– Nie wiem, nie zastanawiałam się nad tym. A ty ile byś chciał?

– Sześcioro! My, Arabowie, uwielbiamy dzieci!

– Co?! – przeraziła się Polka.

– No coś ty, żartuję. Teraz są inne czasy. Dwoje wystarczy, chyba że to będą dziewczynki, to będziemy próbować dalej.

– To musimy mieć chłopca?

– Nasze córki muszą mieć brata. Bo kto będzie ich bronić?

Lidce nieszczególnie uśmiechała się perspektywa rodzenia dzieci aż do skutku, żeby tylko pojawił się chłopiec. Ale nie przejęła się tym zbytnio, w końcu tak sobie luźno gadają, żeby

zabić czas w trakcie dłużącej się podróży. Poza tym słyszała już od Asi, że tak naprawdę w wielu przypadkach to Arabki kręcą mężami, jak chcą, więc ona też na pewno sobie poradzi.

Jechali dalej, słońce zaczęło bezlitośnie grzać, i dziewczynie zachciało się pić.

– *Habibi*, mamy gdzieś wodę? – zapytała.

– Oczywiście, zobacz tam z tyłu.

Lidka sięgnęła po napełnioną do połowy butelkę z napojem i wszystko wypła. Pałace promienie przenikały przez szyby i klimatyzacja musiała pracować pełną parą. Na tym pustynnym obszarze nie widać było nawet skrawka roślinności. Ogromne, niezamieszkałe przestrzenie wyglądały tak, jakby nigdy się nie kończyły. Polka poczuła głód i raz jeszcze pragnienie. Zaczęła szukać kolejnej butelki z wodą, ale wszystkie były już puste.

– Kochany, mamy jeszcze gdzieś wodę?

– Jak nie ma za twoim siedzeniem, to znaczy, że już się skończyła.

– Ale mi się strasznie chce pić!

– Już niedługo, *habibiti*, dojedziemy do jakiejś oazy.

Minęła kolejna godzina. Lidka marzyła o przydrożnej knajpce, gdzie mogłaby kupić napoje. Ale wokoło były tylko brunatnożółte pustkowia. Zaszło jej w gardle, nogi jej zdrętwiały, a ponieważ na twarzy nadal miała zasłonę, więc coraz trudniej było jej łapać powietrze.

– Daleko jeszcze?

– Nie wiem dokładnie, musimy czekać, aż coś się pojawi.

– Ale ja chcę pić! I jestem głodna!

– Cierpliwości, zaraz coś znajdziemy.

Po następnych dwóch godzinach dziewczyna zaczęła czuć się naprawdę źle.

– Hassan, ja już dłużej nie wytrzymam!

- Jeszcze trochę, dasz radę.
- Może chociaż tę chustkę zdejmę, słabo mi...
- Nie, nie zdejmuj, nigdy nie wiadomo, kto będzie przejeżdżał i cię zobaczy. To dla twojego bezpieczeństwa.

Czarny materiał zaczął ją nagle zewsząd uciskać. Mimo klimatyzacji Polce było potwornie gorąco, wilgotne włosy przylepiły jej się do skóry, wysuszone śluzówki wydawały świszczący dźwięk. Próbowwała głęboko oddychać, ale to jeszcze pogarszało sytuację, bo zwiększony strumień powietrza wciągał materiał zasłony do nosa i dziewczyna miała wrażenie, że się zaraz udusi. Do tego dochodziło tak wielkie pragnienie, jakiego nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Marzyła o łyku płynu, zaczęła jeszcze raz sprawdzać wszystkie puste butelki, mając nadzieję, że może w którejś uchowała się jakaś kropla. Kiedy nic nie znalazła, zapytała męża:

- Może masz jakieś zapasy w bagażniku?
- Nie, wszystko było w środku.
- To może chociaż ściągnę zasłonę z twarzy?
- Nie, pozostań cała zakryta.

Samochód pokryła warstwa drobnego piasku i kurzu, nie było nawet sensu się zatrzymywać na poboczu ze względu na niemiłosierny żar i brak jakiegokolwiek cienia. Lidka straciła rachubę czasu, jedyne, o czym myślała, to była woda, którą pragnęła przepłukać suche jak wiór gardło. Nagle w oddali zobaczyła jakieś białe budynki. Nie była pewna, czy są prawdziwe, czy to może wywołana zmęczeniem i okrutnym pragnieniem fatamorgana.

- *Habibi*, czy ty widzisz to co ja?
- Tak, tak, już dojeżdżamy, zaraz się napijesz.

Minuty wlokły się w nieskończoność i Lidka miała wrażenie, że nigdy nie dotrą do zbawiennych murów. W końcu

podjechali i przystanęli tuż przed wejściem. Nad drzwiami niezbyt okazałego obiektu widniał napis *mat'am*, czyli restauracja. Nareszcie! Hassan opuścił pojazd, mówiąc:

– Poczekaj tu, ja pójde pierwszy.

Lidka została w samochodzie, a mąż podszedł do drzwi i szarpnął za klamkę. Ale nie otworzyły się! Wejście było zamknięte! Dziewczynie z bezsilności poleciały łzy! Co teraz zrobi?! Jak wytrzyma jeszcze kilka godzin bez picia?! Mąż wrócił i zaczął ją pocieszać:

– Nie płacz, kochana, zaraz otworzą.

– Skąd wiesz?

– Bo teraz jest czas koło południa, więc wszyscy się modlą i dlatego jest nieczynne.

– A długo to potrwa?

– Może kilkanaście minut.

Kilkanaście minut przeciągnęło się do godziny i Lidka myślała, że zaraz zemdleje. Zrobiło się przeraźliwie gorąco, musieli wyłączyć silnik, który nie mógł tak długo pracować na postoju z uwagi na niebezpieczeństwo przegrzania. Polka ledwo żyła pod czarną abają i siedząc nieruchomo, wpatrywała się w drzwi, czekając na ich otwarcie jak na zbawienie. Jednak nic się nie działo i mijające chwile wydawały się wiecznością. Dziewczyna raz po raz oblizywała spierzchnięte wargi. Wreszcie wrota drgnęły i restauracyjka została otwarta. Hassan z miejsca poprosił o mineralną i zaniósł Lidce. Dziewczyna łapczywie zaspokoila pragnienie. Była to najcudowniejsza woda, jaką w życiu piła!

– Całe szczęście! Myślałam, że umrę! – Lidka wysiadła z samochodu, z przyjemnością rozprostowała kości i weszła za mężem do lokalu. Obsługujący od razu skierował ich do specjalnego boksu dla rodzin. Było to niewielkie

pomieszczenie z rozłożonymi na podłodze materacami i niskim stolikiem. Akurat w tym miejscu było to najwygodniejsze rozwiązanie, bo strudzeni podróżni po wielu godzinach siedzenia mogli się swobodnie wyciągnąć. Polka wreszcie zdjęła *hidżab* i *niqab*. Co za ulga! W tym momencie pojawił się kelner z menu. Spojrzał na kobietę i stanął osłupiały. Patrzył na białą twarz, blond włosy, niebieskie oczy i miał coś takiego we wzroku, że Lidka poczuła się, jakby była zupełnie naga! Naprawdę się zawstydziała! Zrozumiała, jaką moc ma zasłona! W niej czuła się bezpiecznie, skromnie i szycownie. Kiedy jej zabrakło, ten nieznajomy miał czelność gapić się na nią z widocznym pożądaniem! Doznała uczucia, jakby siedziała w restauracji bez majtek, i w dodatku z rozkraczonymi nogami! Szybko zarzuciła szal na głowę, zakrywając równocześnie część twarzy. Hassan wziął od mężczyzny kartę dań i kazał mu wyjść.

– Na co, *habibiti*, masz ochotę?

– Wszystko jedno, padam z głodu.

– Za wielkiego wyboru to tutaj nie mają... Kurczak, frytki, sałata... Może być?

– Cokolwiek, byle szybko.

Tym razem kelner zapukał i wszedł dopiero po tym, jak mu pozwolono. Przyjmując zamówienie, spuszczał wzrok, starając się nie podnosić oczu w stronę Polki. Po jego wyjściu Hassan powiedział:

– Ale miał minę, jak cię zobaczył! Cóż, trudno mu się dziwić, to Egipcjanin, z pewnością jest tu bez żony i całkiem możliwe, że jesteś pierwszą kobietą, którą widzi od wielu lat. I do tego Europejką!

Lidka nic nie odpowiedziała, bo myślała tylko o jedzeniu. Dopiero kiedy stół został już nakryty i drzwi się zamknęły za obsługującym, ponownie odłożyła szal na bok i zdjęła

rękawiczki. Syryjczyk ujął jej dłoń, na której błyszczały pierścionek i obrączka.

– Moja żona... – szepnął z atencją. – *Zawdżati92... hajati...* masz piękne dłonie... – Gładził jej palce jak największy skarb. – Uwielbiam je... – Delikatnie podniósł dłoń Lidki, jakby trzymał drogocenny klejnot, i pocałował.

To była niezwykła chwila potwierdzająca świętość ich związku: oto są tu razem, na tej ziemi, gdzie kobieta powinna się ukrywać przed wzrokiem każdego obcego, a ten jedyny mężczyzna może jej dotknąć i wyrazić swoje uczucie. Znowu ogarnęła ją ta bezgraniczna miłość do ukochanego, za którym mogłaby iść choćby na koniec świata...

Po posiłku Hassan postanowił się zdrzemnąć, bo i tak chciał zacząć dalszą podróż dopiero po południu. Przed wyjazdem zjedli jeszcze jedno danie, porobili zapasy wody i ponownie ruszyli przed siebie, w drogę przez bezkresną pustynię.

Dalszy etap był tak samo monotony jak poprzedni, więc Lidka szybko zasnęła. Kiedy się obudziła, była już ciemna noc. Spojrzała przez szybę i spostrzegła, że droga wiję się w górę i w dół serpentyną wzdłuż pagórków. Daleki blask dużego miasta przyciągał podróżnych obietnicą nieznanymi atrakcji.

– Gdzie my jesteśmy?

– Już w Jordanii. Dojeżdżamy do stolicy.

– A granica? Nawet mnie nie obudziłeś, jak ją przekraczaliśmy...

– Nie było potrzeby, dokumenty wystarczyły.

Położony na wzgórzach Amman urzekał urokiem rozrzuconych na dużej przestrzeni migocących świateł.

– Jak tu pięknie! – zachwyciła się Lidka.

– Cieszę się, że ci podoba. Możesz już zdjąć abaję i chustę, tu nie są potrzebne.

Wkrótce wjechali do miasta, które mimo późnej pory pulsowało życiem. Na ulicach panował tłok, w uszy wbijało się ustawiczne trąbienie, a w licznych kafejkach mężczyźni siedzieli przy kawie i nargili. Hotel InterContinental witał nowoczesnym luksusem, a przygotowany dla pary apartament przypominał oazę wytchnienia. Dla nowożeńców pozostawiono wielki kosz świeżych owoców, butelkę mrożonego szampana i po zestawie ekskluzywnych kosmetyków. Hassan od razu ściągnął brudne ciuchy, wrzucił je do hotelowego woreczka na pranie i poszedł do łazienki się odświeżyć. Nie było go dość długo, ale kiedy wyszedł, czysty i pachnący, prezentujący wspaniałe mięśnie, Lidka pomyślała, że to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Hassan wziął musujący napój i sprawnie otworzył butelkę. Wystrzelił korek i złoty płyn wypełnił długie kieliszki kaskadą bąbelków.

– Kochana, moja Laila! Obyś zawsze była szczęśliwa!

– Z tobą, kochany, zawsze...

Wypili toast i mąż zbliżył się, aby pocałować żonę. Ta powiedziała:

– Chwilkę, *habibi*, muszę wziąć prysznic...

– Dobrze, *hajati*, będę czekać... – Hassan wyciągnął się na łóżku i gestem pokazał, że obok niego czeka miejsce na ukochaną.

Ale zanim Lidka zdążyła wejść do łazienki, spał już kamiennym snem. Dziewczyna czule okryła atlasową kołdrą znużonego wielogodzinną jazdą męża, a sama napełniła marmurową wannę wodą i z kieliszkiem wyborowego trunku z lubością zanurzyła się w aromatycznej pianie.

Po śniadaniu Hassan stwierdził, że jeżeli już tu jest, to załatwi przy okazji parę swoich interesów.

– A ty, kochana, skorzystaj ze spa. Zobacz, tam jest oferta,

wyberz sobie coś, co ci najbardziej odpowiada.

– Jest tu mnóstwo wspaniałych zabiegów... A mogę wziąć cały pakiet?

– Oczywiście, *habibiti*, wszystko dla mojej Laili.

– Dziękuję, kochany... Ten wygląda zachęcająco, jest oparty na lokalnych, bogatych w minerały specyfikach z soli i błota z Morza Martwego o relaksującym i uspokajającym działaniu.

– To w sam raz po takiej długiej podróży przez pustynię.

– No właśnie. Peeling, okłady, aromatyczny masaż całego ciała łącznie ze stopami, maseczka na twarz. Całość trwa prawie trzy godziny.

– To świetnie, zrelaksuj się, a wieczorem spotkamy się na kolacji. W spa wystarczy, że powiesz numer pokoju, to wystawią rachunek na moje konto.

– Dobrze, kochany. Będę tęskniła.

– Do zobaczenia, moja piękna. Kocham cię!

– Ja też cię kocham!

Lidka zjechała windą do salonu piękności i oddała się w sprawne ręce masażystek. Czowała się rozpieszczana przez swojego męża pod wszystkimi względami. Na wieczór przygotowała bieliznę z kolekcji Victoria's Secret. Idąc za radą Asi, która podkreślała, że Arabki w Zatoce lubują się w przebierankach i warto brać z nich przykład, kupiła seksowny komplecik francuskiej pokojówki. Czarno-biały, obsyty koronkami, składał się z fikuśnych majteczek, stanika uwypuklającego biust z doszytym półokrągłym, przezroczystym fartuszkami sięgającym ud, opaski z kokardką na włosy i zakończonej piórami miotełki.

– *Madame*, czy wszystko w porządku? Nie za gorąco? – spytała zajmująca się nią kosmetyczka.

– Nie, jest świetnie, dziękuję.

Po zabiegach obsługujące kobiety przyniosły jej zimną, gazowaną wodę, świeżo wyciśnięty sok i pokrojone orzeźwiające owoce. Arbuz, melon, kiwi i truskawki smakowały znakomicie.

– Czy *madame* jeszcze czegoś sobie życzy?

– Nie, dziękuję.

Wróciła do pokoju, który lśnił czystością. Sprzątaczką, korzystając z nieobecności gości, znakomicie wykonała swoją pracę. Zmienione były też ręczniki i pościel. Na zewnątrz panował upał, więc Lidka stwierdziła, że nie ma sensu nigdzie wychodzić. Nalała sobie resztę chłodzącego się w lodówce szampana i włączyła telewizor, w którym kanał muzyczny nadawał odprężającą muzykę. Wypiła wyborny trunek i zapadła w lekki sen. Kiedy się obudziła, Hassana jeszcze nie było, więc postanowiła pójść na dół do salonu fryzjerskiego. Kiedy z pięknie ułożonymi włosami weszła do apartamentu, mąż już tam siedział przy laptopie.

– Jak minął dzień? – zapytał żonę.

– Świetnie, tylko mi ciebie brakowało. – Objęła go za szyję.

– Głodna?

– Troszeczkę.

– To chodźmy na kolację. Myślę, że jest już chłodniej, więc możemy wyjść na zewnątrz. W hotelu na dachu mają fantastyczną restaurację The Terrace.

Lidka założyła zwiewną sukienkę do kolan i pasującą do niej sandaalki na wysokim obcasie. Wyglądała sztywnie i pociągająco. Razem z mężem tworzyli naprawdę ładną parę i przyciągali wzrok zgromadzonych na tarasie gości. Nastąpiła już pora kolacji, więc większość stolików była zajęta. Hassan wręczył kelnerowi zwinięty banknot i od razu znalazły się dla

nich miejsca tuż przy barierce, skąd mieli wspaniałe widoki na rozświetlony tysiącami drobnymi punkcikami Amman. Zespół muzyczny grał włoskie przeboje, panowała luźna wakacyjna atmosfera. Dziewczyna zauważyła charakterystyczne, dobrze jej znane stroje: diszdasze i abaje.

– Kuwejtczyki lubią tu przyjeżdżać w lecie. Mimo wszystko jest tu chłodniej niż u nich w kraju – wyjaśnił Hassan.

Zamówili butelkę wina i mnóstwo potraw. Tym razem Lidka postanowiła spróbować kuchni meksykańskiej. Po niedługim czasie delectowała się przystawką, przepyszna sałatka z grillowanych krewetek i łososia połączonych ze świeżym mango i awokado, podawana z chipsami kukurydzianymi. Również główne danie, tacos z kurczakiem, czarną fasolą, ryżem meksykańskim i salsą fresca, niezmiernie jej smakowało. Hassan zdecydował się na kuchnię libańską. Chwalił, że nadziewane ryżem liście winogron, zupa z soczewicy i duszona jagnięcina z zielonym groszkiem są znakomicie przyrządzone. Nowożeńcy świetnie się bawili w swoim towarzystwie. Hassan opowiadał Lidce o swoich studiach w Londynie i różnych dorywczych pracach, których się wtedy podejmował. Lidce imponowało to, że doskonale potrafił sobie poradzić w każdym miejscu i w każdych warunkach.

Siedząca przy sąsiednim stoliku kobieta z niqabem na twarzy od czasu do czasu zerkała na przystojnego Hassana. Obwiedzione smolistą czernią kohlu oczy raz po raz zwracały się w jego stronę, starając się przykuć jego uwagę. Głębokie spojrzenie intrygowało i nęciło zapowiedzią odsłonięcia ukrytych sekretów. Arabka jawnie usiłowała nawiązać flirt, nie przejmując się nawet tym, że sama siedzi tuż obok własnego męża. Wprawdzie nie widział tego, co robi, bo lekko odwrócony patrzył na wokalistkę, ale mimo to jej zachowanie wydało się

Lidce dość szokujące.

– Ona cię wyraźnie podrywa! – powiedziała głośno Lidka, bo nie mogła już tego wytrzymać.

– No cóż, każdy może próbować... – Hassan pokazał zęby w zabójczym uśmiechu. – Ale nie martw się, nie ma szans.

– Ale przecież ona nie jest sama! Na co więc liczy?

– Może na to, że jak mąż pójdzie spać, to ona się wymknie i...

– Tutaj?! Pod bokiem męża?!

– *Habibiti*, Wschód ma wiele swoich tajemnic...

Przez resztę wieczoru już o tym nie rozmawiali. Hassan zabawiał żonę, opowiadając jej żarty lub anegdoty ze swojego studenckiego życia. Wpatrzeni w siebie śmiali się, wznosili toasty, próbowali nawet śpiewać po włosku. To był wyjątkowy wieczór i kiedy opuszczali taras, mieli doskonały humor.

Po powrocie do pokoju Lidka weszła do łazienki i przebrała się w przygotowany wcześniej strój. Mężczyzna siedział na krześle w rozpiętej koszuli, spod której wychylał się mocny tors.

– *Bonjour!* – zagaiła Lidka, zaczynając miłosną grę.

– *Bonjour ma belle!* – Hassan taksował wzrokiem Lidkę od góry do dołu.

Dziewczyna chodziła po pokoju, kręcąc prawie zupełnie odkrytymi kształtnymi pośladkami, i udawała, że sprząta pokój. Niekiedy pochylała się, ukazując jędrną pupę w całej okazałości, lub kucała z rozchylonymi nogami, niby zmiatając coś z podłogi. Jej włosy zdobiła przepaska z kokardką, co dodawało jej dziewczęcego uroku. W ręku miała miotełkę z piór, którymi czasami delikatnie muskała męża. Ten, mimo wyraźnego pobudzenia, pozostawał nieruchomy i jedynie ciemniejące oczy zdradzały, że długie zgrabne nogi żony i jej pełny biust robią

na nim piorunujące wrażenie. Oddychał głośniej. Lidka pod wpływem gorącego wieczoru, wina i pożądliwych spojrzeń kobiet skierowanych w stronę mężczyzny, który teraz znajdował się w jej sypialni, była rozpalona do granic możliwości. Chciała pocałować męża, jednak Hassan przedłużał zabawę, wskazując kolejne miejsca, które wymagały jej ręki.

– Jeszcze tam, moja pokojóweczko! – rozkazywał i Lidka posłusznie krzątała się wkoło.

Jej żądza rosła, chciała już poczuć jego ręce, wargi, ciało na swojej skórze. Chcąc go szybciej skusić, zadarła jedną nogę, wysoko opierając ją na szafce i wodząc piórkami po wewnętrznej stronie uda. Ale Hassan nadal się uśmiechał, więc zmysłowo do niego podeszła i usiadła mu okrakiem na kolanach.

– Twój rycerz jest już gotowy do boju... – szepnęła, ocierając się o wyjątkowo dużą i twardą męskość.

Jednak mąż delikatnie ją odsunął i wskazał jej lustro przy toalecie.

– Jeszcze tam...

Wstała, niezwykle nabrzmiała i mokra, z podniecenia prawie nie mogła chodzić. Czuła rytmiczne pulsowanie, miała wrażenie, że już dłużej nie wytrzyma i zaraz zacznie się sama tam dotykać. Widziała odbicie silnego, szalenie atrakcyjnego mężczyzny, więc wypięła w jego stronę zgrabny tyłek, ukazując wszystkie powaby swojej intymności. Wtedy ten zerwał się, ściągnął spodnie, jedną ręką zmusił ją, żeby pochyliła się jeszcze bardziej i mocno wbił w nią sterczący twardy członek. Oboje głośno krzyknęli, przeciąganie tej chwili sprawiło, że od razu ogarnęła ich niesamowita rozkosz. Jej piersi wypłynęły ze stanika, kołysały się w rytm jego szalonych ruchów, w lustrze widziała prężące się mięśnie na szerokich ramionach kochanka, który wchodził w nią szybko i zdecydowanie. Możliwość

oglądania wszystkiego w zwierciadle dodawała ognia do dzikiego aktu. Zaczęli wydawać niekontrolowane jęki, pchnięcia stały się ostrzejsze, widzieli swoje zmienione namiętnością twarze. Nagle ich spojrzenia skrzyżowały się i razem ogarnęła ich nieskończona rozkosz.

Na drugi dzień opuścili hotel i udali się Drogą Królewską⁹³ nad Morze Czerwone.

- Czy to jest daleko? – dopytywała się Lidka.
- Dosyć, ponad trzysta kilometrów.
- Ale przynajmniej nie muszę się zakrywać, prawda?
- Tak, mogą być dzinsy i koszulka.

Trasa wiła się serpentynami wśród wzgórz porośniętych gdzieniegdzie trawami, krzewami i drzewami. Dziewczyna z uwagą przyglądała się gajom oliwnym, gdyż pierwszy raz widziała te wiekowe i symboliczne drzewka.

– Wiesz, że u nas gałązka oliwna jest symbolem pokoju i nadziei? – Polkę intrygował niepowtarzalny, przybierający różne odcienie kolor liści.

– Tak, dla nas ma podobne znaczenie. Pamiętaj, że znajdujemy się na terenach Starożytnego Bliskiego Wschodu, który jest kolebką wszystkich najważniejszych religii. Właśnie jedziemy na grób Mojżesza.

– Co?! – Dziewczyna myślała, że się przesłyszała.

– Tak, uważa się, że to jest miejsce, z którego wędrujący z Egiptu ze swoim ludem Mojżesz miał ujrzeć upragnioną Ziemię Obiecaną, do której jednak nie dotarł, bo właśnie na górze Nebo dokonał swojego żywota.

Lidka z wrażenia nie mogła wypowiedzieć słowa. Mojżesz?! Ziemia Obiecana?! A jej mama martwiła się o to, czy

tu są jakieś kościoły!

Tymczasem Hassan dalej jej objaśniał:

– Teraz odwiedzimy Madabę, gdzie żyje dużo chrześcijan, a w prawosławnej świątyni świętego Jerzego znajduje się słynna mozaika z szóstego wieku⁹⁴.

Lidkę znowu ogarnęło uczucie wdzięczności. Jej wspaniały mąż! Tak bardzo się stara, żeby tylko była szczęśliwa! Spojrzała na niego wzrokiem przepelnionym miłością.

– Kocham cię! Tak bardzo cię kocham! – Wydawało jej się, że nic nie zdoła oddać siły jej uczucia.

– Ja też, *habibiti*, cię kocham!

Wjechali do miasteczka i od razu skierowali się do cerkwi. Ściany pokrywały stare ikony przedstawiające świętych. Rząd płonących długich, wąskich świeczek wyrażał prośby wiernych. Dziewczyna wrzuciła drobny pieniążek do puszek, wzięła świeczkę i też ją zapaliła. Modliła się o małżeńskie szczęście i zdrowie dla rodziny. Później razem z mężem podziwiali ułożoną z małych kolorowych kamyczków bizantyńską mozaikową mapę przedstawiającą Jerozolimę, Jerycho, zapełnioną rybami rzekę Jordan...

Potem wyruszyli w stronę góry Nebo wznoszącej się na wysokość ponad ośmiuset metrów. Droga była wąska i stroma, a wokół rozciągał się kamienisty i pustynny krajobraz. Kiedy dotarli i Lidka stanęła na szczycie, z jej ust wyrwał się okrzyk zachwyty:

– Hassan! Tu jest cudnie... fantastycznie!

– Cieszę się, że ci się podoba. – Jego oczy wyrażały radość, że zaplanował podróż, która dostarczała tyle niezapomnianych wrażeń dopiero co poślubionej żonie.

– Spójrz, kochana – wskazał na ledwie widoczne, błyszczące kopuły – to świątynie w Jerozolimie. Gdybyśmy

przyjechali wcześniej rano, kiedy powietrze jest przejrzyste, mogłabyś zobaczyć wieże kościołów na Górze Oliwnej.

Dziewczyna patrzyła na otoczoną urwistymi skałami tafłę Morza Martwego, żyzną dolinę Jordanu, a ponad nią majaczące w dali mury Jerycha.

– To jest niemożliwe... – Zdała sobie sprawę, że stoi w miejscu, w którym Mojżesz tak samo jak ona teraz patrzył na Ziemię Obiecaną.

– Spójrz na to. – Hassan wskazał dziewczynie tablicę, na której wyryte były punkty.

– Do Betlejem jest pięćdziesiąt kilometrów – zaczęła czytać Lidka. – Do Jerozolimy czterdzieści sześć, a do Jerycha tylko dwadzieścia siedem... To niewiarygodne! – Tak pragnęła, żeby jej mama tu teraz z nią była i mogła to wszystko zobaczyć. Obiecała sobie, że na pewno kiedyś ją tu przywiezie i wszystko jej pokaże. Odwróciła się i zobaczyła wysoki, metalowy, postawiony tuż nad urwiskiem krzyż, który tworzyła mojżeszowa laska i opleciony wokół niej wąż. Jeszcze raz spojrzała na panoramę, której wyjątkowość zapierała dech w piersiach. Nie mogła się nasycić niepowtarzalnym widokiem biblijnych miejsc. Nie czuła nawet niesamowitego lejącego się z nieba żaru, który rozpalał naturalny taras szczytu góry.

– *Habibiti* – delikatnie ponaglił ją Hassan – chodźmy już. Przed nami jeszcze wiele godzin jazdy.

– Dobrze, chwileczkę. – Lidka weszła do kościoła wybudowanego na pozostałościach starożytnej świątyni. Przeczytała, że prawdopodobnie to w tym miejscu zmarł Mojżesz. Podziwiała historyczne kolumny, nawy i kolorowe mozaiki. Jeden z opiekujących się przybytkiem franciszkanów, widząc jej blond włosy i słowiańską urodę, zapytał:

– *Bolanda?95 Inti bolandija?96*

– *Na'm, ana bolandija97.*

– Modlił się tu nasz papież Polak. Zasadził nawet tu obok drzewo oliwne – powiedział zakonnik już po polsku i podarował Lidce obrazek z podobizną jej sławnego rodaka. Sama na pamiątkę kupiła płaski kamyczek z wyrytym na nim węzowym krzyżem.

Następnie nowożeńcy pojechali drogą w dół ku najgłębszej depresji świata sięgającej prawie czterysta metrów poniżej poziomu morza. Nachylenie wąskiej szosy było bardzo duże i dziewczyna z podziwem obserwowała, jak jej mąż doskonale radzi sobie z ostrymi zjazdami i zakrętami. Parę razy zapiszczała ze strachu, bo wydawało jej się, że za chwilę zlecą z wysokiego urwiska i rozsypią się w drobny mak. Mężczyzna dodawał jej otuchy, zapewniając, że na pewno nie spadną. Jej podziw dla męża wzrastał z każdą chwilą.

Po jakimś czasie zatrzymali się przed wspaniałym, pięciogwiazdkowym kompleksem Kempinski Hotel Ishtar, gdzie zamierzali lekko się posilić przed dalszą drogą. Ale przedtem Hassan poprosił Lidkę, żeby założyła krótkie spodenki i bluzeczkę, po czym sam też się podobnie ubrał. Kupił prasę i zaciągnął żonę na brzeg Morza Martwego. Zasolone, pozbawione wszelkiego życia morze utrzymywało każdego na powierzchni. Mężczyzna, śmiejąc się, położył się na wodzie i zaczął czytać gazetę. Kiwał na Lidkę ręką, żeby zrobiła to samo. Ta wzdragała się, bo odstraszał ją ciemny kolor zbiornika. Dopiero widok oblepionych brunatnym mułem plażowiczów zachęcił ją do skorzystania z tego bogactwa naturalnych minerałów. Powoli weszła do wody i po chwili unosiła się na powierzchni jak dmuchana lalka z rękami i nogami w powietrzu. Chciała stanąć na dnie, ale miała z tym trudności. Mimo że nie tonęła, nie mogła w pełni panować nad swoim

ciałem. Musiała też uważać, żeby słona woda nie podrażniła jej oczu. Po kilkunastu minutach mąż pomógł jej wyjść na brzeg i młodzi, pękając ze śmiechu, zaczęli oblepiać się czarną mazią.

– Już nie jesteś biała, moja żono! – żartował Hassan.

Poczekali, aż słońce wysuszy na nich błoto, po czym wzięli długi prysznic. Po przebraniu się w czyste ciuchy poszli do hotelowej, włoskiej restauracji na lunch i wyruszyli dalej.

– Po drodze jest mnóstwo ciekawych zabytków, ale jak chcemy dziś dotrzeć do Petry, to już nie możemy się nigdzie zatrzymywać. – Widać było, że Hassan doskonale zna ten sąsiadujący z Syrią kraj.

Autostrada biegła tuż nad brzegiem Morza Martwego i Lidka widziała w jego tafli łańcuchy brunatnopomarańczowych, nagich pasm górskich.

– Czyli teraz od razu jedziemy do Petry? – upewniła się Lidka.

– Tak, kochana. Jak już jesteś w Jordanii, to musisz ją zobaczyć.

– Naprawdę? A co w niej takiego szczególnego?

– To starożytna metropolia, której historia sięga tysięcy lat. Według odkryć archeologicznych już dziewięć tysięcy lat przed naszą erą powstały tam pierwsze stałe osady.

– Dziewięć tysięcy lat przed naszą erą?! – Lidka nie potrafiła sobie nawet tego wyobrazić.

– Tak, kochana. Przemierzasz ziemię, po których chodzili nasi najstarsi przodkowie. A Petra sławę zawdzięcza Nabatejczykom, którzy dosłownie wykuli to miasto w skale. Rozkwitła w trzecim wieku przed naszą erą dzięki temu, że leżała na skrzyżowaniu szlaków handlowych z Indii do Egiptu i Arabii do Syrii. To tędy przemierzały karawany, wioząc najcenniejsze towary ówczesnych czasów: srebro, złoto, kość

słoniową, kadzidło czy mirrę.

Hassan sypał wiadomościami jak z rękawa, ale Lidka ukojona urzekającymi krajobrazami, słońcem i przeżyciami poprzedniej nocy zapadła już w słodki sen. Mąż z czułością spojrzął na żonę i nucąc cicho arabską miłosną pieśń, pewnie przemierzał prastary ląd.

Panowała już ciemna noc, kiedy zameldowali się w Mövenpick w Petrze. Był to wyjątkowo luksusowy hotel, którego wyposażenie łączyło najnowsze trendy światowego designu z artyzmem wschodniej tradycji. Z tarasu rozciągał się fantastyczny widok na imponująco podświetlone starożytne głazy.

– To jeszcze nic, *habibiti*. – Hassan zrzucił ubranie, aby wziąć prysznic. – Dopiero jutro, kiedy wejdziemy do samego miasta, zobaczysz, po co tak naprawdę tu przyjechaliśmy.

Mężczyzna szybko zasnął, a Lidka jeszcze długo rozkoszowała się upalną nocą i obrazem różowo-czerwonych skał.

Następnego dnia poszli zwiedzać wykute w skale starożytne miasto Petra. Przy wejściu Hassan zapytał:

– Jak, kochana, chcesz? Idziemy czy jedziemy na koniach lub osiołkach? A może wynająć dla mojej Laili bryczkę?

– Nie, *habibi*, dziękuję, ale wolę przejść tamtędy na piechotę.

Kiedy weszli do wąwozu Siq, dziewczyna z niedowierzaniem co chwila zadzierała głowę do góry. Powstałe w wyniku trzęsienia ziemi pęknięcie, którego głębokość mogła dochodzić do dwustu metrów, czasami było wąskie na zaledwie dwa kroki. Największe wrażenie wywierała myśl, że gdyby złączyć ściany, to w wielu miejscach pasowałyby do siebie idealnie. Nowożeńcy wędrowali ramię

w ramię. Zdawało im się, jakby przechodzili przez wnętrze trójwymiarowej kompozycji malarskiej, która imponowała rdzawymi kolorami żółci, oranżu, różu i czerwieni oraz zaskakującymi fakturami pasów, prążków, smug i plam. Do tej artystycznej wizji natury dołączały zrobione ręką człowieka płaskorzeźby i akwedukty. Droga była dość męcząca ze względu na przekraczającą trzydzieści stopni temperaturę, kurz i nierówne kamieniste podłoże. Hassan co jakiś czas pytał żonę, czy nie jest zmęczona, i dawał jej do picia wodę. Po ponadkilometrowym odcinku doszli do ostatnich zakrętów kanionu. Po chwili ich oczom ukazał się oszałamiający widok serca Petry. Niebywałych rozmiarów, wykuta w litej skale piętrowa, monumentalna budowla zwana „Skarbem Faraona” przyprawiła Lidkę o zawrót głowy.

– *Habibi*, to jest najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziałam! Spójrz na te kolumny! A tam w górze... Co to za rzeźby?

– Posąg egipskiej bogini Izydy, amazonki, lwy...

– To jest cudne!

Spacerowali dalej, nie mogąc się nadziwić rozmachowi i finezji pustynnych nomadów budowniczych. Grobowce, świątynie, pałace, klasztory, a nawet ogromny, mogący pomieścić do dziesięciu tysięcy widzów amfiteatr – to wszystko z nieprawdopodobną precyzją zostało wykute w piaskowej skale. Na ogromnej przestrzeni mieściło się tak wiele budowli, że nie wiedzieli, w którą stronę patrzeć. Każdy obiekt, a były ich setki, stanowił arcydzieło samo w sobie. Pod koniec dnia dziewczyna padała z nóg.

– *Habibi*, nie przejdę ani metra dalej. Ja nie wiem, jak wrócę do hotelu... Nie dam rady.

– To ja cię zaniosę – zaoferował rycersko Hassan.

– Kochany... to za daleko!

– Nie szkodzi. Wszystko dla mojej Laili. – Hassan rzeczywiście chciał wziąć żonę na barana.

Akurat obok przejeżdżał powóz pełen turystów.

– Znajdą się jeszcze dwa miejsca? – zapytała Lidka.

– Jest już komplet pasażerów, ale jeżeli państwo się zgodzą i ścisną, to możemy wziąć jedną osobę – odpowiedział powożący.

– To *madame* pojedzie. – Hassan nie czekał na decyzję pasażerów, lecz szybko podsadził żonę, aby usiadła.

Wczasowicze byli zbyt zmęczeni całodniowym zwiedzaniem i upałem, żeby oponować.

– Cześć, kochana, do zobaczenia.

– Dziękuję, *habibi*, do zobaczenia!

Powóz zawiózł Lidkę tuż pod drzwi hotelu. Dziewczyna zamówiła do pokoju kolację, wzięła długą kąpiel w aromatycznej pianie i zanurzyła się w podwójnym łóżku z pościelą pachnącą jaśminem. Nawet nie słyszała, kiedy po paru kilometrach marszu wrócił jej mąż, wziął prysznic i położył się obok niej, przytulając ją z czułością.

Kiedy się obudzili, była już pełnia dnia.

– Och, przespaliśmy tyle godzin! To chyba już czas na obiad! – Lidce nadal trudno było otworzyć oczy.

– *Habibiti...* Pięknie wyglądasz, kiedy się obudzisz. – Hassan wciąż wpatrywał się w żonę.

– A gdzie jest mój dzielny wojownik? – Lidka dotknęła muskularnego ciała mężczyzny.

– Nie wiem, poszukaj dobrze...

Opuścili hotel dopiero po południu, kiedy różnobarwne góry były rozświetlone przez długie promienie słoneczne.

– To gdzie teraz jedziemy? – Dziewczyna całkowicie zdała

się na męża.

– Kierunek: Aqaba.

– Jaki to dystans?

– Ponad sto kilometrów, ale po drodze mam dla ciebie niespodziankę.

– Co to jest? Zdradź tajemnicę!

– Nie...

– Tak bardzo proszę!

– Nie.

– Nie powiesz swojej Laili?

– Nie, nie, nie!

Małżonkowie przekomarzali się przez chwilę, śmiejąc się serdecznie. Lidka mimo wysiłków nie zdołała wydusić z męża, co jeszcze chowa w zanadrzu. Rozglądała się podekscytowana, próbując zgadnąć, jakie jeszcze rozrywki na nią czekają. Tymczasem przemierzali drogę, napawając się pięknem półpustynnego krajobrazu. Nagle ich oczom ukazała się gromada jeźdźców na kilku wielbłądach, którzy otoczyli samochód i zaczęli jechać tuż obok.

– To jest ta twoja atrakcja? Chciałeś, żebym zobaczyła Beduinów?

– Nie, to nie jest to. Ja ich nie znam.

– To dlaczego oni za nami jadą?

– Nie mam pojęcia, ale oni są tu panami. To jest ich teren.

Lidka przyglądała się dumnym zwierzętom, na których grzbietach widniały siodła przykryte ręcznie tkanymi derkami w czerwone, czarne i białe wzory. Siedzący na nich mężczyźni ubrani byli w tradycyjne arabskie stroje. Kiedy Hassan przyspieszył, jeźdźcy też pogonili okrzykami zwierzęta, zmuszając je do biegu.

– Hassan, czego oni od nas chcą? Może zatrzymaj się i po

prostu zapytaj? – Lidka nerwowo zaciskała palce.

– Czy ja wiem...

– Ale kim oni są?

– To potomkowie plemienia Bedul, którzy w przeszłości pilnie strzegli tajemnicy Petry. Czy wiesz, dlaczego o istnieniu tego miasta Zachód dowiedział się dopiero w dziewiętnastym wieku? Bo to ich przodkowie zabijali wszystkich obcokrajowców, którzy dotarli na ich tereny. Dopiero przebrany za Beduina szwajcarski podróżnik zdołał wydrzeć im tę tajemnicę.

Polka spojrzała na ogorzale, pokryte bruzdami, zacięte twarze i zaraz potem poszukała przycisku automatycznie zamykającego wszystkie drzwi w samochodzie.

– Co ty robisz? – spytał mąż.

– To tak na wszelki wypadek.

Jeden z Beduinów od czasu do czasu spoglądał na białą twarz Lidki.

– Hassan, co my zrobimy, jak oni nas napadną?

– Nie martw się, poradzimy sobie.

Dziewczyna nie była o tym przekonana. Nagle jeźdźcy zaczęli napierać na pojazd, zmuszając Hassana do zboczenia z głównego traktu.

– Rety! Hassan! Gdzie oni nas spychają? Nie słuchaj ich! Dodaj gazu i uciekajmy!

– To i tak nie ma sensu, cały teren jest opanowany przez ich klan.

Przejechali spory kawałek na bezkresnej pustyni. W końcu ujrzeli obóz złożony z kilku namiotów. Niespokojne wielbłądy krążyły wokół samochodu. Hassan zatrzymał pojazd.

– I co teraz robimy? – denerwowała się Lidka.

– Uspokój się, porozmawiam z nimi. – Mężczyzna wysiadł

i hardo spojrział w górę na otaczających ich jeźdźców.

– *Salam 'alajkum.*

Beduini niezdecydowanie wymienili spojrzenia. Ze swoją urodą Włocha Hassan nawet przez Arabów często był brany za Europejczyka. Wprawdzie przywitał się w tutejszym języku, ale podstawowe lokalne zwroty znali nawet turyści.

– *Hadi marti98, Laila...* – przedstawił żonę, a następnie zaczął coś szybko mówić, posługując się dialektem.

Dopiero wtedy Beduini nakazali zwierzętom przykłąknąć i zsiadli się przywitać. Zaprosili parę do namiotu i poczęstowali mocną herbatą z miętą. Mężczyźni rozmawiali, a dziewczyna siedziała cicho, nic nie rozumiejąc. Po pewnym czasie Hassan wstał i zwrócił się do żony:

– Chodź, pojedziemy w pewne miejsce.

– Ale gdzie?

– Po drodze ci wyjaśnię.

Lidka wyszła za mężem przed namiot, gdzie czekały już cztery dromadery.

– Wsiadaj! – Syryjczyk podprowadził Lidkę do najbliższego zwierzęcia.

– Co?!

– Jechałaś kiedyś na wielbłądzie?

– Nie!

– To masz okazję spróbować czegoś nowego. *Abu Fajsal* – mężczyzna uśmiechnął się do jednego z Beduinów – był tak miły, że nam to zaproponował.

Lidka zawsze miała ochotę na taką przejażdżkę, ale co innego jest wsiąść na wielbłąda w kurorcie turystycznym na pięć minut, a co innego jechać w środku pustyni z nieznanymi nie wiadomo gdzie.

– Nie bój się, przecież będę z tobą. – Hassan zawiązał jej

na głowie chustę, która zakryła również połowę jej twarzy. – To dla ochrony przed wiatrem i piaskiem.

Następnie pomógł jej usiąść na grzbiecie siedzącego wielbłąda, który zaczął się podnosić, prostując najpierw tylne nogi.

– Aaaaaa! – Lidka tak poleciała do przodu, że o mało nie spadła.

– Trzymaj się mocno! – krzyknął do niej mąż.

Kiedy wielbłąd wstał, zdziwiła się, jak wysoko nad ziemią się znajduje. Mimo to dzięki wielu warstwom pledów na siodle było jej wygodnie. Hassan sznurem przywiązał jej zwierzę do swojego.

– To dla pewności, żeby cię nie poniósł.

Arabowie dosiedli pozostałych wielbłądów i wszyscy ruszyli. Charakterystyczny chód dromaderów powodował, że Lidka mocno się kołysała. Jednak po chwili dostosowała się do kroków tego zwierzęcia. Hassan przybliżył się do niej.

– I jak, *habibiti*? Wszystko w porządku?

– Tak, kochany, ale powiedz mi w końcu, gdzie jedziemy.

– No dobrze. Tu niedaleko jest obszar, który uważa się za najstarszy na świecie, gdzie człowiek zaczął uprawiać ziemię. To wioska neolityczna datowana na siedem tysięcy lat przed naszą erą.

– Ale tutaj? Na tych kamieniach?

– Baida, bo tak nazywa się to miejsce, była i jest o wiele żyzniejsza, niż się z pozoru wydaje. Położona jest w dolinie, a poza tym nasi przodkowie byli mistrzami w magazynowaniu wody.

Lidka już nie mogła się doczekać, kiedy dotrą na miejsce. Pamiętała z lekcji historii, jak uczyła się o kulturze zbieracko-łowieckiej, która następnie przekształciła się

w rolnictwo. Teraz mogła na własne oczy zobaczyć tereny, na których to się działo!

– No właśnie, zawsze interesowało mnie, jak to się stało, że odkryto uprawę ziemi – z zaciekawieniem zwróciła się do męża.

– To na pewno był długi proces. W Baidzie są też ślady liczącej ponad dziesięć tysięcy lat kultury natufijskiej, której przedstawiciele żywili się dzikimi zbożami. Stopniowo zaczęli dopomagać roślinom w przetrwaniu i tak krok po kroku...

Zbliżyli się do grupy masywnych głazów i tam się zatrzymali. Tym razem dziewczyna mocno zaciskała ręce na uprząży, kiedy wielbłąd zginał przednie nogi, aby usiąść na ziemi.

– Kochana, idź sobie wszystko obejrzyj, a ja porozmawiam z naszymi gospodarzami – powiedział Hassan.

Lidka chodziła od punktu do punktu śladami prehistorycznych ludów. Resztki niewielkich kamieni, które były pozostałością po ścianie natufijskiego domu czy neolityczne ziemianki częściowo wkopane w głąb podłoża i przykryte prymitywnym dachem sprawiały, że wyobrażała sobie, jak tysiące lat temu ludzie tu polowali, zbierali dzikie owoce, a później uprawiali jęczmień i hodowali kozy. Następnie wąskim wąwozem przeszła do części zwanej Małą Petrą. Wspinając się po wykutych w skałach schodach, odkrywała kolejne groty, w których mogły być ówczesne kuchnie czy miejsca odpoczynku. To Nabatejczycy zakładali tu w pierwszym i drugim wieku przed naszą erą swoje domostwa. Oglądała miejsca na ogień, skalne półki, kolumny, zdobienia nad otworami wejściowymi i oknami. Przystanąła przed antycznym kolorowym malunkiem na ścianie przedstawiającym ptaki na pokrytym liśćmi drzewie i postać przypominającą anioła. Jaka przyczyna powodowała, że już w dalekiej przeszłości

ludzie dążyli do tego, aby mieszkać wygodniej, lepiej, ładniej? *Spiritus movens*⁹⁹ towarzyszący człowiekowi od pradziejów. Zamyśliła się nad tysiącletnimi meandrami ludzkiego losu. Kiedy wracała przez kanion, miała wrażenie, że jej odlegli przodkowie idą tuż obok. Słońce chyliło się ku zachodowi, współgrając z jej zadumą. Świetlista kula wydawała się lśnić tuż na wyciągnięcie ręki i tworzyła jasne tło dla poszarpanych szczytów skał. Zmrok zapadł wyjątkowo szybko, jak to zwykle na pustyni.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jest zupełnie sama. Otaczały ją surowe głązy, milczący świadkowie dziejów kolejnych pokoleń. Usłyszała cichy jęk przypominający płacz dziecka. Rozejrzała się, ale nikogo nie zobaczyła. Bała się ruszyć, aby nie zgubić się w labiryncie posępnych kamieni. Zawodzenie było coraz głośniejsze, dołączyły do tego przejmujące jęki. Dostała gęsiej skórki, serce jej kołatało, a w gardle poczuła rosnącą gulę. Wkoło wciąż rozlegało się nieziemskie wycie, przekształcające się czasami w przeciągłe wołanie czy prychanie. Było już zupełnie ciemno, Lidka zrobiła dwa kroki, chciała gdzieś uciec, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– To dżinny – usłyszała za sobą chropowaty, przybywający jakby z zaświatów głos.

Stała sparaliżowana, nie mogąc wykonać żadnego ruchu.

– To dżinny szaleją. – Stary Beduin wyłonił się z mroku i stanął tuż przy niej. – To miejsce to siedziba niebezpiecznych demonów. Mamy tu z nimi mnóstwo kłopotów. Pojawiają się po zachodzie słońca i czyhają na nieostrożnych wędrowców. Te pustynne duchy są bardzo sprytne! – Mężczyzna spojrzał w twarz Lidki. – *Ghula!* – krzyknął tak głośno, że dziewczyna z przestraszeniem odskoczyła. – Jesteś *ghula!*¹⁰⁰ – Rozszerzone

oczy Araba błyszcząły złowieszczo. – Ja cię dobrze znam, złośliwy, pustynny duchu! Przybierasz postać pięknych, demonicznych kobiet, bo chcesz zwieść z drogi podróżnych, aby ich potem zabić i pożreć! Bo ty żywisz się trupami!

Lidka drżała w środku ze strachu. Gdzie jest Hassan? Dlaczego ją tak nagle zostawił? Jak się tu sama w nocy obroni?

– *Ana101*... – zaczęła po arabsku.

Chciała powiedzieć, że nie jest złym duchem, ale wyleciały jej z głowy wszystkie słowa. Zdołała tylko wykrztusić:

– *La, la, la102*...

– Nie przechytrzysz mnie, demonie! – ryknął Beduin, błyskawicznie wyjmując duży nóż.

– O matko! – Lidka odruchowo zasłoniła się rękami.

Groźne ostrze błysnęło w ciemności.

– *Baba! Baba!103* – Nagle w oddali rozległo się chłopięce wołanie. – *Baba*, gdzie jesteś?

– Tutaj! Stój tam! Już idę! – W ostatniej chwili ręka Beduina zawisła w powietrzu.

Nieznajomy szybko oddalił się w stronę syna, którego nie chciał narażać na spotkanie z upiorem.

Lidka odetchnęła z ulgą i starła kropelki potu z czoła. Musi jak najszybciej znaleźć męża! Ale gdzie?! Jeśli zacznie chodzić wśród wielkich głazów, to może mimowolnie jeszcze bardziej oddalić się od punktu, gdzie się ostatni raz widzieli. Może lepiej zostać na miejscu? Poczowała się taka zagubiona i bezradna! Usiadła na chropowatym kamieniu i załkała z bezsilności.

Po paru kwadransach dziewczyna zauważyła, że między skałami migocze maleńkie światełko. Odgłosy kroków były coraz bliżej. Czy to Beduini zebrali się, żeby rozprawić się z dzinnem? Spuściła głowę, objęła się rękami i skuliła tak, jakby chciała stać się niewidzialna. Cała drżąca zastygła

w oczekiwaniu.

– Laila! Laila! Jesteś tu? – dziewczyna nie była pewna, czy to jest głos Hassana.

– Laila! Laila! – Jasna smuga z wielkiej latarki rozświetliła czerń nocy.

– *Habibiti!* – Hassan doskoczył do żony, podniósł zatrwożoną Lidkę i mocno przycisnął do swojej piersi. – Jesteś? Wszystko w porządku? Nic ci się nie stało?

Zszokowana Lidka pokręciła tylko przecząco głową i wtuliła się w męża, szukając ukojenia.

– Kochana, to co właściwie się stało? – Młodzi siedzieli przy śniadaniu w hotelu Radisson Blu w Aqabie. Z pokojowego tarasu widać było kawałek basenu, piaszczystą plażę, leżaki, parasole i zlewający się z niebem błękit Morza Czerwonego.

– Nie wiem, chodziłam zafascynowana tymi wszystkimi tysiącletnimi relikdami przeszłości. I dalej... sama nie wiem... Zrobiło się ciemno. Wtedy ktoś wziął mnie za... – Dziewczyna nawet bała się wymówić to słowo.

– Dżinna?

– No tak. I byłam przerażona, bo ciebie nie było... – Lidka spojrzała na męża z wyrzutem.

– *Habibiti...* Ja wróciłem z Beduinami na wielbłądach po samochód. Wtedy ich dzieci zaczęły mnie prosić, żebym ich przewiózł tym świetnym terenowym autem po pustyni. Nie mogłem odmówić. Przysługa za przysługę. Później jakoś tak zeszło... A kiedy wróciłem do Baidy, to ciebie już tam nie było!

– A on wyjął nóż!

– Już dobrze, dobrze, nie myśl o tym. – Hassan wziął żonę za rękę. – Prawdę mówiąc, nie sędzę, żeby ci coś zrobił.

Wszyscy wiedzą, że lepiej nie zadzierać z dzinnami. Rozwścieczone potrafią przynieść nieszczęście, zranić, a nawet zabić.

Widząc bladą jak płótno twarz Lidki, mężczyzna szybko zmienił temat i rzekł:

– To powiedz, kochana, jaki mamy plan na dzisiaj? Opalanie się, kąpiel w morzu czy wolisz obejrzeć miasto? A może nurkowanie? W końcu uważa się, że nazwa morza pochodzi od występujących w nim raf koralowych, których większość ma czerwonawe zabarwienie.

Następny tydzień para spędziła w nadmorskim kurorcie. Lidka wprawdzie nie odważyła się na nurkowanie, ale za to popłynęła z mężem na wycieczkę niewielkim statkiem ze szklanym dnem, przez które można było podziwiać ryby najróżniejszych kolorów i kształtów oraz ukwiały, rozgwiazdy, jeżowce i gąbki. Kojące piękno podwodnego świata, ciągła obecność Hassana i wypełnione przyjemnościami dni sprawiły, że Lidka szybko zapomniała o niebezpiecznej przygodzie.

Nowożeńcy wjechali do Ammanu, aby spędzić w nim ostatni tydzień swojej podróży. Nie mogli jednak dostać się do hotelu, bo ulice zablokowane były przez demonstrantów. *Stop honor killings!* – Polka przeczytała na transparentach. Zgromadzone kobiety, mężczyźni i małe dziewczynki skandowali: *No honor in honor killings!*. Lidka przypomniała sobie historię Reem z akademika i z uznaniem popatrzyła na zgromadzonych, którzy mieli odwagę wyjść na ulicę w proteście przeciw okrutnej tradycji.

– Zobacz, kochany – zwróciła się do męża – jak dobrze, że ludzie nie boją się otwarcie występować przeciwko złu. To jest niewyobrażalne, żeby z zimną krwią mordować swoje córki, siostry i żony!

Hassan nic nie powiedział. Z kamienną twarzą prowadził samochód. Dziewczyna pomyślała, że może jest zmęczony kilkusetkilometrową podróżą, i to nie jest dobry moment na tak poważne tematy. Albo przypomina mu to, że pojął za żonę kobietę, która nie była dziewicą. A może po prostu koncentruje się na jeździe, żeby przebić się przez tłum do hotelu i odpocząć.

Kiedy wreszcie dojechali, mężczyzna od razu poszedł do łazienki, żeby się wykąpać. Lidka sięgnęła po lokalną prasę. Wszystkie tytuły zamieszczały obszerne materiały z demonstracji i o związanych z nią faktach. Wyłaniający się z nich obraz był przerażający. Ojciec zadźgał swoją córkę nożem, zadając jej dwadzieścia pięć ciosów tylko dlatego, że nie chciała zdradzić miejsca swojego pobytu podczas trzytygodniowej nieobecności. Brat zabił siostrę, bo rozmawiała z nieznanym na uroczystości weselnej. Inna dziewczyna zginęła z rąk brata, gdy ten zobaczył obcego mężczyznę opuszczającego jej dom. Żaden z tych morderców nie siedział w więzieniu więcej niż sześć miesięcy. Jordańskie prawo, podobnie jak kuwejckie, wyjątkowo łagodnie traktowało sprawców zabójstw honorowych. Polka przypomniała sobie słowa Ann o tym, że więzienie może być wybawieniem dla zhańbionej dziewczyny. Przeczytała zwierzenia pewnej więźniarki. Jedna z młodych Palestynek zakochała się w Jordańczyku. Młodzi zgłosili się na policję, ponieważ chcieli się pobrać. Kiedy ojciec pojawił się na posterunku i odmówił zgody na ślub, policja skierowała jego córkę do lekarza w celu przeprowadzenia testu dziewictwa. Palestynka początkowo odmówiła, jednak mundurowi powiedzieli, że to dla jej własnego bezpieczeństwa. Nie miała wyboru. Zakochani nadal twierdzili, że chcą się pobrać, niemniej ojciec pozostawał nieugięty. W obecności urzędników stwierdził: „Jeżeli wyjdiesz za niego

lub opuścisz to miejsce, to zabiję cię”. W efekcie od paru lat nieszczęśniczka siedziała w więzieniu. Nikt z jej rodziny nie przychodził do niej w odwiedziny. Tragedią było to, że wydobyć z tego miejsca mógł ją wyłącznie jej męski krewny, czyli w tym wypadku ktoś, kto stanowił dla niej bezpośrednio zagrożenie. Ojciec miał sześćdziesiąt cztery lata. „Kiedy on umrze – wyznała dziewczyna – może będę mogła bezpiecznie opuścić więzienie”. Lidka westchnęła. Przeszła do następnej kolumny. „Matka zamordowała śpiącą córkę siekierą – z pomocą drugiej córki. W imię oczyszczenia honoru rodziny odebrały jej życie z powodu ciąży, która zdarzyła się poza związkiem małżeńskim”. Polka wzdrygnęła się. Nie mogła czytać o tych wszystkich bestialstwach.

Z łazienki wyszedł Hassan. Widząc zmienioną twarz żony, z troską zapytał:

– *Habibiti*, źle się czujesz?

– Nie... to nic...

– Wiesz co? Ja i tak jestem skonany i idę spać. Znajdź sobie ofertę w spa i zrelaksuj się po tej długiej podróży.

Lidka chętnie skorzystała z propozycji męża. Kiedy wróciła do pokoju, jak kocica wtuliła się w swojego mężczyznę. Słodko się uśmiechnęła, przypominając sobie te wszystkie gorące i namiętne noce. To był prawdziwy miesiąc miodowy! Czowała się odprężona, kochana, szczęśliwa i spełniona. I bezpieczna.

88 Wiza pobytowa w Kuwejcie (arab. *iqama*) obejmuje trzy rodzaje wiz: rodzinną, pracowniczą i tzw. pomocy domowej. System sponsorski wymaga, aby każdą z tych wiz sygnował tzw. sponsor, którym może być pracodawca lub członek rodziny. Wiza rodzinna (tzw. osoby zależnej) ma pewne ograniczenia, np. żona przebywająca na wizie męża nie może pracować (jeżeli chce pracować, musi przejść na wizę pracy); żona nie może być

sponsorem męża.

89 *Muttawa* – grupa fanatycznych obrońców moralności muzułmańskiej.

90 *Kafira* (arab.) – niewierna.

91 *Masihija* (arab.) – chrześcijanka.

92 *Zawdżati* (arab.) – moja żona.

93 Prawdopodobnie najstarsza używana droga na świecie, opisywana w Starym Testamencie.

94 Tzw. Mapa mozaikowa z Madaby – pochodząca z VI wieku mozaikowa mapa Palestyny oraz Dolnego Egiptu znajdująca się na posadzce bazyliki św. Jerzego.

95 *Bolanda* (arab.) – Polska.

96 *Inti bolandija?* (arab.) – Czy jesteś Polką?

97 *Na'm, ana bolandija* (arab.) – Tak, jestem Polką.

98 *Hadi marti* (arab. dialekt) – to jest moja żona.

99 *Spiritus movens* (łac.) – duch sprawczy, główny inspirator jakichś działań.

100 *Ghula* (arab.) – według ludowych wierzeń Arabów zły duch pustynny, występujący często w staroarabskiej poezji.

Ghula miała się ukazywać pod postacią różnych zwierząt lub demonicznych kobiet podróżnym, których sprowadzała z drogi, aby ich zabić i pożreć. Niektóre *ghule* miały przebywać na cmentarzu, żywiąc się trupami. Wierzono, że zostały spłodzone przez szatana z kobietą stworzoną z ognia.

101 Ana (arab.) – ja.

102 La (arab.) – nie.

103 Baba (dialekt) – ojciec.

ROZDZIAŁ XI

Małżeńska codzienność

Miesiące letnie były w Kuwejcie jak zwykle upalne. Temperatura dochodziła do pięćdziesięciu stopni, a niekiedy nawet była wyższa. Mieszkańcy szukali schronienia w klimatyzowanych pomieszczeniach, gdzie dzięki stałemu chładowi mieli zapewniony komfort. Dużo ludzi wyjechało z kraju, bo zarówno Kuwejtczy, jak i cudzoziemcy woleli uciec w te gorące dni w miejsca, gdzie panuje znośniejszy klimat.

Lidka po powrocie z podróży poślubnej od razu zadzwoniła do domu:

– Mama?! Mówię ci, było super! Nocowaliśmy w samych ekskluzywnych hotelach i chodziłam do spa. Byłam na grobie Mojżesza i widziałam z daleka Jerozolimę. I rafy koralowe w Morzu Czerwonym. I Petrę, wiesz, takie miasto całe wykute w skale. I byłam tam, gdzie człowiek zaczął uprawiać ziemię, i jechałam przez pustynię na wielbłądzie. I siedziałam w morzu, i wcale nie tonęłam...

– Tak, tak... A świstak siedzi i zawija je w te sreberka...

– Mamo?! Ty mi nie wierzysz?!!!

– Wierzę, dziecko, wierzę. A ty masz co tam jeść?

Lidka zamilkła w osłupieniu.

– Lidka! Jesteś tam?!

– Jestem, ale nie wiem, jak mam z tobą rozmawiać! Ty w ogóle nie rozumiesz, co ja do ciebie mówię!

– Może i nie rozumiem, ale mnie tylko jedno, córcia,

obchodzi: czy ty tam głodna nie chodzisz?

– Mamo! Jak możesz tak mówić! Hassan chciał mnie nosić na rękach, jak byłam zmęczona! I kąpałam się w różanym mleku w spa! I on to wszystko opłacał!

– Ale czy on jest dla ciebie dobry?

– Pewnie, że jest! Robi dla mnie wszystko.

– To dobrze, Liduś... A kiedy do nas przyjedziecie?

– Nie wiem, mamo, dopiero co wróciliśmy z bardzo drogiej podróży. Ale na pewno najpóźniej na Boże Narodzenie! Ucałuj Gosię i Krzysia! Pa, mamusiu!

– Do widzenia, córeczko! Dbaj o siebie!

Po raz kolejny Lidka przekonała się, że życie, które teraz wiedzie, tak dalece różniące się od polskiej rzeczywistości, jest całkowicie niezrozumiałe dla jej najbliższych. Ale wkrótce to się zmieni. Miała już gotowy plan. Po wakacjach wróci na uczelnię, a później znajdzie sobie jakąś pracę. Wtedy zaprosi całą rodzinę, żeby mogli obejrzeć jej ogromny apartament, najwyższej klasy meble i luksusowe samochody. A za parę lat, jak odłoży parę groszy ze swojej pensji, zabierze wszystkich na wycieczkę do Ziemi Świętej. Mama zawsze o tym marzyła...

Na razie zaczęła codzienne życie młodej mężatki. Hassan pracował w prywatnej firmie prominentnej rodziny kuwejckiej. Istniejąca od kilkadziesiąt lat multimiliardowa korporacja z ogromnym sukcesem prosperowała w wielu sektorach: ropy naftowej i gazu, samochodowym, elektronicznym, inżynieryjnym, żywnościowym, reklamowym, turystycznym, usług transportowych i wielu innych. Cieszyła się wysoką renomą zarówno wśród partnerów biznesowych, jak i zatrudnionych w niej pracowników. Hassan zajmował stanowisko głównego specjalisty do spraw marketingu i PR w jednym z dużych salonów samochodowych. Lidka wiedziała,

że mąż sumiennie przykłada się do swoich zawodowych obowiązków. Zawsze wychodził do pracy wcześniej, aby uniknąć porannych korków, często siedział w domu przy laptopie i stale dbał o swój nieskazitelny wygląd, aby godnie reprezentować prestiżową firmę. Wychodził do pracy ubrany w dystyngowany garnitur, dobrej marki koszulę i dobrany do niej elegancki, jedwabny krawat.

Lidka bardzo się starała, aby dobrze pełnić rolę żony mężczyzny na wysokim stanowisku. Wstawała razem z Hassanem, żeby przygotować mu śniadanie i zrobić kanapki do pracy. Co ciekawe, to była nowość dla męża, bo nikt wcześniej nie dawał mu lunchu do pracy, gdyż zawsze w południe jadł coś na mieście. Teraz ta powszednia czynność przysparzała Lidce dużo radości, bo nareszcie mogła coś konkretnego zrobić dla tego mężczyzny, który od miesięcy traktował ją jak królową. Syryjczyk dużo pracował i przychodził do domu dość późno, więc jego główny posiłek był w zasadzie kolacją.

– *Habibi*, na co masz dziś ochotę? – pytała się go codziennie rano.

– Na moją Laile – odpowiadał niezmiennie.

Młodzi obejmowali się czule i tręcali obręczkami, wydając przy tym odgłosy całusów. Następnie Lidka udawała, że wsadza mu do kieszonki garnituru buziaka na później, i pytała, czy o niczym nie zapomniał. On odpowiadał, że nie, a ona jeszcze się upewniała: „A masz Laile w swoim sercu?”. Potwierdzał z uśmiechem: „Oczywiście, zawsze” i z miłością ją przytulał. To był ich rytuał, który powtarzał się każdego dnia przy drzwiach przed wyjściem Hassana do pracy.

Chociaż Lidka nie przepadała za Salmą, czasami ją zapraszała, żeby nauczyła ją gotować dania kuchni syryjskiej.

Już wkrótce podstawowe potrawy nie miały przed nią tajemnic. Minigołabki z liści winogron lub kapusty, faszerowane bakłazany lub cukinie w sosie pomidorowym, różnego rodzaju przystawki i sałatki, włączając słynne *fattoush*¹⁰⁴ lub *tabbouleh*¹⁰⁵, gościły na stole młodej pary, zadowolając pana domu. W piątek młodzi zapraszani byli do rodziców Hassana, gdzie czasami teściowa musiała gotować osobne danie dla Lidki, która nie lubiła baraniny. Teść zawsze dbał o synową i pilnował, żeby na jej talerzu znalazły się kurczak lub ryby.

Pewnego popołudnia, po obiedzie, do drzwi teściów ktoś zapukał. Salma wyjrzała przez wizjer, po czym szybko wyciągnęła matkę i bratową z salonu.

– Idźcie szybko do środka, to koledzy ojca.

Szwagierka wyjaśniła, że to tradycyjni Arabowie, którzy przyzwyczajeni są do tego, że kobiety przebywają oddzielnie. Polka nawet nie zdążyła zamienić słowa z mężem, kiedy drzwi małego pokoju się zamknęły. Pomieszczenie to było kiedyś sypialnią Hassana i jego licznych rodzeństwa. Teraz spała tam tylko Salma, ale i tak nie było się gdzie ruszyć, bo przestrzeń zapełniały trzy łóżka.

Lidka usiadła, gapiała się w ścianę i czekała, kiedy goście wyjdą. Nagle usłyszała odgłosy przesuwanych krzeseł i stołu.

– *Szadda* – powiedziała teściowa.

– Co to jest *szadda*? – spytała Polka.

– Taka gra w karty – wyjaśniła Salma. – Jak zaczną grać, to do północy nie skończą.

Kobiety tkwiły w pokoju, nic nie mówiąc. Dziewczynie trudno było rozmawiać z matką i siostrą męża. Pierwszy problem wynikał z języka, bo Lidka prawie nie rozumiała ich dialektu, a angielski Salmy był dość mierny. Dlatego ich konwersacja zazwyczaj się nie kleiła. Po godzinie bezczynnego

siedzenia, kiedy słycać było tylko wesołe głosy podekscytowanych grą mężczyzn, Lidka zaproponowała:

– To ja może pozmywam.

– Idź, idź! Salma, pokaż jej co i jak! – od razu podchwyciła teściowa.

Poszły do kuchni, którą od salonu oddzielał długi korytarz zasłonięty na końcu kotarą. Dzięki niej kobiety mogły swobodnie poruszać się nienarażone na wzrok obcych. W zlewie walał się stos zbieranych od paru dni tłustych naczyń. Obok leżał szarobury zmywak i ciemnobrązowa od starości gąbka.

– A gdzie jest płyn do mycia? I jakaś ściereczka? – Lidka miała nadzieję, że znajdzie się chociaż jedna czysta szmatka.

– Tu masz wszystko! – Salma wskazała na leżące przybory. – A to jest płyn! – Nalała na spodeczek parę kropli detergentu, który wychodząc, zabrała ze sobą.

Lidka pożałowała, że zaproponowała pomoc. Ale nie mogła tak beczynnie siedzieć parę godzin, poza tym chciała być miła dla rodziny ukochanego. Teraz znalazła się w czyimś gospodarstwie domowym i zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć. Wielki rondel z przypalonym olejem stał na szczycie sterty brudnych garów, więc zalała go wodą, aby potem było łatwiej szorować. Zaczęła odkrobywać resztki jedzenia z talerzy. Przyzwyczajona w domu do zmywania na bieżąco, z obrzydzeniem brała do ręki kolejne naczynia z zaschniętymi odpadkami. Nie miała nawet porządnej ścierki ani wystarczającej ilości płynu! Próbowała sobie jakoś z tym poradzić, kiedy do kuchni przyszła teściowa. Nastawiła tygielek, aby zrobić kawę dla mężczyzn. Spojrzała na poczynania synowej i znienacka podniosła niesamowity wrzask. Zawodziła i jęczała, jakby spotkało ją wielkie nieszczęście. Lidka nic z tego nie rozumiała poza jednym słowem *zajt*106. Stała tak

zdezorientowana, kiedy pojawiła się Salma.

– Ooo! – zaczęła wtórować matce. – Coś ty narobiła?! Ooo!

– Ale co się stało? – próbowała dowiedzieć się Polka.

Matka z córką dalej jęczały, aż do kuchni wpadł rozwścieczony teść.

– Ciiii! *Al-hudu!*107 – zaryczał mężczyzna. – *Uskutu!*108
*Qahwa bi-s-sur'a!*109

Zamachnął się na żonę, jakby chciał ją uderzyć, ale widząc synową, zreflektował się i wrócił do salonu. Teściowa, jazgocząc coś pod nosem, zaparzyła kawę z kardamonem.

– *Halti!*10... – zaoferowała Lidka – może ja podam... – Miała nadzieję, że przy okazji zapyta męża, kiedy wreszcie stąd wyjdą.

– Nie... – Teściowa była stanowcza. – Nie możesz tam iść!
Haram!

W oczach Lidki pojawiły się łzy. Nie dość, że prawdopodobnie zrobiła coś bardzo złego, przyprawiając teściową o wybuch wściekłości, to jeszcze nie mogła porozmawiać z mężem, który był zaledwie parę metrów od niej! Stara narzuciła na głowę chustę, wzięła tacę i poszła obsłużyć gości. Salma już znacznie ciszej, ale dalej narzekała:

– Tyle oleju się zmarnowało! Tyle oleju!

– To chodziło o olej? – ze zdumieniem zapytała Polka. – Przecież był już zużyty! Cały czarny i śmierdział!

– Był nowy! Dopiero pięć razy go użyłyśmy! Matka ma rację, jak mówi, że jesteś taka niegospodarna! Nawet zmywać nie umiesz! A ile ty wody zużywasz? Leje się i leje... Nic nie umiesz! Nie to, co nasza kuzynka Lulu...

Lidka starała się powstrzymać od płaczu, ale łzy same cisnęły jej się do oczu. Tak niesprawiedliwie ją potraktowały! Przyczłapała stara, spojrzała krzywo na synową i zapytała:

– A ta czego buczy? Co jej za niedola?

Lidka już miała tego dosyć.

– Zadzwońcie po taksówkę! Jadę do domu!

Arabki spojrzały na nią tak, jakby powiedziała, że widzi za oknem zielone ludziki z innej planety.

– Dobrze, sama zadzwonię, tylko dajcie mi jakiś numer taksówki. – Wiedziała, że ani teściowa, ani szwagierka nie mają samochodów, więc musiały mieć jakiś środek transportu.

– Nie możesz pojechać sama bez męża! *Haram!* – Teściowa była wyraźnie rozeźlona na żonę syna.

– To pójde do Hassana i powiem, żeby mnie odwiózł do domu! – Lidka ruszyła w stronę salonu.

Teściowa zagroziła jej drogę.

– Nie możesz wychodzić do obcych mężczyzn! Ani mówić mężowi, co ma robić! Ty naprawdę jesteś głupia! W ogóle nie wiesz, co robić! Co ten mój syn zrobił?! Dlaczego nie ożenił się z Lulu?!

Lidka stała z szeroko otwartymi oczami. Po chwili otarła policzki i podeszła do zlewozmywaka.

– Nawet paru garnków nie potrafi zmyć! A Lulu?! To jest dopiero perfekcyjna gospodyni! – stara jeszcze mocniej dopiekle synowej.

Przełykając łzy, Lidka usuwała z ostatnich talerzy kożuchy pleśni. Nie wiedziała, jak ma umyć tyle obrzydliwie uświnionych naczyń bez porządnej gąbki, płynu, a nawet wody! Teściowa patrzyła jej na ręce, więc starała się, jak mogła. W końcu jako tako uporała się z niewdzięczną robotą i wróciła do pokoiku. Zza zasłony dobiegały ją rozbawione głosy wciągniętych w grę mężczyzn, rozpoznała także śmiech swojego męża.

Było już po drugiej w nocy, kiedy Hassan przyszedł

i powiedział, że jadą do domu. Miał niezwykle dobry humor i po drodze gadał jak najęty:

– Wiesz, ci koledzy ojca przypominają mi moje dzieciństwo! Zawsze przychodzili do nas na karty, kiedy byłem mały, ale nigdy nie mogłem usiąść z nimi do gry! A teraz im pokazałem, kto jest najlepszy! Przebiłem ich wszystkich! – włączył muzykę z jego ulubioną Fairuz i nucił razem z nią *A'tini al-naj wa ghanni...*, „Daj mi flet i zaśpiewaj...”.

Od czasu, kiedy Lidka nauczyła się słów tej pięknej pieśni, urzeczona słowami poety i skalą głosu jednej z naj słynniejszych wokalistek arabskich, wtórowała mężowi. Po chwili wydało jej się, że cała nieprzyjemna sytuacja w domu teściów była tylko złym snem. Rano, po wyjściu Hassana do pracy, Lidka z podwójnym zapałem wzięła się do swoich obowiązków. Jak wspaniale, że ma swój własny dom, gdzie nikt jej nie gędzi nad głową! Przestronny, urządzonej nowocześnie z drobnymi elementami *glamour* był w tym obcym kraju jej azylem. Puściła muzykę i ścierała z mebli wszędybyłski kurz. Przygnany z pustyni pył, drobniutki piasek, wciskał się dosłownie wszędzie. Widać go było szczególnie na szklanych stolikach. Ale jej nieustanna troska o każdy zakamarek mieszkania sprawiała, że zawsze wszystko lśniło czystością.

Poszła do łazienki i nachyliła się, żeby umyć podłogę. Nagle zakręciło jej się w głowie, poczuła mdłości i jakieś nowe, zupełnie nieznanne jej dotąd uczucie. Przeżycie było tak ostre, że nie zdołała wstać. Posiedziała chwilę, głęboko oddychając, a potem podpierając się rękami o sprzęty, poszła się położyć. Zastanawiała się, co to może być. Wczorajsza ryba? Nie, na pewno była świeża, wiedziała, że teść zaopatruje się wyłącznie na targu rybnym. A może... Nie, nie... Chociaż ta jędza teściowa naprawdę jej nie cierpi. Może doprawiła jej

jedzenie jakimś świństwem? Matka Hassana nienawidziła tego, że jej mąż hołubi synową i każe przygotowywać dla niej oddzielne dania i smakołyki. Po sjeście polecał żonie zrobić kawę dla siebie i Lidki, po czym siadali w salonie i dyskutowali na różne tematy. Teściowa irytowała się, bo rozmawiali po angielsku i nic z tego nie rozumiała. Ale żeby była tak wredna, by ją specjalnie czymś zatruć?

Lidka leżała przez cały dzień, pierwszy raz nie ugotowała obiadu. Przed wieczorem do domu wrócił Hassan.

– *Habibiti!* Co ci jest?! Chodź, pojedziemy szybko do kliniki! – zawołał.

– Ale nie trzeba. Przejdzie mi...

– Nie ma mowy! Jedziemy!

Mąż pomógł żonie się ubrać i zejść do samochodu.

W prywatnym szpitalu, po dokładnym zbadaniu i zrobieniu paru testów, młody lekarz z radością zakomunikował:

– *Mabruk!* Jest pani w ciąży!

– Co?! – zapytała z przerażeniem Lidka.

Przecież nie planowali teraz dziecka! A studia?! Praca?!

Nie chciała być wyłącznie zależna finansowo od Hassana, a przede wszystkim zamierzała pomóc rodzinie w Polsce.

Wyszła z gabinetu z kwaśną miną i przekazała Hassanowi nowinę. Ten zareagował entuzjastycznie.

– Naprawdę?! To cudownie! Tak się cieszę!

Od razu zadzwonił do swoich rodziców, aby podzielić się z nimi swoją radością. W domu przytulał Lidkę i planował, jak urządzić pokój dla dziecka. Już następnego dnia chciał iść po łóżeczko.

– Poczekaj trochę! – stopowała go Lidka. – Poczekaj, aż będzie wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

– Jak chcesz, Laila, jak chcesz...

Telefonował do wszystkich kolegów, aby się pochwalić, że będzie ojcem. Lidka żałowała, że jednak nie zdecydowała się na środki antykoncepcyjne, które były dostępne w Kuwejcie w każdej aptece, nawet bez recepty. Miała małego brata, przy którym, zanim wyjechała się uczyć, dużo mamie pomagała. Wiedziała, że dziecko to przede wszystkim całodobowa praca. Ale z drugiej strony... Ich dziecko! Jej i Hassana! Patrzyła na rozradowanego męża i ogarnęła ją niezmierna czułość. Teraz będą prawdziwą rodziną!

Przez następne tygodnie odwiedzali ich goście, bliscy i znajomi Hassana. Przychodzili złożyć zwyczajową wizytę młodej parze i przy okazji gratulowali potomka. Lidka źle znosiła ciążę, dużo wymiotowała i była ciągle zmęczona. Kiedy niespodziewanie zobaczyła w swoich drzwiach Joannę, aż krzyknęła:

– Asia?! Jak dobrze, że jesteś! Proszę, wchodź! Mam ci tyle do opowiedzenia!

Dziewczyny uściskały się i koleżanka rozglądając się, usiadła na kanapie.

– Ładnie się tu urządziłaś!

– Dziękuję. Wiesz, to nie jest taki pałac jak u ciebie, ale ja i tak uwielbiam to mieszkanie. A co u ciebie? Jak Ali? I dzieci?

– Wszystko okej. Ali jak zwykle pracuje, trochę wyjeżdżaliśmy, najwięcej czasu spędziliśmy w Londynie.

Wiesz, w wakacje to tam siedzi pół Kuwejtu.

– Słyszałam, że Kuwejtczycy mają tam nawet własne domy lub mieszkania.

– No tak, my też się zastanawiamy, czy czegoś nie nabyć. Wiesz, jak dzieci wyjadą tam na studia, to bardziej oplaca się mieć swój własny kąt, niż go wynajmować. Dużo ludzi tak robi, kupuje coś w Wielkiej Brytanii lub w Stanach, zależy, gdzie

studiują dzieci.

– Ale wszystkich stać na taką naukę? Przecież to kosztuje fortunę!

– Dla dobrych uczniów są stypendia, Kuwejt opłaca uniwersytet, koszty utrzymania, dwa razy w roku bilety lotnicze... Ale co słyhać u ciebie? Jak podróż poślubna?

– Było cudownie! I dziękuję za wszystkie rady...
Zadziałały! Chyba aż za bardzo!

– Co?

– No wiesz... Jestem w ciąży!

– Naprawdę?! To super! W sumie nie ma na co czekać. Im wcześniej, tym lepiej.

– Ale ja chciałam dokończyć ten kurs arabskiego. A teraz sama nie wiem, co będzie, bo czuję się fatalnie... Albo rzygam, albo śpię, i tak w kółko...

– To normalne na początku, później ci przejdzie.

– Może i tak, ale moja mama całą ciążę z bratem schodziła... Bez przerwy była blada i ledwo mogła się ruszać.

– Wiesz, tu są dobrzy lekarze, od razu wszystko ci zapiszą, najważniejszy w pierwszym trymestrze jest kwas foliowy. Dali ci?

– Tak.

Dziewczyny rozmawiały o ciąży, porodzie i innych rzeczach związanych z niemowlakami. Aśka przekonywała Lidkę, że w Kuwejcie wychowanie dziecka jest łatwe, bo ma do dyspozycji tanie pampersy, różnego rodzaju mleko w proszku, kaszki, papki w słoiczkach.

– I co najważniejsze – maidy! – Aśka lekko podchodziła do wychowania dzieci. – Zatrudnisz służącą i po sprawie! Wiesz, co ci radzę? Zrób to jak najszybciej. One przyjeżdżają tu z takich warunków, że musisz je wszystkiego od początku

uczyć. Nie wiedzą, jak obsługiwać najprostsze sprzęty elektryczne. O prasowaniu czasem w ogóle nie słyszały! Nie wiedzą nawet, jak i do czego używa się różnych środków czystości! A gotowanie?! O ile to nie jest profesjonalny kucharz, to musisz stać nad nimi, zanim w końcu możesz im zaufać w sprawach posiłków.

– Ale nie wiem, co na to Hassan.

– Radzę ci jak najszybciej z nim to omówić. Samo wybranie odpowiedniej osoby i wyrobienie dla niej wizy może zająć dobrych kilka tygodni.

– Ale skąd je się bierze?

– Zazwyczaj z biur, ale jak się już zdecydujecie, to przyjeźdź do mnie, może kogoś znają. Tak będzie na pewno taniej, a poza tym przynajmniej wiesz, kogo bierzesz do domu.

– Dziękuję, jak zwykle mogę na ciebie liczyć.

– Nie ma sprawy. To pa! Za tydzień przyślę po ciebie kierowcę. Do zobaczenia!

– Pa, pa, Asiu! Do widzenia!

Jak dobrze, że Joanna jest znowu w Kuwejcie!

Przynajmniej mam z kim pogadać! – myślała Lidka. W domu nawet za bardzo nie ucieszyli się z tego dzieciaka. „To teraz masz przerąbane – to był pierwszy komentarz mamy. – Jesteś tam udupiona na całego!”

Lidka czekała na Hassana, żeby go poprosić o zatrudnienie służącej. W końcu prawie w każdym domu jest tu pomoc, a jej mąż jest przecież menedżerem! – przekonywała samą siebie. Ale tak naprawdę myślała wyłącznie o ukończeniu kursu języka i jak najszybszym pójściu do pracy. Po tej nieoczekiwanej wpadce z biletami na ślub dla jej rodziny obiecała sobie, że na pewno nie chce być całkowicie zdana na męża. Jak znajdzie kogoś do pomocy przy dziecku, będzie mogła sama na siebie zarabiać,

na czym jej ogromnie zależało.

Po obiedzie młodzi jak zwykle usiedli w salonie, aby porozmawiać o minionym dniu.

– Wiesz, kochany, była dziś u mnie Aśka.

– Tak? I co tam u niej? Wszystko w porządku?

– Jest okej. Tak sobie rozmawiałyśmy. Wiesz, ona ma doświadczenie z tą swoją służbą i radzi, żeby jak najszybciej kogoś zatrudnić...

Hassan popatrzył na nią, zupełnie nie rozumiejąc, o czym mówi.

– Aśka chce jeszcze jedną służącą? A co my mamy do tego?

– Nie... to znaczy tak... To znaczy my...

– Co my?

Lidka zmieszała się. Może rzeczywiście nie powinna poruszać tego tematu? Nigdy wcześniej nie rozmawiali o jej pracy. Ale wiedziała, że chociaż mężczyzna ma obowiązek utrzymać żonę, to dużo kobiet w Kuwejcie pracowało. Wprawdzie obito jej się o uszy, że potrzebna jest na to zgoda męża, ale przecież poznała Hassana, jak była studentką, więc było dla niej naturalne, że gdzieś się zatrudni po skończeniu kursu i mąż nie będzie miał nic przeciw temu. A że przydarzyło się dziecko? W tej sytuacji opiekunka wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Polka nie chciała tylko siedzieć w domu, zwłaszcza że Hassan był prawie cały czas nieobecny. Już teraz nie mogła się doczekać, kiedy się zaczyną zajęcia na uniwersytecie.

– Bo tak pomyślałam... – nie wiedziała, jak to ująć – że teraz mam więcej czasu, więc do wszystkiego ją przyuczę.

– A co ty rąk nie masz?! – Ton męża nie był przyjemny. – Jak ty to sobie wyobrażasz? Zupełnie obca osoba w naszym

domu? Nie będę się czuł komfortowo! Ja nie tknę jedzenia od nikogo nieznanego! Gotowanie to obowiązek żony!

– Ale prawie wszyscy tu mają pomoc! I jak zacznę pracować...

– A kto powiedział, że ja ci pozwolę pracować?! – Hassan podniósł głos. – Miejsce kobiety jest w domu! I ty myślisz, że ja zgodzę się, żebyś ponad połowę dnia spędzała nie wiadomo gdzie?! I miała styczność z innymi mężczyznami!

Lidkę przeszył zimny prąd. Pierwszy raz słyszała męża tak rozgniewanego.

– Ale przecież... – Zamierzała powiedzieć, że to dla ich dobra, bo pensja opiekunki jest dużo niższa od tego, co ona może zarobić.

– *Bass!*111 – Hassan wrzasnął tak, że aż podskoczyła. – Ty nic nie wiesz! Nie słyszałaś, jak ostatnio etiopska służąca zaszlachtowała dziewiętnastoletnią córkę swoich pracodawców! Bezlitośnie ją dźgała w klatkę piersiową i brzuch! *Halas!*112 Nie będziemy o tym więcej rozmawiać!

Wzburzony Syryjczyk wstał i wyszedł, trzaskając drzwiami. Lidce zrobiło się słabo. Poczula napływające nudności, pobiegła do łazienki i kilkakrotnie zwymiotowała. Oblał ją zimny pot. Chciała pójść do łóżka, ale kolejne torsje wstrząsały jej ciałem. Kręciło jej się w głowie, raz po raz przechodziły ją dreszcze. Z trudem przepłukała usta i dowlokła się do sypialni. Miała żal do siebie, że oparła się na kalendarzyku małżeńskim. Prezerwatywy mogła tu kupić choćby w supermarkecie. Nawet ją to zdziwiło na początku, że w tak restrykcyjnym kraju na półkach stoją gumki nie tylko w różnych kolorach, o różnych zapachach i smakach, ale towarzyszy im też cała gama wspomagających grę miłosną płynów i żeli w opakowaniach przywodzących na myśl fallusy.

Zasnęła i nie wiedziała, że mąż przyszedł dopiero o trzeciej nad ranem. Następnego dnia pożegnali się jak zwykle, Hassan nawet dłużej trzymał żonę w objęciach. Wieczorem już spokojnie, wolno tłumaczył żonie jak komuś niedojrzałemu:

– *Habibiti*, ty nie rozumiesz, ile tu jest problemów z tymi maidami. Zdarza się, że wlewają zrący płyn do mleka, oblewają niemowlęta wrzątkiem, a jedna skoczyła z okna z dzieckiem sponsora! Czy ty chcesz, żeby nam też to się przydarzyło?!

– Ale widziałam wiele opiekunek, które świetnie dają sobie radę. Aśka na przykład ma troje dzieci i opiekują się nimi głównie maidy. Aśka mówi...

– Aśka! Ciągłe ta Aśka! – poirytował się Hassan. – Ty nie słuchaj koleżanki, ale męża! *Habibiti* – mąż objął żonę – pamiętaj, że ja nie pozwolę na nikogo obcego w naszym domu! Zapomnij już o tym, jesteś w ciąży i nie możesz się denerwować.

Lidka miała mętlik w głowie. Sama nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, że nie musi iść do pracy, czy smucić, że jej nauka okupiona wyrzeczeniami ze strony jej rodziny może pójść na marne. Brat był jeszcze taki mały, pomyślała sobie, że przyszedł czas, żeby pomóc mamie. Tyle jej zawdzięczała! Chciała mieć swoje pieniądze, zwłaszcza że mąż nie dawał jej żadnej gotówki do ręki. Owszem, robił wszystkie zakupy, ale kiedy pewnego razu wzięła z półki herbatniki, na które miała ochotę, Hassan wyjął je z koszyka, mówiąc, że on ich nie lubi.

– Kochany! Ale ja je lubię!

– Nie dramatyzuj! To tylko ciastka! Nie będę wzbogacał firmy, która robi tyle złego dla Arabów!

Wtedy Lidka zauważyła, że rzeczywiście mąż bojkotował produkty określonych marek. Czy już nigdy w życiu nie zje swojej ulubionej czekoladki?!

Widząc zasmuconą minę żony, Hassan wstał.

– Muszę się spotkać z klientem na mieście. Połóż się i odpocznij – powiedział, stojąc w drzwiach.

No tak, najłatwiej jest uciec, skomentowała w myślach Lidka. To co ja mam robić? Tańczyć codziennie kankana, żeby go zabawić? Nagle znowu zaczęły męczyć ją mdłości, więc poleciała do toalety.

Przez następne dni nie wracali już do tematu służącej. Mimo że Lidka naprawdę źle się czuła, sumiennie wykonywała wszystkie domowe obowiązki. Hassan uznał, że żona zrozumiała swój błąd, więc troszczył się o nią jak zwykle.

Po paru dniach po Lidkę przyjechał kierowca Joanny. Było wczesne popołudnie, więc dziewczyna stwierdziła, że ma kilka godzin do powrotu męża. Zapakowała upieczone przez siebie ciasto i pojechała odwiedzić koleżankę.

– Och, całe wieki nie jadłam drożdżowego! Pyszne! – Aśka wcinała już trzeci kawałek.

– To ty nie robisz żadnych wypieków? – zdziwiła się Lidka.
– Masz tyle służby do pomocy!

– No coś ty, ja nawet do kuchni nie wchodzę. A propos rozmawiałaś z Hassanem? Chcecie jakąś służącą?

– On nie bardzo się na to zgadza. Przytoczył jakąś straszną historię o Etiopce, która brutalnie zamordowała córkę Kuwejtczyków. Nie wiem, czy chce mnie tak nastraszyć, czy to prawda.

– Niestety tak, z tymi maidami z Etiopii to naprawdę dzieją się jakieś horrory. Rok temu jedna obcięła głowę siekierą młodej Kuwejtce, która następnego dnia miała mieć wesele.

– To potworne!

– Naprawdę! I gdybyś słyszała, jak ta morderczyni opowiadała o tym ze szczegółami! „W czwartek w domu nie

było nikogo oprócz niedoszłej panny młodej. Poszłam do kuchni, wzięłam siekierę i skierowałam się do jej sypialni, gdzie spała. Uderzyłam ją w klatkę piersiową, ale ona obudziła się, zaczęła krzyczeć i się bronić, więc chwyciłam ją i zadałam jej cios w szyję. Tak długo uderzałam, aż odpadła jej głowa i potoczyła się po podłodze”.

– Boże!

– Tak dokładnie to pamiętam, bo wszystkie media o tym trąbiły, a przecież u nas dom jest pełny służby. I w dodatku często wyjeżdżamy.

– No właśnie! I nie boicie się, że coś zrobią dzieciom?

– Wiesz co, tak się zdarzyło, że trafiłam na mądre dziewczyny, tyle lat już są z nami. A takie okropieństwa zdarzają się jako rewanż za złe traktowanie przez sponsorów. Ta Etiopka skarżyła się, że ojciec ofiary krzyczał na nią za złe sprzątanie i groził, że ją odeśle do Etiopii.

– Ale żeby z tego powodu uciąć komuś głowę?!

– Okrutna zbrodnia... A wiesz, jedna moja koleżanka, Kuwejtka, znalazła swoją maidę wiszącą od paru godzin na sznurze w pralni. Do tej pory ma sny z wisielcami, nawet do lekarza z tym chodziła.

Potężny przypływ torsji wstrząsnął Lidką, która nawet nie zdążyła wybiec z salonu.

– Przepraszam, tak ci tu nabrudziłam... – Zmieszana dziewczyna patrzyła na rozplywającą się breję.

– To nic, nic, nie przejmuj się, to moja wina... Ty w ciąży, a ja ci tu takie... Ratna! Ratna! Chodź tu szybko! – Aśka zawołała służącą. – Posprzątaj to! O matko! Lidka! Całe ubranie masz brudne. Chodź, weź prysznic i dam ci coś swojego.

Dziewczyna z przyjemnością weszła pod strugi czystej wody. Zastanawiała się, do jakiego stopnia desperacji trzeba być

doprowadzonym, żeby mieć odwagę targnąć się na własne życie. I czy jest jakaś granica rozpaczki lub bezsilności, po której przekroczeniu można kogoś zabić?

Ubrana w starą sukienkę Aśki wróciła na kanapę.

– Wiesz, ja teraz sporo przytyłam, ten gałgan ma chyba z dziesięć lat... – powiedziała gospodyni.

Maida przyniosła tacę z filiżankami.

– Masz, napij się, to sprawdzony sposób przeciw mdłościom.

– A co to jest?

– Napar ze świeżego korzenia imbiru. Naprawdę działa.

Lidka z przyjemnością piła orzeźwiająca herbatkę.

– A jak tam młoda mężatka? Jak się wam układa? – zapytała Joanna.

– Wszystko dobrze. Tylko ta jego mamusia i siostrunia... Nie znoszę ich. Jedna warta drugiej: sekutnica i zołza.

Aśka zaśmiała się głośno.

– To niezły duecik! Mam nadzieję, że nie widzisz ich zbyt często?

– Na szczęście nie... Jedynie w piątki. Czasami przychodzi do mnie Salma, ale wtedy skupiamy się na gotowaniu.

– A ile ona ma lat?

– Nie wiem dokładnie. Ale chyba dwadzieścia pięć albo sześć.

– To tu już stara panna! Pewnie przez tego babsztyla nikt jej nie chce.

– Jak to?

– No wiesz, tu zwracają dużą uwagę na matkę dziewczyny. Uważa się, że będzie się zachowywać tak jak ona.

– To w takim razie Salma nigdy nie wyjdzie za mąż!

Dziewczyny wybuchnęły serdecznym śmiechem.

Kiedy kierowca odwiózł Lidkę, Hassan już był w domu. Polka zobaczyła go wyglądającego przez okno. Radośnie do niego pomachała i pobiegła do mieszkania.

– Kto to był? – zapytał od progu.

– Cześć, *habibi*. Byłam u Aśki i opowiadała mi różne rzeczy.

– Pytam, kto to był.

– Byłyśmy tylko my we dwie z Aśką, nikogo więcej nie było.

– Mów natychmiast, kto to był! – huknął Hassan.

– Ale kto?

– No ten, kto cię odwiózł!

– Ach, ten... To kierowca Aśki.

– A kto ci pozwolił wyjść z domu?

– Słucham?

– Kto ci, kurwa, pozwolił opuścić dom?!

– Przecież ja wyszłam tylko do koleżanki! *Habibi*, przecież ją znasz...

– A ta sukienka? Przecież nie jest twoja! Skąd ją masz?!

– Niedobrze mi się zrobiło i Aśka mi pożyczyła.

– Na pewno!

– Kochany, czy ty mi nie wierzysz? – Spojrzała na męża z mieszaniną zdziwienia i żalu.

Widząc pobladłą twarz żony, Hassan złagodniał.

– Laila, *habibiti*, to nie o to chodzi. Ty siedziałaś w akademiku i nie masz pojęcia o tym kraju. Ty jesteś taka słaba i ja cię muszę chronić. Szczególnie teraz. – Poglądził jej brzuch.
– A tutaj... nawet nie zdołasz sobie wyobrazić, co się tu może dziać...

Lidce zrobiło się słodko w ustach i zobaczyła przed oczami mroczki. Po chwili obraz zamazał się, zmętniał i pojawiła się

wizja turlającej się po podłodze odciętej głowy w welonie. Z mgły wyłonił się żywy trup z bruzdą wisielczą i szedł w jej stronę z wyciągniętymi rękami. W tle rozrehotany gang dokonywał zbiorowego gwałtu w opustoszałych ruinach na Failace...

– Laila, Laila, co ci jest? Słyszysz mnie? – Hassan, przykładając żonie zimne okłady, próbował ją ocucić.

Lidka rzucała się niespokojnie, próbując uciec jak najdalej od koszmarów. Po paru chwilach otworzyła oczy.

– Laila, kochana, wszystko w porządku? – Mąż nadal trzymał kostki lodu na jej czole.

– Tak, tylko... co się stało?

– Nic, *habibiti*, zemdliałaś, ale teraz już jest dobrze.

– Ja naprawdę byłam u Aśki.

– Wiem, kochana, śpij już, śpij.

Przez następne dni Lidka prawie nie wstawała z łóżka. Hassan polecił siostrze, żeby codziennie wpadała, aby zajmować się domem i leżącą żoną. Salma, mimo że przyszło jej to z oporem, musiała posłuchać brata. Nawet teść odwiedził synową, przykazując córce, żeby dobrze się nią opiekowała.

Powiększający się z tygodnia na tydzień brzuch przysparzał Lidce coraz więcej kłopotów. Panująca pogoda nie zachęcała do spacerów, do wysokiej temperatury i piasku dochodziła jeszcze wysoka wilgotność powietrza. Wszystko to razem powodowało, że Lidka prawie cały czas spędzała w domu. W czystym, obszernym i klimatyzowanym wnętrzu, gdzie w każdej chwili mogła się położyć, czuła się najlepiej.

Kiedy zaczęły się zajęcia na uczelni, odwiedziła ją Ann.

– Gdzie ty się podziewasz? Już trzy tygodnie opuściłaś.

– Nie wiem, czy dam radę. Jestem w ciąży... i ledwie mogę ogarnąć pracę w domu.

– To co tak się pospieszyłaś? Nie mogłaś poczekać? Szkoda poprzedniego roku, byłaś dobrą studentką.

– Czasem tak bywa. Za to miesiąc miodowy był wspaniały.

– A już wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

– Jeszcze nie...

– A ty kogo byś wolała?

– W innym kraju byłoby mi wszystko jedno... Ale tu... sama dobrze wiesz, jak jest. Mężczyzna to oparcie dla matki, nie podlega kontroli rodziny i nie trzeba tak nieustannie się o niego bać. Natomiast z dziewczynami to same kłopoty i ciągły strach, żeby nic im się nie stało i żeby nie zrobiły głupstwa, bo zostaną przez wszystkich wyklęte.

– Gadasz jak Arabki.

– Jak tu żyję, to lepiej się dostosować. Tak jest łatwiej.

Koleżanki porozmawiały jeszcze chwilę i Ann wyszła.

Angielka nadal balowała, dzięki Jassimowi wkręciła się w nowe towarzystwo, które prawie co tydzień organizowało party. Lidka pomyślała, że ten etap ma już za sobą. Teraz na pierwszym miejscu było zdrowie jej i jej dziecka. Miała męża i dom – to było najważniejsze.

Miesiące mijały szybko, kontrolne wizyty u lekarza, gromadzenie wyprawki i urządzenie pokoju dla dziecka pochłaniały młodą parę bez reszty. W ferworze przygotowań do przyjścia na świat nowego członka rodziny w zapomnienie poszły drobne niesnaski i kłótnie. Oddana bez pamięci Hassanowi Lidka dogadzała mu ze wszystkich sił, ciesząc się, że w swoim stanie może skoncentrować się tylko na ich domowym ognisku i mającym urodzić się dziecku. Kiedy lekarz, robiąc USG, obwieścił „syn!”, pękająca z dumy Lidka z satysfakcją pokazywała teściowej malutkie męskie koszulki, sportowe buciki i czapki z daszkiem, które gromadziła dla juniora rodu.

Teść nie mógł doczekać się wnuka i jeszcze bardziej pilnował, żeby wszyscy dogadzali przyszłej matce. Stara kwękała coś pod nosem, ale pod czujnym okiem męża nie odważyła się szykanować synowej.

Do porodu zostały już tylko trzy tygodnie. Młoda para po raz kolejny sprawdzała, czy gniazdko małego jest gotowe i czy o niczym nie zapomnieli.

– Zobacz, kochany! To łóżeczko idealnie tu pasuje! Obok jest szafka z przewijakiem i wanienką do kąpieli. A ile tu półek i szufladek! Pamiętam, jak mama męczyła się z bratem, latała z nim po całym mieszkaniu, bo ciągle brakowało miejsca na wszystkie jego rzeczy. A tu takie świetne rozwiązanie!

– A kto to wybrał? – Oczy Hassana iskrzyły się radością, że nic nie brakuje jego najbliższemu.

– Ty, *habibi*, ty... – Lidka z czułością pocałowała męża. – Ale ta tapeta z wyścigówkami? Jak urodzi się chłopak, to od razu muszą być samochody?

– Oczywiście, że od początku, to jest facet! – z zadowoleniem podkreślił przyszły ojciec.

– Zobacz, tu w rogu stawiam moją torbę do szpitala, gdyby coś się działo, to mi ją przywieź, wszystko jest w środku.

– Jeszcze jest dużo czasu, ale dobrze, kochana, wszystko dla mojej Laili.

Lidka kręciła się po pokoju dziecięcym, układając ubranka, poprawiając pościel i kocyki, ścierając niewidoczne kurze. Po chwili zaproponowała:

– Może gdzieś się przejedziemy? Ciągle siedzę w domu, prawie świata nie widzę.

– Co tylko chcesz, *habibiti*! Przygotuj się i już idziemy.

Wyszli i pojechali wzdłuż wybrzeża. Lidka patrzyła na spokojne wody zatoki, spacerujących ludzi i bawiące się bez troski dzieci. Poczowała delikatny ruch w środku.

– *Habibi*, kopie! Twój syn się rusza!

– Mówiłem ci, że lubi samochody! Od razu się ożywił! – Hassan się ucieszył.

Poruszali się wolno i rozmawiali o malutkim, zastanawiając się, jak będzie wyglądał.

– Na pewno będzie przystojny jak jego tatuś! – Lidka już nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy potomka ukochanego mężczyzny.

– I miał jasną karnację jak mamusia! – dodał mąż.

Opuścili miasto. Po obu stronach pojawiła się pustynia. Przejechali dość spory kawałek, kiedy nagle Lidka zobaczyła w oddali wysoką, pomarańczowoczną kłębiastą ścianę przemieszczającą się w stronę drogi.

– Hassan – powiedziała niepewnie – czy ty to widzisz? – Dziewczyna nie była pewna, czy znowu nie ma jakichś omamów.

– Co, kochana? – Kierujący patrzył przed siebie.

– Tam! W lewo! To się zbliża! Co to jest?! – Potężna masa, przypominająca pierzastą chmurę, ciągnąca się od ziemi na kilkaset metrów w górę, zbliżała się w ich kierunku.

Syryjczyk spojrział przez okno i zaklął:

– Cholera! To burza piaskowa! Musimy uciekać! – Gwałtownie docisnął pedał gazu.

– O rany! – Lidka złapała się za brzuch.

– Co się dzieje? – z niepokojem zapytał Hassan.

– Nic, nic. – Ciężarna z trudem łapała oddech.

Wielkie, groźne kłęby były coraz bliżej.

– Hassan! Gdzie ty jedziesz? Dlaczego nie zawracasz? –

denerwowała się Lidka. – Przecież my się ciągle oddalamy od miasta!

– Muszę znaleźć zjazd, żeby zawrócić. – Na twarzy męża widać było napięcie.

– Aaaaaa! – krzyknęła Lidka.

– Co jest?

– Boli! Strasznie mnie boli! Auuu!

– Gdzie? Gdzie cię boli?

– W dole brzucha! I w krzyżu!

Hassan wciąż jechał przed siebie. Gigantyczny tuman piachu nieubłaganie przesuwał się w stronę trasy. Takie obrazy Lidka widziała wyłącznie na amerykańskich filmach apokaliptycznych. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę!

– *Habibi*, proszę, szybko! Ja się boję! – Była bliska płaczu.

– Już, kochana, już jest... – Hassan znalazł drogę, zawrócił i pomknął do przodu.

Razem z nim jeszcze kilka samochodów próbowało jak najszybciej znaleźć się w mieście.

– Aj! Kochany, to chyba skurcze! O Boże! Jak boli! – Twarz dziewczyny wykrzywiła się w cierpieniu.

– Może ci się wydaje?! – Czoło męża pokryły kropelki potu. – Przecież to za wcześnie!

– Ja tego nie wytrzymam! Och! Łaaaaa!

– Oddychaj głęboko! I rozłóż siedzenie!

– Ale jak?! Ja nie wiem!

– Tam z boku masz przycisk! Spokojnie!

Lidka jęczała w boleściach, a Hassan z niepokojem spoglądał w stronę przerażającego frontu potężnej piaskowej nawałnicy. Kiedy pojawiły się pierwsze budynki, smoliste chmury zaczęły zakrywać niebo.

– Hassan! Ja chyba rodzę! Aaaaaaa! – Lidka złapała męża za ramię i wbiła mu paznokcie w skórę. – Coś mokrego mi leci!

– Wstrzymaj się trochę, kochana! Już jedziemy do szpitala!

Kłębiące się czarne barany przewalały się tuż nad ich głowami. Po chwili prawie cały nieboskłon zasnuł się, niby grubą kotarą, milionami drobinek piasku i pyłu. Zapadł zmrok, uliczne latarnie zaczęły się automatycznie zapalać.

– Boże! To chyba koniec świata! – wrzeszczała Lidka, starając się powstrzymać skurcze. – Moje dziecko! Moje dziecko!

– Dojedziemy, dojedziemy... – w głosie Hassana pobrzmiwało ledwo wyczuwalne drżenie.

Nagle ostatni prześwit powlekła gruba powłoka piachu. Momentalnie zapanowała ciemność. Widoczność ograniczyła się niemal do zera.

– Nasz synek! Hassan! Zrób coś! – Fotel Lidki był cały wilgotny.

– Pogotowie! – Mąż nerwowo wybijał numer alarmowy, ale ciągle był zajęty.

Odezwały się dźwięki syren. Wkoło rozlegały się głosy przerażonych ludzi, którzy w panice porzucali swoje auta.

– Hassan! Przecież kompletnie nic nie widać! Nie dasz rady prowadzić! Nasze dziecko!

Mężczyzna ograniczył prędkość do dziesięciu kilometrów na godzinę. Trzymał się prawej strony i wolno podążał za jadącym przed nim pojazdem, którego lampy czasami na sekundę migały w ciemnościach. Wszyscy ci, którzy pozostali na drodze, używali świateł awaryjnych. Samochód metr za metrem posuwał się jak żółw. Lidka cały czas stękała, szeroko rozstawiając nogi. Była prawie nieprzytomna z cierpienia, w kółko tylko powtarzała:

– Mój synuś, syneczek...

Hassan mocno ścisnął kierownicę i pochylił się do przodu, jak gdyby to mogło mu pomóc przebić te egipskie ciemności. Jechał po omacku, mając nadzieję, że dobra znajomość miasta pozwoli mu dojechać do najbliższego szpitala.

– Aaaaaaaa! – rozdarła się Lidka. – Ja rodzę!

– Jeszcze trochę, *habibiti*, jeszcze trochę. – Mąż skręcił w jakąś uliczkę, zatrzymał się i wybiegł z samochodu.

– To nie tu, to nie tu... – Rozszalały wiatr powodował, że nawet trudno było otworzyć drzwi. W powietrzu wirowały śmieci, a ziarnka piasku wciskały się wszędzie.

– Ja się duszę! Umrę tu! Umrę ja i mój synek! – Lidka z bólu potrzasała głową.

Hassan wsiadł do auta, przejechał kawałek i skręcił w następną przecznicę. Wypadł na zewnątrz, gdzieś pobiegł i po minucie sanitariusze położyli kobietę na noszach.

Ojciec Hassana szeptał do ucha małego chłopca szahadę¹¹³. Śliczne, zdrowe dziecko patrzyło na nowy dla niego świat dużymi, ciemnymi oczami. Fachowa opieka specjalistów sprawiła, że poród odbył się bez komplikacji. Kobieta bez reszty szczęśliwa patrzyła na swojego pierworodnego. Nie była już Lidką. Ani nawet Lailą. Teraz była *Umm Omar*¹¹⁴.

104 *Fattoush* (arab.) – tradycyjna sałatka arabska, charakterystyczna dzięki zawartości chrupiących grzanek z chleba.

105 *Tabbouleh* (arab.) – zwana także sałatką libańską: odmiana sałatki warzywnej składającej się m.in. z pomidorów, kuskusu, cebuli, ogórka, czosnku i czerwonej papryki.

106 *Zajt* (arab.) – olej.

107 *Al-hudu* (arab. dialekt) – Spokój! Cisza!

108 *Uskutu* (arab. dialekt) – Zamknijcie się!

109 *Qahwa bi-s-sur'a* (arab.) – Kawa, szybko!

110 *Halti* (arab.) – moja ciociu; formuła zwyczajowo używana w stosunku do teściowych.

111 *Bass* (arab. dialekt) – dość, dosyć!

112 *Halas* (arab.) – koniec.

113 *Szahada* (arab.) – wyznanie wiary. Stanowi jeden z podstawowych filarów wiary islamu. Trzykrotne wypowiedzenie tej formuły decyduje o przyjęciu w poczet wiernych.

114 *Umm Omar* (arab.) – matka Omara.

ROZDZIAŁ XII

Wielka zmiana

– *Mabruk, Abu Omar!*¹¹⁵ *Alf mabruk!* – Kolejni goście schodzili się do domu młodych rodziców gratulować narodzin dziecka.

– *Mabruk, Umm Omar!* – Lidka ubrana w luźną, przetykaną złotą nitką džallabę¹¹⁶ siedziała szczęśliwa obok męża, przyjmując pochwały i okrzyki podziwu.

– *Ma sha Allah!* Piękny chłopiec! – nie mogli nadziwić się znajomi Hassana.

Omar miał rysy twarzy ojca złagodzone trochę genami Polki. Jego cera była jasna, o oliwkowym odcieniu, a na głowie miał gęste kruczoczarne włosy. Ta bujna czupryna zaraz po porodzie zdziwiła Lidkę, która pamiętała, że jej brat urodził się zupełnie łysy, a tu noworodek z taką fryzurą! To było najpiękniejsze dziecko na świecie!

Chłopiec leżał w salonie w luksusowej kołysce, a dumny jak paw ojciec od czasu do czasu go wyjmował, aby pokazać wszystkim, jak wspaniałego ma syna.

– Mój chłopiec! – wołał i z triumfem nosił go na rękach.

Pokój tonął w wielkich koszach kwiatów, które zgodnie ze zwyczajem pierwsi odwiedzający przynosili wtedy, kiedy młoda matka była jeszcze w szpitalu. Lidka rodziła w prywatnej klinice, gdzie miała do dyspozycji własną sypialnię z łazienką i telewizorem oraz niewielki salonik dla wizytujących.

Urządzone ze smakiem wnętrza wyglądały bardziej na apartament w hotelu niż na sale szpitalne. Kiedy zaczęły się

ostatnie bóle, Hassan cały czas z nią był i rozmasowywał jej dół pleców. Dostała zastrzyk znieczulający, a podłączone do brzucha urządzenia bezustannie monitorowały akcję porodową. Dopiero w ostatniej fazie przewieziona została do specjalistycznego pomieszczenia, gdzie lekarz wraz z zespołem odebrał poród. Z tego momentu Lidka niewiele pamiętała, bo założona na twarz maska zupełnie ją zamroczyła. Po paru dniach dumny mąż, po załadowaniu do samochodu kompozycji kwiatowych i prezentów, przywiózł ją wraz z synkiem do domu.

Do drzwi apartamentu znowu ktoś zadzwonił. Hassan otworzył i zaprosił Joannę do środka. Weszła, trzymając w rękach dużą kompozycję z wielkim niebieskim misiem i zapakowanymi oddzielnie w błękitne sreberka czekoladkami oraz ogromną torbę z prezentem.

– Gratuluję! – pozdrowiła Hassana, po czym mocno wyściskała Lidkę.

– No jak tam, *Umm Omar*? Dajesz radę z tym tabunem gości? – Uśmiechała się serdecznie.

– Jasne, że tak! – Lidka promieniała. – Widziałaś mojego synusia? Cudny jest!

– Rzeczywiście, wyjątkowo! – potwierdziła koleżanka. – Ale ty też kwitniesz!

– Ach, bo to takie przyjemne! Wszyscy traktują mnie jak królową!

– Pewnie to pierwszy wnuk teścia?

– Tak, a skąd wiesz? Hassan ma jeszcze dwóch braci w Syrii, ale faktycznie oni mają tylko dziewczynki.

– Sama widzisz! Teraz twój prestiż wzrósł! Jesteś matką jedyne go potomka rodu!

Z kuchni wyszła Salma, niosąc tacę z zimnymi sokami. Podchodziła do każdego gościa z osobna, podając napoje.

– A ta? Co tak spode łba patrzy? – zapytała Aśka.

– Ach, z nią to cała historia...

– Co jest? No mów!

Lidka spojrzała na męża zajętego rozmową z kolegami z pracy.

– Bo wiesz, po tej burzy piaskowej...

– Naprawdę masz super tego swojego faceta, że zdołał cię dowieźć wtedy do szpitala! Raz mnie dorwało coś takiego w samochodzie, to od razu kazałam kierowcy stanąć i czekać! Przecież to są totalne ciemności! Nic nie widzisz nawet na metr! Ale co z tą Salmą?

– No wiesz, kiedy byłam w szpitalu, Hassan kazał jej tu codziennie przychodzić, żeby mu gotowała i sprzątała. A jak wróciłam do domu z Omarem, to z kolei teść jej polecił, żeby mi pomagała.

– I chyba nie była zachwycona? – domyśliła się Aśka.

– Wściekła się, ale wiesz, jak tu jest, musi słuchać ojca.

– No tak...

– A ostatnio wybuchła wielka awantura Salmy z Hassanem.

– Ale o co?

– O kraby.

– Kraby?!

– Tak, bo teść wie, że ja uwielbiam owoce morza, i kupił na targu rybnym świeżutkie kraby. Kazał je Salmie dla mnie przygotować...

– To nieźle, przecież przy tym jest dłubania, że hej!

– No właśnie. Trzeba je najpierw całe oczyścić, ugotować, a później wybierać wykałaczkami to pyszne mięsko z nóżek i odwłoka.

– A ile tych krabów było?

– Chyba ze sześć.

– To się siostrunia narobiła!

– No, trochę jej zeszło. Ale za to jaka sałatka była! Pyszności! Nigdy takiej nie jadłam nawet w najbardziej ekskluzywnej restauracji!

– Co świeże, to świeże!

– Pewnie, że tak! Ale jak przyszedł jej brat, to wydarła się, że nie będzie u kafiry za służącą robić.

– To ostro poleciała! A Hassan co na to?

– Kazał jej cicho siedzieć i posprzątać kuchnię! I jeszcze śmieci od razu wynieść, żeby tymi odpadkami z krabów nie śmierdziało!

– A ona?

– Zagotowała się i zadzwoniła do mamusi na skargę!

– To niezła jazda tu była! A wtedy mamusia... – Aśka jak zwykle brała wszystko na wesoło.

– Coś tam Hassanowi powiedziała, ale ten jak na nią nie wrzasnął, że niech się cieszy, że Salma nam pomaga, bo tyle gości tu przychodzi, to może ktoś ją wreszcie na żonę wypatrzy!

– To chyba starą zatkało?

– Pewnie tak, ale Hassan i tak rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Salma przyniosła kawę i z głupią miną podawała ją gościom. Aśka dokładnie jej się przyjrzała.

– Ona, cóż, urodą nie grzeszy... W sumie to jest szpetna.

– Żeby chociaż miała dobry charakter – Lidka westchnęła – to może ktoś by ją w końcu wziął.

Omar zaczął płakać i Hassan ostrożnie podał go Lidce.

– Nasz syn chyba jest głodny.

– Tak, to pora karmienia. – Lidka z miłością wzięła zawiniątko. – Chodź ze mną, Asiu, do sypialni...

– To karmisz piersią?

– Tak.

– Ja nie mogłam.

Pozostali goście też wstali i zaczęli się żegnać. Hassan dawał każdemu efektownie zapakowaną czekoladkę z karteczką, na której srebrnymi literami wypisane były imiona i nazwiska rodziców, dziecka i data jego urodzin.

– *Mabruk, Umm Omar* – ostatni raz gratulowali wychodzący goście. – *Ma'a as-salama* 117.

– *Ma'a as-salama.*

Młoda para nie mogła nacieszyć się prześlicznym synkiem. Cała ich uwaga skupiona była wyłącznie na dziecku. Jeszcze przed wyjściem ze szpitala Omar został obrzezany, a po paru tygodniach Hassan tradycyjnie kazał zabić dwa barany, z których mięso należycie rozdzielił. Jedną trzecią rozdał biednym, a pozostałą częścią obdarzył przyjaciół, sąsiadów, znajomych i rodzinę. Z reszty teściowa z Salmą przygotowały uroczysty posiłek. Cała rodzina siedziała przy stole w domu Hassana, świętując narodziny chłopca. Lidka była zachwycona obyczajami związanymi z przyjściem na świat dziecka. Pokój synka został zarzucony zabawkami i ubrankami, bo każdy z odwiedzających przynosił wspaniałe prezenty. Nie musiała gotować, bo tradycyjnie przez czterdzieści dni po porodzie o posiłki mieli obowiązek dbać najbliżsi. Nawet sąsiadki przynosiły jej codziennie talerze z jedzeniem. Na początku Lidka była tym zdziwiona, ale Aśka wytłumaczyła jej, że normalnie kobieta w połogu mieszka z dzieckiem w domu swoich rodziców pod opieką swojej matki i najbliższych krewnych. Mama Lidki też miała przyjechać z Polski na ten czas, ale nieoczekiwane parę tygodni pobytu w prywatnej klinice tak nadwyrężyło finanse

Hassana, że stało się to niemożliwe.

Lidka chciała jak najwięcej dowiedzieć się o zwyczajach związanych z kulturą jej męża. Dokładając sobie sałatki, zapytała:

– A jak urodzi się dziewczynka, to też zabija się barany?

– Tak, ale tylko jednego – odpowiedziała Salma.

– Nazywamy to *'aqiqa* – wyjaśnił Hassan. – Ofiarujemy zwierzęta jako wyraz wdzięczności Allahowi za nowego członka rodziny.

Rozmowa toczyła się po angielsku, ale teściowa usłyszała słowo *'aqiqa* i stwierdziła:

– Trzeba obciąć dziecku włosy.

– Włosy? – Lidka nie wiedziała, o co chodzi.

– Tak, tradycyjnie siódmego dnia po przyjściu na świat dziecka oprócz ofiary z barana obcinało się wszystkie włosy małego, następnie się je ważyło i ekwiwalent wartości tej samej wagi złota lub srebra rozdawany był biednym. – Salma z wyższością patrzyła na Lidkę, jakby ta pytała o to, czy rano wschodzi słońce.

Do matki zaś szepnęła: „Ta głupia znowu nic nie wie”.

Polka udała, że tego nie słyszy, zaś teść groźnie popatrzył na córkę, odkroił kawałek najlepszego mięsa z udźca i położył na talerzu synowej.

– Chociaż spróbuj, to na cześć twojego syna.

Dobrze przyprawione kardamonem, pieprzem, cynamonem, liśćmi laurowymi i goździkami mięso smakowało znakomicie.

– Pyszne! – pochwaliła Polka.

– Jedz, jedz. – Teść dołożył jeszcze kawałek.

– Czyli teraz musimy obciąć piękne włosy Omara? – Lidce żal było czuprynki synka.

– Nie. – Hassan się zaśmiewał. – Obyczaje się zmieniają.

Teraz obcinamy tylko kosmyk włosów i zachowujemy go na pamiątkę.

Do rozmowy włączył się teść i rzekł:

– Można to też zrobić czternastego lub dwudziestego pierwszego dnia po porodzie. Ta uroczystość ogłasza narodziny nowego członka wspólnoty, wzmacnia więzy rodzinne i społeczne oraz zapewnia ochronę noworodkowi przed wszelkimi nieszczęściami, cierpieniami i krzywdą.

Lidka uważnie słuchała ojca Hassana i kończyła swój posiłek, nie zważając na niechętnie spojrzenia starej i Salmy.

Tygodnie mijały szybko. Młode małżeństwo cieszyło się sobą i synkiem. Lidka zajmowała się domem i dzieckiem, Hassan pracował, ale cały swój wolny czas spędzał z rodziną. Codziennie kąpał małego i go usypiał. Gdziekolwiek młodzi wychodzili, trafiali na ludzi niemogących się nadziwić wyjątkowej urodzie dziecka, które rozwijało się znakomicie pod każdym względem. Pewnego dnia, tuż przed wakacjami, Lidkę odwiedziła Ann.

– Co tam u młodej mamusi?

– Wszystko dobrze, dzięki Bogu. Omar nie sprawia żadnych kłopotów. To wyjątkowe dziecko, nawet śpi już całą noc.

– To rzeczywiście masz szczęście. Zresztą nie tylko z tym. Wiesz, tak naprawdę to... zazdroszczę ci.

– Tak? A dlaczego?

– No wiesz, masz wszystko, o czym tylko kobieta może marzyć. Wspaniałego męża, świetny dom, cudne dziecko...

Zaskoczona Polka nigdy nie pomyślała, że usłyszy takie słowa od uwielbiającej balangi Angielki.

– No tak, nie mogę narzekać. – Lidka też doceniała stabilizację, którą dawał jej Hassan.

Zawsze myślała, że nie widziała lepszego od niego ojca.

– No widzisz, a ja... – rzekła z westchnieniem Ann. – Kończy się trzeci rok kursu i muszę wracać. A wiesz, jak teraz jest: kryzys, ciężko z pracą. Tutaj, mimo że to był *sidżn*, to miałam zapewnione chociaż mieszkanie i wyżywienie. Teraz każdego funta muszę zarobić sama.

– I co zamierzasz?

– Jak każdy: szukać pracy – powiedziała gorzko koleżanka.
– Ale jak ja teraz wytrzymam w Anglii bez słońca?

– A co tam u Jassima? I tej... jak jej było... Helen? – Lidka zmieniła temat, mając nadzieję, że w ten sposób odgoni ponure myśli Ann.

Angielka machnęła ręką.

– Lepiej nie gadać...

– A co jest?

– Helen miała nadzieję na coś poważnego z Jassimem. Marzyła nawet o ślubie. Jak usłyszała o twoim weselu, to zaczęła naciskać na Jassima. Wtedy wprost jej powiedział, że nie ma co liczyć na małżeństwo.

– To chyba było wiadome od początku. Co oni razem robili? Chodzili głównie na imprezy.

– No właśnie. A wiesz jak tu jest: rodzina to świętość, a panienki do imprezowania to inna bajka.

– Ann! I ty to mówisz?!

– Ja się nie angażuję. A Helen nie dość, że zakochała się na zabój w Jassimie, to jeszcze poznała luksus życia przy boku milionera. Trudno jest jej się pogodzić z tym, że to było chwilowe.

– I co?

– Kiepsko z nią... Alkohol, narkotyki, podobno nawet jakieś orgie.

– Co ty mówisz?!

Leżący w kojcu Omar zaczął gaworzyć i Lidka wzięła małego na rękę.

– Jaki on rozkoszny! – zachwyciła się Ann. – Mogę? – Wyciągnęła po niego rękę.

– Proszę, tylko ostrożnie. – Lidka z troską patrzyła, jak Ann niezgrabnie bierze malucha.

– Sama słodycz! Naprawdę udało ci się! – Widać było, że koleżanka niechętnie wyjeżdża z Kuwejtu.

– Jak do tej pory, odpukać, wszystko jest super! – Lidka odstuknęła w drewnianą nogę od stolika.

– Przynajmniej możesz spokojnie zająć się dzieckiem i nie martwić się o kasę. Może to nie jest takie złe, że tu mąż musi utrzymać rodzinę? – zamyśliła się Ann.

Omar zapłakał i Lidka z czułością wzięła synka. Ann z zazdrością patrzyła na radosny wyraz twarzy karmiącej koleżanki.

Mijały miesiące, mały rósł jak na drożdżach. Po upalnym lecie zrobiło się chłodniej i Lidka często brała Omara na spacer nad morze lub do parku. W większości małymi dziećmi opiekowały się służące, ale Polka z przyjemnością sama zajmowała się dzieckiem. W piątki, po obiedzie u teściów, dołączał do nich Hassan, który nigdy nie miał dość zabaw z synkiem. Spędzali razem mnóstwo czasu na świeżym powietrzu i już nie mogli się doczekać, jak mały trochę podrośnie i zabiorą go do ogromnego wesołego miasteczka.

W październiku zaczął się ramadan 119, czyli trwający

od wschodu do zachodu słońca post. Lidka już wiedziała, że w tym czasie w Kuwejcie wszystkie restauracje są zamknięte oraz obowiązuje całkowity zakaz jedzenia i picia w miejscach publicznych. Za złamanie tego prawa groził jeden miesiąc więzienia lub sto dinarów grzywny. W supermarketach było tłoczno, ale wszędzie panowała świąteczna atmosfera. Polka poddała się ogólnemu klimatowi i z zapalem planowała ramadanowe posiłki. W wolnych chwilach dużo czytała na temat tego muzułmańskiego postu. Dowiedziała się, że jest to błogosławiony miesiąc, w którym rozpoczęło się objawienie Koranu. To czas, kiedy wierni powinni wyjątkowo intensywnie zwracać swe myśli w stronę Allaha i przywiązywać dużą wagę do stosunków międzyludzkich. W ramadanie nie należało kłamać, oszukiwać, ubliżać, przeklinać, znieważać innych ludzi, bo w przeciwnym razie post był nieważny.

Lidka jak zwykle krzątała się w kuchni, a Hassan czekał na zachód słońca. Polka postawiła na stole wodę i daktylę, wiedząc, że od tego mąż zacznie swój posiłek. Następnie wyjęła z piekarnika nadziewanego ryżem kurczaka i doprawiła sałatkę. Z pobliskiego meczetu rozległ się charakterystyczny, wzmocniony megafonami, głos muezina wzywającego do modlitwy wieczornej. Hassan jeszcze na stojąco wypił szklankę wody i spożył daktyla. Polka, pamiętając z Arabii Saudyjskiej niemożliwe do zaspokojenia uczucie pragnienia, podziwiała Hassana za to, że potrafił wytrzymać cały dzień bez picia.

– Siadaj, *habibi*, proszę. – Postawiła przed mężem talerz parującej zupy.

– *O, adas!*¹²⁰ – powiedział Syryjczyk. – Moja Laila świetnie gotuje.

Lidka podała mężowi przekrojoną cytrynę i pocięte

w drobną kosteczkę grzanki.

– Jedz, kochany, jedz. – Sama nie pościła, ale szanując uczucia Hassana, nie jadła i nie piła w ciągu dnia w jego obecności.

– Jak tam dzisiaj Omar?

– Świetnie, nawet coraz dłużej siedzi. Muszę go tylko podpierać poduszką.

– To dobrze. – Mężczyzna sięgnął po kawałek kurczaka. – A jak *Umm Omar*?

– Znakomicie. – Lidka uśmiechnęła się, nakładając mężowi sałatkę. – A jak *Abu Omar*? Jak praca?

– Wszystko dobrze. – Poza zdawkowymi informacjami Hassan nie rozgadywał się na tematy zawodowe.

Polka poszła do kuchni, żeby podgrzać *ataif*, które z wyglądu przypominały pierogi i były tradycyjnym deserem w ramadanie. W wielu miejscach, nawet supermarketach, pieczono na oczach ludzi okrągłe placuszki różnej wielkości. W domu kobiety kładły na nie tłuczone orzechy włoskie zmieszane z cukrem i cynamonem, specjalny gatunek białego sera lub krem. Uformowane i usmażone na oleju, polewane były jeszcze gęstym, ciepłym lukrem z cukru, wody i soku z cytryny. Całość była niezwykle słodka i sycąca, więc często kończyła rodzinny *iftar*¹²¹.

Lidka w arabskiej sukni do ziemi podała mężowi *ataif* i kawę z kardamonem w małej filiżance. Na powierzchni napoju wytworzyła się pianka, która powstała w wyniku jego odpowiedniego przyrządzenia w tygielku. Polka cieszyła się z każdej nowej umiejętności, dzięki której mogła zadowolić męża.

Hassan z apetytem kończył swój pierwszy tego dnia posiłek.

- Kochana, tam jest reklamówka, przynieś ją i rozpakuj.
- A co tam jest?
- Zobaczysz.

Lidka wyjęła dużą plastikową torbę pełną kolorowych cukierków i orzeszków.

- A to po co?
- Nie pamiętasz? To już prawie połowa ramadanu.

*Girgian!*¹²² *O, Girgian!* – zaczął śpiewać i klaskać Hassan.

Siedzący w kojcu Omar zwrócił roześmianą buźkę w stronę ojca i zaczął śmiesznie podrygiwać.

– *Ja walad!*¹²³ – Szczęśliwy Syryjczyk wziął syna na ręce i zaczął z nim tańczyć w salonie. – *Girgian! O, Girgian!*

Lidka z uśmiechem patrzyła na zabawę męża z dzieckiem, kiedy usłyszała dzwonek. Otworzyła drzwi i zobaczyła grupę małych dzieci w tradycyjnych strojach. Chłopcy ubrani byli w białe diszdasze i wyszywane złocistymi wzorami czarne kamizelki, które podkreślały uroczystość okazji. Ich głowy zdobiły wykończone tym samym motywem i idealnie pasujące do serdaczków ozdobne czapeczki. Dziewczynki w błyszczących, haftowanych koralikami, cekinami i perłami długich sukniach, zwanych tu *thobe*, wyglądały olśniewająco. Ich twarze ciasno okalały bogato zdobione złotą nitką chusty, które zakrywając włosy, opadały na plecy i klatkę piersiową. Każde z dzieci zawiesiło na szyi wyszywany, strojny woreczek, w którym zbierało słodycze. Kolorowa, radosna gromada zaczęła śpiewać:

– *Girgian! O, Girgian!*

Hassan z popiskującym z radości Omarem podszedł do drzwi i podrzucał synka w rytm melodii. Ucieszony chłopiec intensywnie machał nóżkami i rączkami, śmiejąc się głośno.

– Ba-ba-ba-ba... – zaczął gaworzyć.

– Tak... ba-ba, ba-ba. – Zadowolony ojciec uczył synka mówić.

Dzieciarnia przy drzwiach nadal wyśpiewywała, czekając na garść łakoci. Lidka przyniosła kupiony przez męża wór i hojnie każdego obdzielała. Hassan wciskał do małej rączki synka kolorowe cukierki i nachylał się, żeby ten też mógł obdarować przybyłych. Kiedy każdy coś dostał, gromadka skierowała się do sąsiednich drzwi.

– Omar tak się rozhulał, że pewnie nie będzie dziś spał całą noc. – Lidka patrzyła na rozbrykanego synka, którego rozciągnięta w uśmiechu od ucha do ucha buzia pokazywała dwa wyrżnięte zębki.

– To nic, będzie siedział z babą. Ba-ba, powtórz, ba-ba... – Hassana bez reszty pochłonęły figle z jedynakiem.

– Z tatą? Będiesz bawić się ze swoim tatusiem? – Lidka połaskotała Omara w brzuszek i czule cmoknęła go w nosek.

Mąż objął żonę i mocno ją przytulił razem z chłopcem.

– Tak bardzo was kocham! – Po kolei złożył pocałunki na ich czołach.

– Ja też cię kocham, najdroższy. – Lidka trwała w mocnych ramionach Hassana, czując uwielbiany przez nią zapach męskiej wody kolońskiej zmieszany z delikatną wonią niemowlaka.

Po chwili Lidka wróciła do swoich obowiązków, a mężczyzna nadal zajmował się chłopcem. Kobieta pozbierała brudne naczynia, włożyła do zmywarki i dokładnie sprzątnęła kuchnię. Pianką wyczyściła piekarnik, blaty wytarła mleczkiem, a podłogę umyła kwiatowym detergentem. Bardzo się starała, żeby dom zawsze lśnił czystością. Na końcu przygotowała dla męża lekkie danie na *suhur*¹²⁴ i wstawiła go do lodówki. Zazwyczaj Hassan jej nie budził, lecz sam jadł przed wschodem słońca. Ponieważ w ramadanie dzień pracy był skrócony, to mąż

mógł potem dłużej pospać. Lidka rano opiekowała się Omarem, który wtedy stawał się najaktywniejszy. Przed wyjściem męża do firmy żona zawsze żegnała go w drzwiach, nie zapominając o codziennym buziaczku do kieszonki na później.

Czasami na *iftar* jechali do rodziny, znajomych lub restauracji. O tej porze ulice wyludniały się i tylko nieliczni spóźnialscy spieszyli się na uroczysty posiłek. Kiedy Hassana zaproszono na zwyczajową ghabkę¹²⁵, wziął ze sobą Lidkę i z dumą przedstawiał wszystkim europejską żonę. Raz zostawili Omara z Salmą i poszli do jednego z wielu specjalnie rozstawionych na czas ramadanu namiotów, gdzie przy dźwiękach granej na żywo arabskiej muzyki można było skosztować tradycyjnych potraw, wypalić shiszę lub napić się aromatycznej, aksamitnej kawy o jasnym kolorze. Lidka z uwagą obserwowała ceremoniał podawania tego szlachetnego napoju. Serwujący w lewej ręce trzymał *dalla*, tradycyjny arabski dzbanek z długim, zakrzywionym do dołu dzióbkiem, i z dużej wysokości nalewał kawę do umieszczonej w palcach prawej ręki małej filiżanki bez ucha. Następnie podawał ją gościowi i kiedy ten wypił, powtarzał rytuał tyle razy, dopóki nie dostał znaku, że może skończyć. Parokrotne potrząśnięcie pustą filiżanką było sygnałem, że nie ma się ochoty na więcej.

Pewnego razu małżonkowie wracali z wizyty u kolegi Hassana. Omar smacznie spał w foteliku na tylnym siedzeniu. Mimo że minęła już północ, na ulicach zgromadziły się tysiące ludzi, widać było policję, ambulanse i straż pożarną.

– *Habibi*, co to jest? Co się dzieje? – przestraszyła się Lidka.

– Nie bój się, to normalne. Jesteśmy w okolicy Wielkiego Meczetu. Podczas ostatnich dziesięciu ramadanowych nocy wierni gromadzą się tu na modlitwę. W tym czasie ma ona

specjalną moc.

– Ale dlaczego akurat teraz?

– Wierzymy, że w jedną z ostatnich nieparzystych nocy ramadanu objawione zostały pierwsze wersety Koranu.

Nazywamy ją *Lailą al-Qadr*, czyli Nocą Przeznaczenia. Koran mówi, że *Laila al-Qadr* jest „lepsza od tysiąca miesięcy”.

Lidka była pod dużym wrażeniem duchowej atmosfery ramadanu. Wszędzie czuło się życzliwość i pewien rodzaj wewnętrznego uniesienia. Ludzie jednoczyli się we wspólnym poście, całodniowym czekaniu na pierwszy posiłek i modlitwach w meczetach. Widziała, że przy świątyniach wydawane były bezpłatne posiłki, aby każdy wierny mógł uczestniczyć w godnym iftarze.

– Zobacz, kochany! Jest środek nocy, a tu są tłumy! – Służbom trudno było zapewnić płynność ruchu.

– No tak, dwudziesta siódma noc ramadanu! Potrafią tu przyjść setki tysięcy ludzi, szukając błogosławieństwa i miłosierdzia Allaha.

Kiedy wreszcie dotarli do domu, już prawie świtało. Hassan po sutym posiłku u kolegi nie miał nawet ochoty na *suhur*.

W następne dni rodzice szukali odpowiednich ubrań dla synka na Święto Zakończenia Postu, *‘Id al-Fitr*. W sklepach było mnóstwo kupujących, bo tradycyjnie w tę jedną z dwóch najważniejszych muzułmańskich uroczystości każde dziecko musiało mieć nową odzież. Omar dostał dwie pary nowych spodenek, koszulę i ciepły, kolorowy sweterek. Podczas trzydniowego świętowania Hassan chlubił się swoim synkiem i z entuzjazmem odwiedzał bliższą i dalszą rodzinę oraz wielu znajomych.

Z małym dzieckiem w domu dni bieły błyskawicznie i Lidce wydawało się, jakby wczoraj siadali do iftaru, a tu już

za pasem było Boże Narodzenie. Polka postanowiła, że w miarę możliwości wyprawi Wigilię i nawet zaprosiła z tej okazji teściów z Salmą. Zastanawiała się też nad prezentami dla nich, ale Hassan stwierdził, że lepiej ich niczym nie obdarowywać.

– Dlaczego? – zdziwiła się Lidka.

– Wiesz, *habibiti*, mama jest niezwykle restrykcyjna, co może sprawić, że uczestnictwo w tym chrześcijańskim święcie okaże się dla niej zbyt trudne.

Lidka zupełnie tego nie rozumiała, przecież w sklepach pełno było choinek, bombek i światełek. Nic jednak nie powiedziała, ponieważ nie chciała wzbudzać niepotrzebnych konfliktów. Miała wrażenie, że teściowa z Salmą naprawdę jej nie lubią i od otwartego szykanowania jej powstrzymuje je tylko obecność teścia.

Polka stała na tarasie z Omarem na rękach i wyglądała na niebie pierwszej gwiazdki. Usłyszała, jak mąż otwiera drzwi, po czym zaprasza rodziców i siostrę do salonu. Lidka opuściła taras, aby się przywitać.

– Wesołych świąt! – Teść wręczył jej kwiat doniczkowy z dużymi czerwonymi kwiatami.

– Ach! To gwiazda betlejemska! Jest piękna! Naprawdę bardzo dziękuję! – Dziewczyna poczuła, że łzy wzruszenia napływają jej do oczu. – Jeszcze raz dziękuję! – Uściskała stare, ale mocne ręce ojca Hassana.

– Szybko! Gdzie jedzenie? Głodna jestem! – Ciągłe niezadowolona teściowa nawet się nie przywitała. – A to co? *Haram!* – Z niesmakiem spojrzała na ubraną choinkę.

– Proszę, siadajcie, siadajcie! – Lidka puszczała mimo uszu wszystkie docinki matki męża. – Już wszystko podaję!

Dziadek i ojciec bawili się z Omarem, wywołując u niego raz za razem radosne chichotanie. Sami też pękali ze śmiechu, widząc przezabawne miny dziecka. Gospodyni krzątała się jak w ukropie, podgrzewając zupę, smażąc ryby i jednocześnie nakrywając do stołu.

Teściowa i Salma siedziały na kanapie z grobowymi minami, nie proponując żadnej pomocy. Obserwowały żonę Hassana i coś szeptały między sobą. Lidka miała wrażenie, że co chwila słyszy słowo „Lulu”, ale starała się nie zwracać na to uwagi.

– Już wszystko gotowe! – oznajmiła po chwili. –
Zapraszam!

– A co to za talerz? Za dużo tu tego! Co ty, *Umm Omar*, nie umiesz liczyć? – Teściowa zabrała dodatkowe nakrycie i podała córce, aby ta wyniosła je do kuchni.

– *Himara!*¹²⁶ – skomentowała Salma, biorąc talerze od matki.

Lidka chciała powiedzieć, że to dla niespodziewanego gościa, ale w końcu dała sobie z tym spokój. Tak samo jak z propozycją złożenia sobie wzajemnie życzeń przed rozpoczęciem jedzenia, bo stara już zaczęła chlipać swoją zupę.

– Niedobra! – Teściowa po chwili odłożyła łyżkę. – Co to jest?

– Grzybowa! – Lidka z trudem zachowywała spokój.

Salma wykrzywiła się z niesmakiem, aby w końcu ostentacyjnie odsunąć prawie pełen talerz. Tylko teść zjadł wszystko do końca i jeszcze pochwalił:

– Bardzo dobra.

Następnie przyszła kolej na rybę z zatoki, *zubaidi*. Odznaczała się wyjątkowo delikatnym mięsem i małą liczbą ości. Z pewnością był to przysmak, więc wszyscy jedli

z apetytem. Teściowa i Salma swoje resztki jedzenia rzucały bezpośrednio na śnieżnobiałą, ręcznie haftowaną serwetę. Ociekająca tłuszczem skóra i ości szybko utworzyły obrzydliwe plamy. Lidka zacisnęła zęby. Tak trudno jej było znaleźć w Kuwejcie taki obrus! Kupiła go przypadkowo na międzynarodowej wystawie, gdzie na jednym ze stoisk prezentowano francuskie wyroby. A teraz te wstrętne baby zniszczyły go do cna! Przecież tego nie da się doprać! Pożałowała, że w ogóle zaprosiła je na Wigilię.

Teść próbował każdego dania, a Arabki już nic więcej nie wzięły do ust. Z uprzedzeniem patrzyły na bigos, śledzie, pierogi, a nawet sernik. Lidka pomyślała o Polsce i smutek ścisnął jej serce. Na pewno cała rodzina tam teraz siedzi, mama, Piotruś, Gosia z małym, jej mąż i pewnie jego rodzice. Wszyscy zachwalają wyjątkowe potrawy, rozpakowują podarki, może nawet ktoś przebrał się za Świętego Mikołaja! Zaraz wszyscy zaczną śpiewać kolędy, może pójdą na pasterkę...

– Laila! Laila! Pożegnaj się! – Głos męża wyrwał ją z zamyślenia.

– To już? Koniec? – Lidka poczuła, że czegoś jej w tej Wigilii zabrakło.

– Tak, rodzice już wychodzą. – Hassan stał przy drzwiach.

Polka jeszcze raz podziękowała teściowi za śliczny kwiat i udawała, że nie rozumie, jak stara naciska na syna, aby jak najprędzej pozbył się ze swojego domu tego przystrojonego drzewa niewiernej.

– *Habibiti!* Czas na prezenty! – Mąż pociągnął ją za rękę.

– Prezenty?! – Lidka niczego się nie spodziewała. Sama nic nie kupiła, bo chociaż Hassan zapewniał jej wszystko, czego potrzebowała, to nigdy nie dawał jej gotówki do ręki.

Podeszli do choinki, pod którą leżały dwie zapakowane

paczki.

– Kochany, ale ja nic dla ciebie nie mam!

– Nie ma problemu! Przecież to twoje święta!

Pierwsze kolorowe pudło powędrowało do Omara.

Chłopiec uderzał tylko w nie rączkami, ponieważ jeszcze był za mały, żeby je odpakować.

– Co my tu mamy, syneczku? – Lidka otwierała już podarek. – Ciekawe, co to jest.

Otworzyła karton i wyjęła zdalnie sterowany samochód Lamborghini.

– *Habibi!* – Zaczęła się śmiać. – Przecież Omar to jeszcze niemowlę! Nie umie się tym bawić!

– To poczeka! – Hassan wcale nie przejął się uwagą żony. – A teraz *baba* mu wszystko pokaże!

– Brrrrrr! Brrrrrr! – Auto jeździło po salonie i Lidka nie wiedziała, czy sprawia to więcej radości jej mężowi, czy synowi.

Obydwaj składali usta, starając się wydawać jak najgłośniejsze dźwięki.

– Brrrrrr! – dołączyła do nich Lidka i cała trójka wspaniale się bawiła.

– Zobacz, kochana, co jeszcze jest pod choinką – powiedział Hassan.

– To dla mnie? – Lidka z ciekawością rozwijała zielony papier drukowany w mikołaje.

– Och! – krzyknęła. – Naprawdę?! Dziękuję, dziękuję, dziękuję ci! – zawołała i rzuciła się mężowi na szyję.

Z niedowierzaniem oglądała torebkę z najnowszej kolekcji firmy Gucci.

– Najdroższy! Zawsze o takiej marzyłam! – Nie wiedziała, jak ma trzymać cenny prezent. – Jest świetna, fantastyczna, super! Dziękuję!

Trzymając na kolanach synka, mężczyzna objął żonę i mocno ją do siebie przyciągnął.

Parę tygodni po Nowym Roku małżeństwo pojechało do supermarketu The Sultan Center, gdzie dwa razy w miesiącu robili duże zakupy. Wybrali się razem, żeby mieć pewność, że niczego przez następne dni w domu nie zabraknie.

– *Habibiti*, to ty tu sobie wszystko kupuj, a ja szybko podjadę do fotografa, żeby umówić się na sesję zdjęciową Omara. To jest blisko, zaraz wracam.

– Dobrze, kochany. – Lidka wzięła wózek, posadziła na nim synka i weszła do sklepu.

Z kolejnych półek brała potrzebne towary: owoce, warzywa, sery, jogurty, kurczaki, pampersy i odżywki. Sięgnęła też po dopiero co wypieczoną bagietkę, bo to chrupiące pieczywo zawsze przypominało jej rodzinny dom. Przeszła do działu z detergentami i wzięła potrzebne jej środki czyszczące. Wózek był już prawie pełny, a Hassan jeszcze się nie zjawił. Nerwowo rozglądała się wkoło, bo nie miała przy sobie żadnych pieniędzy, żeby zapłacić za zakupy. Objechała ponownie wszystkie stoiska, ale męża wciąż nie było. Omar zaczął się wiercić i marudzić, bo zbliżała się pora karmienia.

Rozglądała się i po raz kolejny krążyła wokół tych samych regałów, mając nadzieję, że jednak Hassan jest już w sklepie, lecz nie mogąc się znaleźć. W końcu stanęła w jednym miejscu i czekała na męża. Ten jednak się nie pojawiał. Chłopiec stawał się coraz bardziej niespokojny i Lidka zastanawiała się, co dalej robić. Kiedy Omar zaczął płakać, zostawiła wszystkie zakupy, wzięła dziecko na ręce i wyszła na zewnątrz. Obeszła przyległe parkingi, ale nie było tam samochodu Hassana. Zaczęła się

naprawdę niepokoić. Co się mogło stać? – myślała. Może miał wypadek? Szybko odgoniła złe myśli, bojąc się, że ściągnie nimi nieszczęście. Przed supermarketem stały taksówki, ale ona nie miała przy sobie ani grosza! Nie miała nawet kluczy do domu, bo przecież wyszli razem! Przez głowę przebiegały jej gorączkowe pomysły, jak wybrnąć z tej sytuacji. Co mówił Hassan? – starała się sobie przypomnieć. Ach, tak, że idzie do fotografa. Od dawna chcieli zamówić profesjonalne zdjęcia dziecka. Tak, muszę koniecznie znaleźć ten zakład. Sesje tu są niezmiernie popularne, może po prostu jest dużo ludzi. Ale gdzie to jest? Szła na oślep i uświadomiła sobie, że praktycznie w ogóle nie zna Kuwejtu, bo do tej pory poruszała się wyłącznie samochodem. Starła się sobie coś przypomnieć, mignęło jej, że kiedy odbierali swoje zdjęcia z uroczystości ślubnych, przejeżdżali koło dopiero co otwartego American University of Kuwait. Obiekt górował nad otoczeniem, więc skierowała się w jego stronę. Omar zasnął jej na rękach, przez co wydawał się jeszcze cięższy. Minęła nowoczesny budynek uczelni i weszła w płataninę uliczek. Każda wydawała jej się taka sama, i zupełnie straciła orientację. Nie mogła znaleźć fotografa, więc postanowiła, że jednak wróci do supermarketu, bo może tam Hassan na nich czeka.

Udała się w drogę powrotną, kiedy nagle tuż za rogiem usłyszała kanonadę z karabinów maszynowych. Donośne terkotanie rozchodziło się ze wszystkich stron i Lidka z przerażeniem przyłgnęła do muru, trzymając w ramionach dziecko. Boże! Co się dzieje?! Czy to zaczyna się wojna?! – pomyślała, a serce biło jej jak oszalałe. Modliła się, żeby Omar nie obudził się, dopóki nie znajdzie bezpiecznego schronienia. Pobiegnęła w stronę, gdzie było najciszej, ale i tam znienacka rozległy się strzały karabinowe i krzyki. Zawróciła, tuląc

do piersi synka. Jak może go ochronić?

– Matko Boska, pomóż mi! – rozpaczliwie szeptała, szukając jakiegoś zaułka, gdzie mogliby się ukryć. Wymiana ognia trwała tuż nad ich głowami i Lidka miała wrażenie, że znalazła się w środku piekła. Przypomniła sobie, że niedaleko jest szpital, więc czym prędzej pobiegła w jego stronę. Jeszcze trochę, jeszcze tylko parę przecznic... Z tą myślą przemykała ulicą, klejąc się do ścian i oddychając ciężko. Wtem ostrzał się nasilił i Lidka przywarła do elewacji, zasłaniając całym swoim ciałem synka. Zamknęła oczy, czekając na przerwę w strzelaniu. Kiedy ta nastąpiła, wyrwała do przodu, aby jak najszybciej dotrzeć do szpitala.

Była już blisko, gdy z hukiem minęły ją dwa duże samochody, które z piskiem opon zatrzymały się na podjeździe do kliniki. Wskoczyli z nich ubrani na czarno antyterrorysty z kominiarkami na twarzach, niosąc na rękach drgającego w śmiertelnych konwulsjach kolegę. Krew lała się strumieniem, zostawiając czerwone ślady na chodniku. Komandosi dawali znaki przechodniom, aby ci uciekali jak najdalej, bo bandyci są tuż obok. Omar zaczął łkać, Lidka przytuliła go do piersi i popędziła w przeciwnym kierunku. Spieszyła się, aby odbiec jak najdalej od centralnego punktu akcji. Głodne dziecko zanosilo się od płaczu i kobieta chciała wpaść do najbliższego budynku i poprosić kogokolwiek o pomoc. Jednak bloki były obstawione przez grupy szturmowe i policję, która dawała znaki, aby nikt się nie zbliżał. Lidka zrozumiała, że terroryści mogą być wszędzie.

Półprzytomna ze strachu i zmęczenia lawirowała między zablokowanymi ulicami, starając się odnaleźć drogę do domu. Wewnątrz dzielnic mapki i napisy oznaczono wyłącznie po arabsku, ale podstawowa znajomość tego języka wystarczyła

Lidce, żeby je odczytać. Ulice były zupełnie puste, chyba rozniosła się już wiadomość o strzelaninie i nikt nie ryzykował opuszczania mieszkania. Polka nawet nie była pewna, czy zmierza w dobrym kierunku. Wreszcie musiała się zatrzymać i nakarmić dziecko piersią, bo malec tak wrzeszczał i wierzgał nogami, że nie zdołała dalej iść. Po ponad trzygodzinnej wędrówce dotarła do swojego apartamentu.

Brudna i lepiąca się od potu zapukała do drzwi. Otworzył Hassan.

– Laila! Co się stało? Omar! Nic mu nie jest?!

– *Habibi!* Jesteś! Jak dobrze! Tak się martwiłam!

– Kochana! Kto cię tu przywiózł?! Policja?!

– Nie, przyszłam pieszo.

– Pieszko?! Taki kawał drogi z dzieckiem na ręku?! Laila, to ogromnie nierozsądne! Nie możesz tak sama chodzić! Ty wiesz, co się dzieje na mieście?!

– Wiem, kule latały mi nad głową!

– Co?!

– Ciebie tak długo nie było, więc poszłam cię szukać... i chyba byliśmy w środku walki.

– Kobieto! Co ty wyprawiasz? Narażasz mojego syna na śmierć? – Hassan wyrwał chłopca z rąk żony i spojrzał na nią tak, jakby już miał go nigdy jej nie oddać.

– Kochany! Ty miałeś po nas przyjechać! Dlaczego cię nie było?! – Lidka nie rozumiała, jak po tym wszystkim mąż może jeszcze mieć do niej pretensje.

– Wszystkie przejazdy były pozamykane i pilnowane przez służby. Nie było szans, aby gdziekolwiek się przecisnąć.

– Ale co się działo?

– Dostałem wiadomość od kolegi Amerykanina, że jest strzelanina z udziałem terrorystów na Salmii. Ich ambasada ma

swój specjalny system i od razu powiadamia SMS-ami o zagrożeniu wszystkich swoich obywateli.

– A my?!

– Słuchaj! Powiedziałem ci już wcześniej, żebyś nigdzie nie chodziła bez mojego pozwolenia.

– Ale ja nigdzie nie byłam! Po prostu wyszłam ze sklepu!

– I zabrałaś syna pod lufy terrorystów!

– Ale skąd mogłam o tym wiedzieć?

– No właśnie! Ty nic nie wiesz, więc bądź posłuszna!

Lidka była tak wyczerpana psychicznie i fizycznie, że nie miała siły na dalszą rozmowę. W końcu chodziło o naszego Omara, więc trudno się dziwić, że męża poniosły nerwy, tłumaczyła sobie. Roześmiany chłopiec bawił się ze swoim tatą, więc Lidka poszła do łazienki wziąć długą kąpiel.

Następnego dnia po przeczytaniu wiadomości zdała sobie sprawę, w jak wielkim była niebezpieczeństwie. Media podały, że w ostrych starciach policji z podejrzanymi o związki z Al-Kaidą islamskimi ekstremistami zginęło pięć osób, a kilka zostało poważnie rannych. Siłom kuwejckim udało się przeniknąć do komórki terrorystycznej należącej do *Peninsula Lions*, czyli Lwów Półwyspu. W ostatecznej krwawej obławie poległ jeden funkcjonariusz. To pewnie ten, którego widziałam, biedak nie przeżył, pomyślała Lidka. Zastrzeleni zostali też student z Bahrajnu, który jako przypadkowy obserwator wychylił się przez okno i znalazł się w krzyżowym ogniu, oraz terroryści. Władze zapowiadały bezwzględną walkę z terroryzmem i kolejne aresztowania na szeroką skalę. Już w tej chwili w rękach policji było kilkudziesięciu ekstremistów z Kuwejt, Arabii Saudyjskiej, Jordanii oraz bezpaństwowców, którzy należeli do grupy militarnej szkolącej się na kuwejckiej pustyni.

Lidka podeszła do śpiącego synka i długo na niego patrzyła. Delikatnie położyła swoją dłoń na jego głowie, jak gdyby ta mogła go ochronić nie tylko przed zabłąkaną kulą, ale i wszelkim złem tego świata.

Wyeksponowane towary w The Sultan Center wyraźnie informowały o rocznym cyklu życia w Kuwejcie. Jeżeli pierwsze miejsce zajmowały różnych rozmiarów walizy i torby podróżne, to znaczyło, że wakacje za pasem.

– Wiesz, *habibi*, strasznie tęsknię za mamą, rodziną i krajem. Może bym wzięła Omara i poleciała do Polski? – Lidka miała nadzieję, że w końcu pokaże babci jej drugiego wnuczka.

– Co to znaczy poleciała do Polski? To chcesz lecieć sama? – Hassan podejrzliwie spojrzał na żonę.

– To znaczy nie... Chciałam powiedzieć, że może pojechalibyśmy razem.

– Ja w tym roku nie mogę się ruszyć z firmy. Mamy ważny projekt i nie ma mowy, żebym mógł wziąć urlop.

– Już tyle czasu nie widziałam bliskich! To kiedy możemy ich odwiedzić? Może na Boże Narodzenie?

– Nie, to za wcześnie. Może w następne wakacje?

– Ale na pewno pojedziemy? Obiecujesz? – naciskała Lidka.

– *In sha Allah.*

Minęła letnia przerwa i na półkach w supermarkecie pojawiły się zeszyty, kredki, farby, piórniki i inne przybory szkolne. Chociaż Omar był jeszcze malutki, czasami Lidka zastanawiała się nad wyborem edukacji dla synka. Mógł chodzić do szkoły arabskiej, brytyjskiej, amerykańskiej lub dwujęzycznej. Z rozrzwinięciem patrzyła na kolorowe

plecaki dla chłopców ozdobione bohaterami z popularnych kreskówek i zastanawiała się, którego z nich Omar wybierze na swojego ulubieńca. Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak będzie odprowadzać synka do przedszkola, wyprawiać jego urodziny dla kolegów, uczyć go jazdy na rowerze. Przed nimi jeszcze tyle wspaniałych wspólnych chwil!

Po kolejnym ramadanie i Bożym Narodzeniu nastał dla Lidki już trzeci z kolei Nowy Rok w Kuwejcie. Ta data miała dla Polki szczególne znaczenie, bo przecież w sylwestra poznała swojego ukochanego męża. Tym razem Syryjczyk zaprosił ją na tę wyjątkową noc do hotelu Crown Plaza. Wchodzili pod rękę po szerokich schodach na górę i wspominali swoje pierwsze walentynki.

– Pamiętasz dwa lata temu? – Lidka przysunęła się do Hassana.

– Oczywiście, *habibi*, to była nasza pierwsza kolacja. – Dotarli już do drzwi restauracji i kelnerka sprawdzała rezerwację.

– Proszę za mną! – Obsługująca zaprowadziła ich do stolika. – Coś do picia na początek?

– Może wodę mineralną? – Lidka z zaciekawieniem rozejrzała się po luksusowym, udekorowanym morskimi elementami wnętrzu. – Ładnie tu i stylowo.

– To Al Noukhaza Seafood Restaurant. – Hassan spojrzał żonie głęboko w oczy. – Przecież lubisz owoce morza.

– Tak, kochany, uwielbiam. – Lidka dopiero teraz zauważyła, że na podwyższeniu stoją instrumenty, do których właśnie podchodzili muzycy. – I będzie jeszcze muzyka na żywo! – Ucieszyła się jak dziecko. – Super!

Zespół zagrał jeden z europejskich przebojów i Lidka zaczęła się nieznacznie kiwać w rytm muzyki. Hassan roześmiał

się:

– Ale pamiętaj, że taniec jest zabroniony!

– Wiem, wiem. – Rozpromieniona kobieta i tak była zadowolona, że tu przyszli.

To była jedna z nielicznych okazji, podczas których oficjalnie można było wykonywać publicznie utwory muzyczne.

– To co? Zaczynamy? – Wstali i podeszli do bufetu, gdzie wystawione były przekąski.

– Ojejku! Ile tu tego! – Lidka z przyjemnością nakładała sobie przygotowane na wiele sposobów kraby, krewetki, ośmiornice i małże.

Hassan z rozbawieniem szepnął:

– Pamiętaj, że jeszcze przed nami parę dań...

– To nic. Wszystko tak pysznie wygląda!

Zajadali się wyszukanymi potrawami i słuchali kolejnych znanych utworów. Mimo że nie serwowano zakazanego w kraju alkoholu, panowała miła i beztroska atmosfera. Różnorodni goście, Kuwejtczycy i Kuwejtki w tradycyjnych strojach, Brytyjczycy i Hindusi, życzliwie się do siebie uśmiechali, celebrując tę jedyną noc w roku. Sylwestrowe dekoracje i gadzety podkreślały wyjątkowość wieczoru. Wkoło fruwały baloniki z napisem *Happy New Year*, mężczyźni zakładali barwne cylindry, a kobiety złote korony. Na stolikach leżały trąbki, które rozwijały się przy wydawaniu dźwięku. Od czasu do czasu przy różnych stolikach rozlegało się głośne trąbienie i buczenie, wprawiające w doskonały humor wszystkich obecnych.

– Czy państwo sobie życzą wybrać rybę lub homara? – zapytała kelnerka. – To zapraszam do akwarium.

Lidka spośród paru ogromnych okazów, poruszających szczypcami i wąsami, wskazała jednego homara.

– Ten będzie dobry.

– Tak, *madame*.

Hassan pokazał swoją rybę.

– Tak jest, proszę pana.

Czekali na danie główne, kiedy odliczono północ.

W kulminacyjnym momencie podano bezalkoholowego szampana, rozsypano błyszczące konfetti i przekłuto piniatę pełną kolorowych słodyczy. Wybuchła powszechna radość, dźwięczny głos trąbek rozbrzmiewał ze wszystkich stron i zaczęto sobie składać życzenia.

– Laila, szczęśliwego nowego roku!

– Tobie także, kochany. – Lidka z miłością wpatrywała się w przystojną twarz męża.

– Chciałbym, żebyś naprawdę była szczęśliwa! – podkreślił Hassan.

– Jestem, *habibi*, chociaż...

– Co, kochana? Ta podróż do Polski? Obiecuję ci, że w najbliższe wakacje tam pojedziemy. Wszystko dla mojej Laili.

– To też, ale jest jeszcze coś...

– Co, *habibiti*?

– Bo wiesz, tak pomyślałam sobie, że...

– Powiedz, o co chodzi...

Lidka wzięła głęboki oddech.

– Bo po wakacjach Omar już będzie starszy i możemy go zapisać do przedszkola.

Hassan spojrzał na nią z uwagą.

– Może więc ja mogłabym, to znaczy, chciałabym... wrócić na uczelnię – wykrztusiła Polka.

Syryjczyk z nieprzeniknionym wzrokiem patrzył na żonę i nic nie mówił. Wkoło ludzie nadal świętowali, zaśmiewając się w głos.

– Bo tak myślę, że jak Omar pójdzie do szkoły, to byłoby lepiej dla niego, gdyby jego mama знаła arabski. Mogę mu pomagać przy odrabianiu lekcji...

Widać było, że mężczyzna był zaskoczony samą prośbą żony, a także jej argumentami. Długo coś wazył w myślach i wreszcie powiedział:

– Dobrze, zgadzam się. Może to rzeczywiście lepiej dla naszego synka.

Lidka nie wierzyła własnym uszom! Tyle razy chciała o tym porozmawiać z Hassanem, ale zawsze brakowało jej odwagi. Aśka miała rację! Tu od mężczyzny można dostać wszystko, należy jedynie użyć odpowiednich sposobów. Tak jak teraz! Stosowny moment i słowa wszystko od razu załatwiły.

– Dziękuję ci, kochany, bardzo dziękuję. – Mówiąc to, Lidka pomyślała, że jak skończy kurs, to przekona też męża do swojej pracy zawodowej.

Wtedy wszystko się ułoży według jej zamierzeń!

Po wyśmienitym homarze przyszedł czas na deser. Lidka, rozkoszując się puszystym tiramisem i wybornym *crème brûlée*, była pewna, że najbliższy rok okaże się naprawdę szczęśliwy!

Zaledwie parę tygodni po sylwestrze w Kuwejcie zapanowała wielka żałoba. Na trzy dni zostały zamknięte wszystkie szkoły i instytucje państwowe. Zmarł Dżabir III al-Ahmad al-Dżabir as-Sabah, trzynasty monarcha z rodu as-Sabah i trzeci emir Kuwejt¹²⁷. Panujący przez prawie trzydzieści lat władca cieszył się tak wielką sympatią poddanych, że nazywano go Baba Dżabir, czyli Ojciec Dżabir. Lidka pamiętała umieszczone wszędzie zdjęcia przedstawiające uśmiechniętego Araba o szlachetnej urodzie i prawym

spojrzeniu. To dzięki jego nieustannemu wysiłkowi kobiety uzyskały pełne prawa wyborcze, i stało się to zaledwie parę miesięcy przed jego śmiercią. Zmarły emir już kilka lat wcześniej próbował przeforsować tę polityczną reformę, lecz przeważający w Zgromadzeniu Narodowym konserwatyści plemienni i sunniccy islamiści stanowczo odrzucili proponowane zmiany. Nie pomogło nawet podkreślanie przez rodzinę królewską czynnego zaangażowania Kuwejtek w ruch oporu podczas okupacji irackiej. Kobiety przenosiły broń i wabiły w zasadzki żołnierzy Saddama Husajna. Lidka dobrze pamiętała spontaniczny wybuch radości w kraju, kiedy niedawno ogłoszono, że większość deputowanych jest za przyznaniem nowych uprawnień płci pięknej. Ludzie zaczęli tańczyć na ulicach, uśmiechnięte kobiety pokazywały sobie znak zwycięstwa, kierowcy trąbili, a niebo raz po raz rozbłyskało fajerwerkami. Umiłowany emir Dżabir z ulgą wtedy stwierdził, że „dzięki Allahowi, mamy to już z głowy”. Lidka usiadła przed telewizorem. Jej też było smutno, w końcu za jego panowania miała możliwość przyjechać do Kuwejtu na uniwersytet. Patrzyła, jak tysiące ludzi wyległy na ulicę i z portretami zmarłego oczekiwały na kondukt żałobny. Hassan pokazał jej krążący wśród Kuwejtczyków SMS: *Nasz wielki ukochany zmarł. Zmarł księżę serc, zmarł drogi ojciec. Ciało emira, owinięte w kuwejcką flagę i złożone na prostych, otwartych marach, niesione było przez krewnych i współpracowników na zwykły, wspólny, położony piętnaście kilometrów od stolicy cmentarz. Zostało złożone do nieoznakowanego grobu w części przeznaczony dla panującej rodziny as-Sabah i męczenników. Zmarły został złożony do grobu i przysypany ziemią wśród okrzyków *La illaha illa-Llah!*¹²⁸. Zgromadzone na ulicach kobiety w czarnych abajach, ze zdjęciami emira w rękach,*

głośno płakały i lamentowały.

Baba Dżabir znany był z prostego stylu życia: w jego diecie przeważały daktyle, a na obiad zwykle jadł zaledwie kubek jogurtu i chleb arabski. Żywo interesował się rozwojem swojego kraju i aby osobiście śledzić tempo przemian, lubił jeździć w niepozornym samochodzie, dyskretnie zakrywając swoją twarz fragmentem założonej na głowie chusty. Emir wykorzystywał ten beduiński zwyczaj, który pierwotnie miał chronić przed piaskiem i wiatrem, aby pozostać nierozpoznanym. Tak samo *incognito* chodził na *suk*, gdzie kupował ubrania. Jednocześnie zdołał wyrwać kontrolę nad kuwejckimi zasobami ropy naftowej zagranicznym spółkom i przyczynił się do wypracowania kompleksowej polityki redystrybucji bogactwa pochodzącego z sektora naftowego. Rozbudował system edukacji, zdrowia i świadczeń socjalnych, wprowadzając swój kraj w erę nowoczesności i dostatku. Lidkę ujęło to, że ten ciężko pracujący władca i posiadacz ogromnego majątku, pochowany został tak skromnie jak każdy inny muzułmanin. O jego wielkości świadczyły tylko nieprzeliczone tłumy na ulicach i autentyczny żal rozpaczających rodaków.

Nie minęła jeszcze ogłoszona czterdziestodniowa żałoba po śmierci emira, kiedy nad ranem Hassan odebrał telefon. Usiadł na łóżku, zwiesił głowę i cicho powiedział:

– Umarł.

Na wpół obudzona Lidka potwierdziła:

– Tak, Baba Dżabir odszedł.

– Nie tylko. Umarł mój ojciec, *Allah jarhamuhu*¹²⁹.

– Co?! – Lidka aż usiadła.

– Tak... Kiedy nie obudził się na poranną modlitwę, mama... – Hassan nie mógł dalej mówić.

– I co teraz?

– Trzeba go szybko pochować.

Polka patrzyła na zielone liście i pięknie rozwinięte, o intensywnym czerwonym kolorze kwiaty gwiazdy betlejemskiej, którą w ostatnie Boże Narodzenie podarował jej już zwyczajowo teść. Przecież widziała go w ostatni piątek! Tak wspaniale bawił się z wnuczką! Kazał starej przygotować dla niej jej ulubioną potrawę, ma' lubę¹³⁰ z kurczakiem, pomidorami i bakłazanami! Był pełen wigoru i radości życia! Czy naprawdę ludzie mogą odejść z nienacką, tak z dnia na dzień?

– Co się stało? – spytała wstrząśnięta, gładząc dłoń Hassana.

– Nie wiem... Pewnie atak serca... – Widać było, że męża przybiła ta niespodziewana wiadomość. – Muszę jechać załatwić wszystkie formalności. – Westchnął ciężko. – A ty... zapakuj dla siebie i Omara trochę rzeczy potrzebnych na trzy dni... Pojedziesz do mamy. Tam będzie *azza*¹³¹ dla kobiet. Przyjadę po ciebie za parę godzin.

Lidce było smutno, że Omar stracił tak wcześnie swojego jedyne go dziadka. Jej też będzie brakowało rozmów z teściem i jego serdecznego śmiechu. Ogromnie współczuła mężowi i jego rodzinie, dobrze pamiętała tamten szok i niedowierzanie, kiedy powiadomiono jej własną mamę o śmierci męża. Nie chciała nawet przypominać sobie, jak wyglądały następne dni w jej rodzinnym domu...

Kiedy przyjechała do teściowej, salon był wypełniony sąsiadkami i krewnymi. Z magnetofonu płynęła recytacja Koranu i kobiety siedziały w milczeniu.

– *Allah jarhamuhu, ja halti...* – Lidka uściskała teściową.

Ta mimo tragedii trzymała się całkiem dobrze. Następnie złożyła kondolencje Salmie i zapytała:

– Jak się czuje twoja mama?

Szwagierka spojrzała na nią zdumionym wzrokiem i odrzekła:

– Dobrze... To Allah daje nam życie i śmierć. My musimy pogodzić się z jego wolą.

Omar pociągnął mamę do pokoju, w którym dziadek sadzał go sobie na kolanach i huśtał, ale stał tam tylko pusty fotel.

– *Mafi*132... – Jego buźka skrzywiła się w rozczarowaniu. – *Mafi*...

– Tak, syneczku, nie ma dziadka... odszedł... – Lidka przytuliła synka i rozplakała się z żalości za człowiekiem, który okazał jej tyle życzliwości.

Przyszła Salma i niewzruszona poleciała bratowej:

– Idź do gości. Wypada, żebyś tam była.

Lidka otarła łzy i poszła do salonu. Kobiety uważnie przyglądały się jej zapłakanej twarzy.

– A ta czemu tak rozpacza? – otwarcie komentowały.

– Może dlatego, że sama ojca nie miała...

Odwiedzające kobiety wchodziły i wychodziły, słuchały Koranu, częstowały się daktylami, kawą w małych filiżankach i modliły się o określonej porze. Po południu Hassan telefonicznie poinformował matkę, że ojciec już został pochowany.

– Tak szybko? – zdziwiła się Lidka. – I dlaczego my nie poszliśmy na cmentarz?

Zgromadzone wymieniły pełne dezaprobaty spojrzenia. Polka znowu usłyszała słowo *kafira*. Stara groźnie spojrzała na synową, a następnie popatrzyła porozumiewawczo na Salmę, która stanowczo rozkazała bratowej:

– Chodź ze mną.

Kiedy znalazły się w pokoju, szwagierka wybuchnęła

krzykiem:

– Ty, głupia, ty przynosisz wstyd naszej rodzinie! Nie wiesz najprostszyc rzeczy. Powiem ci krótko, żebyś znów nie wyskoczyła z jakimś durnym pytaniem. – Salma z wyższością patrzyła na adźnabiję. – Słuchaj uważnie i zapamiętaj. U nas zmarłego należy pochować w ciągu doby, aby jak najszybciej mógł złączyć się z Allahem. W tym sensie śmierć jest zjawiskiem pozytywnym, bo nie jest końcem ostatecznym, lecz przejściem do innego życia. W kondukcje pogrzebowym nie idą kobiety, tak samo jak nie uczestniczą w ceremonii pochówku na cmentarzu.

Rzeczywiście tak jest, pomyślała Lidka. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że w czasie pogrzebu emira kobiety jedynie stały na ulicach, oddzielone barierkami od orszaku żałobnego. Nie widziała ich też na cmentarzu.

– Czy ty, debilko, mnie w ogóle słuchasz?! – Salma wrzasnęła na Polkę. – Masz taki tępy wzrok, jakbyś w ogóle nie rozumiała, co do ciebie mówię!

– Słucham. – Lidka nie chciała w takim dniu wywoływać awantury, więc z pokorą wysłuchiwała wrzasków siostry męża.

– To słuchaj dalej, idiotko! – Salma nareszcie mogła bezkarnie drzeć się na szwagierkę. – Ciało rytualnie się obmywa, owija w biały całun, zwany *kafn*, i przenosi do grobu. Tam należy je ułożyć na prawym boku z twarzą w stronę Mekki... I co jeszcze? Aha, nie gotujemy w domu przez trzy dni.

Do pokoju weszła teściowa, rzucając niechętnie spojrzenia w stronę synowej.

– Co tak długo? Wracajcie już, musicie ze wszystkimi siedzieć.

– A czy ja kiedyś będę mogła... – zaczęła Lidka, ale Salma jej przerwała:

– Co jeszcze chcesz? Czego nie rozumiałaś? – Wywróciła oczami i spojrzała na matkę, jakby chciała powiedzieć: „Mówiłam ci, że jest przygłupia”.

– Czy będę mogła pójść na grób twojego ojca?

– Tak, zazwyczaj odwiedzamy groby w największe mużulmańskie święta – powiedziała zirytowana Salma. – I wiesz co? Najlepiej zamknij się i siedź cicho.

Następne dwa dni upłynęły podobnie. Bliskie i znajome odwiedzały wdowę, siedziały parę kwadransów, słuchały Koranu i piły kawę. Lidka prawie nie widziała męża, bo kiedy przychodził w późnych godzinach nocnych, rozmawiał tylko z matką i siostrą. W ciągu dnia przyjmował w ich apartamencie kondolencje od mężczyzn.

Podczas rzadkich chwil, kiedy w mieszkaniu były jedynie najbliższe sąsiadki, teściowa żartowała i śmiała się tak głośno, że trzeba było zamykać okna, aby nikt tego nie usłyszał.

– Ciężkie życie miała z ojcem – rzuciła w końcu Salma, kiedy zauważyła, że Lidka jest zbulwersowana zachowaniem jej matki.

Salma też nie była zbyt przygnębiona śmiercią ojca. Polka nie czuła się dobrze ani w tym domu, ani w ich towarzystwie. Dusila się tam. Miała wrażenie, że nie ma czym oddychać. Marzyła już o powrocie do swojego luksusowego, przestronnego, wygodnie urządzonego mieszkania. Omar też tęsknił za swoim pokojem i zabawkami. Kiedy skończył się trzeci dzień azzy, siedziała w nocy spakowana, nie mogąc się doczekać momentu, kiedy Hassan zabierze ją i synka do domu. Mąż jednak zadzwonił i powiedział, że zjawi się dopiero następnego dnia po pracy.

Od rana Lidka czekała na męża, siedząc jak na szpilkach. Miała już dość zakurzonego mieszkania ze stęchłym zapachem

starego jedzenia, bo skąpa teściowa potrafiła trzymać resztki tygodniami. Musiała uważać, żeby żaden zjełczały serek czy nadpleśniały chleb nie trafił do buzi Omara. Dziecko chodziło głodne, bo pochodzące z różnych krajów sąsiadki, Egipcjanki, Libanki, przynosiły potrawy, których chłopczyk nie lubił. W lodówce nie znalazła żadnych świeżych warzyw, owoców, a nawet jajek.

Z ulgą powitała Hassana w drzwiach. Ten jednak przeszedł koło niej, jak gdyby w ogóle jej nie zauważył, i od razu skierował się do pokoju, gdzie odpoczywały matka i siostra. Lidka w salonie patrzyła na zegar i przesuwające się wskazówki. Każda minuta wydawała się wiecznością. W końcu mąż pojawił się, a koło niego dreptała stara z dziwnym wyrazem twarzy. Lidka wstała z kanapy.

– To wracamy do domu, kochany. Omar jest już śpiący, a jeszcze muszę go wykąpać. *Ma'a as-salama, ja halti* – chciała pożegnać się z teściową.

Jednak mąż ostro powiedział:

– Siadaj!

Zdezorientowana zapytała:

– Dlaczego?

– Za dużo gadasz! – zganił ją mąż. – Siadaj! Czekamy na moją siostrę.

Po paru minutach dołączyła do nich Salma.

– Słuchaj! – Hassan zwrócił się do żony. – Ojciec odszedł, *Allah jarhamuhu*. Teraz ja będę opiekować się matką i siostrą.

– Oczywiście, będziemy im pomagać we wszystkim. – Dla Lidki było to oczywiste.

Syryjczyk zganił ją milcząco za to, że mu przerwała i ośmieliła się coś powiedzieć.

– To są kobiety, nie mogą mieszkać same. Przeniosą się

do nas!

Lidka przełknęła ślinę. Poczowała w trzewiach ogień, jakby napiła się piołunu.

– Ale... – spanikowana szukała słów – przecież w Syrii jest cała wasza rodzina. Twój bracia, siostry... Na pewno twoja mama będzie się tam lepiej czuła.

Mąż spiorunował ją wzrokiem.

– Ukróć ten swój długi język! – podniósł głos. – Ja cię nie pytam o zdanie! Mówię ci tylko, żebyś przygotowała nasz dom na ich przyjęcie.

Wstał i powiedział matce, że zorganizuje transport jej rzeczy.

Lidka popatrzyła na triumfującą twarz Salmy oraz pełne nienawiści oczy teściowej i serce zamarło jej z przerażenia.

115 *Abu Omar* (arab.) – ojciec Omara.

116 *Dżallaba* (arab. dialekt) – luźna arabska suknia do ziemi z długimi rękawami; nazywana też w dialektach *diszdasza*, a w Kuwejcie *daraa*.

117 *Ma'a as-salama* (arab.) – do widzenia.

118 *'Aqiqa* – uroczysty zwyczaj sięgający tradycji przedmuzułmańskiej, kiedy to siódmego dnia po narodzinach obcinano noworodkowi kosmyk włosów oraz zarzynano owcę na ofiarę; następnie kroplami krwi zabitego zwierzęcia polewano głowę noworodka. Obcięty kosmyk włosów nazywany był *'aqiqa*, później całą opisywaną uroczystość zaczęto nazywać *'aqiqa*. W islamie termin *'aqiqa* bardziej odnosi się do samego rytualnie złożonego w ofierze zwierzęcia lub jego mięsa.

119 Ramadan – dziewiąty miesiąc w muzułmańskim kalendarzu księżycowym. Trwa 2⁹ lub 3⁹ dni. Z powodu różnicy między rokiem słonecznym a księżycowym ramadan wypada co roku o 1⁹ lub 1⁹ dni wcześniej w stosunku do kalendarza gregoriańskiego. Ramadan to miesiąc, podczas którego się pości. Post to jeden z pięciu filarów wiary.

120 *Adas* (arab.) – zupa z soczewicy.

121 *Iftar* (arab.) – pierwszy posiłek spożywany przez muzułmanina po zachodzie słońca w czasie ramadanu.

122 *Girgian* – obyczaj rozpowszechniony w krajach Zatoki. W połowie ramadanu dzieci w grupkach ubrane w tradycyjne stroje, chodzą od drzwi do drzwi i śpiewając tradycyjne piosenki, czekają na garść cukierków, orzeszków lub drobnych pieniążków.

123 *Walad* (arab.) – chłopiec.

124 *Suhur* (arab.) – ostatni posiłek przed świtem w okresie ramadanu.

125 *Ghabka* (arab.) – lekki posiłek w ramadanie między *iftarem* a *suhurem*. W Kuwejcie serwowany zazwyczaj około godz. 2⁹ jest okazją do towarzyskich spotkań; restauracje w hotelach oferują specjalne oferty na tę okazję.

126 *Himara* (arab.) – oślica.

127 Dynastia as-Sabah sprawuje władzę nad terenami

obecnego Kuwejtu od roku 1756. Po uzyskaniu całkowitej niepodległości w 1961 roku na czele państwa stoi emir.

128 *La illaha illa-Llah* (arab.) – nie ma Boga prócz Allaha. Credo monoteizmu wyznawców islamu, część składowa wszystkich uroczystości religijnych islamu; nieprzerwane wymawianie tej formuły towarzyszy m.in. ceremonii pogrzebu.

129 *Allah jarhamuhu* (arab.) – niech Allah pobłogosławi jego duszę.

130 *Ma'luba* (arab. dialekt) – dosłownie znaczy „do góry nogami”. Tradycyjna arabska potrawa jednogarnkowa z ryżem i różnymi dodatkami. Kiedy danie jest gotowe, garnek przekręca się dnem do góry, wyjmuje zawartość i tak serwuje.

131 *Azza* – w Kuwejcie w ciągu trzech dni od pochowania zmarłego jego krewni, oddzielnie kobiety i mężczyźni, przyjmują kondolencje w domu.

132 *Mafi* (arab. dialekt) – nie ma.

Część druga

ROZDZIAŁ I

Nowe lokatorki

Pod drzwiami apartamentu rozległy się głosy. Już są! Lidka westchnęła i z ociąganiem poszła otworzyć. Postanowiła, że mimo wszystko postara się, aby stosunki z wrogimi jej kobietami w miarę się ułożyły. Jeszcze nie zdążyła dotknąć klamki, kiedy drzwi zatrzęsły się od silnego walenia.

– Otwieraj! – darła się teściowa. – Co tak wolno się ruszasz?! Ile tu mamy sterczeć?!

– *Baqara!*¹³³ – dodała Salma. – Będziemy mieszkać z krową!

– *Ahlan, ahlan!* Proszę, wchodźcie! Czujcie się jak w domu! – Lidka starała się być uprzejma.

– Nie jak w domu, tylko w domu! – poprawiła ją stara. – To nasz dom! *Bait ibni!*¹³⁴ Mój dom! *Bait ibni!* – powtórzyła.

Wparowała do środka i od razu zaczęła buszować bez żenady po wszystkich pomieszczeniach.

– To jest mój pokój! – stwierdziła i postawiła na podłodze rozlatujące się reklamówki z podręcznymi rzeczami.

Wybrała pokój, w którym młodzi urządzili sobie salę telewizyjną. Polka lubiła tam spędzać czas z odpoczywającym po pracy mężem i bawiącym się z nim Omarem. To były ich cudowne, wspólne chwile, w których czuła się taka szczęśliwa! Tymczasem Salma już zaczęła lokować się w pokoju Omara.

– Ładnie tu! – mówiła, wyciągając z toreb swoje rzeczy. –

Przestronnie... Akurat zmieszczą się tu nasze łóżka.

– Jakie łóżka? – zapytała Lidka.

– Ze starego domu! Zaraz przyjedzie transport z wszystkimi naszymi sprzętami.

– Naprawdę? Hassan mi nic nie mówił.

– A dlaczego ma ci coś mówić? Przecież to jego dom.

Protekcjonalny ton szwagierki działał Lidce na nerwy.

– Nie wiem, czy to się tu zmieści... – Lidka nie mogła sobie wyobrazić starych gratów teściowej w tym nowoczesnym apartamencie.

– To się wyrzuci wasze meble. – Salmie sprawiało widoczną przyjemność podkreślanie, że Lidka nie ma tu nic do powiedzenia.

– A nie da się tego waszego wyposażenia gdzieś przechować? Może w jakimś magazynie?

– No wiesz co! – oburzyła się Salma. – Moja mama musi spać we własnym łóżku! Już powiedziała, że chce wziąć wszystko ze sobą. Kilkadziesiąt lat żyła pośród tych mebli z ojcem, wychowała dzieci, więc teraz nie będzie nic zmieniać!

– Syryjka bez pytania otworzyła szafę i wywaliła poukładane w kostkę ciuszki Omara na podłogę. Upychała swoje ubrania bez ładu i składu, zajmując kolejne półki.

– Mało tu miejsca – narzekała. – Gdzie ja powieszę swoje sukienki?

Po chwili robotnicy już pukali do drzwi. Jeden po drugim wnosili kolejne mocno zużyte sprzęty, pytając, gdzie mają je stawiać. Teściowa z wigorem wszystkim dyrygowała i urządzała swoją sypialnię.

– Wynieście to na taras! – rozkazała pracownikom, wskazując nowy narożnik, pufy i stoliki. – Zostawcie tylko telewizor... i może tę lampkę!

Po ponad godzinie Lidka miała wrażenie, że znajduje się w mieszkaniu starej. O tym, że to był kiedyś pokój rodzinny młodego małżeństwa, przypominały jedynie satynowe, gustownie udrapowane zasłony.

– Rozpakuj to! – Stara pokazała pękającą w szwach walizę.
– Ja idę zobaczyć, co z Salmą.

Lidka wyciągała kolejne ciuchy i segregowała je, umieszczając w wielkiej, trzydrzwiowej szafie. Co chwilę dobiegały ją śmiechy szwagierki i jej matki. Czasami przybiegał do niej Omar rozbawiony niespodziewanym rozgardiaszem. W pewnym momencie rozległy się jakieś krzyki, więc Lidka chciała sprawdzić, co się dzieje. Weszła do salonu, chwyciła się za głowę i zawołała:

– Rany?! A co to?! – Środek apartamentu wyglądał jak zawalona przypadkowymi gratami rupieciarnia. – Trzeba to wszystko gdzieś wynieść!

– Nie ma już miejsca! – Teściowa rozsiadła się na swojej kanapie. – Pokaż im, gdzie jest twoja sypialnia, tam się ustawi mój kredens.

– Co?! – Lidka spojrzała na zakurzony mebel, wydzielający ostry zapach przypraw, spalenizny i zjełczałego tłuszczu.

Ociekający potem robotnicy czekali na dalsze dyspozycje. Przed chwilą stara nakrzyczała na nich, bo minimalnie obili jej ulubiony sprzęt.

– No, pospiesz się! – Teraz pogoniła synową. – Nie widzisz, że ledwie mogą to utrzymać?!

Zrezygnowana Lidka poprowadziła mężczyzn do sypialni. Patrzyła na swoje dopieszczane królestwo, gdzie każdy szczegół był starannie dobrany, i z ciężkim sercem wskazała kąt na rupieć teściowej. Pracownicy z trudem próbowali przecisnąć się przez drzwi. Mieli z tym poważny kłopot i przekręcali mebel

na wszystkie strony, aby go jakoś przepchnąć. Polka w tym czasie przesuwiała lampę, fotel z podnóżkiem i mały stolik, aby zrobić potrzebne miejsce. Stojąc tyłem, schylała się po fotografie i inne bibeloty, kiedy usłyszała głos Hassana:

– A co się tu dzieje?

Ucieszona, że mąż jest już w domu, odwróciła się do niego i powiedziała:

– No właśnie, masz rację, wiedziałam, że ten kredens nie może tu stać, ale mama tak zdecydowała... Nie chciałam się od razu pierwszego dnia z nią kłócić, więc może ty jej powiesz?

Hassan patrzył na nią z groźną miną.

– *Imszi!*135 – wrzasnął. – *Barra!*136

Lidka była pewna, że Hassan każe się wynieść stojącemu tuż koło niej mężczyźnie, który z kolegami dopiero co zdołał postawić ciężar na podłodze. Sądziła, że teściowa już zdążyła poskarżyć się na robotników.

Jednak Syryjczyk nadal nie odrywał od niej gniewnego wzroku.

– Do ciebie mówię. – Szarpnął żonę za ramię. – Wyjdź!

Zdezorientowana Lidka poszła do pokoju synka, którego już przestały interesować nowe sprzęty i marudząc, szukał swoich zabawek. Zajęła się dzieckiem i weszła do salonu dopiero wtedy, kiedy usłyszała, jak mąż po zapłaceniu zamyka za obcymi drzwiami. Podeszła do niego i cicho zapytała:

– Dlaczego byłeś dla mnie niemiły? O co chodziło?

– To ty nie wiesz?

– Nie wiem...

– To przypomnij sobie, jak się dziś zachowywałaś...

– Ja? – Gorączkowo myślała, w czym mogła uchybić teściowej, ale nic jej nie przychodziło do głowy. – Ja nic złego nie zrobiłam.

- Nie? – Hassan spojrział na nią badawczo. – Zastanów się.
- Kochany, proszę, powiedz mi, co się dzieje.

Hassan bez słowa wyjaśnienia wyszedł z domu, a Lidka głowiła się, co go tak zdenerwowało. No tak! Przez tę przeprowadzkę nie zdążyła ugotować obiadu! Cały dzień minął jak z bicia strzelił! Było tyle zamieszania, żeby rozlokować wszystkie manele przywiezione z domu teściowej! Zapakowane były wszystkie pomieszczenia, włączając taras i służbówkę. No dobra, przeprosi męża, w końcu nie po to ma żonę, żeby jadał po restauracjach.

Kiedy prawie o północy Hassan wrócił do domu, Lidka od razu przymilnie powiedziała:

– *Habibi*, wybacz, że nie zdążyłam nic przygotować do jedzenia, ale pomagałam twojej mamie się rozpakować.

– To nie o to chodzi. – Głos męża nadal był zimny.

– Więc o co?

Hassan nie odpowiedział.

– Jak mam się zachowywać tak, jak ty chcesz, kiedy mi nie mówisz, co robię źle?! To co w końcu jest nie tak?! – Lidka się zirytowała.

– Dużo rzeczy! – Hassan był naprawdę zły.

– Co na przykład?

– Jesteś hipokrytką!

– Co?!

– Hipokrytka!

– Ja?! Dlaczego tak myślisz?

– Oplakiwałaś ojca najgłośniej ze wszystkich, a codziennie masz kilo makijażu na gębie! Nie wiesz, że w żałobie nie wolno się malować?!

– Ale ja się nie maluję... – Lidka nie uważała, że transparentny podkład, tusz do rzęs i delikatna szminka to jest

jakiś wyrazisty makijaż. Niech lepiej popatrzy na Arabki w centrach handlowych, te to dopiero mają kilogramy tapety na sobie!

– I jeszcze kłamiesz! – Mąż wściekał się coraz bardziej.

Przez szparę pod drzwiami błysnęła smuga światła. No tak, teraz stara i jej córka mają satysfakcję, że Hassan krzyczy na znienawidzoną przez nich żonę. Na pewno ta żmija, Salma, coś mu nagadała. Lidka za wszelką cenę nie chciała stracić dobrych relacji z mężem.

– No dobrze, już nie będę się malować... – Przysunęła się bliżej, chcąc się przytulić.

Hassan odsunął się.

– Sama widzisz, że kłamałaś! – podniósł głos. – Byłaś sama z robotnikami w pokoju! I jeszcze się do nich wypinałaś! – Jego twarz nabrzmiała ze wzburzenia.

– *Habibi*, co ty mówisz?! To twoja mama kazała mi ich zaprowadzić do naszej sypialni! A poza tym przecież nie byłam w domu sama!

– Ale drzwi były zupełnie zastawione szafą! Dwóch pracowników było z tobą w środku!

– Sprzątałam, żeby zrobić miejsce na kredens twojej mamy. – Lidka spojrzała na masywny mebel, który wydierał nieprzyjemny zapach.

– Jak obcy mężczyźni są w domu, to w ogóle nie powinnaś pokazywać im się na oczy – powiedział zdecydowanie Hassan i odwrócił się plecami, kończąc rozmowę.

Lidka wiedziała, że wspólne mieszkanie nie będzie należało do najłatwiejszych, ale nie przypuszczała, że problemy zaczną się już od pierwszych godzin! Zamknęła oczy, mając nadzieję, że następny dzień okaże się lepszy.

Nad ranem bez pukania do sypialni weszła teściowa

i potrząsnęła synem.

– Wstawaj! Czas na *salat al-fadžr*137.

Hassan posłusznie się podniósł i poszedł do łazienki dokonać ablucji. Stara przyniosła modlitewny dywanik, rozłożyła go na podłodze i zapaliła światło. Zanim syn wykonał odpowiednią liczbę skłonów i gestów, szepcząc przy tym słowa porannej modlitwy, teściowa wygłosiła całą tyradę na temat obowiązków wiernego. Lidka miała wrażenie, że zarówno mąż, jak i jego matka zachowują się tak, jakby jej w ogóle nie było w pokoju. Kiedy Hassan skończył, wrócił do łóżka i szybko zasnął.

Lidka wiedziała, że nie zmrzy już oka, więc poszła do kuchni przygotować śniadanie. Zrobiła sobie kawę, żeby jak co ranka wypić ją na tarasie. Uwielbiała delectować się świeżo zaparzoną czarną herbatą i patrzeć na ciągnący się po horyzont lazur morza. Widok prawie zawsze błękitnego nieba i delikatnego ruchu fal wróżył dobry początek dnia. Teraz jednak prawie nic nie było widać, bo na balkonie piętrzyły się poupychane byle jak graty. Tylko między końcem jej nowego narożnika a starą komodą teściowej prześwitywał niewielki błękitny kwadracik. Polka wpatrywała się w niego, wspominając teścia. W salonie wciąż stała, tonąc w pierwszych promieniach słońca, rozłożysta gwiazda betlejemska.

Gdy Hassan wychodził do pracy, żona jak zawsze chciała go pożegnać i pocałować przy drzwiach. Nie udało jej się tego zrobić, bo stara stała tuż przy młodych. Polka zauważyła, że rodzina męża ma odmienne poczucie fizycznego dystansu, który powinien ją dzielić od innych ludzi. Kiedy teściowa stała blisko niej, prawie jej dotykała, co wywoływało wyraźny dyskomfort Lidki. Jeżeli ta chciała się nieznacznie odsunąć, wtedy stara patrzyła na nią tak, jakby synowa wyrządziła jej jakąś wielką

krzywdę.

Mężczyzna opuścił dom i kobiety poszły do kuchni. Lidka wzięła się do zmywania, a teściowa dreptała w kółko i gderiała, że synowa zużywa za dużo płynu do naczyń i wody. W końcu stara, niezadowolona z pracy Lidki, powiedziała, że tego dnia sama przygotowuje posiłek dla syna. Nie chcąc wdawać się w niepotrzebną sprzeczkę, Polka zostawiła kuchnię teściowej, a sama poszła zająć się Omarem. Salma jeszcze spała, więc wzięła dziecko, kilka jego zabawek i wróciła do swojej sypialni. Ponieważ prawie w ogóle nie odpoczęła ostatniej nocy, po krótkim czasie zmorzył ją sen.

Kiedy się obudziła, zbliżała się godzina powrotu męża z pracy. Poczowała intensywny swąd i chciała sprawdzić, co się dzieje w kuchni. Weszła do pomieszczenia i struchlała. Teściowa pichciła coś na czarnej, dymiącej patelni, a tuż obok stał Omar! Stara mieszała bezkształtną breję, a wkoło rozpryskiwał się tłuszcz, wydając nieprzyjemne odgłosy.

– To przysmak Hassana! – zwróciła się z chełpliwą miną do synowej. – Baranie jelita! Już mu je przyrządzałaś?

Lidka myślała wyłącznie o tym, żeby szybko wyciągnąć dziecko spod syczącego obok jego głowy naczynia. Chwyciła synka na ręce i w tym momencie stary, przegrzany olej się zapalił. Omar zaczął przeraźliwie płakać, stara próbując ugasić płomień, złapała butelkę i polała je wodą, co jeszcze pogorszyło sytuację. Do góry buchnął ogień, Lidka odruchowo odwróciła się osłaniając dziecko swoimi ramionami, ale piekielne języki już ją dosięgły. Szybko wepchnęła dziecko do salonu, a sama starała się zdjąć zajęta przez pożar bluzkę. Nie było to łatwe, materiał przyklejał się do ciała, ale słysząc dramatyczne krzyki Omara, jakimś nadludzkim wysiłkiem zdarła ubranie wraz z kawałkiem nadpalonej skóry. Podbiegła

do synka, który z wielkim guzem na głowie wystraszony wołał „mama, mama!”. Salma stała z rozdziawioną gębą i tępo gapiała się na wszystko. Nie pomogła nawet matce, która w ostatniej chwili zdążyła wyskoczyć z kuchni i teraz wrzaskliwie zawodziła. Lidka tuląc synka i nie zważając na przeraźliwy ból poparzonej ręki, wołała z przerażeniem do Salmy:

– Straż pożarna! No zadzwoń gdzieś! Ja nie znam tu żadnych numerów! Zadzwoń po straż! – Szwagierka pozostała jednak głucha na jej prośby.

Polka, widząc, że nadpaliła się już górna szafka i ogień błyskawicznie się rozprzestrzeniła, otworzyła drzwi, aby wybiec z dzieckiem z mieszkania. W tym momencie natknęła się na Hassana.

– Co to za harmider?! Słyszać was już na dole! – Mężczyzna wszedł do domu i od razu zobaczył wydobywające się z kuchni kłęby czarnego dymu. Rozejrzał się wkoło, w pośpiechu złapał pled i zaczął tłumić rozrukane płomienie.

– Hassan! Chodź tu! Nie dasz rady! – Krzyczała ze łzami w oczach Lidka.

Jednak zdecydowane i szybkie działanie męża przyniosło spodziewany rezultat. Po paru minutach ostatnie płomienie zostały pokonane. Całkowicie zwęglona patelnia oraz częściowo spalone kuchenka, szafka i ściany przerażały widokiem dokonanych przez żywioł zniszczeń. Syryjczyk najpierw dopadł do syna.

– Nic ci nie jest?! – Z obawą oglądał jego rączki, nóżki i brzuszki.

– Jemu nic się nie stało – powiedziała Lidka.

– *Alhamdu 'lillah, alhamdu 'lillah*¹³⁸ – powtarzał Hassan, przygarniając mocno Omara do siebie.

Dopiero po chwili dostrzegł sporej wielkości opuchliznę

na czole dziecka.

– A co to jest? – Z niepokojem patrzył na czerwono-sine wybrzuszenie.

– To ona! To ona! – Salma nagle odzyskała mowę. – To ona go tak urządziła! – Wskazała palcem na Lidkę.

Jęcząca stara też nagle odzyskała wigor.

– To przez nią ten pożar! – Wbiła surowy wzrok w synową.
– Smażyłam dla ciebie twoje ulubione jelita baranie, a ta specjalnie coś zrobiła, żeby to zepsuć...

– Ja nie... – zaczęła Lidka, ale Hassan jej przerwał.

– *Uskuti!* Ani słowa! Nie umiesz się nawet zająć dzieckiem! Wszystko przez ciebie! A tobie nic nie jest? – zwrócił się do matki.

– Nic, synu, *alhamdu 'lillah*, nic...

– A mojej siostrze?

– Z nią wszystko w porządku, nie było jej w kuchni – odpowiedziała teściowa.

– To dobrze. – Hassan wstał, zabrał Omara i bez pożegnania wyszedł.

Dopiero w tym momencie Lidka poczuła, jak mocno boli ją ręka. Spojrzała na nią i aż krzyknęła. Ujrzała makabryczny widok. Tam gdzie warstwa skóry oderwała się razem z bluzką, widać było czerwone, rozognione plamy, a w innych miejscach zaczęły się tworzyć białe, podchodzące płynem bąble. Lidka szybko pobiegła i podstawiła przedramię pod kran z bieżącą zimną wodą. Przyniosło jej to ulgę, ale nie za dużą. Oparzenie obejmowało dość sporą powierzchnię lewej ręki, więc Lidka głośno stwierdziła:

– Powinam pójść z tym do lekarza.

– Nic ci nie będzie. – Teściowa obojętnie spojrzała na rozjątrzoną ranę. – Mało to razy ktoś się oblał gorącym

tłuszczem w kuchni? To nic takiego.

– Ta niezdara nie dość, że nic nie wie, to jeszcze nic nie umie. – Salma jak zwykle musiała dokuczyć bratowej. – A widziałaś, jak nasza Lulu zawsze świetnie gotuje i sprząta? – spytała matkę, złośliwie patrząc na Lidkę.

Stara od razu podchwyciła temat.

– Tak, sama widziałam, jest cudowną żoną... I jaka ładna, i dobra! Jak ją odwiedziłam w Syrii, to tylko pytała, co najbardziej lubię, żeby to dla mnie ugotować... A ty umiesz przygotować *mansaf*?¹³⁹ – zapytała synową.

– Co? *Mansaf*? Nie, chyba nie... – Lidka myślała wyłącznie o znalezieniu jakichś środków przeciwbólowych, bo ręka rwała ją tak silnie, że ledwie mogła wytrzymać.

Przez następne dni Lidka doprowadzała kuchnię do porządku. Sprawiało jej to dużą trudność, gdyż uszkodzona skóra paliła i szczypała, a jakikolwiek ruch potęgował te dolegliwości. Mimo to, faszcerując się tabletkami uśmierzającymi ból, zdołała wszystko sama posprzątać. Stara i Salma nic jej nie pomagały, bo po ostatnim incydencie postanowiły, że nie będą się wtrącać do jej gospodarstwa. Ostentacyjnie prawie nie wchodziły do kuchni, ale za to co chwilę o coś ją prosiły i musiała biegać do jednego czy drugiego pokoju ze szklanką wody lub soku. Niektórych spalonych sprzętów nie udało się uratować i kuchnia została ogołocona z części mebli i garnków. Rozzłoszczony Hassan powiedział, że jak Lidka nie potrafi uszanować tego, co ma, to nic już jej więcej nie kupi, zwłaszcza że teraz ma na całkowitym utrzymaniu matkę i siostrę. Z balkonu ściągnął tylko starą kuchenkę gazową przywiezioną z domu rodziców, bo nowa była nadpalona i nie nadawała się do użytku. Przy okazji teściowa wniosła parę swoich starych i brudnych szafek i garów.

Kiedy do drzwi ktoś zadzwonił, Lidka nie zareagowała. Niezmiernie się pilnowała, żeby nawet przypadkowo nie mieć żadnego kontaktu z mężczyznami. Nie rozmawiała ani z harisem¹⁴⁰, który przychodził na początku miesiąca po czynsz, ani z robotnikami, którzy czasami naprawiali zepsutą windę.

– *Umm Omar!* – usłyszała wołanie starej. – *Sadiqa!*¹⁴¹

Lidka wyszła ze swojej sypialni i zobaczyła Joannę.

– Asia! – Uściskała koleżankę. – Jak dobrze cię widzieć!

– Cześć! Tak wpadłam zobaczyć, co słyhać. – Rozglądała się wkoło. – A wy co? Przeprowadzacie się? – Patrzyła na składowisko mebli.

– Nie... to graty teściowej. Wszystko tu ze sobą przywlokła. Czego się napijesz? Kawy? Herbaty?

– Może kawy. – Asia weszła za Lidką do kuchni. – O rany! A tu co za pobjowisko?! – Zatrzymała wzrok na czarnych, okopconych ścianach.

– Ach, szkoda gadać! – Lidka z wysiłkiem, używając tylko jednej ręki, wyjmowała filiżanki i sypała kawę.

– A tobie co się stało?

– Mały wypadek, to nic takiego.

– Co jest? Pokaż mi! – Aśka nie pozwoliła się łatwo zbyć.

Lidka niechętnie odwinęła rękaw koszuli.

– O Boże! Dziewczyno! Ale się załatwiłaś! Byłaś z tym u lekarza?

– Nie, samo się zagoi.

– Zwariowałaś! Nie widzisz, że to się paprze?! Jakieś takie żółte jest, zielone... Chodź, bierz bitakę i jedziemy do przychodni. – Aśka jak zwykle działała zdecydowanie.

Lidka nawet nie oponowała, przede wszystkim ze względu na przeraźliwy ból i na to, że już od paru dni nie mogła doprosić się od Hassana żadnych pigułek.

– A ty gdzie idziesz? – zapytała podejrzliwie teściowa.

– Biorę ją do szpitala – odpowiedziała za koleżankę Joanna. Stara, pamiętając, do jakiej rodziny należy gość, nie śmiała się przeciwstawić.

Na dole czekał na Aśkę kierowca.

– Do najbliższej kliniki! – zarekomendowała Polka.

W ośrodku zdrowia okazało się, że trzeba zapłacić jednego dinara, którego Lidka nie miała. Było jej wstyd przyznać się koleżance, że mąż nigdy nie daje jej pieniędzy do ręki.

– Wiesz, jakoś tak w pośpiechu zapomniałam wziąć. To może wrócimy do domu?

– Zwariowałaś?! Musi zobaczyć cię lekarz. – Aśka już wyjmowała banknot.

Poczekwały w niewielkiej kolejce i weszły do gabinetu.

– Kiedy to się stało? – zapytał internista.

– Trochę ponad tydzień temu – odpowiedziała pacjentka.

– I dopiero teraz pani przychodzi?! – oburzył się doktor. – Tu zaczyna rozwijać się zakażenie! Proszę iść do pokoju pielęgniarek, tam oczyszczą ranę i założą antyseptyczny opatrunek. I proszę odebrać lekarstwa. – Wpisał w komputer obok nazwiska Lidki potrzebne leki.

– A może są jakieś żele czy pianki, które pomogą zniwelować blizny? – dopytywała się Aśka.

– Są, i to bardzo dobre, ale trzeba je kupić w aptece.

– Nie ma problemu, proszę je nam zapisać. – Joanna już po chwili miała receptę w ręku.

Poszły do gabinetu zabiegowego, gdzie filipińska pielęgniarka sprawnie opatrzyła ranę. Potem udały się

do okienka, w którym wydawane były bezpłatne leki.

Farmaceuta w komputerze przeczytał wykaz przepisanych specyfików, po czym je sprawnie wydał, naklejając na każdy karteczkę z opisem, jak należy go stosować.

– Ile tego! – Lidka wkładała do plastikowej torebki antybiotyki, środki przeciwzapalne i przeciwbólowe oraz tubki z maściami.

– Widzisz? Dobrze, że przyjechałyśmy. – Aśka była wyraźnie zadowolona. – Nie wiadomo, co mogłoby się z tego świństwa rozwinąć.

– To teraz możemy wrócić do mnie na kawę. – Lidka chciała się jakoś odwdzięczyć koleżance.

– Poczekaj, musimy jeszcze gdzieś podjechać po ten cudowny żel. – Joanna pamiętała o wszystkim.

– Ale ja nie mam kasy...

– Nie myśl o tym. To mój prezent dla rekonwalescentki. Najważniejsze, żeby pomógł. Musisz być przecież piękna dla męża!

Po wizycie w aptece Aśka zaprosiła jeszcze Lidkę na obiad. Podziwiały teraz przez ogromne szklane okna przepiękny pejzaż morskiej plaży z widocznymi w oddali charakterystycznymi kuwejckimi wieżami. Ekskluzywna, francuska restauracja Le Notre oprócz wyjątkowej panoramy oferowała też wykwintne dania.

– Och, Asiu, wszystko jest pyszne, ale chyba za dużo tego zamówiłaś. – Lidka obserwowała kelnerów serwujących im kolejne potrawy.

– Mamy czas, jedz spokojnie i opowiadaj, co tam u ciebie...

– Nic dobrego. Teść odszedł i one, te babsztyle, do nas przylazły.

– Tak na stałe?

- Z tego, co rozumiem, to niestety tak.
- A muszą właśnie u was mieszkać? Przecież chyba wszystkie dzieci i wnuki starej są w Syrii?
- Też tak mówiłam, ale sama wiesz, jak tu jest. Mamusia powie, to synek słucha, choćby miał i trzydzieści parę lat.
- No tak, tu więzy krwi są najważniejsze. My zawsze będziemy dla nich obce...
- Aśka! Co ty mówisz? Przecież wam z Alim świetnie się układa! I to po tylu latach!
- No tak, ale nie martw się – Joanna z troską spojrzała na koleżankę – u was też jeszcze wszystko wróci do normy.
- Mam nadzieję... – Lidka patrzyła na wzburzone bałwany rozbijające się o brzeg. – Mam nadzieję...
- Hej, głowa do góry! Przecież jeszcze całkiem niedawno byliście tacy szczęśliwi!
- Prawda?! Aż wierzyć się nie chce, że w ciągu paru tygodni tyle się tak nagle zmieniło.
- Cóż, czasem jedna zgubna minuta potrafi wywrócić życie człowieka do góry nogami. Coś przychodzi nie w porę...
- Błagam! Nie dobijaj mnie! – Lidce wydawało się, że beztroskie chwile, które spędzała z mężem i synkiem w ich pięknym apartamencie, minęły całe wieki temu. – A mieliśmy takiego cudownego sylwestra! Hassan obiecał mi, że pojedziemy na wakacje do Polski! I że mogę wrócić na uczelnię!
- No widzisz! – Aśka się rozpromieniła. – Wszystko będzie dobrze! W Polsce będziecie sami i będziesz miała mnóstwo okazji, by go przekonać, że wspólne mieszkanie to duże utrudnienie dla wszystkich. Możesz mu zaproponować, że wynajmiecie dwa mniejsze apartamenty tuż obok siebie. Czyli tak, jakbyście byli razem, ale jednak osobno...
- A wiesz co? To jest świetna myśl! – Lidka po raz

pierwszy od śmierci teścia poczuła się lepiej. Pomyślała, że sekret udanego, międzykulturowego małżeństwa koleżanki polegał na tym, że zawsze potrafiła znaleźć kompromisowe rozwiązanie satysfakcjonujące obie strony. – Mówiłam już ci to, Asiu? Jesteś świetną przyjaciółką!

– Wiem, wiem. – Joanna zaśmiała się tym swoim donośnym, zaraźliwym śmiechem. – A teraz lepiej zjedz deser. Te maliny, jagody, borówki i truskawki smakują zupełnie tak jak w Polsce!

Lidka wróciła do domu w znakomitym humorze. Przywitały ją gniewny wzrok męża i kwaśne miny kobiet.

– Gdzie ty byłaś? – szorstko zapytał Hassan, zanim jeszcze zdążyła zamknąć drzwi.

– U lekarza. Aśka mnie zabrała. Zobacz, ile lekarstw dostałam. – Podniosła pełną reklamówkę.

– Na co to wszystko?

– Na rękę... Potrzebne były nawet antybiotyki.

– Nie dość że głupia i niezguła, to jeszcze chorowita – burknęła szwagierka. – Mój brat wydał na nią majątek, jak była w ciąży.

– A pamiętasz Lulu? – wtrąciła stara. – Rano zdążyła ugotować obiad dla całej naszej wielkiej rodziny, chociaż przyszło ponad dwadzieścia osób, a wieczorem urodziła dziecko.

– I jaką ma śliczną dziewczynkę! – zachwyciła się Salma. – Piękna jak księżyc, jak moja kuzynka i jej mama!

W przeciwieństwie do ciebie, pomyślała ze złością Lidka i skierowała się do swojej sypialni. Obiecała sobie, że nie pozwoli tym jędzom rozbić swojego małżeństwa. Ona z Hassanem się kochają, i to jest najważniejsze! I nic nie zdoła pokonać tej miłości!

Wieczorem przytuliła się do męża i powiedziała:

– *Habibi*, bardzo cię kocham.
– Ja też cię kocham, *hajati*. A jak twoja ręka?
– Dziękuję, dużo lepiej. – Wtuliła się w szerokie ramiona męża, mając pewność, że razem przejdą zwycięsko przez wszelkie trudności.

Hassan co drugi dzień zawoził żonę na zmianę opatrunku, więc rana goiła się doskonale. Lidka przyzwyczała się do zapełnionych pomieszczeń i starała się w miarę normalnie funkcjonować. Powtarzała sobie, że to sytuacja przejściowa, to ledwie parę miesięcy, a potem jej życie wróci na poprzednie tory. Nie zwracała uwagi na docinki teściowej i jej córki, tak jak poprzednio dbała o dom i była dla wszystkich miła. Nawet nie przeszkadzało jej to, że żadna z kobiet nie pomagała jej w domowych obowiązkach, bo po pożarze uważała, że to nawet lepiej. Salma prawie całymi dniami spała, czasem bawiła się trochę z bratankiem. Teściowa modliła się, godzinami gadała przez telefon z krewnymi i znajomymi, a niekiedy wychodziła do meczetu lub do kogoś z wizytą.

Pewnego dnia Lidka zauważyła, że współlokatorki są od rana niezwykle podekscytowane. Rozprawały o czymś z wielkim przejęciem i przeglądały ciuchy. Kiedy Hassan wrócił z pracy i wszyscy usiedli przy stole, stara od razu oznajmiła z nieukrywaną satysfakcją:

– Dzwoniła *Umm Salim*. Chcą zobaczyć Salmę. Myślą o małżeństwie.

– Naprawdę? – Hassan nałożył sobie na talerz ryżu muluhiję¹⁴² i wcisnął do niej sok z cytryny.

– Chcesz *snober*?¹⁴³ – zapytała Lidka.

– Tak, poproszę. – Mężczyzna dołożył sobie kolejną łyżkę potrawy.

Lidka cieszyła się, że mężowi smakuje arabska kuchnia

w jej wykonaniu, i z przyjemnością posypała zieloną potrawę całą garścią podsmażonych orzeszków pinii. Teściowa spojrzała na nią niezadowolona, że odwraca uwagę syna od głównego tematu.

– I co o tym myślisz? – podjęła wątek.

– A kto to jest? Znasz ich? – wypytywał Hassan.

– To Syryjczycy, też są długo w Kuwejcie tak jak my.

Salim skończył studia w Damaszku, pracuje już parę lat... Chyba w jakiejś firmie komputerowej.

– Uhm. – Hassan z uwagą słuchał słów matki.

– To jak? Mogą przyjść? – pytała stara z naciskiem.

Hassan spojrzał na czekającą na jego decyzję siostrę.

– Dobrze, niech przyjdą – stwierdził.

Teściowa z radością spojrzała na córkę i z ulgą powtarzała *alhamdu 'lillah*.

Sprzątając ze stołu, Lidka uświadomiła sobie, że po śmierci ojca Hassan przejął ojcowski obowiązek utrzymania Salmy, a także prawo decydowania o jej życiu. Ciekawa była, jak potoczą się jej dalsze losy.

– Twoja siostra cały czas siedzi w domu, więc gdzie poznała Salima? – dopytywała męża, kiedy znalazła się z nim sama w sypialni.

– Nie poznała go.

– Jak to? To się w ogóle nie znają i myślą o małżeństwie? – Lidce trudno było sobie wyobrazić, że można planować spędzenie reszty życia z kimś, kogo nie widziało się na oczy.

– Właśnie dlatego on i jego matka złożą nam wizytę, żeby się młodzi zobaczyli.

– To skąd pomysł ze ślubem? – Lidka starała się poznać obce jej zwyczaje.

– Pewnie moja mama i *Umm Salim* zgadały się, że jedna ma

syna, a druga córkę...

– A nie pytają młodych o zdanie?

– Pytają... i dlatego do nas przyjdą. Wiesz – dodał po chwili – wielu młodych mężczyzn zdaje się na matkę, jeśli o chodzi o wybór żony. Uważają, że ona robi to najlepiej.

Lidka dziwnie się poczuła. O co mu chodziło? Czyżby żałował, że nie zdecydował się w porę oświadczyć Lulu? Przytuliła się do Hassana, ale ten odsunął się i przewrócił na drugi bok.

Stara umówiła wizytę kandydata na męża córki dopiero za tydzień. Przez ten czas szwagierka spędzała długie godziny przed lustrem, przymierzając kolejne kreacje i pasujące do tego hidżaby, które upinała na różne sposoby. Ponieważ nie była zadowolona z efektów, pewnego wieczoru wybrała się z matką i bratem na *suk*, aby kupić nowe ubrania. Wróciła z mnóstwem różnorodnych ciuchów, w które stroiła się przez następne dni.

W dniu wizyty teściowa od rana pokrzykiwała na synową, aby ta dokładnie wysprzątała mieszkanie. Lidce szło to jak po grudzie, bo trudno jej było w zagraconych pokojach dotrzeć do każdego zakamarka. Robiła, co mogła, ale stara ciągle była niezadowolona.

– A tam? – Palcem wskazała kurz pod swoją starą kanapą.

Lidka na kolanach wymiatała paprochy. Naprawdę chciała, żeby wszystko wypadło jak najlepiej, bo myślała, że Salma już wkrótce może wynieść się z tego domu, dodawała jej skrzydeł. Poza tym miała nadzieję, że pozostające cały dzień bez zajęcia kobiety zaangażują się w przygotowania do wesela i wreszcie dadzą jej spokój.

– Pospiesz się! – Teściowa nie mogła znaleźć sobie miejsca. Chodziła po całym apartamencie i wciąż znajdowała nowe uchybienia. – A łazienki? Jeszcze raz je wymyj! A te

zabawki w salonie?! Wynieś je szybko!

Lidka bez szemrania wykonywała wszystkie polecenia teściowej. Pragnęła jedynie, żeby wizyta przebiegła pomyślnie i młodzi przypadli sobie do gustu. Nawet chciała pomóc Salmie zrobić lekki makijaż, ale jej matka na to nie pozwoliła. Zgodziła się tylko na silny krem wybielający i uczernienie oczu kohlem.

– A o której oni przyjdą? – zapytała Polka.

– Po *salat al-maghrib*¹⁴⁴ – odpowiedziała stara.

– Czyli o której?

– Przecież mówię! Po *salat al-maghrib*! – Na twarzy starej Syryjki znów pojawił się ten wyraz pogardy, którym obdarzała synową, kiedy ta nie orientowała się w oczywistych dla niej samej sprawach.

Tuż przed spodziewanym przyjściem gości wszyscy siedzieli w salonie, niecierpliwie oczekując dzwonka. Minuty dłużyły się i rodzina zaczęła przypuszczać, że może zainteresowani się rozmyślili. Kiedy nagle rozległo się pukanie, Salma wydała niekontrolowany pisk i uciekła do pokoju Omara. Hassan otworzył drzwi i *Umm Salim* wraz z synem weszli do środka.

– *As-salamu alajkum*¹⁴⁵.

– *Wa alajkum as-salam* – rozległy się powitania.

– Proszę, proszę, siadajcie. – Teściowa była prawie purpurowa z przejęcia.

Kobiety rozmawiały o swoich rodzinach w Syrii i Kuwejcie, a Hassan szczegółowo pytał Salima o jego pracę. Mężczyzna był przeciętnej urody, ale emanowały od niego spokój i dobroć. Bez zająknięcia omawiał wszystkie kwestie, które interesowały gospodarza, nieznacznie się uśmiechając. Ta sama pogoda ducha charakteryzowała jego matkę, której oczy otoczone siateczką zmarszczek patrzyły na świat z życzliwością.

Widać było, że goście niecierpliwie czekają na moment, kiedy zobaczą dziewczynę, z której powodu tu przybyli. Po jakimś czasie należało podać zimne napoje i Lidka już podnosiła się, żeby to zrobić, ale mąż powstrzymał ją wzrokiem. Matka poszła po Salmę, którą następnie z dumą przedstawiła:

– *Binti*146, Salma.

Dziewczyna przywitała się i usiadła. Zapadła krępująca cisza. Hassan polecił siostrze poczęstować zaproszonych sokami. Kiedy niosła tacę pełną szklanek, drżały jej ręce i część płynu się rozlała. Dziewczyna spieszyła się, ale *Umm Salim* szybko pospieszyła jej z pomocą, podając chusteczki higieniczne. Korzystając z okazji, starsza kobieta dokładnie przyjrzała się jej z bliska. Salim też uważnie lustrował wzrokiem kandydatkę na żonę. Kiedy jego spojrzenie zatrzymało się na twarzy Salmy, Lidka odniosła wrażenie, że zmieniona nagle mina Syryjczyka zdradziła wielkie rozczarowanie. Szwagierka uciekała wzrokiem w bok i z bezmyślnym uśmieszkiem nieporadnie obsługiwała gości.

– Moja córka jest bardzo pracowita – zachwalała teściowa – i bogobojna... Codziennie regularnie się modli.

Polka nie przypominała sobie, kiedy ostatnio widziała Salmę na modlitewnym dywaniku, ale nic nie powiedziała.

– Mój syn to też dobry chłopak. – *Umm Salim* nie pozostała w tyle. – Chodzi do meczetu... A Salma pracuje?

– Nie, ja i mój mąż, *Allah jarhamuhu*, wychowaliśmy nasze córki przede wszystkim na bardzo dobre gospodynie. Miejsce kobiety jest w domu.

Lidka ledwo mogła słuchać tych jawnych kłamstw. Od śmierci teścia nie widziała ani razu, żeby Salma coś ugotowała, nie mówiąc już o tym, że całymi dniami wylegiwała się w łóżku. Jednak teściowa nadal bajdurzyła o tym, jak

pracowita i dobra jest jej córka. Goście słuchali jej wywodów z uprzejmym wyrazem twarzy i trudno było wyczuć, co tak naprawdę myśla.

Po jakimś czasie Hassan kazał siostrze zrobić dla wszystkich kawę. Szwagierka poszła do kuchni, skąd już po chwili zaczęły dobiegać odgłosy obijanych jedno o drugie naczyń. Minęło kilka minut, a Salma nadal zmagiała się z gospodarskimi czynnościami. Raz po raz rozlegał się syk wylewającego się z tygielka napoju, który gasił gaz i powodował, że całą czynność trzeba było zacząć od nowa. W końcu teściowa nie wytrzymała i podążyła wesprzeć córkę. W tej samej chwili przybiegł Omar i pociągnął Hassana za rękę do swojego pokoju.

– *Sauda*147 – szepnęła *Umm Salim* do syna, myśląc, że Lidka nie rozumie.

– I nos... Ma duży, brzydki nos – dodał Salim.

Z pomocą matki kawa została wreszcie zaparzona i Salma mogła podać gościom filiżanki z czarnym naparem. Wypili kurtuazyjnie po dwa łyki i zaczęli zbierać się do wyjścia. Stara przekonywała, że jest jeszcze wcześnie, ale oni byli już za drzwiami.

– I co sądzisz? – bezzwłocznie zapytała syna.

– Są w porządku. Ale zobaczymy, czy zadzwonią. – Hassan trzeźwo oceniał sytuację.

Matka z córką nadal nie mogły ochłonąć po tak ważnej wizycie. Usiadły na kanapie i widać było, że przeżywają wszystko na nowo. Salma tłumaczyła się, że to z powodu zdenerwowania tak nieudanie wyszło jej z kawą. Stara pocieszała ją, że to nic takiego i chciała znać zdanie córki na temat kandydata. Ta krygowała się i zawstydzona spuszczała głowę, ale w końcu przyznała, że mężczyzna jej się podoba.

Matka powtarzała, że *in sha Allah* już wkrótce *Umm Salim* znowu się do niej odezwie.

W sypialni zaciekawiona Lidka wypytywała męża:

– To pierwszy raz ktoś przyszedł, aby zobaczyć twoją siostrę?

– Nie, już kiedyś były takie wizyty.

– I co? Dlaczego nic z tego nie wyszło?

– Nie wiem... Po prostu nie zadzwonili ponownie i już.

– Czyli teraz zostaje czekanie na telefon?

– Tak. Jak nadal będą zainteresowani, to wkrótce się skontaktują.

Niestety, dni biegły jeden za drugim, lecz nie było żadnej wiadomości od *Umm Salim*. Ilekroć dzwonił telefon, teściowa z nadzieją podnosiła słuchawkę, jednak jej pragnienia okazywały się płonne. Wkrótce dobry humor starej prysnął jak bańka mydlana i Syryjka stała się jeszcze bardziej opryskliwa, szczególnie w stosunku do synowej. Nie pozwalała jej rozmawiać po polsku z Omarem, bo uważała, że powinna wiedzieć, o czym niewierna rozmawia z jej wnukiem. Tak samo ograniczała konwersacje małżonków, gadając w kółko po angielsku „Mówcie po arabsku!”. Lidka mało chwytła z dialektu syryjskiego i po pewnym czasie nie mogła w zasadzie otworzyć ust. Nawet zabawy z synkiem nie sprawiały jej już takiej radości, bo stara jak żandarm pilnowała, aby nie padło żadne słowo w ojczystym języku synowej. Salma chodziła przygnębiona i krytykowała bratową pod byle pretekstem.

Wkrótce atmosfera w domu stała się tak gęsta i ponura, że Lidka, budząc się rano, marzyła wyłącznie o tym, żeby ten następny beznadziejny dzień szybko się skończył. Liczyła dni do wakacji. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zobaczy swoich najbliższych. Tęskniła za rodzinnym krajem, bujną

zielenią, znajomymi ulicami oraz wspólnym spędzaniem czasu przez kobiety i mężczyzn, którzy mogli swobodnie wchodzić w dowolne relacje bez względu na to, czy byli spokrewnieni, czy nie. Przypomniała sobie szalone wypady z paczką przyjaciół do lasu, nad jezioro, do dyskoteki... Brakowało jej zmieniających się pór roku, pierwszego białego puchu, na którym zostawia się swoje ślady, świeżego powiewu wiosny i letniej ulewy, która w rozgrzanym powietrzu przynosi ulgę... Deszcz padał w Kuwejcie zaledwie przez kilka dni w roku, był albo intensywny i gwałtowny, albo rzadki, z ciężkimi, zmieszanymi z brudnym pyłem kroplami.

Hassan przyszedł z pracy. Lidka jak zwykle podawała do stołu. Przyzwyczała się już, że nikt jej nie pomaga w obowiązkach domowych i że oprócz męża musi obsługiwać jego matkę i siostrę. Od pewnego czasu czekała na dogodny moment, aby ustalić z Hassanem datę ich wyjazdu do Polski. Prawie cały poprzedni dzień zawijała ryż z dodatkiem mięsa w niewielkie liście winogron, aby pyszna potrawa wprowadziła męża w dobry nastrój. Lidka cieszyła się, że dobrze doprawione zawiniątka błyskawicznie znikają z talerza i musiała donosić następne porcje. Po obiedzie wszystko dokładnie posprzątała i pozmywała, po czym poszła do sypialni, gdzie odpoczywał mąż. Nareszcie na moment zostali sami, więc mogła porozmawiać o ich najbliższych planach.

– *Habibi*, kiedy planujesz urlop latem?

– Jeszcze tego nie ustaliłem.

– Bo wiesz, przed wyjazdem chciałabym kupić prezenty dla rodziny, więc jakbyśmy już mogli zacząć...

W tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła teściowa.

– Wstań szybko! – zawołała.

– Ale po co? Co się dzieje? – Hassan nigdy nie zwrócił matce uwagi, że wchodzi do ich jedyne w miarę prywatnego małżeńskiego miejsca bez ostrzeżenia.

– Boli mnie! O tu! Tu! – Wskazała dół kręgosłupa.

– Bardzo cię boli?

– O tak, bardzo, bardzo! Oj, oj! – Stara zaczęła kwękać. – Au! Jak boli!

– Chcesz jechać do lekarza?

– Nie, przywieź tylko jakieś mocne tabletki.

Hassan pospiesznie wyszedł, a Lidka pomyślała, że teściowa używa wszystkich wybiegów, aby odciągnąć od niej syna. To nie mógł być przypadek, że zaledwie przydarzyła się im krótka chwila prywatności, ta jedza natychmiast czegoś potrzebowała od Hassana. A to lekarstwa, a to żeby zawiózł ją do znajomej albo na *suk*. Teraz też! Dopiero co zaczęli rozmowę, a ta zołza od razu musiała im przerwać! Lidka chciała powrócić do tematu w nocy, ale mąż zbył ją wymówką, że jest śpiący.

Następnego dnia Lidka przymilnie poprosiła męża, żeby kiedyś poszli na kolację do restauracji. Może jak wyrwiemy się z tego panującego w domu posępnego klimatu, myślała, to znowu pojawią się te wyjątkowe doznania, które jeszcze tak niedawno przeżywaliśmy razem? I najważniejsze – w końcu będziemy mieć okazję do spokojnego omówienia szczegółów wylotu na wakacje.

Niebawem Hassan powiedział jej, żeby nie gotowała, bo wieczorem wychodzą do Crown Plaza. Nawet nie pytała, czy mąż wybrał lokal z sushi, czy z owocami morza, bo oba warianty były znakomite: oznaczały fantastyczną kuchnię i kojarzyły się z romantycznymi wspomnieniami.

Od rana Lidka chodziła cała w skowronkach, poświęcając

czas na zabiegi kosmetyczne poprawiające wygląd cery i włosów. Przygotowała też zwiewną sukienkę, w której czuła się niezwykle kobieco i powabnie. Dodała do tego wysokie szpilki i torebkę Gucciego. Nareszcie wyjdzie z tej rupieciarni! Chociaż na chwilę zapomni o stałej, krępującej obecności kobiet z rodziny męża!

Kiedy Hassan dotarł z pracy i czekał na nią w salonie, potrzebowała tylko kilku minut, aby dokończyć makijaż. Ostatni raz zerknęła w lustro i uśmiechnęła się zadowolona. Prysnęła kilka kropel zmysłowych perfum i ręką poprawiła fryzurę. Tak, to będzie ich wieczór! Opuściła sypialnię i podeszła do swojego przystojnego męża.

– Jestem gotowa, *habibi*, idziemy? – Uwodzicielsko spojrzała mu w oczy.

– Tak, chodźmy. – Od kiedy nie mieszkali sami, Hassan nie pozwalał sobie na żadne czułości poza ich pokojem.

Dopiero teraz zauważyła, że przy drzwiach stały już w hidżabach teściowa i Salma z Omarem na rękach.

– Odwozimy gdzieś twoją mamę i siostrę?

– Nie, jadą z nami na kolację.

– Co? – Lidce szybciej zabiło serce.

– Przecież nie zostawię rodziny samej.

– Ale, kochany...

Stara taksowała Lidkę wzrokiem i psioczyła na coś w dialekcie. Polka zrozumiała tylko dwa słowa *fustan*¹⁴⁸ i *ajb*. Po chwili Hassan polecił żonie:

– Zdejmij tę sukienkę i załóż coś innego. Zmień także buty.

– Słucham?

– Przebierz się szybko, bo wszyscy czekają. – W głosie męża słyhać było irytację.

– Dlaczego?

– Za duży dekolt, za wysokie obcasy... – Hassan wpadał w coraz większą złość. – Nie pytaj o nic, tylko rób, co mówię.

Stara i szwagierka były coraz bardziej zniecierpliwione, a znudzony Omar zaczął marudzić. Lidka chciała coś powiedzieć, ale pod wpływem srogiego wyrazu oczu męża zrezygnowała i poszła do sypialni. Podminowana nie mogła znaleźć nic odpowiedniego i bezładnie przerzucała kolejne ciuchy.

– Co tak długo?! – usłyszała wołanie męża. – Jaka ty jesteś ślamazarna!

– Nogi mnie bolą od tego stania! – skrzeczała teściowa. – Jak nie chce iść z nami, to niech zostanie w domu! Nic nie robiła cały dzień, to niech chociaż łazienki porządnie posprząta!

– Masz trzy minuty! – Hassan wszedł do pokoju i zde gustowany spojrzał na porozrzucone ubrania. – Co to za bałagan?! Zmyj ten makijaż, jest za mocny! A perfumy?! Ile ty tego na siebie wylałaś?!

Lidce łzy cisnęły się do oczu. Te obrzydliwe wydry zawsze wszystko zepsują! Ale ona się nie da! Przełknęła gorycz rozczarowania i powiedziała:

– Dobrze, kochanie, już się ubieram.

Zarzuciła na siebie pierwsze lepsze ubranie, jakie jej wpadło w ręce, i pospieszyła do płaczącego już Omara. Wzięła od Salmy synka i wszyscy udali się do samochodu.

W Crown Plaza nie weszli po schodach na górę, gdyż Hassan zrobił rezerwację w restauracji Ahmadi na parterze. Oferowano w niej arabskie i międzynarodowe dania. Klienci obsługiwali się sami, nakładając potrawy z rozstawionych w lokalu stołów i lad. Prawie wszystkie stoliki były zajęte, a wśród gości dominowały rodziny, często z dziećmi. W sali panował męczący hałas, pociechy biegały między

rozstawionymi ladami, a za nimi podążały hinduskie i filipińskie służące. Lidka zauważyła, że mimo obficie nakrytych stołów maily nie jadły, bo nie zamawiano dla nich jedzenia. Potrawy zachęcały różnorodnością i aromatem, jednak pomoce domowe nie mogły ich nawet tknąć. Siedziały jedynie z wielkimi rodzinami, których członkowie parę razy wędrowali do kontuarów, skąd przynosili duże talerze z piramidami sałatek, przystawek, mięs, kurczaków, ryb, makaronów, ciast, owoców i wszelkich innych smakołyków. Czasami pracodawcy podsuwali służącym pełne talerzyki, aby te nakarmiły dzieci.

Kelner wskazał Hassanowi i jego rodzinie przeznaczone dla nich miejsca. Stara od razu chciała jeść, więc syn zaprowadził ją do jednej z lad. Nieobyta z takimi lokalami teściowa pytała o każdą potrawę i wybrzydzała. Salma zajęta była wybieraniem jedzenia dla siebie, a Lidka została przy stoliku i uspokajała płaczącego Omara. Nie mogła podejść do żadnego ze stołów z potrawami, bo synek darł się wniebogłosy oraz wierzgał nogami i rękami, żądając w tym momencie jakiejś zostawionej w domu zabawki. Ludzie spoglądali na nią z dezaprobatą, że nie potrafi poradzić sobie z własnym dzieckiem. Stara ze szwagierką wróciły i łapczywie pochłaniały zawartość swoich talerzy. Lidka rozglądała się za mężem i zobaczyła go podekscytowanego obok wyjątkowo atrakcyjnej Arabki. Hassan i kobieta polecali sobie przystawki, wymieniali się komentarzami i od czasu do czasu nawiązywali kontakt wzrokowy. Czarne, długie, lśniące włosy od czasu do czasu muskały Syryjczyka, kiedy ich właścicielka odrzucała je seksownie. Starając się zatrzymać uwagę pociągającego mężczyzny, zwracała się do niego, oblizując językiem nabrzmiące, czerwone wargi i wolno przymykając oczy obwiedzione gęstymi, wabiącymi rzęsami. Lidka poczuła ostre ukłucie w sercu, gdyż musiała przyznać, że Arabki odznaczają

się jakąś sekretną zmysłowością, której kuszącej sile trudno się było oprzeć. Widziała swojego męża podejmującego flirt z kobietą, której nawet nie знаła.

Omar nadal nie mógł się uspokoić, a teściowa z córką kursowały z talerzami, przynosząc kolejne porcje jedzenia. Lidka czekała na Hassana, żeby ten choć na chwilę zajął się synkiem. Kiedy w końcu zdołała dotrzeć do stołu, stara od razu zapytała:

– Gdzie tu jest sala modlitw?

– Co? – Oczy Hassana były zamglone, jakby jego myśli krążyły gdzie indziej.

– Czas na modlitwę. Ty też chodź.

– A tak, tak.

Hassan podniósł się, za nim wstały matka i siostra. Lidka przypomniała sobie, że w Kuwejcie w miejscach publicznych, centrach handlowych, hotelach, muzeach, a nawet na nadmorskiej promenadzie znajdują się sale modlitewne, oddzielne dla kobiet i mężczyzn. Została sama z małym, który tego wieczoru był okropnie niegrzeczny. Wyrywał się, zrzucał sztucę i ciągle chcąc biegać, plątał się pod nogami gości. Hassana wciąż nie było, więc Lidka, walcząc z synkiem, odruchowo lustrowała salę, sprawdzając, czy arabska hurysa¹⁴⁹ o nieziemskiej urodzie nadal jest obecna. Znalazła ją siedzącą z koleżankami dwa stoliki dalej. Wyniosła, perfekcyjnie elegancka i świadoma piorunującego wrażenia, które robiła na zebranych ludziach, oczy miała zwrócone w stronę wejścia, jakby na kogoś czekała. Głodna Lidka w bluzce, na której widniała niezauważona przez nią wcześniej plama, w pogniecionych spodniach i z rozczochranymi przez synka włosami, poczuła się jak służąca. Wtedy do restauracji pewnym krokiem wszedł emanujący męskością Hassan. Kiedy mijał

Arabkę, uśmiechnął się do niej nieznacznie, a ta odwzajemniła się długim, głębokim spojrzeniem.

– Co ty, dziecka nie umiesz wychować? Co z ciebie za matka?! – Lidka aż podskoczyła, słysząc tuż nad uchem skrzeczący głos teściowej.

– O! Mój kręgosłup! – Nagle stara zaczęła się skręcać z bólu. – Nie wytrzymam! Musimy iść do domu.

Hassan bez słowa zawołał kelnera i zapłacił, nie zważając na swój nietknięty, pełen jedzenia talerz. Kiedy przechodzili wąską przerwą między stolikami, piękna Arabka wstała i niby przypadkiem otarła się całym ciałem o muskularną pierś mężczyzny.

W domu Lidka z trudem położyła spać niesfornego synka i po krótkiej toalecie weszła do małżeńskiego łóża. Hassan przyciągnął ją do siebie i zaczął pieścić jej piersi.

– Nie... proszę, nie dzisiaj... – Lidka od rana nic nie jadła i wyczerpała ją parogodzinna opieka nad rozwydrzonym dzieckiem. – Jakoś nie mam nastroju.

Mąż zupełnie nie zważał na jej opór, brutalnie rozsunał jej nogi i bez żadnej gry wstępnej, niezwykle pobudzony, zaczął wykonywać szybkie ruchy. Oparł się na rękach i wchodził w nią mocno raz po raz, nie przejmując się zupełnym brakiem reakcji żony. Kiedy doszedł w tym jednostronnym akcie, wydał tak przejmujący jęk, jak gdyby nagle znalazł się w raju. Zszedł z niej i leżał bez słowa z zamkniętymi oczami.

Od kiedy teściowa z córką się wprowadziły, życie intymne pary uległo mocnemu ograniczeniu. Stara potrafiła znienacka wejść do pokoju o każdej porze dnia i nocy. Stojący w kącie wiekowy kredens kuchenny rozsiewał tak mocny i nieprzyjemny smród, że zabijał nawet zapach wody kolońskiej Hassana. Teraz Lidka czuła się wyjątkowo podle, gdyż mąż zupełnie

zlekceważył jej uczucia. Jakby tego było mało, znowu się do niej przysunął i ocierał się o nią twardym członkiem. Jedną ręką gładził dół jej brzucha, a drugą stymulował swojego penisa. Chociaż Lidka nie odczuwała żadnej przyjemności, Hassan przedłużał tę chwilę zanurzony w swoich fantazjach. Wreszcie wszedł w nią od tyłu i posuwał ją zapamiętale, chrapliwie wypowiadając jakieś słowa po arabsku. Wytrysnął w niej wyjątkowo obficie, a Lidka spojrzała na odbijające się w witrynach kredensu światła, mając wrażenie, że obserwują ją bezwzględne oczy teściowej.

Następnego dnia Salma od rana jakoś dziwnie chichotała i spoglądała na Lidkę z widoczną ironią. W końcu nie wytrzymała i powiedziała do bratowej:

– Ta Libanka wczoraj nieźle rozpałała mojego brata!

Polka zupełnie nie wiedziała, o co chodzi szwagierce, więc popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– No co, tępoto?! Znowu nie rozumiesz? – Salma była jakoś nienaturalnie ożywiona. – Sama słyszałam, co się u was w nocy działo!

– A co ma do tego Libanka? – Lidka była naprawdę wkurzona. Przecież nie będzie rozmawiać o swoich łóżkowych sprawach ze starą panną, i to na dodatek dziewczicą! – I o której Libance właściwie mówisz?

– Mówię o tej piękności z hotelu! – Salma wyglądała na coraz bardziej rozgorączkowaną. – Widziałaś, jakie miała wspaniałe kształty? I jak się ruszała? Jak gazela! I mój brat...

– Dziewczyno, co ty w ogóle mówisz?

– To nie wiesz? – Oddech Salmy był przyspieszony. – Nasza wiara mówi, że jeżeli mężczyznę podnieci obca kobieta, to powinien iść do swojej żony i się z nią przespać!

Lidka nie chciała tego słuchać. Zatkła uszy rękami, ale

donośna mowa szwagierki nadal do niej docierała.

– To może częściej chodźcie w takie miejsce! Bo nigdy wcześniej nie było u was tak gorąco! Jak ty na niego już nie działasz, to niech się chociaż napatrzy...

Lidka wybiegła z salonu ścigana szyderczym śmiechem Salmy.

Każdy następny dzień był dla Lidki tak ciężki, że miała wrażenie, jakby do jej nogi przykuto łańcuchem gład. Mobilizowała wszystkie siły, byle dotrzeć do wakacji. Wtedy pojedą do Polski i wszystko się odwróci! Kiedy po paru tygodniach Hassan przyniósł do domu dwie nowe walizki, rzuciła mu się na szyję i entuzjastycznie zaczęła szczebiotać:

– Dziękuję, *habibi*, wiedziałam, że dotrzymasz słowa! – Jak mogła zwątpić w ich miłość, przecież to jej ukochany Hassan, a ona to jego Laila! „Wszystko dla mojej Laili” – tak mówił, tak było, tak jest i zawsze będzie. – To będzie cudowne lato! Poznasz moich bliskich i zobaczysz, jaka piękna jest Polska. Tak się cieszę, tak się cieszę! – Ze wzruszenia poleciały jej łzy.

Hassan chłodno spojrział na żonę i powiedział:

– My nigdzie nie jedziemy.

– Co?

– Nigdzie nie wyjeżdżamy.

– To dla kogo te walizki?

– Dla Salmy. Jedzie do Libanu na operację nosa.

Porażona odpowiedzią Lidka jak kukła weszła do łazienki, usiadła na podłodze, ukryła twarz w dłoniach i zawyla. Kiwając się w tył i w przód, bezustannie powtarzała: „Co ja zrobiłam, co ja zrobiłam?”.

O tym, że Hassan osobiście zabiera siostrę do Libanu, dowiedziała się dopiero w dniu ich wyjazdu, kiedy mąż polecił jej przygotować jego rzeczy na podróż. Pierwszy raz odważyła się powiedzieć Syryjczykowi prosto z mostu, co o tym wszystkim myśli.

– Jak możesz tak postępować! – krzyczała. – Ja swojej mamy nie widziałam tyle lat i ona, biedna, nawet swojego wnuczka nie zna! A ty wydajesz kasę na jakieś zabiegi!

– Słuchaj mnie dobrze, kobieto! – Głos męża był bezwzględny. – To moje pieniądze i będę z nimi robił to, co będę chciał! Mogę je spalić, wyrzucić lub przepuścić! A tobie nic do tego! Rozumiesz?! To nie twoja pieprzona sprawa! A teraz... – Hassan spojrział na nią srogo – daj mi spokój, bo chcę odpocząć przed podróżą.

– Ale...

– *Bass!* Zamknij się, a jak ci się nie podoba, to *barra!* – Syryjczyk wskazał ręką drzwi.

Tuż przed wyjściem rodzeństwa Lidka chciała dowiedzieć się, na jak długo wyjeżdżają.

– To nie twoja sprawa! – usłyszała od męża.

– Ale powiedz mi chociaż, kiedy wrócisz, nie chcę tu zostać sama! – Przyłgnęła do jego ramienia.

– Zostaw mnie w spokoju! – Hassan gwałtownie odepchnął żonę.

Upokorzona Lidka postanowiła w końcu wygarnąć mężowi całą prawdę.

– To wszystko przez tę twoją gównianą rodzinę! – krzyczała zdesperowana. – Przez twoją matkę i siostrę! Nienawidzę ich!

Trzasnął ją na odlew tak mocno i nagle, że bezwładnie

poleciała na półkę z kwiatkiem, który rozbił się z hukiem, po czym odbiła się jak piłka i upadła całym ciężarem ciała na podłogę twarzą do dołu. Zamroczyło ją na chwilę, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła kawałek wzoru dywanu, buty Hassana i Salmy przekraczające próg i kółka podróżnych walizek. Przestraszony synek podbiegł do niej i wskazując na krople krwi sączące się z jej rozciętej wargi i nosa, zapytał:

– Mamusiu, co to jest?

Lidka patrzyła, jak teściowa zbiera połamaną, jeszcze zieloną gwiazdę betlejemską i z jakąś sadystyczną przyjemnością wpycha ją na siłę do śmietnika.

133 *Baqara* (arab.) – krowa.

134 *Bait ibni* (arab.) – dom mojego syna.

135 *Imszi* (arab.) – idź; w niektórych sytuacjach rozumiane jako pogardliwe „Idź stąd szybko!”.

136 *Barra* (arab.) – na zewnątrz: potocznie „Wyjdź stąd”.

137 *Salat al-fadžr (salat as-subh)* – jedna z pięciu obowiązkowych modlitw muzułmanina w ciągu dnia; modlitwa poranna odprawiana w czasie między świtem a wschodem słońca.

138 *Alhamdu 'lillah* (arab.) – Wszelka chwała Allahowi!; chwała Bogu!

139 *Mansaf* (arab.) – jagnięcina gotowana w sosie ze sfermentowanego, suszonego produktu jogurtopodobnego (*jameed*); podawana na ryżu i posypana migdałami i orzeszkami

pinii.

140 *Haris* (arab.) – dozorca.

141 *Sadiqa* (arab.) – koleżanka.

142 *Muluhija* – zupa z zielonych liści juty warzywnej; w smaku przypomina szpinak.

143 *Snober* – orzeszki pinii.

144 *Salat al-maghrib* – modlitwa po zachodzie słońca.

145 *As-salamu alajkum* – jedno z powitań arabskich znaczące dosłownie „Pokój z wami!”. Odpowiada się na nie *Wa alajkum as-salam*, co oznacza „I z wami (niech również będzie) pokój”.

146 *Binti* (arab.) – moja córka.

147 *Sauda* (arab.) – czarna.

148 *Fustan* (arab.) – sukienka.

149 Hurysy (od arab. *hur* – czarnookie) – wiecznie młode dziewice obiecane wiernym w raju w zamian za sprawiedliwe i pobożne życie na ziemi; tu: potoczne określenie pięknej kobiety.

ROZDZIAŁ II

Publiczne egzekucje

Lustro pokazywało zniekształconą twarz Lidki. Cały nos był opuchnięty i kobieta obawiała się, że mogło dojść do złamania. Rozcięta warga wybrzuszyła się w nieładnym, nieregularnym kształcie. Martwiła się też o swój przedni ząb, który trochę się ruszał. Minęło parę dni od wyjazdu Hassana i jego siostry, a Lidka nadal nie mogła ochłonąć po ostatnich wstrząsających wydarzeniach. Została w domu sama z synkiem i teściową, która ciągle coś mamrotała po arabsku, a jak synowa nie mogła jej zrozumieć, gniewnie mówiła *ghabija*150. Omar tęsknił za ojcem i ciągle pytał, kiedy wróci *baba*.

Lidka czuła się przeraźliwie samotna. Gdzie jest jej ukochany mężczyzna, któremu bezgranicznie zaufała, zostawiając dla niego swój kraj, rodzinę i przyjaciół? Chociaż słyszała, jak stara rozmawia przez telefon z córką i synem, to jej nigdy nie poproszono do telefonu. Pragnęła się komuś wyżalić i wyrazić swój ból, ale nie było nikogo, kto by ją chociaż trochę pocieszył. Wstydziła się skontaktować z Asią, bo nie chciała, żeby zobaczyła ją w takim stanie. Poparzona ręka jeszcze nie zdążyła się zagoić, a ona już miała poharataną całą buzię.

Pewnego dnia rano teściowa wstała wcześniej, założyła *hidżab* i na kogoś czekała. Kazała ubrać też Omara, bo powiedziała, że bierze go ze sobą.

– *Halti*, gdzie idziesz? Chcę wiedzieć, co będzie robić moje dziecko.

Stara coś odpowiedziała w dialekcie, ale Lidka nie

wiedziała, o co jej chodzi. Po chwili ktoś zapukał do drzwi.

– *Marhaba!* – Stojącą za progiem kobietę okrywała luźna abaja.

Czarna zasłona opadała na twarz i nie widać było nawet oczu.

– *Marhaba!*

– *Marhaba, Umm Aziz!* Jestem gotowa! Idziemy! – Teściowa pociągnęła za rękę Omara, ale ponieważ chłopiec jeszcze nigdy nie wychodził z babką, zaczął płakać.

– Uspokój go! – Stara ciągnęła dziecko, które krzyczało „mama, mama!”.

– Co mu jest? – zapytała *Umm Aziz*.

– Nie wiem, ta *kafira* zupełnie nie potrafi go wychować! Sama zobacz, co ten dzieciak wyprawia! – Omar wyrwał się i pobiegł do swojego pokoju.

– Przyrowadź go natychmiast! – Teściowa była wyraźnie rozdrażniona.

Lidka poszła po synka, ale ten, przestraszony nową sytuacją, schował się pod łóżkiem. Od czasu przykrego incydentu i wyjazdu ojca Omar zaczął miewać lęki, które często kończyły się moczeniem nocnym. Lidka próbowała wyprowadzić synka z tego złego stanu, ale jej zdeformowany wygląd i niewyraźny głos wprawiały go w jeszcze większe przerażenie. Teraz też siedział w najdalszym kącie i prawie nie było go widać.

– Synku, chodź tu szybciotko, chodź do mamusi.

Spod łóżka nie wydobywał się żaden dźwięk, więc Lidka wróciła do teściowej i powiedziała:

– Nie chce przyjść.

– Widzisz, *Umm Aziz*, do czego ta *himara*¹⁵¹ doprowadziła?! – Stara prychała z niezadowolenia.

– Chodźmy już, bo się spóźnimy. – Kobieta się niecierpliwiła.

– Dobrze, dobrze, idziemy. – Teściowa wyszła z mieszkania.

Lidka podniosła przyniesioną pod drzwi gazetę i zamknęła drzwi. Uff!!! Jak dobrze! Już nie pamiętała, kiedy była sama w apartamencie, nienarażona na zgryźliwe uwagi starej i Salmy.

Poszła po Omara, ale ten opuścił już swoją kryjówkę i bawił się ulubionymi klockami. Lidka zaparzyła sobie w kuchni kawę i usiadła w salonie, aby przejrzeć gazetę. Na pierwszej stronie informowano, że dzisiaj wykonana zostanie kara śmierci na pięciu skazanych. Była to największa zbiorowa egzekucja od kilkunastu lat. Czy to właśnie na to wydarzenie wybrała się teściowa z sąsiadką? *Umm Aziz* była Egipcjanką, która miała już dorosłe dzieci i dużo wolnego czasu, więc często towarzyszyła starej, kiedy ta gdzieś wychodziła.

Polka przypomniała sobie dyskusję z Ann na temat kary śmierci w Kuwejcie. Koleżanka z akademika musiała przygotować się na zajęcia do debaty za i przeciw, więc cały pokój zarzucony był niezbędnymi materiałami. Ann robiła notatki i głośno komentowała.

– Czy wiesz, że kuwejcki system sądowy opiera się na modelu egipskim, który jest mieszaniną prawa muzułmańskiego szariatu, angielskiego prawa zwyczajowego i osmańskim kodeksu prawa cywilnego?

– Naprawdę? A jak jest wykonywana kara śmierci? – Lidkę zainteresował temat.

– Przez powieszenie. Kuwejtczycki przyjęli zmodyfikowaną formę metody brytyjskiej.

– To wy też wieszaliście ludzi?

– Tak, i to zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i imperium

brytyjskim. Przez całe wieki, aż do roku tysiąc osiemset sześćdziesiątego ósmego, wyroki były wykonywane publicznie.

– A w Kuwejcie? Też odbywa się to na oczach ludzi?

– No właśnie nie wiem, ale chyba tak... – Ann szukała informacji w komputerze. – A pamiętasz naszą wycieczkę z uniwersytetu do Naif Palace?

– To tam, gdzie kiedyś było więzienie?

– Właśnie tak. Mówili wtedy coś o wykonywanych tam na placu publicznych egzekucjach...

– Tak, na pewno... i pokazywali nam małe, odrapane cele z napisami zrobionymi przez więźniów.

– No właśnie. O, już mam! Tak, aż do roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego na Naif Palace Square wieszano więźniów publicznie. Szubienica dla jednego skazańca została wykonana prawdopodobnie jeszcze przez Brytyjczyków.

– A za co grozi tu kara śmierci?

– Za morderstwo, przemyt i handel narkotykami, za zdradę stanu...

– A wiesz, jak to wygląda w Arabii Saudyjskiej?

– Tam też są egzekucje publiczne, ale kat ścina głowy mieczem. Potrafią odrąbać głowy kilkudziesięciu skazańcom rocznie, a w rekordowych latach nawet ponad setce. Czytałam kiedyś wywiad z saudyjskim katem, który chwalił się, że należycie dba o swoje narzędzie pracy, czyli miecz. Czyści go porządnie, czasem pozwala to robić nawet swoim dzieciom, i zawsze perfekcyjnie go ostrzy. A później ludzie się dziwią, jak szybko jego miecz może oddzielić głowę od ciała.

– O Boże! A za co taka straszliwa kara?

– Z tego, co wiem, to niemal automatycznie zasądzane jest ścięcie za zabójstwa, przemyt narkotyków i handel nimi, gwałt, napady z bronią w ręku oraz apostazję. Oprócz tego kara śmierci

grozi za czarownictwo, cudzołóstwo...

– A z tym kamienowaniem?

– No właśnie *zina*152, czyli cudzołóstwo, objęta jest tą karą.

– Czy rzeczywiście oficjalnie ją zasądzają i egzekwują wyroki?

– Zdarzają się skazania, ale później najczęściej zamieniane są na karę chłosty lub więzienie. Natomiast o tym, co się dzieje w małych społecznościach w wioskach lub na pustyni, to tak naprawdę nikt nie wie...

– Mamo! Mamo! Głodny jestem! – Głos synka wyrwał Lidkę ze wspomnień.

Akademik, studia, Ann... Kiedy to było? Podniosła się i poszła do kuchni przygotować coś do jedzenia.

Około południa wróciła cała zaaferowana teściowa.

– Pięciu ich stracili! Pięciu! – Pokazała na palcach, upewniając się, że synowa ją zrozumie. – Ale jak weszliśmy na plac, to tylko trzech dyndało w równym rzędzie aż miło! Jutro będą zdjęcia w prasie, to sama zobaczysz! Tak powinni karać tych, którzy nie idą prostą drogą. Tak, tak powinno być! Jeszcze powinni obcinać dłonie za złodziejstwo tak jak w Arabii Saudyjskiej, a za recydywę stopę, a za obrazę moralności, czyli picie alkoholu czy zaniedbywanie modlitwy, powinni publicznie chłostać, tak jak w Arabii Saudyjskiej! Tu też tak powinno być! Niemuzułmanów powinni gonić, a nie pozwalać, żeby jakieś niewierne maidy wychowywały ich dzieci – zdecydowanie głosiła stara. Złowrogo spojrzała na synową i dodała: – No, co tak stoisz jak krowa?! Chodź tu i zdejmij mi buty! Nogi mi spuchły od stania!

Lidka uklękła i pomogła teściowej zdjąć obuwie.

– Jeszcze skarpetki! Upierz je od razu! – pouczała Syryjka.

– A ugotowałaś obiad? To podaj mi go szybko!

Nakrywając do stołu, Lidka pomyślała, że przydałyby się też jakieś dotkliwe kary za wykorzystywanie i upokarzanie innych ludzi.

Nazajutrz *Umm Aziz* przyniosła całą stertę gazet wydawanych po arabsku i angielsku. Stara podsunęła synowej angielskojęzyczną prasę pod nos, jakby chciała jej powiedzieć: „Zobacz, co czeka tych, którzy nie dostosują się do tutejszych norm!”. Sama usiadła i zaczęła wycinać zdjęcia z egzekucji z poprzedniego dnia. Tymczasem Lidka w obszernym artykule na pierwszej stronie przeczytała o zatrważających szczegółach poszczególnych przewinień. Kuwejtczyk uprowadził i zgwałcił dwie dziewczynki, Pakistankę i Egipcjanę, a następnie jedną z nich zamordował. Inny Kuwejtczyk porwał azjatycką służącą, która próbowała ratować się ucieczką, wyskakując z pędzącego samochodu. *Maida* straciła przy tym życie, ale oprawca zabrał jej zwłoki, wywiózł na pustynię i tam zgwałcił, mimo że ofiara „leżała w kałuży krwi”, jak sam zeznał. Następny kuwejcki zbrodniarz zastrzelił dwie służące, kiedy próbował się włamać do willi ich pracodawcy. Hindus okradł i zamordował swojego chlebodawcę, a Pakistańczyk przemycił dużą ilość narkotyków.

Lidka, czytając dokładny opis wydarzeń i oglądając zdjęcia, poczuła się tak, jakby osobiście znalazła się na miejscu straceń. W wyobraźni widziała skazańców, którzy ubrani byli w brązowe spodnie i bluzy, ręce mieli związane skórzanymi pasami na plecach, a nogi skute kajdanami. Oczy zakrywały im czarne opaski. Jeden z nich przed egzekucją, przytrzymywany przez ubranych na czarno katów w kominiarkach, zwrócił twarz ku górze i wypalił ostatniego papierosa. Na rękach nadzorującego go kata widoczne były białe rękawiczki. Później zbrodniarze, każdy z nich prowadzony przez dwóch

egzekutorów, weszli po schodach na platformę dużej, żelaznej szubienicy, która składała się z trzech oddzielnych boksów. Tam zostały im założone na głowy kaptury, a na szyje pętle. Odczytano wyrok i rozległy się okrzyki *La ilaha illa-Llah*. Na znak dany przez mundurowego funkcjonariusza, który opuścił rękę z trzymaną w górze czarną chorągiewką, kaci otworzyli zapadnie. Dziennikarze rozpisywali się o tym, jak ciało jednego z powieszonych podskakiwało w spazmatycznych drgawkach, bo być może pętla nie była prawidłowo założona. Relacjonowano, że potem stracono następnych trzech skazańców równocześnie. Za każdym razem po straceniu do wisielców podchodzili lekarze, których zadaniem było potwierdzenie zgonów kryminalistów. Z artykułu Lidka dowiedziała się, że od pewnego czasu zaniechano ogólnie dostępnych egzekucji publicznych, jednak pozwalano na udział mediów, które pełniły rolę świadków. Oprócz tego pozwalano, aby publiczność mogła oglądać wiszące ciała tuż po wykonaniu wyroku. Zamieszczanie obszernych materiałów z miejsca straceń oraz widok dyndających wisielców miały za zadanie działać odstraszająco na społeczeństwo i zapobiegać przestępstwom.

Stara zgromadziła już pokaźną kupkę zdjęć z wczorajszej egzekucji.

– Zrób nam szybko kawę! – zwróciła się do Lidki. – *Umm Aziz*, ty pijesz bez cukru, tak? – zapytała gościa.

– Tak, tak.

– Słyszałaś?! – zawołała do Lidki. – Dla *Umm Aziz* bez cukru! Bo ta moja synowa jest jakaś taka nierozgarnięta – żaliła się sąsiadce. – Wszystko trzeba jej dwa razy powtarzać.

– A pamiętasz, jak kiedyś można było oglądać całą egzekucję od początku do końca? – zapytała *Umm Aziz*.

– Oczywiście, że tak. Też chodziłam na Naif Palace Square,

ale wczoraj pokazali tych wisielców publiczności dopiero po wykonaniu wyroku.

– A widziałaś rok temu? Coś nie tak obliczyli i głowa skazanego odleciała, oderwana przez stryczek jak odcięta piła.

– A tak, mam nawet gdzieś zdjęcia. – Teściowa podreptała do swojego ulubionego kredensu, aby poszukać potrzebnych wycinków z gazet.

Lidka postawiła filiżanki z kawą na stoliku. Sąsiadka bezpardonowo jej się przyglądała.

– A co ci się stało, *Umm Omar*? – zapytała.

– To nic... Wychodziłam z małym i spadłam ze schodów.

– A gdzie jest *Abu Omar*? Bo już długo go nie widziałam.

– Wyjechał z siostrą...

– A kiedy wróci?

– Nie wiem... To znaczy wkrótce.

Przyszła stara, niosąc stertę pożółkłych zdjęć.

– O, tu jest. Tu dobrze widać. – Podsunęła pod oczy gościa fotografię. – Tu ta głowa osobno leży...

– Tak, tak, pamiętam. Zastanawiali się, czy zawiniła nieodpowiednia długość stryczka, czy słaba szyja skazańca. – *Umm Aziz* założyła okulary i z bliska analizowała powiększenie pozbawionego głowy ciała

Lidka chciała opuścić salon, bo już robiło jej się lekko niedobrze od słuchania tych rozmów, ale teściowa ją zatrzymała.

– Przynieś nam wodę! Tylko zimną!

– A słyszałaś o tym, że niedawno dwóch Hindusów uniknęło wykonania wyroku kary śmierci, bo w ostatniej chwili rodzina ofiary zgodziła się na diję?

– Tak? A ile zapłacili?

– Nie wiem...

Lidka przyniosła na tacy dwie szklanki z wodą i podała je

rozmawiającym kobietom.

– Ile razy mam ci mówić, że napoju należy zawsze nalać do pełna? – Teściowa jak zwykle była niezadowolona z każdego ruchu synowej. – Czy ty nie możesz zapamiętać, że to, co robisz, jest niegrzeczne? Zobacz sama, *Umm Aziz*. – Odwróciła się do sąsiadki. – Prosta rzecz, a ta debilka nie może zapamiętać. Nic nie wie... A co to jest *dija*? – zapytała synową, jak gdyby ją egzaminowała.

– Nie wiem... ale chyba coś związane z okupem... – Lidka marzyła tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w swojej sypialni.

– Mówiłam! Nie ma pojęcia o podstawowych sprawach! – Stara z satysfakcją pokazywała swoją wyższość nad cudzoziemką. – Ty jej wytłumacz, *Umm Aziz*, bo ja już nie mam siły uczyć jej wszystkiego od nowa!

Egipcjanka poprawiła się na kanapie i mentorskim tonem zaczęła mówić:

– *Dija* to okup krwi za morderstwo, finansowa rekompensata wypłacana rodzinie ofiary. Bliscy mogą ją zaakceptować i wybaczyć winnemu. Wówczas odstępuje się od wykonania wyroku. Rozumiesz?

– Rozumiem. – Lidka chciała już odejść.

– Poczekaj! – krzyknęła stara. – To ‘*ajb* tak wychodzić, kiedy starszy mówi! Słuchaj dalej!

Polka cały czas stała z tacą w ręku.

– Ale są sytuacje, kiedy *dija* w Kuwejcie jest obowiązkowa – ciągnęła *Umm Aziz*. – Jeżeli wypadek samochodowy albo inne nieszczęście spowoduje śmierć lub uszkodzenie ciała, to sprawca musi wypłacić ofierze lub jej spadkobiercom odszkodowanie.

– Za nieumyślne zabójstwo należy przekazać dziesięć tysięcy dinarów kuwejckich – dodała teściowa.

– Tyle samo, co za uszkodzenie mózgu czy rdzenia kręgowego.

– I to niezależnie od narodowości, płci czy wiary. – Stara mówiła to takim tonem, jakby nieszczęśliwie jej się te równe prawa podobały. – A w Arabii Saudyjskiej *dija* za śmierć chrześcijanina wynosi połowę mniej niż za muzułmanina. – Spojrzała znacząco na Lidkę.

– A nie przekonujesz synowej, żeby się nawróciła? – spytała sąsiadka.

– Próbowałam, ale nic do niej nie dociera...

Z meczetu rozległ się donośny głos muezzina¹⁵³.

– *Salat az-zuhr*¹⁵⁴ – zerwała się *Umm Aziz*. – Idę do domu. *Ma'a salama*.

– *Ma'a salama*. – Stara zamknęła drzwi za gościem i poszła do łazienki dokonać ablucji.

Lidka wreszcie mogła pójść do swojej sypialni i się położyć. Dłuższe rozmowy z teściową zawsze ją wyczerpywały, bo musiała się ogromnie koncentrować, żeby ją zrozumieć. Nagle poczuła, jak ogromnie brak jej Hassana! *Habibi*, gdzie jesteś? – wołała w duchu zrozpaczona. Jak mogłeś mnie zostawić w tym obcym kraju samą? Pojedyncze łyzy kapały na pościel. Kochany, proszę, wróć! Wszystko dla ciebie zrobię, tylko proszę, bądź przy mnie! Wtuliła poranioną twarz w poduszkę i bezgłośnie szlochała.

Mijały kolejne tygodnie, a męża i jego siostry nadal nie było. Już nawet pytała teściową, kiedy wrócą jej dzieci, ale stara niezmiennie odpowiadała:

– Niedługo, *in sha Allah!*

Tymczasem w Kuwejcie kobiety przygotowywały się do swoich pierwszych wyborów. Lidka gorąco kibicowała dwudziestu ośmiu kandydatkom, które prowadziły kampanię

do pięćdziesięcioosobowego parlamentu. W namiotach wyborczych zbierały się dziesiątki Kuwejtek, które spontanicznie wyrażały swoją radość i poparcie dla tego wielkiego wydarzenia. W czarnych abajach, często z zakrytymi twarzami mówiły, że nawet teraz, kiedy mogą już głosować i kandydować, niektórzy nadal hołdują zasadzie, iż w kwestiach politycznych też powinny podporządkować się swoim ojcom, braciom i mężom. Ale one przyszły tu posłuchać kandydatek, aby mogły samodzielnie podjąć decyzję. Niektóre podkreślały, że aktualnie, w tak segregacyjnym kraju, mają utrudniony dostęp do parlamentarzystów, gdyż bezpośredni kontakt z mężczyzną może narazić je na utratę reputacji. W niektórych środowiskach, gdzie tradycje plemienne wciąż mają kolosalne znaczenie, to może być niebezpieczne i prowadzić nawet do honorowego zabójstwa.

Lidka chętnie wybrałaby się na spotkanie wyborcze, ale teściowa sprzeciwiała się temu pomysłowi. Stara uważała, że miejsce kobiety jest w domu, a nie w polityce. Takie samo zdanie reprezentowały niektóre siły, które próbowały zastraszać i znieważać kandydatki. Czterdziestoletnia niezamężna Kuwejtką, dziennikarką i bizneswoman, spotkała się z tak ostrą nagonką, że musiała złożyć doniesienie na policję. Jej plakaty wyborcze były niszczone, pokrywane plugawymi napisami, a na jej zdjęciach dorysowywano brodę i wąsy. Kiedy jako pierwsza kobieta odważyła się odwiedzić diwanije¹⁵⁵, miejsca zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn, spotkały ją śmiertelne pogróżki i ostrzeżenia, aby trzymała się od nich jak najdalej. Wielu ludzi nadal nie przekonywał fakt, że nawet niektórzy islamiści, którzy wcześniej jawnie występowali przeciw przyznaniu kobietom praw wyborczych, teraz nieco złagodźli swoje stanowisko. Zabiegając o nowe głosy, organizowali

spotkania wyborcze tylko dla kobiet lub zajmowali się ich sprawami w swoich programach.

Przyszedł dzień wyborów. Od rana do urn, w osobnych dla kobiet i mężczyzn lokalach, nie zważając na dotkliwy upał, ustawiali się ludzie w długich kolejkach. Dziekan Wydziału Prawa Muzułmańskiego Uniwersytetu Kuwejckiego wydał wcześniej oficjalne oświadczenie, w którym obwieszczał, że głos zamężnej głoszącej kobiety musi być zgodny z politycznymi preferencjami jej męża. Ale ponieważ zdecydowaną większość elektoratu stanowiła płeć piękna, to kandydatki nadal miały nadzieję, że chociaż jedna lub dwie kobiety zdobędą miejsce w parlamencie.

Na drugi dzień ogłoszono wyniki. Teściowa z triumfem w oczach, przekonana o słuszności swoich poglądów, wparowała do sypialni i rzuciła Lidce na łóżko prasę.

– Zobacz sama, kto ma rację! W *Madżlis al-Umma*¹⁵⁶ nie ma ani jednej kobiety! Bo kobiety wiedzą, co jest dla nich dobre! Poczytaj sobie! – Stara w glorii zwycięstwa wyszła z pokoju.

Rzeczywiście ku rozczarowaniu wielu kobiet żadnej kandydatce nie udało się zdobyć mandatu parlamentarnego. Natomiast dużo miejsc zdobyli islamiści, którzy byli dobrze znani i mieli charyzmę, czym zjednali sobie szerokie poparcie kobiet. Wielu kandydatów wygrało wybory dzięki poparciu beduińskich plemion – w decydującym momencie pomogły głosy członków poszczególnych klanów.

– Tylko dać niepotrzebnie głos kobietom i od razu co się dzieje?! – Teściowa znowu przyczłapała i perorowała nad głową Lidki. – Wybory torebkowe! Bo obowiązkiem kobiety jest siedzenie w domu! – po raz kolejny podkreślała stara. – Jeszcze nie tak dawno temu jak było?! Kobieta opuszczała dom dwa razy w życiu: jak przenosiła się z domu rodziców do męża, a później

na cmentarz!

Lidka, wiedząc, jak dużo Kuwejtek studiuje, podróżuje oraz prowadzi aktywne życie zawodowe, pomyślała, że teściowa żyje jakby w zupełnie innej epoce. Dlaczego akurat ona musiała wejść do tak konserwatywnej rodziny?!

Niektóre nagłówki gazet krzyczały „Torebkowe wybory!”. Rozpisywano się o tym, jak dużą rolę mogło odegrać kupowanie głosów kobiet, którym w zamian za poparcie ofiarowywano wypchane gotówką luksusowe torebki znanych projektantów. Jednak generalnie doceniano fakt uzyskania praw wyborczych przez kobiety i wyrażano nadzieję, że następnym razem, po zdobyciu odpowiedniego doświadczenia politycznego, odniosą sukces i wejdą do parlamentu.

Nadszedł już lipiec, a Hassana nadal nie było. Lidka zastanawiała się, jak długo jeszcze mąż może siedzieć w Libanie. Ile na to potrzeba pieniędzy? I co z jego pracą? Tymczasem w domu zaczynało brakować jedzenia. Duże zapasy, które Hassan porobił przed wyjazdem, już się kończyły. Stara doskonale sobie radziła, bo niemal codziennie sąsiadki przynosiły jej talerz z obiadem lub jakieś produkty. Ale Lidka już prawie nic nie jadła, zostawiając resztki ryżu i ostatnie mrożone kurczaki oraz warzywa dla Omara. Wiedziała, że to także się wkrótce skończy. Mąż w ogóle się z nią nie kontaktował, jedynie czasami prosił do telefonu synka.

Pewnego razu usłyszała przeraźliwy krzyk przestraszonego Omara. Wbiegła do jego pokoju i zobaczyła olbrzymiego, czarnego karalucha spacerującego po nodze dziecka. Strzygł długimi wąsami i kroczył w stronę buzi chłopczyka. Lidka aż wzdrygnęła się z obrzydzenia. Chciała szybko pozbyć się odrażającego insekta, ale ten, przestraszony jej szybkim ruchem, przebiegł błyskawicznie po brzuszku, głowie oraz plecach

dziecka i schował się między szafkami. Omar zaczął histerycznie płakać i zaraz do pokoju wleciała teściowa.

– Ucisz go szybko! Nie mogę nawet odpocząć! Czemu ty nic nie umiesz?! Kiedyś kobiety miały po dziesięcioro dzieci i potrafiły je odpowiednio wychować! A ty co? Siedzisz z jednym dzieckiem w domu, nic nie robisz i nie umiesz sobie poradzić?!

Lidka przełknęła ślinę i nic nie odpowiedziała. Bała się, że jak przyjedzie mąż, to jego matka na pewno nie ominie żadnego szczegółu, który mógłby oszkalować synową. Zamknęła oczy, przytuliła Omara do siebie i po polsku cicho do niego powtarzała:

– Już dobrze, synku, nie płacz, mama jest przy tobie, nie bój się.

Teściowa nadal stała trzy kroki od niej i trajkotała:

– Co ty tam mamrociesz? Może ty jakąś czarną magię nad dzieckiem odprawiasz? Mówiłam ci już tyle razy, żebyś nie mówiła do Omara po polsku. Ja muszę wiedzieć, co ty mu opowiadasz! Czy ty wiesz, że niedawno pewna matka straciła opiekę nad dzieckiem, bo posądzono ją o czary?!

Lidka całowała w główkę płaczącego synka i powtarzała:

– Cicho już, no, już dobrze... ciiii...

– Przestań! Zamknij się! Nie mogę słuchać tego szeleszczenia! – Teściowa była tak zła, że Lidka miała wrażenie, że stara zaraz ją uderzy.

Nagle zadzwonił telefon i stara wyszła z pokoju, aby odebrać. Lidce dopiero po paru minutach udało się uspokoić chłopca. Mały był bardzo znerwicowany i Lidce krajało się serce, kiedy na niego patrzyła. Przecież w tym momencie powinni być w Polsce! Jej synek powinien teraz biegać po zielonej trawie ze swoim ciotecznym bratem i wujkiem, kopać

piłkę, jeździć na rowerku czy pluskać się w jeziorze! Powinien poznawać smak pysznych potraw swojej babci! Odkrywać zapach świeżych truskawek i czereśni! Bawić się z dziećmi w swoim wieku! Zjeżdżać ze zjeżdżalni, kręcić się na karuzeli i bujać na huśtawce! Tymczasem siedział w zatechłych czterech ścianach ze sfrustrowaną matką i ciągle gędzącą babką! Lidka czuła się odpowiedzialna za tę sytuację. Nie powinna obrażać rodziny męża, przecież dobrze wiedziała, że tutaj więzy krwi są najważniejsze. Może gdyby normalnie pożegnała się z Hassanem, to już dawno by wrócił? Jak długo ma jeszcze czekać na męża?

Poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Była zupełnie pusta, a przecież musiała dać jeść synkowi. Myślała intensywnie, skąd wziąć pieniądze na podstawowe produkty spożywcze oraz detergenty. Miała wrażenie, że w każdym zakamarku gnieździ się robactwo. Wcześniej dbała o czystość apartamentu, wiedziała, że przy tak wysokich temperaturach należy zwracać na to szczególną uwagę. W lecie ohydne, duże karaluchy włąziły do domu przez każdą szczelinę. Pewnego razu jeden wyjątkowo wielki okaz znalazł się w toalecie. Siedziała na sedesie, kiedy nagle poczuła jakiś nieprzyjemny dotyk. Odwróciła się i zobaczyła robala tuż przy desce sedesowej. Innym razem dotknęła insekta, kiedy włożyła rękę do opakowania, sięgając po podpaszkę. Najgorzej było w jej pokoju i w kuchni. Liszajowaty kredens babki okazał się doskonałym miejscem do plenienia się wszelkiego rodzaju robaków. Zawsze rano ze swojego przykrycia musiała strzepywać kilka karaluchów. Tak dłużej być nie mogło. Jej dziecko nie mogło żyć w takich warunkach. Lidka musiała coś wymyślić.

W pierwszym odruchu zadzwoniła do Aśki. Rany na twarzy już się zagoiły, ząb na szczęście pozostał na miejscu. Niestety

służące powiedziały, że *madame* wyjechała i wróci dopiero za dwa miesiące. No tak, przecież to czas, kiedy Joanna lata między Londynem a wieloma innymi miastami. Co jej w takim razie zostało? Nikogo innego tu nie zna. Polska ambasada? Ale co im powie? Że mąż wyjechał? Brzmiało to niezbyt poważnie. Poza tym tak mocno wierzyła, że kiedy Hassan wróci, zobaczy ją i synka, to na pewno znowu staną się kochającą rodziną. Tak jak jeszcze nie tak dawno temu.

Usiadła w sypialni przy toalecie i otworzyła szkatułkę z biżuterią. Wyjmowała po kolei błyszczące kosztowności. Złoty naszyjnik, pierwszy prezent od ukochanego. Nie, nie sprzeda go, był zbyt drogi jej sercu. Ciężki wisior od teścia? Nie, jeszcze teraz czuła żal, że ten stary Arab, który okazał jej tyle życzliwości, tak szybko i nagle odszedł. Łańcuszek od Joanny? Nie, ma ją przecież chronić od wszelkiego złego. Wzięła do ręki bransoletkę z kompletu, który dostała od Hassana na zaręczyny. Znowu ogarnęła ją ta okropna tęsknota za swoim mężczyzną. Proszę, przyjeźdź już do nas! – błagała w myślach. Do swojego małego synka, który cię tak potrzebuje! I do swojej Laili! Chciała się znowu znaleźć w mocnych, męzowskich ramionach, które tyle razy były dla niej bezpieczną przystanią.

Ciężko westchnęła i schowała bransoletkę do torby. Wyjęła z głębi szafy czarną abaję, której nie zakładała od czasu podróży poślubnej. Jak pamiętała, do suku złota był kawałek drogi, a ona nie chciała zwracać na siebie uwagi na ulicy. Postanowiła też wziąć ze sobą Omara, bo nie ufała starej na tyle, żeby zostawić z nią dziecko. Abaja długo leżała na półce i miała nieświeży zapach, ale Lidka nie zwracała na to uwagi. Ubrała Omara, wzięła wózek, a na głowę zarzuciła chustę.

– Wychodzisz?! – Teściowa szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Tak. – Lidka chciała już zamknąć drzwi.
– Ale dokąd idziesz?
– Muszę coś załatwić.
– Ale gdzie sama idziesz? – Głos teściowej był nieprzyjemny.
– Nie sama, tylko z dzieckiem.
– Gdzie ty idziesz?! – Stara prawie krzyczała.
– Idę. Aśka na mnie czeka... – skłamała Lidka, wchodząc do windy.

– Jaka Aśka?! Gdzie ona jest?! Wracaj natychmiast! Nie wolno ci wyjść samej! Słyszysz?! – Teściowa wrzeszczała jak opętana.

Ale drzwi windy już się zamknęły. Lidka zjechała na parter i wyszła na zewnątrz. Buchnął na nią żar rozgrzanego powietrza. Miała wrażenie, że znajduje się w środku rozżarzonego pieca. Uświadomiła sobie, że od paru tygodni ani ona, ani synek nie byli na powietrzu. A przecież teraz temperatury mogą przekraczać nawet pięćdziesiąt stopni! Ale nie ma co się zastanawiać! Musi jak najszybciej dotrzeć na *suk* złota!

Kluczyła między blokami, zmierzając do celu. Miała nadzieję, że się nie zgubi i nie będzie narażać synka na tak niesamowity żar. Okryła mu główkę czapeczką i co parę minut dawała mu do picia zabraną z domu wodę. Plastikowa butelka szybko się nagrzała, więc ciecz zrobiła się ciepła. Lidka szła żwawo, pchając przed sobą wózek. Dotarła do ulicy, przy której nie było chodników. W Kuwejcie wszyscy jeździli samochodami, a poboczem poruszała się jedynie służba lub pracownicy fizyczni. Teraz też niektórzy mężczyźni brali ją za maideę i zatrzymywali się, składając niewybredne propozycje. Jeden z luksusowych samochodów jechał tuż za nią już od dłuższego czasu, a siedzący w nim Kuwejtczyk nieustannie ją

nagabywał.

– Chodź, wsiądź do samochodu, podwiozę cię tam, gdzie chcesz. – Nie przeszkadzało mu nawet dziecko.

Lidka ignorowała te zaczepki, ale mężczyzna nie odpuszczał.

– No chodź, chodź ze mną, dam ci pieniądze. – Pomachał wyjętym z kieszeni portfelem.

– Nie pożalujesz, dam ci tyle, ile chcesz, zobacz. – Wyciągnął plik banknotów, wabiąc ją wysoką sumą.

Lidka nic nie mówiła, bo wiedziała, że jakakolwiek reakcja, nawet zwykłe spojrzenie, może tu być odebrana jako zachęta. Pot spływał jej po twarzy, oddychała ciężko w skwarze, lecz maszerowała ile sił w nogach, żeby dobrać do punktu docelowego.

– Pójdiesz ze mną na godzinę i to wszystko może być twoje. – Kuwejczyk robił się coraz bardziej nachalny.

– Idź z tym do swojej matki lub siostry! – Lidka ze złością rzuciła jedną z największych dla Araba zniewag.

Wściekły mężczyzna zatrzymał się i Polka przestraszyła się, że wciągnie ją do samochodu. Przyspieszyła, Kuwejczyk podążył za nią, ale w tym momencie na drodze pojawił się wóz policyjny. Nie oglądając się za siebie, zaczęła biec i zatrzymała się dopiero parę przecznic dalej. Obejrzała się, ale na szczęście nikt jej nie śledził.

Z daleka było już widać zadaszony *suk* złota. Lidka, lepiąca się od potu i zdyszana, nareszcie mogła się schronić przed palącymi promieniami słońca. Dała synkowi do picia parę łyków wody, a resztką obmyła mu główkę i kark. Wyciągnęła bransoletkę i dopiero wtedy zorientowała się, że sklepiki są zamknięte. No tak, pewnie jest przerwa, przecież podczas upalnych dni nikt w południe nie wychodzi z domu. Omar

zmęczony upałem zasnął, więc skryła się w jakimś zaułku i cierpliwie czekała na otwarcie sklepików.

Musiała na chwilę zasnąć. Zbudził ją szczepek rozsuwanych krat. Od razu weszła do środka i zaproponowała do sprzedania bransoletkę. Kupiec obejrzał przedmiot i zaproponował jej śmiesznie niską ceną. Kobieta arabskim zwyczajem zaczęła się targować, mówiąc, że klejnot jest wart przynajmniej dwa razy więcej. Po krótkiej wymianie zdań dobili targu i Lidka wyszła z pierwszą od wielu miesięcy gotówką w ręce.

Do The Sultan Center był spory kawałek drogi, ale Lidkę uskrzydlała myśl, że wreszcie kupi synkowi to, co będzie chciała. Weszła do supermarketu i odetchnęła dzięki chłodnej klimatyzacji. Już przy wejściu ujrzała różnorodne owoce i warzywa. Z przyjemnością kładła do wózka kolorowe produkty, ciesząc się tą banalną, ale dawno przez nią zapomnianą chwilą zakupów. Omar ożywił się przy stoisku z batonikami i czekoladkami, wybierając cały stos słodczy. Ponadto Lidka kupiła wiele środków czyszczących i dezynfekujących, a przede wszystkim spreje i proszki owadobójcze. Z wypełnionym po brzegi wózkiem podeszła do kasy. Wykładała towary na ladę, a Hindus pakował wszystko do sklepowych reklamówek. Kiedy skończyła, okazało się, że kwota do zapłaty prawie dorównywała temu, co dostała za bransoletkę. Zapłaciła, ciesząc się, że zostało jej jeszcze parę dinarów na taksówkę. Z pomocą kierowcy załadowała wszystko do bagażnika i pojechała do domu.

Teściowa powitała ją w drzwiach z wymówkami.

– Gdzie ty poszłaś?! Tyle godzin cię nie było! Już chciałam zgłosić na policję, że cię nie ma!

– Przywiozłam zakupy! Przecież w domu nic nie ma!

– I tak długo robiłaś te zakupy?! – z podejrzliwością

zapytała stara.

– Przedtem byłam u Aśki.

– Kłamiesz! Widziałam, że przyjechałaś taksówką!

– Rozstałyśmy się przed zakupami.

– A skąd miałaś pieniądze?

– No miałam...

– Znowu kłamiesz! Jak chciałaś, żebym pojechała z tobą zobaczyć kandydatkę do parlamentu, to pytałaś, czy ja mam pieniądze, bo ty nie masz grosza!

– Koleżanka mi pożyczyła...

– Na takie duże zakupy! Nie wierzę! – Stara kręciła się i fukała, ale Lidka nie zważając na to, zaczęła wkładać produkty do lodówki.

– Nie! Nie! – Teściowa wpadła w furję. – To kupione za pieniądze *haram*! Nie chcę tych rzeczy w swojej lodówce! Ja nie wiem, skąd ty wzięłaś na to pieniądze!

Stara sięgnęła po dorodne jabłko i wyrzuciła je do śmieci. Za chwilę w koszu zaczęły lądować okazałe banany. Tego było już dla Lidki za wiele.

– *Halti*, zostaw to! – Wyrwała starej następny owoc. – To dla Omara! Jak nie przestaniesz, to powiem twojemu synowi, kiedy przyjedzie, że wyrzucałaś jedzenie dziecka!

– *Kalba!*¹⁵⁷ *Himara!* *Kahba!*¹⁵⁸ – złorzeczyła teściowa, ale na wzmiankę o Hassanie zostawiła zakupy w spokoju.

Nie zważając na obelgi, Lidka układała na półkach sery, jajka, soki. Była zadowolona, że syn w końcu będzie miał zróżnicowaną dietę.

Przez następne dni Lidka gotowała Omarowi pyszne potrawy i walczyła z robactwem. Teściowej unikała jak ognia, na tyle, na ile mogła tak postępować, mieszkając z nią pod jednym dachem. Zastanawiała się, co robi, kiedy zapasy się

skończą, ale pocieszała ją myśl, że jeszcze ma trochę złotej biżuterii.

Pewnego dnia, z samego rana, Lidkę obudził jakiś hałas. Wydawało jej się, że słyszy głos Hassana, lecz w pierwszym momencie pomyślała, że śni.

– *Baba! Baba!* – wołał rozradowany Omar.

Hassan! Naprawdę tu jest! Wreszcie przyjechał! Czym prędzej pobiegła do salonu przywitać męża.

– *Habibi!* Nareszcie jesteś! Kochany! – Lidka rzuciła mu się na szyję.

Mężczyzna chłodno przywitał się z żoną.

– *Marhaba* – powiedział, odwrócił się i skupił całą swoją uwagę na synku.

Lidka stała skonsternowana, a stara nie omieszkała jej wytknąć:

– Jaka ty jesteś gburowata! Co tak patrzysz? Przywitaj się z Salmą.

Dopiero teraz zauważyła siedzącą na kanapie Salmę. Wyglądała całkiem ładnie z poprawionym przez chirurga nosem, który był teraz mniejszy i prosty. Jej włosy również prezentowały się imponująco, bo wiadomo, że najlepsi fryzjerzy pochodzą z Libanu.

– *Alhamdu lillah ala as-salama*¹⁵⁹ – Lidka zwróciła się do szwagierki z tradycyjnym arabskim pozdrowieniem i chciała ją uściskać.

– *Allah jsalmik*¹⁶⁰ – odpowiedziała Salma, ale ostentacyjnie się odsunęła, nie pozwalając się dotknąć.

Hassan otwierał wielkie walizy, po czym wręczał upominki matce i Omarowi. Teściowa dostała parę jedwabnych chustek na głowę, a synek nowe zabawki.

– A to od *ammi*¹⁶¹, to od *halti*. – Do rąk starej trafiały

kolejne paczuszki. – A to specjalne mydło...

– Oryginalne z Aleppo, jest świetne, zawiera wyłącznie oliwę z oliwek z pierwszego tłoczenia i olej laurowy – zachwalała Salma.

– Wiem, takie samo podarowała mi ostatnio Lulu – pochwaliła się teściowa.

– To też jest od Lulu – powiedział Hassan. – Pamiętała, że je lubisz i specjalnie dla ciebie się o nie postarała. I jeszcze to...

– Wyjął elegancko zapakowany prezent.

– A co to jest? – Teściowej aż zaświeciły się oczy.

– Nie wiem, Lulu prosiła, aby ci to dać i serdecznie pozdrowić.

Lidka czuła się zupełnie wyłączona z całej tej sytuacji. Jakby w ogóle nie należała do rodziny! Na razie nic nie dostała od męża. A poza tym... Czy oni byli w Syrii?!

– To byłeś w Damaszku? – zapytała męża.

– Tak, nie wiesz? Po operacji pojechaliśmy odwiedzić rodzinę.

Stara odwinęła luksusowy papier i rozłożyła przepiękną, ozdobioną drobnymi kamyczkami diszdaszę.

– Jaka śliczna – zachwyciła się. – I w moich ulubionych kolorach!

– To Lulu kupiła i wybrała – wyjaśnił Hassan. – Tyle się nachodziliśmy, zanim znalazła coś odpowiedniego dla ciebie.

– Ach, Lulu, ta moja Lulu! Kochana z niej dziewczyna! – Lidka nigdy jeszcze nie słyszała, aby teściowa mówiła o kimś z taką sympatią.

– A co u niej? – spytała stara.

– Świetnie! Wszystko świetnie. Chcesz zobaczyć zdjęcia? – Hassan wyjął plik fotek, wziął syna na kolana i usiadł obok Salmy. Stara rozsadowiła się obok niego. Dla Lidki zabrakło

miejsca.

Rodzina oglądała fotografie i rozmawiała o bliskich w Damaszku. Krewni wspominali jakieś wspólne wydarzenia, uroczystości i co chwilę wybuchali śmiechem. Zupełnie zapomnieli o obecności Lidki. Zaledwie raz Hassan spojrział na nią nieprzytomnie, jakby jeszcze nie wrócił z dalekiej podróży, i powiedział:

– *Habibiti*, zrób mi kawę.

W jego głosie zabrzmiał jakiś obcy ton i Lidka odniosła wrażenie, że to *habibiti* nie było skierowane do niej. Ale posłusznie zaparzyła dla wszystkich kawę i podała, po czym, udając obojętność, zapytała:

– A ten mąż Lulu? Co u niego?

– Chyba dobrze – odpowiedział Hassan. – Nie wiem dokładnie. Nie widziałem go. Nie było go w Syrii. Pojechał w interesach do Włoch.

Zimny prąd zazdrości przeszył Lidkę. Patrzyła na zdjęcie z jakiejś ekskluzywnej restauracji, w której przy stoliku ucztowała grupa rozbawionych młodych ludzi. Lulu siedziała tuż obok Hassana, który w rozpiętej do połowy białej koszuli nachylał się w jej stronę. Dziewczyna wyglądała zjawiskowo, jej pełne usta lśniły, a wypielęgnowana dłoń z długimi czerwonymi paznokciami prawie dotykała ramienia Hassana. Widać było, że tych dwoje jest całkowicie pochłoniętych jakąś interesującą rozmową. Lidka, żeby nie wybuchnąć, musiała wyjść z salonu. Stara jeszcze długo zatrzymywała syna i córkę, wpytując o licznych bliskich. W końcu Hassan zjawił się w sypialni, ciągnąc za sobą ciężki bagaż. Lidka pomyślała, że pewnie teraz dostanie od męża prezent. Może przywiózł jej seksowną bieliznę i nie chciał wyjmować jej przy matce?

Hassan otworzył walizkę.

– Wszystko jest brudne – powiedział. – Upierz to szybko.
Aha, i jeszcze to. – Rzucił na łóżko reklamówkę.

Lidka z nadzieją otworzyła torbę.

– To moje spodnie. Napraw je przed praniem. Rozerwał mi się suwak.

Polka patrzyła na džinsy Armaniego z popsutym rozporkiem, nie chcąc nawet myśleć o tym, w jakich okolicznościach mógł ulec uszkodzeniu.

Hassan niby wrócił do domu, ale Lidka i tak prawie go nie widziała. Mówił, że ma duże zaległości w pracy i musi wszystko nadrobić. Wychodził rano, wracał przed wieczorem, przebierał się i znowu gdzieś szedł. Wracał codziennie po północy, budził żonę i kazał przygotowywać sobie kolację. Jadł w łóżku, nie zważając na to, że brudzi pościel oliwą i okruchami jedzenia. Lidka dopiero co stoczyła walkę z insektami i nie chciała, żeby znowu zwabiał je zapach i drobinki pokarmu, więc prosiła Hassana, aby posilał się w kuchni. Ten jednak w ogóle nie zwracał uwagi na słowa Lidki, a nawet na nią samą. Tak samo zachowywała się też cała jego rodzina. Miała wrażenie, że wszyscy traktują ją jak służącą, której nawet nie trzeba wypłacać pensji. Kiedyś Lidka próbowała porozmawiać na ten temat z mężem, lecz Hassan jedynie powiedział:

– Nie pamiętasz, jak się wobec nas zachowałeś? Należy ci się za to kara.

Niedługo po wakacjach zaczął się ramadan. Lidka harowała w domu prawie całą dobę, bo teściowa każdego dnia zapraszała gości, aby pokazać znajomym odmienioną Salmę. Przed zachodem słońca schodziło się po kilkanaście osób i wszyscy oglądali telewizję, czekając razem na znak do przerwania postu. Codziennie uczony w prawie muzułmańskim miał pogadankę na różne tematy związane z wiarą. Wszyscy go pilnie słuchali,

po czym wyglądali na ekranie transmisji na żywo z oddania strzału z wiekowej armaty. Prawie w tym samym momencie rozlegał się *adhan*¹⁶² i każdy sięgał po szklankę z wodą i daktylę. Mężczyźni jedli przy stole w salonie, a kobiety w pokoju teściowej, gdzie na podłodze rozkładano kawałek ceraty. Małe dzieci biegały swobodnie między pomieszczeniami. Ale już większe dziewczynki mogły przebywać wyłącznie w pokoju dla kobiet. Lidka, która sama obsługiwała wszystkie przybyłe osoby, musiała nosić luźną suknię do ziemi z długimi rękawami i chustkę na głowie dokładnie zakrywającą włosy.

– To szczególny czas – powiedziała jej teściowa. – Nie możesz obrażać uczuć naszych gości.

Mężczyźni stawali w rzędzie do wspólnej modlitwy i zawsze jeden z nich wysuwał się przed pozostałych, prowadząc ten ważny rytuał. Kobiety modliły się każda osobno, niektóre na dywanikach, a starsze wykonywały obowiązkowe skłony, siedząc na krześle lub łóżku. Jeżeli któraś z obecnych opuszczała modlitwę, to było wiadomo, że ma miesiączkę.

Po modlitwach i obfitym posiłku wszyscy odpoczywali i oglądali w telewizji nadawane o tej porze programy rozrywkowe lub seriale. Lidka zwijała się jak w ukropie, zbierając i zmywając naczynia oraz podając słodyczne, kawę i herbatę. Stara zachwalała Salmę, mając nadzieję, że znajdzie się jakaś matka, babka, siostra lub ciotka, która poleci jej córkę jako kandydatkę na żonę swojemu krewnemu.

Lidka była przepracowana, a ponadto głodna. W ciągu dnia stara pilnowała, żeby synowa nie brała nawet kęsa do ust i nic nie piła. Jeśli przyuważyła, że Lidka coś przegryza, od razu warczała jej nad uchem *kafira* i *haram*. Lidka chowała butelki z wodą w swojej sypialni, ale nawet to czasem nie wystarczało, bo zaglądała do każdego kąta i każdej szafki. Przybywający

tłumnie goście też nie uznawali prywatności i bez ograniczeń korzystali ze wszystkich pomieszczeń apartamentu. W późnych godzinach nocnych rozbijali się na grupki i spędzali razem czas aż do *suhuru*. Mężczyźni zazwyczaj grali w karty, a kobiety plotkowały, pokładając się na wszystkich dostępnych łózkach.

Kiedy ramadan się skończył, Lidka odetchnęła z ulgą. W dniu *Id al-Fitr*¹⁶³ Hassan kazał założyć Omarowi nowe ubranka, Salma też wyjątkowo się wystroiła, a stara założyła diszdaszę od Lulu i wszyscy udali się w tradycyjne odwiedziny do rodziny i znajomych. Od razu zaznaczyli, że wrócą dopiero wieczorem. Nikt nie poprosił Lidki, żeby im towarzyszyła, ale była tak wykończona, że z chęcią została sama w domu. Nareszcie będzie mogła spokojnie się wyspać! Położyła się do łóżka i zapadła w kamienny sen.

Śniło jej się, że karetka na sygnale wiezie ją dokądś, aby uratować jej życie. Wibrujący dźwięk wbijał się w uszy, ambulans gnał przed siebie, bo liczyła się każda sekunda. Obudziła się zlaną zimnym potem, ale po chwili uświadomiła sobie, że nadal słyszy przejmujący dźwięk. Co to jest? – myślała na wpół nieprzytomna.

Ach, to dzwonek! Pewnie ktoś przyszedł w święto odwiedzić starą. Miała zamiar nie otwierać, ale gość nie rezygnował i uparcie dzwonił. Zwlokła się z łóżka, a każdy mięsień bolał ją tak dotkliwie, że ledwie mogła się ruszać. Z trudem dokuśtykała do drzwi.

– Aśka?!

– No Aśka, Aśka! A co, już zapomniałaś o koleżance? Przyjechałam i jestem! – Przyjaciółka rozłożyła szeroko ramiona.

– Wchodź, wchodź, proszę!

– A co tu takie pobojuwisko? – spytała Joanna,

przeskakując przez wielkie gary, piętrzące się talerze i stos brudnych ręczników.

– Ach, wiesz, ramadan. Teściowa codziennie zapraszała gości.

– A ty jak się czujesz? Jak twoja ręka? Jakoś tak mizernie wyglądasz...

W pierwszym momencie Lidka chciała skłamać, że ma grypę, i udawać, że wszystko jest w porządku. Ale wielomiesięczny stres, praca fizyczna i wygłodzenie dały o sobie znać. Zupełnie bezwiednie zaczęła płakać, spuszczać głowę i patrząc wstydliwie w podłogę.

– Asiu, ja już nie mogę! Co oni ze mną robią...

– A wakacje? Przecież byliście w Polsce?

– Nie było żadnych wakacji! – Lidka rozszlochała się na dobre. – Oni pojechali do Libanu... bo nos... a ja zostałam sama ze starą... i kwiatek się połamał... i ciągle mnie o coś pytała jak głupią... o jakąś diję... i chciała, żebym oglądała wisielców... a Lulu dała jej suknię...

– Zaraz, zaraz! O czym ty mówisz? Jaki kwiatek? Jaki nos? Skąd wisielcy? I co za Lulu? – Aśka wyjęła z torebki dwie tabletki i podała koleżance. – Uspokój się, to ci pomoże. Słuchaj, połóż się wygodnie, ja ci zrobię herbaty, a ty o wszystkim mi dokładnie opowiesz.

Pierwszy raz od wielu miesięcy ktoś podał coś Lidce. Gorący napój z cytryną w kubku smakował jak najlepszy nektar w pucharze.

– Robisz pyszną herbatę! – Lidka uśmiechnęła się przez łzy.

– No coś ty, nie żartuj, zwykła herbata. – Aśka z niepokojem patrzyła na koleżankę. – A teraz po kolei: co się stało?

Lidka opowiedziała mniej więcej, co zdarzyło się od chwili, kiedy ostatni raz się widziały. Nie wspomniała jedynie o tym, jak mocno mąż ją uderzył i o sprzedaniu bransoletki za pieniądze potrzebne na jedzenie. Te świeże, trudne wspomnienia ciągle były zbyt bolesne.

– To rzeczywiście niewesoło to wygląda. – Nawet optymistyczna Aśka musiała przyznać, że rodaczce nie wiedzie się najlepiej. – Myślałam, że pojedziecie do Polski i tam będzie wam łatwiej rozmawiać. Że spróbujecie to sobie jakoś ułożyć.

– Problem w tym, że od czasu jak mieszkamy z jego rodziną, teściowa i szwagierka traktują mnie jak intruza. Hassan też stał się obojętny. A stara ciągle podkreśla przy ludziach, że jestem tu obca, *adźnabija*. Jak wtedy, kiedy z sąsiadką zrobiły mi wykład na temat okupu krwi...

– Tak, rozumiem. A swoją drogą to ciekawy temat... – Wyglądało na to, że Aśka chce odciągnąć myśli koleżanki od domowych problemów. – Czy wiesz, że jak ktoś jest w pełni ubezpieczony i nieumyślnie spowoduje wypadek ze skutkiem śmiertelnym, to dije płaci ubezpieczyciel?

– Naprawdę? – Rozmowa po polsku z bliską koleżanką była dla Lidki długo wyczekiwany wytchnieniem.

– Tak. A słyszałaś, że dostaje się też rekompensatę za uszkodzenia ciała lub kalectwo?

– Tak. Coś mi się obilo o uszy...

– Czasami to mogą być naprawdę wysokie kwoty. Jeden z kierowców prowadzących ciężarówkę jadącą do Iraku wjechał na minę i w wyniku eksplozji stracił nogę, rękę i parę palców u drugiej dłoni. Chociaż zdarzenie miało miejsce poza Kuwejtem, to i tak kuwejcki pracodawca musiał mu wypłacić sto dwadzieścia tysięcy dinarów, czyli ponad czterysta tysięcy dolarów.

- To nieźle!
- Mam jeszcze inną historię. Chcesz posłuchać?
- No pewnie!
- A może napijesz się jeszcze herbaty?
- Poproszę. – Obecność koleżanki, jej życzliwe

zainteresowanie i tabletki sprawiły, że Lidka poczuła się trochę lepiej.

– Ach, to taka tutejsza *love story*... – Aśka przyniosła herbatę i wygodnie usadowiła się na kanapie. – Otóż pewnego razu dwudziestoletni Hindus, jak tysiące innych jego rodaków, przybył do Kuwejtu w poszukiwaniu lepszego życia. Zakochał się bez pamięci w dziewczynie z Nepalu pracującej tu jako służąca. Ich romans trwał parę miesięcy, po czym młodzi zdecydowali, że wyjadą do Indii, aby tam się pobrać. Jednak rodzina mężczyzny sprzeciwiła się temu małżeństwu. Ponieważ zakochani nie widzieli żadnego wyjścia z tej sytuacji, postanowili popełnić samobójstwo. Jamuna, bo tak miała na imię ta biedna kobieta, zmarła, a jej kochanek przeżył. Wtedy policja kuwejcka aresztowała go pod zarzutem morderstwa. Mężczyzna został osądzony, uznany za winnego i skazany na karę śmierci przez powieszenie. Ale przyszła amnestia z okazji zbliżających się świąt muzułmańskich i szubienicę zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Tymczasem ojciec Hindusa, mieszkający w Indiach, przez Ministerstwo Sprawiedliwości skontaktował się z rodziną dziewczyny z prośbą o przebaczenie i przyjęcie okupu krwi, co pozwoliłoby uwolnić jego syna.

– To nie mógł się przedtem zgodzić na ich ślub? – spytała Lidka. – Wtedy młodzi by sobie żyli długo i szczęśliwie.

– Prawda? – zgodziła się Aśka. – Niestety życie nie jest takie proste...

– I jak skończyła się ta historia?

– Powiadomiona przez oficjalne instytucje rodzina kobiety zażądała tak wysokiej sumy, że ojciec nie mógł sobie na nią pozwolić.

– I co dalej?

– Hinduska społeczność w Kuwejcie, wzruszona tragicznym finałem nieszczęśliwej miłości rodaka, zaczęła gromadzić potrzebne pieniądze, ale z tego, co wiem, to wciąż jest za mało. Czasami ceną za wielką miłość może być życie...

Oczy Lidki nagle posmutniały i Aśka ugryzła się w język, żałując, że powiedziała ostatnie zdanie.

– A wiesz... – widać było, że intensywnie myśli, aby znaleźć jakiś zajmujący temat – słyszałam, że jakaś kuwejcka rodzina ofiarowywała dwa miliony dinarów jako diję!

– Mnóstwo kasy! Ile to w dolarach? – zapytała Lidka.

– Ponad siedem milionów. A słyszałaś, że ostatnio saudyjski muzułmański kaznodzieja wywinął się od okrutnych czynów za jakąś śmieszną kwotę?

– A co zrobił?

– Popęłnił czyny tak zwyrodniałe, że aż trudno o nich mówić. Wątpił, czy jego pięcioletnia córka jest cnotliwa.

– O Boże!

– Zgwałcił ją i torturował.

– To jest bestialskie! – Lidka w myślach podziękowała Bogu, że nie ma córki.

– Lama, ta malutka dziewczynka, została przyjęta do szpitala z licznymi obrażeniami ciała, miała połamane żebra i ręce oraz rozległe siniaki i oparzenia. Jej odbyt był uszkodzony i pielęgniarka wyznała, że dziecko było gwałcone na różne sposoby. W szpitalu powiedzieli matce, że odbyt jej córeczki został silnie rozerwany i sprawca przypalał go, aby zamknąć otwór. Lekarze robili, co mogli, ale rany okazały się tak

poważne, że po paru tygodniach dziewczynka zmarła...

– I nie stracili skurwysyna?! Tacy są radykalni! Przecież w Arabii Saudyjskiej za gwałt i morderstwo grozi kara śmierci!

– No właśnie. Nie uwierzysz! W tym konserwatywnym kraju ojciec nie może być stracony za morderstwo swoich dzieci, tak jak mąż nie może być stracony za zabicie żony!

– Co?!

– W takim przypadku grozi kara więzienia... Zaledwie od pięciu do dwunastu lat.

Obie zamilkły, bo kraj znajdujący się zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od miejsca, w którym siedziały, przeraził je swoim okrucieństwem wobec kobiet i bezwzględną władzą mężczyzn.

– Sąd skazał tego potwora zaledwie na osiem lat więzienia oraz osiemset batów, a łagodność tego wyroku wywołała falę oburzenia nawet w samej Arabii.

– No pewnie! Kto przejdzie obojętnie nad losem małej dziewczynki!

– Zwłaszcza że sprawca zapłacił okup krwi i wyszedł na wolność już po paru miesiącach! *Dija* należała się matce, byłej żonie zwyrodnialca, i wyniosła zaledwie pięćdziesiąt tysięcy dolarów... Początkowo sąd podobno przyznał milion riali, czyli ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Sama matka pierwotnie żądała dziesięć milionów riali, to znaczy ponad dwa i pół miliona dolarów. A w dodatku obecna żona, która brała udział w tym zbrodniczym czynie, dostała tylko dziesięć miesięcy więzienia i sto pięćdziesiąt batów.

– Co ty mówisz?!

– Niektórzy ludzie byli zszokowani tak lekkimi karami. Przypominali, że parę lat temu za kradzież dwóch owiec złodzieje zostali skazani na pięć lat więzienia i chłostę. Mówili, że to pobłażanie wynikało z faktu, że oprawca nosił brodę.

– A co to ma do rzeczy?

– To znak ekstremizmu religijnego. Zresztą ten zbrodniarz często był gościem muzułmańskich sieci telewizyjnych.

Zabrzączał telefon, Aśka spojrzała i odczytała wiadomość.

– O, to mój kierowca. Kazałam mu przyjechać za parę godzin. Jak ten czas szybko zleciał! – Joanna wstała. – Słuchaj, to ty się jakoś tu trzymaj, a jak coś, to dzwoń. Masz tu opakowanie środków uspokajających, może ci pomogą.

– Dziękuję ci, Asiu. Dobrze, że przyszłaś...

– Pamiętaj, nie przejmuj się tak wszystkim, gorsze rzeczy się zdarzają. No to pa!

Dziewczyny wyściskały się i koleżanka wyszła. Lidka zamknęła drzwi, połknęła tabletkę i poszła spać.

– Kto tu był? Mów natychmiast! – krzyczał Hassan i szarpał żonę za ramię.

– Co? Nikogo nie było... – Lidka nie mogła się dobudzić po tabletkach.

– Kłamczucha! Wstawaj! – Mąż wyciągnął żonę z łóżka. – Co robią kubki na stole w salonie?!

– Ach, to! Odwiedziła mnie Asia.

– Tak jak wtedy, kiedy byłem w Syrii?! – Hassan szarpał Lidkę, nie zważając na obecność syna. – Co? Po zakupy wtedy pojechałaś z Aśką! Z Aśką! – Twarz mężczyzny nabrała strasznego wyrazu. – Z Aśką, której nigdy w tym czasie nie ma w kraju, tak?! – Hassan pchnął Lidkę na ścianę. – A pieniądze?! – ryczał. – Skąd wzięłaś pieniądze?!

– Sprzedałam... Bransoletkę sprzedałam...

– Kłamiesz! Ciągłe kłamiesz! – Wymierzył jej siarczysty policzek.

– *Habibi*, proszę...

– Nie mów tak do mnie! – Bił ją po twarzy tak mocno, że odgłosy uderzeń rozchodziły się po całym mieszkaniu. – *Kahba* jedna, kurwa, prostytutka!

– *Kahba*, kurwa... Kurwa, *kahba*... – powtarzał słowa ojca Omar.

Do pokoju przybiegła teściowa.

– Ciszej trochę, bo sąsiedzi usłyszą! – Opinia sąsiadów była dla niej ważniejsza niż sama awantura w domu.

– *Kahba*, kurwa... Kurwa, *kahba* – powtarzał chłopiec zadowolony z nauczenia się nowych słów.

– No zostaw już, wystarczy jej. – Stara odciągnęła syna od żony. – Daj już spokój, jest święto...

Hassan posłuchał matki i rzucając arabskimi przekleństwami, wyszedł z sypialni. Lidka z twarzą rozpaloną do czerwoności od razów w pierwszym odruchu sięgnęła po opakowanie tabletek, które dostała od Aśki, i wyciągnęła blister. Wtedy podbiegł do niej synek, złapał ją za sukienkę i uśmiechając się szeroko recytował:

– Mama, kurwa, *kahba*, mama, kurwa, *kahba*!

Lidka przez łzy popatrzyła w ufne oczy dziecka i z bólem w sercu przytuliła Omara do siebie. Czuła kruche ciało małego i jego bezbronność wobec otaczającego go świata. Co oni mogą z nim zrobić? Nie! Nie może się poddać! Musi walczyć o swoją rodzinę! Dla tego dziecka. I dla jej wielkiej miłości... Włożyła tabletki z powrotem do opakowania i poszła do łazienki przyłożyć zimne okłady na piekące policzki.

Przez następne tygodnie Lidka prawie codziennie brała jedną pigułkę na uspokojenie. To pozwoliło jej w miarę normalnie funkcjonować. Hassan nadal przychodził do domu głównie po to, aby się przebrać, coś zjeść i parę godzin przespać.

Lidka nie mogła zrozumieć, co się stało z jej ukochanym, przecież to niemożliwe, żeby tak nagle całkowicie się zmienił. Jej *habibi*, który jeszcze całkiem niedawno kładł u jej stóp cały świat! Tłumaczyła sobie, że pewnie się zagubił i nie może się odnaleźć w nowej sytuacji, w której ciągle jest narażony na bezpośrednią konfrontację swoich tradycyjnych krewnych i europejskiej żony. Ale nadal była gotowa zrobić wszystko, żeby znowu stali się szczęśliwą rodziną! Wbrew wszystkiemu chciała być jego ukochaną Lailą!

Tak jak się spodziewała, teściowa nie pozwoliła jej ani ubrać choinki, ani obchodzić Bożego Narodzenia. W Wigilię Lidka przemyciła do sypialni okrągły, płaski placek chlebka arabskiego i ukradkiem podzieliła się nim jak opłatkiem z synkiem.

– Życzę ci, żebyś był szczęśliwym człowiekiem – szeptała mu do uszka. – I przepraszam cię... Przepraszam cię, że być może narażam cię kiedyś na niemożliwe do podjęcia decyzje.

Zbliżał się sylwester. Lidka trzymała się myśli o nadchodzącej nocy jak ostatniej nitki nadziei. Może wtedy nastanie ten właściwy moment, żeby porozmawiać z mężem i zaproponować znalezienie dwóch mniejszych mieszkań obok siebie? Wyjęła schowane gdzieś głęboko w szufladzie świece i pokusiła się nawet o odświeżenie dawno niezakładanej bielizny z ich pierwszej nocy. Prawdziwej nocy poślubnej. Mimo ciężkich doświadczeń kobieta nadal kochała swojego męża.

Kiedy dzień przed sylwestrem Lidka wyszła ze swojej sypialni, między kanapami w salonie zobaczyła stojącego barana. Patrzyła z niedowierzaniem na zwierzę, myśląc, że może po tabletkach od Aśki coś jej się pomieszało w głowie i ma jakieś przywidzenia. Podeszła bliżej, ale bobki na dywanie wskazywały na to, że baran był jak najprawdziwszy.

– No co się tak gapisz, głupia, znowu nic nie rozumiesz? – Teściowa patrzyła na nią z niechęcią. – *Kafira!* Jutro Wielkie Święto, *Id al-Adha* 164, trzeba złożyć ofiarę.

– To może tego barana... Może lepiej go wyprowadzić na balkon? – zaproponowała Lidka.

– Ty debilko, nie widzisz, że tam nie ma miejsca?! – Stara wykrzywiła się z nienawiścią. – No głupia, mówię, że głupia...

Lidka wróciła do swojego pokoju i wzięła lekarstwo na uspokojenie. Jeszcze jeden dzień, tylko jeden dzień, mówiła w duchu do siebie. Przypomnę mu, co mi obiecał rok temu. I namówię go, żebyśmy w nowym roku zaczęli nowe życie... A właściwie stare życie. Żeby było tak jak dawniej. Tylko my, synek i nasz dom... tylko nasz.

Nazajutrz baran zniknął, a Hassan przyniósł reklamówki z podzielonym mięsem, aby rozdać je krewnym, znajomym i sąsiadom. Następnie wszyscy oprócz Polki wyszli odbyć szereg tradycyjnych, świątecznych wizyt. Lidka nie mogła już doczekać się sylwestrowej nocy. Dokładnie posprzątała sypialnię, zapaliła aromatyczne świece, a w łazience przygotowała biały, seksowny komplet bielizny. Założy go w odpowiednim momencie. Stara z córką i tak nie będą celebrować Nowego Roku, więc na pewno, zmęczone całodziennym odwiedzaniem bliskich, szybko zasną. Lidka żałowała, że nie może wyjść i kupić bezalkoholowego szampana Arabian Night. W poprzednich latach widziała rząd butelek z tym napojem na półkach w The Sultan Center.

Ku zdziwieniu Lidki rodzina wróciła do domu już wczesnym popołudniem. Stara była niezadowolona i mruzczyła coś pod nosem. Hassan natomiast był w znakomitym humorze i nucił arabskie piosenki. Od razu wyjął małą walizkę i zaczął się pakować.

– Kochany, gdzie jedziemy? – Lidce przyszło na myśl, że mąż zrobił jej niespodziankę i zabiera ją na sylwestra w podróż. Może do Dubaju? – pomyślała. Ostatnio mu chyba wspomniała, że to jest jej marzenie. A to zaledwie godzina i czterdzieści minut lotu. Jeszcze zdążą na noc sylwestrową. A może do Bahrajnu?

– Ja jadę! – Pospiesznie pakował swoje rzeczy. – Rusz się! Zaraz mam samolot! Podaj mi nowe spodnie i uprasuj koszulę! Szybko!

Lidka poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę.

– No co tak siedzisz? Zresztą nieważne. – Machnął ręką. – Kupię coś na lotnisku.

– Dlaczego mnie znowu zostawiasz? I gdzie jedziesz?

– Nie twoja sprawa. – Obficie skropił się swoimi męskimi perfumami i opuścił mieszkanie.

Przez długi czas Lidka nie mogła dojść do siebie. Wieczorem usłyszała dzwonek do drzwi. Stara przyszła i powiedziała, że to ktoś do niej.

– Do mnie? – zdziwiła się Lidka.

W drzwiach stał kierowca Joanny.

– *Madame* wyjechała, ale prosiła, żeby to przekazać. – Podał jej ozdobną torbę. – Szczęśliwego nowego roku!

– Dziękuję! Szczęśliwego nowego roku!

Lidka odebrała prezent i poszła do łazienki, aby ukryć się przed wścibskim okiem teściowej. Otworzyła torbę i znalazła w środku butelkę whisky z karteczką z napisem „Szczęśliwego Nowego Roku! Całuję, Aśka”. Lidka od razu otworzyła butelkę i wypila potężny łyk.

Od dawna nie piła alkoholu, więc trunek rozlał się przyjemnym ciepłem po całym ciele. Pociągnęła jeszcze raz i umyła zęby, żeby teściowa nic nie wyczuła. Chciała iść

do synka i się z nim pobawić, ale duża, jednorazowa dawka alkoholu ścięła ją z nóg. Wsunęła się pod pościel i zasnęła. Kiedy się obudziła, od razu poczuła zapach Hassana.

– *Habibi*, wróciłeś? – Chciała objąć męża, ale jej ręka natrafiła na puste miejsce. No tak, to tylko jego woda kolońska.

Spojrzała na zegarek. Do dwunastej zostało kilka minut. Wstała i poszła do salonu. Dom był pogrążony w ciemnościach. Wszyscy już spali. Bolała ją trochę głowa, ale postanowiła wypić noworoczny toast. Wzięła z kuchni szklankę i wrzuciła do niej kilka kostek lodu. Wróciła do swojej łazienki, gdzie ukryła butelkę. Nalała sobie do pełna. Jej wzrok padł na koszulkę z nocy poślubnej. A właśnie, że ją założy!

Wyszła na balkon, aby obejrzyć coroczne pokazy sztucznych ogni. Wybiła północ i ze wszystkich stron rozlegały się odgłosy fajerwerków. Lidka mogła sobie jedynie wyobrażać, jak wyglądają, bo z jej balkonu nic nie było widać. Stała więc sama, wiatr rozwiewał białą, delikatną tkaninę jej ślubnej halki, a nad nią rozciągało się czarne, nieprzeniknione kuwejkie niebo.

150 *Ghabija* (arab.) – głupia.

151 *Himara* (arab.) – oślica.

152 *Zina* (arab.) – cudzołóstwo, nierząd.

153 *Muezzin* – mężczyzna zwołujący wiernych na modlitwę.

154 *Salat az-zuhr* (arab.) – modlitwa południowa.

155 *Diwanija* – miejsce zgromadzeń, wyłącznie dla

mężczyzn, gdzie dyskutowane są często bieżące sprawy polityczne, gospodarcze i społeczne kraju. Określenia „*diwanija*” używa się też w odniesieniu do samych tych spotkań. *Diwanija* jest niezwykle ważnym elementem życia Kuwejtu.

156 *Madżlis al-Umma* (arab.) – Zgromadzenie Narodowe, czyli kuwejcki parlament.

157 *Kalba* (arab.) – suka.

158 *Kahba* (arab.) – kurwa.

159 *Alhamdu lillah ala as-salama* (arab.) – grzecznościowy zwrot, używany w znaczeniu „Chwała Bogu za szczęśliwy (bezpieczny) powrót”; „Witaj w domu”.

160 *Allah jsalmik* (arab. dialekt) – zwrot używany w odpowiedzi w znaczeniu „Niech cię Bóg błogosławi”.

161 *Amm* (arab.) – brat ojca; *ammi* (arab.) – brat mojego ojca.

162 *Adhan* (arab.) – wezwanie wyznawców islamu do modlitwy (*salat*) należącej do obowiązków muzułmanina.

163 *Id al-Fitr* – święto obchodzone na zakończenie ramadanu.

164 *Id al-Adha* (Święto Ofiar), zwane też *Id al-Kabir* (Wielkie Święto), obchodzone jest na pamiątkę czynu biblijnego Abrahama, w którym pielgrzymka składa ofiary ze zwierząt

w dolinie Mina.

ROZDZIAŁ III

Anti taliq

Samochód wjechał na rozległy cmentarz. Po obu stronach drogi, z żółtobrunatnego piasku wystawały rzędy kamiennych tablic, zaznaczających miejsca pochówku. Na mogiłach nie było ani płyt nagrobnych, ani żadnych dekoracji. Starsze groby pod wpływem warunków atmosferycznych niekiedy całkowicie zrównały się z ziemią i jedynie surowe, niemal identyczne prostokąty informowały o kwaterach zmarłych. Lidka zastanawiała się, jak można odnaleźć na tej jednolitej przestrzeni plac spoczynku bliskiego.

Polka, trzymając na kolanach Omara, siedziała w pojeździe razem z *Umm Aziz*, jej mężem, teściową i Salmą. Rano, pierwszego dnia nowego roku, sąsiedzi przyszli zapytać, czy kobiety nie chcą pojechać z nimi na cmentarz, aby tradycyjnie w *Id al-Adha* odwiedziły groby swych krewnych. Lidka już od dawna chciała jechać na miejsce spoczynku teścia, więc z ochotą skorzystała z okazji. Stara kazała jej założyć abaję i chustę na głowę.

Lidka zauważyła, że znaleźli się w strefie, gdzie znajdowały się nowsze groby. Tu jeszcze było wyraźnie widać świeżo usypane kopce ziemi. Parę z nich pokrywał płaszcz białych, malutkich kamyczków. To była jedyna cecha wyróżniająca niektóre z setek wyglądających tak samo grobów. Po paru minutach samochód się zatrzymał.

– To tu – powiedział mąż *Umm Aziz*. – My teraz podjedziemy do swoich, a później po was wrócimy.

Kobiety z chłopcem wysiadły i teściowa poprowadziła je na grób męża. Lidka poczuła pieczenie pod powiekami. Dlaczego mnie, ammu165, zostawiłeś tak szybko, tak jak mój tata? – żaliła się w myślach. Zostawiłeś mnie wtedy, kiedy najbardziej cię potrzebowałam. A Omar? Byłeś jego jedynym dziadkiem! Uwielbiał się z tobą bawić! A ty byłeś z niego taki dumny! Wielkie łzy potoczyły się po jej policzkach. Teściowa odwróciła się od niej z odrazą, jakby synowa robiła coś niewłaściwego. Lidka patrzyła na prostą tablicę, na której wyryte było tylko imię i nazwisko teścia oraz data jego śmierci. Zastanawiała się, jak by wyglądało jej życie, gdyby nadal żył ojciec Hassana. Tyle złych rzeczy by się nie wydarzyło! Razem z mężem świętowaliby pewnie nadejście nowego roku tak jak przedtem. A ona byłaby na uniwersytecie. Omar w dobrym przedszkolu. Ale nie! Musiały wprowadzić się do niej te jędze i wszystko zepsuć! Jak taki człowiek jak jej teść wytrzymał z takim strasznym babsztylem przez całe życie?! Może dlatego tak wcześnie umarł? – pomyślała, pochyliła głowę i pomodliła się o spokój jego duszy.

Nagle zauważyła, że nie ma obok niej synka. Zaniepokojona rozejrzała się wkoło, ale nigdzie go nie widziała.

– *Halti*, gdzie jest Omar? – zapytała teściową, ale ta jedynie wzruszyła ramionami.

– Salma, nie widziałaś Omara? – Szwagierka również nic nie odpowiedziała.

Lidka pobiegła między groby, aby poszukać synka. Zauważyła go dość daleko, pochylającego się nad ogromną dziurą w ziemi.

– Omar! – krzyknęła i szybko pobiegła w jego stronę.

Dziecko stało nad krawędzią wyrwy i z zainteresowaniem przypatrywało się pracownikowi wyrzucającemu łopatą hałdy

piasku.

– Synku! – Porwała dziecko w ramiona.

Tuż obok ostatniego grobu w równym rzędzie kopane były następne doły. Jak Lidka słyszała, rodziny zmarłych nie wybierały miejsca na cmentarzu, po prostu chowano wszystkich po kolei w przygotowanych wcześniej grobach. Gdzie znalazło się miejsce dla ciała, zależało od przypadku. A może od losu?

Razem z dzieckiem wróciła nad grób teścia. Stara burczała niezadowolona, bo sąsiedzi już przyjechali i czekali wyłącznie na Lidkę z chłopcem. W samochodzie teściowa od razu zaczęła narzekać na synową.

– Nic nie wie i nic nie umie! Sami widzieliście. Dziecko o mało co do grobu nie wpadło! Taka z niej kiepska matka! Jeszcze nad grobem płakała! Z kim ten mój syn się ożenił?! – zawodziła przejmującym głosem.

– Może trzeba jej więcej tłumaczyć? – odezwał się prowadzący samochód mąż *Umm Aziz*. – Przyjechała z daleka, to nie wie...

– Ale ile można, *Abu Aziz*? – narzekała stara. – Mówię i mówię, a ona wciąż taka głupia! Ile lat już tu mieszka? I ciągle zachowuje się jak debilka!

Umm Aziz spojrzała ze współczuciem na sąsiadkę, że trafiła jej się taka nieudana synowa.

– *Umm Omar* – mężczyzna zwrócił się do Lidki – musisz wiedzieć, że my nie rozpaczamy nad grobami. Śmierć jest przeznaczona, dlatego wyrażanie nadmiernego smutku uważane jest jako swego rodzaju sprzeciw wobec woli Boga. Sądzymy również, że oracje pogrzebowe i pomniki są niepotrzebne. Musimy natomiast zadbać o ciało zmarłego po śmierci. Na cmentarzu mamy wielu ludzi pracujących przez całą dobę siedem dni w tygodniu. Są to kobiety i mężczyźni, którzy

rytualnie obmywają ciała, a także grabarze i kierowcy.

– Kiedyś zajmowano się zmarłym w domu – wtrąciła *Umm Aziz*.

– Tak było rzeczywiście – potwierdził *Abu Aziz*. – A później zanoszono ciało do meczetu, gdzie za zmarłego odmawiano dżanazę¹⁶⁶. Teraz to wszystko zazwyczaj odbywa się na terenie cmentarza.

– Ewentualnie myją już w szpitalu. Zmarłego obmywa się w rękawiczkach. – *Umm Aziz* chciała się pochwalić swoją znajomością rytuałów. – Na początku ciało oczyszcza się olejem jojoba, a po wysuszeniu naciera olejkami różanym, aloesowym, drzewnym i kamforowym. Następnie owijane jest w biały bawełniany całun, który składa się z trzech części w przypadku mężczyzny i pięciu w przypadku kobiet.

– I ciało obmywają ludzie tej samej płci co zmarła osoba – wtrącił *Abu Aziz*.

– To jest oczywiste – ciągnęła *Umm Aziz*. – Natomiast mężczyzna może umyć ciało swojej żony oraz córki, o ile ta nie przekroczyła wieku siedmiu lat. Tak samo kobieta może zająć się ciałem swojego męża, a także syna do siódmego roku życia. Na końcu nos, czoło, brzuch, dłonie, kolana i stopy zmarłego naciera się olejkiem z drzewa agarowego.

– I modli się o wybaczenie dla jego duszy – kontynuował *Abu Aziz*. – A w Kuwejcie nie ponosi się żadnych kosztów pogrzebu, bo za wszystko płaci państwo. Ale kremacja jest tu zakazana, nie tak jak u was. – Mężczyzna spojrzął na odbicie Lidki w lusterku. – A ty, *Umm Omar*, najlepiej byś zrobiła, gdybyś przeszła na islam. Wtedy wszystko stałoby się proste.

Samochód podjechał pod apartamentowiec i sąsiedzi zaczęli się żegnać.

– Dziękujemy, *Abu Aziz*. – Stara wysiadała z pojazdu. –

Do widzenia!

– Do widzenia! – powiedział *Abu Aziz*. – Musisz mieć więcej cierpliwości do tej kafiry. Może się w końcu nawrócić na dobrą drogę.

– *In sha' Allah*. – Teściowa już podążała w stronę windy.

Tym razem Hassan wrócił już po trzech dniach. Wyglądało na to, że z lotniska pojechał od razu do pracy, bo kiedy pojawił się w domu, był nieprzytomny ze zmęczenia. Zjadł szybko i od razu położył się spać. Lidka rozpakowała mu walizkę i wzięła brudne ciuchy do prania. Jej uwagę zwróciły nowe slipy Armaniego i bokserki Bossa. Jej mąż zawsze dbał o swój wygląd, ale nie do tego stopnia, żeby kupować dla siebie markową bieliznę. Komu chciał zaimponować? Gdzie właściwie był? Na pewno ma gdzieś jakiś bilet lotniczy, koniecznie musi go znaleźć!

Zerkając co chwilę na męża, aby sprawdzić, czy się nie obudził, zaczęła przeglądać jego służbową teczkę. Biletów nigdzie nie było i już miała ją zamknąć, kiedy jej wzrok padł na rachunek z hotelu Four Seasons w Damaszku. No tak, mogła się tego spodziewać! Jeździ tam, żeby jak najczęściej móc widywać całą tę Lulu. Przemknęło jej przez głowę, że może mają romans. Nie, to niemożliwe, uspokoiła się. Przecież Lulu jest mężatką, więc na pewno i jej mąż, i jego rodzina mają na nią oko. Co ja robię? – po chwili sama zganiła się w myślach. Zaczynam myśleć tak jak oni: że kobiet trzeba pilnować. A te slipy? – zastanawiała się. Przecież miał kupić coś na lotnisku, może nic innego nie było?

Hassan codziennie się modlił, więc Lidka nie podejrzewała, żeby mógł dopuścić się tak ciężkiego grzechu jak cudzołóstwo.

Następnej nocy Omar znowu się zsiusiał i rano Hassan zauważył, że Lidka wynosi mokre prześcieradło.

– Co mu jest? – zapytał żonę.

– Nie wiem, ostatnio zrobił się nerwowy.

– No właśnie, mama też mówiła, że mały często płacze i chowa się, jakby się czegoś bał.

– Wiesz, ciebie ciągle nie ma, a on potrzebuje ojca. – Lidka postanowiła skorzystać z okazji, aby znów zbliżyć rodzinę do siebie. – Omar stale siedzi ze mną w domu, bo ja bez samochodu nie mogę go nigdzie zabrać. To twój syn. Powinieneś się nim więcej zajmować. Tak jak przedtem. *Ibnak167* – dodała, wierząc, że w ten sposób zdoła nakłonić męża, by spędzał więcej czasu z nią i dzieckiem.

– Może i tak – odparł Hassan i zaczął szykować się do pracy.

Po paru dniach Syryjczyk wziął wszystkich na spacer nad morze. Chociaż stara i Salma towarzyszyły młodemu małżeństwu, i tak to była miła odmiana po miesiącach przesiadywania tylko w domu. Synek dostał od ojca mały rowerek i zapamiętał na nim jeździł. Od tego czasu wspólne wyjścia powtarzały się częściej. Była to namiastka takiego życia rodzinnego, jakie wiedli przed śmiercią teścia. Lidka uwielbiała patrzeć na szczęśliwego Omara pochłoniętego zabawą ze swoim tatą.

Pewnego dnia Hassan zapowiedział, że po pracy zabierze wszystkich do Centrum Naukowego. Jednak teściową cały dzień bolał kręgosłup, więc oznajmiła, że nigdzie nie idzie. Salma musiała zostać z matką, która przyzwyczała się już do tego, że zawsze ma pod ręką Lidkę do obsługi. Ponieważ synowa wychodziła, ten obowiązek tym razem spadł na jej córkę.

Lidka już nie pamiętała, kiedy tak wyszli razem tylko we troje. Co za cudowna chwila! Omar cieszył się, że był razem z rodzicami, i z zaciekawieniem rozglądał się wkoło. Podjechali

do nadmorskiego kompleksu, gdzie przy wjeździe wzrok przykuwały szumiące nowoczesne fontanny. Wjechali na parking i wyszli z samochodu. Była fantastyczna wiosenna pogoda, temperatura przekraczała już dwadzieścia stopni, ale brakowało jeszcze parę tygodni do nieznośnych upałów. Tuż nad morzem rozciągała się wspaniała promenada, gdzie ludzie w alei podświetlonych palm uprawiali jogging. Lidka z rozkoszą wciągała w nozdrza zapach morskiej bryzy. Od dawna nie czuła się tak dobrze! Patrzyła na spokojną wodę Zatoki Perskiej i po raz pierwszy od dłuższego czasu pomyślała z optymizmem, że jeszcze wszystko dobrze się ułoży. Przecież są rodziną, i to jest najważniejsze!

Poszli kupić bilety, a następnie udali się na zwiedzanie pierwszej ekspozycji, która przedstawiała faunę pustyni. Wnętrze stylizowane było na naturalne groty i naprawdę robiło wrażenie. Hassan, niosąc synka na rękach, pokazywał mu jadowite i groźne węże, jeże, małe i większe jaszczurki, dzikie koty oraz skunksy. W jaskiniach panował półmrok, a za szybami terrariów żółty piasek i brązowe kamienne konstrukcje przypominały o pustynnym środowisku. Świszczący wkoło wiatr wzmacniał doznania i dziecko szeroko otwartymi oczami patrzyło na to wszystko, kurczowo obejmując ojca. Hassan uczył synka nazw niektórych zwierząt. Cała rodzina niezmiernie się rozbawiła, kiedy Omar niezdarnie próbował powtarzać słowo „karakal”. W końcu Lidka powiedziała:

– Mów „ryś”. „Ryś stepowy”.

Omar prawidłowo powtórzył, co wywołało salwę śmiechu całej trójki. Myszki z długimi ogonami, wykonujące wysokie i śmieszne skoki, rozweseliły Omara i minęła długa chwila, zanim rodzice przekonali go, że trzeba iść dalej, bo jest jeszcze mnóstwo ciekawych rzeczy do obejrzenia.

W oceanarium świat podwodny odkrywał przed zwiedzającymi swoje najgłębsze tajemnice. Paleta mocnych barw zachwycała intensywnością i różnorodnością. Fioletowe, purpurowe, czerwone, żółte i niebieskie ryby w najwymyślniejszych kształtach zdawały się unikalnymi okazami.

– Och! – Lidka nie mogła oderwać oczu od oceanarium. – Spójrzcie na to! – Połyskujące srebrzystymi i złocistymi paskami ryby śmigają tuż przed nimi, a w tle mieniły się przepiękne rafy koralowe.

W całym centrum przy każdej ekspozycji zainstalowano interaktywny ekran, który działał na dotyk, i w ten sposób można się było dowiedzieć czegoś więcej o eksponatach. Omar chłonał każdą chwilę spędzaną w tym fascynującym świecie i sam nie wiedział, na który wspaniały widok za olbrzymimi szklanymi taflami patrzeć. Rodzinie zajęło dużo czasu, zanim nasyciła się wszystkim, co zgromadzono w Centrum Naukowym.

Następnie przeszli do dość chłodnego pomieszczenia, pełnego zieleni, akwenów wodnych i skał. Tuż przy wejściu beztrudno pluskały się wydry, a kawałek dalej w biało-czarnych garniturkach dumnie kroczyły pingwiny. Lidka z zaangażowaniem pokazywała synkowi egzotyczne w tym pustynnym kraju ptaki i razem z nim wymyślała dla nich różne imiona. Do zabawy dołączył Hassan i już wkrótce po wybiegu maszerowała cała rodzina pingwinów: tata Hassan, mama Laila i mały Omar.

Na końcu w olbrzymim akwarium morskim pływały rekiny. Akurat była pora karmienia i płetwonurek, przywiązany dla bezpieczeństwa długą liną, podawał drapieżnikom kawałki mięsa nadziane na długie pręty. Kiedy olbrzymia ryba

podpływała i obnażała rząd ostrych, spiczastych zębów, Omar piszczał i wciskał głowę w ramiona taty. Mały machał przy tym rozkosznie nóżkami, Hassan go mocno przytulał i Lidka patrzyła na nich z rosnącym wzruszeniem.

Kiedy wyszli z oceanarium, pozostawali jeszcze pod wrażeniem ekscytujących przeżyć, lecz równocześnie poczuli dotkliwy głód. W budynku Centrum Naukowego była Pizza Hut, więc Hassan zaprosił żonę i synka na kolację. Kiedy czekali na zrealizowanie zamówienia, mąż rzekł do żony:

– A wiesz, że ten kompleks jest darem ostatnio zmarłego emira Dżabira as-Sabaha dla swojego narodu?

– Naprawdę?

– Tak. A te wiekowe skamieliny, które widzieliśmy przy wyjściu z budynku Centrum Naukowego, pochodzą z jego prywatnej kolekcji. Jest tu jeszcze trójwymiarowe kino Imax i Discovery Place, gdzie dzieci poprzez interaktywne gry i zabawy mogą poznawać świat nauki i techniki. Jest nawet symulator lotu, gdzie dziecko może się poczuć jak pilot w kabinie za sterami.

– To świetnie! Musimy zabrać w te wszystkie miejsca Omara!

– Oczywiście! Zobacz, chyba nasz mały mężczyzna już naprawdę zgłodniał. – Omar kręcił się niecierpliwie.

Kelnerka przyniosła dymiącą, pachnącą pizzę i chłopiec od razu chciał złapać swoją porcję.

– Uważaj, *ja ibni!*168 – Hassan powstrzymał go. – Poparzysz się!

W ostatniej chwili chwycił paluszki synka, a później, dmuchając na gorące ciasto, podawał mu małe kawałki. W tym czasie telefon męża nieustannie wibrował. Lidka domyślała się, że to pewnie stara bezskutecznie wydzwania do syna. Hassan

jednak był zajęty jedzeniem i opieką nad synkiem.

Po drodze do samochodu wstąpili do sklepu z pamiątkami, gdzie Omar razem z ojcem wybrał pluszowego rekina szczerzącego zęby. Mały, niezwykle dumny z siebie, bohaterско go podnosił, pokazując wszystkim, jaki jest odważny.

Kiedy wrócili do domu, ubrana teściowa już stała w drzwiach.

– Gdzie ty byłeś? – krzyczała wściekła na syna. – Dzwonię i dzwonię, a ty nawet nie odbierasz telefonu! Chodź szybko! Musisz mnie zawieźć!

Cały nastrój fantastycznego wieczoru prysnął w jednej sekundzie jak bańka mydlana. Zrędlawy głos starej znowu wprowadził Lidkę do jej przytłaczającej rzeczywistości.

– A co się stało? – zapytał Hassan.

– Jak to co? Ooo! – zaczęła kwękać teściowa. – Aj! O, tu mnie boli! – Pokazała kręgosłup. – Tu!

– Dobrze, już dobrze. Jedziemy do szpitala. – Hassan i jego matka wyszli z domu.

Lidka wykąpała synka i położyła go do łóżeczka. Zmęczony Omar, mocno obejmując rączkami rekina, szybko zasnął z uśmiechem na buzi.

Rano, zaraz gdy Hassan się obudził, Lidka postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

– Wiesz, *habibi*, wczoraj twój syn był taki szczęśliwy! Nawet się nie zmoczył w nocy. Musimy go częściej gdzieś zabierać, nie sądzisz?

– Tak, ale to później. Mama poprosiła o cykl fizjoterapii i przez najbliższe tygodnie po pracy będę ją woził na zabiegi.

No tak, starucha zawsze coś wymyśli, żeby odciągnąć od niej męża. Ale ona się nie da! Drobnymi kroczkami doprowadzi do tego, żeby spędzali więcej czasu razem!

Wyłącznie we trójkę!

Przez następne tygodnie Hassan był ciągle zajęty i nie udało mu się znaleźć wolnej chwili dla żony i synka. Lidka codziennie go prosiła, żeby gdzieś wyszli, argumentując, że przecież nie może tak ciągle siedzieć z dzieckiem w domu. W końcu mąż się zgodził i powiedział:

– Dobrze, idźcie do Messila Water Village. Zobaczą, które dni są tylko dla kobiet.

– Jak to dla kobiet? A ty? Nie pójdziesz z nami?

– Nie, nie mam czasu.

Lidce nie do końca o to chodziło, ale i tak była zadowolona, że w ogóle gdzieś wyjdzie. Wyciągnęła dawno nieużywany kostium kąpielowy, jeszcze z Aqaby, i poprosiła męża, żeby kupił odpowiedni strój dla Omara. Hassan przyniósł spodenki oraz dodatkowo mały dmuchany pontonik w kształcie samochodu.

Hassan odwiózł żonę i Omara do wodnego miasteczka, kupił im bilety i powiedział, że za parę godzin po nich przyjedzie. Przy bramie kobiety z ochrony dokładnie sprawdzały wszystkie torby, szukając telefonów, których nie można było wnosić na teren obiektu. Lidka weszła do środka i od razu poczuła się jak w dobrym kurorcie. Aquapark był sporej wielkości: obejmował parę basenów, wijącą się rzekę, położony u stóp sztucznego wulkanu zbiornik wody ze sztucznymi falami, bicze wodne i kilka wysokich zjeżdżalni. Atrakcji było tak dużo, że Lidka nie wiedziała, od czego zacząć. Podświetlone palmy dawały przyjemny chłód, a płynąca z głośników muzyka tworzyła wakacyjną atmosferę. Między drzewami rozlokowane były małe kawiarenki oferujące jedzenie i picie. Na krzesłach przy białych stolikach kobiety rozkładały swoje abaje, ręczniki i torby, często towarzyszyły im dzieci i służące. W dniach

przeznaczonych dla kobiet wstęp na teren ośrodka mieli tylko mali chłopcy.

Lidka weszła do rzeki i posadziła Omara na pontonik. Mały z zapalem uderzał rączkami o powierzchnię wody, pryskając na wszystkich wokoło. Kobiety, ubrane zazwyczaj w jednoczęściowe kostiumy kąpielowe, uśmiechały się do siebie wśród radosnych pisków i nawoływań dzieciarni. Bawiąc się w wodzie z synkiem, Lidka nareszcie mogła znowu poczuć się jak *madame*! Maidy nie wchodziły do wody, lecz ubrane w uniformy lub zwykłe ciuchy czekały na rozkazy swoich pań. Nosiły za nimi torby, pilnowały rzeczy, biegały za dziećmi i były gotowe do obsługi na każde skinienie.

Nagle Lidka spojrzała w bok i nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Brzegiem przechadzało się zupełnie swobodnie dwóch młodych mężczyzn! Szli pewni siebie, paląc papierosy i nonszalancko się uśmiechając. Co tu robili? Jak im udało się tu dostać przy tak ścisłej kontroli? Dlaczego nikt nie podnosi wrzasku? Przecież niektóre kobiety nosiły zaledwie skąpe bikini! A może wszyscy są tak zajęci zabawą, że po prostu nie widzą tych facetów?!

Młodzieńcy zbliżyli się do Lidki i dopiero wtedy zorientowała się, że to są dwie nastolatki. Dziewczyny! Miały obcięte krótko włosy, inspirowane hiphopową modą luźne spodnie i szerokie bluzy. Zaraz, zaraz... – Lidka zebrała myśli. Czy to są te słynne na całą Zatokę kuwejckie *boyat*?¹⁶⁹

Lidka przypomniała sobie opowiadaną przez Ann smutną historię, która przydarzyła się jej koleżance podczas pierwszego roku pobytu w Kuwejcie. Jedna ze studiujących na uniwersytecie *boyat* zainteresowała się Angielką. Głęboko zaangażowała się w to uczucie. Wysyłała do niej SMS-y i zabiegała o spotkania. Na nic się zdały tłumaczenia, że Ann

w ogóle nie jest zainteresowana tego rodzaju znajomością. Jednak wkrótce od wspólnych koleżanek Angielka dowiedziała się, że Kuwejtka przeżywa to odrzucenie do tego stopnia, że zaczęła się ciąć. Ilekroć zakochana studentka miała okazję, odsłaniała pokaleczone ręce i pokazywała je Ann, nawet z daleka, wzbudzając w niej poczucie winy.

W końcu Angielka nie wytrzymała tej presji i postanowiła sama porozmawiać z dziewczyną. Okazało się, że jest to ogromnie zagubiona i nieszczęśliwa osoba. Kuwejtka otworzyła się przed Ann. „Kiedy moja matka urodziła chłopca, on znalazł się w centrum zainteresowania zarówno jej, jak i całej mojej rodziny. Mnie zostawili całkowicie samą, nikt się mną nie zajmował. Wszyscy skakali wokół brata, który zawsze dostawał to, co chciał. Nikt o mnie nie dbał. Nikt. Hołubili go do tego stopnia, że zachowywali się tak, jakby mnie w ogóle nie było. A ja nie chciałam, żeby była jakaś różnica między mną a moim bratem. Nie chciałam być traktowana gorzej wyłącznie dlatego, że jestem dziewczyną. Nie powinno być aż tak dużych nierówności między dziewczynami i chłopakami. Nawet powiedziałam wprost swojej matce, że cała rodzina stawia wyżej chłopców nad dziewczętami” – wyznała.

Ann okazała Kuwejtce duże zrozumienie, rozmawiała z nią wiele godzin i po pewnym czasie studentka znalazła sobie partnerkę z kręgu *ladyat*170. Później Ann straciła z nią kontakt, ale dzięki tej znajomości otarła się o środowisko *boyat* i *ladyat* w Kuwejcie.

W aquaparku nikt nie zwracał na chłopczyce specjalnej uwagi. W ogóle Lidka miała wrażenie, że Arabki w swoim własnym gronie zachowują się niezwykle swobodnie i nie przejmują się ani dodatkowymi kilogramami, ani w ogóle własnym wyglądem. W strojach kąpielowych korzystały

z uroków miasteczka wodnego, nie przywiązując zbytnej wagi do wystających brzuchów, większych ud czy niezbyt kształtnych piersi. Lidka też wspaniale się bawiła. Wchodziła po schodach na wysokie zjeżdżalnie i trzymając Omara w objęciach, zjeżdżała na dół krętymi korytarzami, śmiejąc się z synkiem do rozpuku. Później skakali wśród fal i pod biczami wodnymi, a na końcu kupili przekąski i usiedli, aby spokojnie zjeść.

Lidka dopiero teraz zauważyła, że *boyat* jest w Messila Water Village znacznie więcej. Dziewczyny wyglądały tak męsko, że jedynie „dzień dla kobiet” przekonywał, że na pewno są to osoby płci żeńskiej. Ich cechą było to, że świadomie pozbywały się wszelkich oznak kobiecości, co przejawiało się zarówno w ich wyglądzie zewnętrznym, jak i zachowaniu. Nadawały sobie męskie imiona, strzygły się na krótko, gardziły makijażem, nosiły luźne dżinsy i pulowery. Znane były z kłopotów w szkole, powtarzały klasy, przeklinały i często zachowywały się agresywnie. Używały swojego własnego żargonu, spotykały się w wybranych miejscach, które znane były ze zgromadzeń *boyat*, i uprawiały konkretne sporty – piłkę nożną, siatkówkę czy lekkoatletykę. *Boyat* tworzyły związki z *ladyat*. Tego wszystkiego Lidka dowiedziała się od Ann, która zawsze podkreślała, że jej znajome *boyat* niejednokrotnie powtarzały: „Nie chcemy czuć, że istnieje różnica między dziewczynami i chłopcami. Nie chcemy czuć żadnej różnicy”.

Omar skończył kanapkę, ale wciąż było mu mało i rwał się do wody. Lidka zaprowadziła go do brodzika, żeby się pluskał, a sama upajała się miłym wieczorem. Przypomniała sobie, jak Hassan pokazywał jej Kuwejt, oprowadzał po wytwornych restauracjach i obdarowywał prezentami. Teraz, siedząc pod palmami, rozluźniona przyjemnym, wypoczynkowym klimatem, słuchając arabskich hitów, wracała myślami

do najpiękniejszych wspólnych chwil z Hassanem. Jej przystojny mąż, jej *habibi*, jej ukochany...

– Mamo, mamo, pić mi się chce! – zawołał do niej synek.

Wzięła go na ręce i poszła do kawiarenki kupić jakiś napój. Po drodze mijala nastolatki, których stroje bardziej pasowały do europejskiego kurortu niż do tak restrykcyjnego państwa arabskiego. Minispódniczki, szorty, krótkie, niezwykle jaskrawe, odkrywające płaskie brzuchy bluzeczki oraz mocne makijaże i wysokie buty w większym stopniu kojarzyły się z wyjściem na letnią dyskotekę niż z wizytą w aquaparku. Lidce przyszło na myśl, że może to są właśnie tutejsze *ladyat*. Albo to po prostu młode dziewczyny, które zmęczone tym, że codziennie wymaga się od nich zakładania hidżabów i długich rękawów, wykorzystywały chyba jedyne publiczne miejsce, gdzie mogą się odkryć i ubrać tak, jak chcą.

Nadszedł czas powrotu. Zgodnie z umową Hassan czekał na żonę i synka pod bramą.

– I jak było? – zapytał.

– Świetnie. – Lidka od dawna nie była tak odprężona. – Następnym razem musimy iść we trójkę, kiedy będzie dzień rodzinny.

Mąż nic nie odpowiedział, ale Lidki i tak nie opuszczał dobry nastrój. Gdy weszli do domu, Polkę zdziwiła panująca w nim cisza.

– A gdzie mama i Salma?

– Wybrały się z *Umm Aziz* na jakieś wesele.

– To o której musisz po nie jechać?

– Nie muszę, przywiezie je *Abu Aziz*.

Lidka nie mogła uwierzyć, że są w domu sami! Tylko ona i jej Hassan! Musiała skorzystać z takiej okazji! Wyczerpany Omar zasnął kamiennym snem, a ona ubrała się w seksowną

koszulkę i zaciągnęła męża do sypialni.

– *Habibi*, tak bardzo się za tobą stęskniłam... – mruczała, wodząc opuszkami palców po jego szerokim torsie.

– Naprawdę? – Hassan przyciągnął żonę do siebie i zaczął ją delikatnie całować.

To, że nikogo nie było za drzwiami, sprawiało, że małżonkowie poznawali siebie jakby od nowa i nie spiesząc się, przedłużali tę naprawdę intymną chwilę. Pobudzali się subtelnymi pieszczotami, szeptali sprośne słówka, pozwalali sobie na głośniejsze oddechy i jęki.

– Jak cudownie! – mruczała podniecona Lidka. – O, tak, jeszcze, jeszcze... – Poddawała się rytmowi jego palców, gładząc jednocześnie jego nabrzmiałego wojownika. – Tak, *habibi*, tak... jestem twoja... do końca... na zawsze. Proszę, weź mnie, wejdź we mnie!

– *Habibiti*, kochana, moja Laila... – Hassan już od dawna tak jej nie nazywał.

Jego seksowny głos i namiętny dotyk powodowały, że była rozpalona do granic możliwości.

– Teraz, chodź, kochany...

Hassan oparł się na rękach i już mieli połączyć się w miłosnym uniesieniu, aby oddać się rozkoszy, kiedy ostry dźwięk telefonu oderwał ich od siebie.

– O Boże! Co to jest? – zawołała spłoszonym głosem Lidka.

– To nic, nic... – Mąż spojrzał na numer. – Muszę odebrać.

Hassan usiadł na łóżku z telefonem w ręce i zmysłowy nastrój momentalnie się ulotnił.

– Okej, *tajjib171*... dobrze, *bukra172* – słyszała Lidka, nie wiedząc, kto znajduje się po drugiej stronie łącza.

Hassan zaraz po zakończeniu rozmowy poszedł do łazienki

się umyć. Kiedy wrócił, Lidka zapytała:

– To twoja mama? Musisz po nią jechać?

– Nie.

– A kto to był?

– To... – mężczyzna zrobił długą przerwę – praca... Muszę wyjechać.

– Ale teraz?! W środku nocy?!

– Tak, to ważne.

– Ale gdzie jedziesz?

– Nie wiem. Nie wiem...

– Wyjeżdżasz z kraju i nie wiesz dokąd?

– Szef mi powie. To ważne. – Hassan wyjął torbę podróżną, której Lidka zaczynała nienawidzić, i pakował już do niej swoje rzeczy. Pierwsze do walizki powędrowały jego nowe slipy i bokserki.

– *Habibi*. – Lidka objęła go za szyję. – Zostań ze mną, proszę. Chociaż na chwilę... – Zbliżyła swoje usta do jego warg, aby złożyć na nich namiętny pocałunek...

– Zostaw mnie! – Hassan odepchnął ją z niechęcią. – Nie widzisz, że jestem zajęty?!

– Kochany – Lidka dotknęła jego muskularnego brzucha i zjeżdżała ręką w dół – przecież dopiero zaczęliśmy...

– To ty zaczęłaś! – Odsunął się od niej, wykrzywiając się z odrazą.

– *Habibi*, co się stało? – W oczach Lidki zalśniły łzy. – Przecież przed chwilą było tak miło...

– To tobie było miło! – odrzekł i spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

W tym momencie zadzwonił dzwonek.

– No idź, otwórz! – polecił żonie Hassan. – To pewnie wróciły mama i Salma.

Lidka otworzyła drzwi i teściowa z córką weszły do środka.

– Co tak długo? – Stara jak zwykle narzekała. – Ile można czekać?

– Jest tak leniwa, że w godzinę przechodzi ledwie parę metrów – dodała Salma.

W salonie pojawił się Hassan, ciągnąc walizkę.

– A ty gdzie jedziesz? – spytała teściowa.

– Praca, praca!

– No tak, trzeba pracować... – Teściowa nie była nawet zdziwiona.

Hassan wyszedł, a Lidka wróciła do pustej sypialni. Nie mogła zrozumieć, co się stało, przecież jeszcze przed godziną leżała w objęciach ukochanego, a teraz znowu była sama.

Wyciągnęła spod łóżka butelkę i mocno z niej pociągnęła.

Dotknęła ręką pościeli, jakby nie dowierzając, że nie ma tam jej męża.

– Hassan, najdroższy... – wypięła następny łyk – moja miłości... – Skuliła się, przytulając do siebie butelkę.

Hassan przyjechał po trzech dniach. Skonany od razu położył się do łóżka i zasnął. Wzięła jego koszulę do prania i sięgnęła do kieszeni, aby je opróżnić. W jednej z nich tkwiła złożona kartka papieru. Bilet?! Rozłożyła go i sprawdziła trasę. Damaszek! Co?! Znowu?! Spojrzała na śpiącego Hassana. Leżał odwrócony tyłem i wydało jej się, że widzi na jego skórze niewielkie zadraśnięcie. Odsunęła kołdrę i skamieniała. Całe plecy męża były pokryte licznymi zadrapaniami! Jakby ktoś w szale namiętności wbijał w jego ciało długie paznokcie! Lulu? Nie, nie zniesie tego dłużej! Podbiegła do męża i zaczęła go energicznie budzić.

– Wstawaj! – zaczęła krzyczeć. – Natychmiast! Mów, co to jest?!

Hassan otworzył oczy, nie wiedząc, co się dzieje.

– Co, co się stało? – pytał nieprzytomny. – Coś z mamą? Mama jest chora? – Zerwał się z łóżka.

– Nie! – krzyczała jak opętana Lidka. – Powiedz mi, gdzie byłeś?! Skąd te rysy na twoich plecach?!

– Jak śmiesz mnie budzić?! – Hassan patrzył na żonę z irytacją i rozdrażnieniem. – Nie widzisz, że odpoczywam?!

– Odpoczywasz po czym?! – Lidka aż kipiała ze złości. – Odpowiedz natychmiast! Gdzie byłeś i co robiłeś?!

– Nie rozśmieszaj mnie! – W jego głosie zabrzmiało szyderstwo. – Co ja robię i gdzie, to jest wyłącznie moja sprawa!

– Nie tylko! – Lidka pomyślała, że nie pozwoli się tak upokarzać. – Jestem twoją żoną i mam prawo wiedzieć, co robisz!

– Do niczego nie masz prawa! A teraz zostaw mnie, kobieto, i daj mi spać! – Hassan naciągnął na siebie przykrycie.

– Nie! – Lidka była zdesperowana. – Ja chcę normalnie żyć! Nie mogę tak ciągle siedzieć sama w domu w tym obcym kraju!

– Mówię ci, kobieto, zamknij się i daj mi spać! – Hassan przykrył głowę kołdrą.

– Nie! Nie pozwolę na to! – Lidka ściągnęła przykrycie na podłogę. – Nie będziesz mnie tak zostawiał! Co ty myślisz, że ja jestem jakąś idiotką?! Wiem, że latasz do Damaszku! Po co?! Popsuty rozporek, firmowe slipy, a teraz te zadrapania! – Lidka trzęsła się ze zdenerwowania. – To co będzie dalej?! Może niedługo znajdę tę waszą pieprzoną kuzyneczkę w swoim łóżku?! Tę twoją Lulu?! Największą arabską kurwę!

Hassan dopadł do żony z taką furją, jakby miał zamiar ją

zabić. Okładał ją pięściami po głowie i kopał tak mocno, że Lidce wydawało się, jakby słyszała pękające kości.

– Nie waż się nigdy więcej obrażać mojej rodziny! – wrzeszczał wściekle mężczyzna. – Nigdy się tego nie nauczysz?! *Lulu to bint ammi!*¹⁷³ Wara ci od niej! Kim ty jesteś?! Nikim! Zerem! *Zubala!*¹⁷⁴

– Przestań! – Lidka zasłaniała się rękami.

– Nie przestanę, dopóki nie nauczę cię szacunku do mojej rodziny i posłuszeństwa! – Mąż silnie potrząsał żoną. – Wbij to sobie wreszcie do głowy! Nie otwieraj więcej tej swojej niewyparzonej gęby! Siedź cicho i dziękuj Allahowi, że cię karmię! Zapamiętasz to sobie, ty europejska suko?! – Hassan z obrzydzeniem gwałtownie ją popchnął.

Lidka zachwiała się i upadła na zniszczony kredens teściowej. Uderzyła się o kant tak poważnie, że z przeciętej skóry na czole zaczęła lecieć krew. Próbowwała zatrzymać krwawienie ręką, ale czerwone strużki nieustannie spływały między palcami.

– Mamo! Mamusiu! – Omar przestraszony płakał koło jej nóg.

– Co się stało? – W sypialni pojawiła się zwabiona awanturą stara.

– Ta szmata znowu miele jęzorem! – wyjaśnił matce Hassan.

– No tak, od dawna jej się należało. – Teściowej nie przeraziły czerwone plamy na dywanie. – Może tym sposobem wreszcie się czegoś nauczy, bo nic do niej nie dociera.

Krew płynęła dalej i Lidka miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

– Odsuń się, bo zabrudzisz cały mój mebel! – Stara wzięła wiszącą na krześle bluzkę synowej i zaczęła ścierać nią plamy

krwi z kredensu. – Widzisz, co narobiłaś?! Nie chcą się zmyć!
Weź lepiej tę kalbę do lekarza, bo zapaprze mi całe mieszkanie!
– zwróciła się do syna.

Wściekły Hassan ubrał się i wziął kluczyki do samochodu.
– Idziemy! – popchnął krwawiącą żonę.

W windzie Lidka z przerażeniem patrzyła na swoją twarz. Tuż nad brwią widniała głęboka rana, a podbite oczy straszły bordowo-fioletowymi obwódkami. Jedno oko całkowicie zaszło krwią i Lidka czuła w nim niesamowity ból. Przykładała do niego nasączoną wodą chusteczkę, ale to nie przynosiło jej żadnej ulgi.

Pojechali do szpitala, gdzie lekarze zszyli jej ranę na czole. Dali jej też skierowanie do okulisty. Hassan przez cały czas nie odzywał się do żony i wyniosłą miną dawał jej do zrozumienia, że przysporzyła mu niepotrzebnych kłopotów. Już mieli wyjść, kiedy Lidka zobaczyła pokój, w którym siedzieli sprawujący dyżur policjanci. Pod wpływem impulsu szybko skierowała swoje kroki w ich stronę. Nie, nie pozwoli się regularnie bić! Przecież ma synka! Ponadto przekonała się, że Hassan w napadzie wściekłości jest nieobliczalny! Złoży na niego skargę na policji!

Weszła do pokoju, gdzie siedziało trzech policjantów w mundurach. Chyba opowiadali sobie jakieś żarty, bo popijając herbatę w małych szklaneczkach, co chwilę wybuchali śmiechem. Lidka stała przez moment, czekając, aż funkcjonariusze zapytają ją, z czym do nich przyszła, ale zachowywali się tak, jakby jej wcale tam nie było. Chrząkała, chcąc zwrócić na siebie uwagę, ale to również nie przyniosło rezultatu. W końcu sama się odezwała:

- Chciałam zgłosić, że mąż mnie pobił.
- Co? Nie rozumiem – odpowiedział w dialekcie

kuwejckim mundurowy.

– Mąż... pobił mnie... – dukała po arabsku Lidka.

Nie wiedziała, czy policjanci udają, czy naprawdę nie znają angielskiego.

– I co? – Kuwejczyk przyglądał się cudzoziemce z ironicznym uśmiechem.

– Pobił mnie... mocno... – Lidka dotknęła ręką pokiereszowanej twarzy. – To on... on wszystko zrobił...

Zawdzi175.

– *Zawdzak?176* – Jeden z policjantów siedział rozkraczony na kanapie z papierosem w dłoni i mierzył ją wzrokiem.

– Mąż ją pobił – powiedział drugi. – A gdzie dokładnie?

– Bił mnie po głowie i... – Lidka ucieszyła się, że ktoś wreszcie zajął się jej sprawą – i jeszcze mnie kopał.

– Kopał cię...

– Tak, bardzo mocno...

– A ty skąd jesteś? – zainteresował się siedzący przy biurku funkcjonariusz.

– Ja... z Polski...

– *Bolanda?177*

– Tak, *Bolanda* – potwierdziła Lidka.

– Gdansk... Ty jesteś z Gdansk? – Kuwejczyk wypowiadał nazwę miasta tak niewyraźnie, że Lidka ledwie go rozumiała. – No Gdansk... Ładna dziewczyna... – Ostatnie dwa słowa policjant powiedział po polsku. – Byłem tam – wrócił do arabskiego.

– Naprawdę? To znasz Gdańsk? – zapytała Lidka.

– U nas w Kuwejcie wszyscy znają Gdansk. – Policjanci zarechotali oblesnie.

– A ty też jesteś z Gdansk?

– Nie, ja nie...

– Wszystkie tak mówią. – Trzech mężczyzn wymieniło znaczące spojrzenia.

– I gdzie cię kopał? – zapytał jeden z nich, patrząc na jej nogi.

– No tu... – Lidka podniosła trochę sukienkę, pokazując rozległe sińce.

– A tam też? – Policjant podwinął materiał i bezczelnie chwycił ją za udo. – O, widzę, że tu też masz ślady. Pokaż. Musimy wszystko zobaczyć.

– A dlaczego cię bił? – pytali na przemian. – Może nie byłaś posłuszna? Albo odmówiłaś spania z nim? Na pewno na to zasłużyłaś – komentowali. – Jak mąż bije żonę, to znaczy, że ma jakiś powód.

Policjanci jeden przez drugiego rzucali nieprzyzwoite uwagi i Lidka zdała sobie sprawę, że jawnie z niej drwią. Poprawiła sukienkę i zamierzała wyjść.

– A ty gdzie idziesz? – spytał jeden. – Musimy cię obejrzeć całą, żeby mieć dowody! – nabijali się z niej z kpiącym rechetem.

Lidka zaczęła wycofywać się w stronę drzwi. Żegnały ją okrzyki: „*Bolanda!*”, „*Ładna dziewczynka!*”, „*Gdansk, prostytutka!*”.

Bezradna kobieta wyszła z pokoju i od razu natknęła się na Hassana.

– I co, *himara*, wskórałaś coś? – Patrzył na nią z cynicznym uśmiechem. – Moja mama ma rację. Ty naprawdę jesteś przeraźliwie głupia. Co by mi mogli tu zrobić? Ostatnio udowodniono jednemu Kuwejtczykowi, że notorycznie bił żonę. Wiesz, jaką dostał za to karę? Sto dinarów grzywny! A ty robisz z siebie pośmiewisko i próbujesz złożyć w tym kraju skargę na męża! Ale pamiętaj! – Zagroził jej drogę. – Jeszcze raz

wyniesiesz nasze sprawy na zewnątrz, to cię zabiję! – Złapał jej ramię w żelazny uścisk.

– Ach, puść, to boli! – Lidka starała się wyrwać.

– I dobrze. Może lepiej zapamiętasz to, co do ciebie mówię.

W nocy Lidka nie mogła spać. Przeszywający ból nie pozwalał jej leżeć w żadnej pozycji dłużej niż parę minut. Kręciła się i wierciła, w końcu wstała, wzięła whisky i napiła się w łazience, aby złagodzić swoje cierpienie. Następnie schowała butelkę i poszła do kuchni. Wyjęła kostki lodu, owinęła je w ściereczkę i przykładła do obolałych miejsc. Usiadła w salonie na kanapie i prawie do rana starała się złagodzić dokuczające jej dolegliwości.

Następnego dnia teściowa, nie patrząc na pobitą synową, poszła do *Umm Aziz*. Omar, zmęczony przeżyciami poprzedniego dnia i nocy, spał w swoim pokoju. Hassan wyszedł do firmy, nie odzywając się do Lidki ani słowem.

Lidka wstała z kanapy i chciała jak zwykle zabrać się do pracy w domu. Jednak okropnie kręciło jej się w głowie i prawie nie widziała na oko, więc poszła do swojej sypialni i położyła się na łóżku. Po pewnym czasie pojawiła się przy niej Salma.

– I jak tam? – zagaiła.

Polka pomyślała, że to nagłe zainteresowanie jej osobą wynika z faktu, że szwagierka nie znalazła na stole przygotowanego dla niej śniadania. Lidka od rana do wieczora obsługiwała rodzinę męża i sama wykonywała wszystkie obowiązki domowe.

– Nie układa wam się z Hassanem – bardziej stwierdziła, niż zapytała Salma.

To nie twoja sprawa, Lidka chciała jej odpowiedzieć zdaniem, które często słyszała od Hassana, ale nie odezwała się.

– Powinnaś się bardziej starać – dodała Salma. – Po pierwsze, musisz uznać autorytet swojego męża i fakt, że powinnaś go słuchać. Wtedy nie będziecie mieli problemów.

Nie mielibyśmy kłopotów, gdybyś wyniosła się od nas razem z tą swoją stukniętą mamusią, odpowiedziała jej w duchu Lidka.

– To mężczyzna jest u nas głową rodziny i musisz go szanować oraz być mu posłuszna. Jeśli nie uznasz tego za niepodważalne zasady, nigdy nie będziecie dobrym małżeństwem.

A co ja takiego złego robię?– Lidka odpowiadała szwagierce w myśli, gdyż nie zamierzała zaczynać z nią kłótni.

A poza tym kto jej radzi? Jakaś stara panna, która nawet nigdy nie miała faceta?

– Jak mąż przyjdzie z pracy, to żona powinna podać mu obiad, umyć nogi, zabawić rozmową i być dla niego osłoda...

– Tak, a później on ją pobije – sarkastycznie przerwała jej Lidka.

– O, to zupełnie inna sprawa – powiedziała Salma zadowolona, że bratowa wreszcie przemówiła. – Mąż ma prawo dyscyplinować żonę, kiedy ta zachowuje się niewłaściwie.

– Ale nie bić! – Obolała Lidka ledwo mogła się ruszać. – Zresztą ja robię wszystko, czego chce Hassan!

– Nieprawda! – zaprzeczyła żarliwie Salma. – A ile razy wyszłaś i go nie zapytałaś, czy możesz opuścić dom?! Albo przyjmowałaś kogoś w domu bez pytania męża o zgodę?!

Lidka nie wiedziała, co odpowiedzieć na te zarzuty. Salma uznała jej milczenie za przyznanie się do winy.

– Sama widzisz! – Szwagierka triumfowała. – Pamiętaj, że powinnaś dbać o dobro swojego męża i zaspokajać wszystkie jego potrzeby. Czy sypiasz z nim zawsze, kiedy tego chce?

Wiesz, że mężowi nie wolno odmawiać współżycia?!

– A jak ja nie mam ochoty, to co? – zapytała buńczucznie Lidka.

Dobrze pamiętała, jak rzeczywiście odsuwała się od męża i wykręcała złym samopoczuciem po wprowadzeniu się teściowej i Salmy. Lidka zawsze była spięta i wołała nie zaczynać intymnych gier w obawie, że albo zaraz wparuje stara, albo niewyżyta siostrunia zacznie podsłuchiwać.

– Widzisz, jaka jesteś buntownicza! – Salma nareszcie mogła wygarnąć wszystko bratowej. – I właśnie za to spotyka cię zasłużona kara!

– A czy ja jestem dzieckiem, żeby mnie karać?

– Posłuchaj dobrze, ja ci to wytłumaczę, bo jak zwykle nic nie rozumiesz! – Salma z satysfakcją rugała bratową. – Powiedz mi, czy dwie osoby jednocześnie mogą prowadzić samochód?

– Nie, nie mogą!

– Tak samo jedynym liderem w rodzinie jest mężczyzna, który ma prawo do wprowadzania i utrzymywania dyscypliny w domu.

– Ale chyba nie do bicia?! – Lidka się upierała.

– Czasami to jest mniejsze zło.

– Co?!

– Jeżeli inne środki nie skutkują.

– Jakie środki?! O czym ty mówisz?!

– Istnieją kolejne kroki przywrócenia żony do posłuszeństwa.

– Jakie kroki? – Cały ten sposób myślenia Salmy był dla Lidki zupełnie obcy.

– Pierwszy to jest upomnienie, czyli zwrócenie uwagi żonie, że źle postępuje. Następnie odsunięcie jej od łóżka.

Pamiętasz, na jak długo w wakacje Hassan zostawił cię samą

w łóżku? A jak to nie pomaga, to zostaje bicie. Lepsze to niż rozwód!

O czym ta dziewczyna w ogóle mówi? – pomyślała Lidka. Chyba jej się to staropanieństwo zupełnie na mózg rzuciło.

Zaskrzypiały drzwi wejściowe i rozległ się skrzeczący głos starej:

– Co na obiad? Kiedy będzie gotowy? Jestem głodna! – Słysząc było, jak drepcze do kuchni. – Co to, puste garnki?! Dlaczego nic się nie gotuje?! – Przeszła do sypialni. – A ty co tak leżysz? – Spojrzała na Lidkę.

– Oko mnie boli i prawie nic nie widzę. – Rzeczywiście, zaraz gdy przestawały działać środki przeciwbólowe, oko niemiłosiernie jej dokuczało.

– Znowu chora! – zrzędziła stara.

Zerknęła na opuchnięte oko, w którym zebrała się czerwona, galaretowata wydzielina.

– Faktycznie, jest jakaś słaba... – Wzięła słuchawkę i zadzwoniła do syna.

– Hassan? Przywieź dziś coś do jedzenia, bo ta twoja... żona – to słowo z trudem przeszło jej przez gardło – nic nie ugotowała. I weź ją do okulisty, bo nie może nic robić! – Stara ogarnęła wzrokiem nieposprzątaną pokój i wyszła, fukając z niezadowolenia.

Hassan po pracy przywiózł dla wszystkich kubełek z KFC. Restauracje typu *fast food* były w Kuwejcie niezwykle popularne i często zamawiano w nich jedzenie, szczególnie późno w nocy.

– Jak chcesz iść do lekarza, to chodźmy teraz. – Widać było, że Hassan gdzieś się spieszy.

Lidka nawet nie zdążyła zjeść, lecz szybko się ubrała i pojechała z mężem do specjalisty. W przychodni były długie kolejki i Hassan wściekał się, że muszą czekać tak długo.

W końcu okulista przyjął Lidkę, zbadał dokładnie jej oko i stwierdził, że nic poważnego się nie stało. Przepisał krople i małżonkowie wrócili do domu.

Z kurczaka z KFC nic nie zostało, więc Lidka poszła spać głodna. Następnego dnia nadal źle się czuła. Cały czas leżała w łóżku. Z tego powodu wszystkimi domowymi pracami musiała zająć się Salma. Szło jej jak po grudzie, bo przywykła do tego, że wszystko robi za nią Lidka. Nie wiedziała, gdzie znajdują się odpowiednie naczynia, niedokładnie sprzątała i nieszczególnie radziła sobie z gotowaniem. Co chwilę przychodziła do sypialni sprawdzić, czy Lidka nie miewa się lepiej. Przyniosła jej nawet ugotowaną przez siebie wodnistą zupę z kurczaka. Usiadła przy bratowej wyraźnie czymś przejęta.

– Wiesz, że będziemy mieć gości z Syrii? – poinformowała niezwykle zadowolona.

– Tak? A kto przyjedzie? – spytała Lidka.

– Nasza rodzina.

– Ale kto dokładnie? – Lidka miała nadzieję, że nie będzie to kuzynka Lulu.

– O, nie znasz. To taka dalsza rodzina ze strony mamy.

– Tak? A kiedy tu będą? – Lidka odetchnęła z ulgą, ponieważ to znaczyło, że Lulu się nie zjawi.

– Nie wiem dokładnie, ale może za jakiś tydzień. Wiesz, to będzie parę osób i trzeba ich dobrze przyjąć. Jedz, jedz, musisz szybko wyzdrowieć!

Tak, muszę wyzdrowieć, żeby miał was kto obsługiwać, pomyślała z przekąsem Lidka.

– Mama mówi, że oni mają syna! Jest trochę starszy ode mnie i... jeszcze nie ma żony.

Ach, więc o to chodzi!, Lidka nareszcie zrozumiała. Znowu

wszyscy będą stawać na rżęsach, byle w końcu jakiś facet wzięł córeczkę za żonę!

A głośno zapytała:

– Widziałaś go?

– Może kiedyś, jak byłam mała. – Salma głupio zachichotała, jak zwykle w takich sytuacjach. – Wiesz, jak jeździliśmy kiedyś z ojcem, *Allah jarhamuhu*, do Syrii, to zawsze odwiedzaliśmy tam wszystkich naszych wujków i ciotki. Arabskie rodziny są tak duże, że trudno wszystkich zapamiętać, a ja byłam mała. Ale on... – Spuściła wzrok. – Tarik, bo tak ma na imię, teraz chyba tu przyjedzie. Zamierza szukać pracy w Kuwejcie.

– A czym się zajmuje?

– Nie wiem, jeszcze nie wiem! – zaczęła się chichrać i uciekła do kuchni.

W związku ze zbliżającą się wizytą krewnych wszyscy zapomnieli o ostatniej awanturze i skoncentrowali się na przygotowaniach. Hassan zamówił barana, bo teściowa zdecydowała, że ugotuje *mansaf*. Chciała w ten sposób uhonorować gości i zaskarbić sobie ich przychylność w nadziei, że w dobrej atmosferze zostaną docenione zalety jej córki. Salma zbliżała się do trzydziestki, a to był już poważny wiek. Z każdym rokiem jej szanse na zamążpójście malały.

Lidka trochę wydobrzała i wzięła się do porządków. Doczyściła łazienki i sprawdzała, czy w jej sypialni nie załęgło się znowu robactwo. Omar bawił się obok niej. Hassan przyszedł z pracy, przebrał się, pomodlił i odpoczywał.

– *Baba, baba*, pobaw się ze mną! – poprosił synek, turlając po podłodze piłeczkę.

– Później, jestem zmęczony – odpowiedział Hassan.

– Ale proszę, *baba*, ja chcę teraz! – nie ustępował Omar.

– No dobrze, to chodź! – Ojciec z synem usiedli na przeciwległych końcach pokoju i rzucali do siebie piłką.

Hassan robił śmieszne miny i udawał, że nie może złapać piłki, co wzbudzało niezwykłą wesołość Omara. Ojciec wciągnął się do zabawy i co chwilę słychać było salwy śmiechu.

Odwrócona do nich tyłem Lidka sprawdzała w starym kredensie wszystkie zakamarki, aby się upewnić, czy nie ma tam żadnych robali. W każdym rogu sypała biały proszek, aby znowu nie rozpleniły się żadne insekty.

Beztroski głos synka powodował, że nie czuła bólu w posiniaczonych miejscach i znów wstąpił w nią cień nadziei, że być może jeszcze kiedyś zostaną szczęśliwą rodziną. Może Salma wreszcie wyjdzie za mąż, a stara chociaż na pewien czas pojedzie do dzieci do Syrii?

– *Baba, baba, gdzie jest kura?!178* – wołał synek.

– Nie wiem, poszukaj – powiedział Hassan.

– Nie ma, nie ma! – Omar chciał się dalej bawić.

– Dobrze ja sprawdzę. Może wpadła pod łóżko? – zastanawiał się ojciec.

Nagle rozległ się straszliwy ryk Hassana.

– A co to jest?! Co to jest, *kalba?! –* Złapał żonę za włosy.

– Co ty wyprawiasz, *kahba*, w moim domu?! – Szarpnął jej głowę do tyłu.

– O co ci znowu chodzi? – Nieprzyjemne ciągnięcie sprawiało jej niesamowity ból.

– To! – ryczał dalej. – To! – Podsunął jej pod nos butelkę z resztą whisky na dnie. – To dlatego nie chcesz mieszkać z moją rodziną, tak?!

Lidka spojrzała na Hassana i przeraziła się diabolicznego wyrazu jego oczu.

– Żebyś mogła tu się łajdaczyć, kiedy ja jestem w pracy?! –

Jego głos zmienił się w upiorny, charczący warkot.

– Ja nie... – zaczęła Lidka.

– Milcz! Ty nigdy nic nie robisz, kurwo jedna?! – Z całej siły kopnął ją w pierś.

Ból był tak przeraźliwy, że Lidka zawyła jak zranione zwierzę.

– Nie! Przestań! Nie bij mnie!

– Nie bij? – Kopnął ją jeszcze raz z całej siły. – A z kim wypijaś tę whisky, co?! Odpowiadaj! Natychmiast odpowiadaj, ty kłamliwa zmijo!

Synek łapał ojca za nogawki i krzyczał:

– *Baba*, nie, nie!

Lidka, myśląc, że już nie zniesie następnego potężnego ciosu, szukała ręką czegokolwiek do obrony. Wyczuła leżący but i rzuciła nim w męża. But odbił się od głowy Hassana i upadł dalej.

– Ty europejska, bezmyślna suko! Jak śmiesz podnosić rękę na męża! *Anti taliq!*¹⁷⁹

– Co?! – Lidka nie wiedziała, o co chodzi.

– Znowu nic nie rozumiesz, ty głupia?! Jesteś rozwiedziona! *Barra!* Wynoś się! – Hassan wskazał ręką drzwi.
– Wynoś się z mojego domu! Natychmiast! *Anti taliq!*

165 *Amm* (arab.) – brat ojca. Powszechnie używane w odniesieniu do starszych mężczyzn, też np. do teścia.

166 *Dżanaza* (arab.) – modlitwa za duszę zmarłego, obowiązek społeczności muzułmańskiej.

167 *Ibnak* (arab.) – twój syn.

168 *Ja ibni* (arab.) – mój synu.

169 *Boyat* – określenie używane w Kuwejcie na *lesbian tomboys*, lesbijskie chłopczyce. *Boy* (ang.) – chłopak; *-at* – arabska końcówka liczby mnogiej żeńskiej.

170 *Ladyat* – określenie używane w Kuwejcie na *feminine lesbians*, kobiece lesbijki. *Lady* (ang.) – pani; *-at* – arabska końcówka liczby mnogiej żeńskiej.

171 *Tajjib* (arab. dialekt) – dobrze.

172 *Bukra* (arab. dialekt) – jutro.

173 *Bint ammi* (arab.) – córka brata ojca.

174 *Zubala* (arab.) – śmieci, odpadki.

175 *Zawdzi* (arab.) – mój mąż.

176 *Zawdzak* (arab.) – twój mąż.

177 *Bolanda* (arab.) – Polska.

178 *Kura* (arab.) – piłka.

179 *Anti taliq* (arab.) – jesteś rozwiedziona; jesteś odrzucona; oddałam cię. Ta wypowiedziana przez męża formuła ma moc prawną i oznacza rozwiązanie małżeństwa ze skutkiem natychmiastowym.

ROZDZIAŁ IV

Chwila zapomnienia

– Asiu, on się ze mną rozwiódł! Asiu, wyrzucił mnie. – Lidka siedziała sama na podłodze w ciemnej sypialni i zawodziła do słuchawki: – O Boże, co ja teraz zrobię?! Co ja zrobię sama?! Gdzie ja pójdę?! Gdzie ja się podzieję?! O matko, mój synek, mój biedny synek...

– Lidka, to ty? – Joanna na początku nie mogła rozpoznać głosu koleżanki.

– Tak, wygnał mnie! – Lidka zachłystywała się od gwałtownego płaczu. – Oddalił mnie. Jestem rozwódką, rozwódką! – Niekontrolowane spazmy szlochu wstrząsały ciałem Lidki.

– Lidka, powoli, co się stało?

– Rozwiódł się ze mną. Powiedział to!

– Lidka! Halo! Słyszysz mnie?! – Joanna prawie krzyczała.

– Tak, Asiu... Co ja zrobię? Co ja teraz zrobię?!

– Uspokój się. Zostały ci jeszcze te tabletki, które ci dałam?

– Nie. Nie wiem... Może.

– Lidka! Ja poczekam, a ty teraz idź i zobacz, czy masz jeszcze lekarstwa! – Aśka była stanowcza. – Lidka! Słyszysz mnie?!

– Tak.

– To poszukaj teraz tabletek, a ja poczekam przy telefonie.

– Dobrze.

Po chwili Lidka była z powrotem przy słuchawce.

– Znalazłaś? – spytała Joanna.

- Tak.
 - To opowiedz dokładnie, co się stało.
 - Rozwiódł się ze mną i powiedział, żebym się wynosiła.
- Gdzie ja jutro pójdę? – Lidka zaczęła płakać.
- Spokojnie, spokojnie. – Joanna miała niezwykle przejęty głos. – Posłuchaj mnie uważnie. Po rozwodzie możesz jeszcze trzy miesiące mieszkać u niego w domu i on musi cię utrzymywać.
 - Jesteś pewna? – chlipała Lidka.
 - Tak, takie jest prawo.
 - To dobrze, będę z synkiem...
 - Oprócz tego... ale może o tym później. Powiedz mi teraz, co dokładnie się stało. Pokłóciliście się?
 - Tak...
 - O co?
 - Znalazł tę whisky, którą mi dałaś.
 - Cholera!
 - I wściekł się.
 - Ale tak od razu się rozwiódł?
 - No nie. Bo ja... ja rzuciłam w niego butem.
 - Lidka! Czyś ty zwariowała?! W Araba butem?!
 - No, akurat był pod ręką.
 - To ty nie wiesz, jaka to jest obraza dla Araba?!
- Dziewczyno! Coś ty zrobiła?!
- Teraz ty też jesteś przeciwko mnie!
 - No wiesz, jak tu się zostaje, trzeba sobie zdawać sprawę z pewnych ograniczeń i uwarunkowań...
 - Bez przesady, to była zwykła małżeńska kłótnia, mogłam się chyba zdenerwować!
 - Ale nie rzucać w niego butem!
 - Bo co w tym takiego straszego?!

– A nie pamiętasz, co się działo, gdy parę lat temu obalili wielki pomnik Saddama Husajna w Bagdadzie? Kipiący gniewem tłum rzucał w niego butami w symbolicznym geście pogardy!

– To ten but jest aż tak ważny?

– No pewnie! Obuwie tu jest czymś nieczystym, brzydkim i niegodnym! Szczególnie podeszwa! Rozwścieczeni ludzie uderzali podeszwami w twarz znienawidzonego dyktatora, mogąc wreszcie upokorzyć go największą z możliwych obelg! A jak ty rzuciłaś tym butem?

– No, nie wiem...

– Ale gdzie dostał?

– Chyba w głowę.

– Podeszwą?

– Może...

Joanna ciężko westchnęła.

– Oj, Lidka, Lidka! Obuwie jest związane ze stopą, najniższą częścią ludzkiego ciała, więc pokazując komuś but, a zwłaszcza jego podeszwę, dajesz mu do zrozumienia, że traktujesz go jako osobę niższą sobie. Nawet nazwanie kogoś przez nawiązanie do obuwia jest uznawane za mocną obrazę. Jak powiesz komuś *anta kundara*¹⁸⁰ lub *ibn al-kundara*¹⁸¹, musisz liczyć się z ostrą reakcją. A co dopiero cisnąć w kogoś butem!

– Aśka, robisz mi teraz wykład jak moja teściowa!

– Chcę ci tylko wytłumaczyć, jak on to odebrał: że jest wart tyle, co podeszwa buta. Tutaj mężowie oddalają żony z dużo bardziej błahych powodów. Jeden ze znajomych Alego rozwiódł się z żoną, bo odmówiła mu podania szklanki wody, mówiąc, że od tego jest służba. Jeszcze inny oddalił kobietę, bo nie lubił zapachu z jej ust. A ty, rzucając butem, wyraziłaś totalny brak respektu dla męża!

– Oj, daj już spokój z tymi butami! Zresztą... nie wiesz o wszystkim.

– O czym nie wiem?

– Bo on... – Lidka przerwała.

– No mówże!

– Bo on mnie pobił – wyznała cicho Lidka. – I to niejedyn raz... i skopał. Teraz też chciał, więc się broniłam.

– Boże, dziewczyno, ale trafiłaś! – Aśka na chwilę zamilkła. – A czym cię pobił?

– No jak to czym? Rękami!

– To dobrze.

– Dobrze?! Aśka, czyś ty zwariowała?! Co ty mówisz?!

– Niektórzy tu mają w domu kije, żeby dyscyplinować żony. Niedawno jeden taki zatłukł żonę na śmierć.

– Matko! Dlaczego?!

– Bo zaszła w ciążę.

– Co?!

– To byli Kuwejczyk i Filipinka. Przed ślubem umówili się, że nie będą mieli dzieci, bo on miał już dzieci z pierwszą żoną z Etiopii. Gdy się dowiedział, że ta Filipinka jest w ciąży, uznał to za złamanie ich umowy. Tłumaczył się, że nie chciał jej zabić, ale tak mocno się zdenerwował...

– Biedna kobieta!

– W takim razie jak u ciebie dochodzi do przemocy, to może lepiej, że cię oddalił? Poczekaj. Zobaczymy, na czym stoimy. Ile wynosi twój dar ślubny?

Lidka starała się przypomnieć sobie treść swojego aktu małżeńskiego.

– Prawie nic, w sumie to naprawdę nic.

– To w ogóle się nie zabezpieczyłaś? – zdziwiła się Aśka.

– Wiesz, jak ja kocham Hassana. To znaczy kochałam –

poprawiła się Lidka. – Wtedy było tak cudownie, że w ogóle o tym nie myślałam... Bo Hassan, on jest dobry... To wszystko przez te mały, te wstrętne sekutnice! Gdyby nie wtargnęły do naszego domu, to nadal bylibyśmy szczęśliwą rodziną!

– Akurat tego nie możesz być pewna.

– Mogę! Hassan sam z siebie nigdy by mnie nie skrzywdził. On właśnie pod ich wpływem... Ale teraz najważniejszy dla mnie jest Omar. Dostanę nad nim opiekę, prawda?

– To nie jest takie proste.

– Jak to? Przecież jestem matką!

– Tak, ale tutaj prawa są zupełnie inne. Nie jesteś muzułmanką, więc wątpliwe, żeby ci dali opiekę nad dzieckiem. A jeśli Hassan dodatkowo wyciągnie sprawę z alkoholem, to w ogóle nie masz szans. Ostatnio Kuwejtce odebrali opiekę nad dziećmi, bo jej były mąż przedstawił jej zdjęcie w bikini. Zgadnij, gdzie zostało zrobione. Na plaży w Europie! Adwokat argumentował, że jej brak skromności i moralności podważa zaufanie do niej, w związku z czym nie jest zdolna do wychowania dzieci i wpojenia im odpowiednich zasad moralnych i religijnych.

– To co ja mam zrobić?! – Lidka znowu się rozpląkała. – Nie mogę stracić Omara! To jest wszystko, co mam! Jedyne moje szczęście!

– Nie płacz już. – Aśka zastanawiała się, jak pocieszyć koleżankę. – Posłuchaj. Jeśli jesteś gotowa jeszcze raz spróbować z Hassanem, to on może anulować ten rozwód.

– Jak to anulować?

– Według prawa mąż w ciągu trzech miesięcy od wypowiedzenia formuły rozwodowej może odwołać rozwód, czyli przywrócić cię do roli swojej żony. To nazywa się *radż'a*182.

– W jaki sposób?

– Różnie. Może po prostu powiedzieć „Przyjmuję cię z powrotem” lub... no wiesz... przespać się z tobą.

– Aśka, ja tego wszystkiego nie ogarniam! To wszystko jest takie dziwne. Głowa mi pęka!

Lidka dopiero teraz zauważyła, że gadała z koleżanką ponad godzinę.

– Asiu, ja teraz nie dam rady o tym więcej rozmawiać.

– Dobrze, połóż się teraz, prześpij, a jutro pomyśl o wszystkim od nowa.

– Ja już nie mam siły nawet o tym myśleć.

– Nie martw się, może wszystko się ułoży. Trzymaj się!

– Pa, dziękuję za wszystko.

Lidka odłożyła słuchawkę i zwinęła się w kłębek na łóżku. Przypomniała sobie słowa mamy, kiedy powiedziała jej o swoim ślubie z Hassanem. Co to wtedy mama mówiła? „Inna religia, inni ludzie, inne obyczaje. Lidusia, proszę cię, wróć teraz”. Może powinna posłuchać mamy i wrócić do kraju? A miłość?! To był jej ukochany mężczyzna. Tak ogromnie wtedy go kochała! Teraz też...

Zamknęła oczy, ale napięcie trzymało ją między jawą a snem. Dopiero po północy dopadły ją koszmary. Śniło jej się, że była zmuszona przejść przez wyważone przez kogoś drzwi, lecz wycieńczone ciało na to nie pozwalało.

Kiedy obudziła się rano, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Przecież była rozwiedziona! Gdyby tu miała swój rodzinny dom, to miałyby chociaż gdzie się podziać. A tak? Ma tu z nimi mieszkać przez te trzy miesiące jak obca? A co z synkiem? Serce jej się ścisnęło z bólu, kiedy o nim myślała. Co się teraz z nim stanie? Jeśli go jej odbiorą, to Omar może nigdy nie zobaczyć babci i rodziny w Polsce! A ona? Chyba pozwolą mu na kontakt

z matką? Rozsadzający ból głowy sprawił, że znowu musiała się położyć.

Po jakimś czasie usłyszała podniesiony głos teściowej. O co jej teraz chodzi? Przecież powinna być zadowolona! Jej synalek w końcu rozwiódł się ze znienawidzoną przez nią adźnabiją! A stara jak zwykle drze gębę tak, że słycać ją w całym budynku!

Stara jazgotała w dialekcie i Lidka nie wszystko rozumiała. Dochodziły do niej pojedyncze słowa: *ja ibni, talaq*¹⁸³, *ajb, Tariq, Salma, radź'a, uhtak*¹⁸⁴. Czyżby teściowa przekonywała syna, żeby odwołał rozwód? Niewiarygodne! No tak, ale zaraz mają przyjechać ci goście z Syrii i znowu pojawiła się szansa na zamążpójście Salmy. To nie jest dobry moment na rozwód w rodzinie. Wiadomo, stara już woli tolerować niewierną, niż stracić szansę na wydanie starzejącej się córki za męża.

*Haddama*¹⁸⁵, *fulus*¹⁸⁶ – dolatywało do Lidki. Oczywiście, mają tanią siłę roboczą za grosze! Jak ona odejdzie, to kto będzie im usługiwał przez całe dni? Na sprowadzenie służącej trzeba wydać mnóstwo pieniędzy, zapłacić agencji rekrutującej maidy, a samej dziewczynie kupić bilet, wizę, zaopatrzyć ją w niezbędne rzeczy na początek, ubrania... Poza tym trzeba czekać minimum parę tygodni, a goście zjawią się już chyba w przyszłym tygodniu!

Do sypialni weszła Salma.

– Twój syn znowu się zmoczył! – powiedziała z obrzydzeniem. – Idź i zmień mu pościel, bo śmierdzi w całym pokoju.

Lidka pobiegła do pokoju synka. Zawstydzony i przestraszony siedział w kącie ze spuszczoną główką.

– Chodź, syneczku, do mamy, chodź, kochany, nic się nie stało. – Podeszła do niego i przytuliła go mocno.

- Ja nie chciałem.
- Wiem, synku, wiem.
- *Halti* na mnie nakrzyczała – poskarżył się mały.
- To nic, to nic, mama bardzo cię kocha...

Duże łzy kapały z jej oczu na główkę synka. Jak mogę zostawić dziecko z takimi ludźmi?! – myślała.

– No co tak siedzisz? – Salma pojawiła się w drzwiach. – Bierz to wszystko do prania, bo nie można wytrzymać! Ciągłe sika, pomyśl lepiej, jak zabić ten smród, zanim przyjadą goście! A ty co? – Uderzyła Omara w głowę. – Taki duży chłopak i w gacie robi! Wstyd! Naprawdę wstyd!

Zażenowany chłopiec wtulił się w ramiona matki. Lidka wstała i zdjęła zmoczoną pościel. Rzeczywiście cały materac był pokryty plamami i nie pachniał za ładnie.

- Trzeba go wynieść na balkon – powiedziała Lidka.
- To go wynieś! – Salma odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Lidka zaczęła mocować się z dość dużym, jeszcze mokrym materacem. Samej było jej trudno przecisnąć go przez drzwi. Omar zerwał się i próbował małymi rączkami pomagać matce.

- Zostaw, synuś, dziękuję, dam radę.
- Co znowu? – Teściowa już skończyła rozmowę i patrzyła, jak Lidka walczy z materacem.
- Tak, Omar się zestresował, on jest taki wrażliwy – tłumaczyła Lidka.

– Nie wrażliwy, ale ty nie umiesz go wychować. – Stara nie darowała sobie złośliwej uwagi.

Lidka z wysiłkiem zdołała wreszcie wywlec materac na słońce.

- Słuchaj. – Teściowa stała tuż koło niej. – Ugotuj dzisiaj coś dobrego Hassanowi, jakiś jego przysmak.

Jako kto mam mu gotować? Przecież już nie jestem nawet jego żoną. – pomyślała Lidka. Jednak woląa zająć się pracą, niż beczynnie siedzieć i zastanawiać się nad swoją fatalną sytuacją.

Po przyjsciu Hassana z pracy Lidka jak zwykle podała wszystko na stół, lecz sama przy nim nie usiadła. Poszła do swojego pokoju i czekała, aż domownicy skończą jeść, aby posprzątać. Słyszała głos teściowej, która znowu przypominała synowi, żeby pomyślał o swojej siostrze. Salma też wtrącała swoje, że ona nie będzie się zajmować tym niegrzecznym bachorem kafiry. Nie ma zamiaru sprzątać codziennie jego brudów.

Kiedy Lidka usłyszała odgłos odsuwanych krzesel, poszła do salonu, aby zebrać naczynia ze stołu. Jednak na drodze stanął jej Hassan, który pod czujnym okiem matki powiedział:

– Chodź ze mną do sypialni.

Mężczyzna dokładnie zamknął drzwi, po czym przenikliwie spojrział Lidce w oczy, powiedział *radża tuki* i wziął ją za rękę.

– Laila – jego ton był poważny – przyjmuję cię z powrotem, ale pamiętaj, że po raz ostatni byłem tak pobłażliwy. Od dzisiaj nie wolno ci robić absolutnie nic bez zapytania mnie o zgodę, rozumiesz?

– Tak – odpowiedziała Lidka.

Potem Hassan pchnął ją bezceremonialnie na łóżko, zadarł jej sukienkę, ściągnął majtki, sam pobudził swojego członka i wszedł w nią bez żadnej gry wstępnej. Lidka nie była na to przygotowana i przy każdym pchnięciu czuła duży dyskomfort, ale nie chciała opierać się dopiero co odzyskanemu mężowi. Ruchy frykcyjne były twarde, automatyczne i kobieta miała wrażenie, że Hassan robi to jakby z obowiązku. Liczne sińce na całym ciele Lidki bolały pod naciskiem rąk i nóg mężczyzny,

ale znosiła to w milczeniu, bo najważniejsze było dla niej to, że jej ukochany znowu jest przy niej... w niej. Po skończonym akcie mąż szybko wstał i poszedł do łazienki wziąć prysznic.

Następne dni skupiały się wokół Salmy i przygotowań na przybycie gości. Hassan często brał siostrę na *suk* i kupował jej nowe ubrania, żeby jak najlepiej zaprezentowała się rodzinie. Stara nawet wyniosła parę gratów z salonu i dała na przechowanie *Umm Aziz*. Podzielone mięso z całego jagnięcia czekało już w lodówce, a wielkie gary znów powróciły do kuchni. Dzień przed wizytą Salma poszła do salonu piękności, a Lidka stała przy kuchni, mieszając godzinami na małym ogniu wywar z jagnięciny z labanem¹⁸⁸ do mansafu. Nie lubiła tego dania i sam zapach zwierzęcego tłuszczu gotującego się z ciepłym jogurtem wywoływał u niej nudności. Jednak żeby potrawa się udała, trzeba było jej cały czas pilnować, i ten obowiązek spadł na Lidkę. Tak samo jak umycie wszystkich okien, łazienek, upranie dywanów, firan, zasłon i dokładne posprzątanie całego mieszkania.

Wreszcie przybyli wyczekiwani goście. Rodzina była liczna, zaczęły się tradycyjne powitania, wypytywanie o krewnych i znajomych w Syrii, o czas spędzony do tej pory w Kuwejcie. Jeden z młodych mężczyzn, Tarik, okazał się całkiem przystojny i Lidka widziała, że przypadł Salmie do gustu. Dziewczyna zachowywała się nienaturalnie, głośno mówiła, śmiała się bez powodu, gestykulowała i Lidka pomyślała, że gdyby szwagierka zachowywała się bardziej powściągliwie, to wypadłaby lepiej. Po operacji wyglądała dużo ładniej, ale jej dość nachalne zachowanie działało odpychająco. Lidka już wcześniej zauważyła, że odizolowane od mężczyzn dziewczyny z upływem czasu reagują coraz bardziej obcesowo na każdą bliższą obecność płci przeciwnej.

Nadszedł czas, żeby usiąść do stołu. Lidka krzątała się między salonem a kuchnią, donosząc talerze, sztucce, szklanki i napoje. Główne danie, *mansaf*, na dużej tacy podał Hassan, mówiąc, że przygotowała go Salma. Goście chwalili potrawę, prosili o dokładki, przywoływali rodzinne anegdoty i zaśmiewali się, doskonale się bawiąc. Na Lidkę nikt nie zwracał uwagi, oprócz momentów, kiedy potrzebna była sól lub woda. Lidka, z pudrem na twarzy maskującym zasinienia i zaczerwienienia, siedziała przy stole pełnym ludzi, lecz czuła się wyjątkowo obco. Język, którego do końca nie rozumiała, żarty, które jej nie rozśmieszały, sprawy, które jej nie dotyczyły. Przez moment ogarnęło ją gorące pragnienie, aby znaleźć się wśród swoich, w swoim kraju. Wśród krewnych, którym na niej zależało. Ile lat już ich nie widziała? Kiedy ostatni raz siedziała tak przy wspólnym polskim stole zastawionym zapamiętanymi z dzieciństwa potrawami? Teraz stał przed nią pusty talerz, bo nie zdołała nic przełknąć, i nawet nikt tego nie zauważył. Gdzie są bliscy, którzy się o nią troszczyli? Jak długo da radę sama żyć w tym cudzym świecie? Dla nich na zawsze zostanie adźnabiją.

Teściowa wstała od stołu, podeszła do Lidki i szturchnęła ją niewybrednie.

– Chodź, musimy coś przygotować – poleciła.

Weszły razem do kuchni, gdzie stara od razu na nią napadła.

– Mało ci było niedawno? – mówiła szeptem, żeby nikt nie usłyszał. – A ty znowu to samo! Nie umiesz się wśród ludzi zachować czy co? Siedzisz z cierpiętniczą miną, jakby tu działa ci się nie wiadomo jaka krzywda. Jesteś taką egoistką! Pomyśl chociaż raz o innych ludziach. Salma... – przerwała, bo w pomieszczeniu pojawiła się daleka kuzynka teściowej, matka Tarika.

– *Umm Tarik!* – Stara rozpląnęła się w uśmiechu. – Jak wszystko smakuje?

– Jedzenie jest wyśmienite – powiedziała Syryjka. – Dawno nie jadłam tak dobrego mansafu!

– To przyrządzała Salma – zaczęło się zachwalanie córki. – Gospodarna z niej dziewczyna!

Znowu te kłamstwa prosto w oczy! – Lidka nie mogła znieść jawnej obłudy. Salma nie przyłożyła do niczego ręki, gotowaniem zajęła się teściowa przy wydatnej pomocy synowej.

– A ta – *Umm Tarik* spojrzała na Lidkę – to ta sama, która była na weselu Lulu?

– Tak – odpowiedziała stara z przekąsem.

– Wtedy prezentowała się prześlicznie. A teraz wygląda tak mizernie. Szybko się zestarzała...

Lidkę zawsze mierziło to, że Arabki potrafią rozmawiać o niej, a nawet krytykować ją wprost, nie zważając na jej obecność. I znowu ta Lulu! Miała wrażenie, że jeśli jeszcze raz usłyszy jej imię, to wybuchnie! Może to przez nią Hassan stał się taki daleki i oziębły?

– Co robić, *Umm Tarik*, co robić? – Stara jak zwykle podkreślała, że nie ma wpływu na to, że los zesłał jej taką nieudaną synową. – A co tam u Lulu?

– Ach, kwitnie, po prostu kwitnie. – Syryjka rozpląwała się w zachwytach. – Zawsze była cudna, ale teraz to wygląda jak prawdziwa królowa piękności! Ten jej mąż niczego jej nie odmawia, chociaż często podróżuje.

Do kuchni wpadł Omar.

– O, jaki ładniutki chłopiec. – *Umm Tarik* pogłaskała dziecko po głowie. – A czemu nie macie więcej dzieci, *Umm Omar*? Dzieci to ozdoba życia! Jak jest gromadka pociech, to od razu znikają wszystkie małżeńskie problemy! Powinnaś

urodzić jeszcze wiele potomków! Teraz czas na dziewczynkę!
A później jeszcze dwójkę, żeby miały się z kim bawić!

Czy ja mam na twarzy wypisane, że nie układa mi się w małżeństwie? – pomyślała Lidka. I to ciągle pouczanie mnie, co powinnam, a czego nie powinnam robić. Wszyscy uzurpują sobie prawo do udzielania mi wskazówek, jak mam postępować: mąż, teściowa, Salma, nawet sąsiad, a teraz jeszcze ta! Przecież pierwszy raz ją widzę na oczy! Miała już tego wszystkiego dość.

Milczała, co spowodowało, że teściowa obrzuciła ją piorunującym wzrokiem. *Umm Tarik* wyszła, a stara znowu syczała:

– Kiedy ty się nauczysz dobrego zachowania?! Nie mogłaś chociaż słowa do niej powiedzieć, ty głupia? Znowu przynosisz nam wstyd, oślico jedna!

Lidka poczuła ostre klucie w okolicy serca i nagle zabrakło jej oddechu. Odruchowo złapała się za klatkę piersiową. W tym momencie weszła Salma.

– Co, znowu się rozchorujesz? – rzuciła pogardliwie. – Idź lepiej i posprzątaj ze stołu! Przygotuj też słodczyce i kawę! I pospiesz się, bo znowu mój brat ci wleje!

Lidka pobiegła do sypialni, aby szybko wziąć tabletkę uspokajającą. Zdenerwowana przeszukiwała torebkę, szuflady, ale nigdzie nie było żadnego opakowania. Przypomniała sobie, że kiedyś przy wyjmowaniu wypadła jej jedna tabletkę. Nie znalazła jej wtedy. Może zawieruszyła się w jakimś kącie i leży tam do tej pory? Schyliła się i sprawdzała, czy czasem nie ma jej pod łóżkiem.

– A ty czego, suko, tam szukasz? – wycedził przez zaciśnięte zęby Hassan, który właśnie wszedł do pokoju.

– Ja... tabletki szukam. – Lidka spociła się na sam dźwięk jego głosu.

– Pod łóżkiem? Tabletki? – Wykręcił jej rękę i zmusił, żeby się podniosła. – Czy może whisky, ty kafiro? Wylałem, rozumiesz, wszystko wylałem! I ciesz się, że nie poszedłem z tym na policję! A teraz do kuchni, bo roboty jest dużo!

Przełykając łzy, Lidka potulnie poszła obsługiwać gości.

Do końca tygodnia Hassan zajmował się krewnymi z Syrii. Codziennie zapraszał ich na posiłki, zabierał do centrów handlowych na zakupy i pokazywał ciekawe miejsca w Kuwejcie. Salma, która dotrzymywała im towarzystwa, od samego rana dbała o swoją urodę i wybierała stroje, aby jak najlepiej wypaść po południu przy gościach. Ciągle łudziła się, że wpadnie w oko Tarikowi, który z dnia na dzień coraz bardziej jej się podobał. Ponieważ goście to była jej daleka rodzina i zawsze wychodziła z bratem, który pełnił rolę jej mahrama¹⁸⁹, mogła spędzać czas z Tarikiem w miejscach publicznych. Stara też przy każdej okazji rozwodziła się nad zaletami córki, ale goście mieli dość czasu, żeby wyrobić sobie własne zdanie o ewentualnej kandydatce na żonę.

Lidka nigdy im nie towarzyszyła, gdyż ani razu nikt jej tego nie zaproponował. Natomiast Hassan zabierał Omara, bo od momentu znalezienia alkoholu postanowił, że mały nie może zostawać wyłącznie pod opieką swojej matki. Lidka po wykonaniu wszystkich obowiązków domowych kręciła się nerwowo po apartamencie jak uwięzione zwierzę w klatce. Od pewnego czasu nie miała ani żadnych tabletek, ani kropli alkoholu – tych jej żalonych kompanów, którzy pomogli jej przetrwać najgorsze chwile. Jednak bez nich coraz trudniej było jej znieść bezustanne przebywanie w czterech ścianach bez możliwości normalnego porozmawiania z kimkolwiek. Kiedy

narastała w niej fala wielkiego żalu i bezsilności, miała ochotę podejść do okna, otworzyć je szeroko i krzyczeć na całe gardło albo z niego wyskoczyć. Myślała, że już niewiele jej brakuje, aby popaść w zupełny obłąd.

Wykręciła numer Aśki.

– O, cześć Lidka, co tam u ciebie? Dzwoniłam parę razy, ale nikt nie odbierał.

– Bo u nas znowu są goście, nic nie słychać, tak głośno gadają.

– A co u was? Jak z Hassanem?

– No, on, jak to określić? Przyjął mnie z powrotem...

– To znaczy anulował ten rozwód?

– No tak...

– To świetnie!

– Nie wiem, Asiu, sama nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Przecież mówiłaś, że go kochasz?

– Bo tak jest. Ale wszystko tak ogromnie się zmieniło!

– Lidka, czasem każdy przechodzi trudne chwile.

Szczególnie jeśli coś spadnie na nas nieoczekiwanie, coś, czego zupełnie się nie spodziewaliśmy. Wtedy przez jakiś czas nie wiemy, jak się odnaleźć w zupełnie nowej dla nas sytuacji, ale to przechodzi. Musisz uwierzyć, że wszystko, co złe, kiedyś mija.

– Ale dla mnie teraz każdy dzień jest trudny!

– A co jest najgorsze?

– To ciągle siedzenie w domu! Aśka, ja już tak nie mogę!

Boję się, że zwariuję!

– To bierz taksówkę i przyjeżdżaj do mnie!

– No coś ty! Hassan chyba mnie zabił, jakbym teraz wyszła bez pytania!

– Nie przesadzaj! To tylko wizyta u koleżanki!

– Ale on mi już nie ufa. Nie, Asiu, dziękuję, ale nie chcę

teraz nowych kłopotów.

– Rób, jak chcesz, ale przez to ciągle siedzenie w domu wpadasz w jakieś błędne koło.

– Nie mam wyboru. Nigdy nie zostawię im Omara! Nawet teraz prawie cały czas jest w ich rękach. Chyba przy nim jakieś straszne rzeczy na mnie gadają, bo czasami w ogóle mnie nie słucha, jakbym była nikim.

– Lidka! Jeśli jesteś taka zdołowana, to tylko źle wpływa na twoje małżeństwo. Mężczyźni lubią tu kobiety interesujące, zabawne, takie, które potrafią ich rozerwać i umilić im czas.

– Asiu! Ja naprawdę chcę się postarać! Zrobiłabym wszystko, żeby było tak jak dawniej. Ale nie mogę swobodnie powiedzieć nawet słowa! Stara siedzi nam na głowie i nie pozwala mówić po angielsku. A wiesz, jak jest z tym moim arabskim. Poza tym teściowa i Salma cały czas pilnują, żebym nie mówiła po polsku do Omara, bo się boją, że odprawiam nad nim czary.

– To rzeczywiście mają cię w ręku! Alkohol, czary... Jeśli na ciebie doniosą, to z takich rzeczy trudno tu się wytłumaczyć.

– To uprawianie czarów też jest karalne?

– No jasne! Aktualnie wielu ludzi chce zaostrożenia kary za rzucanie czarów do pięciu lat więzienia, a w przypadku negatywnych skutków takich praktyk na konkretne osoby nawet do piętnastu lat! W tutejszych warunkach łatwo jest wykorzystać tego rodzaju zarzut. Właśnie ostatnio słyszałam, że jeden Kuwejczyk doniósł na swoją byłą żonę, jakoby ta odprawiała jakieś magiczne praktyki w jego domu w celu wywołania nienawiści między nim a jego córkami. Oprócz tego zeznał, że przez tę magię on i jego córki cierpią na chorobę skóry. To wystarczyło, żeby wezwać kobietę na przesłuchanie!

– Moja teściowa, która sama jest jak czarownica, o rzucanie

czarów posądza mnie! W dodatku tak namieszała w głowie Hassanowi, że zupełnie zmienił swój stosunek do mnie.

– No cóż, więzy krwi jak zwykle najważniejsze. Wyobraź sobie, że niektórzy ludzie chcą nawet wprowadzenia w Kuwejcie kary śmierci za czary, tak jak jest w Arabii Saudyjskiej!

– Kara śmierci?! Na jakiej podstawie?

– Uważają, że czarna magia obejmuje przeważnie komunikację z dżinnami, nadprzyrodzonymi istotami, które często związane są ze złem.

– Wiem coś o tym. Raz w Jordanii, na pustyni, pewien Beduin wziął mnie za dżinna i o mało co nie zabił!

– Sama widzisz, jak silne są ich obawy przed czarami i rzuceniem uroku! Ci, którzy praktykują magię, mogą przywoływać diabły i złe istoty, a następnie wykorzystywać je do osiągnięcia swoich celów. W związku z tym przypisują moc sprawczą bytom innym niż Allah, co jest uznawane za bluźnierstwo i popełnienie szirku ur-Rububijja190, czyli przypisywanie Allahowi wspólników, a to jest szczególnie haniebnym grzechem. Dlatego w Arabii Saudyjskiej nie patyczkują się z takimi ludźmi.

– I rzeczywiście wykonywane są kary śmierci?

– No jasne! Komitet Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu ciągle grzmi, żeby zwalczać czarowników i szarlatanów we wszystkich częściach królestwa. Tak więc głowy lecą jedna za drugą.

– Asiu! – W głosie Lidki pojawiła się nutka strachu. – Muszę kończyć. Chyba wracają. – Słysząc było trzask otwieranych drzwi.

– Poczekaj! Może mogę coś dla ciebie zrobić? Potrzebujesz czegoś? – Aśka zawsze była gotowa do pomocy.

– Trochę wolności – odruchowo powiedziała Lidka. – Nie,

nie, Asiu, dziękuję Chociaż może... kiedyś przy okazji, jakbyś miała te tabletki. Już idą, pa! – Lidka szybko rzuciła słuchawkę, nie czekając nawet na odpowiedź koleżanki.

Do pokoju wszedł Hassan.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytał groźnie.

– Rozmawiałam... – Lidka nie wiedziała, czy powiedzieć prawdę, obawiając się reakcji męża.

W sypialni pojawiła się przejęta teściowa.

– Kawa dla gości! Ale migiem! – zaczęła wydawać Lidce polecenia. – W kuchni jest kupione świeże ciasto. Rozpakuj je, pokrój i podaj. Szybko, bo to już ostatni dzień! Jutro wyjeżdżają!

Rodzina wróciła do Syrii i znowu zaczęło się oczekiwanie na telefon z ofertą małżeństwa. Ponieważ goście spędzili mnóstwo czasu z Hassanem i jego siostrą, więc stara miała nadzieję, że tym razem Salma wpadła w oko młodemu mężczyźnie i wkrótce zadzwonią z propozycją. Lidka uważała, że krewni trzymali się Hassana, bo zależało im na znalezieniu pracy w Kuwejcie dla Tarika, ale zostawiła te domysły dla siebie. W końcu jedno drugiego nie wykluczało.

Niby życie w domu biegło zwyczajnym rytmem. Lidka wykonywała wszystkie domowe czynności, Salma z matką plotkowały i wyczekiwały dobrej wiadomości z Syrii, lecz dało się zauważyć pewną poważną zmianę. Domownicy starali się, aby Omar jak najmniej czasu spędzał z Lidką. Arabki prawie cały czas trzymały chłopca przy sobie, pozwalając jego matce jedynie na przygotowywanie mu jedzenia i pranie brudnych rzeczy. Cały czas trajkotały do niego po arabsku i Lidka nawet nie wiedziała, co przy okazji wbijają mu do głowy. Zauważyła, że jej synek stał się wobec niej nieufny, a kiedy próbowała się

do niego zbliżyć, z jego ust padało słowo *kafira*. Sprawiało jej to ból i ogromną przykrość, ale nie miała możliwości, żeby to zmienić. Próbowwała mówić do niego po arabsku, ale mały wyszydzał jej nieudolną wymowę i przekręcane wyrazy. Kiedy widział lśniąco w jej oczach łzy, zaczynał się śmiać i mówił *ghabija, himara*. Próbowwała jakoś reagować, ale wtedy było jeszcze gorzej. Teściowa nie pozwalała strofować go po polsku, a próby Lidki upominania go po arabsku kończyły się mnóstwem językowych wpadek. To skłaniało starą z córką do jeszcze większych kpin, więc Lidka stawiała się pośmiewiskiem całej trójki.

Wkrótce wyjechał również Hassan. Mówił, że to podróż służbowa, ale Lidka nie do końca mu wierzyła. Tak jak się spodziewała, znalazła bilet do Damaszku, ale już nie miała siły się kłócić z tego powodu. Wiedziała, że to nic nie da, bo mąż i tak zrobi to, co zechce. Przed wyjazdem Hassan wyraźnie jej przykazał:

– Masz nigdzie nie wychodzić do mojego powrotu. Ani nikogo tu nie przyjmować, zrozumiałaś?

– Tak.

– Powtórz, czego ci nie wolno!

– Znaczący...

– No mów! – wrzasnął.

– Nie wolno mi... – Lidce ta deklaracja z trudem przechodziła przez gardło – nie wolno mi...

– Głośniej! – Zbliżył się do niej i Lidka przestraszyła się, że ją zaraz uderzy.

– Nie wolno mi nigdzie wychodzić.

– Dobrze. I co jeszcze?

– Ani nikogo przyjmować w domu.

– Doskonale. – Zatrzymał na niej dłużej surowy wzrok.

Znowu została sama z nieprzychylnymi jej kobietami, które powoli traciły humor, gdyż tak upragniona nowina nie nadchodziła. Stara z narastającą wrogością patrzyła na synową i szperała w jej rzeczach, jakby czegoś szukała. Czasami szeptała do córki tajemniczo *sahira*¹⁹¹ lub *ajm*. Z półsłówki Lidka zrozumiała, że teściowa oskarża ją o utratę przez Salmę kolejnej sposobności do wyjścia za mąż, bo bratowa rzuciła na nią złe oko. Atmosfera w domu gęstniała z każdą chwilą i Lidka czuła się coraz bardziej osaczona.

Kiedy nagle ktoś zapukał do drzwi, Lidka nawet się nie ruszyła. Pukanie powtórzyło się, po czym zadźwięczał dzwonek. Lidka czekała, żeby otworzyła stara lub Salma, lecz nie zjawiała się żadna, bo pierwsza się modliła, a druga kąpała w łazience. Lidka zmuszona była sama podejść do drzwi. Kiedy je uchyliła, zobaczyła kobietę ubraną w czarną abaję i z twarzą zakrytą tak, że nie było widać nawet oczu. Pomyślała, że to następna żebraczka, bo czasami bezpaństwowcy pukali tak od mieszkania do mieszkania, aby wydusić parę dinarów.

– Cześć, jesteś sama? – zapytała czarna postać po polsku.

Było to tak niespodziewane, że Lidkę wmurowało.

– To ja, Aśka!

– Aśka! – powiedziała zdumiona Lidka. – Co tu robisz?

I dlaczego tak się ubrałaś?

– Mam pewien plan. – Aśka już przekładała nogę przez próg. – Mogę wejść?

– Jasne, chodź, chodź, proszę!

Weszły do salonu i usiadły na kanapach.

– Więc co, jesteś sama? – Joanna rozglądała się wkoło.

– Tak. To znaczy nie. I tak, i nie.

– Lidka, co ty mówisz? – Aśka z troską patrzyła na koleżankę.

- Hassan wyjechał, a ja tkwię tu ze starą i Salmą.
- I jak ci się wszystko układa?
- Ach, szkoda mówić! – Lidka z rezygnacją machnęła ręką.
- No właśnie. – Aśka dopiero teraz uchyliła zasłonę. –

Pomyślałam sobie, że chociaż na chwilę musisz wyjść z tego sarkofagu. Siedzisz tu taka stłamszona! Jeszcze trochę i wykończysz się całkowicie. A właśnie dzisiaj jest u nas party...

Polka uciekała gdzieś wzrokiem z apatycznym wyrazem twarzy.

– Słyszysz mnie?! – Aśka potrząsnęła ramieniem Lidki. – Musisz coś zrobić ze sobą, bo zaraz wpadniesz w jakąś chorobę! Chodź, poznasz nowych ludzi, potańczysz, rozerwiesz się trochę!

Lidka patrzyła na koleżankę takim wzrokiem, jakby ta proponowała jej wspólne fruwanie.

– Pojedziemy do mnie, tam zajmą się tobą moje kosmetyczki i fryzjerki. Nabierzesz trochę życia i od razu mąż spojrzy na ciebie inaczej.

– Asiu! – Lidka pomyślała, że przyjaciółka zupełnie nie rozumie jej beznadziejnego położenia. – To jest zupełnie nierealne!

– Ale dlaczego?

– Nie puszczą mnie przecież!

– Moja w tym głowa, już ty się nie martw!

W tym momencie do salonu weszła teściowa.

– O, mamy gościa! *As-salamu alajkum* – rzekła i podeszła do Aśki.

– *Wa alajkum as-salam wa rahmatu 'llahi wa barakatu*¹⁹², *ja halti*. – Aśka wstała i wylewnie przywitała się ze starą.

Teściowa z dezaprobatą spojrzała na synową, dając do zrozumienia, że brak jej takiej ogłady, jaką prezentuje jej

koleżanka.

– Masz gościa i nie podałaś nic do picia? – zgañiła Lidkę. – Idź i przynieś napoje.

Kobieta poszła do kuchni, a w tym czasie Aśka zabawiała starą rozmową. Wypytywała o jej zdrowie, rodzinę, wyrażała nadzieję, że *in sha Allah*¹⁹³ Salma już wkrótce wyjdzie za mąż. Lidka przyniosła tacę i podała soki i kawę.

– Tak więc ta nasza koleżanka ma ciężką operację – ciągnęła Aśka, patrząc porozumiewawczo na Lidkę – i nie wiadomo, ile to potrwa. Nie wiadomo też, kiedy się wybudzi. Musimy więc jak najszybciej jechać do szpitala, żeby przy niej czuwać. To nasz obowiązek, *ja halti*.

– Tak, tak – potwierdziła teściowa. – Allah darzy wielką przychylnością tych, którzy odwiedzają chorych.

– Wszystko w imię Allaha. – Aśka poprawiła fałdy abai. – Dlatego już powinnyśmy się zbierać, bo po drodze muszę jeszcze podjechać po szajchę. Lidka, idź po swoją abaję i chustę.

Lidka była tak zdezorientowana, że nie mogła się ruszyć. Aśka ponagliła ją wzrokiem.

– Pospiesz się, bo *szajcha* na nas czeka.

Kiedy obie kobiety całe zakryte wychodziły z domu, jeszcze w drzwiach Joanna zwróciła się do starej:

– To może potrwać naprawdę długo, nawet kilkanaście godzin. Tak mówili lekarze. Więc ja przywiozę Lidkę jutro. Nie będziemy was budzić po nocy.

W samochodzie Lidka nie mogła wyjść z podziwu nad przebiegłością koleżanki.

– Ale skołowałaś teściową!

– Ach, uczę się od Arabek! One mają tu swoje sztuczki. Nie widziałaś ich? Z domu wychodzą pozakrywane, bez makijażu, a później fruuu... do toalety w centrum handlowym! Tam

wyciągają kosmetyki i malują się. Po paru kwadransach trudno je poznać.

– Czy ta *szajcha* mieszka daleko? – zapytała Lidka.

– To ty też w to uwierzyłaś? – Aśka się zaśmiała. –

Powiedziałam jej o tym, żeby zrobić większe wrażenie, bo jeśli prosi o coś *szajcha*, to nie wypada jej odmówić.

Podjechały pod okazałą willę Asi. Lidka z przyjemnością weszła do przestronnych, wspaniałych wnętrz. W holu parę służących czekało na polecenia głównej lokatorki.

– Barti, ty zajmij się *madame*, którą przywiozłam, a reszta niech jeszcze raz dokładnie sprawdzi, czy zostało zrobione to, o co prosiłam wczoraj. – Joanna sprawnie dyrygowała służbą. – Wiesz, to dość spore przyjęcie, ma przyjść około dwustu osób – rzekła do Lidki.

– A kto będzie?

– Mieszane towarzystwo. Biznesowi partnerzy Alego, trochę dyplomacji, może ktoś z dowództwa stacjonujących na granicy z Irakiem żołnierzy amerykańskich, szefowie spółek, kierownictwo banku centralnego.

– *Madame* – pojawił się Hindus pracujący wcześniej w ogrodzie – przyjechał didżej ze sprzętem. Pyta, gdzie może się rozłożyć.

– Dobrze, już idę. Słuchaj – Asia zwróciła się do Lidki – ja muszę zorganizować tu jeszcze parę rzeczy, ale ty, wiesz, czuj się jak u siebie w domu.

Byłe nie jak u siebie w domu, przemknęło przez myśl Lidce. Na moment przypomniała sobie stojący w jej sypialni odrapany, cuchnący kredens, z którego wypełza robactwo.

– Barti, zaprowadź *madame* do apartamentu gościnnego. Tak więc spotkamy się na przyjęciu – rzekła do Lidki Aśka. – Aha, fryzjerki i stylistki już są, manikiurzystka też. W szafach

znajdziesz moje koktajlowe sukienki z czasów, gdy jeszcze byłam szczuplejsza. Wybierz coś sobie!

Barti zaprowadziła Lidkę do znanego jej luksusowo urządzonego skrzydła willi. Przypomniała sobie, kiedy była tu pierwszy raz przed tamtym pamiętnym sylwestrem, na którym poznała Hassana. Na myśl o mężu serce nadal biło jej szybciej. Chciała przytulić się do mężczyzny swojego życia i poczuć, że jest jego najdroższą kobietą, pożądaną wybranką, ukochaną Lailą... Czy tamte chwile oszałamiającej miłości nigdy nie wrócą? Wciąż pamiętała jego gorące pocałunki, żarliwe słowa, pełne namiętności spojrzenia, w których była obietnica spełnienia wszystkich jej pragnień.

Spojrzała w lustro toaletki i się przeraziła. Wyglądała koszmarnie! Oko nadal było zaczerwienione, a twarz znaczyły żółto-fioletowe plamy. Może dlatego Hassan tak ciągle od niej ucieka? Ale przecież on też musi zrozumieć, jak trudno jest jej żyć w obcym dla niej świecie! Wzrok Lidki padł na kryształową karafkę, w której złociła się whisky. Bez wahania naląła sobie potężną dawkę i wypła jednym haustem. Od razu poczuła się lepiej. Tak, weźmie się do siebie i wzorem Arabek znowu będzie kusić swojego mężczyznę. Udowodni mu, że jest warta jego uczuć i żądzy.

Wzięła długą kąpiel, poszła do salonu piękności w rezydencji Lidki i oddała się w ręce profesjonalistek. Po dwóch godzinach ze wspaniałą fryzurą i maskującym makijażem wróciła do sypialni, aby wybrać odpowiedni strój. Jej ciało nadal pokrywały sińce, więc trudno było znaleźć stosowne ubranie. W końcu zdecydowała się na lekko rozkloszowaną sukienkę za kolano i zakrywające ramiona oraz ręce bolerko. Wypła następnego drinka, podniosła wysoko głowę i po ostatnim zerknięciu w lustro opuściła pokój.

Zeszła do ogrodu i znalazła się w cudownej scenerii letniego party. Wśród podświetlonych palm spacerowali wystrojeni goście. Byli Kuwejtczyk w białych diszdaszach i ghutrach na głowach, pewni siebie biznesmeni w garniturach z najnowszych kolekcji oraz żołnierze amerykańscy w mundurach, które pokrywał kamuflażowy wzór. Kobiety we wspaniałych kreacjach przechadzały się roześmiane, zerkając na przystojnych mężczyzn. Na środku znajdował się okrągły parkiet, na którym wśród kolorowych świateł i dźwięków najnowszych hitów podrygiwało świetnie bawiące się towarzystwo. Czy właśnie nie tak wyobrażała sobie swoje życie z Hassanem?

– O, nareszcie jesteś! – Aśka podeszła do koleżanki, jednocześnie taksując okiem gospodyni cały ogród. – Świetnie wyglądasz!

– Dziękuję, że mnie wyrwałeś z tych czterech ścian! – Lidka czuła się jak dziecko, które pierwszy raz znalazło się w Disneylandzie. – Wspaniałe przyjęcie, Asiu!

– Witam, dawno cię nie widziałem, co słychać? – Ali z jasnym uśmiechem na twarzy podszedł do kobiet.

– Aaa... dziękuję, wszystko dobrze – odpowiedziała Lidka, dusząc w sobie cały żal i rozczarowanie. – A co u was?

– Fantastycznie! – powiedział Kuwejtczyk, omiatając spojrzeniem swoją posiadłość pełną znamienitych gości. – Przepraszam, ale muszę przedstawić komuś Asię.

– Baw się dobrze! – rzuciła Joanna i para, trzymając się za ręce, odeszła zabawiać pozostałe zaproszone osoby.

Rozluźniona dużą dawką wypitej na szybko whisky Lidka z przyjemnością weszła w tłum bawiących się ludzi. Spowiły ją zapachy ekskluzywnych perfum i szum rozmów przybyłych gości, którzy radośnie podnieceni rozrywkowym wieczorem

rozsyłali wokół przyjazne uśmiechy. Jak miło było znaleźć się wśród tak sympatycznego towarzystwa! Widok zadowolonych twarzy od razu wprowadził Lidkę w dobry humor i bez wahania dołączyła do wirujących w takt muzyki ludzi. Jej zbolełe ciało początkowo poruszało się drętwą, ale panujący wkoło gorący nastrój szybko spowodował, że nogi same odnalazły dawno zapomniany puls. Szalała na parkiecie, jak gdyby chciała wyrzucić z siebie wszystkie miesiące poniżenia i upokorzeń. Od czasu do czasu dołączał się do niej jakiś mężczyzna i Lidka na nowo czuła się atrakcyjna i adorowana. Marzyła, żeby ten wieczór nigdy się nie skończył.

Niemniej ciężka praca i fizyczne gnębienie dały o sobie znać, więc Lidka szybko się zmęczyła. Wzrokiem poszukała miejsca, gdzie mogłaby chwilę odpocząć. W rogu ogrodu dyskretnie umieszczono barek z kilkoma niewielkimi stoliczkami. Wzięła whisky z lodem i usiadła, wyciągając swoje zgrabne nogi. Chłoneła atmosferę szampańskiej zabawy, której wspomnienie miało ją koić w trudnych chwilach. Bujała się w rytm przebojów i sączyła kolejne drinki.

– Cześć! – Przysiadł się do niej wspaniale zbudowany mężczyzna w mundurze amerykańskiego marines.

– Cześć! – odrzekła Lidka, nucąc znaną jej sprzed lat piosenkę.

– Jestem Mark – przedstawił się żołnierz, nie mogąc oderwać oczu od nóg Lidki. – Jak masz na imię?

Kafira, adznabija, himara, ghabija, kalba, zahuczało w głowie Lidki.

– Lidka. Jestem Lidka.

– Pochodzisz z Polski? – zapytał mężczyzna po polsku zaintrygowany akcentem Lidki oraz jej swojsko brzmiącym imieniem.

– A ty skąd znasz polski? – Kobieta z zaciekawieniem odwróciła głowę w jego stronę.

– Jestem Polakiem! Co za niesamowite spotkanie! – Wyglądał na rzeczywiście ucieszonego. – Długo tu jesteś? To znaczy w Kuwejcie? – Żołnierz był wyraźnie nią zainteresowany.

– Parę lat. A ty co tu robisz?

– Chyba widać... – Roześmiał się życzliwie. – A tak w ogóle to mów mi Marek. – Wstał i pocałował ją w rękę. – Poczekaj, skoczę do baru. Zaraz wracam!

Przyszedł i podał jej kieliszek campari z sokiem pomarańczowym.

– No tak! Mogłem zgadnąć na początku. Przecież najładniejsze dziewczyny to Polki!

– Och, tu jest mnóstwo pięknych kobiet, rozejrzyj się – kokietowała Lidka, miło połączona komplementem.

– Ja tu nie widzę piękniejszej od ciebie! – Marek patrzył na nią iskrzącymi się oczami. – Opowiedz mi coś o sobie!

Lidka nie miała ochoty rozmawiać o swoim smutnym życiu.

– Może później... – wymigiwała się. – Jestem pewna, że taki mężczyzna jak ty ma ciekawsze rzeczy do opowiadania. Twoja praca jest na pewno niezwykle interesująca.

– Zwyczajna służba – powiedział skromnie, ale już po chwili zachęcony tym, że może mówić w ojczystym języku i ma przed sobą atrakcyjną słuchaczkę, opowiedział parę anegdot z misji w Iraku.

Później zaczęli rozmawiać o tęsknocie za Polską, w której Marek też już nie był od dłuższego czasu, i o tym, jak trudno czasem jest żyć z dala od kraju i pozostawionych w nim bliskich. Lidka od dawna tak się z nikim dobrze nie rozumiała. Kiedy

rozległ się następny podrywający do tańca hit, Marek zaprosił rodaczkę na parkiet. Upojona alkoholem i admiracją partnera dała się mu prowadzić i wirowała zapamiętałe w jego ramionach. Szeptał jej do ucha miłe słówka, a ona odwzajemniała się zalotnymi spojrzeniami. Po paru kawałkach usiedli i Marek przyniósł z obficie zaopatrzonego bufetu jej ulubione owoce morza. Jedli, żartowali, wspominali zabawne historyjki z dzieciństwa, żeby po paru kwadransach dać się porwać ognistym rytmem samby.

– I jak się bawisz? – Aśka zapytała koleżankę, kiedy ta usiadła na chwilkę podczas kolejnej przerwy.

– Cudnie, Asiu! Jest cudnie! Super! Moja ty kochana wybawczyni! – Lidka zaczęła obcałowywać Joannę.

– No dobra, dobra, to świetnie, ale lepiej już daj sobie na wstrzymanie i nie pij więcej. – Aśka posadziła Lidkę na krześle.

Pojawił się Marek z kolejnymi drinkami.

– O, widzę, że masz tu koleżankę, i sądząc po urodzie, to pewnie też Polka – powiedział i postawił szklanki na stole.

– Poznajcie się, moi kochani. – Lidka próbowała wstać, ale się zachwiała i nie dała rady. – To jest moja najlepsza przyjaciółka Joanna, nasza wspaniała gospodyni, a to Mark, heros z amerykańskiej armii!

– To zaszczyt poznać organizatorkę tak doskonałego przyjęcia! – Marek szarmancko podniósł dłoń Asi do ust. – Musimy wypić za zdrowie naszej cudownej gospodyni! Proszę chwilkę poczekać! – Zasalutował i udał się do baru.

– Wyjątkowe ciacho, trzeba przyznać! – Joanna podążyła za nim wzrokiem. – Ale ty uważaj! – zwróciła się do Lidki. – Wiesz, jacy tu są żołnierze! Na pustyni siedzą wyposzczeni...

– No coś ty, Asiu, ja nigdy bym... Wiesz, jak ja kocham

mojego Hassana. Asiu, ja tak go kocham... co on mi robi... – Lidka żałośnie wykrzywiła buzię, jakby zaraz miała się rozkleić.

– No dobra, dziewczyno, ty masz już dosyć na dzisiaj. – Aśka podniosła słaniającą się na nogach koleżankę i wprowadziła ją do willi. Tam poleciła Barti zaprowadzić *madame* do gościnnych apartamentów.

Lidka spała na szerokim łóżu wtulona w poduszki. Było jej niezwykle przyjemnie, jakby kołysała się na łagodnych falach. Czowała miłe ciepło i subtelne pieszczoty, które sprawiały jej niezwykłą przyjemność. Mruczała z zadowoleniem, poddając się tej podniecającej fantazji. Nagle wpadła w czyjeś mocne ramiona. Hassan?! Wrócił do niej! Jej idealny kochanek, mężczyzna, za którym poszłaby na koniec świata! Wiedziała! Wiedziała, że jej miłość pokona wszystko i znowu będzie tak jak dawniej! Przyciągnęła go mocno do siebie, lecz ostry, obcy zapach sprawił, że otworzyła oczy. To nie był jej mąż! Muskularny Marek całował jej piersi, pocierając jednocześnie ręką nabrzmiałą łechtaczkę. Musi to przerwać!

– Jesteś taka piękna – szeptał mężczyzna. – Oszalałem na twoim punkcie, Lidka.

– Nie – powiedziała, stawiając słaby opór.

– Proszę cię, jesteś tak cudowną kobietą. – Dotyk jego dłoni rozpalał jej zmysły.

– Nie, ja nie mogę!

– Ciiii. – Zamknął jej usta długim, namiętym pocałunkiem.

Nie mogę tego zrobić, myślała. Przecież jestem mężatką. Jestem mężatką? *Anti taliq!* Wyraźnie to usłyszała! Jestem rozwódką!

Marek, całując i pieszcząc ją namiętnie, wszedł w nią twardym, długim członkiem, doprowadzając ją do obłędu.

180 *Anta kundara* (arab.) – jesteś butem.

181 *Ibn al-kundara* (arab.) – jesteś synem buta.

182 *Radż'a* (arab.) – odwołanie rozwodu; to sytuacja, w której mąż przyjmuje z powrotem żonę, z którą się rozwiódł, bez sporządzania nowego kontraktu małżeńskiego.

183 *Talaq* (arab.) – rozwód.

184 *Uhtak* (arab. dialekt) – twoja siostra.

185 *Haddama* (arab.) – służąca.

186 *Fulus* (arab. dialekt) – pieniądze.

187 *Radża'tuki* (arab.) – przyjąłem cię z powrotem.

188 *Laban* (arab.) – rodzaj jogurtu.

189 *Mahram* (arab.) – mężczyzna z najbliższej rodziny, np. mąż, ojciec, brat; dosłownie: ten, który ma chronić kobietę od tego, co zabronione.

190 *Szirk ur-Rububijja* (arab.) – przypisywanie Allahowi wspólników. Muzułmanie są rygorystycznymi monoteistami i wiara w stwórców innych niż Allah uważana jest za skalenie jego majestatu.

191 *Sahira* (arab.) – czarownica, wiedźma.

192 *Wa alajkum as-salam wa rahmatu 'lahi wa barakatu*
(arab.) – I z wami pokój i łaska, i błogosławieństwo Boga.

193 *In sha Allah* (arab.) – jeżeli Bóg zechce; jak Bóg da.

ROZDZIAŁ V

Lina

Lidka obudziła się w fantastycznym nastroju. Od dawna nie czuła się tak odprężona. Miała piękny sen! Do białego rana tańczyła w ramionach niezwykle atrakcyjnego mężczyzny. Nie chciało jej się otwierać oczu, bo pragnęła przedłużyć ten moment błógiego relaksu. Nagle usłyszała stukanie do drzwi. Od kiedy to stara puka, kiedy chce wejść do pokoju?! Z niechęcią otworzyła oczy. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Z wrażenia aż usiadła na łóżku. Dopiero teraz poczuła tępy ból głowy. Drzwi nieznacznie się uchylły.

– Czy mogę, *madame*? – spytała Barti.

– Tak, tak, oczywiście. – Lidka spojrzała na skotłowaną pościel i dopiero teraz coś zaczęło jej się przypominać. Przecież Aśka zabrała ją na party!

Barti postawiła przed nią tacę z aromatyczną kawą, szklanką z musującą tabletką oraz niewielki pakunek, który wyglądał jak prezent. Obok leżała zapisana kartka papieru.

– *Madame* Joanna przeprasza, ale musiała nagle wyjechać – tłumaczyła służąca. – Prosiła, żeby to przekazać. – Wskazała na list. – Czego sobie *madame* życzy na śniadanie?

– Nie, nie, teraz dziękuję, ale zawołam cię, jak będę czegoś potrzebować.

– Dobrze, *madame* – odrzekła Barti i posłusznie wyszła.

Lidka duszkiem wypijała napój. Asia jak zwykle o wszystkim pamiętała, nawet o lekarstwie na kaca! – pomyślała. Ale gdzie ona mogła tak nagle wyjechać? – zastanawiała się.

Rozwinęła kartkę papieru i przeczytała nabazgrołone w pośpiechu słowa. Asia informowała, że rozbawione towarzystwo nie chciało przerywać tak wspaniałej zabawy i jeden z gości zaprosił parę osób swoim prywatnym odrzutowcem na Bali. Koleżanka ma do dyspozycji służbę i kierowcę, który ją odwiezie o każdej porze. Asia prosiła też, by Lidka zechciała na miejscu otworzyć pakunek, ponieważ w związku z pewną rozmową telefoniczną został przygotowany specjalnie dla niej. Kiedy to zrobiła, ujrzała opakowanie tabletek na uspokojenie. Kochana Asia! Pamiętała! Wprawdzie Lidka zdawała sobie sprawę, że długotrwałe zażywanie środków tego rodzaju może zakończyć się uzależnieniem, ale na razie nie miała potrzeby sięgania po leki. Za to nauczona doświadczeniem wiedziała, że mogą się jej przydać w przyszłości.

Lidka z rozkoszą sięgnęła po aromatyczną kawę. Która to godzina? Powinna już wrócić do domu. Ale w końcu jest w szpitalu przy łóżku ciężko chorej rodaczki, więc nie musi aż tak się spieszyć. Może sobie podarować chociaż parę chwil wytchnienia.

Zawołała służącą i poleciła jej przygotować sobie kąpiel oraz sok ze świeżych pomarańczy. Zanurzyła się w wannie pełnej piany i starała sobie przypomnieć wydarzenia poprzedniego wieczoru. Pamiętała szalone tańce z przystojnym żołnierzem. A później... Miała pewne luki w pamięci. Chyba Asia zaprowadziła ją do sypialni. Wracały do niej migawki z szalonego seksu z doskonale zbudowanym facetem. Jak on miał na imię? Mark? Marek? Ale czy ona rzeczywiście? Przeraziła się na samą myśl o takiej ewentualności. Nie, to niemożliwe. Przecież jedynie tańczyli. Na pewno rozochocona bliskością amanta miała później jakieś nieprzyzwoite erotyczne sny. A może jednak?

Cień wątpliwości zakradł się do jej serca. Ta pomięta pościel, mokre ślady... Nie, nie! To pewnie tyle miesięcy w zamknięciu i izolacji od ludzi spowodowało jakiś niekontrolowany wybuch rozpustnych fantazji. Nie, nie będzie teraz się nad tym zastanawiać, to i tak nie ma żadnego znaczenia.

Po kąpieli dokładnie zmyła resztki makijażu oraz rozczesała włosy. Poleciała jeszcze Barti przygotować śniadanie i przynieść jej do pokoju. Nie miała ochoty wracać do swojej okropnej rzeczywistości, więc powoli delektowała się każdym kęsem ciepłego rogalika. Niemniej nie mogła w nieskończoność korzystać z gościny nieobecnej koleżanki, więc poleciała służącej, aby wezwała kierowcę. Następnie narzuciła abaję, pod którą ukryła opakowanie z tabletkami, i założyła na głowę chustę, po czym z ociąganiem wsiadła do podstawionego samochodu.

Gdy dojechała, było wczesne popołudnie, teściowa drzemała, a Salma uczyła Omara recytacji po arabsku. Szwagierka kiwnęła jej głową i dała znać, żeby im nie przeszkadzać. Odwrócony plecami synek nawet nie zauważył powrotu matki. Lidka dopiero teraz zaczęła odczuwać zmęczenie z powodu nocnego szaleństwa, więc poszła do swojej sypialni, schowała tabletki i zasnęła.

Nazajutrz teściowa zapytała, jak udała się operacja koleżanki. Lidka opowiedziała łzawą historię o wielogodzinnym i niezmiernie skomplikowanym zabiegu chirurgicznym. Stara kiwała głową i nawet nie krytykowała synowej, bo ta nareszcie zachowała się tak, jak wypadało w tej sytuacji. Następnie wszystko wróciło do codziennego rytmu. Lidka od rana wzięła się do domowych obowiązków, stara poszła odwiedzić sąsiadkę, a Salma uczyła Omara arabskich literek. Lidka tęskniła za Hassanem, bo nie wiadomo czemu, od czasu przyjęcia zdała sobie sprawę, jak dotkliwie brakuje jej bliskości i zrozumienia

mężczyzny. Nadal miała nadzieję, że kryzys w jej małżeństwie zostanie zażegnany. Postanowiła, że zadba o swój wygląd, postara się być miła i dowcipna, a wtedy może zatrzyma męża w domu.

Hassan wrócił po tygodniu, ale nadal pozostawał oschły i nieczuły. W nocy odsuwał się od Lidki i spał tak, żeby jej nie dotykać. Jej starania rozbudzenia w mężu czułości i namiętności spełzały na niczym. Lidka miała wrażenie, że Hassan nadal karze ją za nieodpowiednie według niego zachowanie. Znowu zaczęła dokuczać jej straszliwa samotność i kolejne dni wlokły się monotonnie jak daleka wyprawa żółwia.

Pierwszym niepokojącym objawem był brak miesiączki. Lidka tłumaczyła sobie, że ostatnie przeżycia mogły rozregulować jej cykl. Jednak przy każdej wizycie w toalecie nerwowo sprawdzała, czy nie ma żadnych czerwonych plamek na bieliźnie. Z powodu niepewności chodziła ciągle podenerwowana, i to też mogło, jak się jej wydawało, wywołać dodatkowe opóźnienie okresu. Niemniej płynęły dni, a miesiączka się nie pojawiała. Na pewno dostanę jutro albo jeszcze dziś, a może w nocy, pocieszała się. Przez pewien czas nawet nie chciała dopuścić do siebie myśli o odmiennym stanie. Kiedy jednak pojawiły się poranne mdłości, zmuszona była przestać chować głowę w piasek. Prawdopodobnie była w ciąży! Myśl ta wywołała u niej atak paniki. Już chciała sięgnąć po tabletkę uspokajającą, ale nagle doszła do zupełnie rozsądnego wniosku, że chemia w tym przypadku niczego nie rozwiąże.

Przede wszystkim jeszcze raz wróciła myślami do wieczoru spędzonego u Aśki. Co tam tak naprawdę się zdarzyło? Wyteżyła intensywnie pamięć i zaczęła przypominać sobie coraz więcej szczegółów. Jednak Marek był u niej w sypialni. Ale przecież na pewno mówiła „nie”. A potem... wyszedł od razu

czy został? Tego nie pamiętała. Musiała w końcu się ze zgrozą przyznać sama przed sobą – nie wiedziała, czy się przespała z Markiem, czy nie!

Szybko chwyciła za słuchawkę,

– Asia?!

– O, cześć, Lidka! Co tam słyszeć? Znowu chcesz odwiedzić chorą koleżankę? – zażartowała Joanna.

– Nie. A co u ciebie? Jak wypad na Bali?

– Było świetnie. Musicie tam koniecznie pojechać kiedyś z Hassanem. – Aśka zaraz ugryzła się w język, bo skojarzyła sobie, że po raz kolejny strzeliła gafę. – A ty jak się czujesz?

– Może być – odpowiedziała wymijająco Lidka. – Słuchaj, mam taką sprawę...

– Mów, co się dzieje?

– Ten wieczór u ciebie. – Lidka krępowiła się powiedzieć wprost, o co jej chodzi. – Ci wojskowi...

– Mówisz o Marku? No, ekstra facet! Ty to masz szczęście do przystojniaków!

– A kiedy ty opuściłaś dom, żeby polecieć na Bali?

– Wiesz, tak dokładnie to nie wiem. Ale pewnie już było dobrze po północy. Wychodzili ostatni goście.

– A Marek? Nie pamiętasz, kiedy wyszedł?

– No, nie. Pod koniec zrobiło się duże zamieszanie. Ale lepiej od razu powiedz prosto z mostu, w czym rzecz. Bo zadajesz dziwne pytania.

– Nie wiem, od czego zacząć...

– Najlepiej od początku. – Joanna się zaśmiała.

– No właśnie w tym jest problem.

– A co się stało? Zadurzyłaś się w postawnym Marku?

– Coś ty!

– Bo tak szaleliście na parkiecie!

– Wiesz, to był niewinny flirt. Chociaż... właśnie nie wiem, czy niewinny.

– Jak to nie wiesz?

– Asia! – Lidka zebrała się i powiedziała jednym tchem: – Chyba jestem w ciąży i nie wiem z kim!

– Co ty mówisz? – Nawet Joanna się przeraziła.

– Bo nie wiem, czy, no wiesz, czy my... I dlatego pytam, czy może coś widziałaś.

– Do naszego wyjazdu Marek był w ogrodzie. Nawet podszedł do mnie i pytał o ciebie. Powiedziałam, że jesteś zmęczona i się położyłaś.

– A później?

– Większość gości wyszła. A wojskowi? Tak, rzeczywiście oni zostali. Czekali na swojego kierowcę.

– Aśka, a jak ja jestem z nim w ciąży?! – Głos Lidki był pełen trwogi.

– Nie ty pierwsza i nie ostatnia w Kuwejcie. – Joanna już odzyskała równowagę.

– Co?!

– To nie słyszałaś o ostatnich badaniach DNA?

– Jakich badaniach?

– Ano takich, które wykazały, że Kuwejtczycy nie są ojcami prawie pięciu procent swoich dzieci. To znaczy tych, które uważali za swoje, bo przecież urodziły się w ich związkach małżeńskich.

– Jak do tego doszli?

– Powstał nowy departament, który bada przypadki zgłoszone przez mężów podejrzewających żony o zdradę, wyszły im takie dane i nie masz pojęcia, co się teraz dzieje!

– Co takiego?

– Mężowie zaczęli przyglądać się swoim dzieciom. Chociaż

niektórzy wątpili już wcześniej. Przyjaciel Alego skarżył się, że przez lata automatycznie porównywał wygląd swoich dzieci z zatrudnionym u niego kierowcą, kiedy ten brał je, aby odwieźć do szkoły. Do tej pory ma ten odruch i nic nie może na to poradzić. A to wszystko po tym, jak jego ośmioletni syn powiedział mu, że jeden z jego kolegów w klasie wygląda dokładnie tak samo jak kierowca, który codziennie po niego przyjeżdża. Z kolei inny wygląda, jakby go wyjęto z łodzi w Korei.

– A wiesz, że coś w tym jest. Chyba Ann mówiła mi o tym już wcześniej. Pamiętasz, ta moja koleżanka z akademika... Mówiła, że Arabki zakrywają się całe, a puszczają się bez opamiętania.

– Żebyś wiedziała! Pewna Kuwejtka, cała zakryta, nawet z niqabem na twarzy, osobiście zwierzyła mi się ze swojego sekretu. Wiesz, ma wspaniałe córki i raz, kiedy je chwaliłam, powiedziała, że nie wszystkie są jej męża. Miała swojego chłopaka, jeszcze zanim wyszła za mąż, i po ślubie nadal utrzymała z nim relację. Teraz ten chłopak jest ojcem paru jej dzieciaków. Natomiast pewien starszy Kuwejtczyk, ojciec czterech synów, przeżył szok, kiedy dowiedział się, że każdy z nich pochodzi od innego mężczyzny, więc: żaden nie jest jego synem.

– I co wtedy robią ci mężowie, kiedy się o tym dowiadują?

– Paradoksalnie nie mogą nic zrobić.

– A te straszne kary?

– Trzeba przedtem złapać kobietę na gorącym uczynku, czyli podczas popełniania cudzołóstwa.

– O to chyba trudno...

– No właśnie! Nawet niektórzy prawnicy wyrażają zdziwienie, że nie ma na to żadnego paragrafu. Ale wracając

do ciebie, czy jest szansa, że to jest dziecko Hassana?

– Oczywiście!

– To możliwe, że to na pewno jest dziecko twojego męża.

– O to chodzi, że nie.

– Dlaczego? Zazwyczaj kobiety wiedzą o takich rzeczach!

– Ostatnio przez cały ten stres i wszystkie przeżycia miałam nieregularne miesiączki. W dodatku między tymi stosunkami, jeśli w ogóle z Markiem do czegoś doszło, nie było tak dużego odstępu.

– Słuchaj, nie martw się tym zanadto. Przecież nadal jest możliwość, że ojcem jest Hassan. A może w ogóle nie spałaś z Markiem? A gdyby nawet tak było, to obaj ci faceci są do siebie podobni. W końcu gustujesz w jednym typie.

– Myślisz? – powiedziała Lidka z nadzieją.

– Pamiętaj, że z każdej, nawet najgorszej sytuacji, jest jakieś wyjście! Nigdy nie można się poddawać! O, przyszedł Ali. Muszę kończyć. Będziemy w kontakcie, pa!

– Pa, Asiu! Dziękuję!

Jak dobrze mieć taką przyjaciółkę! – pomyślała Lidka. Rozmowa z nią zawsze podnosi mnie na duchu! Teraz trzeba jak najdłużej utrzymać tę ciężą w tajemnicy, a później, gdy upłynie więcej czasu, to wszystko się jakoś rozmyje. W końcu nikt nie będzie liczył co do dnia.

Od tej pory Lidka dokładała wszystkich sił, żeby zadowolić męża i jego rodzinę. Dostosowała się do wszystkich wymagań teściowej, mówiła wyłącznie po arabsku, nawet jeśli robiła błędy, i starała się odgadywać jej życzenia, jeszcze zanim o coś poprosiła. Rozmawiała także z Salmą na tematy, które przedtem ją nudziły. Mimo że mąż był nadal oziębły, to witała go z uśmiechem i nie miała o nic pretensji. Domownicy uważali, że Hassan przez oddalenie jej, choć trwało niecałą dobę, wreszcie

osiągnął oczekiwany przez wszystkich cel. *Adznabija* stała się posłuszną żoną, która nie negowała ani wspólnego mieszkania, ani ich sposobu życia.

Trudniej jej było ukryć ciążę, szczególnie przed czujnym okiem teściowej. Stara Syryjka, która w swojej licznej rodzinie widziała mnóstwo kobiet we wczesnej ciąży, już po paru tygodniach zauważyła jej odmienny stan. Jednak nic nie powiedziała aż do momentu, kiedy jej syn przyszedł z pracy i wszyscy usiedli przy stole.

– *Mabruk, Umm Omar!* – złożyła gratulacje synowej.

Lidka spojrzała na nią zdziwiona, ale odpowiedziała zgodnie ze zwyczajem:

– *Allah jubarik fiki!*¹⁹⁴

Teściowa uśmiechnęła się zadowolona, że synowa w końcu się czegoś nauczyła i wie, jak grzecznie odpowiedzieć. Hassan natomiast spojrzał pytająco na matkę.

– To nie wiesz? *Mar'tak hamil!*¹⁹⁵ – powiedziała teściowa i wydała tradycyjny okrzyk *zagharid*.

– Naprawdę? – Hassan spojrzał na żonę.

– Tak – odpowiedziała Lidka i opuściła głowę.

– To świetnie, to naprawdę świetnie – ucieszył się Hassan.

– Im więcej dzieci w rodzinie, tym lepiej.

Chciał spojrzeć żonie w oczy, ale ta nadal patrzyła w podłogę.

– Zostaw ją, wstydzi się – podsumowała stara. – Nareszcie weszła na dobrą drogę!

W nocy Hassan po raz pierwszy od dłuższego czasu przytulił Lidkę i zaczął z nią rozmawiać.

– Może Omar będzie miał siostrę? Jak myślisz?

– Może...

– Myślę, że to dziecko to jest znak. – Hassan był poważny.

– Ono przyszło do nas zaraz po tym, jak przyjąłem cię z powrotem. Więc to na pewno jest znak, że jesteśmy rodziną, że na pewno jesteśmy rodziną. – Pocałował żonę w głowę.

Jeszcze całkiem niedawno Lidka wszystko by oddała za choćby odrobinę czułości, którą teraz obdarzał ją mąż. Ale teraz, leżąc w jego ramionach, ze ściśniętym sercem marzyła tylko o jednym: żeby to było ich małżeńskie dziecko! Jej i Hassana! Przypomniała sobie ich wspólne chwile z malutkim Omarem! Jacy byli szczęśliwi! A może jej mąż ma rację? Może po wszystkich ciężkich chwilach zostali obdarzeni małą istotą, która pomoże im odnaleźć zagubioną w życiowych zawirowaniach wzajemną miłość?

Hassan od razu następnego dnia chciał iść do lekarza, ale Lidka mówiła, że nie ma takiej potrzeby. Czowała się dobrze, więc mają na to czas. Mąż zaczął rozmawiać z synkiem na temat rodzeństwa i przygotowywać go, że za parę miesięcy będzie mieć siostrzyczkę lub braciszka. Omar niezmiernie się z tego ucieszył i już nie mógł się doczekać malucha, z którym będzie się bawił. Wiadomość o najmłodszym członku rodziny wniosła do domu nowego ducha i atmosfera stała się przyjemniejsza. Tylko Salma chodziła zamyślona, jakby zastanawiała się nad tym, czy jej kiedyś będzie dane zostać matką. Lidka poczuła coś w rodzaju współczucia dla tej dziewczyny, której lata upływały głównie na czekaniu na to, aż ktoś zdecyduje się wziąć ją za żonę.

W związku ze zmienionym stanem Lidki Hassan częściej zabierał ją i synka na spacer. Odwiedzili miejsca, w których Omar jeszcze nie był. Teraz już podrósł na tyle, że mógł w pełni cieszyć się z ich uroków. Ogród zoologiczny był wprawdzie niewielki, ale i tak zrobił na nim duże wrażenie. Szczególnie podobały mu się słoń i żyrafy. Wyciągał zabawnie szyję

i machał rączką, aby upodobnić się do tych zwierząt. Na Green Island, pierwszej sztucznej wyspie w rejonie Zatoki, otoczonej blokami skalnymi sprowadzonymi tu aż z Emiratów Arabskich, najbardziej ucieszyła go przejażdżka kolorową kolejką. Ale najwięcej atrakcji zapewniło mu ogromne wesołe miasteczko, Kuwait Entertainment City w Doha, położone dwadzieścia kilometrów od stolicy. Zajmujący milion metrów kwadratowych park rozrywki podzielony był na parę tematycznych sektorów. Każdy z nich oferował niepowtarzalne przeżycia. Część arabska z Sindbadem na czele, międzynarodowa z łodziami afrykańskimi i europejskimi samochodami oraz strefa przyszłości przypominająca scenerię filmu science fiction. Diabelski młyn, rollercoaster oraz mnóstwo różnych karuzel sprawiły, że rodzina spędziła tam wiele wspaniałych godzin.

Kończył się już czwarty miesiąc ciąży i Lidka naprawdę cieszyła się z następnego dziecka, zwłaszcza że w domu układało się w miarę dobrze. Hassan spędzał czas z nią i synkiem, Salma odsunęła się na bok zatopiona we własnych myślach, a teściowa przebąkiwała coś o wyjeździe na parę miesięcy do Syrii.

Pewnego dnia mąż oświadczył:

– Jutro zamówiłem wizytę u lekarza.

– Tak? To dobrze. – Lidka skoncentrowana na życiu rodzinnym prawie zapomniała już o party u Aśki.

W prywatnej klinice w kolejce czekało parę kobiet, najczęściej z mężami. Niektóre miały zasłony na twarzach. Pary kolejno wchodziły do pracowni ginekologicznej. Wywołano nazwisko Lidki i razem z Hassanem weszła do gabinetu. Lekarz rutynowo spytał o ostatnią miesiączkę, ale kobieta zasłoniła się niepamięcią. Doktor zwrócił uwagę parze, że zgłosiła się tak późno, po czym poprosił pacjentkę na fotel w przylegającym

pokoju. Nie wiadomo dlaczego, ale dopiero kiedy Lidka na nim usiadła i rozchyliła nogi, zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Znowu dopadło ją zatrważające pytanie: a jeśli to nie jest dziecko Hassana?

– Spokojnie, proszę się nie denerwować, *madame*. – Doktor dokładnie badał Lidkę. – Jeszcze chwileczkę, coś sprawdzę... Wszystko w porządku. Oczywiście zostało jeszcze USG.

Lidka patrzyła na otaczające ją najbardziej zaawansowane technicznie maszyny. Z czasów swojej poprzedniej ciąży pamiętała jeszcze, że dzięki komputerowemu wspomaganie analizy wielu parametrów wzrostu płodu można dość precyzyjnie określić wiek dziecka. Lekarz wraz z pielęgniarką sprawnie zajmowali się ciężarną. Na ekranie pojawiły się zarysy dziecka: buzia, rączki, nóżki.

– Chcą państwo wiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka? – zapytał lekarz.

– Tak. – Lidka z tkliwością patrzyła na rodzące się w niej życie.

– To – zaczął doktor – może poprosimy męża?

– Tak, tak, oczywiście. – Lidka nie mogła oderwać oczu od ekranu.

– Poproś męża *madame* – powiedział lekarz do pielęgniarki.

Kiedy Hassan przyszedł, doktor z uśmiechem oznajmił:

– To dziewczynka!

– *Binti* – powiedział Hassan wzruszony. – Piękna jak moja Laila. – Już dawno nie nazywał tak żony.

Lekarz robił na monitorze pomiary, żeby określić wiek płodu. Lidce pojawił się przed oczami przystojny Marek w mundurze. Na jej czole zajaśniały maleńkie kropelki zimnego potu.

– Już, już kończymy, jeszcze wydruk, koniec, proszę się ubrać! – Lekarz skończył kontrolę.

Małżeństwo wyszło z kliniki. Hassan był niezwykle podekscytowany tym, że będą mieli córeczkę.

– Jest taka cudna – mówił z przejęciem. – Dobrze, że ma brata, będzie ją chronił. Cieszysz się? – Odwrócił się w stronę żony.

– Tak, tak, oczywiście... – Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

Chciała już znaleźć się w domu, aby dyskretnie sprawdzić, ile tygodni i dni ma malutka. Jednak mąż skierował samochód w zupełnie inną stronę.

– Gdzie jedziemy? – zapytała.

– Jak to gdzie? Na *suk* złota. Trzeba kupić naszej córce kolczyki. – Uradowany podśpiewywał arabską piosenkę.

– Teraz? Mamy jeszcze mnóstwo czasu. – Pełna niepokoju Lidka myślała, że ten dzień nigdy się nie skończy.

Na suku złota wybrali maleńkie, gustowne kolczyki. Później Hassan zdecydował, że pojedą do centrum handlowego.

– Zapraszam cię jutro na kolację – powiedział z zadowoleniem. – Tylko ciebie – dodał znacząco.

Następnie zabrał żonę do sklepu z eleganckimi sukienkami ciężowymi.

– Wybierz sobie coś na jutro. – Dobry humor go nie opuszczał.

Lidka już nie pamiętała, kiedy kupiła sobie jakiś nowy ciuch.

– Proszę, *madame*, proszę przymierzyć jeszcze tę... Ta pasuje do pani karnacji, a ta jest z naszej najnowszej kolekcji. – Sprzedawczyni podawała jej kolejne modele.

Wybrała prostą, lejącą się, bordową sukienkę za kolano,

z koronkowymi rękawami do łokcia i gustownym drapowaniem na biuście.

– Ładnie w niej wyglądasz – pochwalił mąż. – W sam raz na jutro.

Hassan zapłacił i wrócili do apartamentu. W drzwiach od razu obwieścił, że będzie miał córkę.

– Najważniejsze, żeby była zdrowa. – Teściowa nie przejawiała zbytniego entuzjazmu. Wiedziała, że dziewczynka to wyłącznie same zmartwienia. Trzeba jej pilnować, a później tylko utrapienie i wyczekiwanie, kiedy wreszcie ktoś ją zechce i wyjdzie za mąż. Już miała taką jedną w domu.

– Omar, będziesz miał siostrzyczkę. – Hassan wziął synka na kolana. – Pamiętaj, musisz się nią dobrze opiekować...

Zmęczona wyczerpującym popołudniem Lidka szybko zasnęła. Nazajutrz mąż powiedział:

– Odpocznij dzisiaj i nie zajmuj się żadnymi pracami w kuchni. Zrobię rezerwację w restauracji, więc bądź gotowa, gdy wrócę z pracy. Nie odprowadzisz mnie do drzwi?

Lidka już zapomniała o tym ich codziennym zwyczaju, który zniknął wraz z pojawieniem się starej i Salmy. Poszła z mężem do wyjścia, a on pocałował ją na pożegnanie.

– Do wieczora, *habibiti*.

– Do zobaczenia, kochany.

W ciągu dnia Lidka postarała się, aby jak najlepiej wyglądać podczas wieczornej kolacji. Zadbała o włosy i znalazła nawet jakieś resztki kosmetyków. Wystarczyły do zrobienia subtelnego makijażu. Założyła też złotą biżuterię, którą dostała wcześniej od Hassana, i skropiła się pożyczonymi od Salmy perfumami. Kiedy to było, gdy ostatni raz wychodziła tak razem z mężem? Na sylwestra parę lat temu? Wydawało jej się, że od tego czasu upłynęły całe wieki.

Hassan zabrał żonę do Crown Plaza, do japońskiej restauracji Sakura, w której spędzili swoje pierwsze walentynki. Lidka zadawała sobie pytanie, czy był to przypadkowy wybór, czy może w ten sposób mąż chciał jej coś przekazać. Złożyli zamówienie i zaczęli rozmawiać o swojej córeczce.

– Widziałaś, jaka jest urocza! – Hassan naprawdę cieszył się z tego, że po raz drugi zostanie ojcem. – Ciekawe, jaką będzie miała karnację.

Mimowolnie Lidka starała się przywołać obraz twarzy Marka. Nie mogła sobie jednak nic przypomnieć, bo podczas przyjęcia w ogrodzie było ciemno: rozbłyskiwały jedynie kolorowe, dyskotekowe światła. Poza tym kiedy spotkała wojskowego, była już nieźle wstawiona.

– No, jak myślisz? – Hassan wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie wiem, trudno powiedzieć...

– A imię? Myślałaś już, jak damy jej na imię?

– Nie wiem. A masz jakieś propozycje?

– Jest dużo pięknych arabskich imion, Laila. – Popatrzył na nią i się uśmiechnął. – Dżamila, Mariam, Kamila, Lina.

– O, Lina brzmi dobrze.

– Omar i Lina. A wiesz, co znaczy to imię?

– Nie.

– Delikatna. Lina znaczy delikatna.

Kelnerka przyniosła zamówione potrawy i para zabrała się do jedzenia.

– Pyszne! – stwierdziła Lidka.

– Jedz, jedz, *habibiti*. – Zerknął na jej niewielki brzusek. – Lina może też rozsmakuje się w sushi tak jak ty. A wiesz? Mama planuje wyjazd na parę miesięcy do Syrii?

– Naprawdę? – Lidce nawet trudno było w to uwierzyć. – Kiedy?

– Jeszcze nie teraz. – Hassan zajął się sashimi. – Dopiero później, przed porodem.

No tak, pomyślała Lidka, bo wtedy nie będzie miał jej kto obsługiwać. A może teraz jest właśnie dobry moment, żeby go o to poprosić? Spróbuję.

– To może... Bo ja już tak długo nie widziałam mojej mamy. To może mogłaby przyjechać do mnie w tym czasie? To znaczy na parę tygodni. Pomogłaby mi przy małej. Zobaczyłaby Omara.

Hassan jadł w milczeniu i się nad czymś zastanawiał.

– Dobrze. W zasadzie u nas matki zazwyczaj opiekują się swoimi córkami w połogu.

– Serio?! – Lidka nie wierzyła własnym uszom. – To super! Dziękuję ci, *habibi*, tak ogromnie cię kocham!

– Co zjesz na deser? – zapytał z pogodnym uśmiechem mąż. – Proponuję panierowane lody na gorąco.

– *Habibi*, pamiętasz? – Lidka pomyślała ze szczęściem, że jednak wybór restauracji był celowy. – Tak, chętnie. Uwielbiam je! Tak jak ciebie!

– To dobrze. – Hassan skinął na kelnerkę i poprosił o słodkości. – Teraz musimy wszystko zaplanować. Kiedy moja mama wyjedzie, a twoja przyjedzie. Jaka jest planowana data porodu?

– Wiesz, wczoraj lekarz mówił, ale nie pamiętam. Byłam jakaś taka rozkojarzona.

– Daj mi wydruk z USG, to policzymy.

Euforia spowodowana tym, że wreszcie po tylu latach spotka się ze swoją mamą i nie będzie przez jakiś czas oglądać teściowej, spowodowała, że Lidka straciła czujność. Dopiero w ostatnim ułamku sekundy, kiedy rękę Hassana dzieliły milimetry od kartki, zorientowała się, co robi. Jak

na zwolnionym filmie, klatka po klatce, patrzyła, jak dokument, który może okazać się dla niej kompromitujący, trafia do męża.

– Co, niedobrze ci? – zapytał Hassan. – Może to był zły pomysł, żebyś jadła sushi podczas ciąży?

– Nie, nie... w porządku. – Przywoływała wszystkie moce, byle okazało się, że to Hassan jest ojcem jej córeczki.

Syryjczyk wyjął telefon, aby w kalendarzu ustalić wszystkie terminy. Zerknął na wydrukowany wiek płodu i zaczął wyliczenia. Nagle coś go zastanowiło, skasował kalkulacje i powtórzył je jeszcze raz. Spojrzał na Lidkę, a w jego oczach niedowierzanie mieszało się z furją.

Od razu zadzwonił do matki.

– Mamo, czy kiedy ostatni raz wyjechałem do Syrii, ta *kafira* wychodziła z domu?

W miarę jak wysłuchiwał odpowiedzi, jego rysy zmieniały się. Lidka jeszcze nigdy nie widziała, żeby twarz człowieka mogła się tak całkowicie przeobrazić w ciągu jednej minuty. Miała wrażenie, że siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę widzi pierwszy raz w życiu.

– Wychodzimy – powiedział Hassan złowieszczym tonem.

Kelnerka przyniosła desery, ale Hassan rzucił tylko jedno słowo:

– Rachunek.

Zapłacił i nakazał żonie wstać. Opuścili restaurację i zbliżyli się do wysokich hotelowych schodów. Lidka pokonywała kolejne strome stopnie, czując obecność Hassana tuż za swoimi plecami. Wiedziała, że wystarczy jego jeden ruch, żeby bezwładnie poleciała w dół. Ten jego pozorny zewnętrzny spokój jedynie zwiększał jej przerażenie. Była przyzwyczajona do niekontrolowanych wybuchów męża, więc teraz brak jego gwałtownej reakcji przejmował ją grozą. Przypomniała sobie

zdjęcia kata, który podczas egzekucji niewzruszony kroczył tuż za skazańcem.

Przed hotelem, kiedy czekali, aż obsługa przyprowadzi samochód, Hassan odszedł parę kroków i wykonał do kogoś telefon. Kiedy wsiedli do pojazdu, przeszył ją wzrokiem tak strasznym, że dostała gęziej skórki. Później prowadził w zaciętym milczeniu i tylko gwałtowne przyspieszenie przy zmieniających się światłach wskazywało na jego wewnętrzną wściekłość. Lidka zauważyła, że nie jadą w stronę domu, ale w zupełnie innym kierunku. Nie miała odwagi pytać, dokąd wiezie ją mąż. Po drodze podjechali na parking i zatrzymali się koło stojącego tam samochodu. Hassan otworzył okno i wziął od kierowcy drugiego pojazdu klucze. Następnie kiwnął mu ręką na pożegnanie i ruszył z piskiem opon.

Zatrzymali się przed kilkunastopiętrowym wieżowcem. Pojechali windą na ostatnie piętro. Mąż otworzył drzwi. Znaleźli się w średniej wielkości apartamencie. Pomieszczenie bardziej przypominało dom schadzek niż zwykle mieszkanie. Niektóre ściany wyłożone były lustrami, a podłogę pokrywała wykładzina z wplecioną srebrną nitką. Kiedy Hassan zapalił światło, wewnątrz mieszkania zaalała czerwona poświata.

– Ty europejska kurwo! Zabiję cię jak sukę! – Wyciągnął zza drzwi długi na dwa metry i gruby na parę centymetrów kij.

Cisnął Lidkę w kąt i chodził wokół niej jak rozjuszony zwierzę. Od czasu do czasu dźgał ją końcem drąga w brzuch.

– Zatlukę cię, ty niewierna ladacznico! – Nie uderzył jej jeszcze, jak gdyby przewidując, że jeśli padnie pierwszy cios, to nie przestanie jej katować, dopóki jej nie zabije.

Lidka siedziała skulona i sparaliżowana sytuacją. Bała się pisnąć choćby słówko, bo bijąca od męża nienawiść i wzburzenie dawały jej pewność, że nawet najmniejszy

irytujący go ruch spowoduje wybuch morderczego wulkanu urażonej dumy. Nadal kłuł ją kijem i krążył wokół niej tak, jakby stąpał wokół oblepionego muchami gówna, którego trzeba się pozbyć, ale jeszcze nie wiadomo do końca w jaki sposób.

Po pewnym czasie odłożył kij. Z widoczną odrazą wziął Lidkę za włosy i zaciągnął ją na taras. Tam przegiął ją w pół przez balustradę tak, że jej nogi wisiały w powietrzu, a głowa sterczała po zewnętrznej stronie i ciało ledwo mogło złapać balans na krawędzi. Na dole migają światła poruszających się po Gulf Street malutkich jak zabawki samochodów, a w dali jarzyła się luna Failaki. Lidka zamknęła oczy, żeby nie patrzeć na rozciągającą się pod nią czarną czeluść.

– Myślisz, że cię teraz wyrzucę, co? – Głos Hassana był niski, jakby wydobywał się z mroków piekieł. – Nie! Za łatwo by ci było! Parę sekund i po wszystkim. My mamy inne kary dla nierządnic!

Przechylił ją gwałtownie w stronę ulicy, aż Lidka krzyknęła z przerażenia, po czym pociągnął w drugą stronę, wepchnął do mieszkania i dowlóknął do maleńkiego, ciemnego pokoju dla służby. Wrzucił ją do środka, zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Po chwili Lidka usłyszała, jak mąż opuszcza apartament.

Trzęsąc się z trwogi, próbowała pozbierać myśli. Zamknął ją tu, aby zostawić na pastwę głodowej śmierci? Machinalnie dotknęła ręką brzucha. Lina, córeczko, pomyślała, czy przyjdzie nam tu umrzeć z wyczerpania i odwodnienia? Jak mogła być tak nierozsądna?! Jak mogła narazić swoje dziecko na takie niebezpieczeństwo?! Omamiona klimatem restauracji, krótkotrwałą dobrocią męża oraz perspektywą zmiany dotychczasowego życia zupełnie zapomniała o zagrożeniu. Ciągle powracało do niej wspomnienie tego momentu, kiedy

rękę Hassana od wydruku dzieliło kilka milimetrów wolnej przestrzeni.

Siedząc na twardej betonowej podłodze, starała się ocenić swoją sytuację. Czy ktoś się zainteresuje, że tak nagle zniknęła? Może Asia? To jej jedyna koleżanka, ale ona często wyjeżdża i kontaktuje się z nią raz na jakiś czas. Ambasada? Chyba nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Domownicy? Starej i Salmie Hassan może wcisnąć każde kłamstwo. Omar? Jest za mały, żeby mógł cokolwiek zrobić. Usłyszała charakterystyczne szmery i po chwili parę karaluchów przebiegło jej po karku. Strząsnęła je z obrzydzeniem, zerwała się i dłońmi badała ściany, żeby zlokalizować drzwi. Kiedy je znalazła, parę razy szarpnęła za klamkę. Bez rezultatu.

Osunęła się zrezygnowana na podłogę. Trwała w odrętwieniu, nie mogąc znaleźć żadnego wyjścia ze swojego położenia. Nie wiedziała, czy upłynęły minuty, czy godziny, kiedy nagle usłyszała trzask otwieranego zewnętrznego zamka. Czyżby Hassan opamiętał się i po nią wrócił? A może sprawiły to prośby Omara, który płakał za mamą?

Rozległo się parę męskich głosów. Czyżby Hassan nie przyszedł sam? A może nasłał na nią policję? Już nie wiedziała, co byłoby gorsze. Z jednej strony dobrze pamiętała niewybredne naigrywanie się z niej mundurowych w szpitalu. „Gdansk, prostytutka!” – wciąż brzmiało w jej uszach. Z drugiej strony przypomniawszy sobie niedawno przeczytaną w prasie historię. Dziewczyna uciekła z domu i spędziła dwa dni w apartamencie znajomego rodziny, egipskiego lekarza. Kiedy bliscy ją znaleźli i chcieli ukarać, wyrwała im się i bosobiegła ulicami, żeby znaleźć najbliższy posterunek policji. Tuż po dotarciu na miejsce straciła przytomność. Przyjechała karetka i lekarze ją ocucili. Dziewczyna wyjaśniła, że obawia się przemocy fizycznej

ze strony swojej rodziny i nie wróci do domu. W tym czasie na komisariat przybyli jej krewni. Po negocjacjach strony doszły do porozumienia i nie wniosły przeciwko sobie żadnych oskarżeń. Jednak musiały podpisać na policji oświadczenia: dziewczyna, że już więcej nie ucieknie, a rodzina, że jej nie skrzywdzi po powrocie do domu. Ale ona? Czy ktoś tu się za nią ujmie?

Kobieta słyszała, że towarzystwo rozlokowuje się w salonie. Rozmawiali w dialekcie kuwejckim i Lidka musiała się mocno koncentrować, żeby nadążać za ich słowami. Hassana chyba z nimi nie było. Mężczyźni ustalali kolejność. Zaraz, zaraz, czy dobrze rozumie? Kolejność uprawiania seksu?! Aż spociała się z wrażenia. Chyba nie przyszli tu do niej?! Odruchowo położyła obie ręce na brzuchu.

Rozległo się pukanie i ktoś wszedł do apartamentu. Usłyszała kobiecy głos mówiący po angielsku z typowym hinduskim akcentem. Jeden z mężczyzn kazał przybyłej iść do łazienki, a następnie do sypialni. Dopiero w tym momencie dotarło do Lidki, gdzie się znajduje! Był to jeden z tych apartamentów, w których nikt nie mieszkał, ponieważ wynajmowane były jedynie do uprawiania seksu! Szybkim potwierdzeniem tego stało się miarowe skrzypienie łóżka i głośne sapanie klienta. Lidka domyśliła się, że to jakaś służąca, która uciekła od swojego pracodawcy, w ten sposób zarabia na życie. Kiedy skończyli, dorwał się do niej następny mężczyzna, który nie zwracając uwagi na obecność kolegów za ścianą, jęczał głośno i od czasu do czasu wymierzał partnerce potężnego klapsa. Doszedł, niemal wyjąc, co wywołało salwę śmiechu jego kumpli. Kiedy opuścił sypialnię, pod jego adresem posypały się rubaszne żarty. Trzeci w kolejce był dyskretniejszy i Lidka nic nie słyszała. Dopiero gdy mężczyźni zaczęli się

rozliczać, domyśliła się, że jest już po wszystkim.

– Trzy razy po pięć dinarów, czyli razem piętnaście.

Zatem to była prostytutka, która sprzedawała się za minimalną stawkę. Chociaż podobno z Hinduską lub Filipinką można było zabawić się nawet za trzy dinary.

– Nie mamy drobnych, masz tu dwadzieścia dinarów i daj nam resztę.

Okazało się, że prostytutka nie ma przy sobie żadnych pieniędzy, więc zaoferowała jeszcze jeden numerek. Ten, który był z nią ostatni, skorzystał z propozycji. Kiedy kobieta wyszła, Lidce przemknęło przez myśl, że może narobić hałasu i poprosić mężczyzn o pomoc. Niemniej zaraz zganiła siebie samą za ten pomysł. O nie, nie popełni następnego błędu! Z pewnością wzięliby ją za europejską prostytutkę. Nie może dobrowolnie oddać się w ręce nieznajomych i zdać się na ich łaskę! Mogliby ją wykorzystać do zaspokojenia własnych zachcianek, ale także do zarobienia szybkich pieniędzy. Pamiętała ostatnią aferę z kilkoma Europejkami zajmującymi się prostytutką. Dwie Holenderki, dwie Hiszpanki oraz Francuzka oferowały swoje wdzięki za pięćset dinarów za noc. Klientów naganiała im Angielka, która pobierała od kobiet po dwieście dinarów od każdego faceta. Policja użyła podstępu i tajny agent zwabił kobiety do willi, oferując za cztery prostytutki dwa tysiące dinarów. Tam zostały aresztowane i teraz grozi im parę lat więzienia.

Lidka wolała więc siedzieć cicho i czekać, aż towarzystwo się wyniesie. W pewnym momencie usłyszała zbliżające się w jej kierunku kroki.

– Zgrzewka coli powinna być w pokoju dla służby! – usłyszała.

Lidka wstrzymała oddech.

- Zamknięte!
- To wyważ drzwi!

Ktoś zaczął szarpać się z klamką. Kiedy to nie przyniosło rezultatu, kopnął mocno drzwi, aby je wyważyć. Lidka nawet nie chciała sobie wyobrazić, co mogłoby się stać, gdyby ją znaleźli! Miała nadzieję, że zamki okażą się wystarczająco mocne. Do kopiącego mężczyzny dołączył jego kumpel i drzwi zaczęły powoli puszczać. Lidka oblała się zimnym potem.

– Chodźcie, znalazłem w kuchni parę puszek! – zawołał nagle ich kolega.

Mężczyźni odeszli, a Lidka odetchnęła z ulgą. Poczowała suchość w gardle i po omacku dotykała podłogi, aby znaleźć napoje. Pod opuszkami palców wyczuwała uciekające karaluchy. Nie zrażając się, sprawdzała dalej, i po chwili dotknęła zimnego plastiku. Zgrzewka coli! To pomoże jej przetrwać choć parę dni! Potem Hassanowi przejdzie złość i na pewno ją stąd wypuści! Żeby nie robić hałasu, postanowiła otworzyć napój dopiero wtedy, kiedy w mieszkaniu będzie pusto. Poglaskała rękami brzuch. Tak, Lino, moja kochana córeczko! Nie martw się, damy radę i wyjdziemy z tego, moja kruszynko! – pomyślała.

Kiedy się ocknęła, zobaczyła nad sobą zaciętą twarz męża. Najwyraźniej musiała zasnąć. Od przebywania w niewygodnej pozycji miała zdrętwiałe wszystkie członki.

- Wstawaj!
- Hassan, *habibi*, proszę cię, porozmawiajmy!
- Milcz, kobieto! – Złowróźbny, charczący głos Hassana nie pozostawiał wątpliwości, że za każde nieposłuszeństwo gotowy jest rozszarpać ją gołymi rękami. – Idziemy!

Wyszli z apartamentu i wsiedli do samochodu. Bezwzględny wyraz twarzy Hassana i jego srogi wzrok wprawiały ją w przerażenie. Jechali przez pewien czas i Lidka

spozstrzegła, że nie widzi już budynków. Zmierzali w stronę pustyni!

– Hassan, gdzie ty mnie wiesziesz?! – krzyknęła przerażona. Grobowe milczenie męża potęgowało uczucie grozy.

– Kochany, proszę cię, powiedz, co ty chcesz zrobić?! – Po policzkach Lidki popłynęły łzy. – Odezwij się wreszcie! Co ty chcesz zrobić?!

Hassan rzucił żonie bezlitosne spojrzenie.

– *Radźm!*¹⁹⁶ Za cudzołóstwo u nas karą jest ukamienowanie! Karą za zinę¹⁹⁷ jest *radźm!* – powtórzył.

Lidka zamarła. To niemożliwe. Rzeczy tego rodzaju nie zdarzają się w Kuwejcie! Zabójstwo honorowe?! W Kuwejcie takie akty dochodzą do skutku niezwykle rzadko! Ale przecież ekstremiści mogą pojawić się wszędzie! Nawet tu... Całkiem niedawno wstrząsnęła nią wiadomość o tym, że pewien Kuwejtczyk tuż po powrocie z pielgrzymki do Mekki poderżnął gardło czternastoletniej córce, bo podejrzewał ją o uprawianie seksu. Związał ją, założył opaskę na oczy, kazał uklęknąć, a potem w obecności dwóch jej braci i siostry podciął jej szyję. Gdy zranił ją pierwszy raz, niezbyt wprawnie, poszedł po ostrzejszy nóż i nie zwracał uwagi na to, że dziewczynka krwawi i krzyczy przed rodzeństwem. Po śmierci zbadano ofiarę i okazało się, że była dziewicą. A ci Syryjczycy? Czterej bracia na polecenie ojca pobili i udusili swoją siostrę, a następnie zakopali jej ciało na pustyni, bo splamiła honor rodziny. Zadrżała na samą myśl o tym, że ją także mógłby czekać podobny los.

Sięgnęła do klamki przy drzwiach. Już woli zginąć pod kołami samochodów, niż konać w męczarniach na pustkowiu! Natrafiła na blokadę.

– Jesteś za głupia na to, żeby mi uciec! – powiedział

złowrogo Hassan.

Ta jego zimna, bezlitosna postawa sprawiła, że Lidkę ogarnął potworny lęk. Jej mąż zawsze był zdecydowany, i teraz też nic nie wskazywało na to, że cokolwiek może go przekonać do zmiany decyzji. Może po drodze zdarzy się jakaś kontrola policyjna? Funkcjonariusze często ustawiali blokady, aby wyłapać osoby nielegalnie przebywające w Kuwejcie. Wyłącznie to ją mogło uratować! Przypomniała sobie, że pewnego razu policjanci nie dopuścili do ogolenia głowy siostrze przez brata, który po przejrzeniu jej SMS-ów stwierdził, że wiadomości są nieobyczajne i godzą w jego honor.

Ku rozpaczcy Lidki Hassan już skierował samochód na pustynię. Jechali w głąb odludzia. Kobieta zdała sobie sprawę z tego, że nie ma już dla niej żadnego ratunku. Ostatnią nitką nadziei było jedynie dość naiwne przekonanie, że mąż chce ją najwyżej śmiertelnie przestraszyć.

Zatrzymali się na całkowitym pustkowiu. W niewielkiej odległości Lidka zauważyła kilka zaparkowanych samochodów i grupkę mężczyzn w diszdaszach. Od razu przed oczami wyświetlił jej się film pokazujący autentyczne ukamienowanie kobiety przez talibów w Afganistanie. Oglądała te potworne kadry razem z Ann. W nieludzkiej akcji uczestniczyły dziesiątki mężczyzn z długimi brodami. Skazaną kobietę, zakrytą niebieską burką, umieszczono w dole, którego głębokość sięgała jej do połowy piersi. Mułła odczytał wyrok i zewsząd wśród okrzyków *Allahu akbar!*¹⁹⁸ zaczęły lecieć na nią dużej wielkości kamienie. Widać było, że nieszczęsna kobieta kuli się pod zasłoną, lecz kanciaste, twarde głazy raniły ją tak mocno, że wkrótce na błękitnym materiale pojawiły się plamy krwi. Spadające na nią kamienie wbijały ją w ziemię, osądzona kurczyła się i wkrótce przypominała nieregularną niebieską

bryłę. Nie zważając na jej straszliwe cierpienie, wrzeszczący zjadle tłum nadal wykonywał swój bestialski wyrok. Horda zbliżała się do niej i z coraz większą zawziętością rzucała w nią kolejnymi kamieniami. Kiedy jeden z ciężkich głazów trafił ją prosto w głowę, kobieta bezwładnie cała wpadła do wykopanej jamy. Smugi ciemnoczerwonej krwi przesiąkły przez zakrywającą ją zasłonę. Leżała bez ruchu, nienaturalnie skręcona, jak wyrzucone na wysypisko śmieci zawiniątko, z rozlewającą się brunatną plamą wokół skroni i tułowiem zasypanym kamieniami.

– Ściągaj złoto! – rozkazał żonie strasznym tonem Hassan.
– Wsiadaj!

Lidkę obezwładnił przerażający strach. Zrozumiała, że już nie ma żadnej drogi odwrotu. Cała sceneria wokół przypominała jej potworny dokument z Afganistanu. Ta pustynia, wpatrująca się w nią z nienawiścią banda mężczyzn z okazałymi brodami i bezwzględność męża nie dawały jej ani cienia szansy na ocalenie. Hassan wypchnął ją z samochodu i zarzucił na jej sukienkę czarną abaję. Ziejąca wściekłością i pogardą zgraja z kamieniami w rękach była coraz bliżej. Czy byli to właśnie członkowie tej grupy ekstremistycznej, przez którą o mało co nie zginęła razem z Omarem? Mimo że władze stanowczo z nimi walczyły, ciągle odkrywano nowe komórki fanatyków religijnych. Niektórzy wyjeżdżali nawet do Afganistanu, aby szkolić się w tamtejszych obozach. Przesiąknięci wrogością do innowierców z pewnością wykorzystają okazję, aby ukarać kafirę.

– Hassan! Proszę cię, nie rób tego! – Padła do stóp męża. – Błagam cię, zawieź mnie na policję, ja przyznam się do wszystkiego, niech mnie aresztują i skazą na chłostę! Mogę dostać kilkaset batów! Przesiedzieć w więzieniu parę lat! Tylko

mnie nie zabijaj! – krzyczała histerycznie i całowała pokryte piaskiem buty męża. – Pomyśl o naszym synku! On potrzebuje matki! Błagam cię, ocal mnie! – Ze łzami w oczach łapała męża za nogi, żebrząc o litość.

Hassan stał wyniosły i nieugięty. Dał znak i pierwszy kamień uderzył w Lidkę. Potem poleciały następne. Czują tak przeraźliwy ból, jakby ktoś żywcem kroił ją na kawałki. Zasłoniła rękami brzuch. Pomyślała o córeczce, która umrze razem z nią. Co właściwie tu robią? W tym dalekim kraju, na pustkowiu, zdane całkowicie na pastwę tłumu rządzącego się zupełnie innymi prawami? Jak w kalejdoskopie przed oczami przesunęły jej się sceny z ostatnich lat. Jak pakowała walizki, żegnała się z mamą i siostrą, weszła do swojego pokoju w akademiku. Przypomniała sobie Ann wprowadzającą ją w życie studenckie, żeglując jachtem, Joannę i jej rezydencję, sylwestra i moment, w którym zobaczyła Hassana. Na chwilę znowu przypomniała sobie podróż do bajecznego Damaszku, królewskie zaręczyny i ślub. Jej wymarzony mężczyzna. Nie, to niemożliwe! On nie może tego zrobić!

– Hassan! *Habibi!* Kochany! – Nie zważając na to, że naraża się na dodatkowe zranienia, zwróciła rozpaczliwy wzrok ku górze. – To ja, twoja Laila! Matka twojego syna!

Mąż spojrział na nią i zobaczyła w jego oczach płomień szaleństwa, splamiony honor gorejący wściekłymi jęzorami, które ugasić może wyłącznie jej krew.

– Niiieeeee! – krzyknęła.

Hassan trzymał sporej wielkości głaz. Lidka dostrzegła kamień ze wszystkimi jego detalami: gamą brązowych, pomarańczowych i brunatnych odcieni, przecinającymi go żyłkami i jego ostrymi brzegami. Mężczyzna rzucił w nią, celując prosto w brzuch.

– Lina! – zaszlochała Lidka. – Moja córeczka! Lina! Moje dziecko! – Jej płacz przerodził się w długi skowyt.

Skuliła się, nakryła całą czarną abają i jęcząc, przyjmowała kolejne razy, kolejne bestialskie tortury. Żegnaj, mój synku, żegnaj, mamusiu, żegnaj siostrzyczko. Zginiemy tu, moja córuniu, a nasze ciała rozszarpią i rozwloką po pustyni wałęsające się dzikie psy. Moja córcia, córeczka, Lina mamy, Lina, Lineczka, *Li, li, li, li, laj, moje Dzieciąteczko...* – z najgłębszych pokładów pamięci popłynęła kolęda, która miała ją ukoić w ostatnich minutach życia. – *Li, li, li, li, laj, mój wonny kwiateczku...* Tatusiu kochany, idziemy do ciebie! Ja i twoja wnuczka. Kamienie były ostre, niektóre odbijały się od jej czaszki, modliła się o ostatni cios, aby jej potworne katusze trwały jak najkrócej.

W pewnym momencie nie czuła już nic. Była tak umęczona, że całe jej ciało stało się jednym wielkim cierpieniem. Nadal ścisnęła mocno brzuch, chroniąc ostatkiem sił swoje nienarodzone dziecko. Lina. Lina znaczy delikatna. Wiedziała, że za chwilę zostanie z nich tylko nieforemny, czarno-czerwony tłumoczek...

Nagle przez nienawistne okrzyki przebiły się jakieś dziwne odgłosy. Nie wiedziała, czy ten hałas powstaje w jej obitej kamieniami głowie, czy może są to dźwięki pojawiające się tuż przed śmiercią.

Kiedy potem nastąpiła cisza, Lidka pomyślała, że nadszedł jej koniec. Obolała nie miała nawet siły się ruszyć. Mimo to próbowała jedną ręką odsłonić abają, lecz była prawie całkowicie bezwładna. Drugie ramię okazało się nieco sprawniejsze i udało jej się podnieść kawałek materiału. Zobaczyła dwie stojące naprzeciwko siebie wrogie, zdeterminowane gromady ludzi.

– Zostawcie ją! – Jeden z grupy mężczyzn wyglądających na Europejczyków zbliżał się w kierunku Lidki.

Kobieta ujrzała rząd samochodów i zrozumiała, że widocznie Anglicy zorganizowali sobie rajd po pustyni i przypadkowo natknęli się na barbarzyńską egzekucję.

– Ani kroku dalej! – Hassan zagroził mu drogę.

– Ona pojedzie z nami! – Anglik chciał podejść do Lidki.

– Nie waż się jej dotknąć! – W kącikach ust Hassana z wściekłości pojawiła się piana.

Anglik stanął niezdecydowany. Patrzył na rozrzucone wokół Lidki kamienie i na rozjuszoną bandę w diszdaszach. Wyjął telefon i próbował z kimś się połączyć, ale bez rezultatu.

– Tu nie ma zasięgu! – krzyknął Hassan, dając intruzom do zrozumienia, że nie mają co liczyć na pomoc.

Lidka zauważyła, że Arabów było zdecydowanie więcej, a w pojazdach Anglików zauważyła kobiety, które próbowały ukryć zaciekawione zamieszczeniem dzieci.

Najwyraźniej Anglik wahał się, co ma dalej zrobić. Oceniał siły, przenosił wzrok z pokrytego plamami krwi kłębaka czarnej abai na szybę swojego samochodu, skąd machała mu i wzywała go do powrotu przerażona kobieta z niemowlakiem na kolanach.

– Odjedźcie stąd! Lepiej dla was! – Hassan znacząco spojrzał na kobietę dającą mężczyźnie znaki.

– A ona? – Anglik wskazał na Lidkę. – Co z nią?

– Nie twoja sprawa! – wrzasnął Syryjczyk.

– Muszę mieć pewność, że jej nic nie zrobicie! – odrzekł stanowczo mężczyzna, nie zważając na niebezpieczną sytuację.

– Nic jej nie jest! – Hassan mimo wszystko wołał nie wchodzić w ostry spór z obcokrajowcami. Miał świadomość, że przy bezpośredniej konfrontacji nie ma możliwości zapanowania nad nienawidzącymi obcych fundamentalistami, a jeżeli

doszłoby do pogromu cudzoziemców, mógłby zostać oskarżony o terroryzm. Za to groziły surowe kary, których uniknięcie było znacznie trudniejsze niż za wykonanie wyroku śmierci na niewiernej żonie. Zachodnie państwo nie darowałoby ataku na swoich obywateli.

– Mówię, że nic jej nie jest – powtórzył Hassan z naciskiem. – Jeźdźcie już!

– Muszę ją zobaczyć! – rzekł z uporem Anglik.

Hassan uważnie obserwował jego towarzyszy, którzy cały czas trzymali w rękach telefony, próbując połączyć się z odpowiednimi służbami. Niechętnie podniósł Lidkę, chcąc pokazać, że nic poważnego jej się nie stało.

– Zdejmij tę abaję! – Anglik zamierzał przekonać się na własne oczy, w jakim stanie jest kobieta.

– Nie! – ryknął Hassan, tracąc cierpliwość. – Nie będziesz mi, psie jeden, mówił, co mam robić! To moja żona i mogę z nią robić, co chcę! A tobie nic do tego! Nie możesz na nią patrzeć! U nas kobiety należą tylko do męża! A jak nie...

Mężczyzna, widząc upiorny grymas na twarzy Hassana, zrozumiał, że sytuacja może łatwo wymknąć się spod kontroli.

– Ale ona krwawi! – Anglik wciąż naciskał, jego napięte rysy pokazywały silne zdenerwowanie. – Potrzebuje lekarza! Pozwól jej jechać z nami!

– Nie! – wydarł się Hassan, a przysłuchujący się wymianie zdań tłum zacisnął się w krąg wokół nich.

W tym samym czasie jeden ze stojących dalej cudzoziemców głośno przekazywał do telefonu informacje dotyczące ich położenia. Trudno było wyczuć, czy naprawdę z kimś rozmawia, czy blefuje. Napięcie między obiema stronami sięgnęło zenitu.

– To weź żonę i zawieź ją do szpitala! – Anglik wiedział, że

nie uzyska już nic więcej.

– Dobrze, wezmę ją! – Hassan gotów był złożyć każdą deklarację, byle natręci wreszcie zostawili go w spokoju.

– Jedź teraz! Lekarz musi obejrzeć ją jak najszybciej! – Mężczyzna z niepokojem patrzył na kapiącą spod abai krew.

Przeciwnicy zmierzili się twardym wzrokiem.

– Zaraz tu będą! – zawołał stojący przy oddalonej kolumnie pojazdów postawny Anglik.

Miotając morderczymi, ostrymi jak miecze spojrzeniami, Hassan wciągnął Lidkę do swojego samochodu. Włączył silnik, ale nie odjeżdżał. Anglik nadal nieruchomo stał w miejscu, chcąc się upewnić, że Hassan zabierze żonę z miejsca egzekucji. Z wyrazem niechęci i zaciętości na twarzy, zły, że ktoś ośmielił się przerwać proces wymierzania kary, Hassan powoli ruszył. Co chwilę oglądał się za siebie, licząc na to, że Anglicy szybko zrezygnują, lecz trwali niewzruszenie na swoich pozycjach. Może rzeczywiście udało im się dodzwonić do właściwych służb?

Zmaltretowana Lidka pomyślała, że chyba jest to ostatni moment, w którym może przekonać męża do opamiętania się.

– Hassan, kochany, proszę cię, wracajmy – prosiła błagalnym tonem. – *Habibi...*

– Milcz, ty suko! Nie chcę takiej kurwy jak ty w moim domu!

– To gdzie jedziemy?

– Do granicy! W Arabii Saudyjskiej dobrze wiedzą, co zrobić z takimi dziwkami jak ty! Tam nikt mnie już nie powstrzyma!

Lidka poczuła, jak cieniutkie nitki szansy na ocalenie rwą się jak pajęczyna.

– Ale nie mamy paszportów ani wiz! – próbowała

przemówić do rozsądku męża ostatnimi siłami. – Nie wpuszczą nas!

– Ty jesteś dokładnie tak głupia, jak mówi moja matka!
A może jeszcze głupsza!

– Hassan...

– Ani słowa, ty nikczemna kobieto! – W Hassanie narastała agresja. – *Kahba, szarmuta*¹⁹⁹, ladacznic! Ty jesteś jednym wielkim złem! I nic nie zdoła cię naprawić! Już próbowałem wszystkiego! Został wyłącznie jeden sposób, aby nas uwolnić od ciebie! Musisz zniknąć raz na zawsze!

– Hassan, ja zrobię wszystko, co zechcesz! – Lidka wiedziała, że prowadzi nierówną walkę o życie swoje i córeczki. – Możesz mnie już nigdy więcej nie zobaczyć. Zawieź mnie do ambasady albo do Aški. Albo nawet zostaw mnie tutaj. Proszę cię, *habibi*. – Szlochając, starała się zatamować płynącą z ran krew.

– Nie ma żadnego *habibi*! Nie waż się do mnie tak mówić!
– Hassan aż kipiał ze wzburzenia. – Do Aški! Aški! Wy wszystkie jesteście takimi samymi europejskimi prostytutkami! Pierdolicie się, z kim popadnie! Jak suki! Trzeba się was pozbyć z powierzchni tej ziemi! Inaczej nigdy nie będzie tu harmonii i ładu! W Arabii Saudyjskiej stosują najlepszy sposób, żeby was zlikwidować!

Zdesperowana Lidka postanowiła chwycić się ostatniej deski ratunku. Złapała Hassana za rękę i tuląc się do niej pokrytymi od łez policzkami, obsypywała ją pocałunkami, skamląc:

– Hassan! Zlituj się nade mną! Przez wzgląd na naszego synka! Skaż mnie na chłostę! Ubiczuj mnie! Tylko mnie nie zabijaj! Błagam cię! Ze względu na naszą miłość! Przecież się kochaliśmy! Ja nadal cię Kocham! Pomyśl o naszej miłości

i uwolnij mnie! Przecież byliśmy tacy szczęśliwi! – jęczała.

Hassan odwrócił się w jej stronę i ujrzała diaboliczną twarz, na której malowała się odraza zmieszana z szyderstwem.

– To tobie tak się wydawało! – Nadal patrzył na nią z makabrycznym uśmiechem. – Chcesz znać prawdę?! Nigdy cię nie kochałem! Nawet przez jedną minutę!

– Co?! – Lidce wydawało się, że jej mąż zupełnie stracił zmysły.

– Moją jedyną miłością, moim życiem, moim spełnieniem była i jest Lulu!

Olbrzymi cios zadany przez męża tym wyznaniem wywołał u Lidki przerażającą myśl, że lepiej byłoby, gdyby nie pojawili się Anglicy, którzy nie dopuścili do wykonania na niej wyroku. Woląca stracić życie ukamienowana, niż usłyszeć tak okrutne słowa z ust własnego męża.

– Nie! To niemożliwe! Kłamiesz! Kochałeś mnie! – krzyczała, chcąc przekonać samą siebie, że zostawiła i poświęciła wszystko, co było dla niej ważne, w imię wielkiego wspólnego uczucia.

– To ty tak myślałaś! – Hassan był bezlitosny. – Bo wy wszystkie, białe ladacznice, myślicie, że my was tak strasznie pożądamy! A w rzeczywistości jesteście dla nas nic niewartymi, zimnymi szmatami! Wyłącznie Arabki mają w sobie żar, który potrafi nas rozbudzić i zapewnić nam nieziemską ekstazę! Są tak gorące, namiętne! Oddają się nam całkowicie, bez reszty, jesteście ich panami! Lulu, moja piękna, czysta Lulu eksplodowała namiętnością za każdym razem, gdy się do niej zbliżałem. Zapach jej delikatnej, namaszczonej pachnącymi olejkami skóry przyprawiał mnie o obłąd. Jej długie, czarne, gęste włosy oplatały mnie jak pędy winorośli w raju. *Qamar*. Jest tak piękna jak księżyc podczas pełni. Lulu znaczy perła.

Ona jest moją perłą bez skazy. Wolna od zazdrości, złego zachowania wobec mnie i podłości. Moja *habibiti, hajati* Lulu.

– Nie wierzę ci! – wrzasnęła oszalała z upokorzenia Lidka.
– Specjalnie tak mówisz! Chcesz mnie jeszcze bardziej zranić! To dlaczego ożeniłeś się ze mną?! Poza tym Lulu ma męża!

Hassan wybuchnął cynicznym śmiechem.

– To ja byłem jej pierwszym mężczyzną! Przede mną rozchyliła nogi, wprowadzając mnie do swojego dzikiego ogrodu rozkoszy! Jej krew była upajającym nektarem nieskończonej błogości. Przy niej znajdowałem spokój i zaspokojenie. Kochaliśmy się od zawsze. To jej ojciec zdecydował, że wyda ją za mąż za bogacza, ale moja mądra Lulu znalazła na to sposób. Otumaniała tego grubasa specjalnymi miksturami, które robiły z jego *hamama*200 bezużytecznego, groteskowego ptaszka. Spędziła ze mną nawet noc poślubną! Odurzyła tego osła naparem i przyszła do mojego pokoju obok cała drżąca jak gazela na pustyni. I wtedy, i zawsze później była wulkanem namiętności! Taka rozpalona, ognista! – szeptał jak w gorączce.

Lidka zauważyła, że samo wspomnienie lubieżnych przeżyć z arabską pięknnością wywołuje u Hassana wzwód.

– Nie! Przestań już! Nie chcę tego słuchać! – Słowa męża sprawiły jej większe cierpienie niż raniące ją wcześniej kamienie. – Nie wierzę ci, nie wierzę! – krzyczała w rozpacz.

Nie! To niemożliwe! Nawet teraz kochała tego mężczyznę całą sobą, bezgranicznie i bezwarunkowo. Przecież on też ją kochał! Ale żar, który wzniecała w nim Lulu... Nie mógł być udawany! Czyżby całe to jej bajkowe uczucie było zaledwie pustynnym mirażem?! Czy uległa pokusie zjawiskowej fatamorgany zwodzącej naiwnych złudną obietnicą zaspokojenia pragnienia?! Przyciągającej blichtrzem migocących w oddali

świateł, które wabią na bezkresnym, jałowym pustkowiu?
Czyżby ta iluzja doprowadziła ją do całkowitego zatracenia się
w urojeniu?!

Poczuła maleńkie igły wbijające się w jej serce. Jakby
dosięgały ją ciernie niewyobrażalnych męczarni. Ogarnięta
wściekłością rzuciła się na Hassana z pięściami.

– Ty podły skurwysynu! Dlaczego mnie tak oszukałeś?! –
Jej ciałem wstrząsały gwałtowne spazmy. – Jak mogłeś?! Jak
mogłeś tak perfidnie postąpić?! Dlaczego to wszystko zacząłeś?
Dlaczego zabrałeś mnie do Damaszku?!

– Bo żadna z naszych kobiet nie dałaby się tak szybko
omamić! A chciałem pokazać temu psu, mojemu wujowi, ojcu
Lulu, że mogę mieć każdą kobietę! Wydał córkę za męża,
pomijając mnie, syna swojego brata! Ale ja i tak ją miałem,
kiedy tylko chciałem. Przychodziła do mnie zawsze chętna,
mokra, rzucająca się w namiętnych spazmach...

– Przestań! – Lidkę uderzyła fala gorąca, jakby nagle
znalazła się w beczce pełnej rozgrzanej smoły. – Zabiję cię! Nie
daruję ci tego!

Nie zważając na to, że mąż kieruje, zaczęła go bić i drapać
bez opamiętania.

– To ci ta twoja puszczańska robiła?! No powiedz! Tak
zaspokajała twoje zachcianki?!

Hassan nacisnął hamulec i samochód stanął, wbijając się
w piasek.

– Zginiesz! Zginiesz, ty suko, tu na miejscu! – Wybiegł
i wyciągnął Lidkę za włosy z samochodu.

Całą pokrwawioną rzucił na wydmy, ściągnął spodnie
i zbliżył się do niej ze sterczącym penisem. Furia w jego oczach
odzwierciedlała żarliwość, z jaką oddawał się rozpuście
z kochanką.

– Nie! Nie dotykaj mnie! – Lidka odpychała i kopała męża ze wszystkich sił. – Nie chcę! Moja córeczka! Zostaw nas!

Jednak Hassana ogarnęła wściekłość i dopadł żonę jak rozjuszony byk, wchodząc w nią bestialsko. Brutalnymi ruchami przybijał ją do ziemi, jakby napięcie spowodowane splamionym honorem – razem z opowieściami o zmysłowej nałożnicy i nagłym przerwaniem aktu zemsty – dopiero teraz znalazło ujście. Wchodził w nią ostro, jakby chciał przebić swym sztyletem na wylot, żeby mogła do końca się wykrwawić. Czerwone plamy zabarwiły złoty piasek. Przeciągłe „Luluuu...” wykrzyczane w ekstazie obwieściło jej, że skończył. Lidka nie czuła nic oprócz przeraźliwego bólu, obejmującego każdy centymetr jej ciała. Miała nadzieję, że po tym, jak mąż wziął ją siłą, zostawi ją w spokoju. Było jej już wszystko jedno, co się z nią stanie. Marzyła o jednym: żeby Hassan wypuścił ją ze swoich łap i znalazł się jak najdalej od niej. Tymczasem mąż wpadł w jakiś wściekły trans i gwałcił Lidkę wielokrotnie, nie zważając na to, że jest pólżywa. Wykrzykiwał przy tym jakieś urywane zdania: „moja kobieta... moje terytorium... wyskrobie tego bękarta”.

W końcu przestał znęcać się nad żoną. Lidka leżała bez czucia na bezmiernej pustyni. Hassan zaniósł ją do samochodu i odpalił silnik. Jechał parę minut i trzęsący się na wydmach pojazd sprawił, że wycieńczona kobieta się ocknęła. Zobaczyła z daleka rząd świateł.

– Gdzie jesteśmy? – wyszeptała.

– Już ci mówiłem. Dojeżdżamy do granicy z Arabią Saudyjską. W tobie siedzi zło, które trzeba wygnać. Jest na to tylko jedna metoda. Tam ją znają i stosują!

– Tobie zupełnie pomieszało się w głowie – odrzekła z trudem Lidka. – Powinieneś tam zawieźć tę grzesznicę Lulu.

– Milcz! To jest zupełnie co innego. Nas łączy coś zupełnie nadziemskiego!

Lidka przypomniała sobie opowieści o długobrodych facetach, którzy co tydzień latali na Bahrajn na prostytutki, po czym regularnie zgłaszali się do psychoterapeutów.

– Ty hipokryto! – Lidka uznała, że nigdy nie zrozumie sposobu myślenia tych ludzi. – Powiem ci coś! Słuchaj uważnie! Mark! On miał tak na imię. Był tysiąc razy lepszy od ciebie! Nigdy nie czułam się z tobą tak jak z nim. To był dopiero prawdziwy mężczyzna!

Urażony do żywego Hassan docisnął gaz do dechy. Auto zaczęło karkołomną jazdę po miękkiej nawierzchni.

– Uspokój się! – wołała przerażona Lidka. – Zabijesz nas! Omar nie może zostać sierotą!

W tej samej chwili samochód wjechał na wysoką wydnię i koziółkując, spadł w głęboką przepaść.

194 *Allah jubarik fiki* (arab.) – Niech cię Bóg błogosławi!

195 *Mar'tak hamil* (arab. dialekt) – twoja żona jest w ciąży.

196 *Radźm* (arab.) – ukamienowanie.

197 *Zina* (arab.) – cudzołóstwo.

198 *Allahu akbar* (arab.) – Bóg jest największy.

199 *Szarmuta* (arab.) – dziwka.

200 *Hamama* (arab.) – gołąb; potocznie używane na określenie męskiego narządu płciowego.

ROZDZIAŁ VI

Pułapka

Lidka leżała w całkowitej ciemności. Nie mogła się poruszyć. Dobiegał ją jednostajny szmer, ale nie wiedziała, skąd dochodzi. Czasami wydawało jej się, że biega wraz z mamą i tatą po łące. Podbiegał do nich Omar, trzymając za rękę małą dziewczynkę. Lina?! Gdzie tak naprawdę się znajduje? I co się stało?! Chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała wydobyć z siebie ani jednego słowa. Nie mogła też otworzyć oczu. Czuła, że jej pierś przygnięta wielki ciężar. Gdzie ona jest? Może saudyjscy ekstremiści zasypali ją w dole jako cudzołożnicę? A może leży przygnieciona pod wrakiem rozbitego samochodu? Albo Hassan znowu ją gdzieś zamknął? Poruszała bezgłośnie ustami, ale nikt jej nie słyszał.

- Chyba otwiera oczy. – Dotarło do niej jak przez mgłę.
- Sprawdź ciśnienie i monitoruj pracę serca.
- Wszystko w normie.
- To dobrze.
- Jest szansa, że się wybudzi?
- *In sha Allah.*

Mrugała powiekami, raziło ją ostre światło.

– Szybko, szybko, zawołajcie doktora! – rozlegało się ze wszystkich stron.

– *Madame, madame!* – Głos był stanowczy. – Proszę otworzyć oczy! Proszę się postarać! *Madame* musi walczyć!

Starła się ze wszystkich sił powrócić do świata żywych. Walczyła z ogarniającą ją sennością i otępieniem. Kiedy wreszcie zdołała wydobyć się z mroku, zobaczyła wokół siebie mnóstwo kabli i przyrządów. Obraz chwilami zamazywał się i zlewał w jedną całość. Była zbyt słaba, aby na dłużej unieść powieki.

– Proszę się nie poddawać! *Madame!* – Lekarz chciał, żeby powróciła do pełnej świadomości.

Musiała włożyć wiele wysiłku, aby całkowicie otworzyć oczy. Kiedy jej się to udało, zobaczyła pochyloną nad sobą życzliwą twarz lekarza.

– *Binti...* – szepnęła.

– *Madame*, proszę się nie martwić, z ciężką wszystkim w porządku. Przeżyła *madame* ciężki wypadek, ale *al-hamdu lillah*, wyjdziecie z tego.

A więc żyją! Ona i jej córeczka! Jej delikatna Lina.

Ciężki wypadek? Chyba tak powiedział lekarz. Ale kiedy to się stało? Próbowwała się skupić i przypomnieć sobie ostatnie godziny przed kraksą. Zaraz, zaraz. Jak to było? Poszła z Hassanem do lekarza, a później? A co z Hassanem? Tak, pojechali na *suk* złota i po sukienkę... Ale czy dotarli do restauracji? Może wtedy mieli jakieś zderzenie. Przecież w Kuwejcie jest tyle wypadków! Po drogach szaleją młodzi ludzie w najszybszych samochodach świata! Urządzają ryzykowne wyścigi! Ale chyba jednak byli z mężem na kolacji. Pamiętała gong witający gości przy wejściu. Intensywne myślenie mocno ją wyczerpało. Lekarz ma rację. Powinna przede wszystkim dbać o ciężę. Spojrzała na całkiem już spory brzuch. Moja mała Lina. Ona jest teraz najważniejsza. Gdy przyjdzie Hassan, na pewno wszystko mi wyjaśni, pomyślała.

Kiedy obudziła się następnego dnia, przy jej łóżku siedziała

Joanna.

– Lidziu! Nareszcie! Tak się cieszę! – Asia trzymała przyjaciółkę za rękę. – Żyjesz! Dzięki Bogu!

– Asiu! – Lidka ucieszyła się, że ma przy sobie bliską osobę. – Powiedz mi, co się stało. Co się ze mną dzieje?

– A w ogóle coś pamiętasz? Tak długo byłaś w śpiączce!

– Co?!

– No w śpiączce. Kiedy przywieźli cię pokiereszowaną po wypadku, myślałam, że już po tobie.

– Co ty mówisz? – niewyraźnie wymawiała słowa Lidka.

– O rany, przepraszam, wiesz, że ja zawsze plotę. To znaczy twój stan był krytyczny, ale Ali od razu uruchomił całą swoją wespół i zajęli się tobą jak jakimś VIP-em. Wiesz, tu w szpitalach mają sprzęt najwyższej jakości. I na szczęście się udało!

– Było aż tak źle?

– Było, nie było, ale teraz już wszystko gra! – Aśka nie lubiła długo roztrząsać złych wydarzeń. – Przynajmniej parę dobrych miesięcy nie męczyłaś się z brzuchem! – powiedziała żartem.

– Parę miesięcy?! – Lidka nie mogła uwierzyć.

– A tak, tak. – Aśka pogładziła koleżankę po policzku.

Do sali weszli lekarze.

– I jak nasza pacjentka? – zapytał jeden z nich, patrząc na kartę i wskaźniki aparatury.

– Dobrze, chyba dobrze... – Lidka nadal mówiła z trudem.

– Niech *madame* nie martwi się problemami z wymową. – Doktor stuknął Lidkę młoteczką w kolano. – To szybko przejdzie. Tu odruchy też są dobre. Wszystko w porządku – powiedział zadowolony. – Teraz czekamy na naszą małą damę – spojrzał na brzuch – ale do rozwiązania poleży *madame*

w szpitalu. Musimy wszystko monitorować na bieżąco. Nie możemy też ryzykować naturalnego porodu. Za duży wysiłek dla organizmu. Gdy przyjdzie czas, zdecydujemy z zespołem o dokładnym terminie cesarskiego cięcia. – Widać było, że lekarz jest usatysfakcjonowany dobrym rezultatem starań wielu specjalistów. – Proszę zbytnio nie męczyć pacjentki. – Znacząco spojrzął na Joannę. – Należy pamiętać, że nie może się denerwować.

Grupa lekarzy opuściła salę.

– Gdzie dokładnie zdarzył się ten wypadek? – zapytała Lidka.

– Na pustyni.

Skąd oni wzięli się na pustyni? Przecież mieli jechać do restauracji!

– Ale jak to było? – dopytywała się Lidka. – Co my robiliśmy na pustyni?

– Tego nikt dokładnie nie wie. – Głos Joanny miał jakiś dziwny ton. – Wygląda na to, że znaleźliście się nagle w oku cyklonu. Służby specjalne dostały wiadomość, chyba od Anglików, że przy granicy z Arabią jest liczny obóz ekstremistów. Podobno to była silna, odradzająca się komórka Peninsula Lions. Kuwejczycy błyskawicznie zorganizowali akcję z użyciem ciężkiego sprzętu, w tym także śmigłowców. To właśnie pilot wypatrył przewrócony wrak samochodu na pustyni, dosłownie niecały kilometr od granicy. Prawdopodobnie dostrzegł was tuż po dachowaniu, bo mówiono, że o twoim życiu zadecydowały minuty. – Asia zamilkła. – Miałaś liczne obrażenia – dodała po chwili. – Jednak Ali zadzwonił do znajomego szajcha i postawili na nogi cały szpital. W samochodzie znaleziono wasze paszporty. – Asia wzięła głęboki oddech. – Natychmiast poinformowano polską

ambasadę. Z placówki od razu zaczęli dzwonić do wszystkich Polaków z pytaniem, czy ktoś ciebie zna. W ten sposób trafiono do mnie.

– Asiu! Znowu ci muszę dziękować! – Lidka z wdzięcznością patrzyła na koleżankę. – A Hassan? Też się nim zajęliście?

– Lidka, słuchaj... Nie wiem, czy wolno mi o tym mówić.

– Co? Co jest?! Nie mów mi, że jest terrorystą?! – Lidka nigdy nie podejrzewała męża o nielegalną działalność.

– On... – Joanna nie patrzyła na koleżankę.

– Asia! Mów szybko! Czy jest w więzieniu?!

– Lidka, pamiętaj o swojej córeczce.

– Asia, powiedz wreszcie, o co chodzi!

– Hassan zginął na miejscu.

Zaraz gdy padły ostatnie słowa, rozległy się alarmujące dzwonki aparatury szpitalnej. Urządzenia rozszalały się, dając znak wysokimi dźwiękami, że z pacjentką dzieje się coś niedobrego. Do sali bezzwłocznie przybiegli lekarze i pielęgniarki.

– Panie doktorze, to moja wina – tłumaczyła się nerwowo Joanna. – Za wcześnie jej powiedziałam, ale sama nalegała. Nie wiedziałam, co robić.

– Proszę się odsunąć. – Lekarz już był przy łóżku. – To nie pani wina. Kiedyś musiała się dowiedzieć. Pewnie zawsze jej reakcja byłaby taka sama. A teraz proszę wyjść! Siostro! – stanowczo zwrócił się do pielęgniarki.

Po kwadransie sytuacja została opanowana.

– Proszę przyjść jutro – powiedział doktor do Joanny. – Pacjentka dostała zastrzyk, będzie długo spała.

– Dziękuję za wszystko, panie doktorze. Mój mąż będzie panu ogromnie zobowiązany.

Pierwszą rzeczą, którą nazajutrz uświadomiła sobie Lidka, był fakt, że została wdową. Wdową po miłości swojego życia, Hassanie. Jednocześnie wstrząs wywołany tragiczną informacją spowodował, że jak za naciśnięciem guzika eksplodowały okrutne wspomnienia. Długi kij w rękach męża. Mały pokój pełen robactwa. Grad raniących ją kamieni. Rozpalona Lulu, ta idealna *hurysa*, w ramionach oddanego jej całym sercem Hassana. Wielokrotny gwałt.

Nie! Nie chcę o tym pamiętać! – ze wszystkich sił wypierała ponure myśli, które rozrywały jej serce na strzępy.

– Jak z nią dzisiaj? – usłyszała głos Aśki.

– Jej stan się pogorszył – odrzekł lekarz – ale proszę się nie martwić, to chwilowy kryzys. Trzeba dać jej trochę czasu.

Lidka pomyślała, że już nigdy więcej nie otworzy oczu. Nie chciała wracać do świata, który tak bestialsko z niej zadrwił.

Przez następne dni Joanna nieustannie czuwała przy koleżance. Przychodziła codziennie i mówiła do niej godzinami, nawet jeśli z jej strony nie było żadnej reakcji. Opowiadała o Omarze, o Polsce, o tym, jak fantastycznie jest być matką dziewczynki. Niemniej Lidka ciągle leżała bez ruchu, a jej życie podtrzymywała specjalistyczna aparatura. Pewnego dnia Asia położyła rękę przyjaciółki na jej brzuchu.

– Czujesz jak kopie?! Aż rwie się do nas! Na pewno będzie piękna i energiczna! Wybrałaś już dla niej imię?

– Lina. Lina znaczy delikatna... – wyszeptała Lidka.

Asia uradowana, że koleżance wróciła świadomość, od razu zawołała:

– Widzisz?! Delikatna! Lineczka Calineczka! – Przesuwała dłoń koleżanki po uwypuklającej się skórze. – Zobacz, jaka sprytna! Może zostanie tancerką, tak macha nóżkami!

Na twarzy Lidki pojawił się uśmiech.

– Lidka! Cudem uszłyście z życiem! – przekonywała żarliwie. – Musisz walczyć! Przecież jesteś potrzebna tej małej! I Omarowi!

– Omar... Gdzie jest mój synek? – cicho zapytała Lidka.

– W domu. Czeka na ciebie.

Lidka powoli dochodziła do siebie. Miała doskonałą opiekę w szpitalu i stałe wsparcie od przyjaciółki. Aśka przekonywała ją, że wszystko, co złe, powinna zostawić za sobą bez rozpamiętywania. Rozdrapywanie ran, nawet najboleśniejszych, nie prowadzi do niczego. Teraz w jej życiu nadszedł czas na nowy etap.

Krok po kroku Lidka odzyskiwała siły i chęć stawienia czoła nowym wyzwaniom. Przecież jej mama też została wdową w młodym wieku i świetnie sobie poradziła. W dodatku z trójką dzieci! Mimo to zawsze była oparciem dla wszystkich! Ona też nie może zawieść Omara i Liny! Zwłaszcza że ze spadku po Hassanie na pewno otrzyma jakąś gotówkę. Należała mu się odprawa z firmy. To powinno wystarczyć na początek drogi w Polsce.

Do rozwiązania zostało niewiele czasu, więc Lidka musiała pomyśleć, gdzie wróci bezpośrednio po porodzie. Dowiedziała się, że teściowa i Salma nadal mieszkają w apartamencie, bo kuwejcki właściciel spółki, w której pracował Hassan, czując się odpowiedzialnym za kobiety, które nagle zostały pozbawione męskiej opieki, polecił firmie nadal wypłacać pensję tragicznie zmarłego na rzecz jego rodziny. Ani stara, ani szwagierka nie odwiedzały Lidki. Joanna złożyła im wizytę i poinformowała, że jej koleżanka już się wybudziła. Obie zdecydowanie oświadczyły, że pójdą do szpitala dopiero wtedy, kiedy urodzi się mała. Zaczęły się wypominki. Nie chciały widzieć tej kafiry, przez którą zginął ich syn i brat. Gdyby nie spotkał tej adźnabii,

nadal by żył. To ona jest winna tej tragedii. Ona rzuciła złe oko na całą ich rodzinę. To przez nią Salma nie wyszła za męża. I straciły Hassana, ich jedyne go żywiciela.

Asia wyszła z ich domu pełna niesmaku. Zastanawiała się, jak jej biedna przyjaciółka wytrzymała tyle czasu z tymi okropnymi babsztylami. W końcu otrząsnęła się, jakby oblało ją tysiąc wijących się glist, i wsiadła do swojego luksusowego mercedesa z kierowcą, dziękując losowi, że jej życie z Alim ułożyło się zupełnie inaczej.

Lina przyszła na świat przez cesarskie cięcie. Była drobną, ale śliczną dziewczynką. Miała jasną twarz, a na jej głowie widniało zaledwie parę kasztanowych włosów. Stara patrzyła na nią z podejrzliwością, szczególnie na jej oczy. Mniejsze niż zwykle mają Arabki, były pozbawione charakterystycznych dla rodziny Hassana długich, gęstych rzęs. Salma też gapiła się na nią jak na istotę z innego świata. Matka z córką spojrzały po sobie, ale nie odezwały się ani słowem.

Ledwie chodząc, Lidka z zawiniątkiem na ręku wróciła do apartamentu. Przywiozła ją Asia, która od razu przeprosiła, że przez jakiś czas nie będzie jej odwiedzać, ale musi odbyć parę podróży z Alim. Ostatnio i tak zbyt często wyjeżdżał sam, kiedy ona opiekowała się przyjaciółką w szpitalu. Życzyła jej szczęścia i radziła, żeby myślała wyłącznie o przyszłości.

Mieszkanie, w którym Lidka przeżyła z Hassanem tyle wspólnych lat, wydało jej się zupełnie obce. Było zapuszczone, wszędzie walały się różne przedmioty, kuchnia i łazienki oblażyły brudem, a kąty roiły się od uciekającego robactwa. Ich dawną małżeńską sypialnię zajmowała teraz Salma, która rozpanoszyła się w niej tak, że nie było możliwości, by Lidka

znowu wróciła do tego pomieszczenia

– Tam, tam idź! – Teściowa wskazała jej pokój Omara.

Lidka aż dostała dreszczy, słysząc ten sam zgryźliwy, nieprzyjemny ton. Z córeczką na rękach usiadła na zawałonym ciuchami Salmy łóżku. Omar stał w kącie pokoju ze smutną, jakby pokrytą popiołem twarzą. Na widok Lidki ożywił się.

– Mama! – wykrzyknął po polsku i kurczowo chwycił się jej nogi.

Jego brudne ubranie, wychudzone ciało i zapadnięte policzki wyraźnie wskazywały na to, jak strasznie zaniedbały go babka i ciotka.

– Synek! Omar! Mój kochany synek! – zawołała Lidka, ocierając łzę. – Już dobrze, dobrze, mama jest już z tobą! I zobacz! – Nachyliła ku niemu zawiniątko. – To twoja siostrzyczka, Lina!

– Mama! Lina! – powtarzał Omar, ciągle trzymając się matki, a na jego buzi powoli pojawiał się coraz większy uśmiech.

Widać było, że śmierć ojca, nieobecność matki i pozbawione uczucia, surowe wychowanie Salmy i teściowej odcisnęły na nim głębokie piętno.

Lidka spojrzała na ścianę pokrytą tapetą w wyścigówki i przypomniała sobie chwile, kiedy razem z mężem urządzali pokój dla ich pierworodnego. Hassan, jej wymarzony mężczyzna... Już nigdy go nie zobaczy. Czy gdyby teść tak wcześniej nie umarł, mieliby szansę na szczęście? A Lulu? Okazało się, że jednak zawsze była obecna w ich życiu. Przecież wydawało jej się, że Hassan obdarza ją, Lidkę, prawowitą żonę, uczuciem i troską. Byli z Omarem prawdziwą rodziną! Może to Lulu była mirażem jej męża? Powstała w tym segregacyjnym świecie młodzieńczą fantazją, którą miał odwagę i możliwość

spełnić? Co stałoby się, gdyby ojciec kuzynki wydał ją za mąż nie za milionera, lecz za Hassana? Może wtedy Lulu byłaby dla Hassana zwykłą syryjską żoną, a nie wymarzoną hurysą ze snów? Lidka zadumała się nad tym, gdzie przebiega granica między rzeczywistością a tym, co postrzegamy jako rzeczywistość.

Lina zaczęła płakać. Była głodna, ale Lidka miała kłopoty z pokarmem. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie ma żadnej wyprawki dla dziecka. Jedno opakowanie sproszkowanego mleka dla noworodków i paczka pampersów, które dostała w szpitalu, nie wystarczą na długo. Poza tym nie posiadała żadnych butelek! Dziewczynka darła się wniebogłosy. Matka wpychała jej do buzi nabrzmiąły sutek, ale mała nie chciała ssać. Do pokoju wbiegła stara i wrzasnęła:

– Ucisz tego dzieciaka! Głowa mnie boli! Tyle miesięcy był spokój, a ledwo przyszedł, i już nie da się żyć!

Po twarzy Lidki popłynęły łzy.

– Nie rycz mi tu znowu! – jazgotała teściowa. – Nie umiesz robić najprostszyc rzeczy! Nawet nakarmić dziecka! Co z ciebie za matka!

Słowa teściowej wtłaczały Lidkę z powrotem w koszmarną codzienność. Lina nadal zanosila się płaczem. Obolała po operacji Lidka poczuła się całkowicie bezradna. Co teraz zrobi? Położyła płaczące dziecko na stercie ubrań i powoli podeszła do szafy. Przypomniała sobie, że kiedyś schowała tam butelki i smoczki Omara. Wnętrze pełne było zwiniętych byle jak łańców i po paru minutach bezowocnych poszukiwań Lidka straciła nadzieję na znalezienie potrzebnych rzeczy. Przerzucała szmaty, a w jej uszach dźwięczał żalony krzyk głodnego dziecka. Omar głaskał siostrzyczkę po głowie, ale to nie mogło zaspokoić głodu noworodka. Wreszcie wyczuła ręką wciśniętą

w ką reklamówkę. Od razu, opierając się o ściany, poszła do kuchni, aby wyparzyć butelki. Zajęło jej to trochę czasu, więc kiedy wróciła do pokoju, Lina była już cała sina od płaczu. Ani stara, ani Salma nie zadały sobie trudu, aby uspokoić malutką.

– Mogłaś ją chociaż wziąć na ręce! – z wyrzutem powiedziała Lidka do szwagierki, która oglądała telewizję.

– Nie będę zajmować się tym bachorem! – odpowiedziała Salma, nie odrywając wzroku od ekranu.

Po nakarmieniu Lina zasnęła, a osłabiona operacją Lidka położyła się. Nie wiedziała, co przyniesie czas, lecz świadomość, że ma przy sobie dwójkę swoich dzieci, przyniosła jej ukojenie. Nagle do pokoju weszła Salma.

– Po co wyciągnęłaś Hassana, *Allah jarhamuhu*, na tę pustynię?

– Co?! Ja wyciągnęłam?

– No tak. Straciłaś pamięć czy co? Poszliście do restauracji. To było dzień po wizycie u lekarza, pamiętasz?

– Tak.

– Mój brat się cieszył, że będzie miał córeczkę. A później, po kolacji, zadzwonił, że nie wrócicie, bo ty chcesz spędzić noc na pustyni. Mówił jakoś tak dziwnie. Coś ty tak zbladła? Co się stało? Szwy cię bolą?

– Nie, nic, zrobiło mi się słabo. – Lidka odruchowo złapała się za brzuch.

– A później przyszła ta straszna wiadomość. Nie oczekiwaliśmy, że przeżyjesz – bez skrupułów relacjonowała Salma. – Chociaż tyle dobrego, że ten właściciel firmy zachował się porządnie!

Lidce zakręciło się w głowie. Bez opieki szpitalnej i pomocy Asi trudno jej było ogarnąć to wszystko. W tym momencie Lina zaczęła płakać, więc musiała zająć się małą.

Salma wyszła z pokoju. Kołysząc dziecko na rękach, Lidka słyszała, jak stara usiadła obok córki i powiedziała:

– Jak my wytrzymamy z tą głupią kafirą?

– Musimy, mamó, przecież wiesz, że musimy.

– Niestety, ten Kuwejtczyk płaci wyłącznie ze względu na dzieci. Jeśli ona z nimi wyjedzie, to my też nic nie dostaniemy.

– No właśnie!

– A teraz, dopóki mamy te wszystkie pieniądze, może znajdzie się jakiś chętny, aby cię wziąć za żonę?

– Też tak myślę – powiedziała z nadzieją Salma. – Pójdę na tę serię zabiegów wybielających.

– Tak, tak. – Stara też chciała, aby córka wreszcie wyszła za mąż. – Ale trzeba tu trzymać tę adźnabiję, bo inaczej będziemy musiały wracać do tej biednej Syrii. Po tylu latach pobytu w Kuwejcie!

– Brrr – wzdrygnęła się Salma. – Nawet mi nie mów!

Pieniądze! Po usłyszeniu tego słowa Lidce od razu poprawił się humor. Czyli został spadek po Hassanie! A jej, jako wdowie, należy się w pierwszej kolejności.

Kiedy Lina znowu zasnęła, Lidka wróciła do salonu. Postanowiła bezzwłocznie porozmawiać z Salmą na tematy finansowe. W końcu to jej pieniądze, więc nikt nie robił jej żadnej łaski.

– Powiedz mi dokładnie, jaki jest spadek po moim mężu – Lidka od razu przeszła do rzeczy. – Muszę mieć pieniądze od razu, bo są mi potrzebne na bieżące potrzeby.

Salma spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Jaki spadek? O czym ty mówisz?

– No, majątek po Hassanie. – Lidka starała się zachować spokój. – Przecież były samochody, na pewno jakieś pieniądze

na koncie...

– Co zostawił mój brat, to nie jest twoja sprawa.

– Jak to nie moja sprawa?! – zawołała oburzona Lidka. – To mój zmarły mąż! Jako żona jestem pierwsza w kolejności!

– Tobie się nic nie należy! – oznajmiła z wyraźną satysfakcją Salma.

– Ale to nie ty decydujesz, co mi się należy, a co nie! Przecież jest prawo! – Lidka pomyślała, że nie da się oszukać tym jędzom.

– No właśnie, prawo! Jako chrześcijanka nic nie dziedziczysz! – Szwagierka miała tak triumfalną minę, jakby nagle przed drzwiami ustawił się rząd kandydatów do jej ręki.

Lidkę zatkało.

– To właśnie jest prawo – wycedziła Salma. – Chrześcijanie nie dziedziczą po muzułmanach!

Lidka poczuła pustkę w głowie. Światełko nadziei, które rozbłysło na końcu długiego korytarza mrocznych przeżyć, nagle zgasło.

– A te pieniądze od Kuwejtczyka? – zapytała cicho.

– On miesięcznie płaci na *bajt* Hassana²⁰¹, swojego tragicznie zmarłego pracownika. Dopóki mieszkamy wszyscy tu razem, otrzymujemy pieniądze.

Polka zrezygnowana wróciła do pokoju. Nie ma ani filsa!²⁰² Stara na pewno nie popuści i będzie tu tkwić z wnukami, byle zapewnić przyzwoite utrzymanie sobie i tej niewydarzonej starej pannie. Lidka spojrzała na rzucającego się niespokojnie na łóżku Omara i na ufną, malutką twarz córeczki. Dzieci moje kochane, co my teraz zrobimy? – pomyślała z rozpaczą.

Następny dzień zaczął się od wielkiej awantury. Stara darła się na synową, że ta nie potrafi uciszyć Liny, która się obudziła

i płakała całą noc. Narzekała, że przez to sama nie mogła zmrużyć oka.

– Noc jest od tego, żeby spać, a nie słuchać wrzasków! – pouczała. – Żeby spać!

Od razu też jasno postawiła sprawę. Lidka jako chrześcijanka nie ma żadnej szansy, aby dostać opiekę nad dziećmi. Ma słuchać jej oraz Salmy i wrócić do swoich codziennych obowiązków.

– Zobacz, co się tu dzieje. – Z dezaprobatą wskazała ręką na zapuszczone mieszkanie. – Masz to jak najszybciej doprowadzić do porządku. Zaczynij już dzisiaj od kuchni i łazienek. Jak wrócę, wszystko ma lśnić. – Fukając pod nosem, poszła odwiedzić *Umm Aziz*.

Lidka ledwo chodziła po cesarce, więc zadanie, które powierzyła jej teściowa, było niewykonalne. Poza tym dręczyła ją myśl, skąd weźmie pieniądze na najpilniejsze potrzeby. Niedługo nie będzie miała czym nakarmić Liny! Dobrze, że chociaż Omar jako męski i prawowity potomek mógł liczyć na skromne wyżywienie ze strony obu kobiet. Mimo że najchętniej w ogóle by nie rozmawiała z Salmą, ze względu na dziecko musiała zwrócić się do niej z prośbą o przysługę.

– Salma, tu masz listę zakupów, potrzebne jest mleko, pampersy i parę innych rzeczy.

– Czyś ty zwariowała?! – Szwagierka spojrzała na nią ze zdumieniem. – Ty chcesz wydawać mi polecenia?

– To przecież chodzi o dziecko! Córkę twojego brata!

– Może mojego, a może nie – odrzekła Salma bez zrozumienia dla potrzeb noworodka. – Kto to wie? – Przeszyła bratową oskarżycielskim wzrokiem.

Lidka zrozumiała, że stara i Salma domyślają się prawdy i dlatego nie mają ani krzty serca dla Liny. Ale dopóki jej

obecność zagwarantuje im środki do życia, będą siedziały cicho.

– Salma, proszę cię.

– Mnie to nic nie obchodzi! Poza tym kontrolę nad pieniędzmi sprawuje mama. Ja nie mam żadnej gotówki.

Lina zakwiliła i Lidka poszła przygotować dla niej pokarm. Z niepokojem patrzyła na resztki proszku w pudełku. Na ile jeszcze wystarczy? Na dwa czy trzy karmienia? Co dalej? Ma zebrać u starej o każdego dinara? Lidka długo patrzyła na niewinną twarz maleństwa. Nie, nie może pozwolić, żeby jej córka dorastała w tym świecie wśród niechętnych jej ludzi. Musi coś zrobić, aby ją stąd wyrwać. Należało działać! Lidka zastanowiła się, co na jej miejscu zrobiłaby Joanna. Ona zawsze była pewna siebie i zdecydowana. Na wspomnienie przyjaciółki, która tak wiele dla niej zrobiła, nagle olśniła ją pewna myśl. Było coś, co mogło raz na zawsze wyrwać ją z tego piekła! Lidka aż podskoczyła z wrażenia. W końcu miała plan! Jednak wiedziała, że musi postępować rozważnie i dyskretnie.

Zadzwoiła do Joanny, ale służąca powiedziała jej, że *madame* wyjechała w dłuższą podróż. Poinformowała o dyspozycjach wydanych przez nią przed wyjazdem. Otóż jeśli *madame* Lidka zechce skorzystać z usług jej kierowców, wystarczy, że zadzwoni o dowolnie wybranej porze. Lidka podziękowała i powiedziała, że zatelefonuje w razie potrzeby.

Po chwili ktoś zapukał do drzwi. To pracownik z firmy Hassana przyszedł zapytać, czy kobietom czegoś nie potrzeba. Lidka skorzystała z okazji i dała mu kartkę z listą zakupów. Kiedy teściowa wróciła od sąsiadki, rozpętało się piekło. Zaczęła wrzeszczeć na Lidkę, że ta nic nie zrobiła w domu, i na dodatek w łazience leżą brudne pampersy, które śmierdzą. Zaczęło się całe kazanie. Ona i jej bachor mają siedzieć w jednym pokoju, a nie rozrzucać swoje brudy po całym apartamencie. Jakim

prawem Lidka ośmieliła się sama dysponować środkami przeznaczonymi na cały dom! Nie będą szastać pieniędzmi na tę nie wiadomo skąd przywleczoną znajdę! Najlepiej niech tę swoją Linę, szczenię z najgorszej suki, trzyma od nich jak najdalej! Wściekła teściowa biegała po całym mieszkaniu, wyrzucając z siebie jad jak skorpion.

Wieczorem teściowa przyniosła Lidce jakąś nieznaną jej miksturę.

– Wypij to! – powiedziała, stawiając na stole kubek z parującym płynem.

– A co to jest? – zapytała podejrzliwie Lidka.

– Pij i nie pytaj! – zawołała stara. – To dla kobiet w połogu.

– Ale dlaczego mam to pić?

– To na oczyszczenie i wzmocnienie – rzekła teściowa. – Musisz szybko wrócić do swoich obowiązków.

To przekonało nieufną Lidkę. No tak, potrzebna im jest bezpłatna służąca. Pod baczny spojrzeniem starej wypła gorzki płyn do samego dna.

W następnych dniach sytuacja powtarzała się. Jednak nie dość, że Lidka nie czuła się lepiej, to zaczęły ją dręczyć różne przykre dolegliwości. Nękały ją biegunka i wymioty, a w nocy dostawała nieprzyjemnych dreszczy. Zamiast wracać do sił, czuła się jeszcze słabsza. Brzuch bolał ją prawie cały czas. Natomiast jej pogarszający się stan nie wzbudzał zdziwienia ani starej, ani Salmy. To zapaliło czerwoną lampkę w głowie Lidki. Jeżeli chcą, żeby pracowała w domu, to dlaczego nie irytują się jej narastającą słabością?

Pewnego późnego wieczoru podsłuchiwała rozmowę, która upewniła ją, że znajduje się w niebezpieczeństwie.

– Jakoś powoli to działa – skarżyła się Salma matce.

– Tak jest lepiej – stara uspokajała córkę. – Za duża dawka

wywołałaby objawy, które mogłyby ją ostrzec. Nie martw się, jeszcze trochę i będzie po wszystkim.

– Oby jak najszybciej! Jej obecność doprowadza mnie do szału. Jak pomyślę, że przez nią zginął mój brat!

– Życie za życie, oko za oko! – charczała stara. – Pozbędziemy się jej. Nikt się nie zdziwi, przecież przez wiele miesięcy walczyła o życie.

– Zatrudnimy służącą do opieki nad pomiotem tej nierządniczy.

– Należy jej się śmierć po tysiackroć! – Stara była bezlitosna. – Za cudzołóstwo, za czary!

– Jak zniknie, to szybko wyjdę za mąż.

– Z pewnością, *ja binti*203, z pewnością!

Lidkę ogarnął przeraźliwy strach. Wiedziała, że stara nie cofnie się przed niczym. Pamiętała jej ekscytację dyndającymi wisielcami. Musi uciekać! I to jak najszybciej! Nawet jak nie będzie pić trucizny, to teściowa i tak nie ustąpi. Może ją zamknąć w pokoju i trzymać tam, aż wykończy się pozbawiona jedzenia i wody. Była najwyższa pora, by Lidka zaczęła realizować swój zbawienny plan.

Paszport! Po pierwsze, powinna znaleźć swój dokument. Przez następne noce, kiedy teściowa z Salmą spały, Lidka metodycznie przeszukiwała cały apartament. Musiała zachowywać się niezwykle ostrożnie, bo stara miała czujny sen. Po wielu wysiłkach wreszcie wyszperała go wśród szpargałów teściowej. Zaczęła się walka z czasem, bo nadal podupadała na zdrowiu. Trudno jej było uniknąć codziennego picia świństwa, które podawała jej stara, ponieważ nie chciała, żeby kobiety domyśliły się, co zamierza. Walcząc z coraz cięższymi objawami zatrucia, obmyślała, jak zrealizować swój plan krok po kroku. Należało wpisać dzieci do paszportu. Następnie

zdobyć pieniądze, kupić bilet i wymknąć się w nocy na lotnisko. Żeby dokonać tego wszystkiego, potrzebny był jeszcze jeden, zasadniczy element. Przejrzała swoje złoto. Zostało go niewiele, bo tamtej koszmarnej nocy Hassan zabrał prawie wszystko. Na szczęście medalion od teścia był dość ciężki. Jeszcze łańcuszek od Asi, kolczyki Liny. Te kosztowności miały przyczynić się do jej uratowania.

Z paszportem i biżuterią w torebce zadzwoniła do rezydencji Asi i powiedziała, że potrzebuje kierowcy. Służąca odrzekła, że aktualnie jest zajęty wożeniem dzieci, ale gdy skończy, natychmiast po nią pojedzie. Lidka siedziała jak na szpilkach. Liczył się każdy dzień. Każda godzina. Nie ufała teściowej ani trochę. W każdej chwili mogła dosypać silniejszą dawkę.

Zadzwonił telefon.

– *Madame*, jestem na dole – poinformował kierowca.

– Dobrze, już schodzę.

Lidka spojrzała na śpiące dzieci. Pocałowała każde w głowę i podążyła w stronę drzwi.

– A ty gdzie idziesz? – Stara naskoczyła na synową.

– Na kontrolę... do lekarza.

Zanim teściowa zdążyła się odezwać, Lidka już zamykała drzwi.

– Do polskiej ambasady! Szybko!

W placówce dyplomatycznej, ze względu na złe samopoczucie młodej matki, od ręki dopełniono potrzebnych formalności. Następnie Lidka udała się na *suk* złota. Tam po targowaniu się sprzedała resztki swojej biżuterii łącznie z obrączką. Po drodze poprosiła kierowcę, by zatrzymał się przy znanej restauracji, gdzie kupiła na wynos półmisek specjalnie przyrządzonej baraniny z ryżem, przysmaku teściowej. Było już

późne popołudnie, kiedy dotarła do agencji sprzedającej bilety.

– Najbliższy lot do Polski! Trzy bilety, w tym jeden dla niemowlęcia!

– Jakimi liniami?

– Wszystko jedno!

Udało się! Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, już jutro ona i dzieci będą bezpieczne. Nareszcie! Wróci tam, gdzie bez problemu rozumie każde słowo i wszyscy wiedzą, co znaczy pusty talerz przy wigilijnym stole. Będzie u siebie! Wśród swoich!

– Przyjedź po mnie o północy. Nad ranem mam samolot – poleciała kierowcy.

– Dobrze, *madame*.

Lidka poczuła ogromny przypływ energii, ale także niepewność. Już tak niewiele stało na przeszkodzie do wolności!

W domu wstawiła przyniesione danie do lodówki i poszła do pokoju dzieci. Tuliła je z czułością i równocześnie z niepokojem. Cała zadrżała, gdy po pewnym czasie usłyszała wściekły krzyk starej:

– Chodź tu, ty kafiro!

Lidka poszła do kuchni. W świetle padającym z otwartej lodówki teściowa podskakiwała jak małpa.

– Co to jest? To dają u lekarza!?! – wrzeszczała. – Lekarz zapisał ci mięso z ryżem? Ty niewierna suko! Mów, gdzie byłaś! Gdzie naprawdę polazłaś?!

– Byłam u lekarza. Jedzenie kupiłam po drodze – odrzekła Lidka, starając się nie stracić opanowania.

– Kupiłaś? Za co? Skąd miałaś pieniądze?! – darła się stara.
– Kto płaci takiej kahbie jak ty!

– Sprzedałam ostatnie kosztowności. Kupiłam dla Omara, bo mizernie wygląda. Powinien się lepiej odżywiać – tłumaczyła

wystraszonym głosem Lidka.

– Ach, sprzedawałaś kosztowności! – parsknęła z kpina teściowa. – To świetnie, dziwki nie powinny nosić biżuterii!

– A tego rodzaju frykasy nie są dla dzieci! – dodała Salma, która weszła do kuchni zwabiona odgłosami awantury. – Co, może jeszcze podasz tę baraninę temu twojemu małemu bękartowi?! Uważaj, żeby ta znajda nie połamała sobie zębów! – Salma zaśmiała się z własnego dowcipu.

Znalazła się znawczyni, pomyślała Lidka, lecz na głos zdołała jedynie wykrztusić:

– To ja...

– To ja i Salma z przyjemnością zjemy dziś ten rarytas na kolację – rzekła twardo teściowa. – A ty nam go grzecznie i elegancko podasz do pokoju! No ruszaj się, ty krowo!

– Świetny pomysł! – powiedziała złośliwie Salma. – No, szybko wszystko przynoś, bo zaraz zacznie się nasz ulubiony serial! Słyszałaś, co powiedziała matka? – rzekła do Lidki. – Już wieczór, więc nie guzdraj się zbyt długo!

– Dobrze, zaraz przyniosę – odparła zrezygnowana Lidka, wpatrując się w podłogę.

– I przygotuj nam też szybko do tego świeżą sałatkę! Czekamy! – już zza progu doleciał ją skrzekliwy głos starej.

Lidka nie miała ani chwili do stracenia. Drżącymi rękami wyjmowała z lodówki pomidory, ogórki i sałatę, zastanawiając się, czy na pewno uda się jej przeprowadzić z sukcesem całą akcję. „Oko za oko” – rozbrzmiewało jej w głowie jak mantra. Szybko poszła do pokoju Omara, gdzie z opakowania pod lampką nocną wyciągnęła tabletki uspokajające, które kiedyś podarowała jej Aśka. Były wszystkie oprócz jednej, którą Lidka rozgryzła kilka dni wcześniej, żeby sprawdzić, jak smakuje. Na szczęście okazała się całkowicie pozbawiona

smaku. Następnie w kuchni rozgniotła tabletki na proszek, wsypała go do półmiska z ryżem i mięsem i lekko zamieszała. Kiedy przyprawiała sałatkę, nie mogła ustać na miejscu z ekscytacji.

– Noc jest od tego, żeby spać – z uśmiechem powtarzała pod nosem słowa teściowej. Tak, spać! Wprawdzie nie miała całkowitej pewności, ale sądziła, że dwadzieścia dziewięć tabletek powinno zapewnić głęboki sen obydwu wiedźmom, które nękały ją od tak wielu lat. Kiedy się obudzą, będzie pewnie dobrze po południu, pomyślała. A płacz dziecka już nigdy nie będzie im przeszkadzał. Na pewno nie tej nocy. Zresztą po wszystkim, co ją spotkało ze strony teściowej i Salmy, nie miała nic przeciw temu, żeby nie obudziły się już nigdy.

– Długo jeszcze? – usłyszała z pokoju głos teściowej.

Już niedługo, pomyślała Lidka.

– Już niedługo! – zawołała. – Już idę.

Stara i Salma siedziały i z uwagą śledziły akcję popularnego egipskiego serialu. Lidka przyniosła na tacy naczynia z kolacją i ułożyła na stojącej przed nimi ławie.

– Proszę – powiedziała.

Stara nieufnie zerknęła na półmiski, ale jej wątpliwości były spowodowane podejrzeniem, czy aby *kafira* na pewno podała im całe przyniesione z restauracji danie, nie zostawiając dla siebie samej ani kęsa. Najwyraźniej oględziny wypadły zadowolająco, bo rzekła:

– Dobrze. Wynoś się!

Lidka bez słowa wróciła do pokoju. Omar już spał, ale Lina nieco marudziła, więc wzięła ją na ręce i przytuliła. Pozostawało czekać i mieć nadzieję, że tabletki zadziałają, a wiedźmy zjedzą całą potrawę, choć akurat o to ostatnie Lidka była spokojna, ponieważ dobrze znała zachłanność obu sekutnic.

Po półtorej godziny zajrzała do pokoju z telewizorem. Stara spała z głową opartą o ławę, a Salma chrapała odchylona. Idealnie, pomyślała. Cóż, muszę podziękować ci jeszcze raz, Asiu.

Lidka spojrzała na zegarek. Do odlotu samolotu zostały ponad dwie godziny. Obudziła dzieci, na wszelki wypadek starając się, by wszystko przebiegało jak najciszej. Pod apartamentowcem czekał już kierowca Joanny. Wsiedli do mercedesa i pojechali na lotnisko. Kiedy wbiegli do hali odlotów, właśnie zamykano stanowisko odprawy jej połączenia. Podała bilet i paszport, a urzędnik zdziwił się, że pasażerka z dwójką dzieci podróżuje bez żadnego bagażu.

Kiedy samolot zaczął kołować, Lidka dopiero zrozumiała, co tak naprawdę się stało. Oto siedziała w odrywającej się od ziemi maszynie, a lata jej życia zostały na tej obcej, niezrozumiałej ziemi. Jednak życie to oddalało się od niej coraz bardziej, pozostając daleko w dole, jak ziarenko piasku na kuwejckiej pustyni.

201 *Bajt* (arab.) – dom; *bajt* Hassana dosłownie: dom Hassana. W szerszym znaczeniu używane potocznie w znaczeniu rodziny, której głową jest Hassan.

202 W Kuwejcie jeden dinar to tysiąc filsów.

203 *Ja binti* (arab.) – moja córko.

Spis treści

Część pierwsza ROZDZIAŁ I. Wyjazd ROZDZIAŁ II.
Akademik ROZDZIAŁ III. Party na pustyni ROZDZIAŁ IV.
Wyprawa jachtem ROZDZIAŁ V. Sylwester ROZDZIAŁ VI.
Hassan ROZDZIAŁ VII. Damaszek ROZDZIAŁ VIII. Trudna
decyzja ROZDZIAŁ IX. Zgodnie z tradycją ROZDZIAŁ X.
Podróż poślubna ROZDZIAŁ XI. Małżeńska codzienność
ROZDZIAŁ XII. Wielka zmiana Część druga ROZDZIAŁ I.
Nowe lokatorki ROZDZIAŁ II. Publiczne egzekucje
ROZDZIAŁ III. Anti taliq ROZDZIAŁ IV. Chwila zapomnienia
ROZDZIAŁ V. Lina ROZDZIAŁ VI. Pułapka

